

STUDIA POLITOLOGICZNE

VOL. 14

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

POLITICAL SCIENCE STUDIES

UNDERSTANDING OF POLITICS

edited by Jan Błuszkowski and Jacek Zaleśny

WARSAW 2009

VOL. 14

UNIVERSITY OF WARSAW • INSTITUT OF POLITICAL SCIENCE

STUDIA POLITOLOGICZNE

ROZUMIENIA POLITYKI

pod redakcją Jana Błuszkowskiego i Jacka Zaleśnego

WARSZAWA 2009

VOL. 14

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

Rada Jan Baszkiewicz (przewodniczący), Tadeusz Bodio,
Redakcyjna Stanisław Filipowicz, Jan Garlicki, Wojciech Jakubowski,
Miroslaw Karwat, Zbigniew Kiełmiński, Anna Magierska,
Tadeusz Mołdawa, Kazimierz Przybysz, Grzegorz Rydlewski,
Konstanty A. Wojtaszczyk

Komitet Jan Błuszkowski, Stanisław Sulowski (redaktor naczelny),
Redakcyjny Włodzimierz Ulicki, Jacek Zaleśny (sekretarz)

Redaktorzy Jan Błuszkowski, Jacek Zaleśny
naukowi tomu

Recenzent prof. dr hab. Grażyna Ulicka

© Copyright by Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego,
Warszawa 2009

ISBN 978-83-7151-853-9

ISSN 1640-8888

Nakład 600 egz.



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa:
Dom Wydawniczy ELIPSA,
ul. Inflancka 15/198, 00-189 Warszawa
tel./fax 0-22 635 03 01, 0-22 635 17 85,
e-mail: elipsa@elipsa.pl, www.elipsa.pl

Spis treści

Wprowadzenie 9

STUDIA I ANALIZY

Tadeusz Klementewicz

Metateoretyczne dylematy politologa – w poszukiwaniu strategii badania..... 13

Wojciech Łukowski

O zastosowaniu podejścia jakościowego do badań nad polityką i politycznością..... 34

Bohdan Kaczmarek

Wartości a interesy. Kilka uwag o tożsamości lewicy..... 52

Jolanta Itrich-Drabarek

Problem sfery publicznej..... 70

Sebastian Kozłowski

Wybitność i niezależność w ujęciu deterministycznym..... 84

Jarosław Ćwiek-Karpowicz

Zastosowanie teorii transformacji w wyjaśnieniu przemian ustrojowych w państwach poradzieckich..... 106

Adam Bartnicki, Karolina Stefanowicz

Społeczeństwo obywatelskie: teoria i praktyka – przypadek rosyjski..... 122

Leszek Nowak

Kontroświeceniowe korzenie antyamerykanizmu..... 139

* * *

Zbigniew Kiełmiński

Poziom frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich... 161

Jacek Wojnicki

Pomiędzy państwem unitarnym a unią państwową – funkcjonowanie państwa jugosłowiańskiego (1918–2006)..... 179

Małgorzata Kaczorowska	
Szkocka Partia Narodowa – studium partii regionalnej	202
Anna Skrzypek	
„Ludzie na pierwszym miejscu”. Analiza procesu tworzenia Manifestu Wyborczego Partii Europejskich Socjalistów na wybory 2009 roku	248
Olgierd Annusewicz	
Funkcje komunikowania politycznego w Internecie	268
Jacek Zaleśny	
Specyfika aktów prawnych o mocy wewnętrznego obowiązania.	280
Andrzej Sęk, Zbigniew Obrębski	
Prawne determinanty współpracy jednostek samorządu terytorialnego i Policji w zakresie ochrony bezpieczeństwa publicznego.	290
 RECENZJE	
Ryszard Skarżyński, <i>Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych</i> (Jacek Zaleśny)	301
Daniel Mider, <i>Partycypacja polityczna w Internecie. Studium politologiczne</i> (Agnieszka Rothert)	308
Przemysław Szustakiewicz, Jacek Zaleśny, <i>Organy pomocy prawnej (Mariusz Godlewski)</i>	312
Wojciech Łukowski, Hanna Bojar, Bohdan Jałowicki (red.), <i>Spółeczność na granicy</i> (Tomasz Godlewski)	318

Contents

Introduction 9

STUDIES AND ANALYSIS

Tadeusz Klementewicz

Meta-theoretical Dilemmas of Political Scientist – in Search
of Strategy Research..... 13

Wojciech Łukowski

On the Application of the Qualitative Approach to Studies
on Politics and Political Science 34

Bohdan Kaczmarek

The Values and Interests. Some Notes on the Identity
of the Left..... 52

Jolanta Itrich-Drabarek

The Problem of Public Sphere..... 70

Sebastian Kozłowski

Eminence and Independence in Terms of Determinism..... 84

Jarosław Ćwiek-Karpowicz

The Application of Theory of Transformation to Explain the
Constitutional Transition in Post-Soviet Countries 106

Adam Bartnicki, Karolina Stefanowicz

The Civil Society: Theory and Practice – the Case of Russian .. 122

Leszek Nowak

On Counter-Enlightenment's Origins of Anti-Americanism..... 139

* * *

Zbigniew Kiełmiński

The Level of Turnout in U.S. Presidential Elections..... 161

Jacek Wojnicki

Between the Unitary State and the Union State – the Functioning
of the Yugoslav State (1918–2006)..... 179

Małgorzata Kaczorowska	
The Scottish National Party – a Case Study of the Regional Party.....	202
Anna Skrzypek	
“People First” – The Analysis of Creating the PES Manifesto for the electoral year 2009.....	248
Olgierd Annusewicz	
The Functions of Political Communication on the Internet.....	268
Jacek Zaleśny	
The Specificity of the Acts under the Internal Validity	280
Andrzej Sęk, Zbigniew Obrębski	
Legal Determinants of Cooperation of Local Government Units and Police in the Protection of Public Safety.....	290

REVIEWS

Ryszard Skarzyński, <i>Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych</i> (Jacek Zaleśny)	301
Daniel Mider, <i>Partycypacja polityczna w Internecie. Studium politologiczne</i> (Agnieszka Rothert)	308
Przemysław Szustakiewicz, Jacek Zaleśny, <i>Organy pomocy prawnej</i> (Mariusz Godlewski).....	312
Wojciech Łukowski, Hanna Bojar, Bohdan Jałowicki (red.), <i>Spoleczność na granicy</i> (Tomasz Godlewski).....	318

Wprowadzenie

Prezentowany tom *Studiów Politologicznych* zawiera studia i analizy obrazujące fundamentalne dylematy życia politycznego i samego rozumienia polityki. Wbrew piewcom końca tego, co polityczne, polityka nie skończyła się i nie widać symptomów, aby w dającej się przewidzieć perspektywie można było prognozować jej koniec. Polityka jest zjawiskiem trwałym i ważnym, decydującym o losach jednostek, zbiorowości i całej ludzkości, a kryzys strukturalny dotychczasowych instytucji politycznych pokazuje, że jest wyzwaniem współczesności. Wraz z nią wyzwaniem jest metodologiczna refleksja nad tym, co polityczne.

Choć zmieniają się mechanizmy i symptomy polityki, to mimo wszystko daje się dostrzegać pewne prawidłowości, kategorie opisu tego, co *prima facie* wydaje się płynne i przypadkowe. Autorzy tomu zwracają uwagę na heurystycznie uniwersalne walory Schmittowskiego (decyzjonistycznego) rozumienia polityki, pokazującego, że wszelkie zbiorowe działania człowieka mają charakter egzystencjalny. Człowiek wciąż musi decydować, gdyż decydowanie jest warunkiem *sine qua non* wszelkiej egzystencji. Musi decydować, a zatem wybierać spośród dostępnych mu alternatyw działania. Podjąć decyzję, to znaczy działać politycznie. Wybór ma zawsze charakter sytuacyjny, zależny od faktycznego układu stosunków społecznych. Co warte przypomnienia, Schmittowski wybór to nie tyle wybór „przeciwko czemuś”, ale zawsze wybór „za czymś” – za tym, co pozwala konstytuować i utrzymywać egzystencję. Polityka ma zatem charakter egzystencjalny. Wzgląd na wolę egzystencji sprawia, że zbiorowości ludzkie cały czas muszą wybierać sojuszników i wrogów. Wybór wroga i sojusznika jest konsekwencją potrzeby zachowania egzystencji, a nie – jak się czasami błędnie przedstawia – wyrazem ułomności decydentów politycznych.

Pojmowanie polityki jako zabiegania o swoje sytuacyjnie definiowane interesy wykazuje szczególne walory poznawcze dla eksploracji zjawisk i procesów politycznych zachodzących nie tylko w obrębie poszczególnych tworów państwowych, ale również – a może przede wszystkim – w przestrzeni międzynarodowej. Co do zasady, niewystępowanie w niej podmiotów zdolnych legalnie narzucić swą decyzję innym podmiotom

prawa międzynarodowego czyni mało przydatnym stosowanie pojęcia „władza”, będącego z kolei kluczową kategorią zrozumienia zjawisk i procesów zachodzących w przestrzeni krajowej. Struktury polityczne chcąc zachować, rozwinąć bądź uzyskać podmiotowość polityczną muszą decydować i układać się z innymi strukturami. Muszą definiować, klasyfikować, kto jest sojusznikiem a kto wrogiem, czyli działać politycznie.

Politykę rozumie się nie tylko jako decydowanie, ale także jako sztukę poszukiwania najlepszego wyboru między różnymi wartościami i celami działania. W tym celu toczy się debatę (operując przy tym narzędziami retoryki i erystyki), zawiera kompromisy, szuka porozumienia. Kompromis i konsensus, a nie konflikt, stają się osiami polityki. Działania polityczne nie muszą być ukonstytuowane na konflikcie nakazującym definiowanie jednych jako sojuszników, a innych jako egzystencjalnych przeciwników. Poprzez instrumentarium demokracji konsensualnej i demokratyczną kulturę polityczną konfliktom można zapobiegać, a już powstałe – w drodze porozumienia – rozwiązywać, mówi nam ten nurt teorii polityki, do którego również nawiązują Autorzy przedkładanej publikacji.

Należy zauważyć, że polityka jest zjawiskiem, które z jednej strony łączy ludzi we wspólnoty, a z drugiej dezintegruje ich i rozbija relacje między nimi. Stąd też i pytania o możliwość konstytuowania przestrzeni publicznej oraz determinanty wyznaczające jej trwałość. Jednocześnie nie można zapominać, że w świecie współczesnym stosunki polityczne podlegają dynamicznej zmianie. Na stare formy egzystencji ludzkich zbiorowości nakładają się nowe postacie organizacji społeczeństwa. Chociaż państwa nadal pozostają wiodącymi podmiotami stosunków politycznych, to utraciły one monopol na uprawianie polityki. Tym samym zmianie ulega też tradycyjna kategoria władzy politycznej.

Rozumienie polityki jest niezbędne do samookreślenia się w relacjach z innymi podmiotami i do wpływania na kształt tych relacji. Sytuacyjność rzeczywistości sprawia, że bez refleksji nad wartościami trudno jest świadomie zarządzać przestrzenią publiczną, wpływać na wybór celów i środków ich realizacji. Wartości można interpretować jako esencjalną syntezę interesów społecznych na różnych poziomach organizacji życia społecznego. Wartości i interesy – na co zwracają uwagę Autorzy – nie są jedynie motywacyjną stroną polityki. Są również kategorią analityczną, pozwalającą ukazywać funkcjonalny aspekt zjawisk politycznych. Refleksja nad wartościami i interesami pozwala świadomie wybierać między nimi i tym samym kreować rzeczywistość. Chociaż złożoność zbiorowej egzystencji sprawia zarazem, że podejmowane decyzje polityczne nie są wyrazem swobodnie ukształtowanej woli decydenta. Nie można zatem

przejsć do porządku dziennego nad dylematem: determinizm–indeterminizm rozpatrywanym w kontekście zachowań decydentów politycznych.

Wielość rozumień polityki i jej komponentów wywołuje daleko idące konsekwencje badawcze. Niejasność pojęciowa towarzysząca pojęciu „polityka” znajduje odzwierciedlenie w sferze refleksji teoretycznej i badań empirycznych dotyczących zjawisk i procesów politycznych. Stąd też dla zrozumienia polityki ważne jest wypracowanie właściwego modelu analiz politologicznych, który pozwalałby odróżnić zmienne przejawy polityki od względnie trwałych mechanizmów jej funkcjonowania.

*

Przedstawiany czternasty numer *Studiów Politologicznych* jest wyrazem aktywności badawczej politologów z różnych ośrodków badawczych. Choć wszyscy oni zajmują się naturą zjawisk politycznych, to jednocześnie interesują ich różne wymiary i aspekty tych zjawisk. Mamy nadzieję, że zaprezentowana wielość rozumień polityki dobrze będzie służyć dalszym studiom nad jej istotą oraz zmieniającymi się celami i metodami działania politycznego.

Jan Błuszkowski
Jacek Zalesny

Tadeusz Klementewicz

Metateoretyczne dylematy politologa – w poszukiwaniu strategii badania

SŁOWA KLUCZOWE:

*metateoria, dyscyplina badawcza,
problem badawczy, strategia badawcza*

Bez względu na formalną przynależność dyscyplinową, formy organizacyjne czy modele badania, politolodzy wszystkich epok starali się opisać i zrozumieć życie polityczne społeczeństw, w których żyli. W tym celu musieli gromadzić wiedzę faktograficzną i nierzadko ogólną o następujących aspektach rzeczywistości społecznej:

- 1) o działaniach różnych podmiotów sprawujących władzę państwową bądź starających się wpływać na jej wykorzystanie. Śledzili zatem grę i walkę o wykorzystanie instrumentarium państwa do ogólnospołecznych i grupowych celów – między elitami władzy a różnymi kolektywami, od partii politycznych po słabo skryształizowane ruchy społeczne i zachowania jednostek, jak w wypadku wyborów. Zajmuje się tym aspektem polityki najnowsza historia polityczna;
- 2) o strukturze organizacyjnej aparatu państwa, systemie partyjnym oraz normach prawnych i kulturowych, które określają funkcjonowanie systemu politycznego. To przedmiot badania rdzennej do tej pory subdyscypliny politologicznej – ustrojoznawstwa. Oplata je gęsta sieć jeszcze węższych specjalności, ograniczających swoje zainteresowania do poszczególnych elementów systemu politycznego: partii politycznych, grup interesu, ogniw władzy lokalnej czy samorządu, administracji rządowej, wojska i policji, konstytucji itp.;
- 3) o formach kultury (świadomości) ludzi uczestniczących w polityce: ideologiach, deklarowanych opcjach programowych partii, opinii publicznej, świadomości narodowej, klasowej, stereotypach, mitach

rozpowszechnionych w danym społeczeństwie. To z kolei wchodzi w zakres zainteresowań badaczy kultury politycznej i opinii publicznej, socjologii wyborczej, psychologii polityki, w aspekcie historycznym zaś – historii myśli politycznej;

- 4) o wartościach i normach życia politycznego, czym zajmuje się filozofia polityki;
- 5) o środkach i metodach działań politycznych. Kilka subdyscyplin w sposób mniej lub bardziej systematyczny bada socjotechniki rządzenia i wpływu: marketing polityczny, badanie masowego komunikowania, socjologia prawa, teorie wyboru publicznego, w tym teoria pogoni za rentą polityczną, badania nad językiem polityki, dyskursem publicznym, manipulacją, rolą technik non-violencyjnych itp.;
- 6) o efektywności ekonomicznej i pozaekonomicznej działań politycznych. Politologów interesuje rola państwa w gospodarce, szczególnie teraz – w erze globalizacji. Dlatego kilka polityk szczegółowych przyciąga ich uwagę. Mowa tu zwłaszcza o polityce podatkowej, dochodowej, koniunkturalnej, systemowej oraz w szczególności polityce społecznej. Nowym tematem jest kwestia globalnego zarządzania gospodarką światową. Ponadto badania efektywności socjalizacji, edukacji obywatelskiej, a także historycznej;
- 7) o międzynarodowych uwarunkowaniach życia politycznego oraz procesie tworzenia się wspólnot ponadnarodowych, cywilizacji ogólnoludzkiej, chaosu i ładu międzynarodowego. To głównie domena nauki o stosunkach międzynarodowych, która współcześnie staje się coraz bardziej rdzeniem politologii. Ważne ustalenia i inspiracje znajduje politolog w historii globalnej oraz globalistyce (Wooley, Chołaj)¹.

To szerokie pole badań jest na różne sposoby zagospodarowywane przez badaczy zjawisk politycznych. Powstało w rezultacie wiele odmiennych analitycznych charakterystyk dziedziny przedmiotowej oraz strategii jej poznania. Dla wszystkich wspólny jest wyróżnik zjawisk politycznych. Stanowi go rola środków publicznej przemocy w organizacji życia społecznego. Inne są natomiast przypisywane fenomenom polityki atrybuty, źródła, główne funkcje, słowem – różne koncepcje teoretyczne i osadzone na nich strategie badania. Przedstawię niżej pięć głównych, mających oparcie w długiej tradycji, wpływowych przedstawicieli i aktualną żywotność. Tym, co różni badaczy zjawisk politycznych, jest usytuowanie państwa i polityki w społeczeństwie globalnym – w jakich związkach

¹ Por. J. Goody, *Kapitalizm i nowoczesność*, Warszawa 2008 oraz H. Chołaj, *Ekonomia polityczna globalizacji*, Warszawa 2003.

pozostaje państwo z pozostałymi sferami życia społecznego, jakie są sposoby wpływania jednych struktur na drugie, z uwzględnieniem zakresu i różnic tego wpływu.

Polityk jako strażnik ładu społecznego – strategia symbiozy z prawoznawstwem

W pierwszej koncepcji polityk jest organizatorem i gwarantem ładu społecznego. W tym celu posługuje się – rzadko dzieląc się monopolem – środkami przymusu fizycznego, środkami publicznej regulacji. Tę samą myśl można ekwiwalentnie wyrazić za pomocą kategorii władzy politycznej (ergo państwowej). Kto bowiem rozporządza legalnymi środkami przymusu fizycznego, ten – np. zdaniem S. Ossowskiego – posiada legalnie najwyższą w danym systemie społecznym władzę, władzę polityczną². Polityka jest tu określana jako prawomocne stosowanie środków publicznej regulacji (legalnego przymusu fizycznego). Sprowadza się ona do działań ludzi, które polegają na wyznaczaniu sfery stosowania przemocy publicznej w społeczeństwie, na kierowaniu sposobem jej stosowania przez stanowienie i egzekwowanie prawa (parlament i rząd). Ponadto działania ludzi bezpośrednio obsługujących środki przymusu (policja, wojsko, służba celna, aparat fiskalny). A także działania osób określających rodzaj i wymiar stosowanego przymusu – wymiar sprawiedliwości. Przy czym przemoc fizyczna ma charakter publiczny m.in. dlatego, że jej środki nie są obiektami własności prywatnej, lecz publicznej³; że ma charakter monopolistyczny, a zakres i sposób jej stosowania są ujęte w karby norm prawnych. Przemoc podlega społecznej kontroli i oparta jest na racjonalnych wartościowaniach. Chodzi dalej nie tylko o akty bezpośredniego stosowania przemocy fizycznej, lecz o akty oddziaływania na motywacje i psychikę adresatów norm, oddziaływania wsparte odwoływaniem się do wielu wartości społecznych, sankcji rozsianych itd. Środki przymusu są stosowane do zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego, do utrzymywania ładu wewnętrznego oraz instytucjonalnych ram własności. Każdy obywatel jest również podmiotem polityki w tym ujęciu, przede wszystkim przez udział w wyborach i referendach, a także za pośredni-

² S. Ossowski, *O strukturze społecznej*, Warszawa 1982, s. 65.

³ Choć współcześnie na neoliberalnej fali komercjalizacji wszystkiego, co może przynieść rentę, próbuje się prywatyzować więzienia i wojnę.

ctwem swych reprezentantów w najwyższych organach władzy państwowej oraz poprzez masowe uczestnictwo w ruchach politycznych.

Uprawianie polityki polega zatem tutaj głównie na czynieniu użytku z uprawnień władczych; stanowieniu prawa na mocy kompetencji prawodawczej, wydawaniu aktów administracyjnych, aktualizujących obowiązki przez już ustanowione normy oraz wymierzaniu sankcji. Można wskazać wielu mistrzów tej starej-nowej dyscypliny, dla których element przymusu fizycznego, obecny w zjawiskach politycznych odróżniał je gatunkowo od innych zjawisk społecznych. Należą do nich m.in. T. Hobbes, J. Locke, K. Marks, M. Weber, F. Znaniecki. Najdobitniej wyraża tę myśl szeroko znany cytat z „Drugiego traktatu o rządzie” J. Locke’a. Dla niego władza polityczna to: „uprawnienie do tworzenia praw, włącznie z karą śmierci, i w konsekwencji pomniejszymi karami, w celu określenia i zachowania własności, a także użycia siły społeczności do wykonania tych praw oraz w obronie wspólnoty przed zagrożeniem zewnętrznym, a wszystko to dla dobra publicznego”⁴. Dla Marksa dodatkowo charakterystyczny jest pogląd, że „zorganizowany przymus”, pozostający w dyspozycji państwa, służy do tworzenia i ochrony stosunków społeczno-ekonomicznych dogodnych dla klasy dominującej ekonomicznie.

Omawiane pojęcie prowadzi do dwóch wpływowych nurtów badań nad polityką. Pierwszym jest podejście instytucjonalne. W tym nurcie refleksja politologiczna splata się z prawniczą. Koncentruje się na realnym aspekcie zjawisk prawnych. Drugi nurt to realizm, neorealizm, decyzyjny, szerzej: nurt egzystencjalny w filozofii politycznej⁵.

Instytucjonalizm. Jeden z przedstawicieli tego podejścia badawczego nazywa, poniekąd trafnie, „historycznym sercem” politologii, a narzędzia tej analizy – „częścią arsenału badawczego każdego politologa⁶. W istocie politolog, jakkolwiek wyzwolony z niewoli prawniczej, musi uwzględniać fakt, że prawo jest nie tylko podstawowym narzędziem działań państwa, ale też określa organizację sprawowania władzy państwowej (podział kompetencji normodawczych i sposobu czynienia z nich użytku, udział ludności we władzy, tzn. prawa polityczne). W politologii długi czas toczył się spór o rozparcelowanie tradycyjnej teorii państwa i prawa (jako dyscypliny badawczej). Częścią wspólną obu dyscyplin były zagadnienia związane z realnym aspektem zjawisk prawnych, tj. ze społecznym kształtowaniem

⁴ J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa 1992, s. 164.

⁵ R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 1992, s. 113–125.

⁶ V. Lowndes, *Instytucjonalizm*, [w:] D. Marsh, G. Stoker (red.), *Teorie i metody w naukach politycznych*, Kraków 2006, s. 91.

się i oddziaływaniem norm prawnych. Poza zasięgiem politologa pozostaje właściwie tylko problematyka dogmatyczna nauk prawnych. Nie znaczy to, że politolodzy nie zajmują się problematyką dogmatyczną nauk prawnych. Owszem, czynią to. Wówczas jednak zajmują się problematyką swoistą dla nauk prawnych. Operację rozdzielenia „syjamskich” dyscyplin łatwo przeprowadzić. Państwo i prawo stanowią bowiem całość funkcjonalnie sprzężonych elementów: „państwo twórcą prawa, prawo podstawowym narzędziem oddziaływania państwa na społeczeństwo” – jak to celnie ujął K. Opałek⁷. Ale nie mogą być przedmiotem jednej teorii, ponieważ państwo jest organizacją społeczną (instytucją), prawo natomiast należy do kategorii norm społecznych, wytworów semiotycznych. Nie jest zatem – w świetle aktualnego paradygmatu wiedzy naukowej – możliwa jedna teoria obejmująca w spójny logicznie system aspekt realny prawa (płaszczyznę fenomenalistyczną) i formalny (płaszczyznę logiczno-językową). Dlatego że teoria formalnego aspektu składa się ze zdań analitycznych, realnego zaś – z twierdzeń zawierających treść empiryczną. Takiego zbioru twierdzeń (i pojęć) nie da się powiązać relacjami logicznymi (wynikania). Natomiast otwarta jest droga do systematyzacji wiedzy o państwie i realnym aspekcie zjawisk prawnych, przede wszystkim o zachowaniu twórców i adresatów prawa. Instytucjonalizm przybliżył się do tego celu badając funkcjonowanie instytucji, zaangażowanych i uwikłanych w sprawowanie władzy państwowej – zarówno ich struktur organizacyjnych, jak i reguł (prawnych, pozaprawnych i nierzadko przeciwprawnych) działania w tej sferze.

Instytucjonalizm ma najdłuższe tradycje, wybitnych przedstawicieli w polskiej politologii, łączących wiedzę i kompetencje badawcze pokrewnych dyscyplin (zwłaszcza historyczną i socjologiczną) – Cz. Znamierowski, M. Sobolewski, S. Ehrlich, K. Grzybowski, K. Opałek. Jednak prowadzi do strategii badawczej, obciążonej wieloma ograniczeniami poznawczymi. Co można zarzucić instytucjonalizmowi jako strategii symbiotycznej?

Redukcjonizm prawniczy wyrażony w myśli: *ubi societas, ibi ius*. To pierwotny grzech poznawczy i jedno z większych złudzeń prawniczego stylu myślenia o świecie społecznym, rozpowszechnione także szeroko wśród politologów; ignoruje pierwszeństwo społecznego podziału pracy. Drugie subtelniejsze założenie wtopione jest w instytucjonalny ogład sfery publicznej, analizy funkcjonowania instytucji władzy. Jest nim normatywizm – osią polityki są tu „rządy prawa” – nadrzędność ogólnych zasad

⁷ K. Opałek, *Zagadnienia teorii prawa i teorii polityki*, Warszawa 1986, s. 164–171.

prawa ponad wszelką władzę. Byłby to uniwersalny model funkcjonowania sfery publicznej – państwo, stanowiące prawa, musi przestrzegać wolności jednostki i zasad prawa. Nawet uprawnienia socjalne wprowadzone zostały dla realizacji wolności; po to, by zaspokoiwszy potrzeby egzystencjalne, lepiej korzystać z wolności. Źródła tych historycznych dążeń tkwiłyby w myślowych ideałach ładu społecznego⁸.

Koncentracja na technice rządzenia, opartej na prawie. Tymczasem – jak stwierdza Foucault – wiele jest władzy poza państwem⁹. Pożądanane zachowania mogą być następstwem stosowania różnych technologii rządzenia: dyscyplinowej, pastoralnej, liberalnej, czy przemocy symbolicznej. Np. w Japonii ponad dziewięćdziesiąt procent konfliktów między jednostkami rozstrzyganych jest nie przed sądem, lecz w wyniku porozumienia stron. Głęboko bowiem zinternalizowane reguły współżycia społecznego nastawione są na realizację tego, co właściwe – harmonia (*yamato*) jest potrzebą i nakazem.

Indywidualizm metodologiczny: pozostawanie w obrębie potocznego oglądu świata społecznego. Ład polityczny powstaje na bazie racjonalnych decyzji pojedynczych podmiotów zgodnie z ich potrzebami, preferencjami oraz oczekiwaniami. *Homo politicus* staje się *homo economicus* – jako wyabstrahowany podmiot dążąc do efektu maksymalnie preferowanego, kieruje się racjonalną wiedzą i pragmatyzmem. Dlatego instytucjonalizm spotyka się w tym miejscu z neoklasyczną ekonomią – teoriami wyboru publicznego. Sferę polityki traktuje się tu jako specyficzny rynek, na którym występuje strona podaży i popytu, kategoria ceny, maksymalizacja korzyści¹⁰.

Nurt egzystencjalistyczny w refleksji nad polityką – strategia autarkiczna

Istnieje też druga, własna, oryginalna tradycja rozumienia polityki, jej źródeł i roli w życiu społecznym. Ma ona dwa główne nurty. W pierwszym – spod znaku Locke’a – negatywne skutki powszechnego uzbrojenia

⁸ Por. w tej sprawie A. Walicki, *Aktualność Hayeka*, [w:] *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*, Kraków 2007, s. 166.

⁹ Por. M. Foucault, *Nadzorować i karać*, Warszawa 1993 oraz omówienie koncepcji tego filozofa w B. Hindess, *Filozofie władzy*, Warszawa 1999, rozdz. V.

¹⁰ Por. omówienie ekonomicznych teorii polityki w pracy pod red. J. Wilkina, *Teoria wyboru publicznego*, Warszawa 2005. Dla politologa interesujące są zwłaszcza ekonomiczne teorie demokracji A. Downsa, ekonomiczna teoria biurokracji W. Niskanena i teoria pogoni za rentą za pomocą mechanizmów politycznych.

członków wspólnoty, minimalizuje umowa racjonalnych jednostek, na mocy której jeden podmiot dzierży miecz. W drugim nurcie to suweren normalizuje potencjalny konflikt, monopolizując środki walki. Drugiej koncepcji patronuje C. Schmitt. Na czym polega fenomen polityczności według Schmitta, słynna decyzyonistyczna koncepcja tego, co polityczne?

Dziedzinę egzystencjalistycznej teorii polityki można ująć w następujący układ przedmiotów:

- zbiór jednostek tworzących różne kolektywy;
- zbiór środków przemocy fizycznej, środków walki zbrojnej;
- relacja dysponowania przez grupy społeczne środkami walki, u Schmitta określana mianem podmiotowości politycznej, tj. zdolności do walki przede wszystkim o swą egzystencję, przetrwanie;
- podstawowa sytuacja egzystencjalna: jeżeli nie istnieje suweren, a więc mający monopol na stosowanie środków przymusu fizycznego. Innymi słowy, kiedy brak trzeciej strony, rozjemcy w możliwych konfliktach między grupami posiadającymi podmiotowość polityczną. Przy czym tu nie chodzi o wrogość – odczuwaną czy nawet przejawiającą się w działaniach. Chodzi zaś o sam fakt niekontrolowania partnera rozporządzającego również środkami przemocy. Sytuacja współcześnie tym ważniejsza, że istnienie broni atomowej łączy każdego posiadacza czarnej walizeczki nawet z nepalskim górale.

Jeśli chodzi o teoriomnogościową kategorię ontologiczną tego, co polityczne, stanowi ją system relacyjny, czyli układ: (zbiór jednostek tworzących kolektywy, zbiór środków przemocy fizycznej, relacja dysponowania środkami przemocy przez kolektywy, nieistnienie suwerena).

Innymi słowy, polityczny wymiar egzystencji ludzkiej stanowi emergentną cechę takich struktur społecznych, w których zbiorowe podmioty (zorganizowane państwowo narody) są kolektywnymi właścicielami sił zbrojnych. Braku indywidualnego i zbiorowego bezpieczeństwa w tej sytuacji nie można całkowicie wyeliminować. Można jedynie częściowo je zwiększać. W historii wystąpiły np. takie sposoby, jak powstawanie imperiów, systemy równowagi sił.

Pojawienie się w dziejach gatunku ludzkiego narzędzi pracy było przełomowym wydarzeniem antropogenezy i antropoevolucji. Natomiast pojawienie się wśród narzędzi – środków walki, środków przemocy fizycznej jest doniosłym faktem antropologicznym. Wiąże się bowiem z głównym dobrem, z którym związana jest polityka – życiem ludzkim; tym samym z główną potrzebą bezpieczeństwa. W tym świetle istotą polityki jest ochrona życia ludzkiego i przeciwdziałanie jego zagrożeniu. Zagrożenie

to wnosi do współżycia międzynarodowego brak państwa światowego – w sytuacji, gdy istnieją kolektywni właściciele sił zbrojnych, tj. narody; w obrębie zaś politycznie zorganizowanych wspólnot – niemożność całkowitego wykluczenia zamachów na życie, zdrowie i własność ludzi. W tej perspektywie rdzeniem – w sensie warunku głównego, podstawowego – polityki jest realna możliwość fizycznej destrukcji życia ludzkiego – jak rdzeniem religii jest pewność śmierci. A zatem: gdyby nie było zagrożenia życia i bezpieczeństwa ludzi, nie byłoby polityki.

Sam Schmitt pisze o tym dobitnie: „w rzeczywistości takie pojęcia jak przyjaciel, wróg czy walka mają realne znaczenie właśnie dlatego, że związane są z faktyczną możliwością fizycznego unicestwienia”¹¹.

Do słabości myślenia politologicznego niemieckiego filozofa należy zaliczyć m.in. redukcjonizm politologiczny, czyli twierdzenie, że rozstrzygnięcie problemu tego, co polityczne jest głównym czynnikiem ładu społecznego (przetwarza chaos w ład). To jedno z większych złudzeń prawniczego stylu myślenia o świecie społecznym (choć ignoruje pierwszeństwo społecznego podziału pracy, jest rozpowszechnione wśród prawników i politologów; wystarczy zajrzeć do pierwszego z brzegu podręcznika „Wstępu do państwa i prawa”!). Ale niewątpliwie jest warunkiem koniecznym bezpiecznego gospodarowania. Jeśli przybędzie tu inny król, który ma lepsze żelazo od ciebie, stanie się panem całego twego złota – jak miał powiedzieć Solon do Krezusa. Z tego punktu widzenia teoria polityki Schmitta staje się właściwie teorią społeczeństwa jako całości – arbitralnie wysuwającą na plan pierwszy sferę polityki.

Grzech ahistoryzmu, ignoruje bowiem historyczną wiedzę o różnych typach społeczeństw pierwotnych (np. Frommowskie społeczeństwa afirmujące życie, niedestrukcyjno-agresywne i destruktywne). Nade wszystko pomija w powstawaniu „polityki jaką znamy” rolę nadwyżki ekonomicznej oraz wspólnoty ekonomicznej (np. powstawanie pierwszych państw-miast Bliskiego Starożytnego Wschodu – Kisz, Ur, Lagasz, Elam). Schmitt był dwudziestowiecznym uczniem Hobbesa, uczniem, który przeszedł obojętnie – choć zapewne znał – obok dorobku antropologii kulturowej, historiografii w zakresie badań nad powstawaniem państw, systemów sądownictwa, wreszcie badań psychologii i antropologii fizycznej. Z tego punktu widzenia myśl politologiczna Schmitta jest w wielu punktach anachroniczna. Nawet jeśli kategorię stanu natury traktować jako kategorię heurystyczną, to i tak nie może ona zastąpić wiedzy o budowie i funkcjonowaniu ludzkiego stada, społeczeństw rodowych, wiedzy o tym,

¹¹ C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 204.

jaka była wówczas organizacja władzy politycznej, jak przebiegały zmiany w systemie sił zbrojnych (zwłaszcza upadek demokracji wojskowej i rozkład pospolitego ruszenia ogółu wolnej ludności). Dalej, jak przebiegały przemiany w systemie sądownictwa. Jak podaje H. Łowmiański: „przed państwem nie istniała *tabula rasa* porządku prawnego, lecz obowiązywało prawo plemienne sankcjonowane przez związki terytorialne”¹².

Astruklutralizm, czyli skłonność do swoistej autarkii politologicznej. Unika bowiem lokalizacji zjawisk politycznych w szerokiej perspektywie życia społecznego. Nie stawia sobie pytania, w jaki sposób, za pomocą jakich mechanizmów, polityka podlega warunkowaniom i sama warunkuje pozostałe sfery życia społecznego. Ta umiejętność cechuje wielkich myślicieli społecznych, którzy zawsze są teoretykami społeczeństwa jako całości. Z drugiej strony Schmitt twierdzi, że etap polityki można osiągnąć biorąc za punkt wyjścia ekonomię, jak również każdą inną sferę ludzkiej aktywności. Zgoda, ale tylko w sensie przyczyn konfliktów rozstrzyganych przez użycie bądź zagrożenie użyciem środków przemocy fizycznej. Mogą nimi być dla przykładu kontrowersje religijne, ideologiczne, ekonomiczne, narodowościowe itp., ale już sam fakt posłużenia się przemocą fizyczną wystarczy do zidentyfikowania tego zjawiska jako politycznego – substancja polityczności pozostaje niezmienna. Może to prowadzić do rozważań na temat pierwotnych źródeł dynamiki historycznej. Czy jest nią dążenie społeczeństw do bogactwa, czy raczej do potęgi dla zwiększenia marginesu bezpieczeństwa? Rozwijający teorię stosunków międzynarodowych na omawianym gruncie R. Skarzyński skłania się ku drugiej odpowiedzi¹³. Także J. Diamond wskazuje tylko dwa czynniki prowadzące do większych wspólnot: zagrożenie zewnętrzne lub podbój¹⁴. W perspektywie antropologii kulturowej podkreśla się współzależność produkcji żywności, czynników populacyjnych i wzrostu poziomu organizacji społeczeństw¹⁵. Konfirmacja bądź osłabienie tych tez na podstawie materiału historycznego nie jest sprawą łatwą.

Co można zarzucić strategii autarkicznej? Polityka jest tu emergentną cechą współżycia grup ludzkich na pewnym etapie antrope-ewolucji – pod tym względem trafia w sedno. Potrzeba bezpieczeństwa jest istotnie

¹² H. Łowmiański, *Początki Polski*, Warszawa 1970, t. IV, s. 197.

¹³ R. Skarzyński, *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych*, Białystok 2006, s. 337–350.

¹⁴ J. Diamond, *Strzelby, zarazki, maszyny*, Warszawa 2000, s. 343.

¹⁵ Tamże s. 335–348 oraz R. Wright, *Nonzero*, Warszawa 2002, s. 155 i n. Por. też dyskusję wśród historyków: D. Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, Warszawa 2000, a także P. Kennedy, *Mocarstwa świata*, Warszawa 1988.

elementarnym dobrem – powstanie i funkcje państwa są faktycznie związane z ochroną i utrwalaniem życia jednostkowego i wspólnotowego, wolnego od bezpośrednich zagrożeń. Tych zagrożeń jest coraz więcej: ekologiczne energetyczne, zagrożenie różnorodności biologicznej itp. Treściowy zakres teorii staje się coraz szerszy, wręcz się rozmywa – trzeba przekraczać opłotki tradycyjnej politologii. Niemniej jednak powstaje teoria wypracowana na własnym gruncie, jednorodna, tyle że polityka jest tu epifenomenem, teatrykiem cieni. Wymaga też mocnych założeń co do natury ludzkiej (stąd psychologizm), albo uznania fundamentalnej roli w zbiorowej egzystencji ludzi braku suwerena we wzajemnych relacjach. A przecież są różne epoki historyczne, różne jakościowo typy społeczeństw, rywalizacja i konkurencja mają wiele przyczyn; teoria polityki staje się uniwersalna, lecz abstrakcyjnie.

Na czym polega autarkizm tych strategii badań nad polityką? Obu nurtom wspólny jest redukcjonizm politologiczny – państwo i prawo to główne czynniki ładu. Ponadto skoro źródłem polityki jest podstawowa sytuacja egzystencjalna, to jest ona główną determinantą gry i walki politycznej. Badacz nie musi – poza koncepcją antropologiczną – odwoływać się do innych czynników, tym samym dyscyplin dostarczających wiedzy o ich roli. Poza związkami ultradyscyplinowymi (procedury i metody badań, podstawowy aparat terminologiczny), nie odwołuje do wcześniejszych logicznie, ogólniejszych twierdzeń, np. o uwarunkowaniach ekologicznych czy ekonomicznych. Polityka, a wraz z nią badacz, może zamknąć się w kredowym kole instytucji politycznych i norm prawnych i kulturowych. Gubi w ten sposób główne źródło dynamiki życia politycznego – jest nią rozbieżność, sprzeczność czy konfliktowość dążeń, warunkowanych położeniem ekonomiczno-społecznym jednostek i grup społecznych.

Polityk jako sternik ładu społecznego – strategia heterotroficzna

Poprzednia koncepcja zogniskowuje politykę wokół potrzeby bezpieczeństwa jednostek i wspólnot ludzkich. Środkiem zwiększającym bezpieczeństwo jest tutaj legalna przemoc fizyczna: odpowiednio zmonopolizowana, powiększona, kontrolowana itd. W kolejnej koncepcji polityka skoncentrowana jest wokół funkcji, jaką pełni w systemie społecznym, społeczeństwie jako całości. Przesłanką tej koncepcji jest obserwacja, że w odróżnieniu od przyrody pozaludzkiej w życiu społecznym mamy do czynienia z ludźmi

działającymi świadomie, celowo; kierującymi swym zbiorowym losem. W tym zawiera się podstawowa różnica między ewolucją biologiczną a kulturową. Ponadto występują dwa podstawowe mechanizmy zmiany społecznej: mechanizm efektu globalnego (niewidzialnej ręki) i mechanizm planowanej zmiany społecznej, czyli ingerencji ludzi w celu pożądanego zmiany zastanych struktur społecznych. Po rewolucji neolitycznej kolektywnym podmiotem takich zmian była organizacja państwowa. Ma ona odpowiednie do tego celu instrumentarium – potencjalną i efektywną przemoc fizyczną (prawo), zgromadzone za sprawą przymusu podatkowego nadwyżki ekonomiczne wspólnoty czy aparat propagandowy (rytuały, obrzędy religijne, święta, szkołę czy media publiczne). Jako jedyna instytucja może oddziaływać – bezpośrednio i pośrednio – na całość społeczną: mocnymi i miękkimi środkami.

Państwo w tej roli może stosować różne techniki rządzenia dla realizacji celów społecznych, wykraczających daleko poza zapewnianie ładu wewnętrznego i bezpieczeństwa zewnętrznego. Może m.in.:

- koordynować funkcjonowanie różnych sfer życia społecznego (od koordynacji prac irygacyjnych w pierwszych wspólnotach rolniczych, po organizację transportu publicznego, kiedy kieruje kapitał publiczny do tych gałęzi gospodarki, które są ważne dla funkcjonowania pozostałych lub zaspokojenia ważnych dla funkcjonowania całości potrzeb). W tym celu często kształtuje brzegowe warunki działalności gospodarczej, w strategicznych dziedzinach prowadząc politykę przemysłową, jak japońskie MITI w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku; słowem, chodzi o funkcje systemowe i operacyjne państwa;
- inicjować reformy instytucjonalne dla przezwyciężenia dysfunkcyjności dotychczasowych struktur gospodarki, państwa, świadomości społecznej. Zwykle zawodzą one w zmienionych warunkach za sprawą rozwoju technologii, narastania podmiotowości nowych sił społecznych, zawodności dotychczasowych rozwiązań instytucjonalnych czy wprost regresu cywilizacyjnego (rewolucja Meidzi, *New Deal*, reforma demokratyczna w Anglii w r. 1867, ustawodawstwo socjalne Bismarcka);
- opracowywać i realizować program dla całego społeczeństwa, program, w którym wskazuje się sposoby realizacji dobra wspólnego oraz formułę godzenia sprzecznych, rozbieżnych interesów ekonomicznych, narodowych różnych klas i warstw społecznych, mniejszości narodowych, religijnych. To w państwach demokratyczno-liberalnych, bo we wcześniejszych epokach takie konflikty rozstrzygał oręż;

- podział dóbr, a więc funkcja redystrybucyjna;
- w erze globalizacji: postulowane przywództwo globalne, dla którego jak dotąd brak instytucjonalnych form. Stąd strategia kosmopolityzacji państwa i poszukiwanie nowego rdzenia politologii poza tradycyjnym ustrojoznawstwem¹⁶;

W sumie dzięki tej koordynująco-regulacyjnej funkcji społeczeństwo globalne funkcjonuje sprawniej (reprodukuje się) oraz może zmieniać swe struktury gospodarcze, polityczne, w powolniejszym stopniu świadomościowe (państwo upowszechniło świadomość narodową) – dostosowując je do nowych wyzwań środowiska przyrodniczego, postępu technologii czy emancypacji podmiotowości ludzkiej. Wzrasta też niezerowa sumowalność – możliwości osiągnięcia korzyści ze współpracy ludzi, kierujących się nawet egoistycznym, osobistym czy grupowym interesem. Chodzi o rozwiązanie problemu wspólnego pastwiska. Wiara w niewidzialną rękę przypomina z pozoru magię nowoczesnego człowieka, lecz faktycznie jest chytrą rozumem ekonomicznego. Kiedy może on zyskiwać bez pomocy państwa – robi to. Kiedy zaś niewidzialna ręka wyrywa mu zysk, chętnie wyciąga własną po jałmużnę – nawet miliardową od „podatników”.

Tak rozumiana sfera polityki stała się przedmiotem badania i refleksji kilku kierunków, podejść czy szkół. Przede wszystkim nawiązujących do teorii systemów i funkcjonalizmu, neoewolucjonizmu i klasycznej ekonomii. W szczególności podejścia systemowego spod znaku D. Eastona, K. Deutscha, N. Luhmanna. W systemie politycznym, obok tradycyjnej administracji (rządzenia), dochodzi do artykulacji i agregacji interesów. W tym celu ważna jest komunikacja polityczna, a także przyswojenie reguł rywalizacji i współdziałania (socjalizacja); w końcu, rekrutacja-proces wyłaniania odpowiednich „nosicieli” funkcji – funkcjonariuszy i reprezentantów. Tym, co wyróżnia system polityczny, obok zorganizowanych sankcji, jest podejmowanie decyzji, wiążących się z podziałem dóbr (*authoritative allocation of values*)¹⁷. W praktyce, chodzi o rozłożenie obciążeń podatkowych i ewentualnie innych ciężarów między różne klasy i warstwy (stany) społeczne, bądź rozdział zgromadzonej przez państwo nadwyżki ekonomicznej w formie podatków (transfery, subwencje, pogoń za rentą za pomocą mechanizmów politycznych). W fazie *welfare state* chodzi także o patronowanie negocjacom i umowom społecznych partnerów, dotyczącym wzrostu płac, płacy minimalnej, tam gdzie rozwinął się neokorporacjonizm.

¹⁶ U. Beck, *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej*, Warszawa 2005, s. 279 i n.

¹⁷ Por. K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2005, s. 180.

Dostarczanie zbiorowościom dodatkowych korzyści dzięki koordynującym funkcjom ośrodka kierowniczego – lidera politycznego, przywódcy (Wielkiego Człowieka, Wielkiego Wodza, szefa wioski), czyli zwiększania niezerowej sumowalności (w języku R. Wrighta¹⁸), jest charakterystyczną tezą neoewolucjonizmu kulturowego. Ośrodek kierowniczy, często jednoosobowy, może zastępować rynek, organizując wymianę i podział pracy oraz wprowadzając elementy centralnego planowania, a także ubezpieczenia społeczne – dystrybucję ryzyka na wypadek niepowodzenia działań gospodarczych – łowów, polowań czy klęsk żywiołowych; organizacji wojny itp. Rosła w ten sposób złożoność organizacji społecznej. Między członkami danej zbiorowości rosły więzi kooperacji i rozkładania ryzyka. Powstawały mniejsze jednostki terytorialne (jedni sporządzają sieci, drudzy je trzymają, a pozostali napędzają zające – jak obrazowo przedstawia Wright). Trzeba też utrzymywać więź emocjonalną, organizacyjną między mniejszymi składnikami wspólnoty. Do prowadzenia niewidzialnej ręki potrzebny jest widzialny mózg-autor, zwolennik Smitha, twierdzi inaczej. Mówi o „mózgu niewidzialnym” – zbiorowej mądrości. Píše, że jego neuronami są ludzie, kumulacja doświadczenia społecznego. Linią rozwojową jest wzrost specjalizacji gospodarczej koordynowanej przez władzę centralną. Innowacje zaś są pochodną zmian w technologiach energii, informacji i technologii materiałowej. Jak píše autor, technologia jest dyktatorem struktur społecznych. Sama zaś ewolucja kulturowa polega na wzroście złożoności społecznej i niezerowej sumowalności korzyści ze współpracy, którą trzeba zorganizować¹⁹. W dziejach zmagania człowieka z oporem środowiska przyrodniczego za pomocą pracy uzbrojonej w narzędzia, skuteczniejszej dzięki wykorzystywanej energii, powstało wiele jakościowo odrębnych wspólnot ludzkich: horda ludzka, plemię, organizacja wodzowska²⁰, państwo, imperia. Współcześnie w coraz większym stopniu kompleksy cywilizacyjne jak Unia Europejska czy cywilizacja uniwersalna.

Konieczne funkcje wobec struktur gospodarczych dostrzega też ekonomia neoklasyczna i neokejnesizm. Przypomnijmy, że rolę państwa względem gospodarki dostrzega się też w strategii symbiotycznej. Tutaj

¹⁸ R. Wright, *Nonzero...*, s. 13.

¹⁹ Tamże, s. 45–59 oraz praca głównego neoewolucjonisty L. White'a, *The Evolution of Culture*, New York 1959.

²⁰ W tym typie organizacji społecznej liczne wioski są podporządkowane jednemu silnemu, scentralizowanemu przywództwu politycznemu; może ono być wyraźnie scentralizowane i dziedziczne, nie ma jednak monopolu na użycie przemocy fizycznej, tamże, s. 95.

chroni ono instytucjonalne ramy własności i reguluje warunki korzystania z czynników produkcji (pracy, środowiska naturalnego). Na gruncie keynesizmu państwo tworzy brzegowe warunki funkcjonowania gospodarki. Zapobiega też recesji kreując dodatkowy popyt – przekształcając oszczędności w inwestycje. Zmodyfikowało system wolnorynkowy, po jego załamaniu w latach 30. – tworząc mechanizm interwencji – i konieczny dla sfinansowania deficytu budżetowego system redystrybucji dochodów, oparty na solidaryzmie społecznym. Japońskie, później koreańskie, teraz chińskie czy rosyjskie rozwiązania są tu przykładem. Wzrost gospodarczy, umożliwiając zaspokajanie rozlicznych potrzeb, ograniczając biedę, dawał upragnioną równowagę i harmonię społeczną. Powrót ekonomii neoklasycznej w wersji monetarystycznej Friedmana, ideologiczny triumf neoliberalizmu po załamaniu się planowanej gospodarki realnego socjalizmu, wreszcie polityczny renesans nowej prawicy (neokonserwatyizmu) -odsunęły w cień na dwie dekady nurt keynesowski. Obecny kryzys finansowy, strukturalny kryzys nadprodukcji zglobalizowanego kapitalizmu, trwoga światowej recesji – każe wrócić do strategii keynesowskiej. Także ekonomia neoklasyczna nie może ignorować państwa, o czym świadczy wspomniana wcześniej teoria wyboru publicznego i różne jej zastosowania (J. Buchanan, G. Becker, M. Olson). Wbrew bowiem bliskiemu sercu neoliberalna hasła deregulacji utrzymuje się w dalszym ciągu regulacyjne oddziaływanie na gospodarkę, czy to w celu usunięcia niesprawności rynku, czy zrównoważonego korzystania z kapitału przyrodniczego.

Jakie są słabości tej strategii badawczej?

Politologia badając sterowanie systemem społecznym wznosi się na poziom refleksji socjologicznej. Tak jak ją widzieli klasycy tej dyscypliny. Dla Webera, Durkheima, Marksa – przedmiotem badawczym socjologii jest społeczeństwo jako całość złożona z różnych podstruktur; jej funkcjonowanie, rozwój czy rozkład. Byłoby to zatem przesunięcie dyscyplinowe. Kto z politologów chciałby konkurować na tym polu z P. Sztompką?

Analiza wpływu państwa na inne sfery życia społecznego wymaga dodatkowo wiedzy (języka, metod badawczych i problematyki) zgromadzonej przez specjalistów (ekonomistów, ekologów, demografów). Nawet techniki negocjacji, manipulacji, marketingu są przedmiotem odrębnych dyscyplin. Najlepszy ekonomista wśród politologów to nie brzmi poważnie. Dlatego nie przypadkiem wielu dobrych politologów możemy znaleźć wśród ekonomistów (I. Wallerstein, T. Kowalik, J. Stiglitz, G. Kołodko, K. Galbraith, S. Amin, J. Hausner) lub socjologów – B. Barber, J. Riefkin, Z. Bauman, B. Jessop, A. Giddens czy J. Habermas.

Fałsz historyczny, bo to państwo, ustalone interesy grup (badania roli koalicji dystrybucyjnych M. Olsona) stawiały na przeszkodzie innowacjom i adaptacji. W przeciwnym wypadku – to Chiny (ojczyzna najważniejszych wynalazków przed rewolucją przemysłową), opanowałyby w XVI w. zamiast Europejczyków świat! Upadłoby imperium osmańskie, doszłoby do wybuchu rewolucji Francuzów czy upadku realnego socjalizmu? Schemat jest prosty. Trafnie, uogólniając studia nad przyczynami upadku wielu cywilizacji, ujął go J. Diamond:

- wskutek nadmiernej eksploatacji środowiska, sprzęgniętej z czynnikami naturalnymi, jak np. suszą, kurczą się zasoby: ziemi, kapitału, pracy; spada poziom zaspokojenia potrzeb egzystencjalnych,
- nasilają się walki wewnętrzne, gdyż coraz więcej ludzi rywalizuje o coraz mniejsze zasoby,
- elita polityczna zajmuje się tym, co zawsze: dąży do bogactwa, prowadzi wojny, buduje „piramidy”, zwiększa wyzysk dla zrównowżenia dochodów²¹.

Ale z drugiej strony wybitni przywódcy, działając w warunkach kryzysu potrafią nadać kierunek i tempo koniecznym zmianom instytucjonalnym. Powstają wówczas państwa narodowe – Kemal Atatürk; zwycięskie rewolucje (Cromwell czy Lenin); istotne mechanizmy korygujące funkcjonowanie struktur społecznych (rosveltowski *New Deal*).

Polityk jako (stronniczy) arbiter w konfliktach o podział dóbr i realizację wartości grupowych i wspólnych – między potęgą pieniądza a siłą głosu. Strategia integratywna (komensualna)

W katalogu pytań badawczych politologa znajdujemy jedno szczególne. Dotyczy ono społecznej treści polityki; jej pierwotnych źródeł i warunkowań. Perspektywą teoretyczną zachowującą żywotność i walory poznawczo-heurystyczne do takich problemów badawczych jest nadal paradygmat, nawiązujący do materialistycznej interpretacji społeczeństwa i jego dziejów K. Marksa. Punktem wyjścia tej analizy jest wyróżnienie sprzeczności i konfliktów w strukturze gospodarczej danego społeczeństwa. Badanie dalej, jak on się odzwierciedla w dążeniach i świadomości klas i warstw, wzrastającej podmiotowości, zorganizowaniu, jakości przywódców, sojuszach międzygrupowych. Ogólnie, jak przebiega zawiła, pełna kompromisów i przejściowych sojuszy, rywalizacja o wykorzystanie

²¹ J. Diamond, *Upadek*, Warszawa 2007, s. 158–159.

instrumentarium i autorytetu państwa dla realizacji celów grupowych. Należy tu uwzględnić odrębną ideologiczną i parlamentarną logikę tej walki. Pojawia się na tym poziomie domieszka celów ogólnospołecznych, uniwersalnych, emancypacyjnych (mniejszości narodowe, prawa kobiet, mniejszości obyczajowych, ras itp.). Pojawiają się też często zamiany płaszczyzn konfliktu – z klasowego na tożsamościowy (*backlash* – w Polsce „goń postkomucha”) czy populistyczny, zarówno w postaci ruchów skrajnej prawicy czy też fundamentalizmu religijnego.

Kategorie tej analizy w odniesieniu do współczesnego społeczeństwa, opartego na nowoczesnej nauce i wiedzy, a zarazem funkcjonującego w zglobalizowanej gospodarce kapitalistycznej – muszą być odpowiednio rozbudowane i zmodyfikowane po to, by empiryczno-teoretyczna analiza uwzględniała nowe jakościowo cechy i tendencje. Chodzi m.in. o nowoczesną własność kapitału akcyjnego, rolę funduszy emerytalnych i inwestycyjnych, gromadzących oszczędności – często skromne – pracowników najemnych; nowe czynniki kształtujące wartość siły roboczej – kapitał intelektualny, a także społeczny; wypieranie z procesów produkcyjnych pracy rutynowej i zmierzch wielkoprzemysłowej klasy robotniczej; polaryzacja dochodów i narastanie różnic majątkowych; powstanie kategorii pracującej biedoty i podklas. Szokujące szeregowych pracowników korporacji premie roczne ich szefów, gest W. Bouffeta (do niedawna najbogatszego mieszkańca globu) ożywiły dyskusje nad kryteriami pierwotnego podziału nadwyżki ekonomicznej. Dla politologa bezpośrednio ważne są natomiast konflikty wokół redystrybucji dochodów. Współczesne państwa gromadzą bowiem w formie podatków około 40% PKB. Najważniejszy dylemat w debatach publicznych w czworokącie: podatnicy, beneficjenci państwa opiekuńczego, pracownicy sektora publicznego ze skromnym w Polsce udziałem polityków to podział na cele rozwojowe i ochronę poziomu życia najuboższych. Niskie podatki – wysokie świadczenia to lejtmotyw programów wyborczych²².

Politolog stosując tę strategię badania popełnia dyscyplinowe samobójstwo, gdyż pozostają dla niego poznawcze resztki po wynikach analizy ekonomicznej. Badanie aspektu organizacyjno-świadomościowego to wspólne pole penetracji z socjologiem (w potocznym rozumieniu, utożsamiającym socjologię z metodą reprezentacyjną i techniką kwestionariuszową). Pozostaje mu do samodzielnej analizy dynamika i logika sfery politycznej. W bezpośredniej walce o wykorzystanie instrumentarium

²² Szerzej M. Hirszowicz, *Stąd, ale dokąd? Społeczeństwo u progu nowej ery*, Warszawa 2007, rozdz. 3 oraz Th. Frank, *Co z tym Kansas?* Warszawa 2008.

i autorytet państwa może obserwować spektakl marionetek, w którym w roli ideologa obsadzono specjalistę od marketingu i wizerunku. Kanwą scenariusza nie była opcja ideowo-programowa, lecz lista pobożnych życzeń z nieśmiertelnym: więcej świadczeń za mniejsze podatki. Nie dziwi, że malejąca liczba wyborców nie mając dokąd się rozstać może tylko skonsumować jedyne owoce polityki, realizowanej po zwycięskiej kampanii – gruszki na wierzbie.

Taka analiza wymaga zatem swoistego wieloboju badawczego – umiejętnego posługiwania się określoną teorią społeczeństwa jako całości. Ona bowiem określa rolę struktury gospodarki wobec pozostałych struktur; rolę położenia klasowo-społecznego i pozycji w podziale pracy jako źródła sprzeczności i konfliktowych dążeń i ruchów politycznych. Następnie historyczno-empirycznej analizie sytuacji własnościowej i stosunków podziału nadwyżki, określających interesy obiektywne klas i warstw społecznych, w tym także warstwy rządzących. W kolejnej fazie procesu badawczego pojawia się faktograficzna wiedza o aktualnych międzygrupowych stosunkach (antagonizmach, współpracy, sojuszach, wartościach wspólnych). Kategorie opisu i wiedzy o mechanizmach rozwoju podmiotowości jednostek i grup dostarczają socjologiczne teorie podmiotowości. Dopiero w tym miejscu pojawia się faza bezpośrednio interesująca politologa. Jest nią faza walki o opanowanie i użycie kompetencji władczych i zasobów państwa do realizacji celów grupowych i dóbr publicznych i wspólnych. Jest to zatem analiza teoretyczno-empiryczna o charakterze ponaddiscyplinowym. Wymaga ona integralnego połączenia – za sprawą wspólnej teorii ogólnej (kompetencja socjologiczna) – wszystkich aspektów fenomenu polityki: źródeł (kompetencja ekonomiczna); aspektu podmiotowości, działania oraz struktur i instrumentów rządzenia i wpływu (kompetencja politologa). Przykłady takich analiz znajdujemy w cytowanych pracach M. Hirszowicz czy Th. Franka oraz S. Amina, D. Osta czy I. Walersteina²³.

Strategia problemowa (-infra-i ultradyscyplinowa)

Nie jest ona nowa, ani na gruncie nauk społecznych, ani politologii. Może być tylko nowym wątkiem w dyskusji nad kierunkami uprawiania badań zjawisk politycznych. Istotą tej strategii badawczej jest skoncen-

²³ S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, Warszawa 2004; D. Ost, *Kłęska „Solidarności”*. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie, Warszawa 2007; I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa 2004.

trowanie uwagi na opisie i objaśnieniu jakiegoś – często nowego i wieloaspektowego fenomenu życia politycznego. Jego zrozumienie, ocena, sformułowanie prognoz czy zaleceń praktycznych – wymaga uruchomienia rozproszonej między różne dyscypliny – wiedzy teoretycznej i empirycznej; znalezienia aparatury pojęciowej i struktur teoretycznych, sterujących wyborem i hierarchizacją czynników wyjaśniających. Można to robić samemu. Wtedy jednak trzeba dokonać syntezy i interpretacji tej wiedzy. Jest to sprawa trudna i żmudna. Można czynności te dokonywać w szerszym zespole specjalistów. Wtedy powstaje problem znalezienia wspólnego podejścia – przyjęcia założeń i tez wyjściowych o charakterze wizji świata społecznego i człowieka, a także perspektywy metodologicznej badania. Nie jest to rzecz łatwa. Zobaczmy te trudności na przykładzie imponującej rozmachem pracy badawczej J. Diamonda pt. „Strzelby, zarazki, maszyny”. Szuka on odpowiedzi na pytanie, dlaczego cywilizacje rolnicze Eurazji z taką łatwością pokonały cywilizacje na pozostałych kontynentach, tworząc Noeuropy w strefie klimatu umiarkowanego. Nie tylko bowiem miejscowe populacje ludzkie zostały w dużej mierze zastąpione przybyszami. Miejscową florę i faunę zastąpiły w dużej części gatunki roślin i zwierząt, towarzyszące przybyszom. Żeby odpowiedzieć na to – przyznajmy – fascynujące pytanie, autor, którego specjalnością badawczą były ewolucja ptaków i biogeografia – musiał posłużyć się wiedzą z następujących dyscyplin: obok historiografii dziejów różnych społeczeństw: genetyką roślin, zwierząt i człowieka, biologią molekularną, biogeografią, ekologią behawioralną, epidemiologią, a także lingwistyką i archeologią. Dalej: historią techniki, pisma, a także historiografią „organizacji politycznej społeczeństw” – Uff! Jednak na gruncie ewolucjonizmu i ogromnej wiedzy historycznej – z niewielką pomocą bezpośrednią specjalistów – autor dokonał spójnej syntezy dziejów relacji człowieka z przyrodą, ukazując główne uwarunkowania i proces jakościowych zmian aż do rewolucji przemysłowej!

Analogicznie rozproszona wiedza ogólna – często istniejąca w postaci wiedzy milczącej- oraz wiedza faktograficzna, gromadzona przez empiryczne dyscypliny badające zjawiska polityczne, jest łączona w różnych fazach procesu badania np. transformacji systemowej społeczeństw postkomunistycznych, fenomenu terroryzmu fundamentalistów islamskich, zjawiska *backlashu* w świadomości politycznej klas, tracących na zmianach struktury społecznej pod wpływem postępu technologicznego i neoliberalnej globalizacji. W taki sposób powstają niewidzialne wspólnoty badaczy konkretnego zjawiska czy problemu – formułują oni w rezultacie teorie empiryczno-historyczne.

W skarbcu polskiej politologii mamy wiele klejnotów, będących owocami ultradyscypliny strategii: J. Baszkiewicz – o rewolucji francuskiej (strategia ultradyscyplinowa – cała wiedza społeczna, ogólna i faktograficzna), F. Ryszka – o państwie stanu wyjątkowego (strategia infradyscyplinowa – cała wiedza prawnicza i z zakresu subdyscyplin empirycznych nauk o polityce)²⁴. Walory omawianej strategii znajdujemy w pracach M. Sobolewskiego czy K. Grzybowski. W kolejnej generacji badaczy bogaty warsztat humanisty cechuje twórczość M. Karwata – M. Prousta politologii – ze względu na subtelność analizy oddziaływań perswazyjnych i manipulacji w życiu politycznym. Subtelność wymagała uruchomienia szerokiego zestawu narzędzi warsztatu humanisty. Do bogatej tradycji polskich studiów socjologiczno-politologicznych nawiązał twórczo J. Błuszkowski. Do szczególnie złożonego fenomenu, jakim jest świadomość narodowa (i sam naród jako grupa społeczna) zastosował bogaty warsztat nauk społecznych, badających procesy masowe o charakterze losowym. Użycie metody reprezentacyjnej oraz techniki kwestionariuszowej dla pokazania roli stereotypów w interakcjach podmiotów polityki, uwolniło wiedzę o świadomości Polaków od chęci i impresji, właściwych np. tzw. polityce historycznej. W światowej literaturze na wysoką ocenę zasługuje np. książka P. Kennedyego „Mocarstwa świata” czy dzieło A. Crosby’ego „Imperializm ekologiczny”. Wszystkie wspomniane dzieła wykorzystują teorie jako układy sterujące pracą badawczą-gromadzeniem danych i ich interpretacją z uwzględnieniem wiedzy historycznej, prawniczej, socjologicznej – dając spójny i wszechstronny obraz badanych zjawisk i procesów obraz, który broni się przed konkurencyjnymi próbami objaśnień innych szkół.

Te uwagi i rozważania pozwalają na sformułowanie skromnej prognozy co do dalszej ewolucji form organizacyjnych dyscypliny. Może ona być z kolei oparciem dla wniosku praktycznego. Mianowicie, obok coraz węższych pod względem zakresu i metod zakładach, będą powstawały pracownie o elastycznym składzie osobowym i okresie działalności. Będą

²⁴ O infra- i ultra związkach między wiedzą gromadzoną przez różne dyscypliny patrz M. Węsierski, *Prognozowanie globalne w naukach o polityce*, Praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim, s. 22 i n. Infradyscypliny są twierdzenia, teorie i siatki badawcze, natomiast ultradyscypliny – czynności badawcze, problemy badawcze i aparaty terminologiczne. W najnowszej literaturze z zakresu metodologii nauk społecznych o – na ogół błędnie pojmowanej interdyscyplinarności – pisali: M. Strathern, *Commons and Borderlands. Working Papers on Interdisciplinary, Accountability and Flow of Knowledge*, Wantage 2004, s. 65–70; M. Finkenthal, *Interdisciplinary: Toward The Definition of a Metadiscipline?* New York 2001.

się one koncentrowały na konkretnych problemach badawczych (transformacja, studia wschodnie, zarządzanie kryzysowe). Obok etatowych pracowników, sieć stałych współpracowników, często z innych wydziałów, uczelni, także zagranicznych. Cel to realizacja określonych problemów badawczych, publikacje ich wyników, tworzenie niewidzialnych wspólnot badaczy – małych uniwersytetów. W ten sposób będzie pogłębiać się praktyczna integracja wiedzy o człowieku aktywnym politycznie – indywidualnie i zbiorowo – na tle szerokich uwarunkowań ekonomicznych, kulturowych, międzynarodowych. Natomiast będzie postępowała dezintegracja organizacyjna. Ale o statusie dyscypliny decydują walory poznawcze – wiedza teoretyczna i praktyczna, którą wytwarza. Sama zaś dyscyplina jest wyodrębniana ze względu na dydaktykę i ułatwienia prowadzenia badań.

STRESZCZENIE

W artykule omawiane są strategie badawcze współczesnej politologii. Ich zalety i ograniczenia mogą stanowić podstawę dyskusji nad dalszym kształtem instytucjonalnym dyscypliny. Dyscyplinę naukową wyodrębnia się ze względu na potrzeby dydaktyki i ułatwienia prac badawczych. Natomiast o statusie dyscypliny decydują jej walory poznawcze – wiedza teoretyczna i praktyczna, którą wytwarza. Twierdzi się w artykule, że do uzyskiwania wiedzy politologicznej o pożądanach walorach prowadzi stosowanie strategii problemowej. W tej strategii łączy się spójnie twierdzenia, teorie i siatki pojęciowe, bez względu na ich dyscyplinową przynależność, jeśli są one konieczne do opisu i wyjaśnienia danych problemów badawczych.

Strategie badawcze politologii wyznaczone są przez analityczne charakterystyki pola badawczego poszczególnych szkół współczesnej politologii. W artykule rozważa się następujące koncepcje polityki i odpowiadające im strategie badawcze:

- polityk jako strażnik ładu społecznego – strategia symbiozy z prawoznawstwem;
- nurt egzystencjalny w refleksji nad polityką – strategia autarkiczna;
- polityk jako sternik (menedżer) ładu społecznego – strategia heterotroficzna;
- polityk jako arbiter w konfliktach o podział dóbr – strategia integratywna (komensalna);
- strategia problemowa (-infra i -ultradyscyplinowa).

Na podstawie tej analizy formułuje się prognozę co do dalszej ewolucji form organizacyjnych dyscypliny. Będą powstawały coraz węższe pod względem zakresu placówki badawcze – pracownie o elastycznym składzie osobowym i okresie działalności – małe uniwersytety jako wspólnoty badających konkretne problemy badawcze. Obok etatowych pracowników powstanie sieć współpracowników z innych

wydziałów, uczelni, także zagranicznych. W ten sposób będzie się pogłębiała praktyczna integracja wiedzy o człowieku aktywnym politycznie – na tle szerokich uwarunkowań ekonomicznych, kulturowych, międzynarodowych.

Tadeusz Klementewicz

**META-THEORETICAL DILEMMAS OF POLITICAL SCIENTIST
– IN SEARCH OF STRATEGY RESEARCH**

The article considers the limitations and merits of research strategies in contemporary political science. The strategies are associated with the perception of politics as an area of social life. The article claims that the perceptive status of political science is and would be raised by general employment of the problem strategy (integrative, ultra – and infradisciplinary). The strategy is used in order to explain particular research problems. This involves the use of general and factual knowledge accumulated by particular social sciences as well as biological ones. The application of this particular strategy leads to transformation of the institutional shape of the discipline. One may predict establishing of small universities – communities of researchers regularly employed in various research institutes worldwide. They would be involved in the coherent and multi-angled interpretation of complex phenomena of social life, such as multicultures, religious fundamentalism or transformation of political system.

Wojciech Łukowski

O zastosowaniu podejścia jakościowego do badań nad polityką i politycznością

SŁOWA KLUCZOWE:

teoria ugruntowana, dobór osób do badań, kodowanie, wiedza kontekstowa, kontekst teoretyczny

Do napisania tego tekstu skłoniło mnie przekonanie oparte zarówno na refleksji nad badaniami empirycznymi prowadzonymi w obrębie nauk politycznych, jak również w dyscyplinach pokrewnych. Sądzę, że można mówić o problemie, który wymaga pogłębionego namysłu, a który można by określić jako „empiryczność” badań. Takie sformułowanie może wydać się nielogiczne, wszak badania są ze swej natury empiryczne. Można by jednak wskazać na wiele problemów związanych z zachowaniem dyscypliny metodologicznej i metodycznej, które skutkują istotnymi problemami z zachowaniem i pielęgnowaniem takiej kultury badań nad polityką czy politycznością, które zbliżałyby nas do stanu, w którym politologia w większym niż dotychczas stopniu nawiązuje adekwatny kontakt z rzeczywistością społeczną oraz z tym jej wymiarem, który posiada wyraźny aspekt polityczny, przez co rozumiem takie badania, w których chodzi o sytuację, w których ludzie wywierają na siebie wpływ, w których wykorzystywane są różnorakie zasoby, toczy się również walka czy gra o podział tych zasobów.

Gdy przyglądamy się refleksji nad polityką czy politycznością, to można mówić o pewnym kontinuum, gdzie na jednym biegunie pojawiają się studia o charakterze wyraźnie teoretycznym, gdzie dominuje myślenie modelowe, typologiczne, na drugim zaś coś, co można by nazwać bieżącym, często koniunkturalnym komentowaniem polityki, gdzie warsztat badawczy, jeśli jest wykorzystywany, to raczej w sposób dość przypadkowy, zaś reguły interpretacji ułożone są raczej w sposobie

funkcjonowania mediów, a w szczególności telewizji informacyjnej. To dziennikarze i redaktorzy rozpisują role, w których następnie występują politolodzy czy socjologodzy. W ten sposób dokonuje się proces medialnej kolonizacji nauk społecznych, a w szczególności politologii i socjologii. Na tym samym biegunie lokuje się również partyjna kolonizacja tych dwóch dyscyplin. Są to zresztą procesy komplementarne. Naukowcy z formalnymi tytułami występują w rolach mniej lub bardziej uświadamianych, chociaż często całkowicie świadomych intelektualnych reprezentantów głównych partii politycznych i jako tacy właśnie są interesującymi obiektami dla mediów.

Oczekiwanie, że politologia czy socjologia mogłyby zachować całkowitą niezależność zarówno od przekazu medialnego, jak również od toczącej się (demokratycznej i zmediatyzowanej) gry politycznej jest oczywiście mrzonką. Jednak utrata autonomii własnego pola¹ może w dłuższym okresie doprowadzić do utraty zdolności do samodzielnego akumulowania w tym polu kapitałów, a szczególnie kapitału kulturowego, społecznego, w ostatniej, a więc też najważniejszej instancji, kapitału symbolicznego.

W tym artykule chciałbym się skoncentrować na próbie pokazania możliwości wyjaśniania zjawisk politycznych, związanych z zastosowaniem analizy o charakterze jakościowym, inspirowanych podejściem zwanym teorią ugruntowaną (*grounded theory*), która stanowi jedno z dominujących, ciągle rozwijanych podejść w empirycznie zorientowanych naukach społecznych. Umożliwia dokonanie daleko idącego wglądu w sposób myślenia osób badanych, w kategorie, za pomocą których objaśniają swój świat. Pozwala to później unikać wielu pułapek i artefaktów, które mogą się pojawić, gdy określamy zmienne w badaniach ilościowych, a przecież często właśnie badania jakościowe poprzedzają konstruowanie narzędzi i przeprowadzanie pomiarów o charakterze ilościowym.

Warto przypomnieć, że wpływowa jest tendencja, zgodnie z którą metody jakościowe i ilościowe przyporządkowywane są dwóm zdecydowanie różnym paradygmatom metodologicznym, u których podstaw leży przekonanie, że mamy do czynienia z dwoma zasadniczo odmiennymi i niekompatybilnymi sposobami myślenia i poglądami na naturę świata². Zdarza się również, że wtedy, gdy realizujemy badania jednocześnie metodami ilościowymi i jakościowymi, to uzyskujemy sprzeczne wyniki.

¹ P. Bourdieu (przy współpracy L.J.D. Wacquant), *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Warszawa 2001.

² U. Kelle, Ch. Erzberger, *Qualitative und quantitative Methoden: kein Gegensatz*, [w:] U. Flick, E. von Kardoff, I. Steinke (ed.), *Qualitative Forschung. Ein Handbuch*, Hamburg 2000, s. 299–309.

Jest to z pewnością powód do niepokoju nie tylko odnośnie takiego czy innego badania, w którym zaistniała taka sytuacja, ale również odnośnie wiarygodności wyników uzyskiwanych w badaniach prowadzonych bądź to w paradygmacie jakościowym, bądź to w paradygmacie ilościowym.

Zastosowane podejście rozstrzyga bowiem o tym, jaki obraz danego problemu badawczego czy też jego interpretację otrzymujemy. Jest to zagadnienie, któremu poświęca się coraz więcej uwagi w studiach nad metodami badawczymi w naukach społecznych. Z jednej strony akcentuje się autonomię obu podejść, z drugiej jednak wskazuje się również na potrzebę ich integracji. Raczej coraz mniejszym „wzięciem” cieszy się postępowanie zgodne z założeniami klasycznego modelu³, zgodnie z którym studia jakościowe służą jedynie do generowania hipotez, które następnie poddawane są sprawdzeniu w badaniach ilościowych.

Nie wykluczam oczywiście dość oczywistych pożytków płynących z takiego sposobu postępowania. Badania jakościowe mają doprowadzić do sformułowania hipotez i określenia zmiennych tworzących badanie ilościowe. Jednak główną procedurą staje się *t r i a n g u l a c j a*⁴ stosowana zarówno w obrębie badania jakościowego, jak również łącznie w odniesieniu do badania jakościowego i ilościowego.

Celem rozważań przedstawionych w tym tekście jest jednak nie tyle pokazanie sposobów przechodzenia od badania jakościowego do ilościowego, co prezentacja doświadczeń związanych z samą realizacją badań jakościowych nie tylko odnośnie problemów politycznych.

Specyfiką obecnie prowadzonych badań coraz częściej staje się duża ilość realizowanych wywiadów otwartych z dyspozycjami lub bez. Już z tego powodu pojawiają się istotne pytania dotyczące możliwości dokonania pogłębionej i przeprowadzonej wedle precyzyjnych kryteriów analizy tak obszernego materiału. Pozyskiwany materiał np. przy 300 wywiadach może obejmować ok. 5000 stron tekstu, wypełnionego narracjami różni-

³ A.H. Barton, P.F. Lazarsfeld, *Einige Funktionen von qualitativer Analyse in der Sozialforschung*, [w:] C. Hopf, E. Weingarten (ed.), *Qualitative Sozialforschung*, Stuttgart 1984, s. 41–89.

⁴ Triangulacja rozumiana jest tutaj za Normanem Denzinem jako procedura wzajemnego sprawdzenia rzetelności metod i uzyskanych wyników badawczych. Triangulacja metodologiczna polega na złożonym procesie wykorzystywania różnych metod do dokonywania pomiaru tych samych zjawisk. W przypadku dokonywania pomiarów za pomocą jednej metody przydatne może być również dokonywanie triangulacji badacza, czyli przeprowadzaniu przez kilku badaczy równocześnie i bez porozumiewania się ze sobą badań na tym samym (podobnych) obiekcie (obiektach) badawczym (badawczych). N.K. Denzin, *The research act. A theoretical introduction to sociological methods*, New York 1978.

cowanymi i trudnymi, co oczywiste, do uporządkowania, systematyzacji i spójnej interpretacji.

Posługiwanie się założeniami teorii ugruntowanej⁵ sprzyja dokonaniu takiej systematyzacji oraz interpretacji. Jednym z podstawowych założeń tego podejścia jest to, że zwłaszcza w początkowej fazie procesu badawczego należy tworzyć takie kategorie, które odpowiadają kategoriom, jakimi posługują się ludzie w swych codziennych zachowaniach i działaniach. Skoro ludzie tworzą rzeczywistość, to badacz powinien podążać za nimi, a nie nakładać na badany świat społeczny gorset wcześniej przygotowanych przez siebie hipotez i przyswojonych teorii. Nie oznacza to rzecz jasna, że wykluczamy w ten sposób sensowność stosowania innych strategii badawczych.

Zgodnie z założeniami Anselma L. Straussa⁶ – twórcy teorii ugruntowanej – jej specyfika zawiera się w następujących cechach:

1. *Przypadek* rozumiany jest jako samodzielna i niezależna jednostka podlegająca badaniu. „Przypadkiem” jest autonomiczna jednostka, posiadająca własną historię. Może nią być szpital, rodzina, partia polityczna, społeczność lokalna czy też osoba. Są nimi także związki społeczne, które Strauss nazywa *światami społecznymi*, jak na przykład społeczny świat chorych na AIDS, czy zwolenników uprawiania jakiegoś sportu, dodajmy zwolenników czy sympatyków jakiegoś ugrupowania politycznego. Uzyskany w wyniku badań danego przypadku materiał empiryczny, nie służy jednak do ilustracji pewnej istniejącej już teorii, ale dany przypadek najpierw winien zostać zrekonstruowany w swojej własnej logice. Ta rekonstrukcja przypadków oraz ich porównywanie nie jest jednak podejmowane tylko *l'art pour l'art*, ale z zamiarem tworzenia teorii.
2. Interpretacja na gruncie nauk społecznych to rodzaj działalności twórczej zbliżonej do twórczości artystycznej⁷. Strauss powołuje się tutaj na C.W. Milsa⁸, który wprowadza pojęcie *sociological imagination* i na Johna Deweya⁹, który opisuje działalność artystyczną jako proces zbierania doświadczeń. Strauss dostrzega sprzeczność między działalnością naukową i artystyczną,

⁵ A.L. Strauss, *Qualitative analysis for social scientists*, Cambridge University Press 1987.

⁶ Tamże.

⁷ To jest radykalny postulat, który przyjmuję z pewnym dystansem. Zawarta jest w nim jednak ważna intencja zachowania twórczej otwartości.

⁸ W.C. Milss, *On intellectual craftsmanship*, [w:] L. Gross (ed.), *Symposium on sociological theory*, New York 1959, s. 25–53.

⁹ J. Dewey, *Art as experience*, Nowy Jork 1934.

zakłada jednak możliwość pojawienia się w działalności naukowej również czegoś, co jest porównywalne z „olśnieniem” artysty.

3. Niezbędna jest ciągłość myślenia codziennego (potocznego) i naukowego. Generowanie teorii jest zbliżone w swym przebiegu do potocznego myślenia i działania. Potoczne i naukowe rozumienie ludzkiego działania nie są wobec siebie strukturalnie rozłączne. Ta teza obecna jest już m.in. u Alfreda Schütza¹⁰. Wiedza potoczna stanowi niewyczerpany zasób dla procesu naukowego i teoria ugruntowana czyni ten zasób szczególnie płodnym. Codzienne doświadczenia, jak również wiedza, wynikająca z wykonywania określonych zawodów czy czynności są systematycznie wykorzystywane na gruncie tej teorii.
4. Konieczna jest otwartość w tworzeniu pojęć naukowych. Tak, jak rzeczywistość ma charakter procesualny, tak również wiedza naukowa podlega ciągłym zmianom, gdyż reaguje na procesualność tego, co społeczne. Rozwijane w teorii ugruntowanej pojęcia, koncepcje i kategorie muszą więc stale udowadniać swoją przydatność do ujmowania codziennej rzeczywistości. Takie podejście zbliżone jest do tego, co jest nazywane przez Maxa Webera „wieczną młodością socjologii” czy też „niedojrzałością” typów idealnych.

Teorię metodologii ugruntowanej przyjmujemy w dwojakim znaczeniu: jako (1) budowanie teorii (średniego zasięgu) w oparciu o systematyczne zbieranie danych empirycznych¹¹ oraz jako (2) proces tworzenia potocznych wyjaśnień przez uczestników codziennych zdarzeń. Wysiłek badawczy skoncentrowany jest na odtworzeniu tych wyjaśnień, za pomocą których nadawany jest sens społecznemu istnieniu. Pojęcia tej teorii „wywodzą się z obserwacji i opisu ściśle wyodrębnionego do badań obszaru empirycznego”¹².

Do tych założeń mamy jednak pewne zastrzeżenia. Nie wydaje się, mianowicie, zasadne tak radykalne podejście do maksymalnego ograniczenia prekonceptualizacji zamierzeń badawczych. Czym innym jest bowiem analiza istniejących już podejść zarówno teoretycznych, jak i empirycznych, dotyczących badanego problemu, a czym innym jest wchodzenie w teren z gotową teorią, chociaż w praktyce badawczej wyraźne rozdzielenie jednego i drugiego jest przedsięwzięciem dość trudnym. Nawet jeśli hipotezy nie zostały sformułowane przed badaniem empi-

¹⁰ A. Schütz, *Der sinnhafte Aufbau der sozialen Welt. Eine Einleitung in die verstehende Soziologie*, Frankfurt nad Menem 1974.

¹¹ A.L. Strauss, *Qualitative analysis...*; K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000.

¹² Tamże, s. 26.

rycznym *explicite*, to mogą one jednak być przyjmowane w sposób bardziej ukryty, na przykład przez ich nagłe „odkrywanie” podczas prowadzenia badań terenowych. Zagadnienie to nie znalazło dotąd zadowalającego rozstrzygnięcia na gruncie teorii ugruntowanej i jest jej pewną słabością. Postulat generowania teorii czyli sukcesywnego tworzenia jej w trakcie długotrwałych badań brzmi obiecująco, jednak jego praktyczne zastosowanie nie jest zadaniem, które już w trakcie realizacji nie budzi żadnych wątpliwości.

Niemniej podzielam tutaj założenie, że teoria ugruntowana powinna umożliwiać przewidywanie, wyjaśnianie i rozumienie działań społecznych, których dotyczy i aby to było możliwe, powinna być *dostosowana*, powinna *pracować*, być *istotna dla zachowań osób w obszarze badanym*, powinna *poddawać się modyfikacjom* oraz powinna *dać się odnieść do innych obszarów badawczych*¹³.

Dostosowanie oznacza, że kategorie teoretyczne odpowiadają bezpośrednio danym zebranych w trakcie badań¹⁴, czyli nie są przejęte z istniejących już badań, istniejących już teorii. Traktujemy ten postulat jako ważne zalecenie, ale nie możemy wykluczyć takich sytuacji, w których określone, istniejące już kategorie teoretyczne również okażą się przydatne w interpretacji danych pozyskanych w tym badaniu.

Teoria *pracuje* wtedy, gdy nie tylko wyjaśnia zjawiska i działania objęte danym badaniem, ale także pozwala przewidywać to, co nastąpi w przyszłości¹⁵. Ten postulat przyjmujemy z takim uściśleniem, że przewidywania mogą dotyczyć jedynie stanów, w których nadal oddziałują – dające się w badaniu zaobserwować – uwarunkowania i wzory. Ich zmiana będzie miała negatywny wpływ na możliwość przewidywania.

Zastrzeżeń nie budzi postulat *istotności* teorii dla działalności osób, pozostających w obszarze badań, jej *modyfikowalności*, jak również odniesienia do innych obszarów formalnych lub rzeczowych. Za ważny element sprawdzalności teorii ugruntowanej jest tutaj uznawane także rozpoznawanie się osób badanych w finalnym produkcie badań, jakim jest raport.

Podstawową procedurą zbierania danych jest *permanentna analiza porównawcza*, polegająca na *porównywaniu ze sobą różnych przypadków, zdarzeń, zjawisk zachowań w celu ustalenia tego, co je wzajemnie wiąże, i określenia tego, co jest wspólne w różnych, zmiennych warunkach występowania zjawisk*.

¹³ Tamże, s. 28.

¹⁴ Tamże, s. 28.

¹⁵ Tamże, s. 28.

Porównuje się również pojęcia z innymi przypadkami empirycznymi, generując w ten sposób nowe teoretyczne własności danego pojęcia i nowe hipotezy. Wreszcie porównywane są ze sobą pojęcia, tak by mogły one zostać dopasowane do zbioru zebranych wskaźników. Są one integrowane w hipotezy, które stają się następnie teorią¹⁶. W tym projekcie badawczym porównywanie otwarte, które w początkowej fazie jest procedurą podstawową jest stopniowo zastępowane przez porównywanie zamknięte.

Szczególnie przydatna jest *metoda ciągłego porównywania*¹⁷, która jest swego rodzaju rozwinięciem metodą *analitycznej indukcji* (gdzie podstawą analizy jest rozpatrywanie kilku wyraźnie wyodrębnionych i dobranych przypadków danego zjawiska), mającej na gruncie polskiej socjologii długą i płodną tradycję. Przypadki te są dobierane *a priori*. W metodzie ciągłego porównywania nie jesteśmy ograniczani wyłącznie tymi przypadkami, ale sięgamy po wszelkie inne dostępne informacje o charakterze jakościowym (dane z obserwacji, wywiady, dokumenty, artykuły, książki). Ta metoda znajduje również swój odpowiednik w porównywaniu potocznym, gdzie nie ma żadnych ograniczeń w doborze przypadków i pojęć, które są porównywane. Porównywanie potoczne nie ma jednak waloru systematyczności i metodyczności, a uogólnienia mają charakter niespójny, wrywkowy czy też przypadkowy.

Jak dobierać osoby do badań (*teoretical sampling*)?

W trakcie realizacji badań jakościowych, gdy przeprowadzamy wywiady w pierwszej fazie, dość przypadkowo dobieramy osoby do badania, co nie musi oznaczać, że nie stosujemy żadnych kryteriów doboru próbek. Powinniśmy przy tym zachować elastyczność w reagowaniu na odmienną od oczekiwanej strukturę, cechy badanych osób. Coraz częściej realizowane są też projekty, w których liczba przeprowadzanych wywiadów przekracza sto i sięga nawet kilkuset. Oznacza to, że niemal na pewno bez dysponowania skodyfikowanymi procedurami analitycznymi po prostu zostaniemy przytłoczeni ogromem pozyskanych danych.

Doświadczeni badacze, realizujący badania jakościowe z pewnością stwierdzą, że liczba na przykład 300 wywiadów w jednym projekcie badawczym jest liczbą bardzo dużą, trudną wręcz do analitycznego ogar-

¹⁶ Tamże, s. 31.

¹⁷ Porównywane są przypadki, pojęcia do następnych zaobserwowanych przypadków i pojęcia między sobą (Konecki).

nięcia, nie wspominając już o stosowaniu odpowiednich reguł zapewnienia właściwej jakości realizacyjnej i adekwatnego zakodowania zebranego materiału. Istotnie, te obawy wydają się w pełni uzasadnione. Dlatego też bardzo pomocne jest korzystanie z pakietów do analizy danych jakościowych (QDA – *Qualitative Data Analysis*) umożliwiających zarówno bardziej precyzyjne kodowanie, jak również przeprowadzenie analiz wielowymiarowych, szczególnie przydatnych przy sortowaniu poszczególnych kodów i odpowiadających im odpowiedzi przy uwzględnieniu dowolnego wariantu zestawienia badanych przypadków.

Nawet stosując wielorakie kryteria doboru próby, trudno byłoby z góry stwierdzić, że znajdą się w niej wszystkie albo zdecydowana większość reprezentacyjnych przypadków. Często na przykład zapominamy, że istotną zmienną, która ujawnia się dopiero podczas analizy, a którą niezmiernie trudno było uwzględnić przy doborze przypadków jest ta faza w trajektorii życia osoby badanej, w której przeprowadzany jest wywiad. Sytuację dodatkowo może skomplikować fakt, że trajektorie te trudno jest definiować wyłącznie w sposób zobiektywizowany, zwłaszcza w obliczu postępujących procesów indywidualizacji. Obecnie coraz częściej traktowanie zmiennej wieku jako silnie determinującej system wartości, poglądy polityczne jest ryzykowne właśnie ze względu na postępującą indywidualizację stylów życia.

Trafne wydaje się założenie, że warto uwzględniać ważne kamienie milowe na życiowej trajektorii, mogą być one tożsame czy zbliżone do ważnych kamieni milowych w życiu danej społeczności czy społeczeństwa, czy wynikać z kulturowo podzielanych przekonań i obowiązujących rytuałów, a szczególnie rytuałów przejścia. Jednak na poziomie subiektywnych wyjaśnień deklarowanych przez badane osoby może być ona w bardzo różnoraki sposób interpretowana. Istotne zatem jest posiadanie świadomości, że spotykamy osoby badane w różnych punktach ich życia – ich trajektorii biograficznej. Należy być otwartym na to, że pojęcie pokolenia nie musi być tożsame z łatwymi przecież do wyodrębnienia przedziałami wiekowymi.

W trakcie badań w sposób wręcz nieuchronny natrafimy na luki, będzie brakowało określonych przypadków w dobranej próbie. Konieczne wydaje się więc posłużenie się tworzeniem tzw. typów idealnych.

Próba wyodrębnienia typów np. osób o określonych poglądach politycznych zapewne nie wyczerpuje ich możliwego repertuaru. Pole widzenia pozostanie ograniczone, nawet, gdy przeprowadzone zostaną wszechstronne badania, przy uwzględnieniu wielu kryteriów, różnicujących osoby badane. Często nie wiemy też, co tak naprawdę różnicuje

badane przez nas osoby, wcale np. nie musi to być ulokowanie tych osób na kontinuum od lewicy do prawicy.

Przyjęcie takiej hipotezy ma wyjątkowe znaczenie w badaniach prowadzonych w oparciu o założenia teorii ugruntowanej, także w tych badaniach, w których opieramy się na wyraźnej prekonceptualizacji. Należy również uwzględnić ustalenia Anthony Giddensa¹⁸ czy Ulricha Becka¹⁹, że współcześnie jednostki stoją przed koniecznością dokonywania wyborów tożsamościowych z różnorodnych opcji. Coraz trudniejsze może okazywać się posługiwanie się uogólnionym *habitusem*²⁰, uogólnionym znaczeniem przypisywanym własnej biografii. Zbyt wiele jest bowiem kontekstów działania, zbyt wiele ośrodków „władzy”, do których jednostka odnosi autodefinicje, w oparciu o które, po uzgodnieniu z nimi lub przez opozycję do nich je formułuje. Nie można zatem wykluczyć, że doświadczanie polityki i polityczności stanowi być może ważny, ale niekoniecznie kluczowy element w tej tożsamościowej układance.

Drzewo kodowe a adekwatna rekonstrukcja wymiarów funkcjonowania osób niepełnosprawnych.

Kodowanie otwarte i kodowanie selektywne

Zastosowanie procedury kodowania otwartego w początkowej fazie analizowania zebranych danych w postaci wywiadów otwartych pełni następujące funkcje. Po pierwsze, nie tracimy z pola widzenia możliwie szerokiego spektrum zagadnień, jaki ujawnił się w przeprowadzonych wywiadach, po drugie zaś trudno byłoby sobie wyobrazić udane zakodowanie zwykle obszernego materiału przy zastosowaniu już w pierwszej fazie kodowania selektywnego, bowiem wiązałoby się z zastosowaniem „filtra” określonej koncepcji teoretycznej. Wreszcie po trzecie, w procedurze kodowania bierze udział często kilku koderów. Trudno sobie wyobrazić ich „zdyscyplinowanie” w oparciu o jeden koncept teoretyczny. Przyjmowane jest więc założenie, że zastosowane kody-kategorie powinny być jak najbliższe

¹⁸ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001.

¹⁹ U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2004.

²⁰ Przez uogólniony *habitus* rozumiem taki zestaw nawykowych przekonań i działań, który w podobny sposób uaktywnia się w zróżnicowanych i często odmiennych sytuacjach życiowych. Obecnie coraz częściej można sobie wyobrazić taki stan tożsamości, że w różnych sytuacjach uaktywniają się różne *habitusy* tej samej osoby.

potocznemu rozumieniu świata oraz, że ich struktura i treść muszą odpowiadać strukturze scenariusza wywiadu.

Zgodnie z zaleceniami Straussa²¹, do prawidłowego zakodowania zebranego materiału nie wystarczy, że określone kategorie zostaną odkryte i nazwane. Badacz (koder) nie jest po to, aby jedynie (mniej lub bardziej mechanicznie) umieścić właściwą kategorię przy tym danym fragmencie tekstu. Musi również potrafić nadać temu fragmentowi właściwe subkategorie.

Można zaproponować następujący paradygmat kodowania, który powinien stać się podstawowym wyposażeniem procesu myślowego badacza. Dane powinny być kodowane ze względu na ich wagę dla zjawisk, na które wskazuje się za pomocą danej kategorii, a mianowicie ze względu na: warunki, okoliczności, interakcje między aktorami, strategie i taktyki, konsekwencje (skutki).

Zwłaszcza niezbyt doświadczeni badacze mogą mieć problemy, by analizując pozyskane dane trafiać na „warunki”. Czasami jednak wskazuje na nie wprost sama osoba, która działa lub ta, z którą realizujemy dany wywiad. Badacz powinien zwracać uwagę na takie słowa kluczowe jak „ponieważ”, „z powodu” czy też na wyrażenia typu „na podstawie”, „w oparciu o”. Podobnie można „odkrywać” konsekwencje działań, w takich wyrażeniach jak „jako skutek tego”, „dlatego”, „jako wynik”, „konsekwencją było”. Nie powinno natomiast stwarzać problemów wskazywanie na strategie. Łatwe do odkrycia są także interakcje. Chodzi tutaj o wzajemne relacje między działającymi jednostkami.

We wstępnej fazie badań posługujemy się procedurą kodowania otwartego. Chodzi tutaj o nieograniczone kodowanie danych. Analizowane jest wtedy zdanie po zdaniu, a nawet słowo po słowie. W trakcie tego procesu pojawia wiele pytań, jak również tymczasowych odpowiedzi. Zakładamy również, że drzewo kodowe będzie uzupełniane w trakcie analizy pierwszych 30–40 wywiadów. Każdy z koderów dysponuje prawem proponowania nowych kodów, jednak nie może ich samodzielnie wprowadzać do drzewa kodowego. Zakładamy, że najpóźniej od czterdziestego²²

²¹ A.L. Strauss, *Qualitative analysis...*

²² Takie założenie zostało poczynione w badaniach, które prowadziłem, gdzie zleceniodawca wywiadu wymagał zrealizowania 300 wywiadów. Przypuszczam, że „zamykanie” drzewa kodowego może mieć miejsce znacznie wcześniej. Nie dysponuję tutaj jednak jeszcze wystarczającymi doświadczeniami badawczymi, aby proponować jednoznaczne rozwiązania. Prawdopodobnie nie istnieją takie jednoznaczne rozwiązania. Wiele zależy od tego, z jakim typem materiału empirycznego mamy do czynienia, jaka jest jego jakość czy też jakie są cele badania.

wywiadu drzewo kodowe będzie miało już charakter zamknięty i będzie uzupełniane tylko w wyjątkowych przypadkach.

Dzięki zastosowaniu programu z rodziny QDA (*Qualitative Data Analysis*) nie naruszona zostanie na żadnym z etapów procesu analitycznego jego spójność, co mogłoby mieć miejsce wtedy, gdyby wprowadzanie kodów i ich uzupełnianie odbywało się w sposób tradycyjny (zwłaszcza przy obszernym materiale badawczym). Ponadto procedura otwartego kodowania staje się efektywniejsza również wtedy, gdy uzyskane dane (wywiady) nie są kodowane przez osobę pozyskującą te dane, ale przez innego koder-a-badacza. Również efektywność tej procedury zwiększają zespołowe spotkania koderów, którzy pracują nad tym samym zbiorem danych (wywiadów).

W trakcie tego pierwszego etapu kodowania, kierując się założeniami teorii ugruntowanej warto mieć „w tyle głowy” następujące kwestie:

1. Jakie są główne problemy, z którymi są konfrontowani aktorzy? Jak można wyjaśnić ich problemy? W procedurze kodowania te pytania znajdują swoje odzwierciedlenie w poszukiwaniu i formułowaniu kategorii kluczowych, które następnie będą tworzyły zasadniczą strukturę raportu i uogólnień o charakterze teoretycznym.
2. Jednocześnie jednak dane są analizowane bardzo dokładnie. Umożliwia to osiągnięcie konceptualnej „gęstości”. „Mikroskopowa” analiza danych minimalizuje niebezpieczeństwo, że ważne kategorie nie zostaną dostrzeżone.
3. Trzecia ważna reguła, to stosunkowo częste przerywanie procesu kodowania i pisanie (uogólniających) teoretycznych notatek (*memo*). Wtedy badacz znajduje się już w sferze analitycznej.
4. Badacz powinien zachować dystans wobec „etykietowania” czyli zakładania z góry, że dana zmienna jest istotna, bo za taką się ją zazwyczaj uważa np. wiek, płeć, przynależność do określonej grupy czy warstwy społecznej. Nawet takie „oczywiste” zmienne muszą „zasłużyć” sobie na swoje miejsce w teorii ugruntowanej.

Istotnym elementem kodowania otwartego jest również kodowanie osiowe, polegające na koncentrowaniu się w określonym punkcie procesu badawczego na „osi” danej kategorii. Takie kodowanie staje się istotne wtedy, gdy chodzi o dopełnienie już istniejących kategorii i precyzyjne określenie kategorii kluczowych.

Następnym etapem staje się k o d o w a n i e s e l e k t y w n e, które polega na tym, że koduje się systematycznie i w sposób skoncentrowany według kategorii kluczowych. Kodowanie selektywne oznacza więc, że proces kodowania ogranicza się do tych zmiennych, które wykazują znaczące odniesienie do kategorii kluczowych.

Jak analizować badane przypadki zarówno w wymiarze trajektorii życiowych, jak również porównując ze sobą poszczególne przypadki? Jakie kryteria powinny tutaj zostać uwzględnione? Czy wystarczające będzie dokonywanie analiz poprzecznych, uwzględniając głównie np. wiek osób badanych czy charakter poglądów politycznych? Postulowałbym podejmowanie próby zwracania uwagi na dominujące typy definiowania rzeczywistości przez osoby badane.

Zachowujemy otwartość na poszukiwanie tych zmiennych, które określają tożsamość osób wyróżnionych w oparciu o „szanowanie” potocznych kategoryzacji. Dzięki temu już nawet tylko wstępna analiza kilku pierwszych wywiadów pozwala na dostrzeżenie następujących typów definiowania świata i swojej w nim sytuacji osoby badanych.

1. Polityka czy polityczność nie pojawia się w narracjach osób badanych jako wymiar określający ich tożsamość. Są odporni przynajmniej na poziomie świadomym na oddziaływanie bliższego i dalszego środowiska politycznego.
2. Osoby badane są świadome znaczenia kontekstu politycznego, w którym żyją. Określa on w istotny sposób ich tożsamość. Traktują go jako barierę dla swoich szans życiowych, ale czasami też jako pole gry, której reguły wiążą się z łamaniem norm społecznych powszechnie uznawanych za słuszne.
3. Osoby są świadome znaczenia kontekstu politycznego. Postrzegają swoje miejsce w kategoriach „ofiary” systemu, nieuczciwych polityków etc. Ta typologia została przeze mnie „wymyślona” dla potrzeb ilustracji, na czym polega przedstawiana tutaj przez mnie procedura badawcza. O tym, jaką treść uzyskają kluczowe kategorie, rozstrzygać będzie zgromadzony materiał empiryczny.

Generowanie teorii. Przykłady wykorzystywania wiedzy kontekstowej w procesie analitycznym: teoria Pierre’a Bourdieu

Zgodnie z założeniami teorii ugruntowanej, proces analityczny jest jednocześnie procesem generowania teorii. Chodzić przy tym może zarówno o tworzenie nowej koncepcji teoretycznej, jak również o adekwatne wykorzystanie istniejącego już kontekstu teoretycznego. Możliwa jest również taka sytuacja, w której istniejące elementy kontekstu teoretycznego zostaną połączone z nowymi kategoriami wygenerowanymi w procesie *theoretical sampling*.

Pragnę jedynie ilustracyjnie pokazać, na czym może polegać twórcze sięganie do kontekstu teoretycznego. Założmy, że w procesie generowanej teorii uwidoczniła się przydatność analityczna koncepcji teoretycznej Pierre'a Bourdieu²³.

Można założyć, że polityczność jest ważnym elementem tworzącym *habitus*²⁴ jednostki. Stanowi ten element *habitusu*, który w większości badanych przypadków prowadzi do trudności z dopasowaniem się do reguł pola²⁵.

Działania polityczne przynoszą często znaczącą zmianę usytuowania jednostki w przestrzeni społecznej (na jej różnych polach). Jednostka często zostaje w nieoczekiwany sposób przesunięta w przestrzeni społecznej i bywa zmuszana do przyjmowania ról społecznych całkowicie niezgodnych z jej dotychczasową autodefinicją. Widać to w bardzo wielu miejscach i sytuacjach, gdy przykładowo zmieniają się reguły podatkowe, reguły polityki migracyjnej czy innych polityk publicznych.

Ale nie zawsze tak się dzieje. Zasadne więc jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, od czego zależy satysfakcjonujące dopasowanie jej *habitusu* do obowiązujących reguł pola? Jakie są typy tego dopasowania? Dlaczego niektóre działające jednostki są w uprawniony sposób przekonane, że to one ustanawiają „relacyjną konfigurację wyposażoną w specyficzną siłę ciężenia (*gravité*), zdolną do narzucania swej wagi wszystkim przedmiotom i osobom w polu tym się znajdującym”²⁶. Dlaczego zaś inne jednostki niemal bezwolnie poddają się regułom pola, nawet jeśli wiąże się to z upokorzeniem, daleko idącym ograniczeniem szans życiowych? Nie można wykluczyć też takiej sytuacji, w której mamy do czynienia ze względną równoczesnością przekształcania się *habitusów* i strukturyzacją przestrzeni. Dzieje się tak wtedy, gdy jednostka w swojej aktywności życiowej podejmuje próbę także bardzo aktywnego przekształcania przestrzeni na przykład przez tworzenie nowego subpola (na przykład zakładając firmę, czy organizację pozarządową).

Pole to może być postrzegane również jako szczególnie dogodny obszar do walki i konkurencji o właściwe dla niego rodzaje kapitału. Ta rywalizacja rozgrywa się o kapitał właściwy dla różnych ról społecznych (np. autorytet kulturalny na polu artystycznym; autorytet kapłański na

²³ P. Bourdieu (przy współpracy L.J.D. Wacquant), *Zaproszenie do socjologii...*

²⁴ *Habitus* rozumiany jest jako zbiór relacji historycznych „zdeponowanych” we wnętrzu jednostki pod postacią myślowych i cielesnych wzorów percepcji, ocen i działań.

²⁵ Pod pojęciem pola (przestrzeni) Bourdieu rozumie zespół obiektywnych, historycznych relacji między pozycjami zakotwiczonymi w pewnych formach władzy lub kapitału.

²⁶ P. Bourdieu (przy współpracy L.J.D. Wacquant), *Zaproszenie do socjologii...*, s. 21.

polu religijnym; autorytet w środowisku wiejskim, wynikający z bycia dobrym gospodarzem; autorytet w środowisku wędkarzy, wynikający ze znakomitych połowów), ale w tej przestrzeni występować mógł i nadal może występować szczególnie rodzaj kapitału związany z jej udanym zawłaszczeniem, biorący się z poczucia pozytywnie wzmacniającego się napięcia między *habitusem* a polem, poczuciem względnie równoczesnego stawania się „kimś” i modyfikacją samej struktury przestrzeni (pola). Należy zatem poszukiwać odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób konkuruje o różne kapitały (ekonomiczny, kulturowy, społeczny i symboliczny)?

Podzielałam pogląd Bourdieu, że w społeczeństwach silnie zróżnicowanych, wszechświat społeczny składa się z wielu zróżnicowanych, autonomicznych pól takich, jak pole artystyczne, religijne, gospodarcze. Warto pamiętać, że pole polityki ma szczególny status, bowiem przenika wszystkie²⁷ pozostałe pola. Jednocześnie trzeba dostrzegać całą gamę homologii strukturalnych i funkcjonalnych między polem filozofii, polityki, literatury a przestrzenią społeczną. Pozwala to zatem oczekiwać, że *habitusy*, od których zależy możliwość uruchamiania istniejących w określonym polu kapitałów widzianych zarówno jako broń, jak i stawka w walce, mogą być jednocześnie wykorzystywane na wielu polach. Angażowanie się na tych polach może mieć pewien wspólny mianownik, a mianowicie tworzenie zgodności między *habitusem*, a mającą walor ogólności przestrzenią społeczną.

Innymi słowy, ludzie zabiegają o uznanie w specyficznych rolach społecznych nie tylko dlatego, żeby doświadczać wpływu na kształtowanie właściwego dla nich rodzaju pola, lecz aby mieć poczucie pewnej uogólnionej ważności, dysponowania kapitałem, który posiada uogólnioną wartość.

Koncepcja społecznego tworzenia rzeczywistości jako kontekst teoretyczny

Kontekst teoretyczny może być wykorzystywany na kilka sposobów. Za bardzo inspirującą można nadal uznawać teorię społecznego tworzenia rzeczywistości. Ma ona zdecydowanie „szerszy” zasięg niż teoria Bourdieu i trudno jest ją poddawać empirycznej operacjonalizacji, nie mniej

²⁷ Określenie „wszystkie” być może jest zbyt daleko idące, kryje się bowiem za nim taka przesłanka, że nie ma takiej sfery życia, który by nie podlegała oddziaływaniom politycznym.

zawiera kluczowe założenia odnośnie konstrukcji społecznego świata i jako taka może stanowić ważny fundament o charakterze ontologicznym.

Przywołam tutaj niektóre założenia tej teorii: socjalizacja pierwotna jest fazą, w której jednostka uzyskuje zdolność do kształtowania swojego stosunku do świata w kategoriach zgeneralizowanego innego. „Świat socjalizacji pierwotnej, ukształtowany jako pierwszy świat jednostki, znamionuje swego rodzaju protorealizm: rzeczywistość tego świata jawi się jako niekwestionowanie realna, prawdziwa, konieczna, przejrzysta i zrozumiała, stanowi egzystencjalny punkt wyjścia, własny i niezbywalny składnik kognitywnego aparatu jednostki. Dopiero na tym podłożu, którym jest ów świat zasadniczy, rozumiany jako totalna wersja uniwersum, może dojść, w toku socjalizacji wtórnej, do wykreowania następnych – komplementarnych lub alternatywnych wersji rzeczywistości”²⁸.

Socjalizacja wtórna obejmuje natomiast internalizację instytucjonalnie wykreowanych subświatów. Berger i Luckmann²⁹ zwracają uwagę na pewną procedurę, która polega na replikacji składników właściwych socjalizacji pierwotnej. Trudno jednak wyobrazić sobie taką sytuację, w której ta replikacja może odbywać się bez zakłóceń. Zapewne byłoby to możliwe jedynie w strukturach społeczeństwa tradycyjnego, w biografiami jednostek nie opuszczających ściśle określonych lokalnych wspólnot, w okresach historycznych, gdy w perspektywie życia kilku pokoleń nie zmieniają się podstawowe struktury wartości i zewnętrzne wobec takiej wspólnoty struktury systemowe. Takie sytuacje obecnie nie występują. Zrywanie ciągłości procesów socjalizacyjnych jest doświadczeniem powszechnym. Stale konieczne jest więc ustalanie nowych definicji sytuacji zarówno w planie indywidualnych biografii, jak również w planie losu zbiorowego.

Peter Berger i Thomas Luckmann, autorzy pracy pt.: *Społeczne tworzenie rzeczywistości*³⁰, dostrzegali powszechność sytuacji, w których podważane są przyswojone i intersubiektywnie podzielane definicje (nie tylko te pochodzące z fazy socjalizacji pierwotnej, chociaż zmiana tych definicji jest nieporównywalnie trudniejsza niż tych ustalonych w trakcie socjalizacji wtórnej). Ustawicznie pojawiają się różne konkurencyjne definicje czy wersje rzeczywistości. Wskazują przy tym na dwa mechanizmy podtrzymania wcześniejszych rzeczywistości – podtrzymanie rutynowe i podtrzymanie kryzysowe. W tym pierwszym, ważna rola przypada

²⁸ A. Manterys, *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*, Warszawa 1997, s. 57; P. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

znaczącym innym, do których można zaliczyć zarówno różnego rodzaju autorytety, jak również takich uczestników życia społecznego, którzy nawet tylko w epizodycznych interakcjach wysyłają sygnały podtrzymujące wcześniejsze definicje. W drugim proces jest taki sam. Różnica jest tylko taka, że działania nakierowane na podtrzymanie wcześniejszych definicji są szczególnie wyraziste i dobitne. Co się stanie z jednostką i jej rzeczywistością w wyniku tych sprzecznych oddziaływań? Liczba empirycznych kombinacji może być praktycznie nieograniczona³¹.

Berger i Luckmann podejmują również próbę uchwycenia procesu, który nazywają *alternacją*, a który polega na całkowitej zmianie światów właściwych danemu aktorowi społecznemu. Berger i Luckmann widzą, że jednostka wchodzi w proces alternacji z ukształtowaną osobowością, co już w samo w sobie pokazuje, jak trudnym i złożonym przedsięwzięciem jest dokonanie alternacji. Przecież jednostka ma w jej wyniku dokonać radykalnej zmiany perspektywy życiowej, percepcji świata. Wcześniejsza wizja rzeczywistości nie stanowi więc pozytywnej podstawy dla dalszych zabiegów socjalizacyjnych, ale traktowana jest jako negatywny aspekt, który musi być poddany skutecznej neutralizacji³². Do tego niezbędne są nowe struktury uwiarygodnienia, które mają skłaniać jednostkę do uznania przełomu w życiu. Można sobie wyobrazić, że alternacja może mieć miejsce zarówno poprzez odrzucanie struktur sensu zbudowanych w trakcie socjalizacji pierwotnej, jak również poprzez odrzucanie subświatów, formujących się w trakcie socjalizacji wtórnej.

Radykalne zmiany polityczne mogą wiązać się z uruchomieniem procesów alternacji. Istotne przy tym wydaje się poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jaka jest siła mechanizmów podtrzymywania wcześniejszych wizji rzeczywistości? Za jeden z nich uznają również zinternalizowaną przez jednostki wizję społecznego świata i sposoby poruszania się w tym świecie. Oprócz więc znaczących innych, „znaczącym” jest także sama jednostka przez definicje samej siebie. Te definicje stanowią podstawę nieustannych eksternalizacji³³, rozumianych jako procedury wytwarzania rzeczywistości. Im większa zgodność dokonywanych eksternalizacji z zewnętrznymi systemami uprawomocnień (tj. wiedzą społeczną, tym, co czynią znaczący inni, komplementarnością treści socjalizacji pierwotnej i wtórnej), tym zapewne również większa stabilność posiadanej tożsamości.

³¹ Tamże; A. Manterys, *Wielość rzeczywistości...*, s. 59.

³² P. Berger, T. Lukmann, *Spoleczne tworzenie...*, s. 239–249; A. Manterys, *Wielość rzeczywistości...*, s. 61.

³³ P. Berger, T. Lukmann, *Spoleczne tworzenie...*

W praktyce może to oznaczać wypracowywanie takich mechanizmów, które pozwalają na życie w stanach pośrednich: „zawieszanie” dokonywanych eksternalizacji, samoograniczenie ich czy też dopasowywanie do istniejących czy też uważanych za pożądane instytucjonalizacji, reinterpretację wiedzy społecznej przez dopasowanie jej do eksternalizacji dokonywanych w bezpiecznych, intymnych, lokalnych kręgach, selektywny dobór znaczących innych. Jednostka ma wtedy poczucie, że nie utraciła swojej pierwotnej tożsamości, prowadzi natomiast ciągle subtelny grę z systemem, zadowolając się niszami względnej autonomii w tych narzucanych z zewnątrz nowych znaczeniach. Ten ład może ulec jednak utrwaleniu i stanowić punkt odniesienia dla późniejszych zmian tożsamości. Istotne jest zatem rozpoznanie, jaki był kształt tej „pierwszej” instytucjonalizacji i na jaki okres życia jednostki ona przypadała.

Podsumowanie

Moim celem było pokazanie niektórych aspektów stosowania podejścia jakościowego w badaniach nad polityką czy politycznością. Uważam, że kryje się za nim znacząca moc wyjaśniająca, zwłaszcza w „płynnych” i „rozproszonych” czasach późnej nowoczesności. Posługiwanie się założeniami teorii ugruntowanej minimalizuje ryzyko nakładania na badaną rzeczywistość gorsetu założeń, które mogą mieć charakter artefakcyjny. Testujemy znaczenie polityki i polityczności w wielu wymiarach, a prekonceptualizację zastępuje konceptualizacja dokonująca się w trakcie prowadzonych badań.

STRESZCZENIE

Politologia jest dyscypliną nauki, która – m.in. z racji swojej „bliskości” do mediów i bieżącej walki politycznej – ma spore trudności z zachowaniem nie tylko niezbędnej autonomii, która jest warunkiem prowadzenia badań naukowych, ale również dyscypliny metodologicznej i metodycznej. W artykule wskazano na niektóre możliwości prowadzenia badań jakościowych nad polityką i politycznością, inspirowanych teorią ugruntowaną. Możliwe jest stosowanie takich procedur badawczych, które prowadzą do uzyskiwania trafnych i rzetelnych wyników. Do obszarów, na których jest to możliwe, należą m.in. badania nad postawami politycznymi, nad dyskursem politycznym.

Wojciech Łukowski

**ON THE APPLICATION OF THE QUALITATIVE APPROACH TO STUDIES
ON POLITICS AND POLITICAL SCIENCE**

Political science is a discipline, which – among other things by virtue of their „closeness” to the media and the ongoing political struggle – has a lot of difficulties not only with the necessary autonomy, which is a condition of scientific research, but also methodological and methodical rigor. The article pointed out the possibility of some qualitative research on policy and political character, inspired by well-established theory. It is possible to use such test procedures, which lead to obtaining accurate and reliable results. The areas where this is possible, include research on political attitudes, political discourse over.

Bohdan Kaczmarek

Wartości a interesy. Kilka uwag o tożsamości lewicy

SŁOWA KLUCZOWE:

wartości, interesy, tożsamość, lewica

Refleksja nad światem wartości to naturalny obszar zainteresowania przede wszystkim filozofii, etyki, na pewno w kontekście wartości politycznych także filozofii polityki. W pewnym stopniu również politologii i teorii polityki. Na temat wartości istnieje rozległa literatura przedmiotu warta głębszego rozpoznania. W tym tekście jednak z natury rzeczy skoncentruję się na kilku aspektowych problemach, moim zdaniem kontekstowo istotnych i ważnych dla aktualnego stanu dyskusji o tożsamości lewicy oraz mieszczących się w perspektywie – nie da się ukryć, że w moim przypadku zaangażowanego – spojrzenia teorii i socjologii polityki raczej niż w bardziej generalnej filozoficznej perspektywie. Nie będzie to także całościowe ujęcie problematyki wartości i interesów, w tym relacji między interesami obiektywnymi i subiektywnymi, hegemonii ideowej i intelektualno-teoretycznej czy przemocy symbolicznej zawartej w definiowaniu wartości i znaczeń¹.

Stwierdzenie, że lewica odczuwa kryzys tożsamości jest od dość dawna oczywiste. Świadczą o tym kolejne ponawiane debaty na temat tożsamości lewicy, ideowe zagubienie wyraźnie widoczne w zarówno w zachowaniach jak i intelektualnym klimacie, w jakim toczono są lewicowe debaty o wartościach, deklaracje formułowane w tym względzie przy różnych

¹ Na ten temat pisałem m.in. w *Polityka jako artykulacja interesów*, [w:] B. Kaczmarek (red.), *Metafory polityki*, Warszawa 2001 oraz *Wartości w polityce a problem definiowania znaczeń i przemocy symbolicznej*, [w:] E.M. Marciniak, T. Mołdawa, K.A. Wojtaszczyk (red.), *Etyka i polityka*, Warszawa 2001.

okazjach. Świadczy wreszcie o tym polityka, jaką formacje lewicy w praktyce realizowały zarówno wtedy, gdy były przy władzy, jak i teraz będąc w opozycji, co dobrze obrazuje szamotanina SLD, gdy przychodzi zająć czytelne stanowisko polityczne w różnych sprawach – od stosunku do obecnego kryzysu, reformy emerytalnej czy mediów i gdy dopatrzenie się w tych stanowiskach jakiejś sensownej linii przewodniej wydaje się dość trudne. Odbywające się na lewicy ideowe debaty często sprawiają wrażenie formalnych, wywołanych bieżącymi legitymizacyjnymi potrzebami bądź wręcz względami o charakterze wizerunkowym, doraźną polityką szukania pseudoideowego listka figowego, którym próbuje się zamaskować własną bezideowość, skrajny pragmatyzm i polityczny koniunkturalizm. Często dyskusje sprawiają wrażenie izolowanych od rzeczywistych problemów i dylematów obecnych w rzeczywistej polityce. Są rodzajem ornamentu, dekoracji, gdyż w jakimś kanonie myślenia uważa się, że prowadzenie takich debat jest bardziej estetyczne dla formacji politycznej niż ich nieprowadzenie. Taki tryb prowadzenia debat o tożsamości uspokaja więc sumienie, tworzy dobrą polityczną wymówkę wobec samych polityków, jak i otoczenia, które czasami wątle o taką debatę nawołuje. Przykładów zresztą nie trzeba szukać daleko. Takie kluczowe kwestie, jak stosunek lewicy do kapitalizmu, rynku czy własności prywatnej, problem obecnego kryzysu ekonomicznego systemu światowego, globalnego wymiaru sprzeczności ekonomicznych i społecznych współczesnego światowego systemu kapitalizmu, recydywy polityki imperialnej i postkolonialnej, rozpatrywanie problemów polskich w kontekście ich globalnego uwikłania ekonomicznego i geostrategicznego nie zdają się być w centrum uwagi lewicowych formacji i ich intelektualnego zaplecza. Wszystko to powoduje, że debaty o lewicowej tożsamości w polskich warunkach, zwłaszcza te toczone na obrzeżach lewicy instytucjonalnej, koncesjonowanej, wydają się miałkie, bez oddechu, zaściankowe, polocentryczne i pozbawione większego znaczenia albo/i zredukowane do kwestii drugorzędnych np. walki politycznej o przywództwo w partii czy nieudanych zabiegów mających na celu wyłonienie nowych form organizacyjnych na lewicy, na ogół w klimacie odcinania się od przeszłości a nie obrony tożsamości, w tym tego, co w lewicowej przeszłości bronić się powinno. Lewica o sobie, swojej tożsamości, przeszłości i historii od lat mówi zapożyczonym, nie swoim językiem, głównie neoliberalnym. W polskich zaś warunkach towarzyszy często temu kapitulanka perspektywa interpretacji historii Polski Ludowej i mechanizmów transformacji przyjmująca często bezkrytycznie i nadgorliwie punkt widzenia elit postsolidarnościowych i prawicowych.

To wszystko sprawia, że do kolejnych debat o lewicowych wartościach podchodzę z rosnącym dystansem. Stają się one raczej swoistym rytuałem maskującym „politykę bez ideologii”, politykę zredukowaną do marketingu politycznego jako socjotechniki reprodukcji partyjnych oligarchii poprzez zapewnienie reelekcji często od lat tych samych biernych, miernych, ale wiernych, w swoim czasie z równą żarliwością broniących realnego socjalizmu czy wiecznej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, jak dziś wolnego rynku, proceduralnej demokracji i wiecznej przyjaźni z kolejnym Wielkim Bratem.

Te często abstrakcyjne, ahistoryczne, oderwane od rzeczywistej polityki, metafizyczne, ignorujące tradycję i historię lewicy, także własną historię, dyskusje pod hasłem „jakie są wartości lewicy dzisiaj?” pod nęcącym szyldem o potrzebie unowocześnienia, współczesnienia, odkrycia na nowo wartości ideowych konstytuujących tożsamość lewicy, często tak naprawdę kryją po prostu własną bezideowość, ideowo-intelektualną kapitulację czy po prostu mają zagłuszyć, „zamataczyć” rzeczywistą wyprzedaż ideałów lewicy przez tych, którzy z jej nadziei i mandatu pływają po „bajorze władzy” i z przyczyn taktycznych bądź z powodu resztek tłącego się w nich lewicowego sumienia, nie są w stanie powiedzieć także własnemu elektoratowi – nie mamy z wami tak naprawdę nic wspólnego, reprezentujemy od dawna zupełnie inne interesy, myślimy i czynimy zupełnie inaczej, na lewicy znaleźliśmy się może przypadkiem, może dla kariery, może z braku lepszego wariantu tak się nasza historia potoczyła.

Oczywiście trudno oczekiwać takich samobójczych politycznie deklaracji od – skądinąd racjonalnie kierujących się swoim egoistycznym interesem – polityków. Część nawołań o rekonstrukcję ideowych wartości lewicy służy więc raczej wyrafinowanemu dowodzeniu przez zainteresowanych, że takich wartości nie ma, albo że się zdezaktualizowały i usprawiedliwieniu własnej bezideowości, bądź ideowości tylko po prostu już niewiele z lewicą mającej wspólnego, która z całą pewnością zostałaby brutalnie obnażona, gdyby właśnie do znanych od dawna, tradycyjnych wartości lewicy się odwołać. Takie obnażanie rodziłoby oczywisty dyskomfort u obnażanych i mogłoby nadmiernie oświecić publiczność. Lepiej więc w nieskończoność szukać wartości skądinąd dawno znalezionych.

Czy to oznacza, że wystarczy po prostu przywołać tradycyjne wartości lewicy, strzec ich jak dogmatu i uciąć nad nimi dyskusję? Oczywiście, że nie. Jeśli wartości nie są rezultatem nadprzyrodzonego czy choć jedynie moralnego kategorycznego objawienia, a wyrastają ze społeczno-historycznej praktyki, są uogólnieniem społecznego i historycznego doświad-

czenia, to wymagają ciągłego artykułowania i krytycznych przewartościowań; ale także wymagają obrony. I dzisiaj wydaje się, że problemem współczesnej, nie tylko polskiej lewicy, jest obawa przed przejrzeniem się w lustrze starych wartości, bardziej wynikająca z kapitulacji ideowej, niż ich nieprzystawania do współczesności, którą aktualnie definiuje nie tyle biurokratyczna degeneracja ideałów lewicy w systemie realnego socjalizmu, co przypominające o rdzennych właściwościach kapitalizmu wyzwania współczesnego jego kryzysu.

Aksjologiczne samookreślenie jest ważnym komponentem tożsamości, ale nie jedynym². Czym innym jest własna tożsamość we własnych oczach, własne poczucie tożsamości, często bardzo rozciągliwe i tolerancyjne, z napięciami, w łonie którego niejednokrotnie radzimy sobie je zagadując czy też stosując – często podświadomie – różne mechanizmy wypierania, sublimacji, regresji i niekiedy dość pokrętnych racjonalizacji. Tożsamości nie da się tak prosto, na zimno zadekretować i zmienić jednym gestem czy słowem. Ona w nas jest i zawsze da o sobie znać. To nie tyle my kontrolujemy naszą tożsamość, to raczej ona kontroluje nas. Tożsamością, tak jak kulturą, nie da się po prostu zarządzać, prosto nią manipulować. Na pewno można próbować ją zrozumieć, rozpoznać, uczyć się jej i w pewnym zakresie próbować zmieniać. Poczucie tożsamości może się mocno mijać z wyobrażeniami innych na ten temat. To, jaką tożsamość w nas rozpoznają inni, w polityce może mieć praktycznie o wiele większe znaczenie niż nasze autodeklaracje.

Dobrym przykładem mogą być schizofreniczne zapewnienia niekiedy dające się słyszeć z ust postkomunistycznej lewicy, że właśnie postkomunistyczną lewicą nie jest. Tymczasem jest i będzie ona postrzegana jako postkomunistyczna przez otoczenie, bo taka jest jej historia, a i w postawach wobec rzeczywistości, w sposobie uprawiania polityki, czy choćby debatowania nad wartościami lewicy, ta właśnie postkomunistyczna tożsamość wychodzi jak przysłowiowa „słoma z butów”. Poszukiwanie i obrona własnej tożsamości powinny raczej polegać na zrozumieniu postkomunizmu jako formacji ideowej i jako ważnego, w jakimś sensie także uniwersalnego, złożonego, ale i dającego także powody do dumy, doświadczenia lewicy, a nie wmawianiu, że się z postkomunizmem i z realnym socjalizmem nic nie ma wspólnego.

² Na wielowymiarowe znaczenie tożsamości i współczesną dynamikę związanych z tym zjawisk także w politycznym kontekście, na znaczenie i genezę tożsamości nowych ruchów społecznych i politycznych wskazuje M. Castells, *Siła tożsamości*, Warszawa 2008.

Tożsamość formacji politycznej, ruchu społecznego i politycznego, jest zjawiskiem kulturowym. Składają się na nią nie przede wszystkim autodeklaracje wyznawanych wartości, ale fakty historyczne, społeczne, czyny. Tożsamość, w tym tożsamość lewicy, gdyby nawiązać do popularnych modeli stosowanych w tym względzie, np. na gruncie badań nad organizacjami, przypomina górę lodową. To, co gołym okiem widać, to zaledwie jej jedna trzecia. Dwie trzecie góry lodowej, jak wiadomo, kryje się pod wodą. Sens tożsamości wyrażają zewnętrzne, empirycznie „lokalizowalne” artefakty symboliczne – jak język, jakim się posługujemy do problematyzowania rzeczywistości i komunikowania, mity, legendy, wzorce osobowe, opowieści o bohaterach; behawioralne – jak rytuały i wzorce zachowań, w tym style i wzorce artykulacji interesów i politycznego uczestnictwa; rzeczowe – jak cała materialna warstwa naszej kultury, od sposobu ubierania się, po wygląd partyjnych siedzib.

Sens tożsamości wyznaczają na pewno wartości. Trzeba wyraźnie odróżnić wartości deklarowane od faktycznie wyznawanych czy stosowanych w praktyce. W tym obszarze będzie interesujące przede wszystkim zgłębienie przyczyn rozbieżności między wartościami deklarowanymi a realizowanymi, a nie puste debaty nad samym katalogiem wartości. Wreszcie o tożsamości stanowi to wszystko, co znajduje się na poziomie porządku głęboko ukrytego – światopoglądowe przeświadczenia, ukryte założenia kultury, wyobrażenia o ludzkiej naturze, „zsocjalizowane” schematy poznawcze i sposoby myślenia, sensory i znaczenia czy wreszcie to wszystko, co składa się na społeczną podświadomość. Przypominam ten schemat dlatego, by podkreślić złożony charakter kwestii tożsamości. Z pewnością nie sprowadza się on do skądinąd też ważnych kwestii kolejnych aksjologicznych autodeklaracji, poprawnej politycznie, dyskursywnie bezpiecznej selekcji własnego historycznego doświadczenia czy bazującego na badaniach opinii publicznej identyfikowania grup społecznych, których lewica mogłaby być reprezentantem. Trzeba więc na problem tożsamości starać się patrzeć możliwie kompleksowo, uwzględniać zarówno kulturowy kontekst i kulturowy rdzeń tożsamości, jak i szukać tożsamości w rozstrzyganiu rzeczywistych problemów, w krytycznej konfrontacji myślenia z procesem historycznym, a nie obok, jak sztuka dla sztuki, która zresztą sztuką dla sztuki nie jest, a faktycznie służy jedynie znieczulaniu objawów bólu bezideowości, w rzeczywistości niczego nie lecząc, co najwyżej krótkookresowo poprawiając samopoczucie.

Samo pojmowanie wartości nie jest jednoznaczne. Można przez nie rozumieć to wszystko, co z jakiś powodów uznajemy za cenne. Można na nie spoglądać jak na idee, społeczne ideały czy też pożądane stosunki

społeczne i sposoby postępowania. Wartości stanowią na pewno kluczowy składnik ideologii. Z tego względu odgrywają istotną rolę w tzw. motywacyjnej sferze polityki, gdyż organizują ludzkie myślenie o ładzie społecznym i polityce, o społecznych sprzecznościach i w konsekwencji kierunkują ludzką aktywność, żeby przypomnieć starą tezę mówiącą, że „idee stają się siłą materialną, kiedy porywają za sobą masy”. Jednocześnie wartości są zawsze wyrazem fałszywej świadomości rzeczywistości, odzwierciedlają zmistyfikowany punkt widzenia. Pełne pasji były w tym względzie niektóre sformułowania Karola Marksa, który – jak można byłoby to ująć – w aksjologicznej narracji niejednokrotnie dostrzegał „ideologiczne bzdury”, „całkowicie zdezaktualizowane przez naukę”.

„Jeśli Marks ma rację, to wszystkie społeczeństwa oparte na wyzysku klasowym – to znaczy wszystkie społeczeństwa znane dotąd w historii, łącznie z naszym własnym – zawdzięczają swą trwałość temu, że ich członkowie byli notorycznie pozbawieni wolności społecznego rozumienia sensu własnych działań. Ci, którzy są wyzyskiwani, „zawdzięczają” swe społeczne pozycje tylko temu, że ich idee na ten temat są zmistyfikowane”³. Znowu warto przypomnieć starą, nadal aktualną tezę – myśli klasy panującej są panującymi ideami epoki; także epoki współczesnej. Jeśli tak, to kluczowe znaczenie w debacie nad wartościami ma odwołanie się właśnie do „epoki”, jej krytyczna analiza, rozpoznanie struktury sprzeczności konstytuującej jej charakter, struktury istotnych interesów społecznych, rozpoznanie konkretnego historycznego kształtu, jaki przybrał w niej mechanizm hegemonii, w tym hegemonii ideowej. Wyzwolenie się z psychicznego więzienia idei panujących w danym eksploatorskim porządku społeczno-ekonomicznym jest wyjściowym warunkiem odzyskania przez lewicę zdolności do podmiotowego działania politycznego. Polska, choć z pewnością w kontekście sytuacji lewicy w Europie i świecie niezupełnie osamotniona, klęska lewicy, czy wręcz kapitulacja ideowa, jest tego najlepszym dowodem. Niestety można odnieść wrażenie, że zdolności przezwyciężenia dominującego paradygmatu myślenia o społeczeństwie, definiowanego dzisiaj przez prawicę i reprodukowanego w systemie edukacyjnym, w mediach, poprzez autorytet państwowych instytucji takich, jak IPN, przy wsparciu znacznej części środowisk kościelnych, paradygmatu jednoznacznie prawicowego, nacjonalistycznego, w wielu przypadkach bezmyślnie prokapitalistycznego, opartego na fałszywych

³ A. Wood, *Marks przeciwko moralności*, [w:] P. Singer, *Przewodnik po etyce*, Warszawa 1998, s. 562.

mitach założycielskich III RP, żarliwie antykomunistycznego – są w polskich warunkach mocno ograniczone⁴. Złożył się na to m.in. strukturalny „konflikt interesów” lewicy gorliwie stojącej w pierwszym szeregu transformacji systemowej będącej restauracją kapitalizmu, a lewicy historycznie postrzeganej (do czasu) jako reprezentanta interesów ludzi pracy i obrońcy dorobku PRL⁵. Z tej sytuacji postkomunistyczna lewica nie potrafi się wyplątać, a z kolei lewica tzw. „niepostkomunistyczna”, brnąc w mit „niepokalanego poczucia” i odcinając się od historii, staje się równie niewiarygodna, salonowa, politycznie poprawna i weksluje kierunki swej aktywności na skądinąd ważne obszary obyczajowe, tolerancji i wolności myśli, unikając jednak przy tym poważnej konfrontacji z problematyką społeczno-ekonomiczną, historyczną czy geopolityczną⁶.

Wartości nie istnieją osobno wobec interesów. Przynajmniej w materialistycznej perspektywie filozoficznej nie jest tak, że sfera bytu i powinności są od siebie odseparowane⁷. Różnice pomiędzy systemami wartości wyrażające się zestawem wartości, które przywołuje dana ideologia, pojmowaniem i interpretacją poszczególnych wartości czy wreszcie przejawiające się w sposobie ich uporządkowania, w hierarchii wartości, są funkcją interesów społecznych, których treści odzwierciedlają systemy wartości. Fluktuacje wartości, debaty wokół wartości, są funkcjonalnie związane, w sensie swoich tak źródeł, jak i następstw, z fluktuacjami interesów społecznych. Są świadectwem zmian struktur i konstelacji interesów. Wartości i ich systemy można potraktować jako uogólnienia, esencjalne syntezy interesów, zwłaszcza interesów długofalowych, obiektywnych, czy – jak niektórzy mówią – interesów teoretycznych kluczowych interesariuszy: wielkich grup społecznych, klas, narodów czy całej ludzkości, żeby poprzestać w tym momencie na realistyczno-humanistycznym, a nie np. analitycznym, abstrakcyjnym i systemowo-funkcjonalnym opisie podmiotów interesów. Współcześnie jednak szczególnie nęcące byłoby rozpoznanie, właśnie w perspektywie analitycznej, funkcjonalno-systemowej, bardziej złożonych struktur i konstelacji interesów,

⁴ Zob. np. B. Kaczmarek, *O paradoksalnej potrzebie silnego państwa polskiego*, [w:] M. Karwat (red.), *Paradoksy polityki*, Warszawa 2007.

⁵ Zob. B. Kaczmarek, *Postkomunizm jako polityka*, [w:] B. Kaczmarek (red.), *Metafory polityki 3*, Warszawa 2005.

⁶ Wiele cennych i dosadnie sformułowanych przemyśleń na temat Trzeciej Rzeczypospolitej i także roli w niej lewicy zawiera praca A. Wasilewskiego, *Czy Rzeczpospolita ma szansę na normalność*, Warszawa 2008.

⁷ Zob. np. M. Karwat, W. Milanowski, *Wartości polityczne*, [w:] K. Opalek (red.), *Elementy teorii polityki*, Warszawa 1989.

ich kompleksów, multipleksów, agregatów czy amalgamatów, złożonych sił sprawczych zmian społecznych, atraktorów, projektoidów, antyrozwojowych czy prorozwojowych grup interesów, ich układów, żeby odwołać się do terminologicznych propozycji formułowanych w tym zakresie w ostatnim czasie z różnych zresztą naukowych, ideowych czy politycznych inspiracji⁸. Odślonięcie i „zdemaskowanie” interesów kryjących się za pozornie odległymi od rzeczywistości debatami o wartościach, także na lewicy, w perspektywie takich właśnie bardziej złożonych struktur interesów, mogłoby być z pewnością intelektualnie i teoretycznie niezwykle ambitnym i twórczym wyzwaniem, na pewno jedną z okazji do poważniejszej debaty nad tożsamością współczesnej lewicy.

Uwikłanie wartości w interesy widać, gdy analizuje się różne listy i hierarchie wartości formułowane z intencją zdefiniowania aksjologicznej tożsamości współczesnej lewicy. O ile podkreślanie znaczenia wolności, również w kontekście nieudanych w tym zakresie doświadczeń realnego socjalizmu, w zasadzie nie budzi wątpliwości, to symptomatyczne jest degradowanie w takich hierarchiach wartości równości, sprawiedliwości, braterstwa i internacjonalizmu, pracy czy pokoju. Podkreślanie znaczenia wolności nie może polegać na bezkrytycznej adaptacji ujęć liberalnych, a w zasadzie libertariańskich, absolutyzujących rolę wolnego rynku i własności prywatnej, w imię zresztą jej obrony dopuszczających ograniczenia wolności politycznych. Lewicy nie może chodzić o wolność zredukowaną do wolności kapitału, swobody wielkich korporacji, wolność do wyzysku czy wojen imperialistycznych nowej generacji. Nie tędy droga. Obowiązkiem lewicy, także lewicy realistycznej, doceniającej rolę rynku i demokratycznych procedur jest coś więcej niż łagodzenie bólów wywoływanych nie tyle przecież przez patologie, co wyrastających z istoty kapitalizmu. Powinnością lewicy jest poszukiwanie, na pewno rozsądne, respektujące realia i dotychczasowe doświadczenia historyczne, ale jednak poszukiwanie, alternatywnych, bardziej sprawiedliwych, a i wydajnych rozwiązań systemowych. Charakterystyczne zresztą jest, że te partie socjaldemokratyczne, które przez lata skutecznie radziły sobie z prospołecznym rządzeniem w kapitalistycznych realiach, ale w sposób, który nawrócony grzesznik rynkowego fundamentalizmu, J. Sachs uważa za wzorcowy, jak szwedzka socjaldemokracja, nie rewidowały swoich historycznych założeń co do perspektywy budowy społeczeństwa bezklasowego. Na potrzebę

⁸ Parę wstępnych hipotez na ten temat w polemicznym nawiązaniu do tezy A. Zybortowicza sformułowałam w tekście *W poszukiwaniu sił motorycznych i hegemonów transformacji*, [w:] J. Błuszkowski (red.), *Dylematy polskiej transformacji*, Warszawa 2008.

takich poszukiwań wskazuje choćby obserwacja współczesnego kryzysu światowego, charakter nieuniknionych jego następstw, jak i koniecznych środków zaradczych, potwierdzających nieuchronność procesów uspołecznienia kontroli nad procesem produkcji i reprodukcji warunków życia społecznego. Tymczasem, tak w debatach, z pewnością zaś w polityce postkomunistycznej lewicy, swoisty ideowy wasalizm i kapitulancstwo reprezentujących ją polityków wobec rynkowego fundamentalizmu i apoteozy postschumpeterowskiej, proceduralnej demokracji, wyraźnie daje o sobie znać.

Pod pretekstem obrony wolności, lewica wyrzeka się niekiedy koniecznie nieufnie zdystansowanego, krytycznego stosunku do własności prywatnej i potrzeby jej realnego uspołecznienia. Nie chodzi tu o uspołecznienie formalne, nacjonalizację w „starym stylu” i biurokratyczno-etatystyczne zarządzanie gospodarką, a z pewnością o bardziej subtelne metody, które skuteczniej niż neoliberalny fetysz rynku rozwiązywałyby sprzeczność pomiędzy postępującym procesem uspołecznienia wytwarzania a prywatnokapitalistycznym zawłaszczaniem⁹.

Charakterystyczne jest, że w warunkach globalizacji lewica zapomina o takich wartościach jak braterstwo i internacjonalizm. Tymczasem właśnie w tych warunkach jednoznacznie rośnie zapotrzebowanie na postrzeżenie sprzeczności i konfliktów społecznych, wyzysku i ucisku właśnie z globalnej perspektywy. Siła lewicy przez lata zasadała się właśnie na takiej optyce spojrzenia, na umiejętności wiązania narodowych interesów z szerszą, globalną perspektywą, na ścisłych związkach pozytywistycznego skądinąd patriotyzmu z internacjonalizmem. Koncentracja uwagi na wymiarze państwowo-narodowym tak charakterystyczna dla lewicowej narracji programowej współcześnie, odzwierciedla wpisanie się ideowo-intelektualne wielu formacji lewicy w interesy klas panujących ekonomicznie, odzwierciedla rolę lewicy w korygowaniu i łagodzeniu społecznych konsekwencji kapitalizmu i nieposiadanie przez nią wizji globalnej alternatywy. Tym samym odzwierciedla strukturę interesów społecznych, jakie faktycznie wiele formacji współczesnej lewicy, w tym w Blairowsko-

⁹ Zob. np. *Kryzys. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2009; S. Kozyr-Kowalski, *Socjologia społeczeństwa obywatelskie i państwo*, Poznań 1999; S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, Warszawa 2004; D. Harvey, *Neoliberalizm Historia katastrofy*, Warszawa 2008; J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2004; I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa 2004. Krytyczna refleksja nad kapitalizmem i poszukiwanie alternatywnych rozwiązań systemowych ma całkiem sensowne oparcie w literaturze przedmiotu, szkoda, że chyba nie „przerobionej” przez polityków lewicy.

-Schrederowskim wydaniu, reprezentuje¹⁰. W sytuacji wpisania się lewicy tak naprawdę w wizję świata konserwatywno-neoliberalnego, traci ona na znaczeniu jako ruch zdolny w globalnym wymiarze odpowiedzieć na sprzeczności globalizacji. „Oddaje pole” koncepcjom ideologicznym i ruchom politycznym, które kiedyś marginalne, dziś w rosnącym stopniu odpowiadają na zapotrzebowanie grup społecznych i całych społeczeństw poszukujących alternatywnego ładu światowego. Takie, a nie tylko religijno-kulturowe, są podstawy rosnącej siły muzułmańskiego fundamentalizmu. Rozwój tego ruchu, w tym terroryzm, weszły w miejsce opuszczone przez lewicę, tę lewicę, która „praktykowała” realny socjalizm, posiadała państwowe siły zdolne do wspierania procesów emancypacyjnych w świecie, a jej wzory modernizacyjno – industrializacyjne i mobilizacji politycznej, choć z czasem okazały się niedostatecznie efektywne, spełniały jednak znaczącą rolę jako sposób radzenia sobie z cywilizacyjnym zacofaniem. Były także ważnym motywem samoograniczenia się i cywilizowania samego kapitalizmu, co obecny kryzys zresztą wydatnie ukazuje. Skądinąd właśnie na przykładzie genezy, mechanizmów i przebiegu obecnego kryzysu paradoksalnie widać, jak apoteozujący konkurencję kapitalizm sam systemowej konkurencji i realnej alternatywy potrzebuje.

Od zawsze, można powiedzieć fundamentalne, znaczenie dla tożsamości lewicy miała wartość pokoju. Wyzysk można czasami ścierpieć, jeśli przynajmniej zachowuje się zdolność do istnienia. Tym, co obnaża prawdziwy, eksploatorski i nieludzki charakter kapitalizmu, była zawsze wojna. Wojna, w której w imię imperialistycznych interesów uprzywilejowanych życie traciły miliony ludzi. To przecież wojna, stosunek do wojny socjaldemokratów stał u podstaw i wyodrębnienia się lewicy socjaldemokratycznej i w końcu procesów rewolucyjnych w Europie po I wojnie światowej, w tym Rewolucji Październikowej i powstania Kominternu. Podobnie II wojna światowa była w ostatecznym rachunku genezą powstania państw demokracji ludowej i rewolucji socjalistycznych po 1944/45 roku. Ten związek ekspansji lewicy z wojną nie jest przypadkowy. Wojna, przygniatając społeczeństwa ciężarem swych zbrodni, ofiarą milionów ludzkich istnień, materialnych i niematerialnych kosztów, z jednej strony delegitymizowała kapitalizm i towarzyszące mu mechanizmy, instytucje i orientacje polityczne, doprowadzała do mobilizacji społecznej w olbrzymiej skali, wyrывała ludzi ze świata różnych złudzeń,

¹⁰ Zob. E. Laclau, C. Mouffe, *Hegemonia i socjalistyczna strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*, Wrocław 2007 oraz C. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005, a także C. Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2008.

które na co dzień mogli pielęgnować. Rodziła zapotrzebowanie na lewicową alternatywę dla kapitalizmu. Stosunek do wojny, dopuszczający jedynie wojnę obronną, wojnę sprawiedliwą, jest fundamentalny dla lewicowej tożsamości. Poprzez ten stosunek lewica wyraża nie tyle partykularne interesy grup społecznych będących przedmiotem wyzysku i ucisku w danym systemie społeczno-ekonomicznym, ale także uniwersalne, globalne interesy ludzkości. Sprzeniewierzenie się tym wartościom jest niezwykle dla lewicy delegitymujące. Przykładem niech będzie radziecka interwencja w Afganistanie, ale i polskie pochapne, serwilistyczne wsparcie USA w wojnie z Irakiem. Być może nie do końca wypowiedziane i nie w pełni uświadomione zasadnicze rozczarowanie taką właśnie polityką lewicy, nie tylko rozczarowanie polityką społeczno-ekonomiczną, której lewicowej orientacji trudno dostrzec, niezdolnością do uczciwej obrony własnej historii i „kolesiostwem” kadr lewicowych, aferami niekiedy z pewnością rozdmuchanymi przez prawicę i arogancją władzy – było i jest nadal przyczyną tak dramatycznej utraty społecznego zaufania przez postkomunistyczną lewicę w Polsce. Skądinąd tzw. sprawa amerykańskich więzień i stosowania na terytorium Polski tortur wobec więzionych terrorystów lub tylko o to podejrzewanych, może być pretekstem do jeszcze głębszej społecznej kompromitacji postkomunistycznych elit politycznych, kompromitacji jeszcze mocniej delegitymującej polską lewicę. Problemy te zresztą zdają się być kompletnie ignorowane w formacyjnym dyskursie. Nie wyciągnięto w tym obszarze żadnych poważniejszych ideowych i politycznych wniosków. Zapewne jeszcze bardziej proamerykańsko gorliwej prawicy trudno i niezbyt zręcznie jest tutaj użyć całej potencjalnie możliwej do użycia amunicji. Nie sądzę jednak, patrząc na politykę przecieków, by sytuacja taka zbyt długo się utrzymała, zwłaszcza gdyby lewica jakimś dziwnym trafem zaczęła odzyskiwać siły.

Z całą pewnością przekonanie o fundamentalnym znaczeniu dla lewicy równości i sprawiedliwości pozostaje aktualne, jak – mimo wszystko, w „ostatniej instancji” – rozstrzyganie sprzeczności między wolnością a równością i sprawiedliwością na korzyść tych ostatnich. Przekonanie, że równość i godność mają wiele wymiarów, że nie redukują się do skądinąd kluczowej równości politycznej, nabiera także nowego znaczenia w warunkach rewolucji genetycznej i rosnących możliwości ingerencji człowieka w biologiczny wymiar ludzkiej natury. Podobnie nic nie straciło na znaczeniu przekonanie, że równość polityczna nie sprowadza się do równości formalno-instytucjonalnej, prawnej, że kluczowe znaczenie ma ekonomiczny i społeczny wymiar równości. Demokracja wymaga nie tylko równych praw politycznych. Demokracja wymaga także równych możli-

wości wykorzystywania tych praw, wymaga demokracji w wymiarze ekonomicznym i społecznym. Podobnie władza ludu nie redukuje się do kwestii pochodzenia władzy od ludu czy nawet sprawowania władzy przez lud bezpośrednio, choć w tej dziedzinie można byłoby zrobić znacznie więcej w dzisiejszych czasach, kiedy techniczne bariery bezpośredniej partycypacji ludzi w sprawowaniu władzy można skutecznie przewyżczać niż w przeszłości. W wolnych, demokratycznych społeczeństwach, wolny obywatel może bez obowiązkowego pośrednictwa uczestniczyć w procesach gospodarczych, natomiast w polityce skazany jest na obowiązkowe oligarchiczne pośrednictwo partyjnych monopolu i oligopolu. Technika zaś mogąca umożliwić ludziom bezpośrednio, aktywne i podmiotowe uczestnictwo w sprawowaniu władzy raczej służy ubezwłasnowolnieniu, inwigilacji i kontroli nad ludźmi. Demokracja to wreszcie władza w interesie ludu, dopiero w tej płaszczyźnie można rozstrzygnąć o jej rzeczywistym charakterze.

Współczesny liberalizm znacznie rozwinął koncepcje sprawiedliwości. W przywoływanej także przez wielu lewicowo zorientowanych myślicieli koncepcji J. Rawlsa, stała się ona nie po prostu jedną z wielu wartości takich jak wolność, wspólnota czy skuteczność, a raczej kryterium dla oceny i interpretacji pozostałych wartości, pozostającą w ścisłym związku z równością moralną. Współczesna literatura wskazuje na szereg kolizji Rawlowskiej zasady sprawiedliwości z marksowską i marksistowską tradycją interpretacji sprawiedliwości, w tym na ograniczenia tkwiące w istocie prawa jako takiego, na fundamentalne znaczenie procesów produkcji w stosunku do sprawiedliwości dystrybucyjnej, na relacje Rawlowskiej „demokracji właścicielskiej” do kwestii uspołecznienia własności, problem wyzysku i jego rozumienia jako przymusowego transferu wartości dodatkowej czy jako nierównego dostępu do środków produkcji, kwestie alienacji. Równie ważne byłoby zderzenie marksowskiej i marksistowskiej tradycji ze współczesnymi sporami pomiędzy liberalnym indywidualizmem a komunitaryzmem. Dostrzeganie znaczenia wspólnoty dla tradycji i praktyki lewicy z pewnością było dotąd charakterystyczne. Problemy te wydają się wymagać poważniejszej analizy, na pewno poważniejszej niż jestem w stanie teraz to uczynić. Tym niemniej bezkrytyczne przyjęcie przez lewicę, tak jak ją pojmuję, koncepcji Rawlsa, choć atrakcyjne, wydaje mi się nieco przedwcześnie, zwłaszcza w kontekście ewolucji jego poglądów od „Teorii sprawiedliwości” do „Liberalizmu politycznego”. Rzecz wymaga po prostu poważniejszych studiów i przemyśleń¹¹.

¹¹ Zob. W. Kymlicka, *Współczesna filozofia polityczna*, Kraków 1998, s. 180 i n.; J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, Warszawa 1998.

Taka analiza powinna jednak uwzględniać problem zasygnalizowany już wcześniej. Wartości i ich systemy odzwierciedlają w jakimś sensie interesy społeczne na różnych poziomach zorganizowania społecznej rzeczywistości. Nie jest to kwestia wyłącznie motywacyjnej sfery działań politycznych. Interesy mogą przyjmować postać preferencji, ujawniać się subiektywnie jako preferencje. Interesy jednakże są także kategorią analityczną. Interesy faktycznie realizowane są zwykle w znacznym stopniu w rozbieżności wobec interesów uświadamianych i wyrażanych jako preferencje. Sprowadzanie problemu wartości i interesów do kwestii motywacyjnych znosi niejako kluczowe pytanie o ich uwikłanie i podstawy. Usprawiedliwia je jako rezultat swobodnego wyboru moralnego. Tymczasem istota sprawy polega na tym, że ten wybór w warunkach hegemonii ideologicznej wyrasta z przemocy symbolicznej zawartej w języku, pojęciach, ideologiach. Nie jest swobodny, ma swoje źródła w strukturze rzeczywistych, obiektywnych interesów reprodukowanych w konstrukcji systemu społeczno-ekonomicznego. Podmiotowy wybór moralny jest więc możliwy dopiero po wyzwoleniu się z klatki psychicznego więzienia panującej w danym systemie i legitymującej go ideologii. A to wymaga analizy rzeczywistości samej przede wszystkim, a nie samych opisujących te rzeczywistość idei. Istnieje więc ścisły związek pomiędzy wyborami ideowymi i moralnymi a poznaniem, wiedzą, samoświadomością moralnego podmiotu, jeśli stosować taką nomenklaturę pojęciową. Serce ma się z lewej strony nie tylko ze względów uczuciowych, choć i one są ważne. Ono jest raczej z lewej strony tym sensie, że wynika to z naszej wiedzy o rzeczywistości, w tym przypadku rzeczywistości ludzkiego organizmu. Możemy oczywiście sobie wmówić, że serce jest z prawej strony i dopóki nie będzie sytuacji sprawdzającej, żyć w takim błogim przekonaniu. Lepiej jednak, żeby w razie potrzeby kardiochirurg do naszych przeświadczeń i preferencji w tym względzie nie dał się przekonać.

Lewicowość to nie tylko wrażliwość społeczna. Wrażliwym społecznie może być bogaty burżuj – filantrop i oby takich było jak najwięcej. Lewicowość to także krytyczna postawa poznawcza wobec rzeczywistości, to rezultat zastosowania nie tylko wrażliwego serca, ale i rozumu, to konsekwencja poznania, rezultat zastosowania „naukowej metody” analizy rzeczywistości. Na ten aspekt zwracali mocno uwagę twórcy marksizmu, będąc przekonanymi, że nie konstruują ideologii, a uprawiają prawdziwą naukę. Każda nauka może się stać ideologią, również dowolny zestaw bzdur może funkcje ideologii wypełniać. Jeśli jednak ideologia ma nie być jedynie utopią, mirażem, sposobem ekspresji jedynie, to punktem wyjścia musi być możliwie pełne poznanie rzeczywistości, także przy

założeniu relatywności poznania, także przy założeniu konstruowania rzeczywistości przez nasze myślenie o niej, także przy założeniu performatywności poznawczej refleksji i praktyki społecznej. Rzeczywistość wymaga stałego rozpoznawania, demistyfikowania. Jej zmianom musi towarzyszyć ciągła zmiana wyobrażeń o niej. Proces artykulacji interesów również powinien być ciągły, nadążać za zmianami treści i struktur interesów. Wartości muszą być krytycznie analizowane i redefiniowane. Niedobór takiej krytycznej wobec rzeczywistości postawy, traktowanie ideologii, interesów i wartości w oderwaniu od rzeczywistości, od demaskowania faktycznych stosunków wyzysku i dominacji wewnątrz socjalizmu realnego, postrzeganie socjalizmu w perspektywie mechanistycznej były, jak się wydaje, jedną z kluczowych przyczyn jego niezdolności do rozwoju, innowacyjności, do rozwiązywania rzeczywistych problemów społecznych, sprzeczności i konfliktów interesów. Na klęskę realnego socjalizmu można spojrzeć także i w tej perspektywie jako na skostnienie myślowe, jako na rezultat rytualizacji praktyki ideowo-intelektualnej, jako na skutek petryfikacji nie tylko instytucjonalnych mechanizmów artykulacji politycznej i praktyk ekonomicznych, społecznych i politycznych, ale uwiad krytycznej myśli, czemu zresztą sprzyjała z kolei ograniczająca wolność myśli instytucjonalizacja monopolu artykulacyjnego interesów klasy robotniczej. W tym sensie można nawiązać do starego sporu o tożsamość samego marksizmu – czy tkwi ona w treści czy w metodzie myślenia, analizowania i przekształcania rzeczywistości? Nie rozstrzygając tego zagadnienia na pewno można stwierdzić, że metoda, metoda dialektyczna, wydaje się lepiej bronić niż niektóre treści. Jeśli tak, to może tożsamości lewicy powinno poszukiwać się właśnie w tej metodzie analizowania rzeczywistości? Lewicowość to także określona dyspozycja poznawcza. Poznawczy wymiar tożsamości nabiera z pewnością podstawowego znaczenia. Tymczasem często jest dziś kompletnie pomijany.

Na tej podstawie można byłoby w uproszczeniu zrekonstruować swoisty schemat heurystyczny lewicowego myślenia o rzeczywistości społecznej:

1. Punktem wyjścia musiałaby być analiza dotychczasowej historii, rzeczywistości społecznej, próba zidentyfikowania kluczowych prawidłowości i kierunku procesu historycznego.
2. Z analizy całej dotychczasowej historii wynika, że każdy system społeczno-ekonomiczny zawierał w sobie stosunki wyzysku, ucisku i dominacji, był niesprawiedliwy w tym sensie. Każda forma organizacji społecznej takie stosunki w sposób konieczny zawiera. Nie ma organizacji bez powodowania jednych przez drugich, bez podziału

pracy, choć techniczny wymiar społecznego podziału pracy nie musi się w sposób konieczny petryfikować w trwałych podziałach struktury społecznej. W tym sensie, nawiązując do tradycji marksowskiej, możliwe były w przeszłości społeczeństwa bezklasowe, i nie można takiej możliwości wykluczyć w przyszłości.

3. Na tej podstawie można byłoby przyjąć założenie o kierunkowo postępowym charakterze rozwoju, którego miarą mogłaby być dezalienacja istoty gatunkowej człowieka, społeczna wydajność pracy, stopień zaspokojenia ludzkich potrzeb, czy możliwość samorealizacji człowieka.
4. Jeśli tak, to konieczne jest każdorazowe rozpoznanie sprzeczności rozwoju, konkretno-historycznych form wyzysku i ucisku oraz odzwierciedlających je sprzeczności interesów i form świadomości, w tym ideologicznych mistyfikacji będących warunkiem stabilności i reprodukowalności stosunków wyzysku i ucisku.
5. Mając wyobrażenie o kierunku rozwoju historycznego i miary postępu można wyobrazić sobie takie interesy społeczne, które zawierają w sobie szansę na uwolnienie postępowych sił i tendencji. Nazwać to można obiektywnym interesem klasy – model /OKM/. Można również próbować wyabstrahować idealny nośnik takiego interesu, idealnego interesariusza /klasę – model, KM/.
6. W konkretnej rzeczywistości społecznej można próbować odnaleźć takie grupy społeczne, interesariuszy, aktorów /klasę – konkret, KK/, których rzeczywiste usytuowanie społeczno-ekonomiczne i kulturowe powoduje, że faktyczne interesy tych interesariuszy są najbliższe pożądanym z punktu widzenia uwolnienia postępowego potencjału procesu historycznego /subiektywny interes klasy konkret, SKK/.
7. W rezultacie możliwe jest uświadomienie tych historycznych interesów takim interesariuszom, demistyfikacja ideologicznej hegemonii interesariuszy będących beneficjentami, hegemonami danego systemu, uruchomienie sił motorycznych zmiany w samym systemie, a także w dalszej konsekwencji, zmiana systemu na bardziej sprawiedliwy, wydajniejszy, zapewniający więcej godności, samorealizacji, mniej alienacji itd.

Warto zauważyć związek pomiędzy zdolnością do możliwie adekwatnego rozpoznania rzeczywistego kształtu systemu społecznego i struktury procesu historycznego, rozpoznania obiektywnych interesów, a z kolei samym charakterem tych interesów. Poznanie społeczne zawsze uwikłanie jest w wartościowanie. Ma ideologiczny charakter, w wartości, pojęcia, teorie, schematy poznawcze wpisane są interesy. Stąd nasuwający się

wniosek o relatywności, względności społecznego poznania. Przy założeniu o istnieniu wielu podobnie uprawomocnionych systemów wartości można byłoby dojść do wniosku, iż nie ma prawdy lub jest ich wiele. I taki wniosek tak w przeszłości, jak i zwłaszcza współcześnie, niejednokrotnie jest zasadnie w tym sensie wysuwany. Zawsze więc nauka będzie narracją, Wittgensteinowską grą językową, dyskursem, grą politycznych interesów związanych z samym procesem poznania. Neutralność, obiektywność poznania rozumiana jako uniezależnienie się od wartościowania okazuje się być fikcją, kolejną mistyfikacją ideologiczną.

Można jednak próbować sobie z taką w sumie dość niekomfortową sytuacją radzić¹². Po pierwsze – zawsze poznanie odbywa się w jakimś historycznym, sytuacyjnym kontekście. Zjawiska nie istnieją obok kontekstu, lecz z nim i w nim. Zawsze więc rozważając czy to problem wartości, interesów, czy to sił sprawczych procesu historycznego warto ten właśnie kontekst uwzględniać. Coś może być mniej lub bardziej prawdziwe właśnie ze względu na ów kontekst.

Po drugie, jeśli wartości, a wraz z nimi interesy, ingerują w proces poznawczy i ingerencji tej nie można wyeliminować, to można próbować poddać kontroli tę determinację. Można to uczynić poprzez samookreślenie teoretyczne, metodologiczne i ideologiczne, „ujawniając” tym samym nasze własne ideologiczne uwikłanie, a przynajmniej próbując je zidentyfikować i ujawnić.

Po trzecie wreszcie, jeśli każdy system zawiera w sobie stosunki wyzysku i zniewolenia, to obiektywnie najbardziej zainteresowane poznaniem możliwie prawdziwym będą te siły społeczne, które w danym systemie znajdować się będą w sytuacji wyzysku i zniewolenia, gdyż bez demystyfikacji ideologii, form świadomości fałszywej uzasadniających istniejący niesprawiedliwy ład społeczny niemożliwe będzie ich wyzwolenie. Jeśli tak, to w sytuacji konfliktu wartości ingerujących w proces poznania pomocne może się okazać orientowanie na wartości reprezen-

¹² Problem aksjologicznego uwikłania poznania jest oczywiście głębszy i wymagałby oddzielnego rozwinięcia, odniesienia się do współczesnej literatury chociażby z zakresu socjologii wiedzy. To zadanie na inną okazję. Warto natomiast w tym miejscu i w związku z tymi kilkoma zdaniem na ten temat, które zawarłem w tym tekście przypomnieć kilka klasycznych w polskiej literaturze przedmiotu opracowań. Zob. m.in. P. Sztompka, *O marksistowskim zaangażowaniu nauk społecznych*, „Studia Filozoficzne” 1975, nr 6; P. Sztompka, *O problemie wartościowania w naukach społecznych*, „Studia Socjologiczne” 1975, nr 3; zob. też J. Szacki (red.), *Idea społeczeństwa komunistycznego w pracach klasyków marksizmu*, Warszawa 1977.

tujące interesy właśnie wyzyskiwanych i uciskanych a nie wyzyskujących i uciskających.

Tak też można próbować spojrzeć na lewicową tożsamość w perspektywie poznawczej. Rekonstrukcja ta wraca, czasami nie wprost, do niektórych elementów klasowej interpretacji historii i procesu politycznego, choć rolę tradycyjnych klas mogą dziś spełniać bardziej złożone agregaty, kompleksy i multipleksy interesów, o czym w nieco innym kontekście wspominałem wcześniej. Tradycyjna analiza klasowa, wraz z przekształceniami społeczeństwa i stosunków ekonomicznych utraciła z pewnością na znaczeniu, nie powinna jednak być lekceważona. Nadal sporo sprzeczności i konfliktów społecznych da się całkiem niezłe opisać w jej kategoriach. Także w granicach państwowo-narodowych. W wymiarze globalnym, w perspektywie internacjonalistycznej, czy – jak chce jeden z badaczy – w perspektywie kosmopolityzmu metodologicznego¹³, z pewnością można dostrzec i tradycyjne sprzeczności i konflikty klasowe, tradycyjne klasy i tradycyjny wyzysk, a także przemieszczone sprzeczności i konflikty klasowe w relacjach kapitalistycznego centrum a peryferii i półperyferii systemu światowego, czy pomiędzy państwami Triady a resztą świata¹⁴.

Może więc też warto z powrotem zacząć uwzględniać również i klasową perspektywę zarówno w myśleniu o tożsamości lewicy, a zwłaszcza w jej polityce i retoryce, jak i w politologicznych analizach?

STRESZCZENIE

Tożsamość formacji politycznej jest zjawiskiem wielowymiarowym. Nie sprowadza się do deklaracji aksjologicznych. Lewica nie tylko w Polsce przeżywa kryzys tożsamości. Objawia się on m.in. w kapitulacji ideowej i intelektualnej wobec narracji neoliberalnej czy przyjmowaniu jednostronnej negatywnej interpretacji dziejów lewicy, w tym doświadczeń realnego socjalizmu. Tożsamość formacji politycznych wymaga z jednej strony ciągłej rekonstrukcji, z drugiej obrony. W przypadku lewicy

¹³ Zob. U. Beck, *Władza i przeciwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa 2005, rozdz. II.

¹⁴ Na klasowy wymiar polskiej transformacji zwraca uwagę D. Ost w *Kłęska solidarności*, Warszawa 2007. Z kolei klasowy czy „paraklasowy” aspekt procesów globalnych można – choć nie zawsze wprost – dostrzec analizując takie prace, jak m.in. J. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2004; G. Kołodko, *Wędrujący świat*, Warszawa 2008; D. Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, Warszawa 2008; A. Bihr, *Nowomowa neoliberalna*, Warszawa 2008; S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, Warszawa 2004, wreszcie elementy takiego podejścia da się dostrzec w Wallersteinowskiej koncepcji systemów – światów.

wyraźnie brakuje obrony jej tradycyjnych wartości, których aktualność weryfikuje kryzys współczesnego kapitalizmu. Wartości nie są czymś odseparowanym od praktyki społeczno-historycznej i interesów społecznych. Można je interpretować jako uogólnienie, esencjalną syntezę interesów społecznych na różnych poziomach organizacji życia społecznego. Wartości i interesy nie są jedynie motywacyjną stroną polityki. Są również kategorią analityczną, pozwalającą demaskować funkcjonalny aspekt zjawisk społecznych. Również lewicowość nie jest przede wszystkim postawą moralną i rodzajem społecznej wrażliwości. Jest również dyspozycją poznawczą. Debata o tożsamości lewicy, jako analiza politologiczna, nie powinna odcinać się od tradycji klasowego paradygmatu wyjaśniania zjawisk. Zwłaszcza współcześnie zdaje się rosnać przydatność odświeżonego klasowego i „paraklasowego” interpretowania sprzeczności społecznych i politycznych, zwłaszcza gdy uwzględni się ich globalny kontekst.

Bohdan Kaczmarek

THE VALUES AND INTERESTS. SOME NOTES ON THE IDENTITY OF THE LEFT

An identity of a political group is a multidimensional phenomenon and cannot be reduced to axiological declarations. The Left is going through a crisis of identity, not only in Poland. The symptoms are, among others, the ideological and intellectual surrender in face of the neoliberal narrative or accepting the one-sided, negative interpretation of the history of the Left, including the experience of socialism. The identity of a political group on the one hand requires permanent reconstruction, but on the other it needs to be defended. In the case of the Left what is visibly lacking is the defense of its traditional values, which are positively verified by the current crisis of capitalism. The values are not separate from the social and political practice or social interests. They can be interpreted as a generalization, an essential synthesis of social interests on various levels of the organization of social life. Values and interests are not merely the motivational side of politics. They also form an analytic category, allowing for unveiling the functional aspect of social phenomena. Similarly, leftism is not only a moral stand or a type of social sensitivity. It is a cognitive disposition too. The debate about the identity of the Left, just like the analysis carried out in the field of political sciences, should not refrain from the class paradigm in explaining various phenomena. Especially today it seems that the usefulness of class-related explications of social and political contradictions is growing, even more so, if we consider their global context.

Jolanta Itrich-Drabarek

Problem sfery publicznej

SŁOWA KLUCZOWE:

*sfera publiczna, wartości, istota, przestrzeń publiczna,
europejska i globalna sfera publiczna*

Pojęcie sfery publicznej jest nierozzerwalnie związane z dyskursem publicznym o jej uniwersalnym wymiarze, o działaniach mających wpływ na jej funkcjonowanie. Jest próbą opisu sporów i konfliktów podmiotów mających wpływ ideologiczny, symboliczny i realny na jej oblicze. Sferę publiczną określić można jako tę dziedzinę życia, której własność materialna, kulturowa i intelektualna należy do wszystkich (państwa, społeczeństwa), a której działanie było lub jest finansowane na podstawie decyzji upoważnionych podmiotów. Najprościej, sfera publiczna w wąskim ujęciu obejmuje wszystkie te dziedziny życia, które nie są prywatne. Dla wielu politologów pojęcie sfery publicznej jest utożsamiane z przestrzenią polityczną. Z kolei, patrząc na sferę publiczną pod kątem wartości i symboli, jest ona obszarem emocji społecznych, które związane są z utożsamianiem się lub zawłaszczaniem tego, co stanowi jej podstawy. Jeszcze inaczej ujmując pojęcie sfery publicznej, można przyjąć, iż stanowi kwintesencję pojęcia dobra wspólnego.

Próba definiowania pojęcia sfery publicznej zmusza do zastanowienia się nad kilkoma problemami. Po pierwsze, jaki obszar życia publicznego jest, a jaki nie jest polityczny. Po drugie, czy tożsame są pojęcia „życie publiczne” i „sfera publiczna”. Po trzecie, jakie czynniki warunkują powstanie i istnienie sfery publicznej. Po czwarte, jakie podmioty i jacy uczestnicy mają wpływ na kształtowanie się sfery publicznej. Po piąte, należy zastanowić się nad jej konotacją, specyficznym zespołem cech, charakterystycznym tylko dla niej. Wreszcie, po szóste, jakie normy, procedury i wartości kształtują sferę publiczną.

Z racji istoty problemu, wśród badaczy zajmujących się problematyką sfery publicznej nie ma zgody co do jej zdefiniowania. Wydaje się, że interpretacja naukowa tego zjawiska opiera się głównie na intuicji oraz analizie politycznej zjawisk występujących w sferze publicznej.

Zważywszy jednak na rangę problemu, należy odnieść się do wybranych pojęć i interpretacji omawianej kwestii. Największe naukowe uznanie zyskało dzieło Jürgena Habermasa o strukturalnych przeobrażeniach sfery publicznej. Sfera publiczna to ta część życia społecznego, w której obywatele prowadzą publiczne debaty, narady konsultacje w sprawach istotnych dla ogółu społeczeństwa, w celu uzgodnienia interesów i wypracowania konsensusu. Czynią to w ramach konstytucyjnie zapisanych praw i norm gwarantujących im wolność wyrażania opinii, myśli i idei, zgromadzeń stowarzyszeń¹.

Sferę publiczną (Z. Bauman) utożsamia się z starożytną agorą, miejscem spotkań interesów prywatnych z dobrem publicznym. Miejscem, które we współczesnym świecie „dogorywa”², gdyż sprawy publiczne są wypierane przez wybuch hedonizmu, egotyzmu, sobkostwa, w świecie, w którym nastąpiło zepsucie obyczajów. Zdaniem socjologa, wpływ na nowe oblicze sfery publicznej ma wiele czynników. Należy do nich, po pierwsze nowa sytuacja państwa w globalizującym się świecie. Państwo, korzystające w pełni z monopolu suwerennej władzy, zamieniło się w państwo, które jest coraz bardziej zależne gospodarczo, politycznie i kulturowo od innych państw, w związku z tym traci swoją władzę i siłę decydowania i stosowania przymusu w stosunku do społeczeństwa. Wycofywanie się państwa z odpowiedzialności za sprawy społeczne i powierzenie ich „naturalnemu biegowi rzeczy” powoduje – pisze Z. Bauman – iż „człowiek nie będzie marnował czasu na snucie projektów, które i tak na snuciu się zakończą i na spory, z jakich i tak nic nie wyniknie”³.

Parafrazując pojęcie rynku Z. Bauman pisze, że agora jako miejsce debaty publicznej opustoszała, ale pozostał plac publiczny, na którym tłoczą się „konsumenci, nie obywatele”⁴.

Wybitny socjolog C. Mills z kolei postrzegał, iż taka koncepcja jest ideałem, do którego należy dążyć, normą, mającą służyć legitymacji władzy, ale współcześnie (lata 60. XX wieku), klasyczna idea społeczeństwa publiczności przekształciła się w ideę społeczeństwa mas (*society*

¹ J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2008.

² Z. Bauman, *Prywatne zgryzoty na miejskim rynku*, [w:] J.P. Hudzik, W. Woźniak (red.), *Sfera publiczna. Kondycja-przejawy-przemiany*, Lublin 2006, s. 26.

³ Tamże, s. 20–22.

⁴ Tamże, s. 23.

off masses)⁵, czyli społeczeństwa, w którym o wiele mniej ludzi wyraża opinię niż je odbiera. Istniejące informacje są przeważnie tak zorganizowane, że jednostka z trudem lub wcale nie może przedstawić własnych argumentów wobec wyrażonych opinii; przetwarzanie opinii w działanie podlega kontroli władz; masy stały się zależne od instytucji, które stały się obiektem, na który oddziałuje informacja i propaganda⁶.

Tradycyjny podział na życie publiczne i życie prywatne, to podział na państwo i społeczeństwo obywatelskie (A. Heywood), w którym instytucje państwowe typu policja, aparat rządowy, sądy, armia, opieka społeczna uznaje się za publiczne, bo są odpowiedzialne za organizację życia społecznego oraz finansowane z funduszy publicznych. Z kolei społeczeństwo obywatelskie, które wypełnia sferę prywatną składa się z takich instytucji jak rodzina, przedsiębiorstwa prywatne, związki zawodowe, kluby i społeczności lokalne. Ich prywatność opiera się na przekonaniu, że stworzyli je i finansują indywidualni obywatele w celu zaspokojenia własnych potrzeb⁷.

Istnieje także alternatywny podział na sferę publiczną i prywatną, o którym wspomina A. Heywood, który zakłada, że mimo tego, iż społeczeństwo obywatelskie odróżnia się od państwa, to zawiera „szereg instytucji uznawanych powszechnie za „publiczne” w szerszym znaczeniu, tzn. instytucji otwartych, aktywnych na arenie publicznej, do których społeczeństwo posiada bezpośredni dostęp.

Kolejnej interpretacji pojęcia sfery publicznej dokonuje Ryszard Skarżyński, który, mimo iż ma wątpliwości co do jej istnienia, bardziej próbuje określić, czym ma być sfera publiczna niż czym jest. W związku z tym postrzega ją jako sferę „dobrze pomyślanego prawa, prawidłowo zorganizowanych instytucji i mechanizmów władzy, powodujących powołanie na wszystkie stanowiska dobrze przygotowanych i odpowiedzialnych ludzi, którzy będą mieli świadomość, że podejmowanie decyzji i działań niezgodnych z interesem publicznym zazwyczaj źle kończy się dla ich autorów⁸.

Szukając odpowiedzi na pytanie o istotę sfery publicznej, można odnieść wrażenie, iż nie ma zgody co do treści w nich zawartych. Zawężanie pojęcia sfery publicznej do tego „co polityczne” tylko z pozoru wydaje się nadmiernym uproszczeniem, gdyż dyskusja o tym, co jest

⁵ C. Mill, *Elita władzy*, Warszawa 1961, s. 394.

⁶ Tamże, s. 399.

⁷ A. Heywood, *Politologia*, Warszawa 2006, s. 10.

⁸ R. Skarżyński, *Czy polityka jest publiczna? Punkt widzenia politologa*, [w:] J. P. Hudzik, W. Woźniak (red.), *Sfera publiczna. Kondycja – przejawy – przemiany*, Lublin 2006, s. 42.

polityczne, zmieniała się wraz z dziejami historii. W antyku niewielka część życia stanowiła sferę prywatną, pozostała stanowiła przedmiot wspólnoty politycznej. Traktowanie pojęcia sfery publicznej jako płynnego obszaru, rozszerzającego się o kolejne te kwestie, które stają się przedmiotem publicznej debaty wydaje się propozycją śmiałą, aczkolwiek w rzeczywistości może okazać się powrotem do koncepcji arystotelesowskiej – wszystko jest polityczne. Zaproponowane pojęcie sfery publicznej może być kwestionowane lub uznawane za niewystarczające, ale dla potrzeb niniejszej publikacji wydaje się adekwatne.

Geneza sfery publicznej sięga antyku i kategorii polis, koncepcji wskazującej, iż najważniejszym dobrem jest szczęście osiągnięte w państwie przez aktywnych w sferze politycznej obywateli.

Można także stwierdzić, iż powtórne narodziny sfery publicznej nastąpiły z momentem powstania liberalizmu. Wynalezienie druku, odkrycia geograficzne, odrodzenie, reformacja, oświecenie, stopniowy rozpad systemu feudalnego i powstanie wolnego rynku jako kreatora nie tylko zjawisk gospodarczych, ale i społecznych, idee wolności, autonomii człowieka, wiara w rozum i postęp, idee suwerenności ludu, bunty, rewolucje i wojny, wizja państwa jako wartości ogólnospołecznej, zmierzającego do dobra wspólnego – wszystkie te czynniki przyczyniają się do wytworzenia się sfery publicznej.

Jürgen Habermas, dokonując analizy genezy powstania i funkcjonowania sfery publicznej, powołuje się na badania autorów niemieckich i wskazuje na koniec XVIII wieku w Niemczech jako czas wytworzenia się „niewielkiej sfery publicznej, gdzie podejmowano krytyczne dyskusje”⁹.

Również i Cecil Mills, pisząc swoją koncepcję publiczności w teorii demokracji, cytuje Jana Jakuba Rousseau: „opinia, królowa świata, nie podlega władzy królewskiej, królowie pierwsi są jej niewolnikami”. C. Mills, opisując osiemnastowieczną koncepcję publiczności porównuje ją do ekonomicznej koncepcji rynku w gospodarce wolnokonkurencyjnej i wskazuje na ogół społeczeństwa zorganizowanego w stowarzyszenia, partie dyskutujące ze sobą w Kongresie. „Z małych kółek dyskutujących ze sobą ludzi wyrastają potężne ruchy społeczne i partie polityczne, a wymiana opinii w dyskusji stanowi ważną fazę w ogólnym systemie prowadzenia spraw publicznych”¹⁰.

⁹ J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia...*, s. 4.

¹⁰ C. Mills, *Elita władzy...*, s. 392–393.

P. Dembiński podkreśla, że system wolnorynkowego liberalizmu „opiera się na współistnieniu trzech różnych sfer działania: sfery publicznej lub politycznej, sfery transakcyjnej i sfery prywatnej”. Sfera prywatna jest ostoją „tożsamości, rozwoju i samorealizacji” jednostki. To jej są podporządkowane dwie pozostałe sfery, i jak pisze P. Dembiński „dwie pozostałe sfery są w pewnym sensie służebne wobec w stosunku do sfery życia prywatnego”¹¹.

P. Dembiński wskazuje na zależności między trzema strefami. Podkreśla, że ich współistnienie daje każdej jednostce pełnienie co najmniej trzech funkcji w społeczeństwie. Zadaniem obywatela w sferze politycznej jest troska „o spójne funkcjonowanie całości systemu, o wypracowanie takich reguł gry, które by gwarantowały autonomię każdej sfery, a całości społeczeństwa dawały możliwie najlepsze warunki życia w sferze prywatnej”. Z kolei jako podmiot działający w sferze transakcyjnej (P. Dembiński używa pojęcia transakcyjna, które wydaje się zbieżne z pojęciem sfery gospodarki) jednostka winna troszczyć się o możliwie jak największy dostęp dla siebie i dla rodziny do majątku. Wreszcie, jako członek rodziny czy wspólnoty, ma „zagwarantować każdemu prawo do szczęścia i rozwoju osobistego”¹².

Filozofia działania każdej ze sfer – pisze dalej P. Dembiński – opiera się na różnej formie zaufania: w sferze prywatnej jest to zaufanie i lojalność międzyludzka, w sferze transakcji jest to lojalność w stosunku do reguł gry ustanowionych dla wszystkich, w sferze publicznej chodzi o lojalność wobec idei dobra wspólnego¹³. Aby system funkcjonował, musi zaistnieć moralna spójność zasad wypracowana przez każdą jednostkę i potwierdzana w bieżącym działaniu.

Niespójność zasad może z kolei doprowadzić, zdaniem P. Dembińskiego, do sytuacji, gdy jednostka koncentruje się na zasadach tylko jednej sfery, a skutkiem tego społeczeństwo rozpada się na grupy wyspecjalizowanych podmiotów, działających w obrębie tylko jednej sfery, co zagraża całemu systemowi. Drugi typ reakcji to „szerząca się dwoistość zachowań, która przejawia się zatracaniem sensu moralnego i poczucia odpowiedzialności w konkretnych sytuacjach”. Taki stan może wywołać „schizofrenię” obywatelską. Trzecia możliwość to instrumentalizacja jednej sfery przez drugą. „Chodzi tu o zdradę pryncypiów i zasad jednej sfery

¹¹ P. Dembiński, *Korupcja jako symptom schorzenia systemu*, [w:] A. Dylus, A. Rudowski, M. Zaborski (red.), *Korupcja. Oblicza, uwarunkowania, przeciwdziałanie*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 124.

¹² Tamże, s. 125.

¹³ Tamże, s. 125.

na rzecz korzyści osiąganych w innej sferze”. Wreszcie czwarta reakcja to rozszerzanie strefy wpływów jednej sfery, tak aby „zmarginalizować pozostałe”. Opisywane reakcje nie są odrębne, mogą się wzajemnie uzupełniać. P. Dembiński, uważa, że prezentowane reakcje są wyrazem „utruty zaufania przez społeczeństwo do ogólnej architektury systemu liberalizmu wolnorynkowego (lub jego niezrozumienia, który opiera się na harmonijnym współdziałaniu trzech odrębnych, ale spójnych sfer działania¹⁴).

Niewątpliwie, istotnym elementem sfery publicznej jest istnienie opinii publicznej i drożnych kanałów jej wyrażania.

Sfera publiczna jest postrzegana jako szczególnie wrażliwa: jej działanie ma wpływ na życie i losy wielu ludzi, grup społecznych lub całego narodu, na jej utrzymanie łożą wszyscy podatnicy. Wreszcie sfera publiczna dla wielu uosabia ideę dobra wspólnego.

Czy istnieje etyka w sferze publicznej? Filozofowie opisywali etyczne państwo, mniej uwagi poświęcając etyce społeczeństwa. Rola współczesnego państwa w promowaniu postaw etycznych i zapobieganiu niewłaściwego postępowania polega na rozwijaniu wzajemnie powiązanych mechanizmów, takich jak doradztwo, zarządzanie i kontrola.

Czy można wytyczyć uniwersalne standardy etyczne dla sfery publicznej? A jeśli tak, czy nie będą wyrażały zbyt dużego stopnia ogólnikowości? A może należy dokonać kompilacji tych wartości, które dotyczą poszczególnych elementów sfery publicznej? Wskazać na wartości wspólne i poszukać, jeśli takowe występują, rozbieżności lub też sprzeczności między nimi. W sferze publicznej zależności są skomplikowane, powiązania z sektorem biznesu i sektorem pozarządowym wymagają szczególnej uwagi. Na funkcjonowanie sfery publicznej znaczący wpływ mają także politycy. System zależności jest niejasny, kryteria etyczne niejednolite.

A może etyka sfery publicznej obejmuje osoby, które są zatrudnione jako funkcjonariusze publiczni, „pracownicy budżetowi”. Czy lepsze jest kryterium wykonywanych zadań? Jeśli są to zawody użyteczności publicznej lub praca osób, których skutek ma wpływ na duże grupy społeczne czy to materialny, zdrowia, czy też osiągnięcia satysfakcji emocjonalnej z powodu dorobku w dziedzinie kultury, sportu.

Do standardów wspólnych, jakie występują w sferze publicznej należy zaliczyć: profesjonalizm, na który składają się rozwój wiedzy zawodowej, znajomość prawa i faktów, gotowość do współpracy ze zwierzchnikami

¹⁴ Tamże, s. 125–126.

i ekspertami, uzasadnienie własnych decyzji i sposobu postępowania, dbałość o jakość merytoryczną swojej pracy i dobre stosunki międzyludzkie, zapobieganie napięciom w pracy, przestrzeganie zasad poprawnego zachowania; zasada służby publicznej oznaczająca m.in. służebność władzy publicznej wobec obywateli; neutralność polityczna, która w praktyce wyraża się zarówno przyjęciem zapisów prawnych mających zapewnić obywatelom obiektywizm władzy, jak nałożenie na władzę obowiązku reprezentowania interesu społeczeństwa i państwa; rzetelność, na którą składa się sumienność, wnikliwość, rozważność, twórczość, najlepsza wola, odpowiedzialność, zdecydowanie gotowość do przyjmowania krytyki i naprawiania błędów, dotrzymywanie zobowiązań, kierowanie się prawem, lojalność i powściągliwość w wypowiedaniu poglądów osób sprawujących władzę; zasada bezstronności, czyli równe traktowanie wszystkich członków społeczeństwa, niedyskryminowanie i niepreferowanie obywateli lub grup społecznych z następujących powodów: wyglądu, koloru skóry, rasy, statusu majątkowego i społecznego, wieku, płci, preferencji seksualnych, poglądów politycznych, wyznania, wykształcenia, stanu zdrowia itp.; zasada jawności życia publicznego; zasada zaufania obywateli do urzędników i urzędów do obywateli itd. Katalog wymienianych wartości nie jest katalogiem zamkniętym, a jego zbiór zwiększa się, zmniejsza, ulega przekształceniom wraz z rozwojem społecznym, kulturowym i politycznym danego społeczeństwa.

Charakter sfery publicznej jest specyficzny, gdyż kryterium sukcesu nie jest kryterium finansowe a zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, potrzeb mających wielopłaszczyznowy wymiar od podstawowych potrzeb materialnych, poprzez kulturowe i duchowe, łącznie z poczuciem radości, dumy i satysfakcji ze swojego kraju. W sferze publicznej występuje podmiotowość polityczna obywateli, którzy nie są tylko konsumentami usług publicznych¹⁵. Sfera opiera swoje funkcjonowanie na podstawie zasad państwa prawa, w tym dawanie przykładu pozostałym sektorom – gospodarczemu i organizacji pozarządowych i kieruje się normami etycznymi, które jak pisze D. Długosz „są podstawą dobrych rządów, legitymizują działania administracji publicznej; zapobiegają patologiom organizacyjnym, zwłaszcza korupcji; kształtują pozytywne wartości w życiu publicznym; ułatwiają podejmowanie trudnych decyzji”¹⁶. Nie należy zapominać o specyficie zawodowej i społecznej sfery publicznej.

¹⁵ D. Długosz, *Kadry w administracji publicznej*, [w:] J. Hausner (red.), *Administracja publiczna*, Warszawa 2005, s. 235.

¹⁶ Tamże, s. 251.

Wydaje się truizmem twierdzenie, iż sfera publiczna rozwija się wraz ze społeczeństwem obywatelskim. Jeśli politykę należy przede wszystkim traktować jako działalność społeczną (A. Heywood)¹⁷, to rozwój sfery publicznej związany jest z interakcją zachodzącą w życiu publicznym – interakcją między poczuciem wspólnoty idei, celów, interesów, kultury, religii, tradycji a konfliktem o dobra materialne i niematerialne będące przedmiotem sfery publicznej. Termin społeczeństwo obywatelskie definiowano wielokrotnie. Jeśli jednak uznać, że termin społeczeństwo obywatelskie oznacza aktywność autonomicznych grup i stowarzyszeń, przedsiębiorstw, grup interesów, klubów i rodzin (A. Heywood)¹⁸, to okaże się, że sfera publiczna bazuje na społeczeństwie obywatelskim, aby wskazać relacje jakie zachodzą między polityką, ekonomią, aktywnością obywatelską.

Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego sięga czasów starożytności. O ile w wiekach średnich nie zyskała mocnego poparcia, to wszystko zmieniło się wraz z powstaniem liberalnej demokracji. Opisanego przez Arystotelesa modelu społeczeństwa obywatelskiego podjął się interpretacji św. Tomasz z Akwinu i jego uczniowie, przydając mu dodatkowego uzasadnienia: zmienia się nosiciel wolności – chrześcijańska osoba zajmuje miejsce starożytnego obywatela.

Istotną koncepcję dotyczącą samostanowienia przedstawił w 1603 roku Johannes Althusius (przedstawiciel protestanckiej szkoły prawa natury) w dziele „*Politica*”. Wspólnoty według J. Althusiusa nie przechodzą w ręce innych wspólnot, odstępują jedynie część swojej wolności – zachowując istotę swojej władzy, a cechuje je, niezależność w sprawie ustanawianie statutów, własna jurysdykcja pod warunkiem nienaruszenia jurysdykcji publicznej, własne dobra, którymi nikt nie może zawładnąć, zarządzanie swoimi dobrami niepodzielnie, posiadanie lokalnych trybunałów sprawiedliwości, budynków publicznych, archiwów obywatelskich, prawo do poboru podatków municypalnych, fortyfikacji. Niewątpliwie wpływ na rozwój idei subsydiaryzmu miał P. Proudhon, który twierdził, że wolność i sprawiedliwość będą przywrócone, kiedy przymus państwowy ustąpi miejsca stosunkom umownym w społeczeństwie równych obywateli – społeczeństwie zrzeszonym w wolnych gminach¹⁹.

Współcześnie społeczeństwo obywatelskie postrzega się jako koncepcję, która podkreśla znaczenie organizacji niezależnego od państwa życia

¹⁷ A. Heywood, *Politologia...*, s. 3.

¹⁸ Tamże, s. 8.

¹⁹ Zob. szerzej W. Bokajło, *Federalizm. Teorie i koncepcje*, Wrocław 1998.

zbiorowego, państwa w którym społeczeństwo zachowuje swoją podmiotowość, niezależnie od podmiotowości państwa. Społeczeństwo, które ma zdolność do samoorganizacji, bez względu na to, jaki system władzy funkcjonuje w państwie.

Niemiecki socjolog Ralf Dahrendorf twierdzi, że ustrój liberalny wymaga współdziałania instytucji politycznych, które umożliwiają zmianę władzy w oparciu o mechanizmy demokratyczne oraz instytucji społecznych (organizacje, stowarzyszenia, autentyczny samorząd lokalny), które umożliwiają autonomiczne manifestowanie interesów, wartości i preferencji (społeczeństwo obywatelskie). Demokracja i społeczeństwo obywatelskie muszą ze sobą współpracować, aby faktycznie urzeczywistnić idee wolności.

Zasada subsydiaryzmu według Charlotte Millon-Delsol zakłada budowanie kolejnych szczebli demokratycznej organizacji społeczeństwa (i samorządnych) na zasadzie nadrzędności – wspólnot samorządowych, coraz to większych i wyższych – istniejących obok tych niższych, wykonujących zadania, których niższe wspólnoty nie są w stanie same wykonać²⁰. Sens tej definicji sprowadza się do pojmowania człowieka jako istoty odpowiedzialnej za swój los, zdolnej do jego udźwignięcia. Dlatego subsydiaryzm stanowi niezbędny element społeczeństwa obywatelskiego.

Do idei subsydiaryzmu nawiązują także: Wilhelm von Ketteler, Wilhelm von Humboldt, Abraham Lincoln i inni²¹. Również nurty judeo – chrześcijańskie odwołują się do Arystotelesa uświęcając godność istoty ludzkiej – poprzez związanie jej z ideą osoby, której żadna władza nie może zniszczyć poprzez użycie jej w sposób instrumentalny. W katolickiej nauce społecznej kościoła zasada subsydiaryzmu znalazła swoje miejsce już w encyklice *Quadragesimo anno* wydanej przez Piusa XI, który głosił, iż: „nienaruszalnym i niezmiennym pozostaje najwyższe prawo filozofii społecznej: co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami można zdziałać, tego jej nie wolno wydzierać na rzecz społeczeństwa; podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłócaniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym”²².

Teza o istnieniu europejskiej opinii publicznej opiera się głównie na filozofii J. Habermasa, który „utożsamia opinię publiczną z racjonalną

²⁰ Zob. szerzej Ch. Millon-Delsol, *Zasada pomocniczości*, Kraków 1995.

²¹ Zob. szerzej tamże.

²² M. Radwan, L. Dyczewski, A. Stanowski (red.), *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, Rzym–Lublin 1987, s. 69–101.

komunikacją”, co prowadzi do racjonalnych rozwiązań poszczególnych problemów (...). Przestrzeń publiczna jest miejsce racjonalnej argumentacji.”

Zwolennicy tezy o istnieniu europejskiej przestrzeni (sfery) publicznej łączą jej moment powstania z epoką oświecenia, jeszcze przed powstaniem państw narodowych (B. Stråth)²³. Wyrazem istnienia ówczesnej sfery publicznej były podróże i korespondencja listowna między intelektualnymi i politycznymi ośrodkami, rozpowszechnianie się gazet i książek na całym kontynencie. Kontakty odbywały się za pomocą łaciny lub języka francuskiego.

Państwa narodowe (B. Stråth) nie zniszczyły europejskiej sfery publicznej, a jej rozwój przypadł na wiek XIX i początek XX wieku. Rozwojowi sfery publicznej sprzyjały: umacniający się rynek literatury, ograniczenie lub koniec cenzury oraz masowe nakłady gazet i czasopism, międzynarodowy charakter życia kulturalnego, powstanie w okresie międzywojennym organizacji międzynarodowych (Liga Narodów), działalność międzynarodowych stowarzyszeń pocztowych i telekomunikacyjnych, wreszcie ujednolicanie się ponadnarodowych standardów przestrzeni komunikacyjnej²⁴.

Europejska przestrzeń publiczna (K. Eder) ukazała się w pełni w drugiej połowie XX wieku, a jej wyrazem stały się nader wszystko ponadnarodowe dyskusje dotyczące najważniejszych kwestii, jak na przykład konstytucja europejska²⁵.

Jeśli łączyć istnienie europejskiej sfery publicznej z demokracją (zgodnie ze stanowiskiem J. Habermasa) to wybory do Parlamentu Europejskiego wskazują na „deficyt demokratycznej legitymacji całego procesu europejskiej integracji”²⁶. Problemem legitymacji Unii Europejskiej (B. Stråth) jest także przepaść między europejską opinią publiczną a europejskimi instytucjami. Przepaść wywołana po pierwsze, rozwojem wolnego rynku z jednej strony, a niechęcią do podporządkowania się woli instytucji wspólnotowych z drugiej (tymczasem rozwój konkurencji prowadzi do ujednolicenia standardów i norm), po drugie wzrostem nierównowagi społecznej po akcesji kolejnych dwunastu państw do UE.

²³ B. Stråth, *Niewidzialna opinia publiczna*, [w:] *Raport o kulturze: Postęp Europa*, Warszawa 2009, s. 10.

²⁴ Tamże, s. 11.

²⁵ R. Ed. Eder, B. Glesen, K. Eder, *European Citizenship National Legacies and Transnational Politics*, Oxford 2001.

²⁶ B. Stråth, *Niewidzialna opinia publiczna...*, s. 12.

Wydaje się, że nie może istnieć europejska przestrzeń publiczna bez mediatyzycji europejskiej. Tymczasem w praktyce nie istnieją media europejskie, a narodowe.

Warto się zastanowić nad wartościami europejskiej sfery publicznej. Czy można wyodrębnić wśród wartości uniwersalnych wartości przypisane dla europejskiej sfery publicznej. Europejską sferę publiczną (B. Stråth) można dość łatwo zdefiniować według stopnia jej instytucjonalizacji. Trudniej jest uchwycić istotę wartości leżących u jej podstaw²⁷.

Zdaniem cytowanego autora, wartości europejskie kształtują się na dwóch odmiennych biegunach – między euforią a kryzysem. Euforia z powodu wprowadzenia euro, kryzys z powodu wojny w Iraku. B. Stråth uważa, że nie istnieje żaden „europejski kanon wartości”, bez względu, czy go definiować w kategoriach chrześcijańskich, racjonalnych, oświeceniowych czy naukowych²⁸.

Europejska przestrzeń publiczna wymieniana jest tożsamo z europejską przestrzenią polityczną. Określa się ją (R. Wiszniewski) jako „wielowymiarową przestrzeń, domykaną strukturalnie i funkcjonalnie procesami integracyjnymi”, w której głównym celem państw Europy Zachodniej jest „doprecyzowanie zasad i mechanizmów współdziałania w obszarze stosunków międzynarodowych i relacji o transnarodowym charakterze”, a dla państw Europy Środkowej i Wschodniej „generowanie demokratycznych procedur i instytucji państwowych”²⁹.

Przeciwnicy europejskiej i globalnej sfery publicznej twierdzą, że istnieje zbyt wiele barier, które umożliwiałyby powstanie europejskiej opinii publicznej. Jedną z barier jest bariera językowa. Według Dietera Grimma, cytowanego przez B. Stråtha, jedynie europejski naród byłby w stanie ukształtować europejską opinię publiczną³⁰. Kolejny sceptyk, to Reinhard Kosseleck, który zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo płynące z przyspieszenia i narastania ilości informacji. Z kolei B. Stråth wskazuje na narastający konflikt społeczny wskutek rozszerzenia Unii. Żaden z omawianych autorów nie rozpatrywał wpływu sektora gospodarczego na kształtującą się europejską sferę publiczną. Kryzys gospodarczy, który narasta od 2008 roku, powoduje wzrost tendencji protekcyjnych poszczególnych państw Unii, co niewątpliwie wpływa na kształtowanie się europejskiej sfery publicznej.

²⁷ Tamże, s. 15.

²⁸ Tamże, s. 15.

²⁹ R. Wiszniewski, *Europejska przestrzeń polityczna*, Wrocław 2008, s. 17.

³⁰ D. Grimm, *Does Europe Need a Constitution?*, „European Law Journal” 1995, nr 1–3, s. 282–302, [za:] B. Stråth, *Niewidzialna opinia publiczna...*

Sfera publiczna to miejsce ścierania się dwóch głównych wartości – wolności i obowiązku. Idea wolności przyczyniła się do powstania sfery publicznej, ale też spowodowała jej zmierzch, problemy lub upadek (w zależności od rozwoju społeczno-politycznego społeczeństwa i państwa). Wyparcie idei obowiązku w warunkach transformacji społeczno-ustrojowej na rzecz szeroko pojmowanej wolności gospodarczej, społecznej czy politycznej, zaowocowało szeregiem problemów natury psychologicznej, społecznej, gospodarczej, a w konsekwencji osłabiło ideę demokracji.

Autorzy szansę rozwoju lub wręcz uratowania sfery publicznej upatrują w następujących wariantach:

- społeczeństwo publiczności a nie mas – koncepcja Cecila Millsa, który publiczność (*public*) uważa za „coś więcej niż za jeszcze jeden czynnik hamowania i równowagi: ma być on źródłem wszelkiej prawowitej władzy”³¹,
- koncepcja globalizacji pozytywnej – taką szansę widzi dla sfery publicznej Z. Bauman, który opisuje to jako „pochwycenie zerwanych z uwięzi sił globalnych w sieć politycznego, demokratycznego nadzoru”³². Celem miałyby być stworzenie planetarnych struktur procedur demokratycznych, demokratycznie egzekwowanej socjalnej, kulturowej i środowiskowej odpowiedzialności, a horyzontem realizacja koncepcji wolności od państwa, w państwie i poprzez państwo (T. Marshall)³³,
- niemiedialna sfera publiczna – odrzucenie sfery medialnej (R. Skarżyński) na korzyść faktycznej zasady podziału władz, dysponujących zrównoważonymi uprawnieniami oraz umocnienie tych instytucji w państwie, które będą służyły rozwojowi tych sił, które są twórcze, postępowe i przyczyniają się do poprawy egzystencji społeczeństwa. Koncepcja dość enigmatyczna, gdyż autor nie określa, o jakie instytucje chodzi i co oznacza pojęcie „twórcze” i „postępowe”,
- przewartościowanie relacji między sferą publiczną a ekonomiczną, gdyż ta ostatnia powoduje deprecjację polityki jako idei. Dominacja wolnego rynku prowadzi do „powszechnej wymienności wszystkich wartości” (J. Baudrillard³⁴),
- kryzys gospodarczy – przypomnienie o roli państwa,

³¹ C. Mills, *Elita władzy...*, s. 391.

³² Z. Bauman, *Prywatne zgrzyoty na miejskim rynku...*, s. 27.

³³ Tamże, s. 27.

³⁴ *Partia skończona*, z Jeanem Baudrillardem rozmawia Philippe Petit, „Res Publica Nowa” 2001, luty, s. 11.

- idee solidarności społecznej – ciągle żywa,
- rozwój i upowszechnienie informacji (F. Fukuyama)³⁵.

Istnienie sfery publicznej w obecnym kształcie neguje R. Skarżyński, który uważa, że stabilna sfera publiczna „wolnych i równych obywateli, którzy nie żyliby na koszt innych ludzi” nigdy nie istniała, a jeśli już o niej pisać to jako o zjawisku będącym wytworem fantazji intelektualistów starających się naprawić świat wedle własnych wyobrażeń³⁶. R. Skarżyński konstatuje, że sfera publiczna to przedmiot intelektualnych fantazji, a jeśli istnieje to w krajach najbardziej rozwiniętych technologicznie nie jako sfera obywatelska, a „przedstawienie odgrywane przez ludzi, z których zdecydowana większość, nie jest politykami, a marionetkami”³⁷. Koncepcja politycznej sfery publicznej (R. Skarżyński), która w okresach przełomowych jest centralnym miejscem ładu społecznego, w którym toczy się brutalna walka o pozycję w układzie sił, w okresach stabilizacji zaś nie jest obszarem publicznej partycypacji, a „dziedzina głębokiego wyobcowania”, „sztucznie wykreowanym teatrem”³⁸.

R. Skarżyński odrzuca tzw. demokrację medialną jako fałszywie mieniącą się sferą publiczną i definiuje sferę publiczną jako „obszar artykułowania interesów i wyłaniania swoich reprezentantów przez złożony system całości społecznych, które walczą o pozycję w układzie sił i realizację własnych zamierzeń”³⁹. Uznaje, że może odegrać ważną rolę jako sprzyjającą lub przeszkadzającą rozwojowi społecznemu. Dobrze zbudowana sfera publiczna to taka – pisze R. Skarżyński – w której pracują instytucje przeciwstawiające się „destrukcyjnym, destabilizującym się tendencjom zawsze wyłaniającym się z sieci stosunków społecznych”⁴⁰.

Z kolei inni badacze twierdzą, że prymat ekonomii nad polityką (M. Król) prowadzi do zaniku sfery publicznej⁴¹. Alisdaira MacIntyre pisze, że we współczesnym świecie winna nastąpić restytucja Arystotelesowskiej teorii cnót w postaci „budowy lokalnych form wspólnotowych”, w których możliwe byłoby zachowanie „dobrych obyczajów oraz życia intelektualnego i moralnego w obliczu epoki nowego barbarzyństwa, które już nadchodzi”⁴².

³⁵ F. Fukuyama, *Po namyśle. Ostatni człowiek z fiolki*, „Res Publica Nowa” 2000, maj, s. 80.

³⁶ R. Skarżyński, *Czy polityka jest publiczna...*, s. 30–31.

³⁷ Tamże, s. 39.

³⁸ Tamże, s. 33.

³⁹ Tamże, s. 33.

⁴⁰ Tamże, s. 42.

⁴¹ M. Król, *Czy żyjemy w demokracji?*, „Res Publica Nowa” 2001, marzec, s. 9.

⁴² A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, Warszawa 1996, s. 466.

Problem sfery publicznej, jej wartości i podmiotów, wydaje się nierozstrzygnięty. Możemy przyjąć stanowisko J. Habermasa, że przestrzeń publiczna powstaje dopiero wtedy, gdy wszyscy zainteresowani podejmują dyskusję na temat istoty rządzących nimi reguł. Należałoby jednak zastanowić się nad tym, co decyduje o istnieniu sfery publicznej w sytuacji idealnego ładu demokratycznego. Czy wtedy sama akceptacja jego reguł, pilnowanie jego przestrzegania winna wystarczać jako dowód tezy, że sfera publiczna istnieje? Wydaje się obecnie, iż fundamentalnym pytaniem jest pytanie o to, czy możliwe jest zbudowanie i funkcjonowanie w praktyce liberalnego modelu przestrzeni publicznej, w którym dominują takie wartości jak: sprawiedliwość, równość wobec prawa, wolność, czy też dobre życie każdej jednostki.

STRESZCZENIE

Tematem artykułu jest próba omówienia pewnych wątków dyskusji na temat genezy, istoty i zmian sfery publicznej (przestrzeni politycznej). Pogłębionej refleksji wymaga zdefiniowanie pojęcia sfery publicznej, interpretacja tego co jest publiczne i określenia, w jaki sposób jednostka może samodzielnie poruszać się w sferze publicznej. Problem sfery publicznej (w tym standaryzacja jej wartości) jest istotny z punktu określenia kierunku rozwoju demokracji liberalnej i społeczeństwa obywatelskiego.

Jolanta Itrich-Drabarek

THE PROBLEM OF PUBLIC SPHERE

The subject of this article is the description of some characteristic aspects of genesis, essence and change of public sphere (political sphere). The author tries to define the notion of the public sphere, interpret what is this "the public" in this context and to define how an individual can move independently in the public sphere. The problem of the public sphere (and value standards) is essential for liberal democracy and civil society development.

Sebastian Kozłowski

Wybitność i niezależność w ujęciu deterministycznym

SŁOWA KLUCZOWE:

*determinizm, wolność jednostki, fatalizm, konieczność,
uwarunkowania działania*

Myslenie deterministyczne od tysięcy lat jest atrakcyjną formą godzenia się człowieka z prawami i procesami. Zarówno tymi czynnikami, które są poza zasięgiem ludzkiej woli jak i tymi, które wykreowali sami ludzie. Zwykliśmy przecież potocznie uważać, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Jest to dla nas tak oczywiste. Nawet małe dzieci rozpoczynają swoje poznawanie świata od prób rozumienia przyczynowości, zadając swoim rodzicom dręczące pytanie: „a dlaczego...?”. Liczne koncepcje deterministyczne, nie bez racji podkreślają, że nawet tzw. wielcy bohaterowie i charyzmatyczni przywódcy wywodzą się z jakiegoś konkretnego społeczeństwa, więc nie biorą się znikąd. Podejmowane przez nich działania muszą mieć jakieś uwarunkowanie, uzasadnienie, czyli po prostu przyczynę. Zatem rozumując deterministycznie, uznamy pojawienie się zwycięskiego polityka, czy formacji politycznej, jako produkt zapotrzebowania społecznego.

Determinizm jest jedną z najbardziej znanych postaci teorii przyczynowości, a jej konstytutywne pojęcie stanowi związek przyczynowo-skutkowy, przedstawiający więź łączącą zjawiska, z których drugie tj. skutek, uwarunkowane jest przez pierwsze tj. przyczynę. Najnowszą definicję determinizmu można dziś znaleźć w powszechnie dostępnej internetowej encyklopedii multimedialnej:

„Determinizm, w filozofii i nauce – pogląd głoszący, że fakt, moment i miejsce zajścia każdego zdarzenia oraz jego przebieg określone są jednoznacznie przez zdarzenia, które je poprzedziły w czasie i które z nimi

współwystępują”¹. Istnieje wiele różnych form determinizmu, od najbardziej skrajnych, fatalistycznych po względnie umiarkowane, aktywistyczne, uwzględniające wolę człowieka.

Współczesny sposób postrzegania determinizmu przez pryzmat obiektywnego procesu ukształtował się w dużej mierze na gruncie założeń Hegla, przejętych i rozwiniętych przez Marksa, Engelsa i ich następców, którzy prezentowali wiele ujęć deterministycznych o różnym zabarwieniu. Spośród nich wszystkich najbardziej „ludzkie” oblicze posiada aktywizm. Wydaje się być podejściem bardziej umiarkowanym, podkreślającym podmiotową rolę jednostki i jej indywidualną odpowiedzialność, usytuowaną zarazem w kontekście wielkich, nieodwracalnych procesów rządzących światem.

Orientacja deterministyczna wraz z jej wewnętrznym zróżnicowaniem najwyraźniej ujawniła się w ramach szeroko rozumianego marksizmu. Jej konkretyzacja miała miejsce na polu materializmu historycznego, ale kontynuatorzy tej teorii w praktyce często reprezentowali bardzo odmienne i sprzeczne stanowiska. Zakładali jednak, że jednostki w swym politycznym działaniu są zależne od pewnych czynników społeczno-ekonomicznych. Różnili się natomiast, i to znacznie, jeśli chodzi o konkretne zdefiniowanie owych czynników oraz ustalenie stopnia zależności człowieka od nich. Znaczny margines swobody działania, jaki pozostawili jednostce aktywiści, jest zupełnie nieporównywalny do jej totalnego ubezwłasnowolnienia w koncepcjach fatalistycznych. A przecież wśród głosicieli teorii materializmu historycznego znajdziemy zarówno jednych, jak i drugich.

W kontekście koncepcji deterministycznej warto zastanowić się, czy istnieje coś takiego jak autentyczna wybitność określonych postaci, przywódców, jeśli w istocie rzeczy są oni wytworem społecznego zapotrzebowania. W *Wykładach z filozofii dziejów* G.W.F. Hegel poświęca wybitnym jednostkom w historii dużo uwagi ze względu na ich znaczenie. Jednocześnie podkreśla fakt, iż odgrywają one rolę ograniczoną przez dialektyczne prawa dziejowe². Rozważaniom tym towarzyszy przekonanie, że światem rządzi rozumny „duch”, zaś „celem ostatecznym świata jest uświadomienie sobie poprzez ducha swej wolności, a wraz z tym rzeczywistość tej wolności w ogóle”³. Wedle tej koncepcji los świata jest w pewnym sensie przesądzony i zdeterminowany przez określoną siłę. To wiąże się

¹ Encyklopedia powszechna, <http://wiem.onet.pl/wiem>

² Por. F. Ryszka, *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*, Warszawa 1984, s. 250.

³ G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, Warszawa 1958, s. 29.

z jego koniecznym podążaniem do realizacji określonego celu, postępu. W tej ewolucjonistycznej koncepcji ludzkość nie jest wolna od podążania w kierunku wyznaczonym przez „ducha”, chociaż paradoksalnie, końcowym rezultatem tej zależności ma być osiągnięcie prawdziwej, rozumnej wolności. Ludzie są determinowani zatem do określonego działania, zgodnego z koniecznymi siłami. Hegel mówi w tym kontekście o wpływie Boga, będącego najwyższą doskonałością dążącą do ziszczenia w świecie własnej woli⁴. W tworzeniu dziejów świata najważniejsze są dwa czynniki, a mianowicie: idea (idea wolności, jako istota ducha i cel absolutny) oraz namiętności, zdające się mieć bardzo istotny wpływ na ludzki los⁵. Ale i owe, na pozór niezdeteminowane namiętności, okazują się być jednocześnie wprzęgniętymi w realizację czegoś względem nich nadrzędnego. Dzieje się to często poza świadomością osób i zbiorowości: „żywe jednostki i narody, dążąc do swych celów i spełniając je, są zarazem narzędziami i środkami celów wyższych i szerszych, o których wcale nie wiedzą i dla których pracują bezwiednie”⁶. Na gruncie rozważań o fenomenie Juliusza Cezara Hegel twierdzi, że dążąc do realizacji własnych, indywidualnych zamierzeń i osiągając jedynowładztwo, polityk ten w rzeczywistości wypełnił to, co w istocie było dla Rzymu i świata koniecznością dziejową⁷.

W zasadniczym momencie swych rozważań Hegel formułuje myśl kluczową: „Wielcy ludzie, to tacy ludzie, których cele partykularne zawierają treść substancjalną wyrażającą wolę ducha świata”⁸. Choć w rzeczywistości ich działalność była zdeterminowana i podporządkowana wyższemu celom, to zasługują na nazwę bohaterów, dlatego że potrafili w odpowiedniej chwili zaczerpnąć pewną ukrytą, dopiero dojrzewającą treść ze źródła: „z wewnętrznego, podziemnego ducha”⁹. Ich obserwatorom natomiast może się po prostu wydawać, że „ludzie ci czerpią sami z siebie, a czyny ich powołały do życia układ stosunków w świecie, będący wyłącznie ich sprawą i ich działaniem”¹⁰. Hegel przyznaje w tym kontekście status wybitności i przywilej bycia określanym mianem bohatera pewnym jednostkom, nie ze względu na ich wybitne czyny, ale raczej z tego powodu, że potrafili dokonać ich jako pierwsi. Odkryli do tego

⁴ Tamże, s. 30.

⁵ Tamże, s. 36.

⁶ Tamże, s. 38.

⁷ Tamże, s. 45.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 46.

¹⁰ Tamże.

stosowny moment i sprzyjające okoliczności. Po prostu byli (w sposób nie do końca zamierzony) praktycznymi działaczami politycznymi. Nie mieli, co prawda w swoich celach w ogóle świadomości „idei”, jednak potrafili właściwie myśleć i orientować się „w tym, co jest konieczną potrzebą i nakazem epoki”¹¹.

Właśnie ta myśl została później podjęta przez marksistę Karola Kautsky’ego w jego dziele *Materialistyczne pojmowanie dziejów*. Dowodził tam, iż nie ma w historii ludzi niezastąpionych a ci, którzy są uważani za bohaterów, w rzeczywistości jedynie potrafili jako pierwsi dostosować się do ogólnych prawideł nieuchronnego procesu dziejowego¹². Jeśliby oni tego jednak nie uczynili, to znalazłby się na ich miejscu ktoś inny i to na niego spadłby cały splendor za dokonanie czegoś, co i tak musiało się stać.

Zdaniem Hegla we wszystkich jednostkach obecna jest wewnętrzna istota, „duch”, ale większość jest jej nieświadoma i dopiero wielcy ludzie uświadamiają ją innym. Nazywa ich wielkimi, „ponieważ chcieli i dokonali czegoś wielkiego, czegoś, co nie było wytworem wyobraźni lub złudzeniem, lecz rzeczą słuszną i konieczną”¹³. Bohaterowie ci, realizując swoje własne cele oraz kierując się własnymi namiętnościami i żądzami, w rzeczywistości byli iluzorycznie świadomi lub nie w pełni świadomi. Jednak kierując się swoimi złudzeniami, wypełniali wolę „ducha świata”, który inicjuje wielki proces historycznych przemian.

Zatem skoro sami „wielcy” ludzie nie są w istocie wybitni ani znakomici to czy można ich lekceważyć? Hegel daleki jest od ich deprecjonowania, mimo że wybitne postaci mają cechy zwykłych ludzi, a niekiedy nawet jeszcze gorsze. Wprost przeciwnie, krytykuje tych badaczy historii, którzy podle postępują, żerując na drobiazgach z prywatnego życia ważnych postaci historycznych. Którzy koncentrują się niepotrzebnie na sprawach drugorzędnych, przez co nie ukazują prawdy o rzeczywistych siłach wpływających na działania podejmowane przez wybitne jednostki. Ponadto, uzasadniając działania sławnych ludzi próbują zgłębić tajniki ich duszy i przeróżne słabostki, jakimi się kierują. Rzekomo ma to świadczyć o wpływie takich właśnie marginalnych elementów na prowadzenie wielkiej polityki. Taką właśnie małostkową, trywialną psychologizację nazwał Hegel „kamerdynerstwem” w historii. Polega ona na porównywaniu wszystkich do samych siebie, i zniżaniu do własnego poziomu

¹¹ Tamże.

¹² K. Kautsky, *Materialistyczne pojmowanie dziejów*, t. II, Warszawa 1963, s. 333–335.

¹³ G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów...*, s. 47.

zachowań tych ludzi, którym udało się coś osiągnąć. W kontekście tym Hegel prześmiewczo ironizuje: „Aleksander Macedoński podbił znaczną część Grecji, a następnie Azję, a więc, powiadają, był żądny podbojów. Działał jedynie z żądzy sławy i z żądzy podbojów, a dowodem, że takie były pobudki jego działania, jest to właśnie, iż przedsięwziął czyny, które przyniosły mu sławę”. Do tego filozof dodaje: „Iluż to bakałarzy już nie wykazywało, że Aleksander Wielki, że Juliusz Cezar kierowali się takimi namiętnościami i dlatego byli ludźmi niemoralnymi!”¹⁴. Gdyby tak po prostu analizować postępowanie bohaterów, przez pryzmat wszelkich drobiazgów z ich życia, to nic znaczącego byśmy nie widzieli. Okazałoby się, że po Napoleonie Bonaparte został naprawdę tylko jego ulubiony kapelusz, a nie kodeks, a to zaciemniałoby obraz polityki tego przywódcy i głębsze (być może nie do końca indywidualnie uświadomione) powody jego działania.

Z drugiej strony rola prywatnych ambicji i namiętności (także małostkowych) nie zawsze musi mieć zupełnie uboczne i znikome znaczenie dla wielkich przemian dziejowych. W takim kontekście przecież pisze Błażej Pascal: „Gdyby nos Kleopatry był krótszy, inne byłoby oblicze świata”¹⁵. Można przypuszczać w tym przypadku, iż wdzięk i ambicje tej kobiety, w połączeniu z namiętnym zauroczeniem Cezara i Antoniusza, jednak wywarły jakiś wpływ na losy ówczesnego świata. Choć w procesie dziejowym zdają się jednak być raczej niezbyt wiele znaczącym epizodem.

Świetną argumentację przeciw niesłusznemu zaniżaniu znaczenia wybitnych postaci ze względu na ich przywary, zawiera przywołany wywód Hegła o postawie kamerdynerskiej u części badaczy: „Psychologowie tacy żerują głównie na życiu prywatnym wielkich postaci historycznych i na tym, co ich charakteryzuje jako ludzi prywatnych. Każdy człowiek musi jeść, pić, ma przyjaciół i znajomych, podlega uczuciom i chwilowym porywom.” Po czym stwierdza dobitnie: „Dla kamerdynera nikt nie jest bohaterem, mówi znane przysłowie, które uzupełniłem w ten sposób (a Goethe powtórzył to w dziesięć lat później), że nie dlatego, by ten nie był bohaterem, lecz dlatego, iż tamten jest kamerdynierem. Wszak on to ściąga bohaterowi buty, ściele mu łóżko, zna jego predylekcję do szampana itd.”¹⁶. Zapewne wielu dzisiejszych publicystów, dziennikarzy i polityków, żerujących na taniej „sensacji”, by pozbawić innych szacunku,

¹⁴ Tamże, s. 48.

¹⁵ B. Pascal, *Mysli*, Warszawa 1989, s. 166.

¹⁶ Zob. G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów...*, s. 48.

Hegel nazwałby takimi właśnie kamerdynerami. Niesłuszne wydaje się pozbawianie tytułu do bohaterstwa tych, którzy w naszym małosłownym wyobrażeniu nie są mitycznymi herosami, czy bogami. Gdybyśmy tak wszystkich przywódców, polityków i inne znane jednostki oceniali pod kątem naturalnych ludzkich wad, to nikt zapewne nie zasługiwałby na uznanie i okazywanie jakiegokolwiek szacunku.

Dziś, gdy borykamy się z problemem kryzysu autorytetów, jakże aktualne i trafne wydaje się owe spostrzeżenie. Krytyka kamerdynerstwa brzmi szczególnie adekwatnie w kontekście wszechwładnego oddziaływania środków masowego przekazu. Nawet z największego autorytetu czy bohatera można uczynić w oczach społeczeństwa miernotę, oszusta lub głupca, wypuklając w nim te cechy z prywatnego życia, które czynią go istotą przyziemną i daleką od jakiegokolwiek doskonałości. Można też z powodu jednego potknięcia przekreślić, zamazać wszystko, co dana jednostka zrobiła w swym życiu. Z drugiej strony, przyciąga się uwagę odbiorców na zupełnie nieważne i przeciętne (choć wyeksponowane) postacie, np. sztucznie wykreowane gwiazdy kultury masowej lub na nieistotne aspekty ich losów i zachowań. Służy temu chociażby moda na ekshibicjonistyczne programy typu „Big Brother”, bezsensownie koncentrujące ludzką uwagę na sprawach powszednich i powierzchownych, a nawet wulgarnych. Ma to w „głębokim” zamyśle dowieść, że wszyscy są tacy sami, podli, zwykli i przeciętni. Tym samym każdy „szarak” ma szansę zostać idolem, gwiazdą, bohaterem sezonu, bożyszczem tłumów.

Hegel przedstawia pogląd jednoznacznie deterministyczny. Nie można jednak wprost zarzucać mu myślenia o zabarwieniu skrajnym, fatalizmu. W jakiejś mierze dostrzega on jednak indywidualny udział poszczególnych, wybitnych ludzi, którzy dla zrealizowania swych własnych celów potrafili odkryć najbardziej stosowny, właściwy i zgodny z „duchem świata” moment historyczny. Zatem wygospodarowali sobie możliwy, wolny obszar działania. Nawet, jeśli stanowisko jego da się uznać za fatalistyczne, to na pewno nie będzie tożsame z mitologicznymi i potocznymi wierzeniami starożytnych Greków, znanymi nam z tragedii antycznych i ich dzisiejszymi, potocznymi odpowiednikami, traktującymi o przeznaczeniu. W wersji antycznej, np. greckiej, fatalizm jest bowiem ściśle związany z losem konkretnej postaci jak np. Edyp, będący jedynym w swoim rodzaju i nikt poza nim nie może w zastępstwie zostać adresatem wyroczni. Natomiast u Hegla, chociaż proces konkretnych przemian dziejowych jest nieunikniony, to nie jest istotne, kto zostanie jego narzędziem. Istnieje bowiem pewne grono osób, potencjalnie mogących znaleźć się w odpowiednim czasie, w odpowiednim miejscu i mogą-

cych skorzystać z momentu, kiedy pod wpływem inspiracji „ducha” ma nastąpić ważne, konieczne wydarzenie historyczne.

Nie to jest ważne, kto zostanie bohaterem, ale to, iż ktoś w ogóle może zostać za takiego uznanym i postrzeganym jako niezastąpiony, a jednocześnie zrealizować własne, osobiste zamierzenia. Choć w rzeczywistości historiozoficznej, gdyby nie było danego człowieka, to w tym samym miejscu z pewnością pojawiłby się ktoś inny, dokonujący tego samego dzieła. Do podobnego ujęcia problemu ludzi tzw. niezastąpionych nawiązali później Plechanow i Kautsky. Być może dla badaczy obdarzonych większą wrażliwością społeczną, niektóre wątki przemyśleń Hegla wydają się zawierać jednak wyraźne i jednoznaczne elementy fatalizmu. Wyjątkowo pesymistycznie bowiem w jego ujęciu wyglądają losy zwykłych ludzi, bezsilnych wobec tzw. bohatera, który zdaniem Hegla, dążąc do swego celu jest przeważnie lekkomyślny, niemoralny i nie liczy się z innymi¹⁷. Dla nich takim przykrym uosobieniem fatum może być sam „bohater”. Szczególnie kontrowersyjną wymowę ma tu przykre stwierdzenie: „wielki człowiek musi zdeptać na swej drodze niejedną niewinny kwiat i niejedną rzecz zburzyć”¹⁸. Dla tych niewinnych „kwiatów”, czyli ludzi cierpiących z powodu siły działania, jaką udało się uzyskać człowiekowi rządzącemu nimi, brzmi to strasznie i zarazem boleśnie. Co gorsze, życie polityczno-społeczne zdaje się często nam potwierdzać, że ofiarą decyzji politycznych padają najczęściej tzw. zwykli obywatele.

Poglądy Hegla otworzyły pole do wielkiej dyskusji o możliwościach działania jednostki w ramach wielkich, koniecznych procesów. Przed Karolem Kautsky’em posługiwał się heglowskimi założeniami Jerzy Plechanow w pracy *O roli jednostki w historii*. Widać u tego autora podobne rozumienie wolności i konieczności oraz urzeczywistnianie się indywidualnej wolności poprzez wkomponowanie w tzw. konieczne procesy¹⁹. Tak jak u Hegla świadomość tego, co konieczne jest tu ściśle powiązana z dialektycznie pojętą wolnością. Również nieco podobnie (choć u J. Plechanowa bardziej wyraziście) wygląda identyfikowanie postaci wybitnych z osobami szczególnie utalentowanymi, posiadającymi specjalne predyspozycje do dokonania czegoś wielkiego. Ujęcie to jest jednak nieco naiwne w świetle przemyśleń, jakie później wniósł K. Kautsky dowodząc, że niekoniecznie wielkie czyny i ważne decyzje muszą być dokonywane przez osoby posiadające szczególne talenty. Wprost przeciwnie,

¹⁷ Tamże, s. 49.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Por. J. Plechanow, *O roli jednostki w historii*, Warszawa 1949, s. 23.

okazuje się, iż mogą to być kompletne miernoty i beztalencia, które miały szczęście znaleźć się na ważnym, kluczowym stanowisku dzięki akurat istniejącym stosunkom społeczno-gospodarczym. To owe stosunki, powiązania i układy często decydują o tym, że ludzie utalentowani, nie należący do uprzywilejowanej grupy społecznej nigdy nie będą mieli szansy zostać „bohaterami”. Natomiast ludzie bez żadnych zdolności i predyspozycji mogą zostać nazwani bohaterami tylko dlatego, że np. odziedziczyli władzę należącą do uprzywilejowanej klasy i uczestniczą w rozdawaniu określonych pozycji.

Zapewne Hegel tego zagadnienia jeszcze nie dostrzegął w swojej filozofii lub pomijał, aby nie wnikać w sferę niesprawiedliwości społecznych. Nie łączył problemu wolności działań jednostek w dziejach z kwestią charakteru istniejących stosunków społecznych, przez co jego ujęcie jest tu nieco uboższe niż K. Kautsky'ego. Co prawda należy pamiętać, iż jego założenia były ważnym zaczynem, bez którego zapewne Plechanow czy Kautsky oraz inni późniejsi filozofowie nie mieliby podstawowej bazy do dalszych i bardziej pogłębionych analiz. Myśl samego Hegla poddawali jednak pewnym modyfikacjom pod kątem nowszych doświadczeń i badań nad stosunkami społecznymi. W podobny sposób poglądy Karola Marksa i Fryderyka Engelsa (zainspirowanych pierwotnie przez Hegla) wielokrotnie były przetwarzane przez ich uczniów. Wielokrotnie nawet bardzo daleko odbiegając od oryginalnych, fundamentalnych interpretacji materialistycznie rozumianej historii i założeń dialektycznych. Dziś warto jednak obiektywnie, okiem współczesnego politologa ocenić ich filozofię i bez zbędnych, emocjonalnych niechęci, czy niepotrzebnych fascynacji odnieść się do ich własnych, nieprzeinterpretowanych poglądów. Niestety, na gruncie aktualnej polskiej politologii, czy też w ogóle w dziedzinie nauk społecznych filozofowie ci stali się tematem „tabu”. Tymczasem lekceważenie Marksa i Engelsa np. w dziedzinie filozofii i socjologii jest chyba niedopatrzaniem w podobnej mierze, jak uczenie psychologii z pominięciem freudowskiej psychoanalizy. Potrzebne jest trzeźwe odniesienie się do tego, jakie było wyobrażenie samych twórców materializmu historycznego do dziejowego znaczenia i oddziaływania jednostek ludzkich.

Sam F. Engels w *Dialektyce przyrody* poddaje krytyce fatalistyczne pojmowanie zjawisk rządzących światem, wedle którego każdy, nawet drobny szczegół i każde zdarzenie są konieczne w „następstwie niewzruszonego łańcucha przyczyn i skutków”²⁰. Takie podejście bowiem powo-

²⁰ F. Engels, *Dialektyka przyrody*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 20, Warszawa 1961, s. 575.

duje, iż niczego nie można wyjaśnić, gdyż w tym wypadku „nie ma mowy o badaniu łańcucha przyczyn”²¹. W takim rozumieniu zdeterminowania każdego szczegółu nie ma skomplikowanych i jakże oczywistych zależności występujących w otaczającym nas świecie.

W nawiązaniu do założeń Hegla, F. Engels próbuje pogodzić problem przypadkowości i konieczności twierdząc, iż to co przypadkowe w gruncie rzeczy ma podstawy w konieczności (jest konieczne), czyli istnieje w pewnych, określonych ramach. Wzajemne uzależnienie przypadkowości i konieczności daje podstawy do stwierdzenia, iż „przypadkowość jest właśnie absolutną koniecznością”²². Z tych rozważań nasuwa się prosty wniosek, pochodzący od Spinozy i Hegla, że wolność jest uświadomioną koniecznością. Mieści się ona całkowicie w pewnych prawidłowościach, pomiędzy którymi odnajduje przestrzeń do poruszania się oraz bez których nie mogłaby realnie zaistnieć i funkcjonować. Engels przyznaje, że wydarzenia historyczne opanowane są „również przez przypadek”, jednak ów przypadek zawsze związany jest z pozornie niewidocznymi ogólnymi prawami „wewnętrzny”, wpływającymi na bieg dziejowy.

W ramach ogólnych, zakreślonych przez owe prawidłowości, znajduje się wielka przestrzeń. W niej ujawnia się różnorodna, podmiotowa i indywidualna działalność człowieka. „Ludzie tworzą własną historię, bez względu na jej wynik, w ten sposób, że każdy dąży do własnych, świadomie zamierzonych celów, a historia stanowi właśnie wypadkową tych wielu dążeń działających w rozmaitych kierunkach oraz ich wielorakiego oddziaływania na świat zewnętrzny”²³. Do zaistnienia przemian historyczno-społecznych istotne bezpośrednio jest to, jak myślą, co myślą i w co wierzą zwykli ludzie oraz ich przywódcy: „Jedyną drogą, która może nas naprowadzić na ślad praw rządzących historią, zarówno w całości jak i historią poszczególnych okresów i krajów, jest zbadanie ich napędowych przyczyn odzwierciedlających się w głowach działających mas oraz ich przywódców – tak zwanych wielkich ludzi”²⁴. Działania jednostek w pewnej mierze obrazują, unaoczniają obecność prawidłowości.

Marks i Engels, sytuując jednostkę ludzką i jej indywidualne działania w zdeterminowanych procesach dziejowych, zdają się być bardzo dalecy od fatalistycznego, czy redukcijnego patrzenia na człowieka. Nie jest to bezwolny, pozbawiony wpływu przedmiot poddany wielkiemu

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 577.

²³ F. Engels, *Ludwik Feuerbach i zmiierzch klasycznej filozofii niemieckiej*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. 2, Warszawa 1949, s. 372–373.

²⁴ Tamże, s. 374.

procesowi historycznemu. W *Świętej rodzinie* można nawet dostrzec bardzo odważne, optymistyczne stwierdzenia pokazujące, że to nie jakieś bezwzględne procesy dziejowe, ale ludzie są siłą napędową zmian, co obrazują takie konstatacje jak – „historia nie robi nic”, albo – „nie stacza żadnych walk”. A dalej widać jeszcze bardziej śmiały wniosek, że to „nie historia, lecz właśnie człowiek, rzeczywisty, żywy człowiek – on robi to wszystko, on wszystko posiada, on stacza wszystkie walki; to wcale nie, «historia» używa człowieka jako środka do osiągnięcia jej własnych celów – jak gdyby historia była jakąś odrębną istotą – historia to nic innego, jak tylko działalność dążącego do swoich celów człowieka”²⁵. To człowiek tak działa, aby realizować swoje własne cele, a im bardziej są one na czasie (pod kątem procesu dziejowego) tym większe prawdopodobieństwo, że się powiedzie ich realizacja. Nie mniej jednak podkreślenia wymaga, że podmiotem zdolnym do swobodnego działania jest jednostka ludzka. W *Tezach o Feuerbachu* Marks najwyraźniej wykazał swoje aktywistyczne poglądy pisząc: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić”²⁶. Zmiana leży w zasięgu ręki, w zasięgu działań człowieka, a realizacja potrzeb ludzkości zdaje się być motorem owej, ciągłej przemiany dokonującej się w świecie. Zapewne żaden skrajny determinista i prawdziwy fatalista nie gloryfikowałby tak bardzo podmiotowego charakteru działania człowieka w świecie. Analizując tę wypowiedź, aż nieprawdopodobnie dziwne wydaje się, iż tak liczni spadkobiercy marksizmu poszli drogą zwulgaryzowanego redukcjonizmu, ekonomizmu, a nawet fatalistycznego i strukturalistycznego zauroczenia, dyskredytując rolę człowieka. W wielu pracach Marks i Engels pisali jednak o realnym wpływie, jaki na tworzenie historii ma jednostka ludzka mówiąc wszakże o beznadziejności prób przeskoczenia naturalnych i koniecznych faz. Nie twierdzili, że próby przeciwstawienia się obiektywnym zmianom są pozbawione jakiegokolwiek sensu i znaczenia. Jest to przecież nadal kwestia sporna, także z historyczno-politycznego punktu widzenia. Przecież w samej historii powszechnej mamy przykłady beznadziejnych walk, powstań, które kończyły się klęską. Nie mniej jednak uważamy, że miały znaczenie dla danego narodu i oddziaływały na liczne aspekty postawy i wychowania oraz na kształtowanie właściwej świadomości. Mimo porażki, wniosły jakiś głębszy sens w styl życia i postrzeganie samych siebie przez dane społeczeństwa. Z drugiej strony są takie społeczeństwa, które np. w okresie supremacji hitlerowskiej w Europie nie podejmowały

²⁵ F. Engels, K. Marks, *Święta rodzina czyli krytyka krytycznej krytyki...*, s. 114.

²⁶ K. Marks, *Tezy o Feuerbachu...*, s. 385.

walki. Uznały, że okupacja i terror, jaki je spotyka jest złem koniecznym i trzeba nauczyć się z tym żyć, by jakoś przetrwać. Oczywiście z materialnego punktu widzenia, jaki reprezentuje K. Marks, nie można mu odmówić racji, że walka z gigantyczną wszechwładną siłą jest nierozsądna. Jednakże powiedzieć nie można, iż jest pozbawiona jakiegokolwiek sensu i znaczenia (czego sam Marks nie przesądza) w kontekście ważnych korzyści niematerialnych.

Osaczony sytuacyjnie człowiek może być determinowany istniejącymi warunkami, ale sam podejmuje ostateczną decyzję, czy podda się określonej presji i np. popełni zbrodnię, czy posłucha sumienia i wycofa się lub podejmie walkę. Więcej tłumaczą te słowa Marksa i Engelsa: „Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz w takich, w jakich się bezpośrednio znaleźli, jakie zostały im dane i przekazane”²⁷. Okoliczności te są w takim samym stopniu tworem człowieka, jak człowiek jest tworem okoliczności. Jest to swoiste wzajemne uwarunkowanie i pewne sprzężenie zwrotne, w których uwidacznia się marksowska dialektyka. Podjęcie lub niepodjęcie działań jednak ostatecznie leży w rękach człowieka, który jeśli ma być odpowiedzialny, to musi się liczyć z istniejącą sytuacją i ewentualnymi konsekwencjami swego działania.

Istotne w przemysleniach Marksa jest to, że ludzie wchodzą w „określone, konieczne, niezależne od ich woli stosunki – w stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych”²⁸. W warunkach obiektywnych, będących otoczeniem społecznym, jednostka rodzi się, żyje i pracuje. Te warunki muszą jakoś na człowieka oddziaływać, wpływając na podejmowane decyzje, światopogląd i wyobrażenie o świecie. W tym kontekście Marks powiada: „Nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz przeciwnie, ich byt społeczny określa ich świadomość”²⁹. Z jednej strony wraz ze zmianą ekonomicznej sytuacji, czyli podłoża, bazy człowieka, zmianie też ulega cała sfera jego życia kulturowego, politycznego, ideologii i filozofii, a zatem szeroko pojętej nadbudowy. Jednakże pojęcie „byt” niekoniecznie odnosi się do prosto pojmowanej sfery ekonomii. Oznaczać może również całokształt otoczenia, także sfery kulturowej, sytuacyjnej, zależności niematerialnych. Wiadomo przecież, że silnie uwewnętrznione poglądy i przekonania (np. religijne) wcale nie muszą słabnąć w momencie pozbawienia człowieka

²⁷ K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte...*, s. 229.

²⁸ K. Marks, *Przyczynki do krytyki ekonomii politycznej...*, s. 338.

²⁹ Tamże.

bazy ekonomicznej. Bazą przecież mogą być silnie zakorzenione wzorce wychowawcze, kształtujący wpływ rodziny, a to może bardziej oddziaływać na postawę i zachowanie jednostki niż fizyczny brak pieniędzy w portfelu.

Oczywiście szeroko pojęta ludzkość, przechodząc na kolejne szczeble rozwoju, musi posiadać do tego niezbędne warunki materialne. Bez nich niemożliwe jest urzeczywistnienie celów wyższych i osiągnięcie trwałego postępu społecznego. „Dlatego też ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadania, które jest w stanie rozwiązać, albowiem przy bliższym ich rozpatrzeniu okazuje się zawsze, że samo zadanie wyłania się dopiero wówczas, kiedy warunki materialne do jego rozwiązania już istnieją lub co najmniej znajdują się w procesie stawania się”³⁰. Stąd nasuwa się wniosek, że nawet wizja i pragnienie osiągnięcia danego celu, rodzi się u nas w sytuacji, gdy jest już to realnie możliwe. Jest to bardzo praktyczne stwierdzenie, zawierające w sobie racjonalizm odnośnie podejmowania działań sensownych i potrzebnych. Sam cel i przemyślane dążenie do jego osiągnięcia pojawia się dopiero, gdy warunki na to pozwalają.

Przynajmniej w świetle powyższych cytatów, koncepcja Marksa i Engelsa nie wydaje się tak „krwiożercza” jak chcieliby ją sobie wyobrażać niektórzy filozofowie i wielu polityków. Wymaga jednak rzetelnej, adekwatnej i obiektywnej analizy naukowej na podstawie weryfikacji treści oryginalnych źródeł. Zbyt wiele jest kolejnych reinterpretacji, informacji z „drugiej ręki” lub, co gorsze – stereotypowych przekonań, odnoszących się nie do samej filozofii tylko do spaczony inżynierii społecznej. Ta krótka wzmianka o Marksie i Engelsie jest zaledwie drobnym szkicem ich filozofii. Jest to jednak próba spojrzenia na problem okiem współczesnego badacza, nieobciążonego ideologicznym bagażem historycznych sporów. Ułatwia to z pewnością interpretację bardziej zobiektywizowaną, nieemocjonalną i pozbawioną wpływu złych doświadczeń osobistych. Zrozumieć jednak należy tych, którzy z powodu swych traumatycznych przeżyć z minionego okresu, uogólniają całą filozofię marksistowską na wyrost, niejako „dmuchając na zimne”. W tym kontekście uwzględnić też należy podnoszony przez Karla Poppera zarzut historycyzmu, (sformułowany w ramach interpretacji zawartych w *Kapitale* słów Marksa o prawie rządzącym rozwojem). Problem m.in. dotyczy twierdzenia, że społeczeństwo nie może „przeskoczyć” naturalnych faz swego rozwoju, na co K. Popper reaguje stwierdzeniem: „To marksowskie sformułowanie wyśmienicie wyraża stanowisko historycystyczne. Choć nie głosi się tu

³⁰ Tamże.

ani beczynności ani jawnego fatalizmu, stwierdza się beznadziejność prób przeciwstawienia się nadchodzącym zmianom. Jest to szczególna odmiana fatalizmu: fatalizmu wobec rzekomych tendencji dziejowych³¹. Być może jednak należałoby rozpatrywać wątpliwości badawcze na innej niż dotychczas płaszczyźnie. Jeśli rozróżnić w pismach Marksa i Engelsa to, co jest *doktryną historiozoficzną i społeczno-polityczną* oraz to, co jest pragmatyczną *metodologią analizy procesów społecznych, działań ludzkich i teorią ogólnosocjologiczną*, to zarzut historycyzmu czy też fatalizmu można rozważnie, precyzyjniej skonkretyzować. Może być on poważnie rozpatrywany raczej na tej pierwszej płaszczyźnie, odnośnie przekonania o istnieniu kierunkowego, prawidłowego procesu rozwoju i postępu, wyrażającego się w systematycznie przedstawianych etapach pojawiania się kolejnych formacji społeczno-gospodarczych. Szczególnie dlatego, że ten kierunek teoretyczny ma jednoznaczne (aczkolwiek ogólne) tendencje futurologiczne, pozwalając sobie na bardzo śmiałe, a trudne do udowodnienia przekonanie, co do koniecznej i „oczywistej” przyszłości świata, zgodnej z „przepowiednią” Marksa i Engelsa. Jeśli zaś nie będziemy wykorzystywać tej teorii do instrumentalnego kreowania zmiany społecznej, ale w dziedzinie praktycznej analizy mechanizmów działania ludzi, to nie przekroczymy granicy nieuprawnionej ingerencji. Celowe jest jednak poszerzanie naszej wiedzy o człowieku (związanej z postępowaniem naukowym), bardziej wzbogaconej i adekwatnej do istniejących warunków kształtujących jego świadomość. Tym łatwiej będzie można też osiągać własne cele, jeśli wiemy ile naprawdę będą nas kosztować, oczywiście o ile w ogóle stać nas na ich realizację. Badania i wnioski dotyczące procesu historycznego też mogą być społecznie „bezpieczne”, o ile dotyczą tylko rozważania o przeszłości i jej wpływie na teraźniejszość. Problem pojawia się natomiast, jeżeli mamy ambicje podejmowania działania adekwatnego do przyszłości, bowiem historia pokazuje, że tu żadnej, bezwarunkowej pewności mieć nie powinniśmy. Zatem przynajmniej częściowo można się godzić z poglądem Poppera dotyczącym zarzutu historycyzmu. Autor *Nędzy historycyzmu* stara się udowodnić marność takowej metody. Swoją argumentację streszcza w kilku twierdzeniach. Po pierwsze, co prawda zgadza się z przekonaniem, że bieg dziejów zależy od rozwoju wiedzy. Jednocześnie jednak podkreśla, iż „przyszłego rozwoju wiedzy nie da się przewidzieć żadnymi racjonalnymi czy naukowymi metodami”³². Stąd wnioski, wedle którego nie możemy przewidzieć przyszłego biegu

³¹ K.R. Popper, *Nęda historycyzmu*, Warszawa 1999, s. 35–36.

³² Tamże, s. 10.

ludzkiej historii. Popper wyklucza zatem możliwość istnienia historii jako nauki teoretycznej „czyli historycznej nauki społecznej, która odpowiadałaby fizyce teoretycznej”³³. Nie neguje tu oczywiście możliwości prognozowania społecznego, a jedynie metodę działań zmierzającą do urzeczywistniania przewidywanej przyszłości. Mielibyśmy do czynienia w gruncie rzeczy z zaprzeczeniem zrozumienia jakiegokolwiek determinizmu, jeżeli świadomie byłby on sztucznie generowany w oparciu o nasze wyobrażenia o przyszłości.

W rozważaniach o wolności, swobodzie, autentycznej woli ludzkiej i jej zdeterminowaniu w łańcuchu przyczynowo-skutkowym zapewne warto odkrywać jak wygląda możliwość dokonywania wyboru przez jednostki. Jeśli człowiek ma okazję podjęcia danej decyzji lub zamiast niej decyzji alternatywnej, to wypada zastanowić się, czy można na podstawie pewnej wiedzy o owej osobie, jej życiu, przeszłości i uwarunkowaniach psychologicznych przewidzieć, jakiego wyboru dokona. Stanowisko determinizmu dialektycznego, w którym najwięcej prac powstało na gruncie filozofii marksistowskiej, odpowiada na to pytanie twierdząco, co podkreśla M. Fritzhand w pracy *O niektórych właściwościach etyki marksistowskiej*³⁴. Mając pewien, najlepiej jak największy, zasób informacji można przewidzieć, jakie będzie np. zachowanie określonych polityków w pewnych sytuacjach. Stanowisko marksizmu w ujęciu klasycznym, w omawianej tu kwestii jest jednoznaczne, co warto podkreślić przywołując przekonanie K. Marksa i F. Engelsa, że wola ludzi jest funkcją ich „bytu materialnego i życia”³⁵. Można również w dużej mierze łączyć wolę jednostek z ich świadomością. Ona bowiem wpływa na wolę i decyzje. To także miałyby swój wyraz w stwierdzeniu, iż to „byt określa świadomość”, a w konsekwencji to on właśnie wpływa na wolę człowieka. Stanowisko marksistowskie, broniące determinizmu i zakładające, że jednostki są determinowane poprzez otoczenie i warunki, w jakich żyją, stało się obiektem ataku indeterministów. I chociaż marksizm jest tylko jednym ze skrzydeł determinizmu (aczkolwiek bardzo rozbudowanym), to został w dużej mierze oskarżony na gruncie etycznym. Głównie, jeśli chodzi o negowanie odpowiedzialności, a szczególnie moralnej odpowiedzialności³⁶. Stało się tak zapewne w wyniku niezrozumienia i nadmiernego uproszczenia założenia marksistów, że „wolność woli” jest determinowana. Pociągnęło to za sobą

³³ Tamże.

³⁴ M. Fritzhand, *O niektórych właściwościach etyki marksistowskiej*, Warszawa 1974, s. 137.

³⁵ Tamże, s. 138.

³⁶ Tamże, s. 139.

zarzuty o pozbawienie człowieka odpowiedzialności za swe czyny, a co za tym idzie prosty wniosek, iż skoro wola człowieka jest zdeterminowana, a nie uzależniona wyłącznie od niego, to nie może on ponosić odpowiedzialności za swe czyny oraz kary za przestępstwa. Zdaniem indeterministów utraciłyby tu sens wszelkie wyrzuty sumienia i dążenia do odnowy moralnej ze strony jednostki. Uważają oni, że marksizm pozbawia człowieka jego ludzkiej godności, poprzez odebranie mu wolności i odpowiedzialności, przez co zrównuje jednostkę z maszyną³⁷. Tymczasem zarzuty ich powinny być raczej skierowane pod adresem bardziej dokładnym. Dotyczyć mogą oczywiście pewnych, skrajnych nurtów determinizmu, np. fatalistycznego, utożsamiającego determinację zdarzeń z ich predestynacją lub nieuchronnością³⁸. Nie są z kolei w pełni adekwatne do determinizmu dialektycznego, w wersji umiarkowanej, mieszczącego się bliżej filozofii heglowskiej oraz aktywizmu. Sformułowana na gruncie omawianej filozofii teza o przyczynowym uwarunkowaniu działań i decyzji ludzi nie daje podstaw do wnioskowania, iż są one absolutnie nieodwracalne i dokładnie przesądzone z góry. Zasada przyczynowości twierdzi tu raczej o nie występowaniu zjawisk niemających żadnej przyczyny. Zaś konieczność, związana z prawami przyrody oznacza tylko to, iż określone przyczyny wywołują określone skutki w określonych warunkach³⁹.

Każda rzecz i każde zdarzenie mają swoją przyczynę albo zespół przyczyn i nie ma zdarzeń bezprzyczynowych⁴⁰. Nie oznacza to jednak, że wszystko co wokół nas zachodzi, wynika ze znanych nam przyczyn oczywistych. Wszakże często zdarzają się rzeczy, których nie potrafimy wyjaśnić, odwołując się tylko do rzeczy i zdarzeń wcześniej już nam znanych, jakich doświadczyliśmy⁴¹. Przewidywanie przyszłości dokonywane jest na bazie posiadanych już doświadczeń wcześniejszych, zatem nie wiemy, co będzie, jeżeli pojawi się zupełnie nowy czynnik, którego nigdy jeszcze nie doświadczyliśmy. Codziennie odkrywamy nowe właściwości naszego świata wykraczające poza to, co już wiemy i wymykające się z naszego rozumienia łańcuchów przyczynowo-skutkowych, zanim nauka podda je wnikliwej analizie, rozpoznaniu i wszystko nam wyjaśni. Mimo wszystko, nawet tak zdeklarowani determiniści jak Marks i Engels uznawali charakter poszczególnych osób za pewien przejaw przypadkowości, mogący jednak mimo wszystko w pewnej mierze wpływać na

³⁷ Tamże, s. 140.

³⁸ Tamże, s. 142.

³⁹ Tamże, s. 142.

⁴⁰ Z. Cackowski, *Filozofia marksistowska. Wybrane problemy*, Warszawa 1986, s. 99.

⁴¹ Tamże, s. 99–100.

otoczenie zewnętrzne np. na ruch społeczny, którym takowe jednostki kierują w danym czasie. Zdaniem Leszka Kołakowskiego determinizm historyczny, w rozumieniu Marksa i Engelsa, może być rozpatrywany tylko w skali „fundamentalnych cech ustrojowych”, a nie w odniesieniu do konkretnych jednostek⁴². Oczywiście pamiętać należy, że w determinizmie marksowskim wielkie postaci jak Aleksander, Cromwell czy Napoleon pojawiły się w wyniku zapotrzebowania społecznego i są narzędziami procesu dziejowego, „nieświadomymi” wykonawcami wielkiego procesu historycznego, ale w określonym stopniu wpływają nań także poprzez swoje przypadkowe cechy osobowe, nadając mu pewne szczegółowe elementy wynikające z ich własnego charakteru.

W swej pracy o głównych nurtach marksizmu L. Kołakowski próbuje dowieść, że filozofia Marksa i Engelsa nie ma charakteru skrajnie deterministycznego, twierdząc: „Nie jest tak, by poziom technologiczny określał we wszystkich szczegółach formy społecznego podziału pracy, te zaś z kolei pozwalały wyjaśnić wszystkie detale życia politycznego i umysłowego”⁴³. Określony przebieg wydarzeń wpływających na pojawienie się przemian w historii nie jest mechaniczny i linearny. Można powiedzieć zatem, że raczej „wyznaczony jest przez mnóstwo okoliczności przypadkowych”⁴⁴. L. Kołakowski dowodzi, iż w klasycznym marksizmie, ludzkim działaniem nie kierują anonimowe, bezimienne mechanizmy i procesy, zniewalające świadomość oraz myślenie. Znakomicie ujmuje to w stwierdzeniu: „co do intencji uświadomionych w procesie historycznym, idea Marksa i Engelsa jest, jak się zdaje, następująca: działania ludzkie zawsze kierowane są intencjami określonymi – prywatnym interesem czy względami publicznymi, ideałami religijnymi czy uczuciami osobistymi. Jednakże, ogólny wynik wszystkich tych krzyżujących się działań jest taki, iż nie jest treścią intencji niczyjej, ale układa się w pewne prawidłowości”⁴⁵. Materializm historyczny należy rozpatrywać jedynie w kontekście regularności statystycznych. Absolutnie metoda ta „nie jest żadną teorią motywacji” i nie podejmuje się „przewidywać” zachowań poszczególnych jednostek. Wynika z tych rozważań, iż nie ma naukowych podstaw do oskarżania filozofii marksowskiej, jako takiej o redukowanie i ograniczanie swobody człowieka w kontekście społecznych przemianach. Błędem byłoby jednak stawać w obronie całego dziedzictwa marksizmu,

⁴² L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie – Rozwój – Rozkład*, Londyn 1988, s. 285.

⁴³ Tamże, s. 284.

⁴⁴ Tamże, s. 284–285.

⁴⁵ Tamże, s. 286.

potraktowanego jako jednolita myśl filozoficzna, bowiem zawsze występowały w niej różne nurty ścierające się wzajemnie.

Nieco polemiczne jednak – z tej perspektywy – jest stanowisko Wiesława Sztumskiego, który twierdzi, iż doktryna fatalizmu „w mniej lub bardziej zamaskowanej postaci leżała u podstaw historiozofii marksistowskiej”⁴⁶. Twierdzi on, że komunizm jako tendencja rozwoju i cel ostateczny został przez to zabsolutyzowany i zfetyszyzowany, stając się wartością w sobie i dla siebie, w imię której zwalczano przeciwników. Sztumski konstatuje, że determinizm klasyczny w wersji fatalistycznej prowadzi konsekwentnie i nieuchronnie do totalitaryzmu. O ile można się zgodzić z tym, końcowym wnioskiem, to jednak założenie, iż marksizm u podstaw był takim fatalizmem nie wydaje się w pełni uzasadnione. Filozofia ta przybierała z czasem różne, zdegenerowane formy np. na gruncie stalinizmu, ale trudno jest dziś wyciągnąć jednoznaczny wniosek o „genetycznej” skazie. Jednak istnieją również pewne koncepcje marksistowskie, w których mamy do czynienia z daleko posuniętym redukowaniem znaczenia człowieka, z teleologizmem i mechanycyzmem. Takie podejście jest widoczne w strukturalistycznej koncepcji L. Althusera i E. Balibara, w ich pracach specyficznie, niemalże fatalistycznie interpretujących marksizm.

Podsumowując (jako przyczynek do szerszych rozważań) należy podkreślić, że w kręgu przeróżnych, marksistowskich sporów o determinizm w działaniu ludzkim, wyróżnić można co najmniej trzy stanowiska:

1. *Umiarowany determinizm aktywistyczny* o charakterze statystycznym – najbardziej miarodajny dla pierwotnego „ducha marksizmu”, reprezentowany w pracach K. Marksa i F. Engelsa (szczególnie we wczesnych dziełach), J. Plechanowa, K. Kautsky’ego, a później wyeksponowany przez A. Gramsciego⁴⁷.
2. Skrajny *determinizm ekonomiczny*, czyli redukcjonistyczne, a czasem nawet mechanistyczne, zwulgaryzowane potraktowanie tezy „byt określa świadomość”, któremu stanowczo sprzeciwiał się Gramsci

⁴⁶ W. Sztumski, *Istnienie i rozwój*, Katowice 1998, s. 70.

⁴⁷ Zob. J. Plechanow, *O roli jednostki w historii*, Warszawa 1949; F. Engels, *Dialektyka przyrody...*; F. Engels, *Ludwik Feuerbach i zmierzech klasycznej filozofii niemieckiej...*; F. Engels, K. Marks, *Święta rodzina czyli krytyka krytycznej krytyki...*; K. Marks, *Tezy o Feuerbachu...*; K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte...*; K. Marks, *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej...*; A. Gramsci, *Ruch „L’Ordine Nuovo”*, [w:] *Pisma wybrane*, Warszawa 1961, t. 1; A. Gramsci, *Zagadnienia kultury*, [w:] *Pisma wybrane...*; A. Gramsci, *Nowoczesny książe*, [w:] *Pisma wybrane...*

w polemice z Bucharinem. Koncepcja ta niekiedy jednak przybiera bardziej wyrafinowane i subtelne formy, czego przykładem są przemyslenia L. Goldmanna i częściowo K. Kelles-Krauza⁴⁸.

3. *Fatalizm*, jako stanowisko historiozoficzne, zawarte m.in. w wypaczonej, stalinowskiej wykładni marksizmu-leninizmu, będącej w gruncie rzeczy ukrytym, arbitralnym woluntaryzmem⁴⁹.

Omawiany problem nabrzmiewa tu szczególnie pod względem moralnym, bowiem im bardziej determinizm zmierza ku stanowisku fatalistycznemu, tym bardziej bezzasadne staje się mówienie o jakimkolwiek znaczeniu jednostki. W tym momencie zanika wpływ danej postaci na politykę, gdyż jej decyzje wypływają z pewnej konieczności, a nie z własnej woli. Największe niebezpieczeństwo pojawia się jednak wówczas, gdy w tym kontekście zaczniemy mówić o odpowiedzialności. Skoro wszystkie decyzje i działania człowieka są wynikiem sił determinujących np. fatum, przeznaczenia, to trudno ustalić, jaka byłaby jego zasługa i jaka odpowiedzialność za czyny złe. Jeśli wszystko, co robię, dzieje się z moim udziałem i dokonuje się przeze mnie, ale bez mojej winy, to nie można mnie karać za przestępstwa, jakich się dopuszczam. Jeżeli przyjmę, iż z mojej strony nie ma nawet współudziału w złym postępowaniu, to nikt nie może mnie sądzić, jestem niewinny. W tym momencie widać ogromną lukę w podejściu skrajnie deterministycznym (fatalistycznym), co świadczy jedynie o tym, że bez wątplenia ujęcie to jest nie do przyjęcia na płaszczyźnie społecznej, a zwłaszcza etycznej i prawnej.

W aktywistycznym, umiarkowanym (dialektycznym) determinizmie takiego problemu już nie ma. Dialektyczny model rozwoju historycznego zakłada bowiem aktywność wszelkich elementów układu rozwijającego się drogą przewycięzania sprzeczności wewnętrznych⁵⁰. W działaniach swoich człowiek posiada pewien margines wolności – swobody. Dzięki temu marginesowi czasami jest uważany przez innych właśnie za „twórcę” dziejów, choć jednocześnie jest na tyle ograniczony, iż jego działania mieszczą się w ramach swoistej gry. Gry przyczyn głównych i praw związanych z prawidłowym charakterem społeczno-przyrodniczej rzeczywistości.

⁴⁸ Zob. L. Goldmann, *Nauki humanistyczne a filozofia*, Warszawa 1961; K. Kelles-Krauz, *Czym jest materializm ekonomiczny?*, [w:] Kazimierz Kelles-Krauz, *Historia i rewolucja*, Warszawa 1983; H. Ciążela, *Kazimierza Kelles-Krauza rekonstrukcja materializmu historycznego*, Warszawa 1988.

⁴⁹ Zob. A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności*, Warszawa 1996, s. 198.

⁵⁰ Zob. J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1973, s. 225–226.

Zdumiewające jest, że w realiach politycznych państw byłego bloku socjalistycznego i ZSRR, gdzie marksizm określano mianem oficjalnej ideologii, tak trudno było dopatrzeć się aktywistycznego modelu swobody działania w dziedzinie polityczno-społecznej. Zwłaszcza w okresie stalinizmu widoczne było fatalistyczne zredukowanie jednostki do nic nieznaczącego trybiku w procesie dziejowym, co na zawsze mrocznym cieniem okryło ową epokę. Przyczyniło się do zbezczeszczenia marksizmu, a co gorsze dało do tego materialną podstawę innym, przeciwnym (zupełnie niedopracowanym naukowo) ideologiom i poglądom. Poprzez faktyczne zanegowanie aktywizmu, będącego rzeczywistym nawiązaniem i kontynuacją klasycznej tradycji filozofii Marksa i Engelsa, zanegowano jednocześnie fundament i istotę marksizmu. W ten sposób w powstałej, wypaczonej rzeczywistości społecznej, opartej na uproszczonych, liniarnych wyobrażeniach o polityce i społeczeństwie, wszelkie wprowadzanie aktywizmu spotykało się z ortodoksyjną krytyką szkoły stalinowskiej. Kontrowersje i trudności w zaakceptowaniu dialektycznego, umiarkowanego poglądu występowały nawet po śmierci Stalina, ujawniając się w ortodoksyjnych wyobrażeniach elit politycznych, kłócących się z wszelkimi prądami reformatorskimi.

Po okresie „odwilży październikowej” w Polsce takie nowe podejście zaproponował Adam Schaff, czemu dał wyraz w pracy *Marksizm a jednostka ludzka*. Przedstawił tu marksizm jako filozofię człowieka, a nie kult bezimiennych, wszystko ujednociających procesów historycznych. Podkreślił walor indywidualności osobowości ludzkiej, która „jest tworem własnym człowieka społecznego, jest produktem ludzkiej autokreacji”⁵¹. Podkreślił stanowczo, że w marksizmie mówiąc o ekonomicznych przyczynach rozwoju społecznego „nie głosi się bynajmniej jakiegoś ekonomicznego fatalizmu, lecz analizuje wyznaczniki rozwoju”⁵². W interpretacji takiej swobody człowieka, kluczowe i przełomowe jest stwierdzenie: „Nie głosi się więc tezy, iż rozwój historyczny musi nieuchronnie przybrać taki oto kształt, lecz tylko, że taka jest jego kierunkowość pod warunkiem włączenia się świadomej działalności ludzkiej, wkalkulowanej już w sferę konieczności rozwoju”⁵³.

W umiarkowanym modelu determinizmu aktywistycznego jednostka ludzka jest ograniczona przez dwa główne uwarunkowania: przyrodnicze

⁵¹ A. Schaff, *Marksizm a jednostka ludzka, Przyczynek do marksistowskiej filozofii człowieka*, Warszawa 1965, s. 138.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże, s. 210.

i społeczne. Pierwsze jest związane z tym, że człowiek należy do przyrody, a zatem podlega jej prawom; musi oddychać, jeść, pić, spać itd. Ograniczenia społeczne natomiast są dwuaspektowe. Z jednej strony, człowiek rodzi się i działa w określonych warunkach, które zastaje i jest skazany na ich oddziaływanie. W ten sposób np. najwięksi i najmądrzejsi abolicjoniści w dziejach, gdyby urodzili się na początku naszej ery, nie wywalczyliby zniesienia niewolnictwa, bowiem stan ówczesnej świadomości, rozwoju i stosunków społecznych nie dałby ku temu sposobności. Z drugiej strony człowiek nie jest odizolowany od swego otoczenia, ale zawsze funkcjonuje w pewnej społeczności, której jest członkiem, należy do pewnej grupy społecznej i klasy. Przynależność grupowo-klasowa ma tu duże znaczenie, gdyż przekonania i działania jednostek są ściśle związane z ich sytuacją życiową oraz z charakterem państwa, w którym żyją. Uwarunkowania przyrodnicze i społeczne stanowią podłoże dla działań jednostek. Podłoże to składa się z różnych serii praw przyrody i praw społecznych, historycznych oraz z tworzących cały system tzw. przyczyn głównych⁵⁴.

Najszerszym obszarem, w którym może zaimplementować się tzw. wolna wola jest dziedzina przyczyn ubocznych, albo tzw. przypadku. Jednostka posiada pewne i to wcale nie małe pole wpływu. Dysponuje też pozostawionym jej wolnej woli całkiem szerokim wachlarzem działań. Dzięki temu realizują się przyczyny główne, a poprzez nie także prawa historyczne. Od konkretnych czynów jednostki właśnie zależy sposób, jakość i moment uwidocznienia się tych przyczyn, a nawet niekiedy w ogóle możliwość zaistnienia jednych, a nie ujawnienia się innych. Tu istnieje określony mechanizm działania wolnej woli człowieka. Po pierwsze, jednostka działa celowo, czyli dąży do realizowania pewnego celu. Po drugie, podejmuje decyzję, co do wyboru tego celu. Po trzecie, realizując ów cel ma wielokrotnie możliwość wyboru różnych strategii jego realizacji. To stwarza jej warunki do pewnej gry z istniejącą rzeczywistością. Różni ludzie znajdujący się w tej samej sytuacji mogą działać zupełnie inaczej, wybierając odmienne cele i odmienne, służące ich realizacji strategie.

Podkreślić należy, jak ważna jest posiadana przez jednostkę wiedza o rzeczywistości, panujących w danej sytuacji prawach i zasadach, bowiem dzięki temu będzie ona w stanie obrać najlepszą strategię działania. Człowiek znający swe prawdziwe ograniczenia jest w stanie wykorzystać cały zakres posiadanej czy też *wygosposodarowanej* dla siebie wolności. Im większa jest świadomość przeróżnych praw i ograniczeń,

⁵⁴ Tamże, s. 227.

tym większa staje się wolność jednostki. Widać w tym miejscu całkowitą adekwatność stwierdzenia G.W.F. Hegla, że wolność to uświadomiona konieczność. Prawdziwa swoboda (wolność) bowiem, nie ma nic wspólnego z chaotycznym, bezsensownym i nierozumnym postępowaniem zakotwiczonym na ignorancji i niewiedzy. Nie można przecież uznać, że beztroskie błędzenie jest wyrazem wolności, wręcz przeciwnie, ono właśnie potęguje niebezpieczeństwo, że człowiek wpadnie w jeszcze większy wir przeróżnych praw i procesów. W „karuzelę” sił, których nie zna i nie rozumie, a w związku z tym nie potrafi sobie w żaden sposób z nimi poradzić. Zupełnie inaczej usytuowana jest jednostka świadoma pewnych prawidłowości i wynikających z nich zagrożeń. Ponieważ potrafi ona odnaleźć najwłaściwszą drogę postępowania i tym samym pragmatycznie uzyskiwać to, co jest dla niej najkorzystniejsze. Człowiek taki może uzyskać przynajmniej częściowe poczucie wolności swoich działań i z większym prawdopodobieństwem zakłada, iż rzeczywiście wybrał to, co najlepsze, a odrzucił to, co mogło przynieść mu szkodę lub nie przynieść oczekiwanych efektów.

W umiarkowanym determinizmie człowiek nie jest traktowany jako przedmiot, którym niezależnie od jego własnej woli kierują tylko pewne siły przyrodnicze i społeczne. Jednostka ludzka (ograniczona co prawda przez naturę i społeczeństwo), uznawana jest jako podmiot działań. Wszakże z zastrzeżeniem, iż nie może to być i nigdy nie będzie podmiot nieograniczony w działaniu oraz wolny od przeróżnych wpływów.

STRESZCZENIE

Stanowisko deterministyczne jest formułą rozumienia obiektywnych uwarunkowań. Współczesny sposób pojmowania determinizmu ukształtował się w dużej mierze pod wpływem Hegla, Marksa i Engelsa, którzy prezentowali raczej *umiarkowany determinizm*. Pojawiło się jednak później redukcjonistyczne (*ekonomizm*) potraktowanie tezy, że byt określa świadomość oraz *fatalizm*, jako stanowisko wypaczonej, stalinowskiej interpretacji. Problem ten jest istotny szczególnie pod względem moralnym. Im bardziej skrajny jest determinizm, tym bardziej bezzasadne staje się mówienie o znaczeniu i odpowiedzialności człowieka.

Sebastian Kozłowski

EMINENCE AND INDEPENDENCE IN TERMS OF DETERMINISM

The point of view related with determinism is a form of understanding of objective circumstances. The present way of the interpretation of the determinism has been formed in large part by Hegel, Marks and Engels, who presented rather moderated *determinism*. However, later appeared reductive (*economism*) treating of the thesis, that existence defines consciousness as well as *fatalism* in conception deformed by Stalin's interpretation. This problem is particularly essential for a moral problem. More extreme determinism generates the more baseless area for propagating of meaning and responsibility of human being.

Jarosław Ćwiek-Karpowicz

Zastosowanie teorii transformacji w wyjaśnieniu przemian ustrojowych w państwach poradzieckich

SŁOWA KLUCZOWE:

transformacja, tranzytologia, obszar poradziecki, Rosja

Wprowadzenie

Wśród badaczy istnieją głębokie różnice dotyczące postrzegania przemian ustrojowych w państwach postkomunistycznych. Dla jednych był to krótki okres, który zakończył się z chwilą ustanowienia nowych reguł sprawowania władzy – wszystkie państwa wschodnioeuropejskie odeszły od komunizmu i dokonały udanej tranzycji (*transition*) ustrojowej. Inni twierdzą, że funkcjonowanie demokratycznych rozwiązań instytucjonalnych jest jedynie wstępnym warunkiem udanej przemiany, w stosunku do której precyzyjne określenie czasu jej rozpoczęcia i zakończenia jest niezwykle trudne¹. Zamiast tranzycji, używają oni pojęcia transformacji (*transformation*). Termin ten podkreśla procesualny charakter przemian, które wiążą się z konsolidacją systemu demokratycznego. W języku polskim nie istnieje w tym względzie tak silne rozróżnienie terminologiczne, jak w języku angielskim (*transition* i *transformation*). Dla oznaczenia zarówno samej przemiany ustrojowej jak i całego okresu przygotowania i konsolidacji nowego systemu, przyjęło się używać jednego pojęcia – „transformacja”.

¹ J. Frentzel-Zagórska, J. Wasilewski, *Introduction*, [w:] J. Frentzel-Zagórska, J. Wasilewski (ed.), *The Second Generation of the Democratic Elites in Central and Eastern Europe*, Warszawa 2000, s. 9–10.

W studiach nad przemianami ustrojowymi państw postkomunistycznych naukowcy wyróżniają dwa ujęcia teoretyczne: strukturalne – koncentrujące się na uwarunkowaniach systemowych, oraz proceduralne – koncentrujące się na aktywności uczestników procesu politycznego². Dobrym przykładem ujęcia strukturalnego jest teoria modernizacji, w której podkreśla się znaczenie rozwoju społeczno-gospodarczego warunkującego zmianę. Jeden z jej propagatorów, amerykański politolog Seymour Martin Lipset, przypisywał małą rolę podmiotom – tj. przywódcom, elitom, grupom nacisku, a nawet całym masom – w procesie transformacji (demokratyzacji) państwa. Jej powodzenie uzależniał od poziomu rozwoju ekonomicznego danego kraju³. Elity były dla niego jedynie generatorami modernizacji, zaś masy – nowopowstałymi warstwami pośrednimi o przyjaznym nastawieniu wobec demokracji.

Powstała na początku lat 70. teoria transformacji (*transitology*) stanowi przykład ujęcia proceduralnego. W szczególnie sposób uwypukla ona znaczenie elit w procesie przemian ustrojowych. Do jej przedstawicieli zalicza się m.in. Dankwarta Rustowa, Guillermo O'Donnella, Philippe'a Schmittera, Juana Linza, Alfreda Stepana, Adama Przeworskiego, Johna Higley'a, Michaela Burtona, Richarda Guntera czy Wolfganga Merkla. Jak zauważa ten ostatni, „tam, gdzie w badaniach nad transformacją szczególną rolę przypisuje się uczestnikom, tam panuje jasne przekonanie: elity są 'decydującymi' aktorami, a masy głównie tylko zależną od nich kategorią społeczną, która może być zmobilizowana lub zdemobilizowana przez elity w zależności od miejsca występowania problemu, rodzaju reżimu, kontekstu władzy, czy fazy transformacji”⁴.

Podstawowe założenia teorii transformacji

Za głównego twórcę tranzytologii (*transitology paradigm*) uważany jest Dankwart Rustow⁵. W opublikowanym w 1970 r. artykule „*Transition to Democracy: Toward a Dynamic Model*” przedstawił rolę elit w procesie

² V. Gel'man, I. Tarusina, *Studies of political elites in Russia: issues and alternatives*, „Communist and Post-Communist Studies” 2000, vol. 33, s. 322 i n.

³ Zob. S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1998.

⁴ W. Merkel, *Systemtransformation. Eine Einführung in die Theorie und Empirie der Transformationsforschung*, Opladen 1999, s. 111.

⁵ J. Gans-Morse, *Searching for Transitologists: Contemporary Theories of Post-Communist Transitions and the Myth of a Dominant Paradigm*, „Post-Soviet Affairs” 2004, vol. 20, nr 4, s. 325–326.

tworzenia się, stabilizacji i destabilizacji demokracji⁶. Rustow uznawał, że jedynie skonsolidowana demokracja jest końcowym etapem transformacji, która rozpoczyna się w zależności od stopnia rozwoju gospodarczego i określonych warunków społecznych. Warunek ten świadczy o dużym wpływie na jego przemyślenia teorii modernizacji, w świetle której zmiany obserwowane w gospodarce pociągają za sobą zmiany w strukturze społecznej, a ostatecznie, również w sferze politycznej.

Rustow opracował model fazowego procesu demokratyzacji składającego się z czterech etapów: 1) początkowego istnienia jedności narodowej; 2) pojawienia się konfliktu między klasami (grupami) społecznymi wokół centralnych kwestii politycznych i gospodarczych; 3) wprowadzenia reguł demokratycznych przez liderów; 4) przyswojenia reguł demokratycznych reguł przez elity polityczne i ich wyborców⁷. Konstruując powyższy schemat Rustow wyszedł poza paradygmat modernizacyjny, będąc już przekonany, że żadne uwarunkowania społeczno-gospodarcze same z siebie nie zaowocują ustanowieniem demokratycznych zasad. Świadome stworzenie demokratycznych reguł gry politycznej, zdaniem Rustowa, mogło się dokonać tylko poprzez aktywne działanie elit, tj. liderów politycznych. W trzeciej i czwartej fazie przemian przypisał elitom decydującą rolę: elity posiadają bowiem zdolność utrwalania wzorów zachowań i postaw, a dobry przykład elit w pozytywnym rozwoju wydarzeń może skutkować przyspieszoną adaptacją społeczeństwa do warunków demokracji (tzw. skróceniem czasu przemian)⁸.

Również Juan Linz i Alfred Stepan dostrzegali kluczową rolę elit podczas przemiany ustrojowej, nie zapominając o jej negatywnym wpływie w kontekście niszczenia demokracji⁹. Dowodzili, że załamanie się systemów demokratycznych w Europie w okresie międzywojennym i w Ameryce Łacińskiej w okresie powojennym spowodowane było głębokim dysonansem pomiędzy elitami politycznymi oraz ich wyraźną polaryzacją. Pojawienie się antydemokratycznych ruchów masowych było, ich zdaniem, skutkiem instrumentalnego traktowania społeczeństwa przez elity. Naukowcy doszli do wniosku, że wprowadzenie i konsolidacja demokracji może się dokonać jedynie przy jednoczesnym ograniczeniu roli elit i ustanowieniu nad nimi silnej kontroli społecznej. Wyróżniali trzy warunki niezbędne dla udanej demokratyzacji państwa: 1) w sferze

⁶ D. Rustow, *Transitions to Democracy: Toward a Dynamic Model*, „Comparative Politics” 1970, vol. 2.

⁷ Tamże, s. 355.

⁸ Tamże.

⁹ J. Linz, A. Stepan, *The Breakdown of Democratic Regimes*, Baltimore 1978.

publicznej nie może funkcjonować żadna wpływowa grupa ludzi, która kwestionowałaby ustrój demokratyczny, 2) demokratyczne procedury muszą być postrzegane przez społeczeństwo, jako najkorzystniejsze mechanizmy regulowania życia społecznego, 3) politycy muszą zgodzić się, aby wszelkie konflikty rozwiązywane były w zgodzie z obowiązującym prawem, procedurami i instytucjami, sankcjonowanymi przez proces demokratyczny¹⁰.

Linz i Stepan przestrzegali przed wprowadzaniem systemu prezydenckiego. W szczególności dotyczyło to państw, w których przemiana ustrojowa dokonała się stosunkowo niedawno. W systemach prezydenckich występuje bowiem ograniczenie władzy ustawodawczej przez władzę prezydencką, co dla elity rządzącej stanowi silną pokusę, aby podporządkować sobie parlament (np. poprzez utworzenie partii władzy) oraz ograniczyć krytykę ze strony opozycji. W rezultacie mogą zostać wyeliminowane dwie podstawowe cechy demokracji: pluralizm opinii oraz reprezentatywny (w skali całego narodu) charakter instytucji politycznych¹¹.

Ponad dziesięć lat po opublikowaniu przez Dankwarta Rustow'a artykułu nt. etapowej demokratyzacji systemów politycznych, grupa amerykańskich badaczy podjęła próbę dojścia do przyczyn i opisanie przebiegu upadku rządów autorytarnych w Europie Południowej i Ameryce Łacińskiej. Książka Gullermo O'Donnella i Philippa Schmittera „*Transition from Authoritarian Rules*” szeroko rozpropagowała teorię transformacji¹². Autorzy zrównali ze sobą znaczenie transformacji i demokratyzacji. Stwierdzili, że określają one ten sam proces, niezależny od uwarunkowań historycznych i strukturalnych. Transformacja (demokratyzacja) może dokonywać się wszędzie na świecie, bez względu na poziom rozwoju gospodarczego państwa.

Autorzy podkreślali kluczową rolę elit: to od jej dyspozycji, przeprowadzanych kalkulacji i zawieranych porozumień zależy moment odejścia od systemu autorytarnego. Najlepszym rozwiązaniem dla społeczeństwa jest, ich zdaniem, zawarcie porozumienia pomiędzy umiarkowaną frakcją opozycji antyreżimowej, a nastawioną na reformy częścią aparatu dotychczasowej władzy. Paradoksalnie, radykalnie nastawiona opozycja demo-

¹⁰ J. Linz, A. Stepan, *Problems of Democratic Transition and Consolidation. Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*, Baltimore 1996.

¹¹ Na temat wad system prezydenckiego oraz zalet system parlamentarnego zob. P. Śpiewak (red.), *Przyszłość demokracji. Wybór tekstów*, Warszawa 2007.

¹² Zob. G. O'Donnell, P. Schmitter, *Transition from Authoritarian Rule: Tentative Conclusions about Uncertain Democracies*, Baltimore–Londyn 1986.

kratyczna miała tylko utrudniać proces demokratyzacji, podobnie jak mobilizacja mas miała szkodzić powodzeniu transformacji¹³. Zdaniem badaczy, to elity muszą rozpocząć proces „otwierania się” systemu, by później mogły powstać kolektywne możliwości rozwiązywania problemów przeznaczone dla reszty społeczeństwa¹⁴.

Ideę porozumienia elit (*elite settlement*) znacznie rozwinął John Higley wraz ze swoimi licznymi współpracownikami¹⁵. Uznał, że zachowanie elit jest kluczowym czynnikiem decydującym o sukcesie bądź niepowodzeniu procesu demokratyzacji. Teza wielokrotnie przez niego powtarzana zakładała, że tylko w przypadku zawartego porozumienia elit w kwestii podstawowych zasad uczestnictwa w życiu politycznym, system demokratyczny ma szansę trwale się skonsolidować. Dodatkowym atutem może być wypracowanie konsensusu dotyczącego wspólnych wartości istotnych dla całej elity.

Wolfgang Merkel, niemiecki badacz transformacji systemowej państw posttotalitarnych, zauważył, że oprócz ustalenia warunków udziału elit w grze politycznej oraz wypracowania konsensusu określającego zakres wspólnych wartości, trzecim niezwykle ważnym elementem jest ogólne porozumienie programowe dotyczące przeprowadzenia najpilniejszych reform. Powyższe warunki określone na poziomie elit, wydają się być, jego zdaniem, optymalne dla przeprowadzenia zmiany ustrojowej oraz konsolidacji demokracji w państwie posttotalitarnym¹⁶. Porozumienie elit jest

¹³ Zob. T. Karl, P. Schmitter, *Models of Transition in Latin America, Southern and Eastern Europe*, „International Social Science Journal” 1991, vol. 43, nr 2, s. 269–294.

¹⁴ G. O'Donnell, P. Schmitter, *Transition from...*, s. 48. Do podobnych wniosków doszedł Iwan Szelenyi. Analizując strukturę społeczną państw komunistycznych wyróżnił on cztery frakcje elity współzawodniczące ze sobą: 1) „twardolinijnych biurokratów”, 2) „młodych technokratów”, 3) „reformowanych komunistów” / „antyreżimowych intelektualistów” i 4) „radykałnych bojowników o wolność”. Zmiana systemowa miała dokonać się w wyniku narastającego konfliktu między „biurokratami” i „technokratami” oraz zawartego porozumienia między środowiskiem „partyjnych technokratów” a „intelektualistów nowej lewicy”. Zob. G. Eyal, I. Szelenyi, E. Townsley, *Making Capitalism Without Capitalists: Class Formation and Elite Struggles in Post-Communist Europe*, Londyn 1998, s. 81–82. W polskim świecie naukowym z tezami Szelenyiego polemizuje m.in. Tomasz Zarycki (*Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i Rosji*, Warszawa 2008).

¹⁵ Zob. J. Higley, M. Burton, *Elite Settlements*, „American Political Science Review” 1987, nr 52; J. Higley, M. Burton, *The Elite Variable in Democratic Transitions and Breakdowns*, „American Sociological Review” 1989, vol. 54; J. Higley, U. Hoffman-Lange, C. Kadushin, G. Moore, *Elite Integration in Stable Democracies: A Reconsideration*, „European Sociological Review” 1991, vol. 7, nr 1; J. Higley, R. Gunther (ed.), *Elites and Democratic Consolidation in Latin America and Southern Europe*, Cambridge 1992.

¹⁶ W. Merkel, *Systemtransformation. Eine Einführung in die Theorie und Empirie der Transformationsforschung*, Opladen 1999, s. 114.

postrzegane, zarówno przez Higley'a jak i Merkla, jako akt założycielski ustanowienia demokracji. W przypadku jego fiaska istnieje duże niebezpieczeństwo ustanowienia autorytarnych form władzy lub też wytworzenia się systemu hybrydowego. Bezpardonowa walka elit może również pogłębiać coraz większą przepaść między elitą a społeczeństwem.

Powstaniu koncepcji porozumienia elit od początku towarzyszyło pytanie: w jaki sposób można opanować żywioł polityki – rozwiązać wyniszczający konflikt między uczestnikami gry politycznej? Teoretyczna sytuacja sprzed porozumienia przypomina bowiem hobbsowski stan natury: wojnę wszystkich ze wszystkimi. Elity nie zgadzają się na porządek instytucjonalny, walczą o dominację i postrzegają politykę jako grę o sumie zero, w której zwycięzca bierze wszystko. Po zawartym porozumieniu członkowie elit nadal przynależą do zwalczających się stronnictw, ale zgadzają się na porządek instytucjonalny i zasady walki. Zostają określone granice, w ramach których mogą działać, oraz sankcje, jeśli je przekroczą. Tworzy się swoisty kartel elit. Porozumienie to ma jednak dość podejrzany charakter: pojawia się, gdy dalsza walka jest nieopłacalna, a szanse zaangażowanych stron raczej wyrównane. Z reguły zawierane jest szybko i w sposób niejawnny. Społeczeństwo w żaden sposób nie jest włączone, poprzez swoich reprezentantów, w wypracowanie treści porozumienia, a legitymacja społeczna osób biorących w nim udział wydaje się wątpliwa. Często przed opinią publiczną ma miejsce swoista inscenizacja zawierania takiego paktu, choć najważniejsze kwestie zostały ustalone już wcześniej¹⁷. Podyktowane jest to potrzebą zyskania jakiegokolwiek legitymizacji dla osiągniętego już porozumienia: ramy formalno-prawne starego systemu mogą już nie obowiązywać, a nowy ustrój jeszcze nie został ustanowiony.

Paradoksalnie, sam Higley zauważył, że w większości państw w których dokonywała się zmiana ustrojowa, elity nie zawierały wcześniejszego porozumienia. Zasady gry politycznej często nie zostawały określone i nie były od początku przestrzegane przez jej uczestników. Tym samym nowe ustroje demokratyczne szybko załamywały się i stawały się fasadą dla kontynuowanych rządów autorytarnych¹⁸. Higley wska-

¹⁷ Za przykład mogą posłużyć porozumienia okrągłostołowe w Polsce w 1989 r. Treść tych porozumień nie przetrwała próby kilku miesięcy. W przekonaniu wielu badaczy polskiej transformacji, o wiele ważniejsze okazały się wcześniejsze ustalenia, w węższym gronie, np. zawarte podczas kolacji w Magdalence. Zob. A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej, 1989–2001*, Kraków 2002, s. 21–42. Por. K. Dubiński, *Magdalena. Transakcja epoki. Notatki z poufnych spotkań Kiszczak – Wałęsa*, Warszawa 1990.

¹⁸ Zob. J. Higley, M. Burton, *Elite Settlements and the Taming of Politics*, "Government & Opposition" 1998, nr 33, s. 113–115.

zywał na wiele warunków, jakie musiałaby spełnić elita, aby powrócić na drogę demokratyzacji: 1) pluralizacja i dywersyfikacja składu elity, 2) zastąpienie hierarchicznych stosunków panujących w elicie przez sieć horyzontalnych i negocjacyjnych relacji, 3) zastąpienie klientelistycznych kręgów rodzinnych i wzajemnej ochrony wspólnoty doraźnymi sojuszami między różnymi uczestnikami gry politycznej, 4) zmiana postrzegania polityki (z gry o sumie zero, w kierunku wielokrotnej gry, z korzystnym rezultatem dla raz dla jednej, raz dla drugiej strony)¹⁹. Postulaty nie zostały jednak rozwinięte, ani wytłumaczone, w jaki sposób można je zrealizować.

Główna krytyka teorii transformacji

Ramy teoretyczne służące do opisu przemian ustrojowych w państwach postkomunistycznych, wypracowane na gruncie teorii transformacji są przez wielu badaczy kwestionowane. Zauważają oni, że tranzytologia okazała się niezwykle użyteczna w wyjaśnianiu procesu przemiany ustrojowej (*transition*), lecz ma zdecydowanie mniejsze znaczenie dla zrozumienia złożoności dalszej transformacji oraz konsolidacji demokratycznej, szczególnie w państwach środkowoeuropejskich²⁰. Dominujący w latach dziewięćdziesiątych paradygmat transformacyjny niektórzy z nich określają mianem „ortodoksji”²¹ bądź „hegemonii”²².

Warto jednak zauważyć, że analiza ponad stu tekstów naukowych opublikowanych w wiodących czasopismach politologicznych w latach 1991–2003 dowiodła, że w większości artykułów opisujących przemiany ustrojowe w państwach postkomunistycznych wcale nie stosowano ram teoretycznych wykształconych na gruncie teorii modernizacji bądź teorii transformacji²³. Autorzy w prawdzie nawiązywali do obu teorii, ale po

¹⁹ J. Kullberg, J. Higley, J. Pakulski, *Elites, Institutions and Democratisation in Russia and Eastern Europe*, [w:] G. Gill (ed.), *Elites and Leadership in Russian Politics*, Londyn–Nowy Jork 1998, s. 113.

²⁰ Zob. J. Raciborski (red.), *Elity rządowe III RP 1997–2004. Portret socjologiczny*, Warszawa 2006, s. 11. Więcej na temat krytyki paradygmatu elitystycznego w: J. Wasilewski, *Elitystyczne wyjaśnianie wschodnioeuropejskich demokracji*, [w:] R. Markowski (red.), *Populizm a demokracja*, Warszawa 2004, s. 69–94.

²¹ S.F. Cohen, *Failed Crusade: America and the Tragedy of Post-Communist Russia*, Nowy Jork 2000, s. 21.

²² V. Bunce, *Comparative Democratization: Big and Bounded Generalizations*, „Comparative Political Studies” 2000, vol. 33, nr 6, s. 721.

²³ J. Gans-Morse, *Searching for...*, s. 320–349.

to, by poddać krytyce ewentualną możliwość ich aplikacji do badań nad zmianą ustroju w państwach postkomunistycznych. W większości tekstów podkreślano, że w obu ujęciach teoretycznych, uformowanych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, niedostatecznie uwzględniono uwarunkowania zewnętrzne (np. możliwość rozpadu ZSRR), zróżnicowanie etniczne i narodowościowe (np. w ZSRR i Jugosławii), czy znaczenie ruchów społecznych i związków zawodowych (np. NSZZ „Solidarność”, Karta 77). Analiza tekstów ponadto wykazała, że autorzy najczęściej stosowali podejście eklektyczne wiążąc ze sobą różne teorie społeczne i dostrzegając inne niż strukturalne i proceduralne przyczyny przemiany ustrojowej (np. czynnik geograficzny, poziom rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i inne)²⁴.

Teoria transformacji jest przede wszystkim krytykowana za swoisty schemat teleologiczny: nieuniknionym i uniwersalnym celem każdej transformacji jest demokracja liberalna²⁵. W schemat ten doskonale wpisuje się konstatacja Richarda Sakwy. Brytyjski politolog uważa, że każda przemiana ustrojowa zasadza się na linearnych i uniwersalnych wzorach rozwoju, którym podporządkowane są wszystkie społeczeństwa. Według naukowca tranzycja jest niejako logiczną i konieczną fazą rozwoju społeczeństwa zakorzenioną w nowoczesności. Polega ona na przejściu z jednego znanego punktu do drugiego – również znanego i koniecznego miejsca rozwoju²⁶. Wobec takiego teleologicznego pojmowania przemian protestowali m.in. Michael Burawoy i Katharine Verdery²⁷. Teleologizm transformacyjny, ich zdaniem, oznacza uznanie wyższości demokracji i kapitalizmu nad socjalizmem oraz założenie, że każdy kraj, prędzej czy później, musi osiągnąć to stadium rozwoju. W przypadku państw postkomunistycznych takie postrzeganie transformacji uwydatnia braki tych państw na drodze do demokracji, jednocześnie pomijając swoiste cechy jakie te państwa przejawiają²⁸.

²⁴ Zob. J. Kopstein, D. Reilly, *Geographic Diffusion and the Transformation of the Postcommunist World*, „World Politics” 2000, vol. 53, nr 1, s. 1–36; M.S. Fish, *Postcommunist Subversion: Social Science and Democratization in East Europe and Eurasia*, „Slavic Review” 1999, vol. 58, nr 4, s. 794–823.

²⁵ V. Gel'man, I. Tarusina, *Studies of political...*, s. 322.

²⁶ Zob. R. Sakwa, *Postcommunism*, Buckingham 1999, s. 119 i n.

²⁷ Zob. K. Verdery, *What Was Socialism and What Comes Next?*, Princeton (NY) 1996; M. Burawoy, *Transition Without Transformation: Russia's Involuntary Road to Capitalism*, „East European Politics and Societies” 2001, vol. 15, nr 2.

²⁸ Michael Burawoy nazywa to „modelami deficytowymi” (*deficit models*). Zob. M. Burawoy, *Transition Without...*, s. 270.

Linearne pojmowanie transformacji, ściśle powiązane z teleologizmem, jest drugim aspektem krytykowanym przez wielu badaczy²⁹. Podstawowe pytanie w tym względzie brzmi, czy przemiany ustrojowe, jakie dokonały się w Europie Wschodniej, były kontynuacją procesu demokratyzacji rozpoczętego w Ameryce Łacińskiej i Europie Południowej w połowie lat siedemdziesiątych³⁰? Klasyczni tranzytologowie odpowiadają na to pytanie twierdząco: przemiany w Europie Wschodniej po 1989 roku są częścią globalnej tendencji, nazywanej za Huntingtonem „trzecią falą demokratyzacji”³¹. Choć formułowali oni ostrożne prognozy dotyczące powodzenia demokratyzacji w tych państwach (dopuszczali np. powrót do autorytaryzmu), to jednak widać wyraźnie naszkicowaną jedną drogę, wiodącą do demokracji liberalnej. O'Donnell i Schmitter rozpoczęli swoją książkę od słów: „niniejsza pozycja traktuje o przemianach prowadzących od pewnych form ustrojów autorytarnych do niepewnego czegoś innego. Tym czymś może być powstanie demokracji albo nowej, możliwie ostrzejszej, formy rządów autorytarnych. Wynik może być także prostym pomieszaniem obu form”³².

Główni krytycy teorii transformacji zwracają uwagę na państwa, które na drodze przemian nie zmierzają do demokracji, ale nie kwalifikują się również do grona reżimów autorytarnych. Z braku propozycji modelowych mylnie zaliczane są one do „politycznej szarej strefy”³³. Jednakże po kilkunastu latach od upadku komunizmu istniejące tam ustroje wydają się być na tyle skonsolidowane, aby nie określać ich mianem „systemów

²⁹ Zob. T. Carothers, *The End of Transition Paradigm*, „Journal of Democracy” 2002, vol. 13, nr 1; S.F. Cohen, *Failed Crusade: America and the Tragedy of Post-Communist Russia*, Nowy Jork 2000; T. Clark, *Beyond Post-Communist Studies. Political Science and the New Democracies of Europe*, Armonk 2002; V. Kulagin, *Režimnyj faktor vo vnešnej politike post-sovetskih gosudarstv*, „Polis. Političeskie issledovaniâ” 2004, nr 1; A. Mel’vil’, *O traektoriih postkommunističeskih transformacij*, „Polis. Političeskie issledovaniâ” 2004, nr 2; A. Pickel, *Transformation Theory: Scientific or Political?*, „Communist and Post-Communist Studies” 2002, vol. 35, nr 1.

³⁰ Więcej na ten temat zob. J. Zalesny, *Postkomunistyczna demokratyzacja – poszukiwanie formy rządów*, [w:] M. Lipiec-Zajchowska (red.), *Megatrendy we współczesnym świecie*, Warszawa 2006.

³¹ Niektórzy naukowcy zaczęli mówić o „czwartej fali demokratyzacji”, które wkrótce może obejmować Chiny, kraje muzułmańskie i afrykańskie. Zob. L. Diamond, *The End of the Third Wave and the Start of Fourth*, [w:] M. Plattner, J. Espada (ed.), *The Democratic Invention*, Baltimore 2000.

³² G. O'Donnell, P. Schmitter, *Transition from...*, s. 3.

³³ T. Karozers, *Konec paradigmy tranzita*, „Političeskaâ nauka” 2003, nr 2, s. 48–49.

przechodnich”, ale raczej uznać je za systemy alternatywne³⁴. Krytyka linearnego modelu przemian dotyczy więc wyodrębnienia jednej trajektorii odchodzenia państwa od reżimu autorytarnego w stronę demokracji, która przybiera następującą postać:

- 1) erozja i rozpad autorytaryzmu,
- 2) liberalizacja reżimu,
- 3) instytucjonalna demokratyzacja,
- 4) demokracja nieskonsolidowana,
- 5) demokracja skonsolidowana³⁵.

Konsolidacja demokracji jest dla wielu badaczy pojęciem mglistym, głównie z powodu braku jasnych kryteriów określenia: końca tranzycji i rozpoczęcia konsolidacji, wewnętrznych i zewnętrznych czynników wpływających na konsolidację demokracji, oraz związku między „konsolidacją pozytywną” (stabilizacja struktur polityki demokratycznej i szerokie rozprzestrzenienie wartości demokratycznych) i „konsolidacją negatywną” (marginalizacja sił i elementów niesystemowych)³⁶. Stwarza to również problem stopniowości demokracji.

Dla określenia większości systemów funkcjonujących w państwach postkomunistycznych (głównie w byłych republikach radzieckich) w literaturze przedmiotu istnieje cała gama pojęć: „pół-demokracja”, „pseudodemokracja”, „demokracja hybrydowa”, „demokracja pełnomocna”, „demokracja suwerenna”, „demokracja oligarchiczna”, „demokracja kontrolowana”, „autorytaryzm wyborczy” i inne. Przymiotniki określające demokrację, zdaniem wielu naukowców, wprowadzają chaos konceptualny. Sugerują, że dany ustrój nie jest stabilny i podlega ciągłej zmianie: zmierza w stronę demokracji bądź autorytaryzmu³⁷.

Klasyccy tranzytolodzy podkreślali szczególną rolę elit w procesie przemian. Analiza porównawcza Michaela McFall’a, zastosowana wobec wszystkich państw postkomunistycznych, zaprzecza prawdziwości przy-

³⁴ S. Levitsky, L. Way, *The Rise of Competitive Authoritarianism*, „Journal of Democracy” 2002, vol. 13, nr 2, s. 51.

³⁵ M. Ottoway, *Democracy Challenged. The Rise of Semi-Authoritarianism*, Waszyngton 2003, s. 65.

³⁶ Tamże.

³⁷ Zastrzeżenia budzi również stosowana gradacja demokracji, np. trójpodział Freedom House (skonsolidowane demokracje – kraje transformujące się – skonsolidowane autokracje) czy alternatywny podział Larry’ego Diamond’a na: 1) liberalne demokracje, 2) elektoralne demokracje, 3) ustroje ambiwalentne, 4) konkurencyjny autorytaryzm, 5) hegemonistyczny konkurencyjny autorytaryzm, 6) zamknięty autorytaryzm. Zob. L. Diamond, *Thinking About Hybrid Regimes*, „Journal of Democracy” 2002, vol. 13, nr 2.

najmniej dwóch założeń teorii transformacji: 1) porozumienie elit, jakie zawiązują przedstawiciele sił konserwatywnych i reformatorskich jest wynikiem pewnej równowagi między nimi i prowadzi do ustanowienia podbudowy dla późniejszej demokratyzacji; 2) w rezultacie kompromisu między elitami ustanawia się demokrację „odgórnie”³⁸. Prześledzone przez McFall’a przypadki dowodzą, że o dynamice zmian decyduje przewaga (a nie równowaga) określonej grupy w elicie, jeszcze przed rozpoczęciem transformacji. Jeśli siły reformatorskie, które nie wywodzą się ze starego establishmentu i cieszą się znacznym poparciem mas, mają przewagę – istnieje szansa na ustanowienie pełnej demokracji³⁹. Jeśli funkcjonuje równowaga między poszczególnymi grupami, to przemiany kończą się najczęściej ustanowieniem systemu częściowo bądź w pełni demokratycznego⁴⁰. Jeśli zaś dominowały siły konserwatywne, to system ewoluował w stronę autorytaryzmu – rzadziej niepełnej bądź pełnej demokracji⁴¹.

W poszukiwaniu alternatywnych rozwiązań

Mniej więcej od połowy lat dziewięćdziesiątych naukowcy zaczęli podkreślać nieprzystawalność uwarunkowań postkomunistycznych do przebiegu procesu demokratyzacji, jaki miał miejsce w Ameryce Łacińskiej i Europie Południowej⁴². Na przykład Valerie Bunce podkreślała specyficzne cechy demokratyzacji państw postkomunistycznych: (1) całościowe przemiany gospodarcze, (2) odmienną naturę reżimów komunistycznych (bardziej totalitarnych niż autorytarnych), (3) mobilizację mas, (4) perspektywę uwolnienia się od zależności od ZSRR⁴³. Niektórzy naukowcy starają

³⁸ Zob. M. McFall, *The Fourth Wave of Democracy and Dictatorship. Noncooperative Transitions in the Postcommunist World*, „World Politics”, January 2002.

³⁹ Podobna sytuacja zaistniała w dziewięciu przypadkach (Chorwacja, Czechy, Estonia, Węgry, Litwa, Łotwa, Polska, Słowacja i Słowenia), a w trzech nie (Armenia, Gruzja, Bośnia i Hercegowina).

⁴⁰ Zależność tę potwierdza sześć przypadków, w którym istnieje niepełna demokracja (Mołdowa, Rosja, Ukraina, Albania, Azerbejdżan, Macedonia), oraz dwa, w których funkcjonuje pełna demokracja (Bułgaria, Mongolia). W jednym przypadku (Tadżykistan) równowaga wśród elity zakończyła się dyktaturą.

⁴¹ Potwierdza to pięć przypadków rządów autorytarnych (Białoruś, Kazachstan, Kirgistan, Turkmenistan, Uzbekistan), odwrotna sytuacja zaistniała w dwóch (Rumunii i Serbii).

⁴² Zob. S.M. Terry, *Thinking About Post-Communist Transition: How Different Are They?*, „Slavic Review” 1993, vol. 52, nr 2, s. 333–337.

⁴³ Zob. V. Bunce, *Should Transitologists Be Grounded?*, „Slavic Review” 1995, vol. 54, nr 1, s. 111–127.

się formułować alternatywne paradygmaty. Dokonującą się w państwach poradzieckich przemianę ustrojową analizują jako rewolucję⁴⁴, upadek instytucjonalny i rozpad państwa⁴⁵ lub też dekolonizację⁴⁶.

Zamiast teleologicznego modelu tranzycji (*teleological transition*) niektórzy badacze proponują model transformacji otwartej (*open-ended transformation*). Zakłada on odejście danego państwa postkomunistycznego od ustroju socjalistycznego, ale niekoniecznie w stronę zachodniej demokracji liberalnej i wolnego rynku⁴⁷. Zdaniem rosyjskiego politologa Andrzeja Mielwila, transformacja może wskazywać na różne kierunki zmian: może mieć nie tylko ewolucyjny czy rewolucyjny charakter, ale także regresywny czy inwolucyjny (*involutionary*)⁴⁸. Z kolei Władimir Gelman i Inga Tarusina uważają, że w badaniach nad transformacją postkomunistyczną należy koncentrować się nie na „ocenianiu stanu demokracji”, ale na charakterystycznych cechach odejścia od komunizmu oraz procesie kształtowania się w tych państwach swoistego systemu postkomunistycznego⁴⁹.

Odmienne zdanie mają Janina Frentzel-Zagórska i Jacek Wasilewski. Nie podzielają oni poglądu, że postkomunizm jest osobnym systemem politycznym, zbudowanym wokół nowo powstałych interesów poszczególnych grup społecznych. Proponują tezę transformacji systemowej (*systemic transformation hypothesis*) zakładającą, że postkomunizm jest nie tyle odrębnym systemem społeczno-politycznym, który ukształtował się we wszystkich krajach regionu, ale przejściowym etapem na drodze do demokracji, który w każdym z tych państw wygląda inaczej⁵⁰.

⁴⁴ L. Aron, *Russia Between Revolution and Democracy*, „Post-Soviet Affairs” 1995, vol. 11, nr 4; V. Bunce, *Lessons of the First Postsocialist Decade*, „East European Politics and Societies” 1999, vol. 13, nr 2; M. McFaul, *Russian Centrism: Revolutionary Transition*, „Post Soviet-Affairs” 1993, vol. 9, nr 3; J. Staniszkis, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001.

⁴⁵ K. Jowitt, *Undemocratic Past, Unnamed Present, Undecided Future*, „Demokratizaciâ” 1996, vol. 4, nr 3; D. Woodruff, *Money Unmade: Barter and the Fate of Russian Capitalism*, Ithaca (NY) 1999; V. Volkov, *Violent Entrepreneurs: The Use of Force in the Making of Russian Capitalism*, Ithaca (NY) 2003.

⁴⁶ M. Beissinger, C. Young (ed.), *Beyond State Crisis? Post-Colonial Africa and Post-Soviet Eurasia in Comparative Perspective*, Baltimore 2002.

⁴⁷ M. Burawoy, *Transition Without...*, s. 270.

⁴⁸ A. Mel'vil', *O traektoriiâh postkommunističeskikh transformacij*, „Polis. Političeskie issledovaniâ” 2004, nr 2, s. 64.

⁴⁹ V. Gel'man, I. Tarusina, *Studies of political...*, s. 322.

⁵⁰ J. Frentzel-Zagórska, J. Wasilewski, *Introduction*, [w:] J. Frentzel-Zagórska, J. Wasilewski (red.), *The Second Generation...*, s. 10.

Transformacja systemowa, zdaniem Frentzel-Zagórskiej i Wasilewskiego, składa się ze stopniowego zastępowania podstawowych mechanizmów starego systemu – nowymi. Proces ten może mieć charakter ewolucyjny bądź rewolucyjny. Zmiana systemowa następuje wtedy, gdy swoista linia demarkacyjna systemu zostaje przekroczona i nowe reguły gry zaczynają funkcjonować. Polscy badacze wyróżniają zatem dwa etapy transformacji: (1) zmianę (*transition*), polegającą na dekonstrukcji starego reżimu, przemieszczeniu się władzy i ustanowieniu podstawowych reguł gry nowego systemu, oraz (2) proces dalszego budowania demokracji i jej konsolidacji. Autorzy wyróżniają również dwa typy elit powiązane funkcjonalnie z etapami transformacji: elitę przełomu (*elite of breakthrough*) i elitę konsolidacji (*elite of consolidation*). Pierwsi byli wizjonerami, zwycięzcami nad komunizmem, pionierami i architektami demokracji oraz wolnego rynku w regionie. Drudzy – wybrani i nominowani według nowych reguł gry – nie musieli walczyć o demokrację, zajmują się utrwalaniem jej zasad⁵¹.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że powyższe stwierdzenia odnosić się mogą wyłącznie do krajów Europy Środkowo-Wschodniej, natomiast z wielkim trudem pasowałyby do tych republik poradzieckich. Czy transformacja systemowa odnosi się tylko do tych państw postkomunistycznych, które przez lata dostosowywały się, a w końcu stały się członkami Unii Europejskiej, a nie dotyczy całego obszaru byłego Związku Radzieckiego? Wszak systemy państwowe powstałe w wyniku rozpadu ZSRR odwróciły się od systemu totalitarnego. Podobnie model transformacji otwartej-wielowektorej może wydawać się atrakcyjne intelektualnie, jednakże nie pomaga badaczom w uchwyceniu specyfiki transformacji postradzieckiej. Przede wszystkim nie odpowiada na zasadnicze pytanie, czym zakończona może być transformacja i w jakim kierunku zmierza państwo.

Nieprzystawalność teorii transformacji do specyfiki poradzieckiej – przykład Rosji

Rosyjska zmiana ustrojowa nie przystaje do pozytywnego przykładu modelu transformacji, naszkicowanego przez D. Rustowa, G. O'Donnella, P. Schmittera, J. Linza, A. Stepana, A. Przeworskiego i innych klasycznych tranzytologów. Przemiany ustrojowe w Rosji zakończyły się, lecz

⁵¹ Tamże.

w ich rezultacie nie powstał tam skonsolidowany ustrój demokratyczny. Odejście od ortodoksji komunistycznej nie było rezultatem walki frakcji „biurokratów” z „technokratami” sprzymierzonymi z „lewicowymi intelektualistami” jak sugerowałby Iwan Szelényi, lecz potrzebą reformowania systemu i odgórnej decyzji kierownictwa państwa, cieszącego się początkowo pełnym poparciem społeczeństwa⁵².

Między elitą starego reżimu, a ewentualną opozycją nie zaistniało porozumienie dotyczące zasad obowiązujących w nowym systemie, na co wskazywali m. in. O'Donnell, Schmitter, Higley i Merkel, jako konieczny element dla instytucjonalizacji nowych zasad⁵³. Nowa konstytucja, która funkcjonuje w Rosji od ponad piętnastu lat, nie była efektem szerokiego porozumienia elit. Był to wyłącznie projekt obozu prezydenckiego, poddany pod ogólnonarodowe referendum dwa miesiące po krwawych zajściach w Moskwie między stronnikami prezydenta i Rady Najwyższej. W odróżnieniu do scenariusza często powtarzającego się w Europie Środkowo-Wschodniej, wewnętrzny konflikt społeczno-polityczny, który powinien zaistnieć w ZSRR u początków procesu demokratyzacji i prowadzić do upadku starego systemu, uwidocznił się w Rosji dopiero w dwa lata po przemianie ustrojowej, jesienią 1993 roku⁵⁴.

Porozumienia, jakie zaczęły zawierać ze sobą w Rosji różne grupy władzy po rozpadzie ZSRR, służyły nie tyle ustaleniu demokratycznych reguł gry politycznej, ale zachowaniu władzy⁵⁵. Na szczeblu centralnym świadczyć może o tym brak zgody głównych sił politycznych odnośnie pierwszych, w pełni wolnych wyborów parlamentarnych w Rosji, które mogłyby być przeprowadzone w latach 1991–1992. Również na szczeblu regionalnym zawieranie porozumień między kluczowymi osobami różnych

⁵² Zob. V. Gel'man, I. Tarusina, *Studies of...*, s. 322–323. Więcej na ten temat: V. Elizarov, *Elitistskaâ teoriâ demokracji i sovremennyi rossijskij političeskij process*, „Polis” 1999, nr 1, s. 72–78, a także L. Ševcova, *Postkomunističeskaâ Rossiâ: logika transformacii i perspektivy*, Moskwa 1995.

⁵³ Na przykładzie przemian dokonujących się w regionach rosyjskich Vladimir Gel'man wyróżnił cztery strategie podejmowane przez elity: 1) wojna wszystkich przeciw wszystkim, 2) zwycięzca bierze wszystko, 3) wspólnota elit, 4) wojna według zasad. Więcej na ten temat: V. Gel'man, *Kak vyiti iz neopredelennosti?*, „Pro et Contra” 1998, nr 3.

⁵⁴ Zdania naukowców są podzielone na ile konflikt jest elementem destruktywnym a na ile kreatywnym w ustanawianiu demokracji. Zob. G. Golosov, *From Adygeya to Yaroslavl: factors of party development in Russia's regions*, „Europe-Asia Studies” 1999, nr 51 (8), s. 1133–1166; V. Gel'man, G. Golosov, *Političeskie partii v sverdłovskoi oblasti: regional'nye praktiki v sravnitel'noi perspektive*, „Mirovaâ Politika i Meždunarodnye Otnošeniâ” 1998, nr 5, s. 133–144.

⁵⁵ V. Gel'man, *Kak vyiti iz neopredelennosti?*, „Pro et Contra” 1998, nr 3, s. 28.

segmentów elity nie ustanawiało nowych, przejrzystych zasad, lecz ograniczało konkurencyjność polityczną i rozwój instytucji formalnych (wybory, samorząd, partie polityczne) na korzyść „dworskiego” stylu podejmowania decyzji. Dowodzą tego liczne rezultaty badań empirycznych prowadzonych w regionach Rosji⁵⁶.

Wnioski

Wśród współczesnych naukowców nie ma zgody, jaki paradygmat badawczy należy zastosować, aby wytłumaczyć specyfikę przemian państw poradzieckich. Jak dowiodła tego powyższa analiza, teoria transformacji ukształtowana w latach 70. i 80. ubiegłego wieku na podstawie doświadczeń krajów Ameryki Łacińskiej i Europy Południowej, uległa dezaktualizacji. Poradziecka transformacja ustrojowa zasługuje więc na oddzielne potraktowanie i na pewno nie wpisuje się w „trzecią falę” huntingtonowskiej demokratyzacji.

Również określenia „polityczna szara strefa” czy też „transformacja otwarta” (wielowektorowa), jakie stosują alternatywnie wobec obszaru poradzieckiego niektórzy naukowcy wydają się być mało przekonujące. Niewiele wnoszą do wytłumaczenia mechanizmów tamtejszej transformacji, a jedynie podkreślają brak możliwości określenia kierunku i charakteru przemian. Tym samym wydają się usprawiedliwiać tendencje autorytarne, jakie zachodzą na tym obszarze: ograniczanie wolności słowa, wzmacnianie politycznej kontroli nad instytucjami społeczeństwa obywatelskiego czy manipulowanie systemem partyjnym.

Przypadek Rosji i innych państw proradzieckich nie przystaje do pozytywnego modelu transformacji nakreślonego przez klasycznych tranzytologów. System, jaki ukształtował się w tamtych państwach, wydaje się być stabilny i cieszy się znacznym poparciem społecznym – nie jest więc na pewno etapem przejściowym. Współczesna Rosja wraz z większością byłych republik radzieckich nie przypomina państwa totalitarnego w stylu ZSRR, ani takiego, które zmierzałoby do skonsolidowanej demokracji liberalnej na wzór państw zachodnich. Oznacza to, że nadal prowadzone powinny być prace nad stworzeniem modelu przemian, pomocnego w badaniach nad specyfiką przemiany ustrojowej na obszarze poradzieckim.

⁵⁶ Zob. A. Duka (ed.), *Regional'nye elity Rossii...*; A. Duka, *Transformaciâ mestnyh elit: institucionalizaciâ obščestvennyh dviženii*, „Mir Rossii” 1995, nr 4; V. Gel'man, S. Ryżenkov, M. Brie (ed.), *Rossiâ regionov: transformaciâ političeskikh reżimov*, Moskwa 2000.

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest zweryfikowanie, pod kątem przemian ustrojowych państw postkomunistycznych, klasycznej teorii transformacji. Analizowany jest dorobek czołowych tranzytologów, m. in. Dankwarta Rustowa, Juana Linza, Alfreda Stepana, Guillermo O'Donnella, Philippe'a Schmittera i Johna Higley'a. Autor podziela pogląd współczesnych badaczy, że stworzone w latach 70. i 80. modele transformacji nie w pełni pasują do rzeczywistości poradzieckiej. Jednakże propozycje postulowane przez głównych oponentów tranzytologów wydają się być równie mało przekonujące. Dowodzi to o potrzebie kontynuowania badań nad stworzeniem modelu przemian ustrojowych na obszarze poradzieckim.

Jarosław Ćwiek-Karpowicz

THE APPLICATION OF THEORY OF TRANSFORMATION TO EXPLAIN THE CONSTITUTIONAL TRANSITION IN POST-SOVIET COUNTRIES

The purpose of this article is to verify a Western-based theory of transformation (transitology) in a context of the changes in the USSR in 80s and 90s. The author analyzes the achievements of leading political scientists among others: Dankwart Rustow, Juan Linz, Alfred Stepan, Guillermo O'Donnell, Philippe Schmitter and John Higley. He concludes that theoretical models do not fully match the post soviet reality. That is why further efforts to develop a model of post soviet transformation should be continued.

Adam Bartnicki, Karolina Stefanowicz

Spółeczeństwo obywatelskie: teoria i praktyka – przypadek rosyjski

SŁOWA KLUCZOWE:

*spółeczeństwo obywatelskie, elity polityczne,
władza polityczna, zaufanie społeczne*

Próba zbudowania nowych relacji między państwem a społeczeństwem była nieuniknionym rezultatem rozpadu Związku Radzieckiego oraz przemian, które nastąpiły w Rosji po 1990 r. Na postkomunistycznej scenie życia społeczno-publicznego pojawili się nowi aktorzy. Wyłoniły się stowarzyszenia, fundacje, jednostki i grupy, które zaczęły aktywnie działać w quasi-demokratycznym społeczeństwie. Nastąpiło częściowe, oddolne wypieranie zasad poprzedniego systemu. Gwarantowało to pewien margines swobody działania obywateli bez kontroli i presji władzy¹. Wielkim nieszczęściem rosyjskich przeobrażeń stał się natomiast fakt, że w ich wyniku nie udało się stworzyć silnej, prężnej i licznej klasy średniej, która mogłaby stanowić oparcie dla prawdziwej demokratyzacji i liberalizacji. W nowej Rosji przeciętny człowiek stał się równie bezradny wobec państwa i jego organów, jak w czasach carskich czy sowieckich. W dalszym ciągu funkcjonował w systemie, w którym na pierwszym miejscu stawiano obowiązki człowieka – przedmiotu, a nie prawa i swobody człowieka – podmiotu².

Przeobrażenia w Rosji związane były z głębokimi przemianami w systemie społeczno-politycznej orientacji ludności. Powodowały masową

¹ Ch. Taylor, *Kiedy mówimy społeczeństwo obywatelskie*, [w]: K. Michalski (red.), *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Ganolfo*, Kraków 1994, s. 54.

² T. Kutkowjec, I. Klamkin, *Nowyje ludi w staroj sistiemje*, „Nowyje izwiestia” 2002, nr 170–171.

dezorientację, zmianę priorytetów w stosunku do indywidualnych potrzeb, wartości i państwa. Sytuację dodatkowo komplikował dramatyczny brak czasu, który wiązał się z bardzo szybko przeprowadzanym procesem modernizacji. To zaś utrudniało Rosjanom adaptację do nowej rzeczywistości. Zdegradowane i w znacznym stopniu zdegenerowane elity polityczne i intelektualne reformującej się Rosji, zmuszone zostały powołać do życia nowy model kultury politycznej. Podstawową kwestią było pytanie, czy miał on bezkrytycznie odzwierciedlać wzory przeszłości, czy przeciwnie – wprowadzić nowe wzory zachodniego indywidualizmu. Zastanawiano się, czy demokratyzacja państwa wymaga westernizacji kultury politycznej. Na przełomie lat 80./90. doszło do prawdziwej eksplozji społecznego zaangażowania w życie polityczne. Mogło to wskazywać na przełamanie mentalnych ograniczeń, które były spuścizną zarówno najnowszej (komunizm) jak i tej bardziej odległej (*samodzierżawie*) historii. W kolejnych latach aktywność Rosjan stopniowo jednak gasła, a proces ten wydaje się trwać nadal.

Spółeczeństwo obywatelskie uznawane jest w większości teorii za wskaźnik rozwoju demokracji. Jednakże jest na tyle złożone, niedookreślone i posiada tak wiele oblicz we współczesnym świecie, że nie można analizować go z punktu widzenia jednej idei, która go opisuje. Przed wszystkim istotne wydaje się sprecyzowanie dwóch kwestii. Po pierwsze, jaki stosunek do społeczeństwa obywatelskiego mają rosyjskie władze. Po drugie, jak funkcjonuje i jaką formę przybiera ono w rzeczywistości. By to uczynić, w pierwszej części naszego artykułu przedstawimy relację państwa i rosyjskiego społeczeństwa, w drugiej spróbujemy określić czy w współczesnej Rosji możemy w ogóle mówić o wykształceniu się społeczeństwa obywatelskiego, a jeśli tak, to w jakiej formie ono występuje.

Zanim dokładnie przyjrzymy się dzisiejszym relacjom państwa i społeczeństwa, by dobrze zrozumieć współczesne realia, musimy cofnąć się swoich analizach do XIX wiecznej myśli społeczno-politycznej. Według Hegla, który stawia na pierwszym miejscu państwo, społeczeństwo obywatelskie stanowi jedynie jego przedłużenie, natomiast w doktrynie marksistowskiej społeczeństwo jest wyraźnie przeciwstawiane państwu. System sowiecki przypominał po części model Hegłowski, ponieważ państwo było w nim traktowane jako wartość najwyższa³. Jednakże, na co zwraca uwagę Pietrzyk-Reeves, był to system wypaczony. „Hegel zakładał bowiem, że

³ D. Pietrzyk-Reeves, *Idea społeczeństwa obywatelskiego. Współczesna debata i jej źródła*, Wrocław 2004, s. 185. [za:] Z. Rau, *Introduction*, [w:] *The Reemergence of Civil Society in Eastern Europe and the Soviet Union*, Boulder 1991, s. 9.

państwo jest jednością, której podstawą jest etyczność, a nie rządy partii, ponadto społeczeństwo obywatelskie było dla niego naturalnym rezultatem rozwoju historycznego i choć państwo miało niejako transcendować społeczeństwo, to jednak nie przez wykorzystanie wszelkich wartości i celów indywidualnych w społeczeństwie obywatelskim czy zniszczenie jego struktur⁴. Marks natomiast „wykluczał istnienie jakichkolwiek elementów pośredniczących pomiędzy społeczeństwem obywatelskim a państwem”⁵. Postrzegał również państwo jako negatywny skutek rozwoju historycznego⁶. Społeczeństwo obywatelskie według Marksa jest zbiorem zindywidualizowanych, wyalienowanych jednostek nastawionych na zysk ekonomiczny. Jednostki należące do społeczeństwa obywatelskiego mają gwarantowane prawa i swobody, które niszczą jedność i wspólnotowość, a budują egoizm. Celem nadrzędnym powinien być zanik podziału społeczeństwo obywatelskie – państwo, poprzez zupełne zlikwidowanie tego ostatniego i zastąpienie go tak zorganizowanym społeczeństwem, które byłoby w stanie działać kolektywnie, bez wyodrębniania aparatu politycznego i podziału na własność prywatną i wspólnotową⁷.

Sowiecki komunizm w wersji marksistowsko-leninowskiej wytworzył sytuację permanentnego konfliktu na poziomie rządzących i rządzonych. Odebrał człowiekowi poczucie odpowiedzialności za swój los, zabił wolność osobistą, personalizm i indywidualizm człowieka. Obowiązująca ideologia zakładała prymat społeczeństwa nad jednostką. Państwo negowało potrzebę samodzielności, która była niebezpieczna dla reżimu. Własność prywatną zastąpiono kolektywizmem. Wszelka inicjatywa mogła stać się powodem do kary. Ideologia zajęła miejsce religii, stając się czynnikiem kontroli nad myślami i uczuciami człowieka. Państwo zdjęło z jednostki odpowiedzialność indywidualną, zastępując ją odpowiedzialnością zbiorową. Poglądy Marksa i Lenina oddziaływały na rzeczywistość społeczną, aż do rozpadu Związku Radzieckiego, a ponieważ mają ogromny wpływ również współcześnie. Przede wszystkim w myśleniu Rosjan nieprzerwanie społeczeństwo jest przeciwstawiane państwu. W przeszłości społeczeństwo obywatelskie było kojarzone z ruchami, które walczyły z reżimem. Współcześnie walka osłabła, lecz ciągle trudno mówić o prawdziwej współpracy władzy i społeczeństwa, co gorsza, władza nadal postrzega organizacje społeczne jako element antysystemowy. Nomenklatura przywykła

⁴ Tamże, s. 185.

⁵ Tamże, s. 143.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 144–145.

do manipulacji i pogardliwego stosunku do demokracji, a zwykli ludzie – *homo sovieticus* – mentalnie zakorzenieni w poprzednim ustroju, nadal nie doświadczyli w pełni demokracji. Sama zmiana warunków prawnych i nadanie nowych swobód nie implikuje korzystania z tych gwarancji⁸. Bez świadomości społecznej, dobrze prowadzonej edukacji obywatelskiej i wiary ludzi w skuteczność swoich działań, jest to wręcz niemożliwe.

Relacje państwa i społeczeństwa obywatelskiego

W Rosji funkcjonuje pojęcie społeczeństwa obywatelskiego (*graždanskoje obszczestwo*). Jego reprezentantem są tzw. „organizacje niekomercyjne” (*niekommierczeskije organizaczi* – NKO). Termin ten odbiega od istniejących na całym świecie nazw podmiotów trzeciego sektora, podkreślających niezależność tych instytucji od rządu (ang. *non- governmental organisation* – NGO, fran. *l'organisation de non- gouvernemental* – ONG, pol. *organizacja pozarządowa*). Odmienna forma nazewnictwa w języku rosyjskim celowo unika określenia stopnia kontroli i ingerencji ze strony państwa. Z pozoru nieistotna różnica, niesie za sobą daleko idące konsekwencje. Zdaniem rosyjskiego dziennikarza i działacza społecznego, Gleba Tyurina, aż połowa NKO działa z ramienia władz i jest przez nie sterowana⁹. Część z nich jest w wyraźnie uprzywilejowanych stosunkach z rządzącymi. Jest to pierwsza specyfika rosyjskiego społeczeństwa obywatelskiego, która wydaje się być pochodną rozwiązań ustrojowych państwa. Współczesny system polityczny Rosji w pewnym sensie powstał jako kalka wzorów znanych z rozwiniętych systemów demokratycznych. Znalazły się więc w nim wszelkie instytucje znane ze świata zachodniego, takie jak prezydent, rada ministrów, niezawisłe sądy, wolna prasa, partie polityczne itd. Wystąpiły tu wszakże również bardzo istotne różnice. Przykładowo w rosyjskim systemie politycznym partiom nie powiodła się próba przejęcia funkcji artykulacji potrzeb społecznych. Było to spowodowane tym, że powstanie większości z nich zostało umożliwione i stymulowane przez

⁸ V. Tismaneanu, M. Turner, *Understanding Post- Sovietism: Between Residual Leninism and Uncertain Pluralism*, [w:] V. Tismaneanu (ed.), *Political culture and civil society in Russia and the new states of Eurasia*, Londyn–Nowy Jork 1995, s. 3.

⁹ J. Ćwiek-Karpowicz, *Polityka Kremla wobec sektora obywatelskiego w Rosji*, [w:] M. Rymśza (red.), *Organizacje pozarządowe. Dialog obywatelski. Polityka państwa*, Warszawa 2007, s. 78–79, [za:] G. Tyurin, *Spółeczeństwo obywatelskie jako czynnik modernizacji Rosji*, [w:] M. Rymśza (red.), *Organizacje pozarządowe. Dialog obywatelski. Polityka państwa*, Warszawa 2007.

rozmaite grupy interesów (i rządzący reżim) lub miało bardzo elitarny charakter. To samo dotyczy zresztą także innych organizacji społeczno-politycznych, które podobnie jak partie stały się wyrazicielami woli rozmaitych „grup interesów” i (lub) władzy. W tym układzie priorytety społeczeństwa pozostawały drugorzędne¹⁰. Inną kwestią jest oczywista fasadowość wielu rosyjskich instytucji państwa i społeczeństwa.

We współczesnych teoriach społeczeństwa obywatelskiego rysuje się podział na zwolenników liberalnych i demokratycznych koncepcji owego zjawiska. W ujęciu liberalnym ma miejsce podział na społeczeństwo polityczne oraz cywilne¹¹. Rozdział społeczeństwa od państwa oznacza, że społeczeństwo obywatelskie skupia się na dobru wspólnym i troszczy się o wszystko, czego nie może mu zagwarantować organizacja państwowa¹². Fundament społeczeństwa obywatelskiego nie stanowi wspólnota, lecz jednostka i jej uprawnienia. Jest ona indywidualnym uczestnikiem życia społecznego, który zapewnia sobie potrzeby bezpieczeństwa i nie musi kierować się dobru wspólnym¹³. Państwo jest gwarantem praw i wolności, a społeczeństwo obywatelskie jest nienaruszalną sferą wolności, znajdującą się między jednostką a państwem¹⁴.

W modelu demokratycznym dość szybko pojawiła się tendencja do wbudowania różnego rodzaju stowarzyszeń w strukturę państwa. Oczywiście istnieje wiele inicjatyw obywatelskich, które bezpośrednio z państwem nie współpracują, ale nie można już mówić o opozycji, a jedynie o innych sferach działania, które nawet bez bezpośredniej, intencjonalnej współpracy, często przenikają się na wzajem. Obywatel podejmuje refleksję nad wszelkimi działaniami. Poddaje je krytyce i dyskusji, uczestniczy w wyborach, interesuje się lokalną polityką, czyta prasę. Trudno wyobrazić sobie realizację tego modelu we współczesnych, rosyjskich realiach.

We współczesnej Rosji nie funkcjonują mechanizmy społeczeństwa obywatelskiego, dlatego interes zbiorowości wyraża się przede wszystkim poprzez interes państwa¹⁵. Załamanie normatywnych regulatorów życia

¹⁰ Czytaj: A.R. Bartnicki, *Demokratycznie legitymizowany autorytaryzm w Rosji 1991–2004*, Białystok 2007.

¹¹ A. Lewandowski, *Republikanizm a współczesne pojmowanie społeczeństwa obywatelskiego*, „Dialogi Polityczne” 2008, nr 9, [za:] D. Pietrzyk-Reeves, *Idea społeczeństwa obywatelskiego. Współczesna de bata i jej źródła*, Wrocław 2004, s. 51.

¹² Ch. Taylor, *Kiedy mówimy społeczeństwo obywatelskie*, [w:] K. Michalski (red.), *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Ganolfo*, Kraków 1994, s. 54.

¹³ D. Pietrzyk-Reeves, *Idea społeczeństwa...*, s. 113.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ S. Bieleń, *Tożsamość międzynarodowa Federacji Rosyjskiej*, Warszawa 2006, s. 24.

społecznego i związane z tym zjawisko anomii wywołało w Rosji zapotrzebowanie na rozwiązania autorytarne. W przypadku rosyjskiego społeczeństwa możemy więc mówić o klasycznej, zbiorowej „ucieczce od wolności”. Wolność pozostała zresztą pojęciem pustym i nie do końca zrozumiałym. Jego znaczenie wyczerpuje ewentualna możliwość korzystania z niej bez głębszej refleksji, czy jest to możliwość rzeczywista, czy tylko iluzoryczna. Przykładowo, Rosjanie mają prawo do wzięcia udziału w wyborach, z którego zresztą dosyć masowo korzystają, tak naprawdę o niczym nie są jednak w stanie zdecydować. Wyborcom nie udało się odsunąć bardzo niepopularnego Jelcyna w 1996 roku. W kolejnych wyborach grupa rządząca zdecydowała *de facto* sama, kto ma być następnym prezydentem. Reżim od 1993 roku zapomniał o referendum, głos społeczeństwa przestał się liczyć w kalkulacjach politycznych. Wspomniane zwycięstwo wyborcze Jelcyna a później Putina, jak również sukcesy wyborcze kolejno tworzonych tzw. „partii władzy” wskazują, że Rosjanie łatwo ulegają manipulacji politycznej. Dostrzegł to zresztą także reżim polityczny, stąd przejście kontroli nad dystrybucją informacji. Okres rządów prezydenta Putina pokazuje, że bliska analogia systemów władzy państwowej ZSRR i Rosji jest pozytywnie odbierana przez większość obywateli. Świadczy to o tym, że w tym wypadku mamy do czynienia nie z dojrzałym społeczeństwem obywatelskim, lecz ze społeczeństwem politycznie nieufornym. Rosjanie posiadają w sobie specyficzny składnik konserwatywnej mentalności, który każe im funkcjonować w zgodzie z tradycją i w posłuszeństwie wobec autorytetu i władzy. Nadaje on ton kulturze politycznej i normom zachowania politycznego. Wszystko to sprawia, że udział społeczeństwa w procesach politycznych jest stosunkowo mały i ogranicza się głównie do udziału w głosowaniach wyborczych. Zachowania polityczne obywateli od 1991 roku przestały być spontaniczne i coraz bardziej dokonują się wedle wzorów ustalonych przez władzę. Ich pierwszym kulturowym paradygmatem jest to, że władza ma zawsze rację. Wydaje się, że wśród Rosjan w dalszym ciągu pielęgnowane są wartości konserwatywne. W Rosji carów i pierwszych sekretarzy nie było w zasadzie klasy średniej. Wertykalna stratyfikacja społeczna obejmowała wąską grupę rządzącą i ogromną rządzoną, w której dominowali zależni dosłownie od wszystkich chłopci. Rządzonym przez stulecia odmawiano prawa do posiadania własnego zdania i personalnej tożsamości. Konsekwencją tego było kulturowe zachowanie wobec władzy objawiające się specyficznym brakiem samodzielności. Przeciętny mieszkaniec Rosji, chociaż często nie rozumiał władzy, to z reguły nie był zdolny do zaprezentowania własnego zdania, a tym bardziej do buntu. Raczej

akceptował ją, budując w zbiorowej i indywidualnej świadomości jej wręcz bajkowe obrazy. Kiedy reżim tego wymaga, ludzie protestują więc przeciw Czeczenom, „oligarchom”, nienawidzą Zachodu i NATO, chcą bronić Jugosławii czy Iraku, z nostalgią wspominają ZSRR; kiedy linia władzy jest inna, nastroje społeczne ulegają radykalnej zmianie. Takie falowanie pod wpływem władzy politycznej, nastrojów i sympatii nie jest niczym zaskakującym i specyficznym rosyjskim. Dość wspomnieć antyfrancuskie nastroje w USA i antyamerykańskie we Francji w czasie konfliktu o Irak na początku 2003 roku. W Rosji zachowywanie się społeczeństwa wedle intencji reżimu politycznego przybiera jednak daleko szersze rozmiary. Czym bowiem wytłumaczyć, że Rosjanie zachowują się i głosują tak, jak chce władza? W Rosji od wielu lat nie było żadnych masowych protestów czy strajków. Ludzie nie wyszli na ulice nawet w czasie tragicznego dla nich krachu finansowego latem 1998 roku. Nie upominają się o depantą przez władzę niezależność mediów. Władza polityczna stworzyła sztuczną rzeczywistość, w której obywatele odnajdują swoją wolność. Można wyjeżdżać za granicę, czytać różne (niezależne?) gazety, oglądać różne (niezależne?) programy telewizyjne, zarabiać, bez lęku (choć przyciszonym głosem) krytykować przy niedzielnym obiedzie prezydenta i w razie niezadowolenia zagłosować na antyprezydencką opozycję. To na razie wystarczy. Maria Lipman zauważyła, że Rosjanie nie dostrzegali korelacji między atakami na wolność mediów i prawami obywatelskimi¹⁶. Wobec narastających w łonie społeczeństwa sprzeczności jako antidotum dla deprivacji przeciętnego Rosjanina są urządzane co pewien czas przez reżim „igrzyska”, w których ofiarami są Czeczeńcy, islamiści, „oligarchowie”, konsumpcjonistyczne, „antysłowiańskie” i „antyrosyjskie” społeczeństwa oraz rządy dawnego Bloku Wschodniego.

Rządzący Rosją wielokrotnie zmieniali oficjalną ideologię państwa, co wynikało zarówno z próżni ideologicznej powstałej po rozpadzie ZSRR, jak również ze stale zmieniających się warunków społeczno-politycznych, a także międzynarodowych. Ciągłe zmiany w tym zakresie musiały potęgować dezorientację obywateli, wskazywać na intelektualny kryzys władzy i jej ideologiczną niestabilność. Było to szczególnie niebezpieczne w kraju, którego obywatele wychowani byli w duchu ideologicznej wszechmocy państwa. Trudno przy tym nie zauważyć antynomii ujawniającej się między długo lansowanym przez reżim Zachodnim modelem rozwoju państwa a rzeczywistymi konsekwencjami takiej modernizacji.

¹⁶ M. Lipman, *Swoboda słowa w buduszczeje rossijskich SMI*, [w:] E. Kaczins, D. Trienin (red.), *Rossija: bliżajszeje desjatiletije*, Moskwa, 2004, s. 77.

Ta nie przyniosła głębszego rozwoju indywidualizmu, racjonalizmu czy umocnienia liberalnych wartości i instytucji. Pomimo prowadzenia reform pod takimi auspicjami, okazało się, że społeczeństwo jest nadal kolektywne, zamiast normalnej, kapitalistycznej gospodarki opartej na zasadach konkurencji i wolnego rynku, pojawił się kryminalny kapitalizm, zamiast demokratycznych instytucji społeczeństwa obywatelskiego – „klany”, „kasty”, systemy wasalizmu i klientelizmu. Niedoszłe społeczeństwo obywatelskie rozpadło się na kryminalną i półkryminalną elitę z jednej strony i masy „upośledzonych” z drugiej¹⁷. Rządzący nie byli zainteresowani tym, by w szerszym zakresie stymulować rozwój instytucji społecznych. W październiku 2003 roku Jewgienij Ichłow w związku z aresztowaniem Chodorkowskiego pisał wręcz, że władza wypowiedziała wojnę społeczeństwu obywatelskiemu¹⁸. Kreml, jak się wydaje, nie walczył jednak ze społeczeństwem obywatelskim jako takim, tylko z jego zachodnią reminiscencją. Wolność, samodzielność, przedsiębiorczość – tak, ale ze świadomością istnienia suwerena absolutnego – państwa i jego politycznej emanacji – władzy państwowej. Jest to układ wzajemnych należności i oczekiwań. Władza otrzymuje możliwość swobodnego działania w zamian za realizację pewnych przynależnych jej obowiązków. Podobnie społeczeństwo, może cieszyć się dużym zakresem wolności, ale akceptując istnienie silnej władzy politycznej. W tym nieformalnym kompromisie obie strony nie mogą wyjść poza ustalone ramy, przy czym bardziej drastycznie wymagane jest to od rządzących. Władza może rządzić, może być silna, a nawet autorytarna, nie ma jednak prawa sięgać tam, gdzie nie pozwala na to naród, w pewne sfery, które społeczeństwo uznaje za swoje nienaruszalne przywileje. W kwestii życia politycznego są nimi wybory, w kwestii wolności – swoboda poruszania się (paszport), w kwestii socjalnej – ulgi i przywileje. Niezwykle istotną rolę odgrywa też „paralelna ekonomia”. O sile owej swoistej umowy społecznej świadczyć może fiasko reformy emerytalnej jak i brak efektów reformy podatkowej. Część socjologów (np. Borys Dubin) używa w tym kontekście terminu „umowa o wzajemnej nieodpowiedzialności”.

Wydaje się, że rosyjskim władzom nie zależy na tym, by społeczeństwo obywatelskie wpisywało się w nurt liberalny. Świadomy politycznie obywatel, interesujący się bieżącymi wydarzeniami w kraju, może być

¹⁷ W.A. Kyliczenko, A.W. Kyliczenko, *O duchowno-kul’ tyrnych osnovanijach modiernizacji Rossii*, „Polis” 2003, nr 2, s. 151.

¹⁸ I. Ichłow, Połuczij, *GKCZP Konsolidacija – poslednij szans dlja graždanskogo obszczestwa*, „Niezwawisimaja gazeta” 27.10.2003.

przyczyną zmiany społecznej, podczas gdy Kreml dąży do stabilizacji swojej pozycji. Procesy polityczne w Rosji zatraciły naturalny wymiar walki o głosy wyborców przekształcając się w specyficzną walkę o poszerzenie polityczno-gospodarczych stref wpływów, w której zatarciu uległy różnice między gospodarką i polityką. Rosyjski pluralizm w latach 90. nie funkcjonował na poziomie społeczeństwa, a jedynie na poziomie skonfliktowanych ze sobą elit polityczno-gospodarczych. Nie zmienia to faktu, że dobrze rozwinięte społeczeństwo obywatelskie, niezależnie jaki model realizuje, kumuluje w sobie ogromną siłę, której rządzący mogą się obawiać. Zwraca na to uwagę Bronisław Geremek, analizując dzieje „Solidarności” w Polsce pisząc, że „idea społeczeństwa obywatelskiego, a więc zbiorowości ludzi, która się sama organizuje – nawet, jeżeli świadomie ogranicza się do sfery niepolitycznej, do edukacji, do wymiany informacji i opinii czy do ochrony elementarnych interesów grupowych – idea taka miała ogromny potencjał antytotalitytarny”¹⁹. Niebezpieczeństwo to dostrzegł również Władimir Putin, zwłaszcza po „kolorowych rewolucjach”, które miały miejsce w Gruzji, na Ukrainie i w Kirgistanie. W konsekwencji Kreml przystąpił do demontażu resztek „liberalnej” Rosji Jelcyna. Jelcynowskie „wyborcze samodziarżawie” zostało zastąpione „biurokratycznym autorytaryzmem”.

Czy w Rosji możemy mówić o społeczeństwie obywatelskim

Andrzej Siciński definiując społeczeństwo obywatelskie odwołuje się do trzech opozycji: pionowej/poziomej organizacji społeczeństwa, społeczeństwa zamkniętego/otwartego i wycofanego/uczestniczącego. Drugi członek każdej z par autor uznaje za cechę społeczeństwa obywatelskiego²⁰. Pozioma organizacja społeczeństwa gwarantuje pluralizm polityczny i współzawodniczenie grup interesu, a w sferze życia społecznego zrzeszanie się również w wielu innych formach, by interesy te artykułować i realizować. Każda koncepcja społeczeństwa obywatelskiego zakłada również, iż obywatele będą uczestniczyć w wielu rodzajach aktywności. Ostatnia opozycja dzieląca społeczeństwa na otwarte i zamknięte odwołuje się do koncepcji Karla Poppera. Cechą szczególną społeczeństwa otwartego jest możliwość zmiany elit politycznych bez rozlewu krwi, w przeciwień-

¹⁹ B. Geremek, *Spoleczeństwo obywatelskie i współczesność*, [w:] K. Michalski (red.), *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Kraków 1994, s. 239.

²⁰ A. Siciński, *O idei społeczeństwa obywatelskiego*, „Wiedza i Życie” 1996, nr 6, <http://archiwum.wiz.pl/1996/96063600.asp> 25.06.2009.

stwie do społeczeństwa zamkniętego, w którym do zmiany rządzących dochodzi w wyniku rewolucji lub zamachu stanu. W społeczeństwach otwartych występuje refleksja nad wszelkimi działaniami, poddawane są one krytyce i dyskusji. Wszelkie zmiany społeczne zachodzą stopniowo, mają charakter reformatorski, wprowadzają udoskonalenia i eliminują wady, nie zmieniając całkowicie danej rzeczywistości. Jak powyższe założenia odnoszą się do społeczeństwa współczesnej Rosji?

Na początku lat 90. w społeczeństwie rosyjskim wytworzyła się specyficzna mentalność, którą można opisać aforyzmem Juliusza Słowackiego: „króla mam za pana, ale nie w swoim domu”. Rosjanin żądał od władzy porządku, ale na podwórku sąsiada, sam przy tym zazdrośnie strzegąc własnej suwerenności. Nie interesowała go wolność dla ogółu czy jej zakres w strukturze systemu prawnego. Wyrazem wolności nie było wrzucenie do urny kartki wyborczej, ale przyzwolenie władzy na podróże zagraniczne, drobny handel, swobodne korzystanie z uroków życia itp. W pewnym stopniu przypominało to sytuację z czasów rewolucji 1917 roku, kiedy to można było obserwować pewien paradoks: dopóki nowa, sowiecka władza nie dotykała wspólnoty wiejskiej, ta nie była jej przeciwna, wpisując się niejako w nowy porządek rzeczy. Kiedy jednak władza się przybliżała, wybuchały różne antagonizmy i „kontrewolucje”. Zauważalna jest też stopniowa utrata przez znaczną część obywateli zainteresowania wyborami, które w powszechnym odczuciu i tak nie mogą niczego zmienić. Jurij Lewada pisał nawet o specyficznej formie demokracji – „demokracji nie uczestnictwa”. Wydaje się, że rosyjskie społeczeństwo ma charakter półotwarty, tzn. jest otwarte na zmiany, ale w praktyce jeszcze na nie gotowe.

Niepełna transformacja, postsowiecka mentalność, ciągła, choć nie tak intensywna, kontrola władz i skorumpowane społeczeństwo, stanowią najistotniejsze bariery rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Innymi istotnymi czynnikami rozwoju są zaufanie i wiara w sprawstwo społeczne, ale stale drżący strach i podejrzliwość w znaczący sposób je ograniczają. Niebagatelną rolę odgrywa niski poziom zaufania do instytucji publicznych i elit politycznych. Brakuje samoświadomości społecznej, która jest podstawą wszelkiego zbiorowego działania. „Po to, by istniało społeczeństwo obywatelskie, jego członkowie muszą uprzytamniać sobie jego istnienie, choć nie jest to koniecznie warunek jedyny (...) istotna podzielna wiedza o jego istnieniu, wykraczająca poza granice bezpośredniego doświadczenia”²¹. Mowa tu o wiedzy, która nie jest tożsama

²¹ E. Shils, *Co to jest społeczeństwo obywatelskie?* [w:] K. Michalski (red.), *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Kraków 1994, s. 38.

z nauką, choć ta druga może na nią pozytywnie wpływać. Istotna jest bowiem samoświadomość społeczna, wiara w sprawstwo społeczne, dostrzeganie mechanizmów działania i ich rezultatów, to wszystko powoduje bowiem, że poczuwamy się do działania. Badania społeczne, przeprowadzone w 2004 r. dowodzą, że większość Rosjan nie zna podstawowych informacji na temat NKO działających w ich miejscu zamieszkania i ponadto jedynie 3% jest w stanie poprawnie zdefiniować, czym tak naprawdę są one²².

Nie można było sądzić, że samo przejście zachodnich instytucji, pociągnięte za sobą zachodni sposób myślenia i działania, choć większość wpływowych intelektualistów na początku lat 90. była zdania, że upadek komunistycznych reżimów w Europie Wschodniej i Związku Radzieckim oznaczał zwycięstwo wartości, idei i instytucji Zachodu²³. Rosjanie ciągle nie postrzegają siebie jako obywateli posiadających uniwersalne prawa (poniekąd dlatego, że są ciągle łamane) i po ostatecznym odrzuceniu doktryny marksistowsko-leninowskiej, wracają do bardzo silnych w kulturze prawosławia i tradycji autorytarnych²⁴. Rosyjscy specjaliści od marketingu politycznego stworzyli kategorię „demokracji suwerennej” (inaczej „demokracji sterowanej”), aby zaznaczyć, iż w panujących warunkach, nie ma możliwości wdrażania zachodnich, liberalnych wartości i usprawiedliwić panujący obecnie autorytaryzm²⁵. Słabość systemu politycznego, demokracji i społeczeństwa obywatelskiego w Rosji wielu polityków, komentatorów, a także ludzi świata kultury tłumaczy też osobliwościami społeczeństwa oraz jego głęboko zakorzenionym tradycjonalizmem, który odrzuca wszelkie przejawy modernizacji²⁶. Od przyjęcia takiej tezy jest już tylko jeden krok do ogłoszenia światu, że w rosyjskich warunkach jedyną racjonalną formą reżimu są rządy tzw. „silnej ręki”. Niektórzy doszukują się w tym prawidłowości historycznych²⁷, czy skład-

²² G. Tyurin, *Spoleczeństwo obywatelskie, jako czynnik modernizacji Rosji*, [w:] M. Rymsza (red.), *Organizacje pozarządowe. Dialog obywatelski. Polityka państwa*, Warszawa 2007, s. 8.

²³ J. Gray, *Od postkomunizmu do społeczeństwa obywatelskiego: powrót historii i zmierzch zachodniego modelu*, [w:] Jerzy Szacki (red.), *Ani książe, ani kupiec: obywatel*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 260.

²⁴ Tamże.

²⁵ J. Ćwiek-Karpowicz, *Polityka Kremla...*, s. 81.

²⁶ T. Kutkowjec, I. Klamkin, *Normalnyje ludi w nienormalnoj stranie*, „Moskowskije Nowosti” 2–8.08.2002. T. Kutkowjec, I. Klamkin, *Nowyje ludi w staroj sistjemje, Rossija miezdu uczerza i zawtra*, Moskwa 2003.

²⁷ „Rosyjski naród zawsze kochał żyć w ciepłej kolektywie”. N.A. Bierdiajew, *Sud`ba Rossii*, Moskwa 2004, s. 16.

ników kulturowo-etnicznych²⁸. Jej charakterystycznymi elementami mają być: „samodzierżawie” władzy, paternalizm, izolacja od świata zewnętrznego, ksenofobia, wielkonarodowe ambicje, dominacja interesów państwa nad interesami jednostki. Trudno przy tym oprzeć się wrażeniu pewnych uogólnień, które z pewnością zawierają część prawdy. W gruncie rzeczy są jednak zwyczajną propagandą, uzasadnieniem *ex officio* sankcjonującym oczekiwania reżimu. Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci największym nieszczęściem Rosji było to, iż w żaden sposób nie udało się przełamać tendencji kolektywistycznych. Bezalternatywność sytuacji pozostawała czynnikiem nieodwracalnym. Wspólnota zawsze była traktowana jako coś wyższego niż jednostka, z którą nikt się nie liczy. W tym właśnie tkwią korzenie rosyjskiego konserwatyzmu i owej niemożności wyrwania się ze ślepego zaułka historii. Głównym zadaniem dzisiejszych elit politycznych i intelektualnych powinna być walka o ugruntowanie przekonania, że upodmiotowienie społeczeństwa jest możliwe tylko wówczas, jeśli upodmiotowiona zostanie jednostka.

John Gray w eseju o procesie budowania społeczeństwa obywatelskiego w krajach postkomunistycznych wyłania trzy cechy, wspólne wszystkim teoriom społeczeństwa obywatelskiego, które czynią go stanem przeciwnym do marksistowskiego totalitaryzmu²⁹:

- 1) instytucje polityczne neutralne światopoglądowo i umożliwiające ścieranie się różnych opinii i wartości;
- 2) rządy prawa, które nie muszą być koniecznie respektowane przez społeczeństwo; przejawem społeczeństwa obywatelskiego, może być tutaj nieposłuszeństwo obywatelskie;
- 3) życie gospodarcze odbywające się w wyodrębnionym sektorze, skupiającym się w zrzeszeniach i instytucjach swobodnie dysponujących swoimi dobrami, które są chronione przez wymiar sprawiedliwości.

Czy te warunki zostały w Rosji spełnione? W świetle tego, o czym pisano wyżej, wydaje się to wątpliwe. Demokratyczny potencjał rosyjskich przeobrażeń jest już na wyczerpaniu. Zarówno państwo, jak i społeczeństwo wykazały swoją niezdolność do tego, aby poradzić sobie z ciągłymi problemami „okresu przejściowego”. Transformacja społeczno-polityczna w krajach Europy Środkowowschodniej dokonywała się na fali społecznego entuzjazmu. Bolesne konsekwencje przeobrażeń zostały wynagrodzone masowym pragnieniem, by raz na zawsze pożegnać komunizm. W Rosji zabrakło i tego entuzjazmu, i tego masowego pragnienia. Obecnie mamy

²⁸ Czytaj: K. Kasjanowa, *O russkom nacionalnom charaktjerje*, Moskwa 1994.

²⁹ J. Gray, *Od postkomunizmu...*, s. 265.

do czynienia z ograniczaniem roli społeczeństwa i organizacji pozarządowych przez Kreml, z jednocześnie zwiększaną kontrolą polityczną ich członków³⁰. Władze zdają sobie sprawę z ewidentnie pozytywnych skutków działania trzeciego sektora. Zarazem wiedzą jednak, że może on stanowić realne zagrożenie funkcjonującego reżimu.

W październiku 2001 r. w Moskwie miał miejsce pierwszy zjazd przedstawicieli organizacji pozarządowych. W Narodowej Konferencji Organizacji Niekomercyjnych wzięli udział przedstawiciele 250 NKO. Wydarzenie to, zorganizowane przez najbardziej wpływowe organizacje, miało stać się otwartym forum dyskusyjnym i platformą między trzecim i pozostałymi sektorami życia publicznego³¹. Żywiłowy rozwój społeczeństwa obywatelskiego, które odradzało się na fali liberalizacji polityki państwa w latach 1998–2002, został powstrzymany przez kontrakcję państwa. Znacznemu umocnieniu uległa kontrola państwa nad prywatnym biznesem, środkami masowej informacji, partiami politycznymi itd. W maju 2004 r. Władimir Putin nakazał skontrolować wszelkie organizacje finansowane przez obcy kapitał bądź utrzymujące kontakty z Zachodem³². Pełzający autorytaryzm uderzył więc w działające na terenie Rosji organizacje pozarządowe. Ustawa, która weszła w życie w kwietniu 2006 r., postawiła wymóg ich ponownej rejestracji. Federalna Służba Rejestracyjna otrzymała prawo odmowy zarejestrowania organizacji, których działalność została uznana

³⁰ Podstawą działania organizacji pozarządowych w Rosji są przepisy konstytucji FR (art. 30 przyznający obywatelom prawo do swobodnego zrzeszania się i art. 13 mówiący o równości organizacji społecznych wobec prawa) oraz kodeksu cywilnego, który daje organizacjom społecznym możliwość uzyskania osobowości prawnej, nakazuje i ogólnie reguluje rejestrację osób prawnych. Przepisy szczegółowe regulują głównie ustawy: Ustawa Federalna nr 7-ΦЗ z dnia 12 stycznia 1996 r. *O niekomercyjnych organizacjach (organizacjach niekomercyjnych)* i Ustawa Federalna nr 2-ΦЗ z dnia 19 maja 1995 r. *Ob obščestwennych objedinjenjach (o organizacjach społecznych)*. Wprowadzone 10 stycznia 2006 r. zmiany do ustawy o organizacjach niekomercyjnych skonkretyzowały wymagania dla działania i rejestracji na terenie Federacji Rosyjskiej oddziałów zagranicznych i międzynarodowych organizacji pozarządowych. Ustawa ta precyzuje pojęcie zagranicznej niekomercyjnej organizacji pozarządowej (założonej poza granicami FR), która ma prawo funkcjonować na rosyjskim terytorium poprzez oddziały, filie lub przedstawicielstwa, podlegające rejestracji w porządku podobnym do rejestracji organizacji rosyjskich. Przepisy ustawy z 10 stycznia 2006 r. zostały uszczegółowione przepisami wykonawczymi wprowadzonymi rozporządzeniem rządu z 15 kwietnia 2006 r. o środkach realizacji poszczególnych przepisów ustaw federalnych regulujących działalność organizacji niekomercyjnych.

³¹ M. McAuley, *The Big Chill. Civil Society in Russia in a New Political Season Ford Foundation Report*, 2001 z: www.fordfound.org 18.06.2009.

³² J. Ćwiek-Karpowicz, *Polityka Kremla...*, s. 79.

za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Kategoria ta w sposób niemal automatyczny pozwoliła wyeliminować te organizacje, które reżim uznał za politycznie niepożądane. Miejscem artykulacji interesów społecznych stała się kontrolowana przez rząd Izba Społeczna FR (2006 r.) – kolejne fasadowe ciało imitujące rozwiązania demokratyczne. Izba Społeczna FR to organ skupiający 126 przedstawicieli organizacji społecznych. Wyłaniany są oni w trzystopniowej procedurze: pierwszych 42 członków wybiera prezydent. Oni z kolei selekcionują następnych 42 przedstawicieli. Następnie grupa ta wyłania brakującą, trzecią część z organizacji regionalnych. Izba jest w całości finansowana z budżetu państwa, a jej kierownictwo wyznacza rząd³³. Rządzący nie są zainteresowani tym, by w szerszym zakresie stymulować rozwój instytucji społecznych. Działania władz w stosunku do organizacji pozarządowych doskonale wpisują się w panujący w Rosji styl odgórnego i ściśle zaplanowanego przeprowadzania reform³⁴. Powołanie do życia Izby Społecznej FR stało się instrumentem kontroli „społeczeństwa obywatelskiego”, a zarazem imitacją jego funkcjonowania. W rzeczywistości w Rosji nie ma społeczeństwa obywatelskiego i poza nielicznymi wyjątkami nikt nie oczekuje jego powstania. Współczesna Rosja to oficjalnie państwo, w którym władza i społeczeństwo spontanicznie łączą się wokół strategicznych celów i wyzwań. Pod nieobecność oficjalnego konfliktu społecznego i braku realnych przeciwników funkcję wewnętrznej opozycji, podobnie jak w czasach ZSRR, przejęła wpływowa grupa biurokratów forsująca własne, korzystne dla siebie rozwiązania³⁵. Takie pojęcia, jak wolność osobista, wolność słowa, liberalizm gospodarczy, w rosyjskim wariantcie demokracji zostały zastąpione przez państwo, prawo, porządek. W krajach o ukształtowanej demokracji wszystkie te wartości funkcjonują razem, inaczej jest w Rosji. Tu ich znaczenie rozmywa się lub ulega dyferencji. Wolność, liberalizm, prawa człowieka, społeczeństwo obywatelskie są przez reżim traktowane jako zagrożenie dla jedności i potęgi państwa. Z fundamentalnych elementów systemu demokratycznego pozostawiono w zasadzie tylko wolne wybory, a i te, biorąc pod uwagę prezydencką elekcję z marca 2000 roku (a jeszcze bardziej dwie kolejne), w coraz większym stopniu przybierają charakter plebiscytu poparcia dla reżimu. Nowy prezydent Dimitrij Miedwiediew w przemówieniu z marca 2008 r. stwierdził co prawda, że rosyjskie organizacje społeczne powinny odgrywać większą

³³ Tamże, s. 81.

³⁴ Tamże, s. 80.

³⁵ G. Pawłowski, *Scenarii elektorального cikla*, „Niezawisimaja gazeta” 3.09.2003.

rolę w tworzeniu polityki i rozliczaniu rządu. Deklaracje te dotyczyły jednak tych „niezależnych” organizacji trzeciego sektora, które pozostają pod kontrolą reżimu.

Podsumowanie

Rosjanie i sama Rosja cierpią na nadmiar państwa i władzy. Władza szuka uzasadnienia swojej pozycji wskazując na potrzeby państwa, przy czym jednym z jego wewnętrznych wrogów ma być aktywne i niezależne od władzy społeczeństwo obywatelskie. Oczywistą konstatacją jest fakt, że państwo nie tyle nie umiało wykreować warunków do stworzenia społeczeństwa obywatelskiego, co świadomie działało przeciwko jego ukształtowaniu się. Władza polityczna zaczęła realnie tracić zdolność komunikowania się z aktywną częścią Rosjan, postrzeganych coraz częściej jako przeciwnicy abstrakcyjnego „interesu zbiorowego”. Wina za taki stan rzeczy nie leży tylko po stronie rządzącego reżimu. Winne jest też samo społeczeństwo, które rozpadło się na kilka izolujących się segmentów dbających tylko o swoje partykularne „klasowe” interesy. W Rosji elity używają „kierowanej demokracji” do kontrolowania prawdziwej reprezentacji, często oburzonej większości, która postrzega siebie jako przegranych w procesie odejścia od komunizmu. Owe elity opanowały takie instytucjonalne elementy demokracji jak partie polityczne, grupy interesu, finanse, wybory i środki masowej informacji, głównie zresztą dla jedyne go celu – pozostania przy władzy. Jeszcze groźniejsze dla demokracji i społeczeństwa obywatelskiego wydaje się faktyczne zablokowanie przez reżim dróg społecznej cyrkulacji. Niezależna od reżimu czy związanych z nim koterii kariera jest dziś równie trudna jak w czasach komunistycznych. Nowa polityczno-biznesowa oligarchia zaczęła żyć własnym życiem, nie zważając na społeczeństwo o ile te nie stawało się powodem „wzmózonej troski”. Wybory są co prawda przeprowadzane regularnie, ale nie dostarczają okazji do przenoszenia władzy. Odbywają się raczej po to, by uprawomocnić ją. Kluczem do systemu stało się stworzenie równoległej politycznej rzeczywistości. Rosyjski projekt z „demokracją bez reprezentacji” doskonale pasuje formą do komunistycznej propagandy „radzieckiego państwa demokratycznego” – cel jest taki sam – utrzymać monopol władzy, ale też zmonopolizować ewentualną konkurencję. W tym układzie społeczeństwo wciąż pozostaje lojalnym sojusznikiem reżimu, dając mu swoją legitymizację. Nie jest to wszakże legitymizacja bezwarunkowa. Rosjanie pamiętają o tym, że prawo daje im rolę suwerena w systemie

politycznym. Inna rzecz, że umiejętność wykorzystania tych uprawnień w praktyce jest dalece niedoskonała. Ogranicza się przeważnie do demonstrowania niezadowolenia z decyzji, które w rozumieniu społecznym są krzywdzące. Bardziej niż sfery społeczno-politycznej dotyczy to jednak sfery socjalnej. Czy w dzisiejszej Rosji możemy więc mówić o ukształtowaniu się społeczeństwa obywatelskiego? Z pewnością nie. Społeczeństwo jest jednak ważnym, a często także groźnym, czynnikiem politycznym. Masowe niezadowolenie społeczne może w przyszłości wymusić kolejną potrzebę stworzenia zupełnie nowego porządku, który pchnąłby Rosję ku dalszym zmianom. Pytanie tylko, czy władza na to pozwoli?

STRESZCZENIE

Powszechnie uważa się, że wzajemne zaufanie władzy i społeczeństwa jest warunkiem sprawnego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego. Rosjanie nie ufają jednak elitom. Często uważają je za główne nieszczęście Rosji. Wydaje się, że tego zaufania nie ma też po drugiej stronie, stąd też wynikają pojawiające się tendencje do „uprawiania”, „zarządzania” i „kontrolowania”. W dzisiejszej Rosji na powrót rodzi się przepaść między elitami a społeczeństwem, która pomimo podejmowanych przez władzę prób odbudowy wzajemnego zaufania (nie bez sukcesów), w ogólnych zarysach ewoluuje w stronę stanu dysharmonii. W Rosji praktycznie nie ma społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ władza polityczna uważa, że jego powstanie mogłoby w sposób naturalny ograniczyć wszechwładzę elit. Również samo społeczeństwo nie jest zainteresowane szerszymi formami aktywności społeczno-politycznej, skupiając się raczej na bieżących problemach bytowych.

Adam Bartnicki, Karolina Stefanowicz

THE CIVIL SOCIETY THEORY AND PRACTICE – THE CASE OF RUSSIAN

It is common to consider that the mutual trust of government and society is the foundation of civil society. However, Russians do not trust elites, often consider them as main cause of their problems. Furthermore, it seems that this confidence is not present on the other side. Thus situation caused emerging trends among elites to ‘management’ and ‘control’. Nowadays the gap between the elites and the society has came back. Although, the authorities attempt to rebuild – with some success – the mutual trust, the disharmony lingers. Practically no civil society

may be established. The reason of that is the idea hold by the authorities that the development of such society could reduce the domination of the power. Moreover the society is more focus on every day life issues rather than on the advanced form of the social – political activity.

Leszek Nowak

Kontroświeceniowe korzenie antyamerykanizmu

SŁOWA KLUCZOWE:

*antyamerykanizm, kontroświecenie, pesymizm,
kultura, romantyzm*

STUDIA I ANALIZY

Wraz z wyborem Baracka Obamy na Prezydenta Stanów Zjednoczonych, antyamerykanizm zniknął z pierwszych stron gazet. Demonstracje nienawiści wobec Ameryki ustąpiły publicznemu zachwytowi nad nowym prezydentem. Niektórzy wyciągnęli z tego wniosek, że Ameryka znowu odzyskała *Soft Power*, a przejawy nienawiści były tylko krótkotrwałą aberracją historyczną. Taki wniosek wydaje się jednak zbyt pochopny. Obserwowany w ciągu ostatnich lat antyamerykanizm nie był jedynie reakcją na prezydenturę George'a W. Busha i różne kontrowersyjne decyzje podejmowane przez jego administrację. Poprawa wizerunku Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Europie, nie unieważnia tego zjawiska. Antyamerykanizm posiada głębokie historyczne korzenie. Na przestrzeni ostatnich dwustu lat został stworzony bogaty repertuar zarzutów oraz szereg symbolicznych reprezentacji Ameryki, do których można w każdej chwili sięgnąć. Antyamerykanizm nie został wywołany przez różne doraźne decyzje, jak wojna w Iraku czy metody walki z terroryzmem – te wydarzenia jedynie zintensyfikowały i radykalizowały jego przejawy.

Na wstępie warto kilka słów poświęcić samemu pojęciu, które zwykle nie jest używane w znaczeniu opisowym, lecz obciążane jest dużym emocjonalnym ładunkiem.

Wśród wielu definicji zdroworozsądkowe wydaje się podejście dwóch amerykańskich politologów, R.O. Keohane'a i P. Katzensteina, którzy definiują antyamerykanizm jako „psychologiczną tendencję do podtrzy-

mywania negatywnego poglądu na temat amerykańskiego społeczeństwa i Stanów Zjednoczonych w ogólności.” Wspomniani wyżej autorzy traktują antyamerykanizm jako psychiczne „nastawienie”, które posiada głębsze bądź płytsze podstawy. Rozróżniają między „opinią”, „nieufnością” a „uprzedzeniem”. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z nastawieniem, którego zmiana jest rzeczą stosunkowo łatwą – zależy w dużej mierze od informacji; w każdym razie możemy tutaj mówić o gotowości do zmiany. Nieufność jest dyspozycją trwałą, a zmiana jest rzeczą wymagającą czasu; „uprzedzenie” jest dyspozycją głęboko zakorzenioną, bardzo trudną do zmiany¹.

W tym artykule zajmiemy się jednym ze źródeł antyamerykanizmu, które tkwi w „kulturze wysokiej” Europy i tworzy intelektualne podstawy oraz uzasadnienie dla tego nastawienia. Rozpatrując antyamerykanizm z punktu widzenia historii idei, na szczególną uwagę zasługuje związek między negatywnym obrazem Ameryki a sporem wokół dziedzictwa Oświecenia. Stosunek do Ameryki odzwierciedlał zmiany zachodzące w kulturze europejskiej od XVIII wieku. Ameryka od dawna zajmuje ważne miejsce w historii europejskiej myśli i wyobraźni; stała się – jak to ujął James W. Ceaser – „symbolem” w myśli nowożytnej². Ameryka „wyobrażona” kształtuje do dzisiaj sposób widzenia Ameryki „realnej”.

Romantyzm i nowa koncepcja kultury

Dla ukształtowania obrazu Ameryki w myśli nowożytnej szczególną rolę odegrał romantyczny bunt przeciwko Oświeceniu. Ustrój polityczny

¹ P.J. Katzenstein, R.O. Keohane, *Varieties of Anti-Americanism: Framework for Analysis*, [w:] P.J. Katzenstein, R.O. Keohane (ed.), *Anti-Americanisms in World Politics*, Cornell University Press 2007, s. 12; Na temat dyskusji dotyczących pojęcia, klasyfikacji, przyczyn etc zob. również: D. Kennedy, *Imagining America: The Promise and Peril of Boundlessness* [w:] P.J. Katzenstein, R.O. Keohane (ed.), *Anti-Americanisms in World Politics*, Cornell University Press 2007; P. Hollander, *Introduction: The New Virulence and Popularity*, [w:] P. Hollander (ed.), *Understanding Anti-Americanism. Its Origins and Impact at Home and Abroad*, Chicago 2004. Przykłady traktowania antyamerykanizmu jako irracjonalnej obsesji: B. Rubin, J.C. Rubin, *Hating America. A History*, Oxford University Press 2004; J.F. Revel, *Anti-Americanism*, San Francisco 2003. Diametralnie odmienny stosunek do koncepcji antyamerykanizmu, tzn. traktowanie go jako racjonalnej reakcji na politykę amerykańską i na to, czym Ameryka jest, prezentują na przykład: Z. Sardar, M.V. Davies, *Dlaczego ludzie nienawidzą Ameryki?*, Kraków 2005.

² Zob. J.W. Ceaser, *Reconstructing America. The Symbol of America in Modern Thought*, Yale University Press, New Haven–London 1997.

Stanów Zjednoczonych i amerykańskie *credo* wiele zawdzięczają Oświeceniowi. Ameryka w pewnej mierze reprezentuje oświeceniowe idee.

Romantyzm pojawił się jako reakcja wobec Oświecenia; próbował odwrócić skutki Oświeceniowego „odczarowania” świata, odwołując się do kreatywnej roli wyobraźni i siły woli. Romantyzm odmienił kulturę zachodnią, ale szczególną rolę odegrał w historii kultury niemieckiej, gdzie bunt intelektualny przeciwko Oświeceniowi „nałożył” się na walkę z dominacją polityczną i kulturalną Francji.

Wraz z pojawieniem się nowego rozumienia Europy, która przestała być utożsamiana po prostu z chrześcijaństwem, a coraz większe znaczenie w jej „samorozumieniu” zyskały idee Oświecenia, odrzucenie tych ostatnich prowadziło niekiedy nawet do przyjęcia antyokcydentalizmu. Krytyka Oświecenia stała się ważnym składnikiem w historii różnych narodów europejskich, ale tylko w Niemczech doprowadziła do zakwestionowania jej przynależności do Europy. Termin *Sonderweg* został wprowadzony dla opisu „specjalnej” albo „odrębnej” drogi, której poszukiwali Niemcy, nie chcący podążać tymi samymi ścieżkami, co Francuzi i Anglicy.

Poszukiwania własnej, odrębnej od Zachodu, drogi rozwoju odegrały co najmniej równie ważną rolę w historii kultury rosyjskiej. Słowianofile, euroazjaci czy narodowi bolszewicy to tylko najbardziej znane nazwy kierunków, poszukujących innej niż zachodnia, drogi rozwoju dla Rosji.

W historii kształtowania antyamerykańskich wyobrażeń szczególną rolę odegrała dystynkcja, która pojawiła się w myśli niemieckiej *Kultur* i *Zivilization*. Jej autorem był Johann Gottfried Herder. „Według Herdera *Kultur* jest dla ludzi tym, czym życiodajna krew dla organizmu; jest strumieniem moralnej energii, która utrzymuje więzi społeczne, a więc i społeczeństwo samo w stanie nienaruszonym. *Zivilization*, przeciwnie, jest jakby zewnętrzną okleiną złożoną z obyczajów, prawa i specjalistycznej wiedzy technicznej. Różne narody mogą egzystować w obrębie jednej cywilizacji, ale zawsze będą się wyróżniać swą własną kulturą, ponieważ kultura określa to, czym są”³. Jak zauważa Roger Scruton, idea ta rozwinęła się w dwóch kierunkach: „Niemieccy romantycy (Schiller, Fichte, Schelling, Hegel, Hölderlin) idąc w ślady Herdera, pojmowali kulturę jako esencję definiującą naród jako wspólną duchową siłę, która przejawia się we wszelkich obyczajach, wierzeniach i praktykach ludu. Kultura, jak twierdzili, kształtuje język, sztukę, religię i historię, i odciska swe znamię nawet na najmniej znaczących wydarzeniach. Żaden członek

³ R. Scruton, *Przewodnik po kulturze nowoczesnej dla inteligentnych*, Łódź–Wrocław 2006, s. 9.

społeczeństwa, choćby źle wykształcony, nie jest pozbawiony zupełnie kultury, ponieważ kultura i przynależność do społeczeństwa są jednym i tym samym”⁴.

Drugi kierunek został zainaugurowany przez innego wybitnego przedstawiciela kultury niemieckiej, Wilhelma von Humboldta. Kultura oznaczała dla niego *kultywowanie*. „Nie każdy posiada znaczący zasób kultury, bo nie każdy dysponuje wolnym czasem, skłonnością czy zdolnością do uczenia się tego, co jest nieodzowne, aby można mu było nadać miano człowieka kulturalnego”⁵.

Kultura utożsamiona z bogactwem świata wewnętrznego stała się perspektywą, z której krytykowano cywilizację. Dla Niemców, kiedy jeszcze byli słabym politycznie i podzielonym narodem, kultura tworzyła swego rodzaju „substytut” dla polityki. Polityka dostarczała tylko uczucia upokorzenia i braku wolności, kultura natomiast była przestrzenią, w której mogli poczuć się prawdziwie dumni i wolni. Niemcy jako *Kulturnation* zostali przeciwstawieni „cywilizowanemu” Zachodowi, niemiecka głębia i bogactwo duchowego życia posiadały oczywistą przewagę nad powierzchowną i utylitarną kulturą Francuzów, a jeszcze częściej, Anglików i Amerykanów. Warto zauważyć, że tego typu wyobrażenia ukształtowały się jeszcze w epoce, kiedy Niemcy, „naród poetów i myślicieli”, traktowani byli jako pokojowa i pozbawiona wielkich politycznych ambicji wspólnota⁶.

Romantyzm wpłynął również na sposób rozumienia narodu. Wyobrażenia dotyczące tego, czym jest naród, ukształtowane w tamtym okresie, stale nam towarzyszą. Rozróżniamy zwykle dwie koncepcje narodu: polityczną i kulturową. Według pierwszej, przynależność do narodu utożsamiana jest z przynależnością do państwa i opiera się na akceptacji pewnych zasad. Przykładem tak rozumianego narodu są Francuzi i Amerykanie. W drugim przypadku, naród jest wspólnotą kulturową, zespoloną przez język, obyczaje, wspólną historię i pamięć. Tego typu wyobrażenie zakorzenione jest w niemieckim romantyzmie. Przykładem tak rozumianego narodu byli Niemcy.

Idee te wywarły wpływ na sposób, w jaki Ameryka była widziana w Europie. Z jednej strony, Ameryka była postrzegana jako naród młody, wolny od ciężaru tradycji, trudnej historii i pełen sił witalnych. Ameryka

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 9–10.

⁶ O roli pojęcia „kultura” w niemieckiej historii intelektualnej i wpływie na postrzeganie polityki zob. znakomitą książkę W. Lepeniesa, *The Seduction of Culture in German History*, Princeton University Press 2006.

mogła cieszyć się przywilejem rozpoczynania wszystkiego od początku. Fascynacja Nowym Światem, jej dziewiczą przyrodą, jej świeżością i wiarą w przyszłość charakteryzowała wielu Europejczyków, m.in. Goethego, który marzył o podróży do Ameryki.

Inni widzieli w Ameryce wcielenie pogardzanych cech cywilizacji burżuazyjnej. Niemiecki poeta, Nicolas Lenau, który odwiedził Stany Zjednoczone w latach 1831–1832, opisał Amerykanów jako naród „obrzydliwych sklepikarzy”, ludzi o skrajnie praktycystycznym podejściu do świata, dla których nie istnieje żadne życie duchowe. Amerykańska kultura była traktowana jako powierzchowna, pozbawiona głębi i zakorzenienia w historii. Amerykanie nie tworzyli prawdziwej wspólnoty, nie znają nawet idei „ojczyzny”, są tylko zbiorowością obcych sobie ludzi, połączonych utylitarną więzią. Jedynie racjonalna kalkulacja skłania Amerykanów do życia razem. Młodość i nowość Ameryki, przez jednych traktowana jako atut, w tym przypadku była znakiem prymitywizmu. Inny wybitny przedstawiciel niemieckiego romantyzmu, Heinrich Heine pisał, że pieniądź jest „jedynym Bogiem” Ameryki⁷.

Powierzchność, utylitaryzm i wręcz karykaturalny materializm – to motywy, które od tego czasu stale będą pojawiać się w wizerunku Ameryki.

Charakterystyczne dla romantyzmu wyobrażenia Ameryki znalazły również oddźwięk w myśli rosyjskiej. Romantyzm niemiecki odegrał zasadniczą rolę w powstaniu słowianofilstwa, pierwszego ważnego nurtu rosyjskiej myśli antyzachodniej⁸. Nie można powiedzieć, że to Ameryka zajmowała najważniejsze miejsce w krytyce Zachodu u słowianofilów. Dla nich Zachód oznaczał przede wszystkim Europę Zachodnią, „cywilizację

⁷ J.W. Ceasar, *Reconstructing America...*, s. 168–171.

⁸ Zob. A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 2002. Warto również zwrócić uwagę na wpływ wywierany w drugą stronę. Rosja budziła szacunek wśród konserwatystów niemieckich w XIX wieku, którzy widzieli w niej zaporę przed radykalizmem politycznym. Wśród rewolucyjnych konserwatystów niemieckich istniała fascynacja Rosją. Arthur Moeller van den Bruck był miłośnikiem i tłumaczem Dostojewskiego. Warto również przypomnieć, że dyskusja na temat stosunku do Europy – jeden z najważniejszych wątków w kulturze rosyjskiej – odegrała znaczącą rolę również w kulturze niemieckiej. Zwrócił na to uwagę Tomasz Mann, który pisał: „Czyż stosunek Rosjan i Niemców do Europy, zachodniej cywilizacji i polityki nie jest zbieżny? Czyż u nas, Niemców, nie mamy własnych słowianofilów i zapadników?” Na temat fascynacji Rosją wśród antyzachodnich elit niemieckich zobacz: W. Laqueur, *Rossija i Giermanija. Nastawniki Gitliera*, Waszyngton 1991, rozdz. I; M. Malia, *Russia under Western Eyes. From the Bronze Horseman to the Lenin Mausoleum*, Cambridge–London 1999.

Romano-germańską” – jak to określano. Niekiedy Ameryka była przez słowianofilów nawet przeciwstawiana Europie.

I tak Iwan Kiriejewski kontrastował młodość Rosji i Stanów Zjednoczonych ze starością Europy. Uważał, że rola tej ostatniej w historii ludzkości już się wyczerpuje. Spośród potencjalnych dwóch młodych sukcesorów jednak tylko Rosja ma szansę na stworzenie nowego ośrodka potężnej kultury; Ameryka nie jest do tego zdolna m.in. ze względu na „angielską jednostronność” jej kultury⁹.

Jednak to Ameryka traktowana była jako ekstremalna wersja nowożytnej cywilizacji zachodniej potępianej przez konserwatywnych romantyków. Dla rosyjskich intelektualistów, podobnie jak dla wielu Europejczyków, niezwykle ważnym źródłem wiedzy o Ameryce było wielkie dzieło Tocqueville’a *O demokracji w Ameryce*, które zawiera m.in. myśl, iż Ameryka jest swego rodzaju laboratorium, w którym tworzy się przyszłość Europy. Strach przed Ameryką był także strachem przed własną prawdopodobną przyszłością.

Ameryka reprezentowała kapitalizm przemysłowy w jego najbardziej rozwiniętej wersji. Wyrażając niechęć wobec Ameryki, wyrażano tym samym negatywny stosunek wobec rozwoju kapitalizmu. W II połowie XIX wieku i w wieku XX, krytyka kapitalizmu stała się znakiem rozpoznawczym lewicy; antyamerykanizm lewicy do dzisiaj ma silne zabarwienie antykapitalistyczne. Warto jednak przypomnieć, że antykapitalistyczne idee kształtowały się również pod silnym wpływem romantyzmu. Wizja przemysłowego „miasta-molocha”, agresywnego podboju natury przez zmechanizowaną cywilizację, zniszczenie organicznej wspólnoty przez nieokieltnany indywidualizm i komercyjną chciwość – to motywy obecne w wyobraźni romantycznej. Krytyka kapitalizmu z perspektywy wartości wspólnotowych i w imię obrony świata natury do dzisiaj są obecne w dyskursie publicznym.

Jak twierdzi Abbott Gleason, dla pozytywnego obrazu tożsamości rosyjskiej, Ameryka była przeciwstawnym biegunem. Tożsamość Rosji miała charakter chrześcijański i wspólnotowy, Ameryka była niechrześcijańska, rządzona przez deistów i wolnomyślicieli, reprezentowała ekstremalną tendencję europejskiego indywidualizmu. Rosyjskie społeczeństwo charakteryzował solidaryzm społeczny i pokojowe współzycie, amerykańskie społeczeństwo charakteryzowała przemoc i niczym nieskrępowane dążenie do indywidualnego sukcesu. Rosja składała się z niewielkich wspólnot wiejskich, Ameryka natomiast z wyizolowanych jednostek.

⁹ A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii...*, s. 91.

Z punktu widzenia wyobrażeń o wspólnocie ukształtowanych przez romantyzm i rosyjską tradycję, Amerykanie nie byli prawdziwym narodem, lecz tylko zborowością ludzi zespolonych wspólnym interesem¹⁰.

Tradycjonalizm

Dla niektórych konserwatystów krytyka nowej republiki była częścią szerszej batalii, jaką toczyli z filozofią Oświecenia. W Europie te zasady znalazły wcielenie w rewolucji francuskiej. Joseph de Maistre, jedna z czołowych postaci wśród tradycjonalistów, w wojnie, którą wytoczył Oświeceniowi, odniósł się także do Stanów Zjednoczonych. Jego krytyka amerykańskiego eksperymentu miała charakter zarazem „antynaturalistyczny”, jak i „antymodernistyczny”¹¹. De Maistre odrzucał zarówno sentymentalny obraz Ameryki ukształtowany przez, wywodzącą się od Rousseau, filozofię głoszącą pochwałę natury i „szlachetnego dzikusa”, jak i wizję ustroju politycznego, zainspirowaną przez teorię umowy społecznej i nowożytną koncepcję prawa natury. De Maistre z wrogością odnosił się do sentymentalnych wizji stanu natury. Twierdził, że „nigdy nie istniał dla człowieka okres poprzedzający społeczeństwo, ponieważ przed powstaniem społeczeństw politycznych człowiekiem nie był bynajmniej w pełni człowiekiem, a jest przecież rzeczą absurdalną szukać cech jakiegokolwiek istoty w jej zarodku. A zatem społeczeństwo nie jest bynajmniej dziełem człowieka, lecz bezpośrednim wynikiem woli Stwórcy, który pragnął, by człowiek był tym, czym jest on zawsze i wszędzie”¹².

Amerykańska konstytucja wyrastała z wiary w zdolność człowieka do racjonalnej legislacji. Konstytucja Stanów Zjednoczonych była swego rodzaju aktem założycielskim, stworzonym przez jednostki i istniejącym za ich zgodą. Była spełnieniem postulatów teoretyków umowy społecznej takich jak John Locke. Wiarę w zdolność człowieka do racjonalnej legislacji de Maistre traktował jako akt pychy, która zakończy się klęską.

O filozofii, inspirującej prawodawców czasów rewolucji francuskiej pisał: „Jednym z jej szalonych pomysłów jest przekonanie, że zgroma-

¹⁰ A. Gleason, *Republic of Humbug: The Russian Nativist Critique of the United States, 1830–1930*, „American Quarterly” 1992, No. 1, s. 4–5.

¹¹ Zob. P. Roger, *The American Enemy. The History of French Anti-Americanism*, University of Chicago Press 2005, s. 45.

¹² J. de Maistre, *O pochodzeniu społeczeństwa i stanie natury*, [w:] J. Trybusiewicz (opr.), *De Maistre*, Warszawa 1968, s. 140.

dzenie może ukonstytuować naród; że konstytucja, to znaczy całość praw fundamentalnych, odpowiadających danemu narodowi i mających mu nadać taką czy inną formę – jest takim samym wytworem jak inne, wymagającym jedynie inteligencji, wiedzy i wprawy; że można nauczyć się rzemiosła ustawodawcy i że ludzie, natychmiast jak tylko o tym pomyślą, mogą powiedzieć innym ludziom: zróbcie nam rząd, tak jak powiada się do rzemieślnika: zrób nam sikawkę strażacką albo warsztat do robienia pończoch”¹³.

Za rzecz pewną uważał de Maistre, „że żadna wielka instytucja nie powstaje wedle z góry powziętego planu (...)”¹⁴. Narodów nie tworzy się „przy pomocy atramentu”; to praca wielu pokoleń, której nie może zastąpić decyzja jednego zgromadzenia.

W historiozofii de Maistre’a to Opatrzność kieruje ludzkim życiem. Człowiek, który uznał się za legislatora zgrzeszył pychą, która zostanie nieuchronnie ukarana. Rewolucja francuska była w jego przekonaniu karą Bożą, a kolejne nieudane próby legislacyjne w czasie rewolucji ukazywały „nicość republiki francuskiej”.

De Maistre nie rzucał takich gromów w stronę Amerykanów, ale przeświadczony był o tym, że projekt, który rozpoczęli, skazany jest na porażkę, ponieważ wyrasta z błędnych przeświadczeń. Konstytucji i praw nie można tworzyć dla człowieka jako takiego. W jednym z najczęściej cytowanych fragmentów De Maistre pisał: „Konstytucja 1795 roku została napisana dla człowieka. Otóż nie ma wcale człowieka na świecie. W swoim życiu widziałem Francuzów, Włochów, Rosjan etc.; wiem nawet, dzięki Monteskiuszowi, ‘że można być Persem’. Ale jeśli idzie o człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go nigdy w życiu; jeśli istnieje, to nic mi o tym nie wiadomo”¹⁵.

Amerykanie wykazali się taką samą nierozwagą jak Francuzi w 1795 roku. W całym amerykańskim przedsięwzięciu de Maistre dostrzegał pewną sztuczność. Nigdy nie uda się zbudować takiego miasta jak Waszyngton – twierdził de Maistre – a gdyby je zbudowano, to nie nazywałoby się Waszyngton, gdyby jednak tak je nazwano, to na pewno nie stałoby się siedzibą Kongresu.

Tradycjonalizm wywarł również wpływ na myśl katolicką. We Francji, pod koniec XIX wieku, grupa katolików rozpoczęła kampanię, której celem

¹³ J. de Maistre, *Nicość republiki francuskiej*, [w:] J. Trybusiewicz (opr.), *De Maistre...*, s. 135–136.

¹⁴ Tamże, s. 136.

¹⁵ Cyt. za: J. Trybusiewicz (opr.), *De Maistre...*, s. 70–71.

miało być oficjalne potępienie przez Kościół katolicki „amerykanizmu”. Kampanii przewodził Charles Maignen, duchowny o konserwatywnych przekonaniach. Zagrożenie, jakie widziano w „amerykanizmie”, dotyczyło zarówno przyszłości Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i niebezpiecznych tendencji, które dostrzegano w amerykańskim katolicyzmie (spór ogniskował się wokół postaci i poglądów amerykańskiego księdza Thomasa Heckera), jak i zasad, na których ufundowana była amerykańska republika. Maignen, idąc śladem de Maistre’a, krytykował zasady polityczne, które legły o podstaw amerykańskiego ustroju. Według niego, po stu latach od powstania republiki, oczywista jest klęska państwa ufundowanego na racjonalistycznych zasadach, złożonego z obcych sobie narodów, pozbawionego związku z przeszłością. Urzeczywistnienie tych zasad – przekonywał Maignen – doprowadziło do chaosu.

Wielkie zagrożenie dla Kościoła widziano w dążeniu do godzenia wymogów wiary z amerykańskimi zasadami politycznymi. Konserwatywni katolicy postrzegali Stany Zjednoczone jako państwo świeckie, ale zdominowane przez wrogich wobec katolicyzmu protestantów. Po przegranej przez katolicką Hiszpanię wojnie ze Stanami Zjednoczonymi, prezydent William McKinley został określony jako „najbardziej złowrogi lider antykatolickiej konspiracji”¹⁶.

Dyskusje na temat Ameryki znalazły również wyraz w oficjalnym nauczaniu Kościoła. Papież Leon XIII w 1899 roku ogłosił list pasterski *Testem Benevolentiae Nostrae*, poświęcony różnym zjawiskom w katolicyzmie amerykańskim, które zostały uznane za niepokojące. List został oceniony jako umiarkowany w tonie. Papież wyraził obawy związane z tendencjami ekumenicznymi w amerykańskim katolicyzmie i indywidualizmem, ale nie powiódł się plan tradycjonalistów katolickich i nie doszło do potępienia liderów amerykańskiego katolicyzmu.

Rasizm i faszyzm

W wieku XIX po stronie antyliberalnej prawicy pojawił się nowy nurt, który wprowadził nowe wątki do dyskursu antyamerykańskiego: rasizm. Rzeczą nieuzasadnioną jest traktowanie skrajnej prawicy faszystowskiej jako kontynuacji konserwatywnego tradycjonalizmu, ale warto zwrócić uwagę na to, że retoryka antyrewolucyjna również w tym przypadku była perspektywą, z której krytykowano Amerykę. Pierwszym znanym przed-

¹⁶ Zob. J.W. Ceaser, *Reconstructing America...*, s. 164–165.

stawicielem rasizmu był Francuz, Arthur de Gobineau¹⁷. De Gobineau był francuskim arystokratą i dyplomatą (przez pewien czas był sekretarzem Alexisa de Tocqueville'a) z wrogością odnoszącym się do rewolucji francuskiej oraz idei, które ją inspirowały. Łącząc swobodnie wiedzę z zakresu historii, lingwistyki i antropologii, stworzył oszałamiającą swoim rozmachem wizję historii, w której najważniejszym pojęciem wyjaśniającym była rasa. W dziele *O nierówności ras ludzkich* (1853–1855) argumentował, że to rasa wyjaśnia zarówno wielkość w historii, jak i klęski. De Gobineau wyróżniał trzy rasy: białą, czarną i żółtą i każdej z nich przypisywał pewne wrodzone cechy. I tak rasę żółtą charakteryzował materializm, brak wyobraźni i ubóstwo języka. Powołaniem tej rasy miał być handel i działalność komercyjna. Rasę czarną charakteryzowała niska inteligencja, „zmysłowość” i duża siła; według de Gobineau, czarni tworzyli tłum niezdolny do żadnej szlachetnej aktywności. Biała rasa, aryjska, górowała nad dwiema pozostałymi. To w historii tej rasy udało się stworzyć najdoskonalszy ład – przykładem była dawna Francja, rządzona przez arystokrację, kierującą się honorem i kultuwującą wolność. Porządek, który udało się stworzyć białej rasie w okresie rozkwitu nie był oparty na sile, lecz na dobrowolnym podporządkowaniu. Okres swojej chwały Europa ma już jednak za sobą. Mieszanie ras w sposób nieuchronny prowadzi do degeneracji rasy aryjskiej. Biali swoim materializmem coraz bardziej przypominają rasę żółtą; upodabniają się także do czarnych, ponieważ zachowują się jak tłum, którym można rządzić tylko przy pomocy siły¹⁸.

Obraz Ameryki widziany z perspektywy degeneracji rasowej Europy nie był jednoznaczny. Początkowo de Gobineau był nawet skłonny pokładać wiarę w to, że to właśnie Ameryka stworzy schronienie dla rasy aryjskiej, która ulega degeneracji w Europie. Z czasem jednak doszedł do przekonania, że symptomy upadku – demokracja, społeczna równość, równe

¹⁷ Zob. szerzej: G.L. Mosse, *Toward the Final Solution. A History of European Racism*, New York 1997, rozdz. IV. Na temat poglądów de Gobineau na temat Ameryki zob. J.W. Ceaser, *Reconstructing America...*, rozdz. IV.

¹⁸ W przeciwieństwie do swoich następców, de Gobineau nie był antysemitą ani wyznawcą „germańskich cnót”. W Niemczech cenił zachowanie ducha regionalizmu, przypominającego dawną Europę, nie poddaną jeszcze tendencjom centralizacyjnym. Jednak to właśnie w Niemczech dzieło de Gobineau wywarło największy wpływ. Pod koniec życia de Gobineau zaprzyjaźnił się z Ryszardem Wagnerem, a jego poglądy były żywo dyskutowane przez nacjonalistów z otoczenia Wagnera w Bayreuth. Jeden z nich, Ludwig Scheemann, założył Towarzystwo Gobineau, zajmujące się popularyzacją dzieła patrona. Podczas I wojny światowej wydano w masowym nakładzie książkę de Gobineau o Renesansie, która została rozesłana żołnierzom niemieckim na froncie, aby wzmocnić w nich ducha walki.

prawa – w Ameryce są jeszcze bardziej zaawansowane niż w Europie. Kolejne fale emigracji do Ameryki, m.in. Włochów i Irlandczyków, tylko utwierdziły go w przekonaniu o rasowej degeneracji Nowego Świata.

Co może wydać się interesujące, rasizm prowadził de Gobineau do potępienia zarówno kolonializmu europejskiego, jak i niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Jego zdaniem stwarzało to zagrożenie mieszania ras, co w sposób nieuchronny prowadzi do degeneracji rasy wyższej¹⁹.

Do obrazu Ameryki stworzonego przez dziwiętnastowiecznych rasiistów nawiązywali faszyci, zwłaszcza niemieccy narodowi socjaliści. „Amerykanizm był dla kultury faszystowskiej jedną z najważniejszych mitycznych metafor nowoczesności, która była postrzegana ambiwalentnie, zarówno jako fenomen przerażający, jak i fascynujący”²⁰.

Pomimo często używanej retoryki antyświeceniowej i antyrewolucyjnej, wywodzącej się z repertuaru konserwatyzmu, zarówno u włoskich faszystów, jak i niemieckich narodowych socjalistów obecna była fascynacja nauką i siłą technologii, wykorzystywanych w organizacji państwa, ekonomii, ale także, w skrajnym przypadku Niemiec hitlerowskich, jako instrument przemiany antropologicznej – tworzenia nowego człowieka²¹.

Tak więc, w obrazie Ameryki pojawiły się zarówno argumenty będące echem retoryki konserwatywnej, jak i zupełnie nowe, wywodzące się z ducha fascynacji nowoczesnością.

Z jednej strony, Ameryka była traktowana jako rezultat buntu przeciwko starej cywilizacji europejskiej dokonanego przez radykalnych politycznie protestantów. Faszyci zradykalizowali retorykę konserwatystów. Ameryka była dla nich „nowoczesną Sodomą”, gdzie do skrajności doprowadzono takie godne potępienia tendencje, jak pełna swoboda seksualna, dezintegracja rodziny, kult bogactwa, nieokiełznany kapitalizm, wszechobecność dehumanizującej technologii itd. Ameryka to „cywilizacja maszyn” całkowicie niszcząca sferę ducha, to społeczeństwo charakteryzująca się nienasyconą chciwością dóbr. W retoryce faszystowskiej pojawiają się takie określenia jak „wcielenie antychrześcijańskiej rewolucji naszych czasów” „duchowe barbarzyństwo”, „zorganizowane amerykańskie barbarzyństwo”. W apokaliptycznej retoryce Juliusa Evoli Ameryka to „bestia

¹⁹ R. Wolin, *The Seduction of Unreason. The Intellectual Romance with Fascism from Nietzsche to Postmodernism*, Princeton University Press 2006, s. 291.

²⁰ E. Gentile, *Impending Modernity: Fascism and the Ambivalent Image of the United States*, „Journal of Contemporary History” 1993, vol. 28, s. 7.

²¹ W 1940 roku Mussolini zarządził obchodzenie dnia technologii. Zob. tamże, s. 20.

bez twarzy”, która pojawia się jako zakończenie cyklu degeneracji kultury zachodniej zapoczątkowanego przez protestantyzm²².

Z drugiej strony, w Ameryce obecne były cechy określane jako „dobra nowoczesność”: dynamizm, pragnienie odnowy i odmłodzenia świata, silna wola i duch podboju. Faszyci włoscy pisali o „amerykanizmie”, który powinien odnowić życie Włoch; z fascynacją odnosili się do „duchowej dziewiczości” Ameryki. Jeden z autorów, Franco Ciarlantini, dostrzegł nawet w Ameryce wcielenie hasła Mussoliniego „żyj niebezpiecznie”²³.

Niemiecki narodowy socjalizm był bardziej jednoznaczny w ocenie Ameryki. Hitler widział w amerykańskim Południu załączek innej cywilizacji w Stanach Zjednoczonych. Jednak klęska Konfederatów w wojnie domowej zaprzepąciła te szanse. Do współczesnej cywilizacji amerykańskiej Hitler odczuwał – jak sam wyznawał – „nienawiść i głęboki wstręt”; „cywilizacja amerykańska – twierdził – opiera się wyłącznie na mechanizacji. Bez niej Ameryka rozpadłaby się szybciej niż Indie”²⁴. Hitler połączył także wrogi obraz Ameryki z Żydami twierdząc, że Ameryka jest „zażydzona” do szpiku kości²⁵.

W wyniku oddziaływania Niemiec i rosnącej konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi, również w obrazie Ameryki we włoskim faszyzmie pojawiły się elementy rasistowskie i antysemickie. Mussolini w prywatnych rozmowach mówił o Ameryce jako „kraju Murzynów i Żydów, elementów, które rozsadzają cywilizację.” W propagandzie faszystowskiej Ameryka była przedstawiana jako światowa stolica kapitału rządzona przez Żydów. Zniszczenie Europy i ustanowienie „dyktatury pieniądza”, która była „dyktaturą rasy żydowskiej” – tak opisywano w broszurze wydanej przez narodowy Instytut Kultury Faszystowskiej cele wojenne Stanów Zjednoczonych²⁶.

Pesymizm kulturowy

Zainspirowany romantyzmem obraz Ameryki, który pojawił się w XIX wieku, stał się podstawą abstrakcyjnej koncepcji „amerykanizmu”. „Ameryka zyskała duchowe znaczenie”. Została utożsamiona z destruk-

²² Tamże, s. 10–14. Zob. również: J. Evola, *American "Civilization"*, <http://feastofhateandfear.com/archives/jevola3.html>

²³ E. Gentile, *Impending Modernity...*, s. 15–16.

²⁴ Cyt. za: I. Buruma, A. Margalit, *Okcydentalizm. Zachód w oczach wrogów*, Kraków 2005, s. 11.

²⁵ Tamże, s. 38.

²⁶ E. Gentile, *Impending Modernity...*, s. 23.

cyjnymi siłami nowoczesności – racjonalistyczną cywilizacją, stale wzrastająca potęga technologii i liberalizmu²⁷.

Negatywny obraz Ameryki wiele zawdzięcza niemieckiemu *Kulturpessimismus*. Niemiecki pesymizm kulturowy, który tak bujnie się rozwinął w Niemczech wilhelmińskich i Republice weimarskiej, podjął na nowo i wyostrzył wiele problemów, które zajmowały konserwatystów i romantyków²⁸.

Dla części konserwatywnie i nacjonalistycznie usposobionej inteligencji niemieckiej walka z tymi duchowymi zagrożeniami postrzegana była jako cel ich misji²⁹. W tym gronie na szczególną uwagę zasługują rewolucyjni konserwatyści³⁰. Ich myśl odegrała istotną rolę w historii kształtowania antyamerykanizmu. W odróżnieniu od tradycyjnych konserwatystów, którzy bronili starego społeczeństwa przed rewolucją i destrukcyjnymi siłami nowoczesności, rewolucyjni konserwatyści mieli świadomość życia w świecie odczarowanym przez oświeceniowy rozum. Amerykanizm jednak nadal reprezentował zagrożenie dla kultury europejskiej, a w szczególności dla niemieckiej. Wśród wybitnych przedstawicieli tego nurtu trzeba wymienić Ernsta Jüngera, Oswalda Spenglera i Arthura Moellera van den Brucka.

Najważniejszym myślicielem dla tego nurtu był Fryderyk Nietzsche. Do dzisiaj pozostaje on jednym z najważniejszych krytyków liberalizmu i kultury nowożytnej. Ameryka nie była oczywiście centralnym punktem jego dzieła, zajmuje raczej miejsce marginalne w jego przemyśleniach nad kryzysem współczesnej kultury³¹. Ameryka była dla niego częścią europejskiej kultury, ale wcielała jej najbardziej odpychające elementy. Według Nietzschego, współczesną kulturę charakteryzuje „niepokój”, który skłania ludzi do stałej gorączkowej aktywności; pustkę, którą odczuwają, starają się zagłuszyć poprzez pracę i inne formy dystrakcji.

„Ich pośpiech bez tchu w pracy – właściwy występki Nowego Świata – zaczyna już zarażać starą Europę i zupełnie dziwną rozpościerać ponad nią bezdusność. Wstydzą się już dziś ludzie spoczynku; długie rozmyślanie sprawia nieomal wyrzuty sumienia. Myśli się z zegarkiem w rękę,

²⁷ J.W. Ceaser, *Reconstructing America...*

²⁸ Na temat pesymizmu kulturowego i różnych koncepcji „zmięzchu” Zachodu zobacz fundamentalne dzieło A. Hermana, *The Idea of Decline in Western History*, New York 1997.

²⁹ Zob. F. Stern, *The Politics of Cultural Despair. A Study in the Rise of the German Ideology*, University of California Press 1963.

³⁰ Zob. W. Kunicki (opr.), *Revolucja konserwatywna w Niemczech 1918–1933*, Poznań 1999.

³¹ Zob. J.W. Cesar, *Reconstructing America...*, s. 172–173.

jak się je obiad, z okiem zwróconym na gazetę giełdową – żyje się jak ktoś, który ustawicznie ‘mógłby czegoś zaniedbać’. ‘Lepiej co bądź robić, niż nic’ – i ta zasada jest sznurem do zdławienia wszelkiego wykształcenia i wszelkiego wyższego smaku. I jak naocznie wszystkie formy giną z powodu tego pośpiechu pracujących: tak też zamiera wszelkie poczucie samej formy, ucho i oko dla wszelkiej melodii poruszeń”³². „Właściwą dziś cnotą jest uczynić coś w krótszym czasie niż ktoś inny. (...) Praca pozyskuje coraz bardziej wszelkie czyste sumienie: skłonność do radości nazywa się już ‘potrzebą wypoczynku’ i zaczyna się wstydzić samej siebie. (...) Niegdyś było odwrotnie: na pracy ciążyło nieczyste sumienie. Człowiek dobrego pochodzenia ukrywał swą pracę, gdy go potrzeba do pracy zmuszała. Niewolnik pracował pod uciskiem uczucia, że czyni coś pogardy godnego – ‘czynność’ była sama czymś pogardy godnym”³³.

Nietzsche sądził, że wyższa kultura wymaga medytacyjnych nawyków, które współczesny sposób życia podważa. Współczesna kultura rozwinęła się w najwyższym stopniu w Stanach Zjednoczonych, które są zapowiedzią nowego barbarzyństwa.

Spośród rewolucyjnych konserwatystów warto wspomnieć Arthura Moellera van den Brucka, autora pojęcia „Trzecia Rzesza”. Obok obiegowych już zarzutów dotyczących materializmu Amerykanów i ich utylitaryzmu, Moeller van den Bruck wprowadza też nowy interesujący wątek. Ameryka rozumiana nie jako państwo, ale pojmowana „duchowo” reprezentuje nowe podejście do świata materialnego. „Amerykańskość” reprezentuje, „zasadnicze przejście od uzależnienia od ziemi ku wykorzystaniu ziemi, krok oparty na mechanizacji i elektryfikacji materii nieożywionej”³⁴. A zatem Ameryka zostaje skojarzona z ideą podboju i opanowania świata natury, tematem ważnym we współczesnej krytyce cywilizacji zachodniej, wyeksponowanym chociażby przez zwolenników idei ekologicznych.

Oswald Spengler obraz Ameryki wpisał w słynną wizję historiozoficzną. W dziele *Zmierzch Zachodu* Spengler przedstawił nową, oryginalną koncepcję historii. Odrzucił w niej perspektywę historii uniwersalnej, dominującą w historiografii europejskiej. Podział epok na Starożytność – Średniowiecze – Nowożytność zastąpił historią odrębnych kultur, które podobnie jak świat przyrody przechodzą przez cykl narodzin, rozkwitu,

³² F. Nietzsche, *Wiedza radosna*, Kraków 2003, s. 169.

³³ Tamże, s. 170.

³⁴ Cyt. za: I. Buruma, A. Margalit, *Okcydentalizm...*, s. 12.

zmierzchu i śmierci. Podmiotem historii nie jest więc ludzkość, lecz partykularne kultury, które żyją własnym życiem. Według Spenglera, nie można mówić w historii o postępie ani o celu rozwoju.

„Ludzkość’ – twierdził – nie ma żadnego celu, żadnej idei ani planu, podobnie jak i gatunek motyli czy orchidei nie ma żadnego celu. ‘Ludzkość’ to pojęcie zoologiczne lub puste słowo. Odpędźmy to widmo z problemowego kręgu form historycznych, a wyłoni się zdumiewające bogactwo form rzeczywistych. Zamiast owego jałowego obrazu form jednej linearnej historii powszechnej dostrzegam dramat całej mnogości potężnych kultur, wykwitających z pierwotną siłą z łona macierzystego krajobrazu, z którym każda z nich jest w toku swego istnienia ściśle związana. Każda z tych kultur odciska własne piętno – własną formę – na swym ludzkim tworzywie; każda też ma własną ideę, własne namiętności, własne życie, chcenie, odczuwanie, wreszcie własną śmierć. (...) Kultury te, istoty żyjące najwyższej rangi, wyrastają z tą samą wyniosłą bezcelowością, jak kwiaty na polu”³⁵.

Spengler, podobnie jak jego romantyczni poprzednicy, posługuje się dystynkcją: kultura – cywilizacja. Tę ostatnią traktuje jako schyłkowy okres życia kultury, jej zmierzch, który zakończy się zagładą.

„Cywilizacje – pisał – są najbardziej zewnętrznymi i sztucznymi stanami, do których jest zdolny wyższy rodzaj ludzkości. Stanowią zakończenie; następują po stawaniu się jako to, co się stało; po życiu jako śmierć; po rozwoju jako skostniałość; po wsi i duchowym dzieciństwie jako intelektualna starość oraz kamienne, petryfikujące umysły i serca metropolie. Stanowią nieodwołalny kres, ku któremu wciąż wiedzie droga najgłębszej konieczności”³⁶.

Kultura reprezentuje korzenie, reprezentowane przez wiejski model życia; cywilizacja zastępuje wieś *cosmopolis*, nowoczesnym miastem zamieszkałym przez wykorzenionych ludzi. W centrum kultury znajduje się religia, cywilizacja ma charakter świecki i odrzuca to, co sakralne.

„Kultura i cywilizacja – oto żywe ciało pewnej duchowości i jego mumia. Tak właśnie różni się zachodnioeuropejskie istnienie przed i po 1800 roku: z jednej strony życie w swej pełni i oczywistości, którego kształt dojrzewał od wewnątrz w potężnym procesie rozwojowym od gotyckiego dzieciństwa aż do Goethego i Napoleona, z drugiej zaś owo późne, sztuczne, wyzbyte korzeni życie naszych wielkich miast, którego

³⁵ O. Spengler, *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*, Warszawa 2001, s. 40–41.

³⁶ Tamże, s. 48.

formy są tworem intelektu. Kultura i cywilizacja – oto zrodzony z krajobrazu organizm oraz wynikiły z jego skostnienia mechanizm”³⁷.

Nie można już odwrócić zmiernych Zachodu, nie ma powrotu do organicznej, bujnej kultury – to nie leży w naszej mocy. Musimy z godnością i odwagą przyjąć swój los. Optymizm nazywał Spengler tchórzostwem. Heroiczny pesymizm jest postawą, która przystoi człowiekowi epoki zmiernych. Pytanie, które pojawia się w pracach Spenglera, dotyczy charakteru cywilizacji, która jest zwińczeniem kultury Zachodu. Posługując się pewnym skrótom można rzec, że kultura Zachodu może przeżyć swój zmiernych na sposób niemiecki, pełen dostojności i honoru, lub amerykański, czyli mierny. Pewne cechy cywilizacji Spengler odrzucał i uważał, że można im przeciwdziałać. Zaliczał do nich system parlamentarny, demokrację, liberalizm, partie polityczne, nowoczesną prasę i społeczeństwo masowe. Te elementy dostrzegał w Niemczech w okresie istnienia Republiki weimarskiej, ale charakteryzują one także inne państwa zachodnie. „W jego pismach politycznych państwo i naród urosną niemal do potęg samych w sobie, zaś określenia takie jak: my, całość, posłuszeństwo podporządkowanie się, porządek, służba, nakaz, wiązać się będą z nimi ściśle (...)”³⁸.

Najbardziej odpychające formy cywilizacji współczesnej widział w Rosji komunistycznej i Ameryce, które były przez niego traktowane jako dwa warianty tego samego modelu.

Bolszewizm i amerykańskizm „zorganizowane są wyłącznie od strony ekonomicznej”. Żadne z tych państw nie troszczy się o duchowy wymiar człowieczeństwa; w obu przypadkach mamy do czynienia z oddaniem się władzy technologii. Bolszewizm i amerykańskizm to bliźnięta, między którymi nie ma żadnej różnicy jakościowej; reprezentują jedynie dwa warianty tej samej tyranii mas. „Zarówno w Ameryce, jak i w Rosji istnieje ta sama tyrania opinii publicznej (nie ma znaczenia, że narzuca ją przez społeczeństwo, a nie przez partię), która oddziałuje na wszystko, co na Zachodzie oddane jest wolnemu wyborowi jednostek: flirt i chodzenie do kościoła, obuwie i makijaż, moda w tańcu i powieści, myślenie, jedzenie i odpoczynek”³⁹.

Martin Heidegger nie jest myślicielem, którego można by łatwo przypisać do jakiegoś kierunku. Ze względu na ambicję, rozmach, znaczenie i bezprzykładną trudność w zrozumieniu, jaką stwarza jego filozofia,

³⁷ Tamże, s. 215.

³⁸ A. Kołakowski, *Spengler*, Warszawa 1981, s. 114.

³⁹ Cyt. za: R. Wolin, *The Seduction of Unreason...*, s. 297.

zajmuje miejsce osobne. Nawet jego związek z narodowym socjalizmem, mimo członkostwa w NSDAP i publicznie udzielonego poparcia dla Hitlera, jest kwestią dyskusyjną, Heidegger dystansował się wobec pesymizmu kulturowego, a takie określenia jak optymizm i pesymizm traktował jako „dziecinne”. Mimo to niektóre jego wypowiedzi dobrze wpisują się w niemiecki *Kulturpessimismus*, który tak bujnie rozwinął się w Niemczech wilhelmińskich i weimarskich. U Heideggera pojawiają się podobne wątki, co w innych pracach charakterystycznych dla tego nurtu: obawy związane z technologią, upadkiem kultury czy społeczeństwem masowym. Ameryka znowu staje się synonimem tych wszystkich zagrożeń.

Jak napisał James W. Ceaser, znakomity znawca filozofii politycznej Heideggera: „Zaden inny filozof XX wieku nie wywarł większego wpływu na rozwój idei Ameryki niż Martin Heidegger”⁴⁰. „Ameryka jest dla Heideggera symbolem kryzysu naszych czasów, który jest jednocześnie najgłębszym kryzysem wszechczasów. Ameryka reprezentuje największą alienację człowieka, jego najgłębszą utratę autentyczności i najdalszy dystans wobec Bycia”⁴¹. Namysł nad Ameryką jest elementem szerszej refleksji nad kondycją Zachodu. Jego ocena brzmiała wyjątkowo ponuro. Podobnie jak Spengler, Heidegger porównywał Amerykę do Związku Radzieckiego (albo amerykanizm do komunizmu). Traktował je jako fragment tego samego zjawiska.

We *Wprowadzeniu do metafizyki*, na który składają się jego wykłady z 1935 roku, czytamy: „Ta Europa, zawsze bliska tego, by w beznadziejnym zaślepieniu zasztyletować siebie samą, dostała się dzisiaj między wielkie kleszcze Rosji z jednej i Ameryki z drugiej strony. Z metafizycznego punktu widzenia Rosja i Ameryka są tym samym; to samo ponure szaleństwo rozpasanej techniki i niebywałego zdyscyplinowania statystycznej jednostki”⁴².

Kryzys, który rozpoczął się w Europie, ma charakter bezprecedensowy i zasięg globalny ze względu na skalę oddziaływania Europy. „Duchowy upadek świata posunął się tak daleko, że grozi utrata ostatnich sił duchowych, które umożliwiają choćby tylko dostrzeżenie upadku [myślanego w związku z losem „bycia”] i zdiagnozowanie go jako takiego. Ta prosta konstatacja nie ma nic wspólnego z pesymizmem kulturowym ani też naturalnie z optymizmem; albowiem też ogólnoswiatowe przygnębienie, ucieczka bogów, zniszczenie ziemi, umasowienie człowieka, nienawistna podejrzliwość wobec wszystkiego, co twórcze i wolne – przybrały na

⁴⁰ J.W. Ceaser, *Reconstructing America...*, s. 187.

⁴¹ Tamże.

⁴² M. Heidegger, *Wprowadzenie do metafizyki*, Warszawa 2000, s. 39.

całym świecie już takie rozmiary, że dziecinne kategorie pesymizmu i optymizmu dawno stały się śmieszne”⁴³.

„Wszystkie rzeczy spadły na jeden poziom, na powierzchnię, która jest niczym matowe lustro, co niczego nie odzwierciedla ani nie odbija. Wymiarem dominującym stała się rozciągłość i liczba. Umieć nie oznacza już możliwości i marnotrawstwa płynącego z wielkiego nadmiaru i opanowania sił, lecz tylko przyswajalną dla każdego rutynową aktywność, zawsze związaną z pewną męką i z wysiłkiem. Wszystko to wzmoгло się następnie w Ameryce i Rosji – stając się bezmiernym i tak-dalej tego, co jednostajne i niezaangażowane – do tego stopnia, że ta ilościowa powtarzalność przeszła w swoistą jakość”⁴⁴.

W 1942 roku Heidegger pisał o Ameryce jako „najczystszej formie nowoczesności”. „Bolszewizm jest tylko wariantem amerykańizmu. Amerykanizm jest bardziej niebezpieczny, ponieważ ukazuje się w postaci stylu życia demokratycznej klasy średniej z domieszką chrześcijaństwa, a wszystko to w atmosferze kompletnego braku sensu historii”⁴⁵.

Poddani jesteśmy władzy technologii, która wykracza poza domenę techniki, podporządkowując sobie również politykę i kulturę. „Prowadzi to do sytemu politycznego totalnego planowania, światowej ekonomii, światowego systemu komunikacji i powstania światowej opinii publicznej.” Jesteśmy świadkami procesu uniformizacji i redukcji wszystkiego do tego, co można poddać kalkulacji. Prawdziwa katastrofa wydarzy się wtedy, gdy jedyną akceptowalną formą myślenia będzie myślenie kalkulacyjne. Wkroczyliśmy wtedy w epokę „totalnej bezmyślności”, kiedy to człowiek odrzuci swoją naturę jako istoty zdolnej do medytacji, „przetrwa jako istota [tylko] przypominająca człowieka, ale nie będąca już człowiekiem”⁴⁶.

„Prawdziwa katastrofa, która nas oczekuje – pisał Heidegger – polega na duchowym wyczerpaniu i na zagładzie natury, włączając w to zagładę natury ludzkiej za sprawą inżynierii genetycznej. To właśnie dzieje się w Ameryce, miejscu katastrofy”⁴⁷.

Jak pisze James W. Caesar, ponury obraz Ameryki u Heideggera, związany jest z kilkoma fundamentalnymi dla jego filozofii problemami⁴⁸.

⁴³ Tamże, s. 40.

⁴⁴ Tamże, s. 48.

⁴⁵ Cyt. za: J.W. Cesar, *Reconstructing America...*, s. 189.

⁴⁶ Cyt. za: tamże, s. 194.

⁴⁷ Tamże, s. 195.

⁴⁸ Zob. szerzej: tamże, s. 196–202. Cytaty w następnych akapitach pochodzą z tego fragmentu.

Po pierwsze, dotyczy przemiany języka. Kwestia ta jest niezwykle istotna, ponieważ Heidegger językowi poświęcał szczególną uwagę. To nie my – według niego – posługujemy się językiem, lecz to język posługuje się nami. Kształtuje (strukturalizuje) sposób postrzegania naszej tożsamości, czasu, relacji z innymi, słowem: całego naszego życia.

Wyzwaniem dla języka jest technologia i „informacja”. Dzięki rozwojowi technologii „informacje” krążą coraz szybciej, ale docierając do ludzi pozbawione są kontekstu, nie są osadzone w prawdziwym doświadczeniu. „Informacja posiada fundamentalną relację do epoki technologii.” W jej dominacji zawiera się technologiczna orientacja naszej epoki. „Informacja jest rodzajem języka, ale takim, który niszczy wszelkie możliwości związane z głębszą funkcją języka”. „Język staje się zwykłym instrumentem w pozyskiwaniu informacji”.

Idea Ameryki jest związana z deformacją języka w epoce dominacji technologii i informacji. Nie chodzi tu po prostu o dominację języka angielskiego, w jego amerykańskiej wersji, lecz o podejście do samego języka, które ma charakter całkowicie instrumentalny.

„Naszym językiem jest niemiecki – pisał Heidegger – ale wszyscy mówimy po amerykańsku”. Oznacza to, że tracimy zdolność poetyckiego używania języka, który byłby zdolny do oddania niepowtarzalnego doświadczenia. Język poddany jest uniformizacji, która zabija zdolność do wyrażenia istotnych treści naszego doświadczenia.

Drugie zagadnienie dotyczy niezwykle popularnej we współczesnej kulturze krytyki konsumpcjonizmu. Konsumpcjonizm oznacza pewien stosunek wobec rzeczywistości – traktowanie świata jako składowiska wymiennalnych części.

Konsumpcjonizm, według Heideggera, jest symptomem pewnej pustki, która pojawiła się w naszym życiu. Wszelkie rzeczy, które cenimy, mają dla nas tylko czasową, przemijalną wartość. Konsumujemy już wyłącznie dla samej konsumpcji. Heidegger zwraca uwagę na paradoks, który pojawił się w naszym życiu: z jednej strony, życie gospodarcze staje się coraz bardziej racjonalne, z drugiej jednak, coraz bardziej pozbawione celu.

Heidegger odwoływał się do Rilkego, który był jednym z pierwszych wielkich Europejczyków, utożsamiających Amerykę z bezdomnością człowieka we współczesnym świecie.

Ameryka symbolizuje również to, co ahistoryczne. Powraca tutaj motyw dobrze znany z dziewiętnastowiecznej myśli europejskiej: Ameryka jest krajem bez korzeni, bez historii i pozbawiona zdolności zrozumienia historii. Przeszłość dla Amerykanów nie istnieje, tradycja nie ma żadnego znaczenia. Amerykanie uważają, że przeszłość nie pozostawiła im nic,

co warto byłoby zachować i przekazać potomnym. Takie podejście do historii wywiera nie tylko szkodliwy wpływ na jednostki, ale w jeszcze większym stopniu na całą zbiorowość. Naród nie może istnieć bez historii. Amerykanie zatem nie tworzą autentycznej wspólnoty. „Ameryka – pisał Heidegger – to potwór, który stara się unicestwić wszystko, czego nie rozumie”.

Zakończenie

Opisani w tym artykule autorzy zaliczani są zwykle do szeroko rozumianej prawicy, a niektórzy nawet radykalnej prawicy europejskiej. Dzisiaj antyamerykanizm kojarzony jest głównie z lewicą i z politycznym islamem. W Niemczech, które przez długi czas były dostarczycielem antyamerykańskich idei, polityczny antyamerykanizm prawicy niemal zniknął, ograniczając się do sporadycznej krytyki kulturalnej⁴⁹. Antyamerykańskie nastawienie stało się raczej specjalnością lewicy⁵⁰. Nie powinno to nas jednak dziwić. Recepcja i ponowne odczytanie myśli takich autorów jak Nietzsche i Heidegger stało się inspiracją dla pojawienia się nowych idei lewicowych⁵¹. Antyamerykanizm współczesnej lewicy wywodzi się nie tylko z socjalistycznej krytyki kapitalizmu, ale także czerpie inspirację od kontroświeceniowych myślicieli.

Warto również wspomnieć, że poglądy niemieckich pesymistów kulturowych i faszystów odegrały istotną rolę w kształtowaniu antyzachodnich ideologii w świecie arabskim. Obraz Ameryki w doktrynie współczesnych islamistów wiele zawdzięcza autorom należącym do tych nurtów⁵². Islam polityczny ukształtował się w wyniku szoku spowodowanego spotkaniem z zachodnią nowoczesnością. Dla skryształowania obrazu Zachodu (i Ameryki) kluczową rolę, obok idei czerpanych z własnej tradycji, odegrali również zachodni krytycy nowoczesności.

⁴⁹ A.S. Markovits, *On Anti-Americanism in West Germany*, „New German Critique” 1985, No. 34, s. 13.

⁵⁰ O dwuznacznych reakcjach czołowych intelektualistów lewicowych na zamachy terrorystyczne z 11 września 2001 roku, zob. R. Wolin, *September 11 and the Self-Castigating Left*, „South Central Review” 2002, vol. 19, no. 2/3.

⁵¹ Zob.: L. Ferry, A. Renault, *French Philosophy of the Sixties. An Essay on Antihumanism*, The University of Massachusetts Press, Amherst 1990.

⁵² Zob. na ten temat: B. Lewis, *The Crisis of Islam. Holy War and Unholy Terror*, New York 2004, rozdz. IV; tenże, *The Roots of Muslim Rage*, [w:] *From Babel to Dragomans*, Oxford University Press 2004.

STRESZCZENIE

Tematem artykułu są intelektualne korzenie antyamerykanizmu. Autor artykułu twierdzi, że najważniejsze idee współczesnego antyamerykanizmu obecne są w nurcie zwanym kontroświeceniem. Źródła idei, które tworzą dzisiaj antyamerykanizm zawarte są w romantycznej koncepcji „kultury” i „cywilizacji” oraz w konserwatywnych atakach na Oświecenie.

Wśród kontynuatorów myśli kontroświeceniowej znajdują się tak różni autorzy jak Arthur de Gobineau, Oswald Spengler i Martin Heidegger. Artykuł zawiera analizę idei m.in. słowianofilów, rasistów i pesymistów kulturowych, u których obecne są symboliczne reprezentacje Ameryki.

Leszek Nowak

ON COUNTER-ENLIGHTENMENT'S ORIGINS OF ANTI-AMERICANISM

The subject of this article is the intellectual origins of Anti-Americanism, the author of which claims that the most important ideas of contemporary Anti-Americanism are present in the cultural current called the Counter-Enlightenment. The article traces roots of Anti-Americanism in the Romantic notions of "culture" and "civilization" and in the Conservative attacks on principles of the Enlightenment.

Among disciples of the Counter-Enlightenment thought were many different thinkers such as Arthur de Gobineau, Oswald Spengler and Martin Heidegger. The article examines ideas of the Russian Slavophiles, racists and the Cultural Pessimists in order to reconstruct symbolic representations of America in the modern political thought.

Zbigniew Kiełmiński

Poziom frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich

SŁOWA KLUCZOWE:

*partycypacja wyborcza, frekwencja wyborcza,
amerykańskie wybory prezydenckie,
frekwencja populacji w wieku wyborczym, trendy poziomu frekwencji*

STUDIA I ANALIZY

Uwagi wstępne

Jak wiadomo, w każdym roku przestępnym w pierwszy wtorek po pierwszym poniedziałku listopada i przez kilka następnych dni, amerykańskie media i w ślad za nimi media w innych krajach, przekazują informacje o wynikach powszechnego głosowania w wyborach prezydenckich w USA. Najważniejszą i niecierpliwie oczekiwaną na całym świecie wiadomością jest oczywiście informacja o tym, który z dwóch rywali nominowanych przez dominujące partie uzyskał w powszechnym głosowaniu przewagę, zapewniającą mu absolutną większość w kolegium elektorskim. Informacja o rozstrzygnięciu tego pasjonującego pojedynku nie stanowi jednak wielkiej sensacji, bo mieści się w scenariuszu, w którym z góry zakłada się zwycięstwo jednego z dwóch dobrze już znanych rywali. Nie mogą też zaskakiwać doniesienia, że sukces jednego z tych kandydatów nie znajduje wyraźnego odzwierciedlenia w podziale głosów amerykańskiego elektoratu. Tego rodzaju wtórna deformacja w amerykańskim systemie wyborczym zawsze może wystąpić i czasem się zdarza. Ciekawsza byłaby informacja o braku rozstrzygnięcia w głosowaniu powszechnym, bo nie zdarzyło się to od bardzo dawna, chociaż w 2000 roku niewiele brakowało, aby tak się stało.

Prawdziwą rewelacją byłoby oczywiście zwycięstwo tzw. trzeciego kandydata, bo to rezultat tylko teoretycznie możliwy, którego nikt się

nie spodziewa, nie wyłączając samych kandydatów. Obie wielkie partie nieprzerwanie cieszą się poparciem około dwóch trzecich dorosłych obywateli, a tylko w incydentalnych, bardzo rzadkich przypadkach (1968 r.) uzyskują łącznie w powszechnych wyborach prezydenckich mniej niż 90% głosów, a w ostatnich zgodnie ze standardem – 99%. Dlatego poszukuje się innych sensacji.

W 2008 roku przez co najmniej dwa dni po wyborczym wtorku media na całym świecie nieprzerwanie powielały sensacyjne doniesienia o *hiperfrekwencji*, która mogła przekroczyć 66% lub nawet przekroczyła, bo często zapominano o postawieniu znaku zapytania. W następnych kilku dniach donoszono już tylko o wysokiej frekwencji (61–62%), zbliżonej do osiąganey w latach sześćdziesiątych, ale opinia publiczna była już zaabsorbowana czymś innym. Dopiero po kilku tygodniach, gdy mało kto się tym interesował, zaczęto publikować szacunkowe dane umożliwiające dokonywanie sensownych porównań. W poważnych analizach pojawiły się jak zwykle co najmniej trzy różne wskaźniki procentowe frekwencji, które nie zmieniają się już więcej niż o ułamek procenta. Pierwszy z tych wskaźników, przyjęty zwykle przy porównywaniu osiągniętego poziomu frekwencji wyborczej w czasie i przestrzeni, wyraża stosunek między liczbą głosów oddanych na prezydenckich kandydatów a szacowaną liczbą Amerykanów w wieku wyborczym (*Voting Age Population Turnout Rate*, czyli *VAP Turnout Rate*)¹. Tak ustalana frekwencja w wyborach 2008 roku wynosiła 56,8%. Warto od razu zauważyć, że podawany w statystykach wskaźnik *VAP Turnout Rate* o kilka procent obniża mierzony poziom frekwencji w porównaniu do inaczej ustalanego w wielu demokracjach europejskich.

Drugi procentowy wskaźnik oznacza stosunek między liczbą głosów oddanych na prezydenckich kandydatów a szacowaną liczbą Amerykanów w wieku wyborczym, którzy mogli głosować, bo nie było przeszkód prawnych ani faktycznych (*Voting Eligible Population Turnout Rate*, czyli – *VEP Rate*) i w wyborach 2008 roku wynosił 61,7%. Wskaźnik ten musi być z oczywistych przyczyn wyższy od pierwszego. Rzadko stosowany jest w analizach porównawczych, ponieważ ustala się go od stosunkowo

¹ Wskaźnik ten obejmuje zatem znaczącą liczbę Amerykanów w wieku wyborczym, którzy z różnych powodów nie mogą głosować, w tym zwłaszcza rezydentów bez obywatelstwa (w 2008 r. to 8,6% populacji w wieku wyborczym), ale także pozbawionych wolności, pozostających pod nadzorem sądowym i upośledzonych umysłowo (w 2008 r. było to łącznie 3,4 mln osób), wg. elections.gmu.edu/Turnout_2008G.html, 4.05.2009. Ustalono też, iż blisko 5 mln Amerykanów w wieku wyborczym było w dniu głosowania w 2008 r. zagranicą.

niedawna, a metoda jest ciągle zmieniana i doskonalona. Trzeci wskaźnik wyraża stosunek między liczbą oddanych głosów, w tym głosów bez wskazania kandydata, do populacji zdolnej do głosowania (*Voting Eligible Population Total Ballots Turnout Rate*, czyli *VEP Total Ballots Rate*). W 2008 roku wynosił 62,3%.

Okazało się zatem, iż frekwencja mierzona w sposób od dawna przyjęty w statystykach porównawczych (*VAP Turnout Rate*)². w 2008 roku była tylko o 1,5% wyższa, od osiągniętej w 2004 roku (55,3%). To rzeczywiście najwyższy poziom frekwencji od 40 lat, ale żadnego cudu nie było. W każdym razie nie można mówić o jakimś trudnym do pobicia rekordzie. Tak czy inaczej, stosowany normalnie w porównaniach wskaźnik frekwencji wyborczej w 2008 r. był niższy o około 10% od ogłoszonego w momencie, w którym cały świat się tym interesował. W ten sposób stworzone zostały warunki do narodzin mitu o *superfrekwencji* w ostatniej kampanii prezydenckiej w USA.

Współczesne media, w tym zwłaszcza amerykańskie, mają w tym swój udział, ale trudno je za to winić. Ustalanie poziomu frekwencji w amerykańskich wyborach federalnych trwa zbyt długo, aby media mogły czekać przez całe tygodnie na wynik oszacowany z dokładnością do jednego procenta. Rzecz w tym, że w Stanach Zjednoczonych nie ma urzędowego spisu uprawnionych do głosowania wyborców, a podstawę do określania wskaźników frekwencji w wyborach federalnych tworzy przeprowadzany zgodnie z konstytucją co dziesięć lat spis powszechny ludności. Dane uzyskane w ten sposób, uzupełniane i korygowane są szczególnie pod koniec dekady przez szacunki podawane przez różne agencje federalne, w tym zwłaszcza przez urząd statystyczny (*U.S. Bureau of the Census*). Uściślanie danych o poziomie frekwencji może trwać nawet kilka miesięcy, ponieważ poważnym problemem jest nie tylko dokładne określenie liczebności populacji zdolnej do głosowania w sensie prawnym i realnie, ale także samo ustalanie liczby oddanych głosów w skali ogólnokrajowej, ze względu na niewyobrażalne w Europie zdekcentrowanie organizacji procesu wyborczego.

Proces wyborczy organizowany jest przez poszczególne stany, z pewnymi tylko ograniczeniami, jakie narzucają ogólne reguły zawarte w konstytucji USA oraz w federalnym ustawodawstwie i orzecznictwie

² W dalszych rozważaniach będzie mowa o frekwencji tak właśnie mierzonej (*VAP Turnout Rate*) i podawanej na podstawie danych zawartych w *American National Elections Studies Data*, Ann Arbor (*C.P.S.R ed., Michigan University*) oraz innych źródeł, bo publikowane i powszechnie dostępne dane zasadzie nie różnią się więcej niż o ułamek procenta.

sądowym. W poszczególnych stanach stosowane są różne techniki głosowania i liczenia głosów. W 2004 roku wprowadzono w niektórych stanach głosowanie elektroniczne. W związku ze sposobem głosowania albo niezależnie od niego określa się kryteria ważności oddanego głosu. Na przykład, w Nevadzie za ważny uważa się głos oddany przeciwko wszystkim kandydatom³. W innych stanach byłby nieważny, albo w ogóle nie liczony, gdyż odpowiednio ustawiona maszyna do głosowania go po prostu nie przyjmuje.

Sensacyjne doniesienia o *superfrekwencji* w 2008 roku mogą paradoksalnie przynieść pewien pożytek. Ochłodzią zapał tych wszystkich, którzy w literaturze naukowej powielają mit o rzekomo stale obniżającym się poziomie frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich. To mit zadziwiająco trwały, który ożywa w literaturze amerykańskiej po każdym krótkookresowym załamaniu frekwencji w którejś z kolejnych kampanii prezydenckich. Jak wiadomo, ostatnie takie gwałtowne załamanie frekwencji miało miejsce w 1996 roku.

W bibliotekach amerykańskich uniwersytetów można znaleźć wszystko, czego dusza zapragnie. Na wyższych półkach są znakomite książki, na niższych mnóstwo książek autorów, którzy zwykle obwieszczają, że dostrzegli zmiany, jakich inni nie widzą, albo zbliżające się kataklizmy. Mit o obniżającej się ciągle frekwencji doskonale nadaje się do uzasadniania różnych prorocत्व i wskazywania ciemnych chmur, jakie zawisły nad amerykańską demokracją.

Jest wiele poważnych analiz porównawczych frekwencji w amerykańskich wyborach⁴, ale też niemało takich, w których nie przestrzega się dyrektyw metodologicznych przyjętych w tych pierwszych i w sposób dowolny zestawia dane ze statystyk wyborczych w całkowitym oderwaniu od kontekstu historycznego, społecznego i ustrojowego. Niniejsze opracowanie jest próbą przeciwstawienia się analizom wątpliwej jakości i wynikającym z nich fałszywym ocenom poziomu frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich.

³ Np. w wyborach prezydenckich 2004 roku oddano tam 3688 takich głosów.

⁴ Np. analizy publikowane periodycznie w *American National Electoratal Studies*, Ann Arbor, ICPSR, a także zawarte w innych często powoływanych opracowaniach. Por. zwłaszcza: A. Campbell and oth., *The American Voter*, Chicago 1976; S. Verba, *Participation and Political Equality*, New York 1978, rozdz. 4; W. Flanigan, N. Zingale, *Political Behavior of the American Electorate*, 5ed., New York 1983; G. Powell, *American Voting Turnout Comperative Perspective*, "American Political Science Review" 1986, s. 17–44 i inne.

Grzechy pospolite niektórych analiz porównawczych

Rzecz jasna, każdemu wolno porównywać ilościowe wskaźniki partycypacji wyborczej w czasie i w przestrzeni, ale formułowanie wniosków i ocen wymaga jasnego określenia sensu i zakresu analizy, a w szczególności tego, co jest porównywalne, a co nie jest i dlaczego. Można – na przykład – konfrontować dane o najwyższej frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich (82% w 1876 r.) z tymi z ostatniej kampanii, a nawet wyprowadzać z tego oczywisty wniosek, że udział uprawnionych obywateli w wyborach cenzusowych był znacznie większy niż w wyborach powszechnych. Nie ma jednak sensu wyprowadzanie jakichkolwiek dalej idących wniosków, ponieważ chodzi o różne w znaczeniu ustrojowym wybory, w których uczestniczył elektorat o zupełnie innym kształcie prawnym, demograficznym i społecznym.

W większości publikowanych obecnie amerykańskich statystyk wyborczych jako pierwsze pojawiają się dane o frekwencji w 1960 roku. Nie jest to przypadek lecz skutek rozwijanego od końca lat pięćdziesiątych federalnego ustawodawstwa o gwarancjach powszechności i materialnej równości głosu, które w zależności od uregulowań zawartych w ustawodawstwach poszczególnych stanów w różnym stopniu wymuszało rejestrację wyborców i ograniczyło wcześniejszą swobodę w kształtowaniu jej prawnych wymogów. W konsekwencji, powstała możliwość ustalania ogólnej liczby zarejestrowanych wyborców. W 1960 roku przedstawiono dane szczegółowe, ale jeszcze bardzo niekompletne, bo bez uwzględnienia 15 stanów. Przeciętny Europejczyk może w związku z tym zauważyć ze zdumieniem i niedowierzaniem, że w statystykach z kampanii prezydenckiej 1960 roku liczba oddanych głosów jest o kilka milionów wyższa od liczby zarejestrowanych wyborców.

Publikowanie statystyk wyborczych, w których datę początkową wyznacza kampania prezydencka z 1960 roku, stwarza takie wrażenie, jakby powszechne głosowania w Stanach Zjednoczonych zaczęły się od nawyku spędzania wolnego czasu przed telewizorem. Wykorzystanie telewizji w kampaniach prezydenckich w latach sześćdziesiątych XX wieku z pewnością było czynnikiem aktywizującym amerykański elektorat, podobnie jak wykorzystanie radia w latach trzydziestych. Skutek jest taki, że w wielu analizach porównawczych za podstawę oceny trendów frekwencji wyborczej przyjmuje się relatywnie wysokie wskaźniki z lat sześćdziesiątych minionego stulecia. Tymczasem za podstawę należałoby przyjąć niższe wskaźniki z lat siedemdziesiątych, czyli osiągnięte po zmianie kształtu demograficznego elektoratu, wywołanej przez XXVI

Poprawkę (przyznanie praw wyborczych obywatelom, którzy ukończyli 18 lat⁵). To jest właśnie jeden z powodów żywotności mitu o spadającej frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich.

Mit ten co pewien czas na nowo rozpala wyobraźnię twórczą autorów amerykańskich, a w konsekwencji także badaczy w innych krajach, w tym w Polsce. Nie warto tworzyć listy jego wyznawców, ponieważ można z góry założyć, że nie byłaby pełna. Dla ilustracji ograniczę się tylko do ostatniego z polskich przykładów, zaczerpniętego z książki, która ukazała się już po amerykańskich wyborach z 2008 roku⁶. Autor z całą powagą powtarza alarmistyczną tezę o frekwencji wyborczej stale i systematycznie spadającej w USA od połowy lat pięćdziesiątych⁷ lub od lat siedemdziesiątych minionego stulecia⁸, aż do przekroczenia w 1996 roku punktu krytycznego, w którym po raz pierwszy (a nie wiadomo od kiedy) absencja była wyższa od frekwencji. Czytelnik może odnieść wrażenie, iż są już wyraźne symptomy jakiejś zbliżającej się katastrofy, na jaką narażona jest amerykańska demokracja.

Nie jest prawdą, że w roku 1996 po raz pierwszy głosowała mniej niż połowa Amerykanów w wieku wyborczym. W trzech następnych kampaniach taki przypadek nie wystąpił, ale wcześniej i to już po upowszechnieniu praw wyborczych w 1920 roku zdarzył się i to dwukrotnie (1920 r. i 1924 r.). Katastrofy nie było. Po uchwaleniu XIX Poprawki w 1920 roku (przyznanie praw wyborczych kobietom) frekwencja wyborcza w dwóch pierwszych głosowaniach tego nowego elektoratu była aż o 13% niższa od ustalonej w ostatnim głosowaniu tego starego (1916 r.). Średnia frekwencja w trzech kampaniach prezydenckich w latach dwudziestych wynosiła 52%. Była niższa o 8% niż w poprzednim dziesięcioleciu, w którym głosowali tylko mężczyźni.

Mniejsza jednak o incydentalne przypadki spadku frekwencji poniżej 50%, bo nie w tym tkwi istota problemu. Trudno pojąć, dlaczego ów trend spadkowy miałby się rozpocząć w połowie lat pięćdziesiątych, skoro

⁵ Do 1971 roku cenzus wieku wyborczego – poza XIV Poprawką – nie był regulowany w konstytucji USA, a w większości konstytucji stanowych przyjmowano jako granicę 21 lat lub więcej.

⁶ T. Płudowski, *Komunikacja polityczna w amerykańskich kampaniach wyborczych*, Warszawa 2008, s. 269.

⁷ Tamże, s. 10.

⁸ Autor napisał, że poziom frekwencji „od 40 lat stale spada. Jeszcze w latach 50. i 60. ponad 60% Amerykanów brało udział w wyborach prezydenckich, później rozpoczął się systematyczny spadek. W roku 1996 po raz pierwszy zagłosowała mniej niż połowa uprawnionych”. Tamże, s. 197.

poziom frekwencji w latach czterdziestych (3 kampanie prezydenckie ze średnią frekwencją 57%) był niższy niż w latach pięćdziesiątych (2 kampanie ze średnią 62%), a w latach sześćdziesiątych taki sam jak w pięćdziesiątych (3 kampanie ze średnią 62%).

Nieco inaczej wygląda ten drugi wariant, w którym początek trendu spadkowego ma przypadać na lata siedemdziesiąte. Obniżenie poziomu frekwencji w latach siedemdziesiątych było bezpośrednim skutkiem XXVI Poprawki. Wskaźnik frekwencji wyborców w wieku od 18 do 21 lat był od początku niższy od średniego: w 1972 r. – 48%, w 1976 r. – 38%, w 1980 r. – 36%, w 1984 r. – 37%, a w 1988 r. – z rekordową absencją – 33%⁹. Od czasu uchwalenia XXVI Poprawki można zatem z łatwością wskazywać palcem sprawców nadchodzącej rzekomo katastrofy. Są to oczywiście najmłodszy wyborcy, których posądza się o postępujący zanik świadomości obywatelskiej. To oni właśnie *uciekają w prywatność*, co objawia się w absencji wyborczej. Tak się właśnie mówi, dopóki ktoś nie zauważy przytomnie, że młodzi wyborcy nigdzie nie uciekają, bo muszą załatwiać bardzo poważne sprawy osobiste, związane ze zdobywaniem wykształcenia i wyborem partnera na dalszą drogę życia, a więc sprawy takie, które starsi już załatwili. Nie mają wiele czasu na aktywność obywatelską, a jeśli odkrywają w sobie polityczne pasje, to wyrażają je najczęściej w formie pokoleniowego buntu. Wskaźniki aktywności wyborczej Amerykanów rosną wraz z ich wiekiem aż do 70 roku życia i nie ma w tym nic dziwnego. W innych współczesnych demokracjach jest podobnie. Dla porządku wypada tylko zauważyć, iż w kampaniach prezydenckich w okresie 1996–2008 wskaźniki frekwencji wyborców w wieku od 18 do 29 lat rosły relatywnie szybciej, niż starszych, bo wynosiły w 1996 r. – 37%, w 2000 r. – 41%, w 2004 r. – 48% i w 2008 r. – 51%¹⁰.

Jakie wobec tego ma uzasadnienie w zestawieniu ze statystykami wyborczymi teza o stale i systematycznie obniżającym się poziomie frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich? Nie dostrzegam żadnego. Ocenianie trendów frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich w długoterminowej perspektywie bez uwzględnienia ilościowych i jakościowych zmian elektoratu wywołanych przez rozszerzenie prawa wyborczego w XIX i XXVI Poprawce zniekształca sens formułowanych ocen.

⁹ Por. S.J. Wayne, *The Road to the White House 1992. The Politics of Presidential Elections*, New York 1992, s. 62.

¹⁰ Według CIRCLE, www.civicyouth.org, 30.04.2008.

W wielu analizach porównawczych pojawiają się także inne uproszczenia, które mogą wpływać na formułowane generalizacje. Podam znów tylko przykładowo analizę, na jaką powołuje się autor już wymienionej, niedawno wydanej w Polsce książki. Chodzi o przeprowadzone w 2002 roku badanie frekwencji wyborczej w krajach OECD, w którym porównywano dwa pierwsze głosowania w wyborach powszechnych przeprowadzonych w latach sześćdziesiątych z dwoma ostatnimi przed podjęciem analizy¹¹. Pomieszano w związku z tym poziomy frekwencji w wyborach parlamentarnych i prezydenckich, bo porównywano kraje, w których przeprowadza się powszechne głosowanie w wyborach prezydenckich, z takimi, w jakich takiego głosowania nie ma. Po drugie, ustalano poziomy frekwencji na podstawie danych z dwóch następujących po sobie głosowań, w których mogła wystąpić znacząco odbiegająca od średniej zaskakująco niska lub wysoka frekwencja. Po trzecie, dość swobodnie i przypadkowo wyznaczono cezury czasowe tj. pierwsze lata sześćdziesiąte i ostatnie przed badaniem. Wszystko to razem wzięte od razu stawiało na różnych i w dużym stopniu przypadkowych pozycjach startowych poszczególne kraje przedstawione w rankingu.

Stany Zjednoczone od razu znalazły się na beznadziejnej pozycji, bo akurat porównywana była rekordowo wysoka frekwencja w dwóch pierwszych kampaniach prezydenckich z lat sześćdziesiątych (średnia – 62%) z rekordowo niską w okresie półwiecza frekwencją w 1996 roku (49%) i niską w 2000 roku (51%). W tym ujęciu wynik badania może budzić zgrozę, bo występuje spadek frekwencji aż o 12%. Wystarczy jednak tylko o kilka lat przesunąć cezury czasowe i porównać – zgodnie z metodą przyjętą w omawianym badaniu – dwie pierwsze amerykańskie kampanie prezydenckie w latach siedemdziesiątych z dwiema ostatnimi przed rokiem 2009, a już wszystko wygląda inaczej. Średnia frekwencja w dwóch pierwszych wyborach z lat siedemdziesiątych wynosiła bowiem 54%, a w dwóch ostatnich (2004 r. i 2008 r.) urosła do 56%! Krótko mówiąc, przez odpowiedni dobór cezury czasowej można uzasadnić, co tylko się chce. Dlatego w analizach porównawczych długoterminowych trendów aktywności wyborczej należy wyraźnie określić wyjściowy lub średni poziom frekwencji dla elektoratu o określonym w prawie wyborczym profilu społecznym i demograficznym.

¹¹ T. Płudowski, *Komunikacja polityczna...*, s. 206.

Względna trwałość i zmiana reguł zachowań wyborczych

Skokowy spadek można zobaczyć przy porównaniu średniego poziomu frekwencji elektoratu ukształtowanego przez XIX Poprawkę (tj. 58% w trzynastu kampaniach prezydenckich z lat 1920–1968), ze średnim poziomem dla całego okresu 1972–2008, w którym obowiązywała XXVI poprawka (53%). Ocena w perspektywie, jaką obecnie wyznaczają statystyki z okresu 1960–2008, nie uzasadnia tezy o stale spadającej aktywności wyborców. Średnia frekwencja w trzynastu kampaniach prezydenckich w tym okresie wynosiła 55%. Osiągnięty w latach siedemdziesiątych średni poziom (54%) nie różni się specjalnie od osiąganego w trzech następnych dziesięcioleciach, w których wynosił odpowiednio: w latach osiemdziesiątych – 53%¹², dziewięćdziesiątych – 52%, a dla trzech kampanii z lat 2000–2008 – 54%. Chociaż w 1996 roku nastąpiło głębokie załamanie, to średnia z czterech kampanii z lat 1996–2008 to także 53%. Krótko mówiąc, mierzony w okresach co najmniej dziesięcioletnich średni poziom frekwencji elektoratu obejmującego grupę najmłodszych wyborców w wieku 18–21 lat jest względnie stabilny i żadnego trendu spadkowego nie widać.

W politologii i socjologii wyborczej przez kilkadziesiąt lat zebrano wiele dowodów na rzecz tezy o względnej trwałości reguł zachowań wyborczych w ustabilizowanych demokracjach. Poziom frekwencji wyborczej rozpatrywany w długookresowej perspektywie dla elektoratu o uregulowanym w ustawodawstwie wyborczym składzie społecznym i demograficznym jest względnie stabilny. Nic w tym dziwnego, bo przecież wynika z zakorzenionego w kulturze i tradycji modelu partycypacji politycznej, systemu partyjnego, ustroju państwowego, systemu komunikowania politycznego i innych jeszcze względnie trwałych czynników. Przyczyną wzrostu czy spadku rozpatrywanego długookresowo poziomu frekwencji może być tylko istotna zmiana tych czynników, jaką było – na przykład – ukonstytuowanie V Republiki we Francji.

Zawsze znajdzie się jednak ktoś, kto napisze, że reguły zachowań wyborczych zmieniły się nagle i nieoczekiwanie, bo media upowszechniły jakąś kłamiwą informację albo jeden z prezydenckich kandydatów pokonał drugiego w debacie telewizyjnej. W 1980 roku za sensacyjną uznano informację, że R. Reagan uzyskał większe niż jego rywal poparcie od

¹² Taki też poziom ustalono w badaniach porównawczych obejmujących 20 krajów w okresie 1980–1989, por. R.S. Erikson, N.R. Luttbeg, K.L. Tedin, *American Public Opinion*, 4th ed., Macmillan 1991, s. 4.

wyborców w wieku 18–29 lat, ponieważ wcześniej głosowali oni z zasady na demokratów, co uznawano za trwałą regułę zachowań¹³. Opublikowano potem kilka książek, których autorzy wykazali, że przyczyn zmiany reguły zachowań wyborczych w 1980 roku (nie tylko tych młodych wyborców) szukać trzeba w tym, co się działo na długo przed wyborami, a nie w samej kampanii wyborczej¹⁴.

Zmiana polityczna w ustabilizowanych demokracjach przez lata dojrzewa, zanim uzewnętrznia się w zaskakujących z pozoru zachowaniach wyborców. Po sukcesach wyborczych republikanów w latach 1980–1984, przyjęto kilka nieostrych pojęć dla określenia neokonserwatywnej ofensywy, aby zaakcentować, że chodzi o nowe zjawisko. Tymczasem nadchodzącą zmianę polityczną można było przewidywać już w latach sześćdziesiątych, kiedy to pojawiło się wiele wyraźnych symptomów załamania się doktryny i polityki *New Dealu*, który przez ponad trzydzieści lat był główną osią ideowych i politycznych podziałów w amerykańskiej elicie i w społeczeństwie. W wyborach prezydenckich 1968 roku obaj kandydaci głównych partii zdobyli łącznie ledwie 86%, co samo przez się było ewenementem. Na relatywnie wysoką frekwencję w tych wyborach (61%) nie wpływał zatem międzypartyjny spór, lecz przeciwnie – dystansowanie się podziału partyjnego dużej części elektoratu, co zaowocowało uzyskaniem przez niezależnego kandydata (G. Wallace) aż 46 głosów elektorskich.

Na początku lat czterdziestych XX wieku Paul Lazarsfeld w badaniu absencji w amerykańskich kampaniach prezydenckich podzielił elektorat na pięć głównych grup ze względu na identyfikację partyjną tj. na zdecydowanych i chwiejnych demokratów i republikanów oraz niezależnych (*independents*). Klasyfikacja ta – uzupełniana potem podziałami wewnątrz tych grup – stopniowo stała się coraz szerzej stosowaną metodą interpretowania i prognozowania nie tylko frekwencji, ale także wyników wyborów, oraz związanych z tym zmian w systemie politycznym. P. Lazarsfeld ustalił ścisłą zależność między afiliacjami partyjnymi a aktywnością wyborczą, od najniższej wśród *independents* do najwyższej w grupach zdecydowa-

¹³ Poparcie R. Reagana w tej grupie elektoratu utrzymało się jeszcze w kampanii 1984 r. (59%), ale w wyborach 1988 r. kandydat republikanów miał już tylko niewielką przewagę (G. Bush – 52%).

¹⁴ Por. B. Campbell, R. Trilling, *Realignment in American Politics. Toward a Theory*, Austin–London 1980, s. 3–329; E. Sandoz, C. Jr. Crabb, *A Tide of Discontent: The 1980 Elections and Their Meaning*, Washington 1981, s. 19–191; M. Fiorina, *Retrospective Voting in American National Elections*, Yale University Press 1981; P. Kleppner and oth., *The Evolution of American Electoral System*, Greenwood Press 1981 s. 3–32; M. Nelson, *The Elections of 1984*, Washington 1985, s. 1–27.

nych (*strong*) demokratów i republikanów. W konsekwencji, najprostszą i szeroko wykorzystywaną metodą oceniania zmian poziomu frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich jest ustalanie procentowego udziału *niezależnych* w elektoracie oraz zmian, jakie w tym zakresie zachodzą w kolejnych kampaniach.

Grupa *independents* od czasu badania przeprowadzonego przez P. Lazersfelda do kampanii prezydenckiej 1964 roku powiększała się niemal niezauważalnie (od 20 do 23%). W 1968 roku wzrosła jednak do 28%, a w 1972 roku stanowiła już 35% elektoratu, po czym aż do 1996 roku udział ten nie zmieniał się więcej niż o jeden procent¹⁵. To właśnie, obok obniżenia wieku wyborczego w XXVI Poprawce jest przyczyną kilkuprocentowego spadku średniego poziomu frekwencji w kampaniach prezydenckich w latach 1972–2008 w stosunku do okresu 1920–1968, ale także ustabilizowania się tego poziomu w granicach 53–54%. Od 1997 roku grupa *independents* zmniejszała się w kolejnych sondażach tj. od 35% w 1997 roku do 30% w 2004 roku¹⁶, co także ma swoje odzwierciedlenie w powoli rosnącej od 2000 roku frekwencji w trzech kampaniach prezydenckich.

Poziom frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich jest wprawdzie wyraźnie niższy od osiąganego w największych zachodnioeuropejskich demokracjach, ale też o wiele bardziej stabilny niż w demokracji francuskiej czy brytyjskiej¹⁷. Na tej podstawie twierdzi się często, że Amerykanie w mniejszym stopniu angażują się w sprawy publiczne, niż Brytyjczycy, Francuzi czy Niemcy.

Mało kto w Europie powie to samo o Szwajcarach, chociaż nie wykazują oni większego od Amerykanów zapału do głosowania w wyborach federalnych. Mieszkańców Szwajcarii usprawiedliwia się łatwo, bo wzywani są często do głosowań referendalnych. Wydaje się w związku z tym zrozumiałe, że wybierają tylko takie, w których chcą zdecydowanie przeciwstawić się jednej z możliwych opcji, bo jest dla nich nie do zaakceptowania. Inaczej mówiąc, istotnym motywem udziału w głosowaniu staje się nie tyle chęć korzystania z obywatelskiego prawa, ile sprzeciw wobec samemu poddaniu pod głosowanie określonej sprawy w taki sposób, że może na tym ucierpieć indywidualny interes. Ta dobrze zbadana korelacja między stopniem akceptacji opcji poddanych głosowaniu a poziomem frekwencji w szwajcarskich referendach występuje także w wyborach ogólnych.

¹⁵ R.S. Erikson, N.R. Luttbeg, K.L. Tedin, *American Public Opinion...*, s. 11.

¹⁶ Wg. PSRA/Newsweek Polls.

¹⁷ R. Dalton, *Citizen Politics in Western Democracies*, Chatham 1988, s. 38–41.

nozwiązkowych, bo w nich polityczne opcje są mało wyraziste, albo nawet praktycznie ich nie ma. Rysują się na tym tle trzy specyficzne i powiązane ze sobą przyczyny absencji wyborczej. Pierwszą jest przekonanie obywateli, że w powszechnym głosowaniu należy uczestniczyć wtedy, gdy wymaga tego osobisty interes. Drugą jest stosunek obywateli do dwóch w jakiejś mierze konkurencyjnych konwencjonalnych form partycypacji w życiu publicznym tj. aktywności wyborczej i komunalnej, a trzecią – zmęczenie demokracją, która wymaga zbyt uciążliwego w przekonaniu obywatela udziału w głosowaniach. Wszystkie trzy występują z pewnością w Stanach Zjednoczonych.

Pierwsza jest podstawą rozwoju amerykańskich teorii racjonalnej partycypacji wyborczej, poczynając od stworzonej przed ponad pięćdziesiąt lat temu teorii Anthony Downsa¹⁸, która w fachowej literaturze ma od ponad pięćdziesięciu lat zarówno zagorzałych krytyków, jak i licznych kontynuatorów. Dwie pozostałe zostaną w sposób skrótowy niżej przedstawione.

Aktywność wyborcza w amerykańskim modelu partycypacji politycznej

Utrwalane przez pokolenia wyobrażenia Amerykanów o naturalnym prawie wspólnot lokalnych do własnego rządu (*local government*) sięgają czasów pionierskich. W doktrynie konstytucyjnej i w orzecznictwie sądowym wyobrażenia te nazywane są zazwyczaj ludową teorią samorządu (*popular theory of self-government*)¹⁹. Chociaż od stu pięćdziesięciu lat to ludowe prawo do samorządu jest w różny sposób podważane w orzecznictwie sądowym, powszechnie uważa się, że wspólnoty lokalne je mają. W każdym razie stanowe konstytucje gwarantowały dotychczas realizację tak rozumianego prawa do samorządu wszystkim domagającym się tego wspólnotom lokalnym. Unikano szczegółowej prawnej reglamentacji tego prawa właśnie dlatego, że uchodzi za naturalne. Narzucanie zasad samo-

¹⁸ *A Economic of Democracy*, New York 1958.

¹⁹ A.H. Syed, *The Political Theory of American Local Government*, University of Massachusetts, Studies in Political Science, New York 1965, s. 21–53; znane i nadal aktualne są w tym zakresie spostrzeżenia, jakie miał Alexis Tocqueville, *Democracy in America*, New York 1953, (dostępne jest także polskie wydanie). W polskim piśmiennictwie naukowym spośród opracowań, w których przedstawiona jest doktryna i praktyka samorządu terytorialnego w USA, warto polecić przede wszystkim obszerne studium T. Langer, *Stany w USA. Instytucje, praktyka, doktryna*, Warszawa 1998, s. 298–378.

rządu terytorialnego wbrew woli konkretnych zbiorowości lokalnych, jakich dotyczą, zawsze napotykało na opór. Jakkolwiek od zakończenia wojny secesyjnej podejmowano z różnym powodzeniem wiele prób unifikacji ustroju podstawowych jednostek samorządu terytorialnego, pozostaje faktem, że jednostki te istnieją tylko w tych wspólnotach, które same zdecydowały się je utworzyć.

Dla przeciętnego Europejczyka, głównym – a często jedynym poza aktywnością zawodową – przejawem partycypacji w życiu publicznym jest podążanie co kilka lat do lokalu wyborczego, aby uczestniczyć w głosowaniu powszechnym. Amerykanie partycypację w życiu publicznym utożsamiają przede wszystkim z aktywnością komunalną. Amerykański duch lokalizmu (*spirit of locality*), o którym wiele ciekawych opinii pozostawili w swoich pismach Thomas Jefferson i Alexis de Tocqueville, uważany jest za cechę narodową i jedną z podstawowych wartości kultury politycznej, co ujawnia się od dawna wyraźnie w różnych badaniach porównawczych. Przypomnieć tu trzeba przede wszystkim powoływane od prawie pięćdziesięciu lat dzieło, którego autorami byli Gabriel Almond i Sidney Verba²⁰, a także późniejsze opracowania przygotowane z udziałem tego drugiego²¹.

Spirit of locality uchodzi za jeden z głównych motywów aktywności publicznej Amerykanów, czym wyraźnie odróżniają się od mieszkańców współczesnej Europy²². Rzucił blask na amerykańską historię, ale też zaznaczał się na jej ciemnych kartach, szczególnie w kilkudziesięcioletnim okresie wszechwładzy lokalnych bossów (*dark ages*), w którym życie publiczne skażone zostało przez korupcję i nadużycia wyborcze na niewyobrażalną skalę²³.

²⁰ Por. *The Civic Culture*, Boston 1965, s. 89, 116, 169, 185 i inne.

²¹ Szerzej Z. Kielmiński, *Wspólnota samorządowa – problem partycypacji*, [w:] Z. Kielmiński, I. Kuźniewska (red.), *Reforma administracji publicznej RP*, Warszawa 1994, s. 35–38.

²² Pisałem o tym wcześniej w: *Władza lokalna w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1994, s. 79–85, oraz *Wspólnota samorządowa – problem partycypacji...*, s. 34–46.

²³ Warto przypomnieć w tym miejscu wyczyny jednego z ostatnich wielkich bossów Toma Pendergasta, który w połowie lat dwudziestych minionego stulecia opanował organizację partii demokratycznej i samorząd municypalny w Kansas City. Stosował dewizę *trzeba zdobywać głosy bez względu na sposób*, a więc także za pomocą oszustwa, łapownictwa i zastraszenia. Nieprzemijającą sławę zawdzięcza ustanawianym w czasie jego rządów rekordom frekwencji wyborczej, ponieważ sięgała 100% dorosłych mieszkańców miasta. W Kansas City mówiono wtedy z ironią o ścisłej zależności między poziomem frekwencji a natężeniem ruchu drogowego w mieście (w wynajętych taksówkach obwożono przekupione osoby, które głosowały wielokrotnie w różnych lokalach wyborczych).

Przy ocenie aktywności wyborczej Amerykanów zwraca się często uwagę na znacznie niższą niż w wyborach prezydenckich frekwencję w wyborach kongresowych, stanowych i lokalnych. Z wielu powodów udział obywateli w wyborach kongresowych na półmetku prezydenckiej kadencji bywa o prawie 20% niższy i przynajmniej od 1930 roku nie przekroczył 50%²⁴. Jednym z tych powodów jest status członków Kongresu, w tym zwłaszcza członków Izby Reprezentantów, który wymaga utrzymywania ciągłego kontaktu z wyborcami i stałego zabiegania o reelekcję. Mieszkańcy okręgów wyborczych otrzymują niemal każdego tygodnia od *swoich* przedstawicieli w Kongresie listowne raporty, ankiety z pytaniami, karty z życzeniami wyrażanymi w bezpośredniej, familiarnej formie itp. Powstaje w związku z tym ogólne wrażenie, iż nie ma potrzeby, aby członków Izby Reprezentantów co dwa lata na nowo rozliczać, a senatorów rozlicza się rzadko.

Inne motywy absencji występują w wyborach stanowych. Prestiż stanowych legislatur jest niski. Na skutek utrzymującej się aż do lat sześćdziesiątych minionego stulecia nierówności praw wyborczych, w kilku pokoleniach utrwał się pogląd, że stanowe zgromadzenia prawodawcze nie są reprezentatywne. Według rozpowszechnionej opinii, mandat stanowy to mało atrakcyjna forma służby publicznej, która nie przynosi satysfakcji ani korzyści. To raczej rodzaj *a part-time job*, ponieważ w niewielu tylko stanach wynagrodzenie członków legislatur może być w warunkach amerykańskich uznane za przyzwoite. Stanowa egzekutywa także nie cieszy się wielkim poważaniem. W amerykańskiej tradycji, zwłaszcza w mniej zurbanizowanych stanach Zachodu i Południa, gubernatora uważa się raczej za figurę polityczną o mniej lub bardziej ugruntowanym osobistym autorytecie, niż szefa zdekoncentrowanej egzekutywy. Poza gubernatorem w poszczególnych stanach wybiera się także od kilku do kilkunastu innych najważniejszych funkcjonariuszy stanowej administracji. Osiemnaście stanowych konstytucji przewiduje możliwość odwołania gubernatora przez wyborców²⁵, w tym w sześciu uzależnia się skuteczność podjętej inicjatywy od wykazania, że zagrożony odwołaniem dopuścił się naruszenia prawa. Przypadki pozbawienia gubernatora urzędu są sporadyczne. Rozgłos, jaki towarzyszył odwołaniu w 2003 roku gubernatora G. Davisa w Kalifornii nie wynikał więc wyłącznie ze światowej sławy jego następcy (tj. A. Schwarzenegera).

²⁴ Por. *Vital Statistics on Congress 1989–1990*, American Enterprise Institute 1990, s. 46; dane z okresu 1990–2006 wg. <http://elections.gmu.edu/turnout>. 2.05.2008.

²⁵ Zazwyczaj także innych wybieralnych urzędników administracji stanowej.

Inaczej jest na poziomie lokalnym, na którym tradycyjne prawo do odwołania osób wybranych (*recall*) uważane jest za nienaruszalne. Statuty podstawowych jednostek samorządu przewidują proste i skuteczne procedury egzekwowania tego prawa²⁶, a wyborcy chętnie z niego korzystają. Po co zatem popierać w wyborach jakiegoś kandydata, skoro nie jest pewne, jak będzie urząd sprawował, a wiadomo, iż potem można go w każdej chwili odwołać, gdy okaże się niegodny zaufania, jakim inni go obdarzyli? Stawianie takiego pytania nie tyle usprawiedliwia, ile wręcz uzasadnia absencję, gdy wyborca nie jest zdecydowany lub po prostu nie zna kandydatów. Na poziomie federalnym nie ma prawa *recall*, a to oznacza, że wskaźniki frekwencji w wyborach ogólnopaństwowych i municypalnych są po prostu nieporównywalne.

Wpływ wymogu rejestracji na frekwencję wyborczą

Przy ocenie poziomu frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich trzeba pamiętać o tym, jak uciążliwy może być obowiązek dokonania wcześniejszej rejestracji, który w prawie wszystkich stanach wymaga od wyborcy większej fatygi niż samo głosowanie. Jak się często podkreśla, w Stanach Zjednoczonych prawie nikt nie przeoczy wyborczego wtorku i niemal wszyscy wiedzą, że jest jakiś nieprzekraczalny termin rejestracji. Na kilka tygodni przed wyborami mało kto jednak docieka, jaki to konkretnie termin i gdzie trzeba się udać, by dokonać rejestracji²⁷. Wskaźnik absencji wyborczej w USA obejmuje zatem nie tylko tych wyborców, którzy rozmyślnie, przypadkowo lub z powodu jakiejś przeszkody w dniu wyborów nie oddali głosu przed zamknięciem lokalu wyborczego, ale także takich, co się zagapili i nie trafili do urzędu przed upływem terminu zakończenia rejestracji.

Jeszcze w latach sześćdziesiątych w niektórych stanach rejestracja kończyła się wiele tygodni przed głosowaniem, gdy kampania prezydencka nie osiągnęła jeszcze swojego apogeum. W 1970 roku w ustawodawstwie federalnym wprowadzony został wymóg zakończenia rejestracji w wyborach prezydenckich nie wcześniej niż 30 dni przed głosowaniem. Od 2000 roku rejestracji dokonuje trzy czwarte obywateli w wieku wyborczym²⁸.

²⁶ Szerzej w: Z. Kiełmiński, *Władza lokalna...*, s. 60.

²⁷ P. Converse, R. Niemi, *Non-voting among Young Adults in the United States*, [w:] W.J. Crotty (ed.), *Political Parties and Political Behavior*, Boston 1971, s. 456.

²⁸ I tak w 1964 r. – 65%, w 1968 r. – 68%, w 1972 r. – 69%, w 1976 r. – 69%, w 1980 r. – 69%, w 1984 r. – 71%, w 1988 r. – 69%, w 1992 r. – 71%, w 1996 r. – 74%, w 2000 r. – 76% i w 2004 r. – 79%, wg. www.presidency.ucsb.edu/data/turnout.php, 26.04.2008.

Stany mają wiele swobody w regulowaniu prawnych wymogów rejestracji, bo ustawodawstwo i orzecznictwo federalne jest restrykcyjne tylko wtedy, gdy wymogi te naruszają bezpośrednio zasadę powszechności wyborów w formalnym sensie konstytucyjnym. Na przykład, gdy kilka południowych stanów uzależniło rejestrację w kampanii prezydenckiej 1960 roku od opłacenia podatku wyborczego, to już po niespełna dwóch latach Kongres USA uchwalił zakaz takich praktyk w XXIV Poprawce, ratyfikowanej w styczniu 1964 r., a więc przed następnymi wyborami. Z podobną reakcją władzy centralnej spotkało się uzależnienie rejestracji na Południu od wyniku testów z umiejętności pisania i czytania oraz znajomości stanowej lub federalnej konstytucji. Testy te zawieszono w ustawie z 1965 roku, a w pięć lat później zakazano ostatecznie ich stosowania.

Mniej zdecydowana jest reakcja na wprowadzanie przez poszczególne stany utrudnień w samej rejestracji, które mogą być uciążliwe dla wyborców, ale nie wpływają wprost na ograniczenie formalnego prawa do głosowania. Ustawodawstwo i orzecznictwo federalne wkracza w tę materię ostrożnie i z góry dopuszcza różne odstępstwa od normy. To zrozumiałe, ponieważ ze względu na brak ogólnokrajowego urzędowego spisu wyborców, obowiązku meldunkowego i dowodów osobistych trudno jest bez wcześniejszej rejestracji zapobiec znanym z przeszłości praktykom wielokrotnego oddawania głosu przez tych samych wyborców. Mimo to nie ma w zasadzie narzucanych przez ustawodawstwo federalne ograniczeń w zakresie prawa stanów do łagodzenia formalnych wymogów, a nawet znoszenia obowiązku rejestracji²⁹.

Jaka wobec tego byłaby frekwencja w amerykańskich wyborach prezydenckich, gdyby nie było utrudnień związanych z wymaganą wcześniejszą rejestracją? W 1980 roku opublikowano książkę, w której przedstawiona została ciekawa próba symulacji poziomu frekwencji w wyborach prezydenckich 1972 roku, przy założeniu przeprowadzenia rejestracji bez czterech typowych uciążliwości z nią związanych, jakie występowały wtedy w większości stanów³⁰. Autorzy przy wykorzystaniu danych z sondaży prowadzonych *U.S. Bureau of the Census* ustalili, że samo prowadzenie

²⁹ W Wisconsin można dokonać rejestracji w dniu wyborów, bezpośrednio przed głosowaniem. Frekwencja w wyborach prezydenckich w tym stanie jest wysoka, bo – na przykład w 2004 roku – sięgała aż 78%, ale w 2008 roku była o 5% niższa. W Północnej Dakocie, jedynym stanie, w którym nie przeprowadza się rejestracji (zawieszono ją w 1972 r., a po czterech latach zniesiono) w dwóch ostatnich kampaniach prezydenckich głosowało 65–66%, wg. www.nonprofitvote.org/voteturnout2008, 30.04.2008.

³⁰ R. Wolfinger, S. Rosenstone, *Who Votes?* New Haven and London 1980, s. 158.

rejestracji do dnia wyborów (tj. bez daty wcześniejszego jej zakończenia) zwiększyłyby frekwencję o ponad 6%. Gdyby tylko rejestracja we wszystkich stanach prowadzona była także poza godzinami pracy, tzn. w godzinach wieczornych i w sobotę, to podniosłoby to poziom frekwencji w wymiarze ogólnokrajowym o 2,5%. Nieprzerwana rejestracja w normalnych godzinach urzędowania w ciągu całego tygodnia powiększyłaby wskaźnik frekwencji o dodatkowe pół procenta, podobnie jak umożliwienie chorym, upośledzonym i przebywającym za granicą dokonywanie rejestracji w drodze korespondencyjnej lub przez pełnomocnika.

W sumie, jak wskazują autorzy powołanej książki, tylko te cztery wymienione ułatwienia umożliwiłyby głosowanie ponad 12 milionom dodatkowych wyborców, co teoretycznie mogłoby podnieść poziom frekwencji prawie o 10%!³¹ Podawanie przez respondentów uciążliwej rejestracji jako przyczyny absencji nie jest oczywiście dowodem lecz tylko przypuszczeniem, że uczestniczyliby w głosowaniu, gdyby tych uciążliwości nie było. Z drugiej strony, absencję wyborczą wywoływały także inne niż wymienione w badaniu wymogi rejestracji np. przewidywany wtedy w wielu stanach warunek co najmniej 30-dniowej osiadłości. Nie można też zapominać o skutkach pośrednich, związanych z utrzymywaniem się przez dłuższy czas błędnego przekonania o uciążliwościach rejestracji po ich złagodzeniu lub nawet – jak w Północnej Dakocie – zniesieniu wymogu rejestracji³².

Tak czy inaczej, są podstawy, aby przypuszczać, że gdyby w Stanach Zjednoczonych zrezygnowano z wymaganej wcześniejszej rejestracji i zastosowano inny sposób zapobiegania naruszeniom prawa wyborczego, który nie obciąża obywatela załatwianiem formalności przed każdym powszechnym głosowaniem, to frekwencja w amerykańskich wyborach prezydenckich prawdopodobnie nie odbiegałaby specjalnie od przyzwoitego, średniego poziomu osiąganego w demokracjach europejskich. Wynika stąd ogólny wniosek, że niższe wskaźniki frekwencji osiąganey w różnych krajach niekoniecznie oznaczają mniejszą aktywność wyborczą obywateli. W każdym razie rysująca się w USA coraz wyraźniej perspektywa upowszechnienia elektronicznej rejestracji połączonej z głosowaniem może zasadniczo zmienić dotychczasowe wyobrażenia o niskiej frekwencji w amerykańskich wyborach. Nastąpi to wtedy, gdy w staty-

³¹ Tamże, s. 73–75.

³² W sondażu post-wyborczym przeprowadzonym w 1972 r. w Północnej Dakocie co trzeci z respondentów, którzy nie głosowali, uzasadniał absencję restrykcyjnymi wymogami rejestracji, chociaż była zawieszona. Tamże, s. 66.

stykach porównawczych nie będzie już podawany wskaźnik frekwencji mierzonej w stosunku do całej populacji w wieku wyborczym (*VAP Turnout Rate*), sztucznie zaniżający poziom rzeczywistej partycypacji wyborczej Amerykanów i nie będą oni stać w kolejkach w oczekiwaniu na otwarcie urzędu, w którym mogą się zarejestrować.

STRESZCZENIE

Relatywnie niski udział Amerykanów w wyborach prezydenckich przedstawiany jest często jako dowód apatii elektoratu, ale problem jest o wiele bardziej złożony. Przyjęty w Stanach Zjednoczonych wskaźnik frekwencji, mierzony w stosunku do populacji w wieku wyborczym, obejmuje znaczną liczbę osób nieuprawnionych do głosowania, co o kilka procent sztucznie obniża partycypację wyborczą w statystykach wyborczych. Prawne wymogi rejestracji wywierają znaczny wpływ na różnicę między frekwencją wyborczą w Stanach Zjednoczonych i Zachodniej Europie. Wygląda na to, że partycypacja wyborcza w amerykańskich wyborach prezydenckich wzrosłaby o ponad dziesięć procent, gdyby przyjęto europejski system rejestracji wyborców.

Zbigniew Kiełmiński

THE LEVEL OF TURNOUT IN U.S. PRESIDENTIAL ELECTIONS

The lax attendance in American presidential elections often are cited as evidence of the electorate's apathy, but a much more complex of factors is at work. Applied for many reasons in the United States a voting age population turnout rate includes a significant number of persons ineligible to vote. It falsely reduces the level of participation by at least several percentage points in electoral statistics. Registration laws are a major influence on differences in turnout between the United States and Western Europe. It seems that participation in American presidential elections would increase by more than ten percentage points if the European system of electoral registers was adopted.

Jacek Wojnicki

Pomiędzy państwem unitarnym a unią państwową – funkcjonowanie państwa jugosłowiańskiego (1918–2006)

SŁOWA KLUCZOWE:

*Jugosławia, federacja, konfederacja, państwo unitarne,
republiki związkowe*

STUDIA I ANALIZY

Celem niniejszego opracowania jest zaprezentowanie funkcjonowania państwa jugosłowiańskiego poprzez analizę zróżnicowanych form struktury wewnętrznej tego organizmu państwowego. W okresie 88 lat można bowiem wydzielić kilka okresów: 1) państwa unitarnego i scentralizowanego (Królestwo SHS, potem Jugosławii do 1939 roku); 2) pewne elementy autonomii (po porozumieniu Dragiša-Maček w sierpniu 1919 roku); 3) federację 6 republik (1945–1974); 4) pewne elementy konfederacji na podstawie konstytucji z 1974 roku; 5) federację 2 republik – Serbii i Czarnogóry (1992–2003) oraz ostatni okres – unię państwową Serbii i Czarnogóry (2003–2006).

Od połowy XIX wieku istniał nurt polityczny głoszący konieczność utworzenia wspólnego państwa Słowian Południowych. Idea zjednoczenia ziem zamieszkiwanych przez Słowian została zrealizowana po zakończeniu I wojny światowej i rozpadzie Cesarstwa Austro-Węgierskiego¹. Deklaracja o powstaniu wspólnego państwa Słoweńców, Chorwatów oraz Serbów została podpisana w lipcu 1917 roku na wyspie Korfu. Zadekla-

¹ Zob. szerzej o powstaniu państwa jugosłowiańskiego: W. Balcerak, *Powstanie państw narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 1974, s. 80 i n., H. Batowski, *Rozpad Austro-Węgier*, Warszawa 1982, s. 255 i n.; B. Jelavich, *Historia Bałkanów. Wiek XX*, t. II, Kraków 2005.

rowano w niej, iż wszystkie narody będą miały w nowym organizmie państwowym zagwarantowane równe prawa polityczne, narodowe oraz religijne. Demokratyczne rządy miała sprawować serbska dynastia Karadjordjewićów. W listopadzie 1918 roku tzw. *Podgoricka Skupština* zdetronizowała dynastię Petroviciów oraz proklamowała zjednoczenie Czarnogóry z Serbią pod rządami Karadjordjewićów w ramach wspólnego państwa Słowian Południowych. Królestwo Serbów, Chorwatów oraz Słoweńców (*Kraljevina Srba, Hrvata i Slovenca*) zostało proklamowane 1 grudnia 1918 roku w Belgradzie².

Ustrój państwa określała ustawa zasadnicza uchwalona przez Zgromadzenie Ustawodawcze. Konstytucja *widowdańska* (od dnia św. Wita – 28 czerwca – *Vidovdanski Ustav*) z 1921 roku określała państwo jako monarchię dziedziczną³. Ustawa zasadnicza uznawała istnienie jednego narodu, który używał języka serbsko-chorwacko-słoweńskiego. Władzę ustawodawczą sprawował król wraz z jednoizbowym Zgromadzeniem Narodowym (*Narodna Skupština*). Kadencja parlamentu została określona na lat cztery. Monarcha miał również sprawować władzę wykonawczą za pośrednictwem ministrów – odpowiedzialnych przed monarchą oraz parlamentem. Monarcha reprezentował państwo w stosunkach z zagranicą, wypowiadał wojnę, stanowił o pokoju, mianował i odwoływał premiera. Wprowadzał stan wyjątkowy, jednocześnie był najwyższym dowódcą armii. Zgodnie z konstytucją król miał więcej praw od parlamentu.

Sytuacja w państwie w latach 20. XX wieku daleka była od ustabilizowania. Politycy chorwaccy oraz słoweńscy zarzucali królowi prowadzenie polityki wielkoserbkiej. Do dramatycznych wydarzeń doszło w czerwcu 1928 roku w gmachu parlamentu, gdy deputowany z Czarnogóry zastrzelił dwóch posłów chorwackich, a kilku ciężko ranił (w tym lidera chorwackiej opozycji Stjepana Radicia). Chorwacki polityk zmarł w wyniku ran po dwóch miesiącach⁴. Wydarzenia powyższe dodatkowo zaogniły sytuację społeczno-polityczną. W styczniu 1929 roku król – dla ratowania wspól-

² Zob. R. Ljušić, *Istorija Srbke državnosti Srbija i Crna Gora*, t. 3, Novi Sad 2001, s. 35; W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Warszawa 1985, s. 429; W. Balcerak, *Powstanie państw narodowych...*, s. 382.

³ Zob. E. Mizerski, *Jugosłowiański system przedstawicielski 1918–1990*, Toruń 1999, s. 29 i n.; S. Jovanović, *Ustavno pravo Kraljevine Srba, Hrvata i Slovenaca*, Beograd 1995, s. 65 i n.

⁴ Zob. D. Pavličević, *Historia Chorwacji*, Poznań 2004, s. 344 i n.; L. Podhorodecki, *Jugosławia. Dzieje państw, narodów i rozpad federacji*, Warszawa 2000, s. 156.

nego państwa – dokonał zamachu stanu i wprowadził dyktaturę⁵. Król Aleksander wydał jednocześnie dekret o władzy państwowej i królewskiej, na mocy którego przejmował pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej, znosząc Konstytucję. Skupsztina została rozwiązana, wydano zakaz istnienia partii narodowych. Powołano do życia jedną organizację polityczną – Jugosłowiańską Partię Narodową. Dokonano centralizacji władzy, przejawem tej tendencji była zmiana nazwy państwa na Królestwo Jugosławii (*Kraljevina Jugoslavija*)⁶.

Nowa ustawa zasadnicza została ogłoszona we wrześniu 1931 roku. Król Aleksander ustanowił monarchię konstytucyjną. Władzę królewską ograniczał jedynie dwuizbowy parlament – Skupsztina oraz Senat. Posłowie do Skupsztiny oraz ½ składu Senatu byli wybierani w wyborach powszechnych, pozostałych senatorów mianował monarcha. Król był pierwszym reprezentantem narodu oraz zwierzchnikiem władz: ustawodawczej, wykonawczej oraz sędowniczej. Monarcha wydawał ustawy, posiadał prawo weta. Król podejmował decyzje w sprawie ustaw, na temat których powstały rozbieżności między obu izbami parlamentu. Król posiadał również prawo rozwiązania obu izb parlamentu przed upływem kadencji. Ministrowie byli odpowiedzialni przed monarchą.

Opozycja parlamentarna skupiona wokół Koalicji Chłopsko-Demokratycznej (SDK) opracowała wspólną deklarację ogłoszoną w listopadzie 1932 roku zwaną jako *Punktację Zagrzebską*. Punktacje składały się z pięciu elementów. Zawierały potępienie reżimu królewskiego, jego polityki centralizmu i unitaryzmu. Głosiły konieczność powrotu do rozwiązań omawianych w 1918 roku tzn. reorganizacji państwa opartej na zasadzie równoprawności narodów jugosłowiańskich. Podkreślały konieczność zapewnienia federalizmu tzn. wolności decydowania o sprawach wewnętrznych przez poszczególne narody⁷.

Do kompromisu doszło w sierpniu 1939 roku w rezultacie kilkumiesięcznych rozmów. Reorientację stanowiska rządu królewskiego w stosunku do chorwackich postulatów należy traktować jako rezultat sukcesu wyborczego w grudniu 1938 roku (zjednoczona lista opozycyjna

⁵ Zob. J. Żarnowski, *Autoritarian Systems in Central and South-Eastern Europe. (1918–1939). Analogies and Differences*, [w:] J. Żarnowski (ed.), *Dictatorships in East-Central Europe. 1918–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk– Łódź 1983, s. 9 i n.

⁶ Por. W. Walkiewicz, *Jugosławia – byt wspólny i rozpad*, Warszawa 2000, s. 75 i n.

⁷ Por. W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii...*, s. 451; D. Pavličević, *Historia Chorwacji...*, s. 352 i n.; H. Matković, *Povijest Jugoslavije. Hrvatski pogled*, Zagreb 1998, s. 179.

skupiona wokół ludowców Vladko Mačka zdobyła wówczas ok. 45% głosów). Równocześnie rząd jugosłowiański bowiem miał świadomość, iż roszczenia chorwackie mogą stać się w przyszłości narzędziem szantażu ze strony Niemiec lub Włoch⁸. Do ugody między rządem królewskim Dragišy Cvetkovicia a opozycją chorwacką skupioną wokół Vladko Mačka doprowadzono w sierpniu 1939 roku (tzw. *Sporazum Cvetković-Maček*)⁹. Na jego mocy powstała Banowina Chorwacka (z ziem dotychczasowych banowin: sawskiej i primorskiej). Otrzymała ona kompetencje do zarządzania sprawami wewnętrznymi (rolnictwo, handel, przemysł, oświata, polityka socjalna oraz zdrowotna). Władzę ustawodawczą przekazano *Saborowi Chorwackiemu*, a władzę wykonawczą sprawować miał *ban*. Był on powoływany przez króla, a odpowiedzialny politycznie zarówno przed królem, jak i przed *Saborem*. Pierwszym banem został polityk ludowy Ivan Šubašić, natomiast Vladko Maček otrzymał tekę wicepremiera rządu jugosłowiańskiego.

Okres drugiej wojny światowej przyniósł rozpad państwa jugosłowiańskiego¹⁰. Królestwo Jugosławii zostało w kwietniu 1941 roku zaatakowane przez wojska niemieckie, włoskie oraz węgierskie¹¹. Niemcy zaanektowały część Słowenii, a w Serbii utworzyli protektorat pod rządami gen. Milana Nedicia. Włochy zaanektowały Dalmację wraz z przyległymi wyspami, a także południową część Słowenii. Równocześnie zaprowadziły protektorat nad Czarnogórą. Kosowo z Metohiją oraz część Macedonii Wardarskiej zostały przyłączone do Albanii, która od 1939 roku także pozostawała włoskim protektoratem. Węgry otrzymały Baczkę oraz Baranie, natomiast Bułgaria część Macedonii.

Natomiast z ziem Chorwacji i Bośni zostało utworzone Niezależne Państwo Chorwackie (*Nezavisna Država Hrvatska – NDH*). Władzę w pań-

⁸ Bogdan Koszel podkreśla, iż wiadomość o kapitulacji Czechosłowacji i utworzeniu Państwa Słowackiego pod patronatem Niemiec w marcu 1939 roku podzielała *paraliżująco* na jugosłowiańską opinie publiczną. Zob. B. Koszel, *Rywalizacja niemiecko-włoska w Europie Środkowej i na Bałkanach w latach 1933–1941*, Poznań 1987, s. 279.

⁹ Zob. D. Pavličević, *Historia Chorwacji...*, s. 366 i n.; H. Matković, *Povijest Jugoslavije...*, s. 202; W. Walkiewicz, *Jugosławia – byt wspólny...*, s. 93 i n.; M. Zacević, *Jugosławija. 1918–1992*, Belgrad 1994, s. 62 i n.

¹⁰ Zob. J. Kozeński, *Agresja na Jugosławię. 1941*, Poznań 1979, s. 124 i n.; T. Rawski, *Agresja niemiecka przeciwko Grecji i Jugosławii*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1968, nr 2, s. 55 i n.; J. Paszkiewicz, *Jugosławia w polityce Włoch w latach 1914–1941*, Poznań 2004, s. 174 i n.

¹¹ Bezpośrednim pretekstem do ataku na Jugosławię było obalenie przez wojskowy zamach stanu gabinetu D. Cvetkovicia, który 25 marca 1941 roku podpisał umowę o przystąpieniu Jugosławii do Paktu Antykominternowskiego.

stwie sprawował *ruch ustaszowski* i jego wódz (*Poglavnik*) Ante Pavelić¹². Mimo szumnej nazwy państwo to nie było niezależne, znajdowało się pod kontrolą włoską oraz niemiecką¹³. Najciemniejszą kartą w jego historii były obozy koncentracyjne, w tym największy w Jasenowacu, gdzie ginęli Żydzi, Serbowie oraz Cyganie.

W czasie drugiej wojny światowej ukształtowały się dwa obozy polityczno-wojskowe pretendujące do sprawowania władzy w powojennej Jugosławii. Pierwszym był obóz królewski, znajdujący się w Londynie politycy utworzyli rząd emigracyjny. Wierność monarsze deklarowały oddziały wojskowe dowodzone przez generała Dragoljuba Mihajlovicia – tzw. *Czetnicy*. Natomiast konkurencyjny obóz polityczny wraz z własnymi oddziałami partyzanckimi utworzyli komuniści pod wodzą Josipa Broza – znanego jako *Tito*¹⁴. Odmawiali oni moralnego prawa do rządzenia obozowi królewskiemu jako odpowiedzialnemu za upadek państwa jugosłowiańskiego. Partyzantom sprzyjała ich zdecydowana postawa wobec okupantów, coraz częstsze wsparcie dyplomatyczne ZSRR oraz korzystne wymogi strategiczno-militarne¹⁵.

Po 1945 roku władzę w Jugosławii przejęła partia komunistyczna (z marszałkiem Josipem Broz-Tito na czele)¹⁶. Komuniści zdobyli popularność jako siła oporu wobec hitlerowskiego i włoskiego najeźdźcy. Marszałek Tito już w 1943 roku zadeklarował wolę budowy federacji z 6 pełnoprawnymi republikami (*Deklaracja Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia Narodowego Jugosławii AVNOJ* z 29 listopada 1943 r. ogłoszona w Jajce). W skład federacji Słowian Południowych wchodziły: Słowenia, Chorwacja, Serbia, Bośnia i Hercegowina, Czarnogóra oraz Macedonia. Dodatkowo w ramach Serbii utworzono dwa okręgi auto-

¹² Zob. A. Koseski, *W bałkańskim tyglu*, Pułtusk 2002, s. 137 i n.; B. Koszel, *Rywalizacja niemiecko-włoska w Europie Środkowej i na Bałkanach...*, s. 329 i n. oraz. D. Pavličević, *Historia Chorwacji...*, s. 385 i n.

¹³ Jest charakterystyczne, iż udziału we władzy w NDH odmówili politycy skupieni wokół Vladko Mačka, mimo prowadzonych rozmów z nimi ze strony niemieckiej i włoskiej.

¹⁴ Zob. V. Strugar, *Wojna i rewolucja narodów Jugosławii. 1941–1945*, Warszawa 1967; J. Pawłowicz, *U źródeł rewolucji ludowo-demokratycznej w Jugosławii*, Warszawa 1970; H. Matković, *Powijest Jugoslawije...*, s. 246 i n.; D. Petrović, *Narodno oslobodilački rat i revolucija u istoričnoj Srbiji 1941–1944*, Beograd 1983; M. Zacević, *Jugoslawija 1918–1992*, Beograd 1994, s. 96 i n., P. Garde, *Vie et mort de la Yougoslavie*, Paris 1992, s. 70 i n.; M.J. Zacharias, *Komunizm, federacja, nacjonalizmy. System władzy w Jugosławii 1943–1991. Powstanie-przekształcenia-rozkład*, Warszawa 2004, s. 41 i n.

¹⁵ Zob. M.J. Zacharias, *Jugosławia w polityce Wielkiej Brytanii. 1940–1945*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 99 i n.

¹⁶ Zob. M. Tanty, *Balkany w XX wieku. Dzieje polityczne*, Warszawa 2003, s. 278 i n.

nomiczne: Wojwodinę (zamieszkałą przez liczną mniejszość węgierską) oraz Kosowo-Metohję (w skrócie *Kosmet* – z przeważającą ludnością albańską).

Wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego (Konstyтуanty) odbyły się w listopadzie 1945 roku pod całkowitą kontrolą partii komunistycznej¹⁷. Należy podkreślić, iż były to pierwsze wybory powszechne po zakończeniu wojny w Europie Środkowowschodniej. Można powiedzieć, iż stanowiły one (przy wszystkich odmiennościach sytuacji w Jugosławii) prototyp dla innych partii komunistycznych z tej części Europy. Do wyborów została zgłoszona jedna lista – Frontu Ludowego, jednakże część wyborców oddała swe głosy bez wskazania listy (był to przejaw postawy opozycyjnej wobec rządzących komunistów). Według oficjalnych danych frekwencja w głosowaniu wyniosła 88,43%, natomiast na listy Frontu Ludowego w wyborach do Skupsztiny Związkowej głosowało 90,48%, zaś w wyborach do Skupsztiny Narodowości – 88,69%. Jednocześnie głosów bez wskazania listy oddano w wyborach do Skupsztiny Związkowej – 9,52%, natomiast w wyborach do Skupsztiny Narodowości – 11,31%¹⁸.

Nowy parlament proklamował w listopadzie 1945 roku utworzenie Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii (w drugą rocznicę proklamacji z Jajce). Akt powyższy oznaczał zerwanie z dotychczasową monarchią. Jednocześnie rozpoczęły się intensywne prace nad nową konstytucją federacji.

W styczniu 1946 roku Skupsztina przyjęła nową ustawę zasadniczą – wzorowaną na konstytucji ZSRR z 1936 roku. Parlament (Skupsztina Ludowa) składał się z 2-izb – Rady Związkowej oraz Rady Narodowości. Ograniczenie kompetencji parlamentu *de facto* wynikało z przekazania większości kompetencji decyzyjnych do instancji partyjnych (Biura Politycznego Komunistycznej Partii Jugosławii, następnie Prezydium Związku Komunistów Jugosławii – *Savez Komunista Jugoslavije*), a także wyeliminowania ugrupowań opozycyjnych z ław poselskich.

¹⁷ Ostry spór w sprawie ordynacji toczył się między ugrupowaniami opozycyjnymi a komunistami. Ordynacja uchwalona 22 sierpnia 1945 r. przyznawała po raz pierwszy prawa wyborcze kobietom, ale pozbawiała ich nie tylko kolaborantów, ale także osoby zwalczające ruch partyzancki w czasie wojny (w sumie jak podaje Mieczysław Tanty dotyczyło to ok. 250 tysięcy ludzi, na których głosy liczyła opozycja. Zob. M. Tanty, *Balkany w XX wieku...*, s. 279.

¹⁸ Zob. M.J. Zacharias, *Komunizm, federacja, nacjonalizmy. System władzy w Jugosławii 1943–1991*, s. 86 i n.; M. Tanty, *Balkany w XX wieku...*, s. 280 i n.; P. Garde, *Vie et mort de la Yougoslavie...*, s. 86 i n.

Na czele nowego jednopartyjnego gabinetu stanął marszałek Josip Broz-Tito, jego zastępcą pozostał Edward Kardelj. Okres do 1948 roku charakteryzuje się szybkim tempem *stalinizacji* państwa, wprowadzania do rzeczywistości jugosłowiańskiej rozwiązań radzieckich (nacionalizacja przemysłu, handlu, rzemiosła; kolektywizacja rolnictwa; zwalczanie Kościoła Katolickiego oraz całkowite wyeliminowanie opozycji politycznej ze sceny publicznej)¹⁹.

Kluczową cezurą w powojennym okresie rządów komunistycznych w Jugosławii stanowi rok 1948. Doszło wówczas do ostrego konfliktu ze Związkiem Radzieckim, w rezultacie którego nastąpiło zerwanie bliskiej współpracy z blokiem państw socjalistycznych²⁰. Trafna wydaje się uwaga Henry Kissingera²¹, iż w 1948 roku Tito jako jedyny komunistyczny władca w Europie Środkowowschodniej, który doszedł do władzy głównie w wyniku własnych poczynań dał do zrozumienia, iż Belgrad będzie kroczył własnym kursem, niezależnym kursem, niezależnym od Moskwy²². Należy się jednakże pewne uzupełnienie, iż także komuniści albańscy, którzy doszli do władzy własnymi siłami (przy pewnym tylko wsparciu partyzantów Tito) również w 1961 roku zerwali związki ze Związkiem Radzieckim²³. Komuniści jugosłowiańscy nie odstąpili od wyznawanej ideologii, postanowili jednak kroczyć własną *drogą do socjalizmu*.

Konsekwencją przyjęcia niezależnej postawy politycznej od ZSRR było poszukiwanie własnych rozwiązań ustrojowych, nie naruszających jednakże monopolu władzy partii komunistycznej²⁴. Pewne zmiany

¹⁹ Zob. M.J. Zacharias, *Komunizm, federacja, nacionalizmy. System władzy w Jugosławii 1943–1991...*, s. 88 i n.; M. Tanty, *Balkany w XX wieku...*, s. 281 i n.; P. Garde, *Vie et mort de la Yougoslavie...*, s. 86 i n.; W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 2003, s. 48; E. Znamierowska-Raak, *Komunizacja Europy Środkowo-Wschodniej...*, s. 191; H. Matković, *Povijest Jugoslavije...*, s. 280 i n.

²⁰ Zob. Z. Rutyna, *Jugosławia na arenie międzynarodowej. 1943–1948*, Warszawa 1981, s. 348 i n.; P. Calvocoressi, *Polityka międzynarodowa. 1945–2000*, Warszawa 2003, s. 344 i n.; M. Zacević, *Jugoslavija 1918–1992...*, s. 150; E. Kardelj, *Borba za priznanje i nezavisnost nove Jugoslavije 1944–1957*, Beograd 1980, s. 125 i n.; W. Zubok, K. Pleszakow, *Zimna wojna zza kulis Kremla. Od Stalina do Chruszczowa*, Warszawa 1999, s. 68.

²¹ Zob. H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 2002, s. 604.

²² Istotę konfliktu dobitnie zaprezentował Dennison Rusinov, twierdząc, iż podstawowy problem jaki się ujawnił to kwestia: kto będzie rządził Jugosławią – Tito i jego współpracownicy z Biura Politycznego czy Stalin.

²³ Zob. W.J. Dziak, *Albania między Belgradem, Moskwą i Pekinem*, Warszawa 1991; A. Koseski, *Albania. Krótki zarys dziejów*, Warszawa 1988, s. 176 i n.

²⁴ Czesław Bobrowski wymienia trzy etapy kształtowania się myśli teoretycznej jugosłowiańskich komunistów: 1. pojedyncze zagadnienia o różnej doniosłości odnoszące się do bezpośrednich zainteresowań władz FLRJ; 2. przejście do teorii rozwoju ZSRR

w funkcjonowaniu Skupsztiny nastąpiły po 1950 roku (czyli po zerwaniu bliskich relacji z ZSRR oraz wprowadzeniu tzw. samorządowego systemu władzy)²⁵. Skupsztina stała się organem samorządu społeczno-politycznego, szczególnie funkcje parlamentu były określane na mocy kolejnych ustaw zasadniczych (1953, 1963 oraz 1974).

Ustawa zasadnicza ze stycznia 1953 roku wprowadzała nowe instytucje władzy państwowej²⁶. Zgodnie z przyjętymi założeniami systemu *skupsztińskiego* (tzn. zarządzania przez skupsztiinę) przedstawicielem suwerenności narodowej oraz najwyższym organem władzy w ramach federacji została Związkowa Skupsztina Ludowa. Parlament federacji tworzyły dwie izby: Rada Związkowa oraz Rada Wytwórców. Pierwsza z izb, jako polityczna reprezentacja ludności całego kraju, składała się z dwóch grup deputowanych ludowych. Pierwszą grupę stanowili posłowie wybierani przez obywateli w powiatach oraz miastach na podstawie wyborów powszechnych (z listy Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Jugosławii). Drugą grupę tworzyli posłowie wybierani przez parlamenty republikańskie spośród swoich członków. Natomiast Rada Wytwórców, jako reprezentacja ekonomiczna składała się z deputowanych wybieranych przez wytwórców zatrudnionych w produkcji, handlu i transporcie, tj. w sferze działalności uznawanej za materialną. W miejsce rządu federalnego ukształtowano Związkową Radę Wykonawczą jako ciało polityczno-wykonawcze parlamentu. Jednocześnie w miejsce Prezydium Skupsztiny – kolegalnej głowy państwa powstała instytucja prezydenta federacji jugosłowiańskiej. Stanowisko to wprowadzono dla konkretnej osoby – marszałka Josipa Broz-Tito. Dodatkowo należy podkreślić, iż w latach 1953–1963 prezydent pełnił jednocześnie funkcje szefa rządu²⁷. Zmianie ulegała także budowa parlamentu na mocy następujących dwóch ustaw zasadniczych (od 5-izbowej – konstytucja z 1963 roku, do 2-izbowej – konstytucja z 1974 roku). Na mocy ostatniej *titowskiej* konstytucji (1974 rok)²⁸ Skupsztina Związkowa składała się z: Rady Związkowej (220 mandatów) oraz Rady Republik i Okręgów Autonomicznych (88 mandatów). Federacja

(zanalizowanie i krytyk stalinizmu); 3.opracowanie własnej teorii państwa budującego socjalizm. Zob. Cz. Bobrowski, *Socjalistyczna Jugosławia*, Warszawa 1957, s. 67.

²⁵ Zob. B. Ryś, *Jugosłowiański system samorządowy*, Warszawa 1986.

²⁶ Zob. M. Sandulowicz, *Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii*, Warszawa 1982, s. 81 i n.; E. Mizerski, *Jugosłowiański system przedstawicielski 1918–1990...*, s. 67 i n.

²⁷ Zob. T. Szymczak, *Ewolucja instytucji prezydenta w socjalistycznym prawie państwowym*, Łódź 1976, s. 31 i n.; M. Grzybowski, *Rząd w państwie socjalistycznym*, Warszawa 1980, s. 105 i n.

²⁸ Zob. E. Zieliński, *Skupsztyna SFRJ*, Warszawa 1978, s. 136 i n.

jugosłowiańska od 1963 roku nosiła nazwę Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii.

Konstytucja z 1974 roku²⁹ głosiła istnienie samorządu powszechnego działającego w miejscu pracy (samorząd organizacji pracy zespolonej), w miejscu zamieszkania (samorząd wspólnot lokalnych i gmin) oraz w instytucjach świadczących usługi społeczne (samorządowe wspólnoty interesu). Organizacje te i wspólnoty posiadały prawo nawiązywania porozumień samorządowych oraz układów społecznych. Struktura naczelných organów państwowych (tzw. *Skupsztin*) została oparta na zasadzie pośredniej i funkcjonalnej reprezentacji interesów, a jej podstawą był tzw. *system delegacki*.

W intencji ustrojodawcy system delegacki miał być formą kształtowania składu osobowego przedstawicielstwa samorządowego (skupsztin gminnych, okręgowych, republikańskich oraz Skupsztiny Związkowej) oraz instrumentem wpływu na decyzje polityczne społeczeństwa zorganizowanego w odpowiednich instytucjach samorządowych.

Konstytucja SFRJ z 1974 roku wykluczała istnienie pluralizmu politycznego, ale dopuszczała pluralizm interesów samorządowych. Związek Komunistów Jugosławii pełnił rolę kierowniczej siły klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w budowie socjalizmu. Ustrój gospodarczy oparty został na dominacji sektora społecznego kierowanego zgodnie z zasadami samorządowego planowania uwzględniającego mechanizmy rynkowe. Ustawa zasadnicza dopuszczała własność prywatną – choć w ograniczonym zakresie – w rolnictwie, rzemiośle oraz usługach.

Zgodnie z Konstytucją z 1974 r. do kompetencji parlamentu związkowego (Skupsztiny SFRJ)³⁰ należały: decyzje o zmianie konstytucji SFRJ, rozpatrywanie i ustalanie podstaw polityki wewnętrznej i zagranicznej, ustawodawstwo związkowe oraz uchwalanie innych przepisów i aktów ogólnych, w tym społecznego planu państwa związkowego, decydowanie o wojnie i pokoju, ratyfikacja umów międzynarodowych, ustalanie polityki wykonywania ustawodawstwa związkowego oraz innych przepisów i aktów ogólnych, wybieranie i odwoływanie organów związkowych (Związkowa Rada Wykonawcza, Sąd Konstytucyjny Jugosławii, Sąd Najwyższy Jugosławii, Narodowy Sąd Gospodarczy) wraz ze sprawozdaniem nad ich

²⁹ Zob. E. Zieliński, *System polityczny SFRJ*, Warszawa 1984, s. 81 i n.; E. Mizerski, *Geneza i konstytucyjna pozycja parlamentu związkowego w Jugosławii w latach 1941–1990*, Toruń 1995, s. 29 i n., J. Ciemniwski, *System delegacki na tle ewolucji ustroju politycznego SFRJ*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 112 i n.

³⁰ Por. J. Ciemniwski, *Ustawa w jugosłowiańskim systemie konstytucyjnym*, Wrocław 1977, s. 78 i n., B. Zawadzka, *Model przedstawicielstwa socjalistycznego*, Wrocław 1980, s. 325 i n.

działalnością kontroli politycznej i nadzoru społecznego oraz wykonywanie innych zadań konstytucyjnie określonych³¹.

Związkowa Rada Wykonawcza (rząd federacji – *Savezno Izvršno Vijeće*) była organem Skupsztiny *SFRJ*, któremu powierzono funkcje polityczno-wykonawcze w ramach praw i obowiązków federacji. Relacje najwyższych organów władzy państwowej federacji charakteryzowały się nadrzędnością Skupsztiny, co podkreślały normy Konstytucji w przedmiocie wyboru i odwoływania *SIV* oraz kontroli jej działalności oraz odpowiedzialności przez Skupsztiną. Prezydent *SFRJ* posiadał prawo wskazywania jednego z członków ze Skupsztiny jako kandydata na przewodniczącego *SIV*.

Wyboru przewodniczącego *SIV* oraz jej członków dokonywały obie izby parlamentu związkowego. Mandat delegata do Skupsztiny wybranego do Związkowej Rady Wykonawczej ulegał wygaśnięciu. *SIV* była organem wykonawczym Skupsztiny *SFRJ*. Równocześnie w miejsce jednej sfery działania określanej jako działalność wykonawcza i zarządzająca wprowadzone zostały dwie różne funkcje realizowane pod stałym zwierzchnictwem naczelnego organu przedstawicielskiego³². Funkcję polityczną – wykonawczą realizowała *SIV*, natomiast administracyjną (bezpośredniego zarządzania) sekretarze i podsekretarze usytuowani poza *SIV*.

Parlament związkowy wybierał również: przewodniczącego i wiceprzewodniczących Skupsztiny, przewodniczącego i sędziów Sądu Konstytucyjnego Jugosławii oraz Sądu Związkowego.

Sąd Konstytucyjny miał być – w intencji ustrojodawców – instytucjonalną gwarancją zgodności z Konstytucją *SFRJ* ustaw i innych aktów ogólnych³³. Sądy konstytucyjne istniały również w republikach związkowych. Sądy konstytucyjne nie należały do organów wymiaru sprawiedliwości, lecz stanowiły odrębne niż sądy zwykłe organy państwowe. W jugosło-

³¹ Można się spotkać z częstym poglądem w literaturze, iż konstytucja z 1974 roku *de facto* przekształciła Jugosławię z konfederację sześciu republik związkowych oraz dwóch okręgów autonomicznych przesuwając większość uprawnień politycznych i gospodarczych w kierunku republik i okręgów. Symbolicznym tego dowodem było zachowanie urzędu prezydenta tylko dla osoby marszałka Josipa Broz-Tito, po wygaśnięciu urzędu obowiązki głowy państwa miało pełnić kolegiatne Prezydium *SFRJ*, złożone z przedstawicieli poszczególnych republik oraz okręgów autonomicznych. Zob. M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii od separacji Słowenii do wojny kosowskiej*, Warszawa 2003, s. 67 i n.; I. Rycerska, *Rozpad Jugosławii. Przyczyny i przebieg*, Kielce 2003, s. 14 i n.; M. Zacharias, *Komunizm, federacja, nacjonalizmy...*, s. 352.

³² Zob. R. Chruściak, *Zagadnienie pozycji ustrojowej rządu w ZSRR i w innych państwach Europy Wschodniej*, Z. Jarosz (red.), *Studia konstytucyjne*, Nr 7, Warszawa 1990, s. 208 i n.

³³ Zob. E. Zieliński, *System polityczny...*, s. 160 i n.; D. Caca, *Federalizm a kontrola konstytucyjności ustaw w Jugosławii*, „Państwo i Prawo” 1984, z. 1, s. 46 i n.

wiańskich sądach konstytucyjnych nie występowała właściwa sądowym organom wymiaru sprawiedliwości, zasada instancyjności.

Urząd Prezydenta Socjalistycznej Federacji Republiki Jugosławii, bez czasowego ograniczenia mandatu, konstytucja powierzała marszałkowi Josipowi Broz Ticie, będącemu równocześnie przewodniczącym 9-osobowego Prezydium *SFRJ*. Po śmierci marszałka funkcję kolegiatnej głowy państwa pełniło Prezydium *SFRJ* złożone z 8 osób: po jednym przedstawicielu republik związkowych oraz okręgów autonomicznych). Przewodniczącym Prezydium – na zasadzie rotacji – przez roczną kadencję był kolejny członek Prezydium.

W latach 1990–1992 nastąpił rozpad federacji jugosłowiańskiej³⁴. Cztery republiki (Słowenia, Chorwacja, Macedonia oraz Bośnia i Hercegowina) zadeklarowały opuszczenie państwa związkowego. Jedynie Serbia i Czarnogóra zdecydowały się w kwietniu 1992 roku na utworzenie kolejnej federacji – Federacyjnej Republiki Jugosławii. 27 kwietnia 1992 roku została uchwalona konstytucja nowego, kadłubowego państwa związkowego. Ustawa zasadnicza *FRJ* wprowadzała 2-izbowy parlament związkowy: Skupszтина składała się z Rady Obywateli (138 mandatów) oraz Rady Republik (40 mandatów). Pierwsza izba pochodziła z wyborów powszechnych, natomiast druga była powoływana w równej liczbie (po 20 deputowanych) przez parlamenty republikańskie (Serbii oraz Czarnogóry). Parlament związkowy stanowił prawo, wybierał prezydenta federacji (do roku 2000 roku)³⁵, powoływał rząd federacji oraz inne organy państwa związkowego. Gabinet ponosił polityczną odpowiedzialność przed Skupsztiną. Kadencja parlamentu została określona na 4 lata³⁶.

Z końcem lat 90-tach XX wieku w kierownictwie Czarnogóry pojawiły się silne dążenia emancypacyjne. Politycy skupieni wokół prezydenta republiki Milo Djukanovicia podkreślali konieczność zwiększenia uprawnień republiki, zmniejszenia niezależnienia od większej republiki – Serbii. Domagano się również demokratycznych przemian w Serbii.

³⁴ Por. E. Mizerski, *Geneza i rozpad ustroju federalnego byłych państw socjalistycznych*, Toruń 1996, s. 24 i n.

³⁵ 6 lipca 2000 r. Skupszтина dokonała nowelizacji konstytucji *FRJ* wprowadzając bezpośrednie wybory prezydenckie. Odbyły się one 24 września 2000 r. i zakończyły się porażką urzędującej głowy państwa Slobodana Miloševicia (ok. 35%) na rzecz kandydata zjednoczonej opozycji Vojislava Koštunicy (ok. 51%). 7 października 2000 r. Państwowa Komisja Wyborcza – pod wzrastającym naporem społecznym – uznała, iż rozstrzygnięcie zapadło w pierwszej turze.

³⁶ Zob. J. Wojnicki, *Przeobrażenia ustrojowe państw postjugosłowiańskich*, Pułtusk 2003, s. 145 i n.

Tendencje wspomniane nie uległy jednakże wygaszeniu po zmianach demokratycznych w Belgradzie, jakie zaszły w październiku 2000 roku. W rezultacie rozmów prowadzonych przez władze federalne oraz władze republik pod patronatem Unii Europejskiej w marcu 2002 roku zdecydowano o zmianie struktury federacji³⁷. 4 lutego 2003 roku Skupsztina Związkowa proklamowała powstanie unii państwowej dwu republik pn. Serbia i Czarnogóra.

Zgodnie z układem podpisanym w dniu 14 marca 2002 roku przez władze związkowe Jugosławii oraz władze republikańskie Federacyjna Republika Jugosławii uległa przekształceniu z dniem 4 lutego 2003 roku w unię państw – konfederację pn. Serbia i Czarnogóra (*Srbija i Crna Gora*). Związek obu republik był szczególny, posiadał cechy konfederacji z pewnymi elementami federacji³⁸. Utworzenie unii państwowej Serbii i Czarnogóry poprzedziło uchwalenie Karty Konstytucyjnej (*Ustavna Povelja Državne Zajednice Srbije i Crne Gore*) przez trzy parlamenty: Zgromadzenie Narodowe Republiki Serbii, Zgromadzenie Republiki Czarnogóry oraz Zgromadzenie Federalne Federacyjnej Republiki Jugosławii.

Układ z 14 marca 2002 roku przewidywał powstanie nowego organizmu państwowego będącego związkiem dwóch republik – Serbii i Czarnogóry³⁹. Zadeklarowano, iż Serbia i Czarnogóra będzie miała wspólne organy władzy: jednoizbowy parlament, prezydenta pełniącego obok funkcji głowy państwa obowiązki szefa rządu, rząd federalny złożony z pięciu resortów: spraw zagranicznych, obrony, międzynarodowych stosunków gospodarczych, wewnętrznych stosunków gospodarczych oraz ochrony praw człowieka i mniejszości oraz Sąd Serbii i Czarnogóry. Strony porozumienia uzgodniły, iż Sąd Serbii i Czarnogóry będzie pełnił funkcje sądu konstytucyjnego oraz administracyjnego.

Układ z 14 marca 2002 roku o normalizacji stosunków Serbii i Czarnogóry został zawarty w obecności Wysokiego Przedstawiciela Unii Europejskiej ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa – Javiera Solany. Unia Europejska – po doświadczeniach krwawych konfliktów etnicznych na terenach byłej federacji jugosłowiańskiej w latach 90. XX wieku – postanowiła zapobiec nowym ogniskom bratobójczych wojen. Porozumienie

³⁷ Zob. A. Koseski, *W bałkańskim tygł*, Pułtusk 2002, s. 115.

³⁸ Zob. W. Stanisławski, *Serbia i Czarnogóra: nowe państwo, stare problemy*, „Komentarze OSW”, 6 lutego 2003 roku.

³⁹ Zob. L. Benson, *Yugoslavia. A concise history*, Polgrave Macmillan 2004, s. 182 i n.; *Demokratyzacja i parlamentarizm w Wostočnoj Europie*, Moskwa 2003, s. 256 i n.

przewidywało, iż po trzech latach funkcjonowania nowego organizmu państwowego będzie mogło być przeprowadzone referendum odnośnie dalszego funkcjonowania związku.

Porozumienie przewidywało jednocześnie, iż do końca grudnia 2002 roku zostanie opracowana i uchwalona Karta Konstytucyjna Serbii i Czarnogóry. Termin ten nie został jednakże dotrzymany, tekst Karty Konstytucyjnej konstytuującej nowy organizm państwowy został najpierw uchwalony przez parlamenty republikańskie (27 stycznia 2003 roku przez Zgromadzenie Narodowe Republiki Serbii, a 29 stycznia 2003 roku przez Zgromadzenie Republiki Czarnogóry), a następnie – 4 lutego 2003 roku przez parlament federalny Federacyjnej Republiki Jugosławii⁴⁰. W liczącej 138 deputowanych Izbie Obywatelskiej za uchwaleniem Karty Konstytucyjnej opowiedziało się 84, przeciw było 31. Natomiast w 40-osobowej Izbie Republik za uchwaleniem Karty głosowało 26, a przeciw było 7. Spośród klubów politycznych za głosowali serbscy deputowani demokratycznej koalicji „DOS” oraz Demokratycznej Partii Socjalistów Czarnogóry „DPS”, przeciw byli serbscy socjaliści i radykałowie. Z chwilą przyjęcia *Karty Konstytucyjnej* dotychczasowa federacja – Federacyjna Republika Jugosławii przestała istnieć.

Szczegółowe kwestie dotyczące powstania unii państwowej oraz zasad kreacji nowych organów władzy określała ustawa z dnia 4 lutego 2003 roku wprowadzająca Kartę Konstytucyjną Serbii i Czarnogóry (*Zakon o sprovođenju Ustavne Povelje*).

W Serbii i Czarnogórze zastosowano szczególne rozwiązania odnośnie struktury władzy państwowej. Związek obu republik posiadał cechy konfederacji z pewnymi elementami federacji. Większość uprawnień organów federalnych została przekazana na szczebel republikański. Ustrojodawcy korzystali z doświadczeń ustrojowych Konfederacji Szwajcarskiej. Nie wprowadzono jednocześnie żadnego klasycznego systemu rządów. W przyjętych rozwiązaniach można było znaleźć elementy systemu rządów zgromadzenia, nazywanego również systemem parlamentarno-komitetowym. Występowały jednocześnie cechy charakterystyczne dla systemu parlamentarno-gabinetowego.

Dokonyjąc porównania systemu rządów w Serbii i Czarnogórze z modelem szwajcarskim należy zauważyć, iż podstawową zasadą konstytucyjną jest założenie domniemania kompetencji republikańskich. Wszystkie kompetencje, które nie zostały w sposób wyraźny przypisane związkowi,

⁴⁰ Zob. *Demokratizacija i parlamentaryzm...*, s. 256.

należały do właściwości republik. Obywatele Serbii i Czarnogóry posiadali podwójne obywatelstwo: republiki oraz związku.

Władzę ustawodawczą sprawowało Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry, jednoizbowy parlament oparty na parytecie deputowanych z obu republik⁴¹. Parlament wybierało szefa rządu oraz pozostałych członków gabinetu. Podobnie jak w Szwajcarii, rząd związkowy zbudowany został na zasadzie parytetu. W 6-osobowym gabinecie (włącznie z szefem rządu) republiki posiadały po trzech przedstawicieli. Rząd był powoływany na 4-letnią kadencję. Ustrojodawca zdecydował, iż szefowie resortów obrony oraz spraw zagranicznych będą w połowie kadencji zamieniać się stanowiskami ze swoimi zastępcami. Jednocześnie *Karta Konstytucyjna* stanowiła, iż zastępcy ministrów będą pochodzić z innej republiki niż szef resortu. Parlament miał jednakże uprawnienia zdymisjonowania ministrów, przegłosowania wotum nieufności. Szef rządu nosił tytuł Prezydenta Serbii i Czarnogóry, pełniąc równocześnie obowiązki głowy państwa. Podobnie jak w systemie parlamentarno-gabinetowym prezydent mógł być odwołany ze stanowiska w przypadku naruszenia porządku konstytucyjnego. Naruszenie *Karty Konstytucyjnej* stwierdzać miał Sąd Serbii i Czarnogóry, pełniący funkcje sądu konstytucyjnego.

Prezydent Serbii i Czarnogóry posiadał własne kompetencje. Należy zauważyć, iż oprócz funkcji reprezentacyjnych (np. reprezentowanie związku zagranicą, mianowanie przedstawicieli dyplomatycznych, nadawanie odznaczeń) posiadał on realne uprawnienia władcze. Prezydent kierował pracami rządu, proponował parlamentowi kandydatów na ministrów, był członkiem Najwyższej Rady Obrony, zarządzał wyborami parlamentarnymi. Należy zwrócić uwagę, iż prezydent nie posiadał kompetencji rozwiązania parlamentu. Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry ulegać miało samorozwiązaniu z mocy prawa w dwóch przypadkach (nie wybrania prezydenta spośród dwóch kandydatów przedstawionych parlamentowi oraz nie dokonania wyboru Rady Ministrów w terminie 60 dni spośród przedstawionych trzech list kandydatów na ministrów).

Serbia i Czarnogóra nie była klasyczną federacją. Ustrojodawca określał związek dwóch republik jako unię państwową, unikając terminu *konfederacja*⁴². *Karta Konstytucyjna* składa się z 27 artykułów. Zgodnie z art. 9 *Karty* integralną część ustawy zasadniczej stanowi *Karta Praw Człowieka i Mniejszości oraz Wolności Obywatelskich (Povelja o ljudskim i manjinskim pravima i gradanskim slobodania)*. Należy zauważyć, iż ustro-

⁴¹ Zob. D. Djukanović, *Ustavno ustrojstvo državne zajednice Srbija i Crna Gora*, Beograd 2003.

⁴² Art. 1 *Karty Konstytucyjnej* stanowi: „Nazwa unii państwowej brzmi: Serbia i Czarnogóra”.

jodawca nie definiuje unii państwowej Serbii i Czarnogóry. Ogranicza się do stwierdzenia, iż Serbię i Czarnogórę tworzą dwie równoprawne republiki: Republika Serbii oraz Republika Czarnogóry (art. 2).

Karta Konstytucyjna ustalała symbole unii państwowej (flagę oraz hymn), zasięg terytorialny oraz siedziby urzędów Serbii i Czarnogóry. Stolicę administracyjną ustanowiono w Belgradzie, tam też znajdowała się siedziba parlamentu (Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry) oraz Rady Ministrów. Natomiast siedziba Sądu Serbii i Czarnogóry została ustalona w Podgoricy (stolicy Czarnogóry). *Karta* deklaruje równość obywateli Serbii oraz Czarnogóry wobec prawa, obywatelstwo jednej z republik oznacza posiadanie obywatelstwa Serbii i Czarnogóry.

Ustrojodawca zadeklarował, iż ratyfikowane umowy międzynarodowe oraz powszechnie obowiązujące zasady prawa międzynarodowego będą miały priorytet przed prawem Serbii i Czarnogóry oraz prawem poszczególnych republik. *Karta* dopuszcza utrzymywanie przez republiki stosunków międzynarodowych (łącznie z podpisywaniem międzypaństwowych umów oraz ustanawianiem reprezentacji w innych państwach), jeżeli nie stoi to w sprzeczności do kompetencji unii państwowej oraz interesów drugiej republiki.

Podkreślić należy, iż zasada podziału władzy nie została sformułowana w ustawie zasadniczej *expressis verbis*, jednakże pozostawała ona jednym z filarów ustroju Serbii i Czarnogóry. *Karta Konstytucyjna* określa strukturę władz oraz kompetencje poszczególnych organów władzy państwowej. Władzę ustawodawczą w Serbii i Czarnogórze sprawowało jednoizbowy parlament – Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry (*Skupština*). Reprezentantami władzy wykonawczej był Prezydent Serbii i Czarnogóry oraz Rada Ministrów⁴³. Kompetencje władzy sądowniczej zostały przekazane poszczególnym republikom, na szczeblu unii państwowej funkcjonuje natomiast Sąd Serbii i Czarnogóry. Do jego kompetencji należało rozstrzyganie sporów kompetencyjnych pomiędzy poszczególnymi republikami oraz pomiędzy Serbią i Czarnogórą a republikami. Sąd Serbii i Czarnogóry rozstrzygać miał także o zgodności z *Kartą Konstytucyjną* konstytucji poszczególnych republik oraz ustaw parlamentu Serbii i Czarnogóry, a także o zgodności ustaw republikańskich z ustawodawstwem Serbii i Czarnogóry.

Karta Konstytucyjna rozstrzyga również na zasadach generalnych kwestie własności i praw majątkowych. Własność Federacyjnej Repub-

⁴³ Należy odnotować, iż ustrojodawca nie posługuje się terminem „rząd” (Vlada). W Kartie Konstytucyjnej pojawia się tylko termin „Rada Ministrów” (Savet Ministara).

liki Jugosławii niezbędna dla funkcjonowania organów i instytucji Serbii i Czarnogóry staje się własnością Serbii i Czarnogóry. Własność *FRJ* znajdująca się ma terenie poszczególnych republik przechodzi na własność tych republik. Natomiast własność *FRJ* położona poza granicami staje się własnością Serbii i Czarnogóry.

Karta Konstytucyjna deklaruje, iż po trzech latach republiki będą miały prawo wypowiedzieć się w drodze referendum o opuszczeniu Serbii i Czarnogóry oraz w sprawie zmiany statusu unii państwowej⁴⁴. Ustrojodawca zastrzega, iż w przypadku opuszczenia Serbii i Czarnogóry przez Czarnogórę sukcesorem stanie się Serbia⁴⁵. Odnosi się to także do wszystkich międzynarodowych dokumentów dotyczących *FRJ*, w szczególności do Rezolucji Nr 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie przynależności Kosowa do Serbii.

Władzę ustawodawczą sprawowało w unii państwowej jednoizbowe Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry (*Skupština Srbije i Crne Gore*), liczące 126 deputowanych. 91 deputowanych pochodzi z Serbii, natomiast 35 reprezentuje Czarnogórę. Kadencja parlamentu została ustalona na 4 lata. Kompetencje parlamentu oraz prawa i obowiązki deputowanych określa Karta Konstytucyjna (art. 12) oraz ustawa z dnia 4 lutego 2003 roku wprowadzająca Kartę Konstytucyjną Serbii i Czarnogóry (art. 5–8).

Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry – na wniosek klubów deputowanych – wybierało ze swego grona przewodniczącego (*Predsednik Skupštine*) oraz wiceprzewodniczącego Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry (*Potpredsednika Skupštine*). Ustrojodawca wprowadza zasadę, iż przewodniczący parlamentu nie może pochodzić z tej samej republiki co prezydent⁴⁶. Także przewodniczący oraz wiceprzewodniczący parlamentu nie mogli pochodzić z tej samej republiki. W ten sposób ustrojodawca starał się zagwarantować prawo reprezentacji dla znacznie mniejszej republiki Czarnogóry.

⁴⁴ Art. 25 Karty Konstytucyjnej stanowi, iż „Po upływie 3 lat republiki stanowiące Serbię i Czarnogórę mogą rozpocząć procedurę o zmianie statusu unii państwowej z opuszczeniem Serbii i Czarnogóry łącznie. Decyzja o opuszczeniu Serbii i Czarnogóry zostanie podjęta w drodze referendum. Ustawa o przeprowadzeniu referendum może zostać przyjęta przez parlament republiki zgodnie z międzynarodowymi demokratycznymi standardami”.

⁴⁵ Nastąpiło to 5 czerwca 2006 roku w rezultacie tzw. referendum niepodległościowego w Czarnogórze przeprowadzonego 21 maja 2006 r. ponad 55% głosujących opowiedziało się za zerwaniem unii z Serbią.

⁴⁶ W marcu 2003 roku przewodniczącym Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry został wybrany Dragoljub Mićunović (Serbia), natomiast na Prezydenta Serbii i Czarnogóry wybrano Svetozara Marovicia (Czarnogóra). W lutym 2004 roku Przewodniczącym Zgromadzenia został Zoran Šami (Serbia).

Ustrojodawca zadeklarował, iż Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry (*Skupština*) będzie podejmować decyzje na podstawie Karty Konstytucyjnej jako aktu prawnego najwyższej rangi. Wśród uprawnień *Skupštiny* można wymienić: ustawodawcze, kreacji organów władzy państwowej oraz kontrolne.

Do kwestii polityki zagranicznej i obronnej odnosiły się uprawnienia Zgromadzenia: stosowania prawa międzynarodowego oraz konwencji międzynarodowych zobowiązujących Serbię i Czarnogórę do współpracy z Trybunałem Międzynarodowym; proklamowania oraz znoszenia stanu wojny po uprzednim zaaprobowaniu przez parlamenty republikańskie; decydowania o członkostwie Serbii i Czarnogóry jako podmiotu prawa międzynarodowego w organizacjach międzynarodowych oraz praw i obowiązków wynikających z członkostwa Serbii i Czarnogóry w tych organizacjach po uprzednim zaaprobowaniu przez odpowiednie ciała republikańskie; ratyfikacji międzynarodowych umów i porozumień podpisanych przez Serbię i Czarnogórę oraz stanowienia ustaw w kwestiach wojska oraz obrony państwa. W tej kategorii uprawnień parlamentu można także wymienić: ustalanie granic Serbii i Czarnogóry po uprzednim zaaprobowaniu przez parlament republiki, której granicy zmiana dotyczy oraz kwestie polityki migracji, przyznawania azylu, polityki wizowej, zasad integracji służb granicznych zgodnie ze standardami Unii Europejskiej.

Skupština posiadała również kompetencje kreacji organów władzy państwowej: dokonywała wyboru Prezydenta, Rady Ministrów oraz Sądu Serbii i Czarnogóry. Do zadań kontrolnych realizowanych przez Zgromadzenie należały: monitorowanie pracy Rady Ministrów przez komisje parlamentarne, zgłaszanie interpelacji oraz zapytań do członków Rady Ministrów oraz prawo do zgłaszania wniosku o wotum nieufności w stosunku do całej Rady Ministrów lub poszczególnych ministrów. Do kompetencji Zgromadzenia należało także przyjęcie – na wniosek Rady Ministrów – doktryny obronnej Serbii i Czarnogóry.

Kadencja Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry miała trwać cztery lata⁴⁷. Ustrojodawca zdecydował jednakże, iż pierwsza kadencja parlamentu trwać będzie dwa lata⁴⁸. Pierwszy parlament został wybrany w sposób

⁴⁷ W rezultacie rozwiązania unii państwowej Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry funkcjonowało 3 lata, do maja 2006 roku.

⁴⁸ Należy zauważyć, iż do poważnego kryzysu konstytucyjnego doszło w marcu 2005 roku, gdy uległa zakończeniu 2-letnia kadencja Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry, a nie została ustalona – wobec sprzeciwu władz Czarnogóry – nowa ordynacja wyborcza przystosowana do wyborów powszechnych.

pośredni przez parlamenty republikańskie: Serbii oraz Czarnogóry. Należy podkreślić, iż ustrojodawca szczegółowo określił procedurę pracy pierwszego Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry. Pierwszą sesję Skupsztiny zwoływali przewodniczący Rady Obywateli Zgromadzenia Federalnego FRJ, przewodniczący Rady Republik Zgromadzenia Federalnego FRJ oraz przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Republiki Serbii i przewodniczący Zgromadzenia Republiki Czarnogóry. Pierwszej sesji, do momentu wyboru przewodniczącego parlamentu, przewodniczy deputowany-senior. Mandat deputowanego wygasa z chwilą zakończenia działalności Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry.

Prezydent Serbii i Czarnogóry nie mógł rozwiązać parlamentu. Ustrojodawca zdecydował, iż Skupsztina ulega automatycznie samorozwiązaniu w dwóch przypadkach: jeżeli parlament nie dokona wyboru prezydenta spośród dwóch przedstawionych mu kolejno kandydatur oraz jeżeli parlament nie powoła rządu w terminie 60 dni od daty przedstawienia przez prezydenta listy kandydatów do Rady Ministrów. Prezydent miał prawo – po odrzuceniu pierwszej listy kandydatów na ministrów – jeszcze dwukrotnie zgłosić kandydatury na członków rządu.

Parlament (*Skupsztina*) posiadał kompetencje kontrolne wobec gabinetu. Należy zaliczyć do nich: możliwość monitorowania pracy ministrów przez komisje parlamentarne, prawo zgłaszania interpelacji oraz zapytań poselskich. Grupa co najmniej 10 deputowanych mogła zgłosić wiosek o wotum nieufności dla Rady Ministrów oraz poszczególnych ministrów i ich zastępców. Wniosek w przedmiotowej sprawie Przewodniczący Zgromadzenia przekazywać miał niezwłocznie deputowanym oraz Prezydentowi Serbii i Czarnogóry. Zostaje on poddany głosowaniu najwcześniej w 5 dni, a najpóźniej w 15 dni od daty jego złożenia. Prezydent Serbii i Czarnogóry może w imieniu Rady Ministrów złożyć wniosek o udzielenie wotum zaufania. Głosowanie w sprawie udzielenia wotum zaufania, bądź wotum nieufności odbywać się miało jawnie. Posłowie opowiadać się mieli za wnioskiem lub przeciw. Zgromadzenie (*Skupsztina*) mogło odwołać ministra oraz jego zastępcę⁴⁹. Wniosek o odwołanie członka Rady Ministrów składać miał Prezydent Serbii i Czarnogóry lub co najmniej 7 deputowanych. Parlament w głosowaniu jawnym odnosił się do przedstawionego wniosku. Członkowie Rady Ministrów mogli złożyć w formie pisemnej rezygnację. Rezygnacja powinna być głosowana na najbliższym posiedzeniu parlamentu.

⁴⁹ Jak wspomniano prezydent S. Marović dwukrotnie – raz w 2004 oraz w 2005 roku wnosił do parlamentu o dokonanie zmian w składzie Rady Ministrów.

Prezydent Serbii i Czarnogóry (*Predsednik Srbije i Crne Gore*) pełnił funkcje głowy państwa oraz szefa rządu. Mandat Prezydenta Serbii i Czarnogóry został ustalony na 4 lata. Wyboru dokonywało Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry (*Skupština*)⁵⁰. Karta Konstytucyjna stanowi, iż kandydata na prezydenta przedkładają parlamentowi wspólnie przewodniczący oraz wiceprzewodniczący parlamentu. Kandydat musiał uzyskać większość głosów deputowanych Zgromadzenia, aby zostać wybranym. W przypadku nie uzyskania wymaganej większości głosów, przewodniczący oraz wiceprzewodniczący parlamentu mieli obowiązek przedstawić kolejną kandydaturę w ciągu 10 dni. Gdyby drugi kandydat także nie uzyskał wymaganej większości głosów, Zgromadzenie ulega rozwiązaniu i zarządzane są nowe wybory parlamentarne.

Karta Konstytucyjna dodatkowo stanowi, iż w przypadku, gdy Prezydent Serbii i Czarnogóry pochodzi z tej samej republiki jak Przewodniczący Zgromadzenia, Przewodniczący i Wiceprzewodniczący Zgromadzenia zamieniają się stanowiskami. Jednocześnie ustrojodawca stanowi, iż Prezydent Serbii i Czarnogóry w dwóch kolejnych kadencjach nie może pochodzić z tej samej republiki. Rozwiązanie to ma zabezpieczyć interesy znacznie mniejszej republiki – Czarnogóry przed zagrożeniem hegemonią ze strony Serbii.

Prezydent Serbii i Czarnogóry reprezentował unię państwową w relacjach międzynarodowych. Miał kompetencje podpisywania w jej imieniu traktatów międzynarodowych (muszą być one później ratyfikowane przez parlament). Prezydent przyjmował listy akredytacyjne od zagranicznych szefów misji dyplomatycznych, a także wyrażał zgodę na nominacje szefów misji dyplomatyczno-konsularnych reprezentujących Serbię i Czarnogórę.

Interesujące były rozwiązania konstytucyjne odnoszące się do zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi. Prezydent Serbii i Czarnogóry był z urzędu członkiem Najwyższej Rady Obrony (*Vrhovni Savet Odbrane*) razem z oboma prezydentami republikańskimi. Rada sprawowało dowództwo nad siłami zbrojnymi Serbii i Czarnogóry, a decyzje zapadały na zasadzie konsensu.

Prezydent Serbii i Czarnogóry jako głowa państwa zarządzał wybory do Zgromadzenia (*Skupštiny*) oraz ogłaszał ustawy uchwalone przez

⁵⁰ Art. 9 ustawy wprowadzającej Kartę Konstytucyjną w życie stanowi: „Prezydent Serbii i Czarnogóry jest wybrany na pierwszym posiedzeniu Zgromadzenia Serbii i Czarnogóry”. 7 marca 2003 roku Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry wybrało Svetozara Marovicia na Prezydenta Serbii i Czarnogóry.

parlament. Nie został natomiast wyposażony w prawo weta w stosunku do ustaw parlamentu, nie mógł także rozwiązać parlamentu przed upływem kadencji. Należy przypomnieć, iż w przypadku nie wybrania Prezydenta Serbii i Czarnogóry spośród dwóch, kolejno przedłożonych kandydatur, parlament ulegał rozwiązaniu automatycznie, z mocy prawa.

Zgromadzenie mógł odwołać Prezydent Serbii i Czarnogóry w przypadku naruszenia przez niego *Karty Konstytucyjnej*. Naruszenie przez prezydenta *Karty Konstytucyjnej* stwierdzać miał Sąd Serbii i Czarnogóry (*Sud Srbije i Crne Gore*). Dokładną procedurę w przypadku naruszenia *Karty Konstytucyjnej* przez prezydenta miało ustalić Zgromadzenie.

Prezydent Serbii i Czarnogóry, któremu wygasła kadencja, pełnił swoje obowiązki do powołania nowego prezydenta. W przypadku przedłożenia rezygnacji z pełnionej funkcji, bądź odwołania przez parlament, czasowo obowiązki prezydenta przejmuje Wiceprzewodniczący Zgromadzenia, do wyboru nowego prezydenta⁵¹.

Prezydent Serbii i Czarnogóry pełnił jednocześnie funkcje szefa rządu. Do jego kompetencji jako szefa rządu należało przedstawianie parlamentowi kandydatów na ministrów, określanie zakresu ich kompetencji, ogłaszanie uchwał przyjętych przez Radę Ministrów.

Prezydent Serbii i Czarnogóry przedstawiał Zgromadzeniu kandydatury na członków Rady Ministrów: ministrów oraz wiceministrów: spraw zagranicznych oraz obrony. Należy zwrócić uwagę, iż ustrojodawca wprowadził regulacje uniemożliwiające zdominowanie składu Rady Ministrów przez reprezentantów jednej republiki. *Karta Konstytucyjna* stanowi bowiem, iż dwóch ministrów pochodzi z tej samej republiki, co prezydent. Natomiast trzech kolejnych ministrów pochodzi z drugiej republiki. Jednocześnie *Karta Konstytucyjna* stanowi, iż minister spraw zagranicznych musi pochodzić z innej republiki niż minister obrony, podobnie jak ich zastępcy. Mandat ministra został ustalony na cztery lata.

Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry głosowało na listę kandydatów do Rady Ministrów⁵². W przypadku nie uzyskania przez kandydatów na ministrów wymaganej większości głosów, prezydent mógł jeszcze dwukrotnie zaproponować listę kandydatów do Rady Ministrów. Jeżeli

⁵¹ Po ogłoszeniu wyników referendum w Czarnogórze w dniu 23 maja 2006 roku prezydent S. Marović podał się do dymisji.

⁵² Pierwszy skład Rady Ministrów został zaprezentowany przez Svetozara Marovicia na sesji Skupstiny w dniu 17 marca 2003 r. Później dwukrotnie dokonywano zmian w składzie Rady Ministrów – w kwietniu 2004 r. w rezultacie zmiany podstawy politycznej rządu S. Marovicia oraz w październiku 2005 r. po dymisji ministra obrony oskarżonego o udział w aferze korupcyjnej.

żadna z tych list nie uzyskała wymaganej większości przez 60 dni od daty przedstawienia pierwszych kandydatur, Zgromadzenie ulegało rozwiązaniu. Prezydent Serbii i Czarnogóry był odpowiedzialny przed Zgromadzeniem z realizacji swych zadań. Mandat Prezydenta Serbii i Czarnogóry ulegał zakończeniu po wyrażeniu zgody przez Zgromadzenie. Mandat Prezydenta Serbii i Czarnogóry ulegał zakończeniu po wygaśnięciu kadencji, w przypadku złożenia rezygnacji oraz zwolnienia ze stanowiska przez Zgromadzenie.

Kompetencje władzy sądowniczej zostały przekazane poszczególnym republikom, na szczeblu unii państwowej funkcjonował natomiast Sąd Serbii i Czarnogóry. Zgromadzenie Serbii i Czarnogóry wybierało – na wniosek Rady Ministrów – sędziów Sądu Serbii i Czarnogóry (*Sud Srbije i Crne Gore*) na okres 6 lat. Sędziowie musieli posiadać wyższe wykształcenie prawnicze oraz legitymować się co najmniej 15 letnią praktyką zawodową. Wybór był przewidziany tylko na jedną kadencję. Sąd Serbii i Czarnogóry składać się miał z równej liczby sędziów pochodzących z obu republik. *Karta Konstytucyjna* gwarantuje, iż sędziowie będą niezależni w swych opiniach, nie mogą być odwołani przed upływem kadencji.

Sąd Serbii i Czarnogóry stwierdzał zgodność ustaw i innych aktów prawnych organów Serbii i Czarnogóry z *Kartą Konstytucyjną*, rozstrzygał spory kompetencyjne pomiędzy organami Serbii i Czarnogóry oraz poszczególnymi republikami. Do kompetencji Sądu należało także badanie zgodności prawa republikańskiego z prawem Serbii i Czarnogóry. Orzeczenia Sądu były wiążące. *Karta Konstytucyjna* stanowi, iż Sąd Serbii i Czarnogóry jest upoważniony do stwierdzenia nieważności ustaw oraz innych aktów prawnych (uchwały Rady Ministrów) niezgodnych z ustawą zasadniczą oraz porządkiem prawnym Serbii i Czarnogóry. Jednocześnie ustawa wprowadzająca w życie Kartę Konstytucyjną stanowiła, iż nie rozpatrzone sprawy przez Federalny Sąd Konstytucyjny oraz Sąd Federalny Federacyjnej Republiki Jugosławii, przechodzą pod jurysdykcję Sądu Serbii i Czarnogóry. Natomiast w kwestiach, w których kompetencje zostały przekazane na szczebel republik, decydują republikańskie sądy konstytucyjne oraz powszechne.

Władze Czarnogóry na czele z Milo Djukanoviciem kwestię niezależności republiki uczyniły kluczowym problemem społeczno-politycznym. Zgodnie z układem z marca 2002 roku Skupsztina Czarnogóry wyznaczyła na 21 maja 2006 roku referendum w sprawie ustanowienia niezależnego państwa. Za podtrzymaniem bytu unii państwowej opowiadali się politycy serbscy na czele z ówczesnym szefem rządu Vojislavem Koštunicą, część hierarchii prawosławnej, a także politycy europejscy. Symbolem takiej

postawy była decyzja instytucji unijnych, iż do uznania referendum za wiążące wymagane jest uzyskanie ponad 55 % odpowiedzi pozytywnej. W rezultacie głosowania zwolennicy niezależności uzyskali wymaganą większość. 3 czerwca 2006 roku Skupsztina Republiki Czarnogóry przyjęła Deklarację Niepodległości. Podobny akt prawny przyjęła Skupsztina Republiki Serbii dwa dni później⁵³. W ten sposób państwo jugosłowiańskie – nawet w tak szczątkowej postaci jak unia państwowa – przestało po 88 latach istnieć.

STRESZCZENIE

Termin „Jugosławia” obejmuje cztery organizmy państwowe funkcjonujące na Półwyspie Bałkańskim. Pierwsze państwo jugosłowiańskie powstało w 1918 roku, początkowo nosząc nazwę Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a od 1929 – Królestwo Jugosławii. Drugie państwo jugosłowiańskie zostało proklamowane w 1943, a od 1963 roku nosiło nazwę Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Składało się z 6 republik oraz dwóch okręgów autonomicznych. Trzecie państwo jugosłowiańskie zostało uformowane w 1992 r., z dwóch republik Serbii i Czarnogóry jako Federacyjna Republika Jugosławii. W lutym 2003 r. została przekształcona w unię państwową Serbii i Czarnogóry. W czerwcu 2006 r. Czarnogóra, a następnie Serbia ogłosiły niezależność, kończąc okres funkcjonowania państwa jugosłowiańskiego.

Jacek Wojnicki

BETWEEN THE UNITARY STATE AND THE UNION STATE – THE FUNCTIONING OF THE YUGOSLAV STATE (1918–2006)

Yugoslavia is a term describes a four political entities that existed successively on the Balkan Peninsula in Europe, during most of the 20 century. The first country was be known by this names was the Kingdom of Yugoslavia, which before October 1929 was known as Kingdom of Serbs, Croats and Slovenes. The second country with this name was the Democratic Federal Yugoslavia, proclaimed in 1943. In 1963

⁵³ Zob. J. Wojnicki, *Kształtowanie się państwowości Czarnogóry*, „Zbliżenia Cywilizacyjne”. Zeszyty Naukowe PWSZ we Włocławku, tom III, Włocławek 2007, s. 197 i n.; J. Fiszer (red.), *Sytuacja wewnętrzna w krajach postkomunistycznych Europy i Azji oraz ich polityka międzynarodowa w latach 2006–2007*, Warszawa 2007, s. 45.

it was renamed to the Socialist Federal Republic of Yugoslavia. The constituent six republics and two autonomous provinces. The last country to bear the name was the Federal Republic of Yugoslavia established in April 1992. It was federation on the territory of two remaining republics of Serbia and Montenegro. On February 2003, it was renamed to the States Union of Serbia and Montenegro, and officially abolished the name Yugoslavia. On June 2006 respectively Montenegro and Serbia declared independence, thereby ending the Yugoslave state.

Małgorzata Kaczorowska

Szkocka Partia Narodowa – studium partii regionalnej

SŁOWA KLUCZOWE:

Szkocja, system partyjny, partia polityczna, partia regionalna, Szkocka Partia Narodowa

Celem niniejszego opracowania jest analiza jednego z nacjonalistycznych ugrupowań politycznych w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej – Szkockiej Partii Narodowej. Szkocka Partia Narodowa zasługuje na uwagę tym bardziej, że w 2007 roku przejęła władzę w Szkocji. Wzrost poparcia dla niej w latach 70. XX w. przyczynił się do rozpoczęcia zdecydowanych kroków w celu wprowadzenia w państwie brytyjskim reformy dewolucyjnej, czyli szczególnego rodzaju decentralizacji władzy, typowego tylko dla Wielkiej Brytanii¹. Zagadnienie funkcjonowania ugrupowań regionalnych wydaje się interesujące ze względu na specyfikę i ewolucję ustroju politycznego, sytuację narodowościową oraz przyszłość Zjednoczonego Królestwa w XXI w., w jednoczącej się Europie. W dużym stopniu to właśnie skomplikowana sytuacja etniczna

¹ Termin „dewolucja” jest polskim odpowiednikiem angielskiego terminu *devolution*, który oznacza szczególnego rodzaju decentralizację władzy polegającą na przekazaniu podporządkowanemu organowi pochodzącemu z wyborów przeprowadzanych według kryteriów geograficznych funkcji wykonywanych dotychczas przez ministrów i Parlament Zjednoczonego Królestwa. Zob. V. Bogdanor, *Devolution in the United Kingdom*, Oxford 1999, s. 2–3. W wyniku reformy dewolucyjnej wprowadzono wybierane w wyborach powszechnych regionalne zgromadzenia przedstawicielskie w Szkocji, Walii i Irlandii Północnej. Dwa akty prawne – *Scotland Act* z 1998 roku i *Government of Wales Act* z 1998 roku (zastąpiony w 2006 r. przez *Government of Wales Act 2006*) – regulujące odpowiednio kompetencje Parlamentu Szkockiego i kompetencje Zgromadzenia Walijskiego zostały opatrzone sankcją monarszą 19 listopada 1998 r.

Królestwa wpłynęła na kształt zmian, które dokonały się w tym kraju w ostatnim dziesięcioleciu XX w. Na szczególną uwagę zasługują przypadek Szkockiej Partii Narodowej, obecnej już od siedemdziesięciu pięciu lat na brytyjskiej scenie politycznej.

Narodziny Szkockiej Partii Narodowej

Szkocki ruch narodowy rozwijał się powoli od czasu zawarcia traktatu unii w 1707 r. W drugiej połowie XIX w. nacjonalizm regionalny stawał się coraz bardziej popularny wśród Szkotów. W dziewiętnastowiecznej rywalizacji między Partią Liberalną a Partią Konserwatywną większe poparcie wśród Szkotów uzyskiwali liberałowie. Już w 1888 r. została powołana do życia Szkocka Partia Pracy. W latach 80. XIX w. wybuchła dyskusja, czy Szkocji, podobnie jak Irlandii, nie przyznać szerszego samorządu (*home rule*), a nawet prawa rozstrzygania w niektórych kwestiach we własnym zakresie. Zdecydowanie ożywił się ruch narodowy i separatystyczny. W wyniku tej dyskusji w 1885 r. przy rządzie brytyjskim powołano urząd sekretarza stanu ds. Szkocji, który w 1926 r. został podniesiony do rangi ministerstwa, z sekretarzem stanu na czele. W 1939 r. główną siedzibę sekretarza przeniesiono z Londynu do Edynburga i zezwolono mu rozstrzygać tam głównie w sprawach oświaty, rolnictwa i ochrony zdrowia.

Na początku XX w. większość szkockich działaczy narodowych uświadomiła sobie, że nie można już spodziewać się konkretnych działań na rzecz przyznania samodzielności Szkocji ze strony partii „brytyjskich”. Doprowadziło to do tego, że w latach 20. i 30. szkocki ruch narodowy przybrał formę zdecydowanie bardziej zorganizowaną. Zaczęły powstawać nacjonalistyczne ugrupowania polityczne, skupiające zwolenników przyznania Szkocji praw do samorządzenia, a nawet autonomii. Na szkockiej scenie politycznej 11 marca 1928 r. powołano do życia Narodową Partię Szkocji (*National Party of Scotland* – NPS) o lewicowym nastawieniu społecznym² i silniejszym, niż w poprzednich ruchach politycznych na tym terenie, programem narodowym, zawierającym hasła przyznania Szkocji autonomii, a nawet całkowitego oderwania się jej od Zjednoczonego Królestwa³. Cztery lata później powstała bardziej umiarkowana Szkocka Partia Samorządowa (*Scottish Self-Government Party*). Pierwszą

² W odróżnieniu od walijskiej partii narodowej – Plaid Cymru.

³ Należy pamiętać, że w 1920 r. Irlandia w drodze traktatu uniezależniła się od Zjednoczonego Królestwa. Powstanie NPS było również reakcją na te wydarzenia.

z partii – w 1929 r. liczącą pięć tysięcy członów – zdominowali byli działacze Niezależnej Partii Pracy (*Independent Labour Party*). Druga składała się głównie z byłych szkockich aktywistów brytyjskiej Partii Liberalnej (*Liberal Party*). Nie miała ona jednak dużego znaczenia na scenie politycznej. W wyborach 1933 r. otrzymała jedynie 6 tys. głosów.

W 1934 r. Narodowa Partia Szkocji oraz Szkocka Partia Samorządowa połączyły się i w Szkocji pojawiło się nowe ugrupowanie polityczne – Szkocka Partia Narodowa (*Scottish National Party* – SNP). SNP z założenia była i do dziś jest typową partią komunitarną⁴. W jej programie politycznym znalazły się postulaty ochrony języka i kultury szkockiej oraz podjęcie zdecydowanych kroków w celu rozszerzenia samodzielności ekonomicznej kraju, natomiast w sferze politycznej wprowadzenia autonomii. Początkowo podstawą jej organizacji nie była struktura okręgów wyborczych, lecz powstające samorodnie grupy sympatyków⁵. Na siłę SNP miały ogromny wpływ przede wszystkim: stan gospodarki szkockiej (aktualny oraz potencjalny), oceniany w odniesieniu do pozostałych części Królestwa, oraz zaufanie społeczne, udzielane temu ugrupowaniu. Z tym wiązała się presja, jaką SNP mogła wywierać na rząd w Londynie⁶.

Jednakże nieustające napięcie między skrzydłem radykalnie narodowym, stawiającym sobie za cel autonomię a nawet niezależność Szkocji i skrzydłem umiarkowanym doprowadziło w 1942 r. do pierwszego poważnego rozłamu w szeregach partii. Moment był znamienny: podobnie jak w innych krajach, wojna przyczyniła się do ożywienia tendencji nacjonalistycznych. Ich obiektywną przesłankę stanowiła uzasadniona sytuacją wojenną centralizacja władzy wykonawczej i środków budżetowych oraz często „dyktatorskie” decyzje sekretarza stanu ds. Szkocji. Mieszkańcy Szkocji ujrzeni w jaskrawym świetle, że dotychczasowy system ustrojowy nie daje im gwarancji samorządowych ani możliwości większego wpływu na sprawy gospodarcze. Istotnym czynnikiem duchowym dla nacjonalizmu szkockiego było ówczesne, choć powolne to jednak, odradzanie się poezji i powieściopisarstwa – literatury niezbyt wysokiego lotu, ale

⁴ R. Herbut, *Partia komunitarna*, [w:] A. Antoszewski, R. Herbut (red.), *Encyklopedia politologii, tom 3, Partie i systemy partyjne*, Kraków 1999, s. 137–138.

⁵ Zob. J. Brand, *The National Movement in Scotland*, London 1978, s. 265–292; J.G. Kellas, *Scottish and Welsh Nationalist Parties since 1945*, [w:] A. Seldon (ed.), *UK Political Parties since 1945*, Hertfordshire 1990, s. 132.

⁶ J.G. Kellas, *The Scottish Political System*, Cambridge 1989, s. 142 oraz J. Brand, *The National...*, s. 265; Szerzej zob. też J. Brand, I. McLean, W. Miller, *The Birth and Death of a Three Party System: Scotland in the Seventies*, „British Journal of Political Science” 1983, 4 (13), s. 463–488.

liczących się jako protest przeciw coraz pełniejszej asymilacji kulturowej; również Kościół Szkocki przyjął bardziej nacjonalistyczne stanowisko niż przed wojną.

Na tym tle w 1947 r. powstały wcześniej Konwent Szkocki (*Scottish Convention*), czyli zgromadzenie rozmaitych organizacji i stronnictw społeczno-politycznych, zwołał Szkockie Zgromadzenie Narodowe, które zażądało od władz w Londynie przyznania mu autonomii ustawodawczej. Kiedy jednak Whitehall odmówił w 1949 r. nawet przedyskutowania tego postulatu, podjęto masową akcję zbierania podpisów pod manifestem *Przymierze Szkockie* (*Scottish Covenant*), które zobowiązywało sygnatariuszy do uczynienia wszystkiego, co w ich mocy, by Szkocja otrzymała parlament z odpowiednią władzą ustawodawczą, w ramach Zjednoczonego Królestwa⁷. *Przymierze* podpisało ponad dwa miliony osób, choć w źródłach angielskich, znalazły się informacje, że liczba ta obejmuje dzieci i martwe dusze, co miało zdeprecjonować wynik. Kilka lat później inne wydarzenie skupiło uwagę Szkotów. Mieszkańcy północy Królestwa poczuli się boleśnie dotknięci, kiedy wielowiekowy głąz koronacyjny, historyczny symbol państwowości szkockiej, został usunięty z opactwa Westminsterkiego. Pod naciskiem oburzonej opinii publicznej przywieziono głąz z powrotem na miejsce. Rozpoczęto wówczas kampanię, która miała zmusić królową do usunięcia z jej tytułatury Królestwa Szkocji, a szkocki odpowiednik Lorda Kanclerza wydał orzeczenie odmawiające Koronie praw do nieruchomości położonych na terenie Szkocji⁸.

Poparcie dla samodzielności szkockiej rosło. Pierwsze badania dotyczące społecznego poparcia dla wprowadzenia w Szkocji autonomii przeprowadzono już w latach 40. XX w. Sondaż, zrealizowany w 1947 r. przez Instytut Gallupa pokazał, że aż 76% Szkotów wypowiedziało się za poparciem dla idei wprowadzenia szerszego samorządu w tej części Wielkiej Brytanii. Jedynie 13% było zdecydowanie przeciw, zaś 11% respondentów nie miało na ten temat zdania.

Poparcie udzielane SNP ewoluowało przez lata, a wraz z nim nasilał się lub słabł nacjonalizm szkocki. Pierwszą falę nacjonalizmu można było zaobserwować już na początku lat 30. Druga fala poparcia dla szkockich

⁷ W *Przymierzu Szkockim* napisano: „Żądamy powołania parlamentu dla Szkocji w ramach struktur Zjednoczonego Królestwa [...]. Bez możliwości samo-zarządzania naród nie może w pełni realizować w pełni duchowej, kulturalnej i ekonomicznej sfery jego życia”. Cyt. [za:] J.G. Kellas, *The Scottish...*, s. 131; J. Brand, *The National...*, s. 245.

⁸ Jak się uznaje, Elżbieta II naraziła się Szkotom już przy wstąpieniu na tron, ponieważ podczas ceremonii obejmowania władzy monarszej w edynburskiej katedrze St. Gilles nie wystąpiła w stroju koronacyjnym.

nacjonalistów wystąpiła już po II wojnie światowej. W 1945 r., w wyborach uzupełniających (*by-elections*) wygrał Robert McIntyre, ówczesny lider SNP, dzięki czemu uzyskał mandat w okręgu Motherwell⁹. Było to pierwsze ważne zwycięstwo młodej partii politycznej, choć sukcesu tego nie należy wiązać ze wzrostem poparcia dla SNP. Przyczynę zwycięstwa kandydata szkockich nacjonalistów należałoby przypisywać raczej rozejmowi międzypartyjnemu z lat wojny oraz temu, że konserwatyści w tych wyborach nie wystawili swojego kandydata¹⁰.

W późnych latach 40. popularność nacjonalistów wzrosła nieco na fali protestów wobec ograniczeń ekonomicznych nałożonych na Szkocję przez ówczesnego laburzystowskiego Kanclerza Skarbu sir Stafforda Crippsa. Od 1950 r. szkocki ruch narodowy wydawał się gasnąć. Szkocka Partia Narodowa otrzymywała w wyborach zaledwie 0,4%–0,8% głosów (w 1945 r. otrzymała 1,1%). Ucichła też, lecz nie na długo, dyskusja na temat szkockiego *home rule*. Przyczyną było ożywienie ekonomiczne i jego korzystny wpływ na szkocką gospodarkę. Ale pod koniec dekady sytuacja gospodarcza Zjednoczonego Królestwa zaczęła się pogarszać, co szczególnie dotknęło 5-milionową ludność Szkocji. W latach 1959–1967 w brytyjskim przemyśle stoczniowym i węglowym, w kolejnictwie oraz przy budowie maszyn okrętowych i urządzeń portowych liczba miejsc pracy zmniejszyła się o sto tysięcy. Bezrobocie utrzymywało się na wysokim poziomie – 90 tysięcy, a w połowie lat 60. emigracja zarobkowa wzrosła do 45 tysięcy osób rocznie. Trudności te wywołały reakcję zarówno grup zawodowych, partii politycznych, jak i nacjonalistów. Kiedy dyrekcja stoczni w Upper Clyde zapowiedziała redukcję zatrudnienia o 30 tys. pracowników, robotnicy przejęli kierownictwo, co spowodowało cofnięcie decyzji. Niedługo potem odbyły się dwa wielkie strajki górnicze i kilkanaście pomniejszych – lokalnych.

Późne lata 50. XX w. to początek kolejnego okresu wzrostu popularności szkockiego nacjonalizmu. Szkockie bezrobocie utrzymywało się w tym czasie na wyższym poziomie niż w Anglii, a osób emigrujących z tego regionu było coraz więcej. Płace wzrastały wolniej niż w innych częściach Królestwa. Miasta szkockie ubożały w porównaniu z ośrodkami miejskimi w Anglii. Owo porównanie sytuacji w Szkocji i Anglii miało swój skutek i bardzo wyraźny oddźwięk w wyborach z 1959 r. Wbrew brytyjskiemu trendowi większość Szkotów zagłosowała wówczas na Partię Pracy.

⁹ Tamże, s. 154.

¹⁰ J. Brand, *The National...*, s. 242.

W drugiej połowie lat 60. XX w. SNP zwiększyła swoje szeregi do stu tysięcy członków i odniosła duży sukces w wyborach lokalnych (40% miejsc w radach samorządowych). Lata 1966–1979 należą do najlepszych w historii tej partii¹¹. Punkt kulminacyjny stanowiły wybory uzupełniające w 1967 r., w których drugi w historii i pierwszy od 1945 r. mandat uzyskała kandydatka SNP – Winnie Ewing. Wygrana ta była dużym zaskoczeniem. W. Ewing wygrała w okręgu Hamilton, w którym dotychczas tradycyjnie w grywała Partia Pracy, gdzie otrzymała aż 46% głosów¹².

Zwycięstwem szkockich nacjonalistów zakończyły się również wybory parlamentarne w 1970 roku¹³. Choć Winnie Ewing nie utrzymała mandatu, to w tych właśnie wyborach SNP po raz pierwszy uzyskała miejsce w brytyjskim parlamencie, otrzymując 11,4% głosów w skali kraju. Wybory w październiku 1974 r. przyniosły nacjonalistom najlepszy z dotychczasowych rezultatów – aż 30,4% głosów i aż 11 miejsc w Izbie Gmin (na 72 mandaty w Szkocji)¹⁴. SNP przystąpiła do wyborów ze swoim nowym manifestem wyborczym pt. *Przyszłość Szkocji (Scotlands Future)*. Domagała się powołania szkockiego parlamentu mającego pełną kontrolę nad wszystkimi sprawami dotyczącymi Szkocji, oraz walki z malejącymi wynagrodzeniami. Obiecywała walkę z inflacją, bezrobociem i kryzysem ekonomicznym w Szkocji. Przyznawała, że może podjąć współpracę z rządem w Londynie, ale tylko na rzecz poprawy stanu gospodarki regionu. Obiecywała, że „jeśli otrzyma mandat, nie spocznie w działaniach na rzecz dalszego usamodzielnienia się regionu”¹⁵. SNP stała się wówczas drugą co do wielkości partią polityczną w Szkocji, a 42 kandydatów SNP otrzymało więcej niż 12,5% głosów w swoim okręgu. W latach 1974–1978 SNP osiągała wciąż wysokie wyniki (25–35%) także w wyborach lokalnych. Dla zneutralizowania wpływów SNP rządzący wówczas laburzyści zdecydowali się na przeprowadzenie w 1979 r. w Szkocji referendum w sprawie autonomii. Już w 1978 r. można było zauważyć spadek poparcia dla SNP.

¹¹ Większość materiałów na ten temat ma jednak charakter polemiczny, a analizy i przewidywania co do przyszłości SNP nie zawsze znajdowały swoje potwierdzenie w przyszłości.

¹² Zob. J.G. Kellas, *The Scottish...*, s. 133.

¹³ Politykiem tym był Donald Stewart z okręgu Western Isles. C. Bromley, *Devolution and electoral politics*, [w:] D. Hough, Ch. Jeffery (ed.), *Devolution and Electoral Politics*, Manchester 2006, s. 193.

¹⁴ *The Times, Guide to the House of Commons October 1974*, London 1974, s. 24 oraz 282–288; tam również komentarz korespondenta „The Times”, George’a Clarka pt. „Electors give their second 1974 verdict”, s. 25–29 oraz analiza kampanii i wyników wyborów Richarda Rose’a pt. „The Voting Surveyed”, s. 30–32.

¹⁵ Zob. *Scotland Future, SNP Manifesto*, Edinburgh 1974, pkt. a i b.

W wyborach powszechnych z 1979 r. poparcie dla niej osiągnęło jedynie 17,3% głosów (2 mandaty)¹⁶. Analitycy polityczni podkreślają, że wyborcy dostrzegli, iż największą szansę przeprowadzenia zmian w Szkocji miał w tym czasie rząd Partii Pracy¹⁷.

Szczególnie znamienny był skok poparcia w końcu lat 60. i na początku 70. XX w. Uczucia narodowe zyskały nowy, potężny bodziec. Stało się nim m.in. odkrycie złóż ropy naftowej na Morzu Północnym przy wschodnim wybrzeżu Szkocji. W związku z tym wzrosło również niezadowolenie z pozycji Szkocji w Zjednoczonym Królestwie. SNP zażądała przyznania Szkocji wyłącznej władzy nad złożami znajdującymi się na szkockich wodach. „To szkocka ropa” (*It's Scotland's Oil*) – brzmiało najnowsze i bardzo popularne hasło SNP.

Jednak jeśli przyrzeć się dokładniej wynikom SNP, wzrost poparcia dla tej partii zaczyna się długo przed rokiem 1971, kiedy rozpoczęło się właściwe wydobycie ropy ze szkockich złóż z Morza Północnego. Świadczy to o tym, że wbrew powszechnie rozpowszechnionemu pogładowi nie tylko odkrycie złóż u wybrzeży Szkocji przyczyniło się do wzrostu nastrojów narodowych w tej części Królestwa. Wzrost można zaobserwować już wcześniej. Po słabym wyniku wyborczym w roku 1950, SNP stabilnie rosła w siłę i z wyborów na wybory nadrabiała straty. Już w 1966 r. otrzymała 129 112 głosów, co stanowiło ponad dwa razy więcej głosów niż w 1964 r. i ponad cztery razy więcej niż w 1945 r. Przyczyną wzrostu poparcia dla SNP było zatem nie tylko rozbudzenie nadziei związanych z odkryciem i wydobywaniem złóż ropy naftowej, które wzmocniły notowania nacjonalistów.

Tłumaczenie wzrostu notowań SNP wysokim w Szkocji poparciem udzielanym programowi wprowadzenia szerszego samorządu, dewolucji, a nawet uniezależnienia się Szkocji, które proponowała w swoim programie partia, nie jest do końca słuszne. Należy pamiętać, że jeszcze przed rokiem 1950 przyznanie Szkocji autonomii popierało ok. 75% społeczeństwa. Poziom ten utrzymywał się na stabilnym poziomie przez kolejne lata¹⁸. Okazało się, że powszechnie popierany projekt dewolucji nie był w latach

¹⁶ *The Times, Guide to the House of Commons October 1979*, Londyn 1979, s. 245–248, 255–257 oraz program wyborczy Szkockiej Partii Narodowej, s. 321.

¹⁷ Zob. Analiza ówczesnego dyrektora Brytyjskiego Ośrodka Studiów Wyborczych Ivora Crowe'a pt. *The Voting Surveyed*, [w:] *The Times, Guide to the House of Commons October 1979*, Times Books, Londyn 1979, s. 249–254.

¹⁸ Jak wskazują sondaże ORC przeprowadzone dla gazety „Scotsman” 26 października 1976 r., poparcie dla wprowadzenia w Szkocji parlamentu z prawem do stanowienia prawa wynosiło 73%, dane za: J. Brand, *The National...*, s. 300.

60. ani 70. uważany za zadanie priorytetowe. Sondaż z 1976 r. wskazywał jednoznacznie, iż wśród priorytetów, którymi powinien wówczas najszybciej zająć się rząd, aż 57% badanych wskazało wzrost cen, na drugim miejscu znalazło się bezrobocie (37% badanych). Dopiero na odległym miejscu znalazły się sprawy dewolucji i ewentualnej niepodległości dla Szkocji (7% badanych)¹⁹. Wydaje się zatem, iż wzrost poparcia dla SNP w drugiej połowie lat 60. XX w. spowodowany był zmianą świadomości politycznej Szkotów w tamtym czasie. Wyborcy w tej części Królestwa zaczęli postrzegać siebie jako Szkotów, którzy mają określone polityczne interesy. Partia, która potrafiła przedstawić odpowiednią ofertę skierowaną do Szkotów, a nie tylko do jakiejś grupy społecznej, czy ogólnie do mieszkańców Wysp Brytyjskich, mogła liczyć na poparcie z ich strony. Nie oznacza to, że Szkoci udzielający poparcia takiemu ugrupowaniu zgadzali się w pełni z jego programem politycznym w szczegółach. Najczęściej nie byli ich świadomi. Wzrost świadomości tożsamości narodowej oraz identyfikacji politycznej, w porównaniu do lat poprzednich charakteryzujących się brakiem świadomości politycznej u Szkotów, stał się przyczyną sukcesu Szkockiej Partii Narodowej w pierwszej połowie lat 70. Dlatego też utrzymujące się wysokie poparcie dla reformy dewolucyjnej w Szkocji oraz odkrycie złóż ropy naftowej u wybrzeży Szkocji były jedynie warunkami sprzyjającymi dla rozwoju poparcia SNP, a nie jedynym kluczem do jego wyjaśnienia.

Niewątpliwie czynnikiem wpływającym na wzrost niepodległościowych nastrojów w Szkocji było także przystąpienie Zjednoczonego Królestwa do Wspólnot Europejskich (WE) w 1973 r. W związku z tym w Edynburgu pojawiły się obawy, że wraz z członkostwem Zjednoczonego Królestwa we Wspólnotach marginalizacja Szkocji pogłębi się. Jednocześnie rozważany był scenariusz niepodległości Szkocji, która jako członek WE miałaby dostęp do rynku brytyjskiego zgodnie z przepisami prawa WE o swobodnym przepływie towarów. Tym samym niemożliwe byłoby powtórzenie gróźb, które pojawiły się przed zawarciem Traktatu o unii w 1707 r. dotyczących zamknięcia brytyjskiego rynku dla produktów szkockich.

U schyłku lat 60. XX w. poparcie dla SNP zaczęło gwałtownie rosnąć. Poruszony tym wzrostem popularności SNP laburzystowski rząd Herolda Wilsona w 1969 r. stworzył komisję rządową do spraw konsultacji ewentualnego projektu autonomii dla Szkocji (*Royal Commission on the Consultation*)²⁰. Początkowo na czele komisji stanął Geoffrey Crowther, a po

¹⁹ Tamże, s. 300–301.

²⁰ V. Bogdanor, *Devolution in the United Kingdom*, Oxford 1999, s. 171.

jego śmierci w 1972 r. przewodnictwo objął sędzia Lord Kilbrandon, z pochodzenia Szkot. Głównym celem komisji była weryfikacja funkcji centralnej władzy ustawodawczej i wykonawczej, dotyczących poszczególnych części, terytoriów, regionów i grup etnicznych Zjednoczonego Królestwa oraz analiza konieczności dokonania zmian w tych funkcjach. Główną przesłanką powołania komisji było określenie zasadności przekazania pewnych kompetencji rządu i parlamentu na niższy poziom, nowym organom w różnych krajach i regionach Królestwa.

Tabela 1. Wyniki SNP w wyborach do Izby Gmin

Rok	Liczba głosów dla SNP	Wynik SNP w Szkocji (%)	Liczba mandatów
1929	–	0,1	0 z 71
1931	–	1,0	0 z 71
1935	–	1,1	0 z 71
1945	30 595	1,2	0 z 71
1950	9 708	0,4	0 z 71
1951	7 299	0,3	0 z 71
1955	12 112	0,5	0 z 71
1959	21 738	0,5	0 z 71
1964	64 044	2,4	0 z 71
1966	129 112	5,0	0 z 71
1970	306 796	11,4	1 z 71
1974 (luty)	632 032	21,9	7 z 71
1974 (październik)	836 628	30,4	11 z 71
1979	–	17,3	2 z 71
1983	–	11,8	2 z 72
1987	–	14,0	3 z 72
1992	–	21,5	3 z 72
1997	–	22,1	6 z 72
2001	–	20,1	5 z 72
2005	–	17,7	6 z 59

Źródło: Opracowanie własne.

W październiku 1973 r. – po czterech latach pracy – Komisja Kilbrandona zaprezentowała swój obszerny raport (*Report of the Royal Commission on the Constitution 1969–1973*, tzw. raport Kilbrandona). Komisja rekomendowała w nim wprowadzenie dewolucji w Szkocji i Walii, a w związku z tym utworzenie dla Szkocji wybieralnego w wyborach powszechnych

zgromadzenia²¹. Komisja nie była jednak w swoich wnioskach jednorodna. Wśród jej członków poza przeciwnikami i umiarkowanymi zwolennikami dewolucji, istniała grupa, która twierdziła, że poczucie dezaprobaty i niezadowolenie z funkcjonowania urzędów centralnych występuje we wszystkich częściach Wielkiej Brytanii, choć nie wszędzie jest ono tak silne i artykułowane jak w Szkocji, ponieważ nie wszędzie istnieją partie narodowościowe. Zwolennicy wprowadzenia zmian w relacjach Londynu z Edynburgiem (choć przeciwni usamodzielnieniu Szkocji), argumentowali swoje stanowisko silnym statusem narodowym i poczuciem odrębnej tożsamości regionalnej. Raport został przedyskutowany w Izbie Gmin, ale ani laburzyści, ani konserwatyści nie włączyli postulatu dewolucji do swoich programów wyborczych w 1974 roku²². W przyszłości Raport Kilbrandona stanie się punktem odniesienia do wnoszonych przez laburzystów propozycji dewolucyjnych dla Szkocji.

Następnym ważnym etapem na drodze do wzrostu poparcia dla SNP, jak i w drodze do dewolucji w Szkocji, były wybory parlamentarne w lutym 1974 r. Wygrali je laburzyści, którzy z 301 mandatami na 635 w Izbie Gmin, mieli większość. Niewiele mniej uzyskali konserwatyści – 297 mandatów, liberałowie jedynie – 14, unioniści ulsterscy – 11, SNP – aż 7, a Plaid Cymru – 2. Powstał rząd mniejszościowy Haralda Wilsona, który do istnienia pilnie potrzebował poparcia ze strony nacjonalistów z SNP i Plaid Cymru oraz sprzyjających w swoim programie dewolucji Szkocji liberałów. Dlatego też w mowie tronowej wspomniano o raporcie Kilbrandona i przedstawiono plan rozpoczęcia prac nad dewolucją. W 1976 r. przygotowano projekt ustawy o dewolucji w Szkocji i Walii (*The Scotland and Wales Bill*), ale w lutym 1977 r. projekt został odrzucony²³. Rok później przygotowano kolejne dwa projekty ustaw o dewolucji, tym razem osobno dla Szkocji i dla Walii²⁴. O losie tych inicjatyw zadecydowała poprawka posła G. Cunninghama. Zawierała ona warunek, że dewolucję należy poprzeć w referendum co najmniej większością 40% uprawnionych do głosowania (odpowiednio w Szkocji i w Walii). Obie ustawy uzyskały

²¹ C. Munro, *Studies in Constitutional Law*, London 1987, s. 21–34.

²² V. Bogdanor, *Devolution...*, s. 173–175; J. McFadden, M. Lazarowicz, *The Scottish Parliament. An Introduction*, Edinburgh 2000, s. 3.

²³ David Wood, *The great referendum gimmick*, „The Times”, 7.02.1977 r.; Ronald Faux, *‘Machiavellian tactics’ of SNP are the most worrying issue an MP has known. Frustrations of a loyal Labour supporter in Scotland*, „The Times”, 17.02.1977 r.; David Green, *Nationalists pressures*, „The Times”, 11.04.1977 r.

²⁴ David Leigh, *Twin Bills likely in devolution proposals*, „The Times”, 22.04.1977 r. Zob. też S. de Smith, R. Brazier, *Constitutional and Administrative Law*, London 1998, s. 63.

sankcję królewską w 1978 r., a 1 marca 1979 r. przeprowadzono referenda jednocześnie w Szkocji i Walii²⁵.

W Szkocji frekwencja wyniosła 62,9%, a za dewolucją opowiedziała się większość – 51,6%, ale było to zaledwie 32,85% elektoratu²⁶. W Walii frekwencja wyniosła aż 58,8%, jednak za dewolucją opowiedziało się jedynie 20,2% głosujących. Przyczyną tej porażki była nie tylko negatywna ocena projektów, lecz także niechęć do ówczesnego gabinetu oraz kolejnej reformy (wcześniej miały miejsce reforma służby zdrowia i reforma samorządowa). Dodatkowo poparci dewolucji nie sprzyjała dwuznaczna postawa Partii Pracy i zapewnienie lidera konserwatystów Margaret Thatcher, że odrzucenie projektu w referendum nie będzie oznaczało zakończenia prac nad reformą dewolucyjną, a jedynie jej odroczenie w celu przygotowania „być może quasi-federalnego rozwiązania”²⁷.

Po porażce opcji działającej na rzecz powołania zgromadzenia szkockiego, SNP straciła popularność w społeczeństwie szkockim²⁸. SNP otrzymała tylko 11,8% głosów i powróciła do poziomu sprzed roku 1970. W tych wyborach utrzymała dwa mandaty w Izbie Gmin, oba uzyskali liderzy partii Donald Stewart oraz Gordon Wilson. Jednak SNP nie odrobiła już strat, jakie odniosła w innych regionach Szkocji, gdzie w 53 okręgach zdobyła mniej niż 12,5% głosów w każdym.

Zrozumienie fenomenu Szkockiej Partii Narodowej wymaga oprócz analizy jej sukcesów i porażek wyborczych, również przeanalizowania natury szkockiego nacjonalizmu oraz innych czynników, przede wszystkim natury ekonomicznej i politycznej, charakterystycznych dla Szkocji. Sytuacja skomplikowana jest nie tylko dlatego, że w latach 1960–79 SNP zyskiwała na popularności i traciła ją dwukrotnie w różnych okolicznościach, a w okresie od lat 80. aż do dzisiaj zmieniała swoje oblicze, a po wyborach w 1999 r. stała się drugą partią w Szkocji. Sprawę komplikowała

²⁵ Więcej o kampanii referendalnej i referendum z 1979 r. zob. D.T. Denver, J. Mitchell, Ch. Pattie, H. Bochel, *Scotland Decides: The Devolution Issues and the 1997 Referendum*, London, Portland 2000, s. 15–26.

²⁶ Dane za: J. Mitchell, *From National Identity to Nationalism...*, s. 162; V. Bogdanor, *Devolution...*, s. 190. Zob. też D. Butler, I. McLean, *Referendums*, [w:] B. Taylor, K. Thomson (ed.), *Scotland and Wales: Nations Again?*, Cardiff 1999, s. 7–8.

²⁷ V. Bogdanor, *The Defeat of Devolution*, [w:] L. Paterson, *A Diverse Assembly. The Debate on a Scottish Parliament*, Edinburgh 1998, s. 133–134. Jedną z przyczyn porażki referendum wśród mieszkańców Szkocji upatruje się w złej tego dnia pogodzie i rozgrywanym właśnie meczu ligi szkockiej, transmitowanym w telewizji. To mogło skłonić Szkotów do pozostania w domach.

²⁸ Szerzej zob. analiza wyników referendum dotyczącego przyznania autonomii dla Szkocji w 1979 r. [w:] *The Times, Guide to the House of Commons October 1979...*, s. 321.

również różnorodność ocen naukowych oraz interpretacji wydarzeń mających związek z partią. Większość artykułów i analiz z lat 1967–69 oraz 1974–78, czyli okresu największych sukcesów partii, podkreślała „siłę” nacjonalizmu Szkotów. Prace napisane zarówno między 1970–73, jak i po 1979 r., dostrzegają jedynie „słabość” albo też „niejasną przyszłość” zarówno SNP, jak również szkockiej tożsamości.

Ponadto, zawsze kiedy odżywał nacjonalizm szkocki towarzyszył mu problem dewolucji i przyznania Szkocji autonomii, choć większość polityków przygotowujących jej projekty rekrutowała się spośród innych opcji politycznych, pozostawiając członków SNP na marginesie dyskusji i zasadniczych rozstrzygnięć w tych sprawach. Większość rozważań dotyczących istoty szkockiego nacjonalizmu, to analizy historii wyborczej SNP. Takie rozumienie pojęcia nacjonalizm jest, jak twierdzi J.G. Kellas, zbyt zawężone i nie do przyjęcia. Na nacjonalizm szkocki składała się świadomość identyfikacji (tożsamości) narodowej, a także sprawy nie związane z życiem politycznym, jak odrębny system prawa, edukacji, ale również religia i sport. Wówczas, kiedy Szkocka Partia Narodowa uzyskiwała w wyborach wysoki wynik, tłumaczono to jednoznacznie jako wzrost nacjonalizmu. Jednak istnieją dowody, że spadek narodowej identyfikacji był powiązany ze spadkiem liczby głosów, które otrzymywała SNP, jednak podobnego spadku nie zaobserwowano w innych płaszczyznach szkockiego nacjonalizmu. Poparcie dla wprowadzenia autonomii czy też dla uzyskania przez Szkocję niepodległości nie było jednak prostym odzwierciedleniem zwycięstw i porażek SNP, choć niewątpliwie obie sprawy wykazywały powiązanie ze sobą.

Po 1979 r. spadające poparcie dla szkockich nacjonalistów ujawniło się szczególnie wśród wyborców młodych, tych, którzy konsekwentnie popierali partię od końca lat sześćdziesiątych. Przyczyny tego spadku poparcia miały związek z oceną wiarygodności SNP i prawdopodobieństwa wprowadzenia ewentualnych dalszych zmian w polityce i ustroju Szkocji, jakie wiązało się z programem i ewentualną wygraną SNP. Szanse na realizację dewolucji i programu ekonomicznego SNP dla Szkocji po 1979 zdecydowanie zmalały, a co za tym idzie również poparcie dla tego ugrupowania.

Wielu autorów wiąże wzrost popularności SNP ze stanem szkockiej gospodarki, szczególnie przy zestawieniu jej zdecydowanie słabszej kondycji z sytuacją w regionach angielskich. Aspekt ekonomiczny odgrywał zawsze rolę ważnego czynnika zmian. Według tych obserwacji Szkocka Partia Narodowa zyskiwała wtedy, kiedy sytuacja ekonomiczna w Szkocji relatywnie pogarszała się w porównaniu z resztą Zjednoczonego Królestwa. Taka analiza ewolucji poparcia SNP łączy w sobie elementy

strukturalnego, jak i behawioralnego podejścia, tworząc inny sposób uzasadnienia omawianego procesu „relatywnej utraty poparcia”. Poczucie „aktualnej” straty (czyli np. wysoka stopa bezrobocia) w powiązaniu z odczuciem straty „relatywnej” (czyli subiektywnym poczuciem swego rodzaju straty, gorszego położenia w porównaniu z innymi) było ściśle powiązane z poziomem poparcia udzielanego SNP w różnych okresach. Poziom ten był zależny od obu tych czynników w powiązaniu z kondycją gospodarczą Szkocji w danym okresie.

W okresie wzrostu poparcia dla SNP, w drugiej połowie lat 60. XX w., Szkocja należała do regionów słabszych pod względem ekonomicznym. W czasie drugiej fali popularności dla Szkockiej Partii Narodowej, takie wydarzenie jak odkrycie złóż ropy naftowej na Morzu Północnym przyniosło nadzieję społeczeństwu w Szkocji na wzrost i poprawę stanu ekonomicznego w regionie. Tak jak Szkoci byli w pierwszym okresie popularności SNP nastawieni pesymistycznie do szans uzyskania pewnej samodzielności w ramach Królestwa, tak w drugim, po 1971 do 1979 r., wśród nich przeważał optymizm. Wyraźnie dla SNP sprzyjający był okres „pesymizmu” (pierwsza fala poparcia – 1964–1970 r.), choć można twierdzić, że „relatywna strata” wpływu szkockich nacjonalistów była widoczna w porównaniu ze sobą tych dwóch okresów. Nawet narastający w tym czasie „optymizm” Szkotów nie był w stanie przełamać ich obaw, że Szkocja nie będzie mogła w pełni cieszyć się dobroczynnymi skutkami poprawy gospodarczej w ramach nowej sytuacji instytucjonalno-prawnej – dewolucji – bez względu na to, jak daleko posunięta byłaby jej niezależność. Postawy takie dokumentują sondaże przeprowadzone w 1974 r., w których 68% wyborców w Szkocji spodziewało się, że Szkocja prawdopodobnie otrzyma jedynie niewielki procent z zysku płynącego z wydobywania ropy naftowej z Morza Północnego, ponieważ dostaną je przede wszystkim kompanie naftowe oraz rząd brytyjski. Wysoka jednak była również liczba osób uważających, że zyski z wydobywania należą się tylko Szkocji. 58% mieszkańców Szkocji oceniało, że ropa naftowa na Morzu Północnym należy do szkockich złóż naturalnych, a podatki pochodzące z jej eksploatacji powinny zostać w całości przekazane Szkocji. Mimo ekonomicznej poprawy w połowie lat 70., wciąż jedynie 39% Szkotów myślało, że już wkrótce Szkocja stanie się wystarczająco silna gospodarczo, by móc stać się niezależna od Londynu, natomiast 49% nie zgadzało się z tym stanowiskiem. Jednak 57% Szkotów sądziło, że Szkocja miała wówczas lepsze perspektywy ekonomiczne na przyszłość niż reszta państwa brytyjskiego²⁹.

²⁹ „Scotsman”, 4.10.1974.

W latach 70. XX w. niemal wszyscy obserwatorzy łączyli ze sobą odkrycie złóż ropy naftowej ze wzrostem popularności i zwycięstwami wyborczymi SNP w latach 1973–74. Pogląd ten jest tylko częściowo prawdziwy. Warto wspomnieć, że SNP fakt odkrycia złóż natychmiast wykorzystwała w swoim programie wyborczym i do wyborów w 1974 r. poszła już z hasłem „*To Szkocka ropa naftowa!*”³⁰. Jednak zdaniem W. Millera pojawienie się szkockiej ropy naftowej na rynku także nie wywołało nagłej fali poparcia dla SNP. Był to jeden z czynników, który spowodował, że przestała istnieć bariera w głosowaniu na SNP wśród osób gotowych poprzeć projekty większego usamodzielnienia się Szkocji³¹.

W. Miller tłumacząc wzrost poparcia dla SNP w latach 70. zdecydowanie odrzucił zastosowanie mechanizmu „sprzeciwu” wyborców i głosowania w wyborach na tzw. mniejsze zło. „Głos sprzeciwu” ocenia się jako wyraz niezadowolenia wyborcy w stosunku do partii, którą zwykle popiera, dlatego podejmuje on decyzję oddania swojego głosu na inną partię, by dać wyraz dezaprobaty wobec polityki ugrupowania dotychczas popieranego (jednak nie oznacza to, że popiera się tym samym ową inną partię, w tym przypadku Miller wskazuje przykład SNP). Takie zachowanie ma na celu wyrażenie stanowczego niezadowolenia, a tego rodzaju „świadome nieposłuszeństwo” ma wymóc na własnej partii zmianę polityki. Podobna taktyka jest znana i stosowana w czasie wyborów uzupełniających w Wielkiej Brytanii, szczególnie wyraźna w Szkocji. Wówczas wyborcy głosują na ugrupowania inne niż te, z którymi identyfikują się i na które głosują zwykle w danych okręgach w czasie wyborów powszechnych. W Szkocji takie zachowanie wyborców można było dostrzec w wyborach uzupełniających w 1967 r. w okręgu Hamilton oraz w 1973 r. w Glasgow, Govan, w których zwycięstwa odniosła SNP. W późniejszych wyborach do Izby Gmin SNP dość łatwo straciła w tych okręgach mandaty.

Bardzo ciekawe wnioski można wskazać po analizie sondaży: poparcie dla SNP a dążenie Szkocji do autonomii i niezależności od Londynu. Okazuje się bowiem, że mniejszość elektoratu SNP popiera dążenia do przyznania Szkocji pełnej niepodległości. Takie wyniki uzyskano zarówno w 1974 r. jak i na początku 2000 roku³². Z badań W. Millera wynika jednak, że w latach 70. istniała silna korelacja pomiędzy żądaniem przyznania autonomii Szkocji a poparciem SNP. W roku 1974, jak również w 1997 r.,

³⁰ *The Times, Guide to the House of Commons October 1974...*, s. 243.

³¹ Szerzej zob. W. Miller, J. Brand, M. Jordan, *Oil and the Scottish voter 1974–1979*, Social Science Research Council, London 1980.

³² „Scotland on Sunday”, 30.01.2000.

bardzo liczna była grupa zwolenników utrzymania ustrojowego *status quo* wśród wyborców SNP. Niemal wszyscy głosujący na szkockich nacjonalistów chcieli przyznania swojemu regionowi autonomii (w mniejszym stopniu niepodległości)³³. Dlatego W. Miller nazywał zachowania takich wyborców „głosowaniem pozytywnym”, popierającym swoją partię, odróżniając je od „głosowania negatywnego”, oznaczającego wyraz sprzeciwu wobec innego ugrupowania. A zatem jak można sądzić, elektorat SNP dokonywał w wyborach z lat 70. XX w. „racjonalnego wyboru” i głosował na ugrupowanie, którego (choćby) część postulatów popierał.

Jednak wszystkie przedstawione przeze mnie uzasadnienia wzrostu poparcia dla SNP nie tłumaczą w odwrotny sposób przyczyny, która doprowadziła do jego utraty w późniejszym okresie. Dlaczego liczba głosów, które otrzymywała Szkocka Partia Narodowa zmniejszała się tak znacznie z wysokiego poziomu w latach 1974–76, osiągając jedynie połowę poparcia w 1979 r., a w kolejnych wyborach tracąc jeszcze znacznie? Czy wskazuje to na wyraz rozczarowania i protestu wyborców SNP? Odpowiedź brzmi – nie.

Wzajemne powiązanie poparcia deklarowanego wobec SNP oraz poparcia dla uzyskania autonomii pozostały tak samo aktualne, co więcej, pozostały na tym samym poziomie co w roku 1979, a nawet porównywalne z 1974 r. Jednak to, co nazwał W. Miller „naturalnym” poparciem dla SNP (byli to wyborcy identyfikujący się silnie jako Szkoci, którzy pragnęli uzyskania przez Szkocję większej niezależności bez względu na to, w jakiej formie) było po roku 1980 podzielone już między Labour Party oraz liberałów³⁴. To były partie wiarygodne, mogące stać się w przyszłości motorem zmian doprowadzając do końca sprawę autonomii dla Szkocji, a ten kto chciał, aby taka wizja miała szanse urzeczywistnienia się, powinien w myśl teorii o „racjonalnym” wyborze oddać swój głos przede wszystkim na jedną z dwóch najsilniejszych partii z tej dwójki. Tak długo, jak owe ugrupowania były zdolne utrzymać wizerunek partii mogącej ostatecznie rozstrzygnąć o losie Szkocji na korzyść wizji nacjonalistów, tak długo mogły one liczyć na głosy Szkotów. Jeżeli któraś z partii traciła taką „opinię” wśród zwolenników autonomii, wówczas SNP poprawiała swoje wyniki dzięki przepływowi głosów elektoratu innych

³³ Zob. szerzej V. Hanby, *The Renaissance of the SNP: From Eccentric to Campaigning Crusader*, [w:] L. Maisel (ed.), *Changing Campaign Techniques: Elections and Values in Contemporary Democracies*, Beverly Hills 1976, s. 217–241.

³⁴ W.J. Miller, B. Sarlvik, I. Crewe, J. Alt, *The Connection between SNP voting and the demand for Scottish self-government*, „European Journal of Political Research” 1977, nr 5, s. 263.

partii. Długo utrzymujące się rządy konserwatystów w Zjednoczonym Królestwie, w kontraście ze sprzyjającą laburzystom Szkocją mogły, według W. Millera, w końcu zaowocować poparciem dla ruchów ekstremistycznych żądających autonomii czy też niepodległości. Jak wskazują wyniki kolejnych wyborów parlamentarnych w Królestwie – tak się nie stało.

Scenariusz W. Millera dotyczący możliwości przepływu elektoratu z SNP do Partii Pracy, silniejszej i nieporównanie bardziej wpływowej w Westminsterze niż szkoccy nacjonałiści, w kontekście odłożonej po 1979 r. w czasie reformy ustrojowej w Szkocji sprawdzil się już w wyborach z 1983 r. Mimo że w latach 80. XX w. Partia Pracy nie udzieliła wyraźnego poparcia jakimkolwiek planom usamodzielnienia się Szkocji, to wzrastająca tendencja w tym kierunku w szeregach laburzystowskich, inicjowana przez polityków z okręgów szkockich spowodowała, że partia ta zaczęła się interesować tą sprawą wyraźnie w większym stopniu niż do tej pory. SNP natomiast przez całe lata 80. nie była w stanie przejąć inicjatywy w sprawie dewolucji i autonomii, tracąc tym samym wiarygodność wśród swoich wyborców.

W 1983 r. liczbę członków Szkockiej Partii Narodowej szacowano na ok. 20 000, co równa się wynikowi z roku 1965 (a jeszcze w 1974 roku w jej szeregach było 85 000 członków, wobec 120 000 z roku 1968 i od 8 do 12 tysięcy w końcu lat 90. XX w.)³⁵.

Skład społeczny Szkockiej Partii Narodowej przez wszystkie lata jej istnienia był podobny. W swoich programach politycznych SNP „zwracała się do wyborców ze wszystkich grup społeczno-zawodowych, dla których zmiana ustrojowa nie była obojętna”³⁶. Większość jej członków stanowili ludzie młodzi w wieku od 18–34 lat – 37%, natomiast osoby w wieku od 35–54 lat to 24% jej członków³⁷. Badania opinii publicznej z 1999 oraz z 2000 r. potwierdziły, że największy odsetek wśród zwolenników szkockich nacjonalistów stanowili ludzie młodzi³⁸. W maju 1974 r., kiedy SNP drugi raz w swojej historii cieszyła się największym poparciem, wśród jej zwolenników rekrutowało się najwięcej młodych ludzi ze wszystkich grup społecznych. W wyborach powszechnych 1979 r. SNP nie poparło już tak wielu głosujących, ale wciąż cieszyła się uznaniem wśród wyborców

³⁵ J.G. Kellas, *The Scottish...*, s. 142 oraz J. Brand, *The National Movement...*, s. 265. J. Brand, I. McLean, W. Miller, *The Birth and Death of a Three Party System: Scotland in the Seventies*, „British Journal of Political Science” 1983, nr 4/13/, s. 463–488.

³⁶ J.G. Kellas, *Scottish and Welsh Nationalist...*, s. 131.

³⁷ J.G. Kellas, *The Scottish Political System...*, s. 140.

³⁸ „Scotland on Sunday”, 30.01.2000.

z różnych grup społecznych. Aż do roku 1974 r. można dostrzec, że SNP zdobywała popularność wśród osób powstrzymujących się do tego czasu od głosowania oraz wśród osób, które w tym czasie uzyskiwały czynne prawo wyborcze. Po 1978 r. spadek poparcia dla SNP zaznaczył się właśnie szczególnie wśród grupy wyborców młodych, którzy popierali tę partię konsekwentnie od końca lat sześćdziesiątych. Dotychczasowi wyborcy SNP stracili zaufanie, że ich głos oddany na szkockich nacjonalistów realnie przybliży wprowadzenie autonomii w Szkocji (wpływała na to również coraz silniejsza polaryzacja brytyjskiego systemu partyjnego w tamtym czasie). W latach 80. XX w. na scenie politycznej pojawiła się także nowa partia – Partia Socjaldemokratyczna (SDP). Ona też zainteresowała swoim programem część dotychczasowego elektoratu SNP, tym samym dodatkowo osłabiając partię narodową.

Niedługo po niepowodzeniu referendum dewolucyjnego w 1979 r. przegłosowano wotum nieufności dla rządu Partii Pracy. Laburzyści stracili władzę na 18 lat. W latach 80. działania na rzecz dewolucji w Szkocji były prowadzone, choć znacznie wolniej, przez Kampanię na Rzecz Zgromadzenia Szkockiego (*Campaign for a Scottish Assembly – CSA*), zrzeszenie skupiające polityków laburzystowskich, liberalnych demokratów i nacjonalistów szkockich.

Na początku CSA nie mogła poszczycić się wielkimi osiągnięciami w sprawie debaty dewolucyjnej. Jednak w 1987 r. jej aktywność zwiększyła się dzięki uzyskaniu przez laburzystów dobrych wyników w wyborach parlamentarnych w Szkocji. W 1988 r. CSA wydała manifest *Żądania Praw dla Szkocji (Claim of Rights for Scotland)*³⁹. W manifeste pojawiło się stwierdzenie, że Szkocja jest rządzona właściwie bez jej zgody⁴⁰ i manifestuje swoją pogardę dla poszukiwania konsensu w sprawie zmian tego stanu rzeczy, a konstytucja pozwala na demonstrowanie owej niechęci przez rząd. Manifest głosił, że Szkocja powinna pozostać Szkocją. Nie może zatem podlegać takiej konstytucji, a Zjednoczone Królestwo od samego początku przyjęło formę niewłaściwą, która obecnie jest widoczna w całej swojej okazałości. Ponadto podkreślono, że powołanie Szkockiej Konwencji Konstytucyjnej, a w konsekwencji jej prac powołanie zgromadzenia szkockiego, nie może samodzielnie doprowadzić do potrzebnej reformy rządu centralnego, jest jednak niezbędne do ocalenia pozosta-

³⁹ D. Oliver, *Government in the United Kingdom. The Search for Accountability, Effectiveness and Citizenship*, Philadelphia 1991, s. 97.

⁴⁰ W 1987 r. wyborach do Izby Gmin w okręgach szkockich nie wybrano żadnego reprezentanta Partii Konserwatywnej, która wówczas rządziła Królestwem w latach 80. XX w.

łości odrębnych szkockich rządów. Ostrzegano, iż może to doprowadzić do wzbudzenia fali sprzeciwu, która spowoduje gwałtowniejszy proces brytyjskiej reformy⁴¹.

Aktywność CSA dała jej szerokie poparcie społeczne i jak się miało okazać po dziesięciu latach, została zwieńczona wprowadzeniem reformy dewolucyjnej. Błędem byłoby jednak twierdzenie, że społeczność szkocka była w sprawie dewolucji jednogłośnie i zgodnie popierała reformę, a w związku tym także propozycję utworzenia zgromadzenia szkockiego. Wielu uznawało to za krok w stronę odłączenia się Szkocji od Zjednoczonego Królestwa, krok zbyt daleki⁴².

W marcu 1989 r. zebrała się Szkocka Konwencja Konstytucyjna (*Scottish Constitutional Convention*), w której znaleźli się przedstawiciele szkockich organizacji politycznych i społecznych. Zabrakło w niej jednak przedstawicieli z Partii Konserwatywnej i Szkockiej Partii Narodowej⁴³. Opublikowany w 1995 r. raport Konwencji – pod wiele znaczącym tytułem: *Scotland's Parliament: Scotland's Right* – stał się podstawą programu dewolucji laburzystów, a po wygranych przez nich wyborach do Izby Gmin w 1997 r., również rządu premiera Tony'ego Blaira⁴⁴, w ramach programu konstytucyjnej reformy Wielkiej Brytanii⁴⁵. W 1997 r. opublikowano inspirowany pracami Konwencji rządowy projekt (*White Paper*) reformy dewolucyjnej zatytułowany *Scotland's Parliament*⁴⁶. Zgodnie z tym projektem, we wrześniu odbyło się w Szkocji referendum. Ponad 74% głosujących poparło utworzenie Parlamentu Szkockiego w kształcie nakreślonym w projekcie rządowym, czyli posiadającego uprawnienia do

⁴¹ Zob. T.M. Devine, *The Scottish Nation 1700–2000*, Penguin, London 2000. s. 607–611.

⁴² Więcej zob. L. Paterson, *A Diverse Assembly. The Debate on a Scottish Parliament*, Edinburgh 1998, s. 149.

⁴³ Jeszcze w 1997 r. John Major ostrzegał, że dewolucja grozi rozpadem Królestwa, zob. J. Major, *Say no to this doomed enterprise*, „The Times”, 30.08.1997.

⁴⁴ Zob. A. Rawnsley, *Servants of the People. The Inside Story of New Labour*, Londyn 2001, s. 235 i n. Zob. też *Blair's revolution*, „The Economist”, 10.05.1997 r. oraz *Devolution referendum. It ain't over*, „The Economist”, 10.05.1997 r., s. 39–40.

⁴⁵ Argumentację przemawiającą za decentralizacją władzy we współczesnym państwie przedstawił również Anthony Giddens. Zob. A. Giddens, *Trzecia droga. Odnowa Socjaldemokracji*, Warszawa 1999, s. 30–65.

⁴⁶ *White Paper, Scotland's Parliament*, Cm. 3658, Scottish Office 1997. Szczegóły oraz omówienie projektu zawiera praca Andy Myles w części pt. *Scotland's Parliament White Paper*, [w:] G. Hassan (ed.), *A Guide to the Scottish Parliament. The Shape of Things to Come*, Edinburgh 1999, s. 31 i n. Więcej o rządowych przygotowaniach do referendum zob. P. Jones, *Labour's Referendum Plan: Sell-Out or Act of Faith?*, „Scottish Affairs” 1997, nr 18, s. 1–17.

stanowienia prawa pierwotnego na terenie Szkocji. Nieco mniej osób, bo 63,5% Szkotów, poparło przyznanie Parlamentowi Szkockiemu prawa do podnoszenia bądź obniżania na tym terenie podatków od osób fizycznych o 3%. Dlatego też w referendum zadano Szkotom dwa pytania. O około 10% Szkotów więcej głosowało przeciw przyznaniu dodatkowych uprawnień fiskalnych, niż w sprawie powołania parlamentu w ogóle. Może to świadczyć o pewnej obawie mieszkańców północy przed zbyt częstym korzystaniem z tego uprawnienia przez nowy organ. Rezultat referendum okazał się zdecydowanie lepszy niż wskazywały na to sondaże przeprowadzone przed głosowaniem⁴⁷. Jeszcze 2 września 1997 r. przewidywano, że na pierwsze pytanie pozytywnie odpowie ok. 65% osób, na drugie zaś niewiele ponad 49%⁴⁸. Wyniki referendum z 1997 r. ilustruje tabela nr 2.

Tabela 2. Wyniki referendum z 11 września 1997 r. w sprawie wprowadzenia reformy dewolucyjnej w Szkocji

Pytanie nr 1: Czy popierasz utworzenie Parlamentu Szkockiego?

	Głosy oddane (%)	Elektorat (%)	Elektorat (%) (przy uwzględnieniu poprawek)*
Tak	74,3	44,7	45,7
Nie	25,7	15,5	15,8

Pytanie nr 2: Czy popierasz przyznanie Parlamentowi Szkockiemu uprawnień do zmiany wysokości podatków (tax-varying powers)?

Tak	63,5	38,1	38,9
Nie	36,5	21,9	22,4
Frekwencja	–	60,4	61,8

* Wyniki przy uwzględnieniu zmian elektoratu są porównywalne z wynikami z referendum z 1979 r. Wówczas elektorat biorący udział w referendum był pomniejszony o tych, którzy nie mieli jeszcze w 1979 r. prawa do głosowania i nie mogli głosować.

Źródło: Opracowanie własne. Dane za: B. Taylor, K. Thomson (ed.), *Scotland and Wales: Nations Again?*, Cardiff 1999.

Szkocka Partia Narodowa długo nie mogła się zdecydować, czy poprzeć zmianę ustrojową. Ostatecznie latem 1997 r. włączyła się w kampanię zwolenników reformy. W wyniku tego zmobilizowano ponad 620 tys. ludzi głosujących na SNP w wyborach parlamentarnych w maju 1997 r.

⁴⁷ Wyniki z 1997 r. były również zdecydowanie lepsze niż te z 1979 r.

⁴⁸ D. McCrone, *Opinion Polls in Scotland, July 1997 – June 1998*, „Scottish Affairs” 1998, nr 24, s. 144. Zob. też *The choice for Scotland and Wales*, „The Economist”, 04.09.1997 r.

Jednak nie wszyscy członkowie SNP popierali dewolucję. Po raz kolejny ujawniły się podziały w partii. Przeciwnicy zmian, którzy szczególnie obawiali się wzrostu podatków po udzieleniu zgody na rządowy projekt, skupili się wokół kampanii i hasła *Think Twice (Pomyśl dwa razy)*⁴⁹.

Pozytywny wynik referendum, które nie zawierało już warunku osiągnięcia minimalnej frekwencji, doprowadził do uchwalenia ustawy *Scotland Act 1998* (dalej również jako Ustawy Szkockiej), która szczegółowo regulowała pozycję nowego Parlamentu oraz jego kompetencje. 6 maja 1999 r. odbyły się wybory do Parlamentu Szkockiego⁵⁰.

Program i podziały wewnętrzne

Założenia programowe SNP ewoluowały wraz ze zmieniającymi się wieloma czynnikami, takimi jak sytuacja gospodarcza w Szkocji i w całym Królestwie, uzyskiwane przez partię poparcie w wyborach, co miało szczególnie duży wpływ na zdobywanie w jej obrębie wpływów przez różne frakcje. Jak przypuszczają zarówno J.G. Kellas oraz J. Curtice, niewielu spośród sympatyków szkockich nacjonalistów chciało całkowitej niepodległości dla Szkocji. Jednak bardzo niewielu zwolenników SNP chciało też utrzymania *status quo*.

Najczęściej pojawiającym się punktem w programach Szkockiej Partii Narodowej było dążenie do urzeczywistnienia „dobra dla Szkocji”. To sprawiło, że tylko większość Szkotów opowiadała się za głosowaniem na SNP. Jednymi z najważniejszych postulatów nacjonalistów było przeciwdziałanie bezrobociu, jak również walka z inflacją. Od początku program SNP miał charakter lewicowy.

Odkrycie złóż ropy naftowej w latach 70. pozwoliło SNP zaapelować w swoim programie o przyznanie Szkocji samodzielności ekonomicznej. W roku 1974 kampanię przedwyborczą zdominowały hasła „bogaci Szkoci, biedni Brytyjczycy”, czy cytowane już hasło z „to szkocka ropa”. Wielu Szkotów pozostawało przy przekonaniu, że ropa naftowa ze złóż

⁴⁹ Tamże, s. 57–60.

⁵⁰ Jak widać przypisywanie całej zasługi opracowania i wprowadzenia reformy dewolucyjnej premierowi Tony’emu Blairowi byłoby nadużyciem. Blair właściwie odziedziczył dewolucję po poprzednikach, którymi byli: John Smith, wcześniejszy przywódca Partii Pracy, Donald Dewar – sekretarz stanu ds. Szkocji i Ron Davies – sekretarz stanu ds. Walii, którzy uczestniczyli w przygotowaniu i opracowaniu reformy ustrojowej. Zob. I. Mclean, *The Nation Question*, [w:] A. Seldon (ed.), *Blair’s Britain 1997–2007*, Cambridge 2007, s. 487, 491–492.

na Morzu Północnym należy do całego Zjednoczonego Królestwa, a nie tylko do Szkocji. Sprawa ta utwierdziła wielu Szkotów w przekonaniu, że istnieje realna szansa na realizację reform ustrojowych. W tym samym czasie wielu Szkotów niepokoiło negatywne nastawienie do programu SNP elit szkockich związanych z przemysłem, grożących niemal wycofaniem swoich inwestycji w przypadku realizacji wizji nakreślonych w programach politycznych SNP. Kiedy zatem rząd Labour Party przyjął ustawę szkocką w 1979 r. i poddał ją ocenie społeczeństwa szkockiego w referendum, wielu dotychczasowych zwolenników autonomii nie odpowiedziało w głosowaniu pozytywnie. Konsekwencją takiej taktyki była przegrana w 1979 r. szkockich nacjonalistów w wyborach powszechnych.

Po przegranym referendum w 1979 r. wizerunek Szkockiej Partii Narodowej radykalizował się. Partia zdecydowała się odejść od dalszego popierania projektów przyznania Szkocji autonomii⁵¹. Autonomia, samorządowanie dla członków Szkockiej Partii Narodowej stawały się już niewystarczającym „środkiem zastępczym”. Mimo że SNP brała udział w latach 80. i 90. w grupach przygotowujących kolejne projekty autonomii, jednak celem, który już wówczas sobie wyznaczyła, było dążenie do uzyskania całkowitej niepodległości dla Szkocji. W późniejszym okresie SNP włączyła również do swojego programu politycznego zdecydowane elementy ideologii lewicowej (jednym z inicjatorów takich zmian programowych był były szkocki lider laburzystowski, Jim Sillars).

W ciągu następnych lat przeżywała kolejne polityczne porażki, które odbijały swoje piętno na jedności partii. W 1982 r. odłączyła się od SNP socjalistyczna ‘Grupa 79’. Grupa ta powstała w szeregach SNP tuż po porażce wyborczej partii w 1979 r. Uformowała się jako formalne skrzydło w ramach ugrupowania i od początku swojego istnienia wywierała nacisk na radykalizowanie programu partii w kierunku oficjalnego dążenia partii do uniezależnienia się Szkocji od reszty Królestwa oraz dążyło do wprowadzenia do programu ideologii socjalistycznej. Większość polityków Szkockiej Partii Narodowej przeciwnych było fundamentalizmowi i głosiło hasła stopniowego dochodzenia do niepodległości. „Gradualizm”, według którego pierwszym krokiem do niepodległości Szkocji miało być uzyskanie samorządu, potem autonomii, a następnie działanie w celu jego poszerzenia, został natychmiast i zdecydowanie odrzucony przez fundamentalistów z ‘Grupy 79’. Fakt, iż SNP w referendum w 1979 r. prowadziła kampanię popierającą głosowanie za ustawą szkocką, przewidyującą wprowadzenie autonomii w Szkocji, zapoczątkowało ów podział.

⁵¹ W. Miller, J. Brand, M. Jordan, *Oil and the Scottish voter 1974–1979...*, s. 159–160.

Na konferencji partyjnej w roku 1979, przed referendum dewolucyjnym, frakcja radykalna uznała, że nie czuje się związana postanowieniami kongresu partii o poparciu dla reformy ustrojowej. Na kolejnej konferencji szkockich nacjonalistów w 1979 r., po fiasku referendum dewolucyjnego, grupa sześciu polityków tej partii zdecydowała ostatecznie o wystąpieniu z szeregów Szkockiej Partii Narodowej. Wśród nich był m.in. Jim Sillars, wcześniej deputowany do parlamentu i założyciel niezależnej Szkockiej Partii Pracy. Konfliktom wewnętrznym sprzyjała zmiana na stanowisku lidera partii, którym miał wówczas zostać poseł do Izby Gmin Gordon Wilson, rzecznik opcji gradualistycznej. Jego kandydatura spotkała się ze sprzeciwem radykalnych członków. Na konferencji partyjnej w 1982 r. domagał się udzielenia mu wsparcia przez wszystkie frakcje SNP grożąc, iż zrezygnuje z pełnienia funkcji partyjnego przywódcy. Konferencja poparła Wilsona, mimo że wielu wpływowych polityków tej partii, takich jak Jim Sillars, Margo MacDonald oraz Stephen Maxwell było mu przeciwnych. Okazało się, że G. Wilson posiada ogromną władzę w partii. Sukces G. Wilsona w 1982 r. nie oznaczał nieodwracalnego wykluczenia i całkowitej utraty wpływów w SNP przez 'Grupę 79'. Jej członkowie zostali powtórnie przyjęci w szeregi SNP, a ich strategia zaakceptowana – nie bez sprzeciwu – w 1987 r. G. Wilson zdawał sobie sprawę, że lepsza jest partia silniejsza choć z silnymi frakcjami wewnątrz, niż jednolita, lecz słaba. Wydawało się wówczas, że SNP powróci jeszcze do wcześniejszej polityki stopniowego dochodzenia do samodzielności Szkocji. Takie przypuszczenie uzasadniałoby przystąpienie SNP do wybranej w 1987 r. Konwencji Konstytucyjnej (powołanej z inicjatywy Partii Pracy), która – jak można byłoby się spodziewać – miała zarekomendować propozycje zmian w kierunku przyznania raczej autonomii niż niepodległości⁵².

Do stycznia 1988 r. wciąż jedność Szkockiej Partii Narodowej nie była przesądzona. Zwycięstwo Jima Sillarsa w wyborach uzupełniających w okręgu Govan (listopad 1988 r.) przewyciężające dotychczasową przewagę laburzystów (Sillars otrzymał 19 000 głosów) za pomocą hasła – „Niepodległość w Europie”. Był to znak dla fundamentalistów, którym to zwycięstwo dostarczyło dodatkowej pewności w szeregach SNP zdominowanych przez gradualistów. Po zwycięstwie J. Sillarsa fundamentaliści dostrzegli, że mogą realizować swoje cele w praktyce.

⁵² Wówczas w 1988 r. SNP poparła kampanię cywilnego nieposłuszeństwa przeciwko płaceniu podatku gminnego (the poll tax, community charge) oraz utrzymała lewicowy socjalny i ekonomiczny program. SNP poparła również Szkockie członkostwo we Wspólnotach Europejskich (propagując je pod hasłem „Niepodległość w Europie”). Był to zdecydowany zwrot w polityce europejskiej SNP w stosunku do lat 70.

Jim Sillars, doskonały mówca, przewyższał swoimi zdolnościami innych dotychczasowych liderów partyjnych SNP. Niechętnie widział swoją partię współdziałającą z innymi kosztem porzucenia jej najważniejszego celu politycznego – czyli niepodległości dla Szkocji. W sondażach z początku 1989 r. poparcie dla SNP wzrosło do 32% i wydawało się, że będzie to początek nowej fali wzrostu popularności szkockich nacjonalistów, tym razem, jak się spodziewano, trudniejszej do zatrzymania⁵³.

Na początku lat 90. XX w. SNP musiała usiąść do wspólnego stołu z innymi partiami w ramach Szkockiej Konwencji Konstytucyjnej zorganizowanej przez kampanię na rzecz utworzenia Szkockiego Zgromadzenia⁵⁴. Jednak byłoby to oznaką przyjęcia i realizacją linii politycznej Gordona Wilsona. Do tego nie chciał dopuścić Jim Sillars. Dlatego też przed planowanym pierwszym spotkaniem Konwencji 27 stycznia 1989 r., kandydaci do niej z ramienia SNP (w tym m.in.: J. Sillars oraz Margaret Ewing, była liderka SNP w Izbie Gmin) wycofali się. Solidarnie zrobił to również Gordon Wilson, który nie popierał tego kroku. Argumentem fundamentalistów z SNP było, iż biorąc udział w obradach Konwencji nacjonaści szkoccy posiadaliby w jej ramach jedynie 8% głosów. W takiej sytuacji jakiegokolwiek naciski SNP na zdominowaną wpływami Labour Party Konwencję, pod hasłem „niepodległość w Europie”, nie miały żadnej szansy powodzenia.

Owo wystąpienie było dowodem kolejnego rozłamu wewnątrz SNP. „Gradualiści” twierdzili, że należało wziąć udział w obradach, w przeciwnym razie partia narażała samą siebie na izolację. Ich zdaniem groziło to również utratą szans pozyskania dla swojego programu części elektoratu przychylnego mniej radykalnym zmianom ustrojowym. Zaś bez zrobienia pierwszego kroku w kierunku autonomii niemożliwe było dalsze działanie na rzecz niepodległości. SNP ponownie zradykalizowała swój program. Stała się partia walczącą i nieprzejednaną w swoich celach, choć sprawiała wrażenie wewnętrznie podzielonej, a to nie mogło przysporzyć jej większego poparcia elektoratu w Szkocji.

Dziś Szkocka Partia Narodowa jest partią, która zaakceptowała reformę dewolucyjną jako szczególną formę decentralizacji władzy z centrum do części Królestwa. Jednak jest ona dla SNP tylko etapem na drodze do uzyskania przez Szkocję pełnej samodzielności i niepodległości. SNP określa siebie samą jako ugrupowanie umiarkowane i lewicowo-centrowe.

⁵³ J.G. Kellas, *Scottish and Welsh Nationalist...*, s. 134.

⁵⁴ Nie uczestniczyli w niej jedynie konserwatyści, którzy już w czasie powstawania tej instytucji odmówili w niej udziału.

Jest partią stabilnie antykonserwatywną w swoim programie, popierającą interwencjonizm państwowy w gospodarce krajowej. Stanowczo opowiada się za rozbrojeniem nuklearnym. Wszystko to niekiedy sprawia trudność w odróżnianiu się SNP od brytyjskich laburzystów. W 1998 r. SNP dokonała zasadniczej zmiany w swoim programie wykreślając z niej sprzeciw wobec ewentualnego członkostwa w Unii Europejskiej, kiedy Szkocja uzyska status niepodległego państwa. Od tego czasu aktualne jest w SNP hasło „niepodległej Szkocji w Europie”.

Warto pamiętać, że to, co w wielu trudnych latach wzmacniało wewnątrz Szkocką Partię Narodową, to dobrze funkcjonująca organizacja wewnętrzna. To ona wielokrotnie uniemożliwiła rozpad tego ugrupowania i chroniła je przed zniknięciem ze sceny politycznej.

Struktura organizacyjna SNP

Szkocka Partia Narodowa zawdzięczała od początku swojego istnienia swoją pozycję oraz zwycięstwa polityczne niezwykle sprawnej i dość scentralizowanej organizacji wewnętrznej. To w dużym stopniu dzięki niej potrafiła również przetrwać na scenie partyjnej w Szkocji przez długie lata nie uzyskując ani jednego mandatu.

Początkowo, w latach 30. XX w., organizacja SNP nie opierała się na strukturze okręgów wyborczych w Szkocji, lecz na powstających samodzielnymi grupami sympatyków⁵⁵. Pierwsi działacze SNP stworzyli strukturę organizacyjną na długo przed osiągnięciem pierwszych sukcesów wyborczych i przed uzyskaniem pierwszych mandatów w Izbie Gmin. Dlatego też pierwotna struktura opierała się po prostu na grupach sympatyków partii. Tam, gdzie uformowała się tego typu grupa, powstawała komórka organizacyjna SNP. Mogła ona obejmować jeden okręg wyborczy, jak również całe, duże miasto, na które składało się kilka okręgów wyborczych, np. początkowo całe Glasgow stanowiło jedną jednostkę organizacyjną. Taka filozofia organizacyjna istniała do 1961 r. Wówczas SNP powołała stanowisko Narodowego Organizatora, w którego udziale przypadło zrestrukturyzowanie struktury organizacyjnej partii. Funkcję tę pełnił Ian Macdonald. Dążył on tego, by większe struktury dzieliły się na mniejsze jednostki organizacyjne, dzięki temu kontakt między członkami partii stawał się łatwiejszy, jak również łatwiej im było dyskutować nad programem partii. Macdonald ustalił, że jednostką podstawową stanie się, każda grupa

⁵⁵ J. Brand, *The National Movement...*, s. 268–269.

skupiająca maksymalnie 20 członków lub sympatyków partii. Od 1966 r. rozpoczęto budowę struktury organizacyjnej SNP w oparciu o geografie okręgów wyborczych w Szkocji. Do końca 1967 r. już w każdym okręgu wyborczym w Szkocji działała samodzielna jednostka organizacyjna SNP.

Dziś na czele partii stoi jej lider – przewodniczy SNP. Najważniejszymi elementami struktury są stowarzyszenia okręgowe (*constituency associations*; do 2005 r. – 72; po 2005 r. – 59; skupiają kilka oddziałów regionalnych – *regional associations*), które proponują kandydatów w wyborach na podstawie zatwierdzonej listy krajowej. Na poziomie całej Szkocji najważniejszym organem SNP jest coroczna konferencja partyjna (*annual conference*). Do jej zadań należy: podejmowanie zasadniczych decyzji dla SNP, np. zatwierdzanie programu partyjnego i wyborczego partii, wybranie Narodowego Komitetu Wykonawczego (*National Executive Committee*), któremu przewodniczy przewodniczący (*convener*)⁵⁶. NKW, składający się z 26 członków, jest – poza coroczną konferencją partyjną – najważniejszym organem partii. Wśród jego 26 członków znajdują się: przedstawiciele partii wybrani do Izby Gmin, przedstawiciele wybrani przez doroczną konferencję SNP, działacze wyznaczeni przez Radę Narodową, a także członkowie wyznaczeni przez organizacje afiliowane przy SNP. Innym organem przedstawicielskim – reprezentującym regiony i stowarzyszenia okręgowe – jest Zgromadzenie Narodowe (*National Assembly* – 239 członków). W jego skład wchodzi 59 członków wybranych ze stowarzyszeń regionalnych oraz delegaci wybrani na dorocznej konferencji.

Terenowa organizacja partii polega na podziale całego obszaru Szkocji na ponad 500 jednostek – oddziałów regionalnych (w 1962 r. było ich 18; w 1963 r. – 41; 1965 r. – 140; w grudniu 1966 r. – 205; 1967 r. – 484; 1969 r. – 500; 1971 r. – 518; 1999 r. – 527), które współtworzą Radę Narodową, składającą się z 527 członków, która ma prawo do podejmowania wiążących partię decyzji między obradami dorocznych konwencji krajowych i współdziała w bieżącym zarządzaniu partią z NKW.

Na stowarzyszenia okręgowe SNP mają bezpośrednio wpływ stowarzyszenia dystryktowe oraz raczej nieformalny – oddziały regionalne członków SNP⁵⁷. Jak można zauważyć, dziś struktura organizacyjna jest silnie podporządkowana podziałowi administracyjnemu Szkocji.

Najważniejsze decyzje polityczne podejmuje jednak tylko Narodowy Komitet Wykonawczy, po konsultacji z deputowanymi SNP w Izbie Gmin

⁵⁶ A. Seldon, *UK Political Parties since 1945*, Institute of Contemporary British History, Hertfordshire 1990, s. 132.

⁵⁷ J.G. Kellas, *The Scottish...*, s. 142.

oraz po wysłuchaniu opinii Narodowego Zgromadzenia i organizacji związanych z (afiliowanych przy) SNP (lecz formalnie pozostających poza strukturami partyjnymi). Najsilniejszą pozycję w SNP zajmuje lider i jego najbliżsi współpracownicy. Członkowie, szczególnie ci nie mający doświadczenia w polityce, ulegają łatwiej dominacji. Wymaga się od nich podporządkowania i ścisłego stosowania ustalonej polityki, szczególnie kiedy partia szczyli się dużym poparciem. Sprzyja to działaniu liderów silnych, których Jan Iwanek, za Antonio Natera-Paralem, określa mianem „przywódców politycznych”. Do takich zalicza się obecny przywódca SNP – Alex Salmond – którzy „określają pewną wizję, misję, motywują i inspirować ludzi, prowokują zmiany, pobudzają do dodatkowych wysiłków, interesują się skutecznością, wierzą w zaufanie, mają długofalową wizję, poszukują ryzyka, rozwijają wizję i strategię, wykorzystują wpływanie jednych na drugich, przywiązują większą wagę do filozofii, wartości i celów”⁵⁸. Z drugiej strony, niektórzy obserwatorzy szkockiej sceny partyjnej, tacy jak Roger Levy, twierdzą, że „struktura organizacyjna SNP prowadzi do wykształcenia się słabego przywództwa, które jest niezdolne do prezentowania elektoratowi zwycięskich programów”, dlatego SNP długo nie cieszyła się wysokim poparciem. Teza ta nie wydaje się uzasadniona. Wielokrotnie przywódcy szkockich nacjonalistów skutecznie walczyli o utrzymanie jedności partyjnej, a narzucanie swojej woli całej organizacji stawało się środkiem zapobiegającym rozpadowi. Jak jednak dodaje James Kellas, lider nie jest monopolistą w podejmowaniu decyzji i prowadzeniu polityki partii. W przypadku partii nacjonalistycznej byłoby dość trudne dla lidera utrzymanie całkowitej i niepodzielnej kontroli na partią. Musi dzielić się władzą, by sprawnie sprawować swoją funkcję⁵⁹.

Tylko tak sprawnie działająca organizacja regionalna pozwoliła ustrzec się Szkockiej Partii Narodowej przed losem partii-efemerydy. Dzięki efektywnie prowadzonej kampanii wyborczej do Parlamentu Szkockiego, organizowanym spotkaniom z najbardziej uznanymi i doświadczonymi politykami SNP, partia ta osiągnęła drugie miejsce w wyborach, aż do roku 2007, w którym wygrała wybory.

⁵⁸ J. Iwanek, *Przywódtwo polityczne w systemie demokratycznym*, [w:] L. Rubisz, K. Zuba (red.), *Przywódtwo polityczne. Teorie i rzeczywistość*, Toruń 2004, s. 114. Tomasz Czapiewski klasyfikuje nawet Alexa Salmonda jako przywódcę typu „agresywnego narcyza” wykorzystując modele przywództwa politycznego zaproponowane przez J. Pietrasia, T. Czapiewski, *Liderzy partii politycznych w Szkocji*, [w:] J. Sielski, M. Czerwiński (red.), *Partie polityczne – przywództwo partyjne*, Toruń 2008, s. 327.

⁵⁹ J.G. Kellas, *Scottish and Welsh Nationalist Parties...*, s. 133.

SNP po roku 1999

Po wprowadzeniu w życie dewolucji w Szkocji, SNP wyrosła na drugą siłę w tej części Zjednoczonego Królestwa. W pierwszych wyborach do Parlamentu Szkockiego, które odbyły się 6 maja 1999 roku, Szkocka Partia Narodowa otrzymała w okręgach 28,7% głosów, zaś w regionach 27,5% – dzięki czemu uzyskała 35 mandatów. SNP wyrosła na drugie – po zwycięskiej Partii Pracy – pod względem poparcia i liczby mandatów ugrupowanie w Parlamencie Szkockim.

Poparcie dla SNP charakteryzowało się dość nierównomiernym rozmieszczeniem. Nacjoniści w wielu przypadkach zdobywali niewiele mniej głosów niż laburzyści czy też liberalni demokraci. W konsekwencji SNP odniosło w okręgach zdecydowanie mniejsze zwycięstwo niż przewidywano (co zrekompensował jej system dystrybucji mandatów)⁶⁰. Mimo iż otrzymała dużą liczbę głosów w skali całej Szkocji (ponad 670 tys., drugi wynik po Partii Pracy), SNP wygrała jedynie w siedmiu okręgach wyborczych⁶¹. W porównaniu z wynikami wyborów powszechnych w 1997 r. SNP otrzymała w 1999 r. aż o 6,6% głosów więcej, a największa poprawa miała miejsce w miastach, w których dotychczas dominowali laburzyści. Na terenach, w których SNP zdobywała tradycyjnie większość głosów – w Perth i Nagus, w 1999 r. nie uzyskała lepszych rezultatów, co może wskazywać na to, że tam SNP osiągnęła już wszystko, co było możliwe do osiągnięcia i poprawienie wyniku było już znacznie trudniejsze niż poprzednio.

Zgodnie z ordynacją wyborczą do Parlamentu Szkockiego wyborca miał możliwość oddania drugiego głosu na listę partyjną, przez co wpływał na alokację miejsc z puli 56 mandatów rozdzielonych w ośmiu regionach. Niemal wszyscy wyborcy oddali dwa głosy⁶².

SNP w wyborach do Parlamentu Szkockiego odnotowała wzrost poparcia w stosunku do wyborów powszechnych do Izby Gmin w 1997 r. i uzyskała 35 mandatów, co stanowiło istotną siłę szczególnie, iż w nowym

⁶⁰ W przypadku bardziej sprzyjającej dystrybucji głosów w okręgach SNP mogłaby uzyskać 21 mandatów.

⁶¹ Okręgi, w których SNP zdobyła mandaty, to: Angus, w okręgu Banff and Buchan mandat uzyskał lider SNP – Alex Salmond, zdobywając 16 695 głosów w stosunku do drugiego w kolejności kandydata, którym był konserwatysta, David Davidson z 5 403 głosami. Kolejne mandaty SNP uzyskała w: Galloway and Upper Nithsdale, Inverness East, Nairn and Lochaber, North Tayside oraz w Moray, gdzie mandat uzyskała Margaret Ewing z SNP.

⁶² Zob. D.T. Denver, J. Mitchell, Ch. Pattie, H. Bochel, *Scotland Decides...*, s. 209–210.

parlamencie miała spełniać rolę opozycji. W relacji do ogólnej liczby 129 deputowanych w Szkocji stanowiło to około 27% miejsc. Jednak w porównaniu z oczekiwanym poparciem przedwyborczym jej wynik był dużym rozczarowaniem. W ciągu całego 1998 r. SNP otrzymywała w Szkocji niewiele mniej głosów niż Partia Pracy. W pierwszych miesiącach 1999 r. poparcie dla nacjonalistów szkockich znacznie się zmniejszyło. Przyczyny zmniejszenia poparcia należałoby upatrywać w radykalnych hasłach nacjonalistów nawołujących do większego usamodzielnienia się Szkocji w nieodległej przyszłości, a co za tym idzie oderwania od Królestwa. To zniechęciło i wystraszyło umiarkowanych sympatyków SNP.

W wyborach do Parlamentu Szkockiego z 1999 r. SNP nie osiągnęła pod przewodnictwem Alexa Salmonda oczekiwanego w sondażach zwycięstwa. Szkocka Partia Narodowa przystąpiła do kampanii wyborczej z programem dążenia do całkowitego usamodzielnienia się Szkocji, a w przyszłości do uzyskania całkowitej niepodległości. Tym samym stanowiło to swoistą kontynuację polityki partii, której początki zarysowały się na początku lat osiemdziesiątych. Polityka ta w latach dziewięćdziesiątych miała swój wyraz w niechętnym udziale partii w inicjatywach zarówno rządowych, jak i pozarządowych w celu wypracowania programu i rozwiązań dla wprowadzenia autonomii. Później partia przesunęła się na pozycję całkowitej kontestacji wszelkich działań mających przygotować program dla autonomii, prowadzących, jak uważała SNP, „tylko do powtórzenia scenariusza z 1979 roku”.

Wydaje się, że wyborców zrazić do SNP mogły w 1999 r. zdecydowane i „nie uznające żadnego sprzeciwu plany niepodległościowe” Salmonda, jak określił, komentując wyniki wyborów dziennikarz „The Independent”⁶³. Lider SNP zapowiedział wówczas, że będzie „przewodził kreatywną, dynamiczną opozycją”⁶⁴. Dodał, że „drugie miejsce jakie uzyskała SNP, to ogromny krok naprzód. Po raz pierwszy w historii Szkocka Partia Narodowa znalazła się na drugim miejscu w każdym z czterech największych miast Szkocji, a to stanowi ogromną władzę na przyszłość i zapowiada postęp w zurbanizowanej części Szkocji”. Gratulując Donaldowi Dewarowi, liderowi zwycięskich laburzystów, Alex Salmond stwierdził, że „choć celem jego partii przed wyborami nie było pełnienie funkcji partii opozycyjnej, to gratulował Dewarowi jako przedstawicielowi największej mniejszości w nowym parlamencie”. Mimo że lider SNP nie zgodził się z twierdzeniem, że spodziewanemu sukcesowi przeszkodziło włączenie do

⁶³ „The Independent”, 8.05.1999.

⁶⁴ Tamże.

programu wyborczego SNP projektu wykorzystania przysługujących Parlamentowi Szkockiemu uprawnień i zwiększenia podatków (z hasłem: *Penny for Scotland*). Postulat ten polegał na tym, że SNP proponowała odrzucenie opuszczania podstawowego progu podatku dochodowego, do czego był uprawniony szkocki parlament (takie kompetencje przyznawała mu ustawa szkocka z 1998 r.). W budżecie z 1999 r. zaproponowano obniżenie obciążeń finansowych o jeden pens, dlatego propozycja Alexa Salmonda nie mogła zdobyć sobie wielu zwolenników. W Manifestie Wyborczym ogłoszonym 8 kwietnia 1999 r. SNP deklarowała, że dzięki zwiększeniu podatków w Szkocji, powstałyby dodatkowe dochody w wysokości 690 milionów, co pozwoliłoby w ciągu ponad trzech lat poprawić jakość działania służby publicznej w Szkocji. Pozwoliłoby to na dofinansowanie edukacji, systemu opieki zdrowotnej i polityki mieszkaniowej w Szkocji. Postulat „podatkowy” podkreślano w kampanii Szkockiej Partii Narodowej jako najważniejszy. Winnie Ewing (lider grupy deputowanych SNP w Westminsterze) przyznała, że przyczyną osiągnięcia niższego od przewidywanego wyniku w wyborach mogła być również krytyka działań Paktu Północnoatlantyckiego i jego nalotów na terytorium byłej Jugosławii⁶⁵.

Radykalne skrzydło w Szkockiej Partii Nacjonalistycznej już w czasie trwania kampanii wyborczej zapowiedziało, że domagać się będzie od swojego lidera, aby sprawę niepodległości Szkocji umieścić jako priorytetowe zadanie w programie politycznym partii. Jak twierdzili bliscy współpracownicy Alexa Salmonda, a wśród nich szef partyjnej egzekutywy NKW SNP Mike Russell, partia chciałaby ten cel osiągnąć powoli i stopniowo⁶⁶. Taką linię politycznego działania przyjęli po wyborach w 1999 r. politycy SNP, odsuwając zdecydowanie na dalszy plan całkowite usamodzielnienie się Szkocji.

Należy pamiętać, że Alex Salmond należał do radykalnego skrzydła SNP. Początkowo był członkiem, a potem jednym z liderów socjalistycznej ‘Grupy 79’. Wraz z likwidacją tej frakcji w latach 80. XX w. oraz przesuwaniem się SNP w stronę centrum Salmond wystąpił z partii. Powrócił do niej dopiero po pięciu latach w roku 1987, przewodnicząc kampanii

⁶⁵ Winnie Ewing zanotowała w swoim okręgu wyborczym Moray przeniesienie głosów swoich wyborców na rzecz Partii Pracy właśnie z cytowanych przeze mnie powodów. W Moray znajdują się bazy lotnicze RAF w Kinloss i Lossiemouth.

⁶⁶ Największym rozczarowaniem dla SNP była porażka partii w okręgu Glasgow Govan, który był świadkiem ostatnich tryumfów, gdzie Nicola Sturgeon, bliski współpracownik A. Salmonda, wydawał się zwycięzcą nad Laburzystowskim kandydatem – Mohammedem Serwarem, który uwikłany był w proces jako oskarżony o rabunek i przedwyborcze oszustwa. „The Independent” 8 maja 1999.

wyborczej ówczesnego szefa partii – Jima Sillarsa. Po dwóch latach Jim Sillars zrezygnował z funkcji lidera i wówczas zastąpił go Alex Salmond. Ten charyzmatyczny przywódca z wizją niepodległej Szkocji wyciszył spory w partii, ustabilizował jej pozycję jako jednej z najpopularniejszych ugrupowań politycznych w Szkocji. Swego rodzaju porażką Alexa Salmonda była udana reforma dewolucyjna Partii Pracy. W roku 2000, po przegranych pierwszych wyborach do parlamentu Szkockiego, niespodziewanie Alex Salmond ustąpił z funkcji lidera partii. Zastąpił go John Swinney, którego krótkie – jedynie czteroletnie – rządy w partii przyniosły spadek poparcia dla SNP. Po zmuszeniu go do rezygnacji, liderem SNP ponownie został wybrany Alex Salmond. Z nową energią rozpoczął swoje przewodnictwo, odnawiając wizerunek ugrupowania, integrując wielokulturowe społeczeństwo Szkocji wokół spraw typowo szkockich. Salmond szybko doprowadził do odrobienia strat poparcia, na jakie naraził SNP Swinney. Tak rozpoczął się dynamiczny marsz SNP po władzę w Szkocji.

To za jego drugiej kadencji na stanowisku lidera Szkocka Partia Narodowa powróciła do sprawy wystąpienia Szkocji ze Zjednoczonego Królestwa. Salmond jednak nie powtórzył już błędów z przeszłości. Tym razem hasłem kampanii nie było już jednak *expressis verbis* wezwanie do osiągnięcia niepodległości Szkocji. W manifeście wyborczym z 2007 r. – *It's Time*, SNP zaproponowała rewizję dewolucji w Szkocji, przeprowadzenie narodowej dyskusji w sprawie dalszego kierunku rozwoju, a w przyszłości doprowadzenie do referendum w sprawie ewentualnej niepodległości Szkocji.

Tabela 3. Wyniki SNP w wyborach do Parlamentu Szkockiego

Rok	Wynik w okręgach wyborczych w %	Wynik w regionach %	L. mandatów z okręgów	L. mandatów w regionach	Razem mandatów
1999	28,7	27,5	7 z 73	28 z 56	35
2003	23,7	20,9	9 z 73	18 z 56	27
2007	32,9	31,0	21 z 73	26 z 56	47

Źródło: Opracowanie własne, na podstawie danych o wynikach wyborów w: J.G. Kellas, *The Scottish Political System*, Cambridge 1989, s. 104–107 oraz E. Tetteh, *Election Statistics: UK 1918–2007*, House of Commons Library Research Papers: 08/12, 01.02.2008, <http://www.parliament.uk/commons/lib/research/rp2008/rp08-012.pdf>, 10.03.2008.

Wybory do Parlamentu Szkockiego w 2003 r. przyniosły SNP bolesną porażkę. Partia otrzymała aż o 5% mniej głosów w okręgach i o 6,6% mniej głosów w regionach co spowodowało, iż w Parlamencie uzyskała

aż 8 mandatów mniej niż w 1999 r. Wciąż jednak SNP zajmowała drugie miejsce pod względem liczebności klubu partyjnego w szkockiej izbie – 27 deputowanych. Poważne zmniejszenie parlamentarnej reprezentacji SNP było wynikiem utraty aż 216 996 głosów w okręgach (zmiana o -35%), choć udział SNP w głosach, które uzyskała w regionach zmniejszył się o około 6%, co stanowiło jednak aż 238 985 głosów, to jednak skutkiem tego była bolesna strata 10 mandatów regionalnych w stosunku do 1999 r.

Największy przegrany wyborów z 2003 r. – Szkocka Partia Nationalistyczna – musiała zastanowić się nad dotychczasową strategią wyborczą i nad dalszym stanowczym forsowaniem idei niepodległości dla Szkocji. Do przyczyn porażki wyborczej w 2003 r. należy zaliczyć kryzys przywództwa w SNP. Ówczesnemu liderowi, John’emu Swinney’owi, mimo licznych zapowiedzi, nie udało się wykorzystać pozycji drugiego ugrupowania w Szkocji po wyborach parlamentarnych do Izby Gmin⁶⁷. W 2001 r. SNP otrzymała 20,1% głosów i uzyskała 5 mandatów w Westminsterze⁶⁸. Zabrakło również atrakcyjnego dla Szkotów programu wyborczego, który skupiałby się poza dążeniem do niepodległości tego regionu, przede wszystkim na sprawach życia codziennego. Po dość sprawnych rządach koalicji laburzystów i liberalnych demokratów, Szkoci przestali interesować się secesją swojej „małej ojczyzny” z Królestwa. Poparcie dla nacjonalistów szkockich spadło zdecydowanie w okręgach o około 5%, w regionach zaś aż o blisko 7%.

Przedwyborcze sondaże przeprowadzone tuż przed trzecimi w historii wyborami do Parlamentu Szkockiego z wiosny 2007 r. wskazywały na przewagę i wygraną Szkockiej Partii Narodowej. Ostatni sondaż przedwyborczy (przeprowadzony 2 maja 2007 r. – dzień przed wyborami) przewidywał, że w okręgach wyborczych SNP otrzyma 34% poparcia, Partia Pracy – 32%, Partia Liberalno-Demokratyczna – 16%, a Konserwatyści – 13%, w regionach zaś na SNP deklarowało oddać swój głos 30% głosujących, 29% zdecydowanych było poprzeć laburzystów i liberalnych demokratów – 16%, konserwatystów zaś 13%⁶⁹.

Wybory te należą do wyjątkowych. Po raz pierwszy w historii SNP zwyciężyła w wyborach, pokonując swojego największego rywala – Partię

⁶⁷ *SNP leader throws down gauntlet*, http://news.bbc.co.uk/vote2001/hi/english/scotland/newsid_1363000/1363888.stm, 10.10.2006.

⁶⁸ Wyniki wyborów parlamentarnych do Izby Gmin w 2001 r. zob. <http://electionresources.org/uk/house.php?election=2001&country=SCT>, 13.08.2001.

⁶⁹ Zob. *Voting intentions 2007*: <http://politics.guardian.co.uk/scotland/scottishelections/0,,2001442,00.html>, 1.05.2007.

Pracy. SNP uzyskała 47 mandatów. Choć jej przewaga nad laburzystami nie była duża – 1 mandat i mimo że nie osiągnęła większości bezwzględnej w Parlamencie Szkockim (65 miejsc ze 129), to jednak było to zwycięstwo na miarę dużego sukcesu. W wyborach z 2007 r. SNP zwiększyła liczbę swoich przedstawicieli zasiadających w Parlamencie w Edynburgu aż o 20 deputowanych.

Tabela 4. Wyniki wyborów do Parlamentu Szkockiego z 3 maja 2007 r.⁷⁰ (ogółem)

Partia	Okręgi	Regiony	Zmiana +/- do 2003 r.	Razem
SNP	21	26	+20	47
Lab	37	9	-4	46
Con	4	13	-1	17
Lib Dem	11	5	-1	16
Greek	0	2	-5	2*

* W tym kandydatka niezależna – Margo MacDonald reprezentująca region Lothians, jako jedyna uzyskała mandat jako kandydatka niezależna z puli regionalnej.

Źródło: Opracowanie własne.

Warto podkreślić, że w liczbach rzeczywistych SNP wyprzedziła laburzystów w okręgach otrzymując – 664 227 głosów, w regionach zaś 633 401 głosów, czyli odpowiednio o 15 853 i aż 37 986 głosów więcej niż Partia Pracy. W okręgach SNP poprawiła swój wynik najwyraźniej, uzyskując o 12 mandatów więcej, zaś w regionach, dzięki AMS – o 8 mandatów więcej, w porównaniu z 2003 r. W porównaniu z poprzednimi wyborami SNP najbardziej poprawiła swój wynik w okręgu Falkirk West⁷¹ – aż o 24,1%, natomiast najmniejszy wzrost poparcia dla niej zanotowano w okręgu Galloway and Upper Nithsdale – jedynie 4,7% głosów.

SNP zdecydowanie zmieniła w 2007 r. swoją taktykę wyborczą, co było źródłem jej sukcesu wyborczego. W centrum kampanii wyborczej SNP znalazły się postulaty m.in. poprawy jakości życia w Szkocji oraz działania służby zdrowia. W swoim manifeście wyborczym z 2007 r. SNP wskazała

⁷⁰ Dane za: E. Tetteh, *Scottish Parliament elections: 3 May 2007*, House of Commons Research Paper, RP 07/46: 31.05.2007, <http://www.parliament.uk/commons/lib/research/rp2007/rp07-046.pdf>, 27.06.2007.

⁷¹ W okręgu Falkirk West w 2003 r. w wyborach po raz drugi brał udział kandydat niezależny – Dennis Canavan i wygrał je z wynikiem 55,7% głosów. W roku 2007 Dennis Canavan zrezygnował z walki wyborczej i żaden kandydat niezależny nie ubiegał się już o wybór w tym okręgu, zob. *Canavan will not fight election*, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/uk_news/scotland/tayside_and_central/6289637.stm>.

najważniejsze jej zdaniem cele dla Szkocji. Hasło SNP brzmiało: „Nie mamy wątpliwości, że Szkocja może być bardziej szczęśliwa. Już czas!”⁷². Siedem punktów stało się podstawą programu wyborczego: „zdrowiej, zamożniej, bezpieczniej, łatwiej, sprawiedliwiej, zieleniej, mądrzej”⁷³. Za tymi hasłami kryły się m.in. poprawa jakości szkockiej służby zdrowia, zwiększenie liczby patroli policji na ulicach, obniżenie podatków dla emerytów, wprowadzenie uczciwego systemu podatkowego, ułatwienia dla młodych małżeństw, wprowadzenie darmowej edukacji dla najmłodszych już od 3 lub 4 roku życia, brak zgody na instalację elektrowni atomowej, rozwój źródeł odnawialnych, likwidacja opłat za studia⁷⁴.

Po trzecich wyborach do Parlamentu Szkockiego z 3 maja 2007 r. i zdobyciu po raz pierwszy w historii największej liczby mandatów przez SNP, misję tworzenia nowego rządu powierzono liderowi szkockich nacjonalistów – Aleksowi Salmondowi. Dokonał on znacznych, wręcz rewolucyjnych, zmian w strukturze gabinetu, które spotkały się z silną krytyką szkockich parlamentarzystów. W odróżnieniu od poprzedniego rządu wprowadził stanowiska do tej pory nieznanne w strukturze szkockiej egzekutywy – ministrów gabinetu – *Cabinet Secretaries*. Powołał ich pięciu. W składzie rządu znalazło się jeszcze 10 ministrów (*Ministers*) w randze sekretarzy stanu (de facto wiceministrów) – *Junior Ministers*⁷⁵.

Gabinetowi Aleksa Salmonda zabrakło 18 głosów do osiągnięcia bezwzględnej większości w Parlamencie (65). Poszukiwanie koalicjanta okazało się bardzo trudne. Żadna z partii politycznych, zarówno przed wyborami, jak i po nich, nie zakładała i nie myślała o koalicji ze szkockimi nacjonalistami⁷⁶. Mniejszościowy rząd Aleksa Salmonda uzyskał jednak poparcie wymaganej liczby deputowanych. To pierwszy szkocki jednopartyjny i mniejszościowy gabinet. Rząd SNP wsparło w ramach nieformalnego porozumienia parlamentarnego dwóch deputowanych Szkockiej Partii Zielonych za cenę wpływu na politykę ochrony środowiska

⁷² Na ulicach szkockich miast pojawiły się ciekawe plakaty wyborcze SNP z hasłem „Pozwól Szkocji rozkwitnąć” (na tle szkockiej flagi oraz koloru żółtego, koloru SNP, widać cień lidera SNP, Aleksa Salmonda).

⁷³ *It's time, Manifesto 2007 SNP*, <http://www.psr.keele.ac.uk/area/uk/ass07/man/scot/snp.pdf>, 1.05.2007.

⁷⁴ Tamże, s. 6.

⁷⁵ W nawiązaniu do nomenklatury obowiązującej w rządzie Zjednoczonego Królestwa, czyli ministrów brytyjskich (*Secretaries of State*). W skład rządu Aleksa Salmonda wchodzi 16 ministrów.

⁷⁶ *Salmond sworn in as first minister*, „The Guardian”, 17.05.2001, <http://politics.guardian.co.uk/0,,329868566-107939,00.html>, 18.05.2001.

oraz zaostżenia polityki szkockiego rządu i podjęcia konkretnych kroków w sprawie ograniczenia zanieczyszczeń i zahamowania zmian klimatu⁷⁷.

Najbardziej prawdopodobnym partnerem koalicyjnym wydawała się szkocka Partia Liberalno-Demokratyczna ze swoimi 16 deputowanymi. Liderzy ugrupowania odmówili jednak przystąpienia do negocjacji koalicyjnych, stawiając niemożliwy do zrealizowania dla Aleksa Salmonda warunek wstępny – odstąpienia od starań przeprowadzenia po wyborach referendum w sprawie niepodległości Szkocji⁷⁸. Już w 2006 r., w trakcie bardzo aktywnej kampanii wyborczej SNP, politycy tego ugrupowania wyraźnie podkreślali, że zmiana dotychczasowego statusu Szkocji, a w tym niewykluczone, że secesja i niepodległość, będzie ich głównym celem po wyborach 2007 roku. Kenny McAskill, wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego SNP w Parlamencie Szkockim, tak tłumaczył, dlaczego SNP dąży do niepodległości Szkocji: „Teraz nadszedł na to czas [na niepodległość Szkocji – M.K.]. Szkocja i Anglia zjednoczyły się, bo Szkocja potrzebowała brytyjskich kolonii, aby wesprzeć kulejącą gospodarkę. Anglia potrzebowała Szkocji, aby stworzyć imperium kolonialne i konkurować z Francją. Dziś nie musimy już być częścią Wielkiej Brytanii. Możemy zostać dwoma suwerennymi członkami UE. Unia między Anglią i Szkocją jest sztuczna. Jesteśmy odmiennymi narodami o odmiennej kulturze, języku i tożsamości”⁷⁹.

Zgodnie z przedwyborczymi zapowiedziami oraz z programem wyborczym Szkockiej Partii Narodowej, rząd Aleksa Salmonda rozpoczął ogólnoszkocką dyskusję na temat przyszłości Szkocji. Już 14 sierpnia 2007 r. premier zamieścił w Internecie dokument pt. *Choosing Scotland's Future. A National Conversation. Independence and responsibility in the modern world*, w którym wytyczył drogę Szkocji do niepodległości⁸⁰. Secesja znów stała

⁷⁷ Severin Carrell, *Greens offer to be go-between to end Scottish coalition deadlock*, zob. <http://politics.guardian.co.uk/scotland/story/0,,2075318,00.html>, 20.05.2007; *SNP to deliver on slimline cabinet*, „The Guardian” z 13.05.2007, <http://politics.guardian.co.uk/scotland/story/0,,2078612,00.html>, 20.05.2007.

⁷⁸ N. McEwen, *From devolution to independence? Scots elect their first nationalist government*, „Policy Options”, June 2007, http://www.irpp.org/po/po_home.htm, 18.07.2007.

⁷⁹ Wywiad z Kennym McAskiem, *W sercach Szkotów płonie ogień wolności*, „Rzeczpospolita”, 28.11.2006 r. http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/druga_strona_061128/druga_strona_a_5.html, 28.11.2006.

⁸⁰ Zob. <http://www.scotland.gov.uk/Topics/a-national-conversation/White-Paper>, 29.07.2007 oraz <http://www.scotland.gov.uk/Resource/Doc/194791/0052321.pdf>, 30.08.2007. Premier Szkocji nie mógł narzekać na brak zainteresowania dokumentem. Już pierwszej nocy przeczytało go pięć tysięcy internautów. Prawie połowa z nich skopiowała go sobie na dysk, a blogi i fora internetowe rozpisywały się o zaproponowanych przez Salmonda

się tematem numer jeden w Szkocji, a zwłaszcza propozycja przeprowadzenia referendum niepodległościowego już w 2010 roku⁸¹. Salmond nakreślił trzy możliwości dalszego rozwoju Szkocji: 1) Szkocja utrzymuje obecny status, 2) Szkocja zwiększa, pogłębia i rozszerza swoją autonomię lub 3) zrywa unię i występuje ze Zjednoczonego Królestwa. On sam, jako szef SNP, poparł wariant trzeci. We wstępie do dokumentu wzywa swoich szkockich rodaków: „Wierzę, że teraz jest czas dla nas, ludu Szkocji, by zastanowić się i wybrać naszą przyszłość w nowoczesnym świecie. Jako suwerenni ludzie, mieszkańcy Szkocji – i każdy z osobna – mamy prawo, by decydować o tym, jak chcemy być rządzeni”⁸². Jego apel okazał się iskrą, która ponownie rozpałała dyskusję o oddzieleniu się od Wielkiej Brytanii⁸³. Rząd szkocki był zdania, że wynik ostatnich wyborów w Szkocji dowodzi, iż Szkoci chcą zrobić krok do przodu w procesie zmian ustrojowych w Szkocji. Zdaniem Salmonda „niepodległość to stan umysłu, a duża liczba Szkotów już go osiągnęła”⁸⁴.

Już na początku września 2007 r. w Edynburgu SNP przedstawiła program rządów swojego gabinetu mniejszościowego. Premier Alex Salmond w trakcie dorocznej konwencji partyjnej, która odbyła się 4 września 2007 r., zaproponował 11 zmian w prawie. Wśród nich najważniejsze to: pozyskanie większych funduszy budżetowych z Londynu; likwidacja opłat dla absolwentów, zniesienie opłat za przejazdy mostami nad rzekami Forth i Tay; poprawa funkcjonowania służby zdrowia przez m.in. zwiększenie znaczenia regionalnych władz *National Health Service*

rozwiązaniach, a o pomysłach lidera Szkockiej Partii Narodowej pisały wszystkie gazety w Szkocji.

⁸¹ Peter Hennessy, *From Devolution to Independence? Scots elect Their First Nationalist Government*, „Policy Options”, June 2007 r., s. 57–61, http://www.irpp.org/po/po_home.htm, 18.07.2007; *Szkocja wkrótce uzyska niepodległość?*, <http://wiadomości.onet.pl/1589110,12,1,0,120,686,item,html>, 15.07.2007, ‘Hands off’ warning to SNP on oil, http://news.bbc.co.uk/2/hi/uk_news/Scotland/6977378.stm, 15.07.2007.

⁸² Ze wstępu Aleksa Salmonda do *Choosing Scotland's Future. A National Conversation. Independence and responsibility in the modern world*, s. V. Zob. <http://www.scotland.gov.uk/Resource/Doc/194791/0052321.pdf>, 30.08.2007. Wielokrotnie na spotkaniach z wyborcami Salmond wzywał „Zastanówmy się, jakim krajem jesteśmy, a o jakiej przyszłości dla Szkocji marzymy”.

⁸³ Jeden z czołowych polityków SNP, John MacInnes uważa, że Szkoci są „takim samym narodem jak wszystkie inne w Europie. A narody powinny móc same o sobie stanowić. Tylko wtedy są efektywne i mogą się rozwijać”. Por. J. Woźniczko-Czczott, *Wyjście po szkocku*, „Przekrój” 2007, nr 35.

⁸⁴ „That independence is a state of mind and a large number of Scots are there already”, Cyt. za *‘Cool Caledonia’ sells Scotland short*, „The Daily Telegraph”, 30.11.2007, <http://blogs.telegraph.co.uk/politics/threelinewhip/nov07/sellingscotlandshort.htm>, 30.11.2007.

(NHS)⁸⁵. Opozycja zarzuciła premierowi, że wśród nich nie znalazło się wiele kosztownych propozycji przedwyborczych, a zapowiedziane na konwencji zmiany nie rozwiązują problemów społeczeństwa.

Tuż po powołaniu rządu mniejszościowego SNP polityczni komentatorzy w Szkocji wieścili szybki koniec tego gabinetu. Przewidywano kryzys i utratę władzy na rzecz opozycji. Na razie to się jednak nie stało. Co więcej, Alex Salmond zmienił język debaty publicznej na tyle, że laburzyści musieli dostosować się do nowej retoryki przywódcy SNP. Po trzech miesiącach urzędowania jego notowania były wysokie jak nigdy dotąd, a setki ludzi w Szkocji mówiły już o zbliżającym się referendum jak o czymś oczywistym⁸⁶. 15 sierpnia 2007 r. ze stanowiska szefa Szkockiej Partii Pracy zrezygnował Jack McConnell, który przed wyborami przekonywał, iż rewizja dewolucji Szkocji nie jest potrzebna. Zastąpiła go bardziej otwarta na reformy, ale niechętna dążeniom niepodległościowym, Wendy Alexander. To znamienne, iż w Szkockiej Partii Pracy wraz ze zmianą jej przewodniczącego, akcent w dyskusji przesunął się z pytania: „Czy dać parlamentowi więcej władzy?” w stronę pytania: „Jaką władzę mu dać?”.

Alex Salmond, odkąd tylko został szefem szkockiego gabinetu, stosuje politykę faktów dokonanych. Już w połowie września 2007 r., bez porozumienia z Londynem, powołał do życia *Scottish Broadcasting Commission* (odpowiednik polskiej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji). W jej skład weszli parlamentarzyści, aktorzy, reżyserzy, dramatopisarze – wszyscy na zasadach wolontariatu. Wspólnie mają zastanawiać się nad przyszłością szkockiego radia i telewizji, mimo że według ustaleń z 1998 r. powinien robić to Londyn. We wrześniu 2007 r. dokonano również zmiany języka polityki w Szkocji, którym nowe władze opisują rzeczywistość polityczną. Szkocka egzekutywa stała się w ustach Salmonda „szkockim rządem”, departament finansów – „ministerstwem skarbu”. Wszystko po to, by pokazać, że Edynburg jest równy Londynowi. W wyniku tego doszło również do zmiany *loga* szkockiej egzekutywy na logo szkockiego rządu z flagą z białym krzyżem św. Andrzeja na niebieskim tle⁸⁷. Wywołało to oburzenie i zdecydowany sprzeciw partii opozycyjnych⁸⁸, ale i przede

⁸⁵ Program rządu Aleksa Salmonda zaprezentowany we wrześniu 2007 r.

⁸⁶ Na stronach SNP można podpisać przygotowaną przez partię petycję do rządu brytyjskiego, a popierającą wniosek o przeprowadzenie referendum w sprawie niepodległości Szkocji. Zob. <http://www.snp.org/campaigns/letsotlanddecide>, 30.08.2007.

⁸⁷ *Scottish Executive renames itself*, http://news.bbc.co.uk/2/hi/uk_news/scotland/6974798.stm. Zmiana ta kosztowała rząd szkocki 100 tys. funtów.

⁸⁸ N. Britten, *Fury at bid to rename Scottish Executive*, <http://www.telegraph.co.uk/news/uknews/1314138/Fury-at-bid-to-rename-Scottish-Executive.html>, 10.01.2008.

wszystkim premiera Gordona Browna, który zapowiedział, że będzie tytułował rząd szkocki „egzekutywą szkocką”⁸⁹. Zgodnie bowiem z *Scotland Act 1998*, ani szkocka egzekutywa ani Parlament Szkocki nie mają prawa dokonywać zmian w nazewnictwie organów szkockich.

Premier Salmond wkroczył też na teren polityki międzynarodowej. Na razie są to raczej symboliczne gesty, np. pierwszej wizyty po swoim zaprzysiężeniu Alex Salmond nie złożył w Londynie, tylko w Brukseli. Dwa razy zdążył też już odwiedzić Belfast, w którym lobbował na rzecz powstania Osi Celtyckiej, czyli sojuszu Szkocji, Walii i Irlandii Północnej. Razem miałyby starać się o większą niezależność⁹⁰.

Rychły koniec 300-letniej unii nie jest tak nierealny, jak jeszcze dziesięć lat temu. Opinię o tym, że niepodległość jest nieunikniona, podziela według sondażu gazety „Sunday Times” z 2007 r., aż 60% Szkotów⁹¹. Jeśli perspektywy rozwoju rzeczywiście będą tak obiecujące, jak kreślą je szkoccy ekonomiści, trudno się dziwić. Tych opinii nie podziela jednak David McCrone, którego badania pokazują, że tylko 30% zwolenników SNP chce niepodległości Szkocji, a spośród zwolenników niepodległości jedynie 24% deklaroowało, że głosowało na SNP⁹². Potwierdza to również przeprowadzane co dziesięć lat badanie *The Scottish Social Attitudes Survey*, z którego wynika, że po 10 latach od referendum dewolucyjnego poparcie dla niepodległości Szkocji w 2007 r. spadło do najniższego, jak do tej pory poziomu. Spośród Szkotów, pytanych o sprawę w 2007 r., tylko 23% było za. W latach 2004–2006 poparcie dla niepodległości Szkocji było zdecydowanie wyższe i wahało się między 30 a 35%⁹³.

Ciekawe wyniki niosą ze sobą badania przeprowadzone przez *Scottish Centre for Social Research* w okresie od maja do sierpnia 2007 r., czyli już

⁸⁹ A. Macleod, M. Linklater, *You're no government, says Brown as Salmond renames the Executive*, <http://www.timesonline.co.uk/tol/news/politics/article2402788.ece>, 10.01.2009.

⁹⁰ W lutym 2008 r. w ramach rewizyty w Szkocji pojawili się premier Irlandii Północnej Ianem Paisley oraz wicepremier Martin McGuinness. Zapowiedzieli wznowienie połączeń promowych między szkockim Campbeltown a północnoirlandzkim Ballycastle. Zob. *Governments strike working deal*, http://news.bbc.co.uk/2/hi/uk_news/scotland/7254023.stm, 10.02.2008.

⁹¹ *Why Salmond looks to Dewar's legacy*, „The Sunday Times”, 17.09.2007. Wielu Szkotów twierdzi, że większości Anglików nie zależy dziś na utrzymaniu unii.

⁹² Profesor David McCrone z Uniwersytetu w Edynburgu od lat bada szkockie zachowania polityczne oraz proces dewolucji. Dane za A. Sulewska-Toczyska, *Czy Szkocja może stać się niepodległą? Dziś wybory*, <http://serwis.gazeta.pl/swiat/2029020,34265,4104403.html>, 10.08.2009.

⁹³ Dane za: *Support for independence falls to ten year low*, „The Herald Tribune”, 31.10.2007, <http://www.theherald.co.uk/news/news/display.var.1797743.0.0.php>, 11.11.2007.

po wyborach w 2007 r. Ukazują one szerszy obraz nastrojów w powyborczej Szkocji. Według nich aż 44% badanych poparło pierwsze kroki nowego premiera Salmonda. To o 9% więcej niż jeszcze rok wcześniej. W tym samym okresie powyborczym rząd premiera Jacka McDonnella popierało od 20 do 27% Szkotów⁹⁴.

Szkoci poparli zatem program ewolucyjnego doprowadzenia do niepodległości Szkocji. Jednak nie dowodzi to powszechnego entuzjazmu dla tak radykalnego programu uniezależnienia się tej części Królestwa od reszty kraju. Zdaniem Johna Curtice'a odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje, dały wybory w 2007 r. W wyborach tych, jak w żadnych innych dotąd, Szkoci zwracali większą uwagę na to, co ich politycy chcą zrobić konkretnie dla Szkocji i stąd tak wysokie poparcie dla SNP. Curtice twierdzi, że wygrana nacjonalistów „była raczej poparciem udzielonym tej, a nie innej partii politycznej, niż samemu projektowi niepodległości, który głosiła. SNP ma popularnego lidera i sprawiało wrażenie, że stawia na pierwszym miejscu Szkocję, niż współpracę z Londynem”⁹⁵. Alex Salmond wykorzystał w kampanii wyborczej SNP trochę zapomniany już projekt Tony'ego Blaira, *Cool Britannia*⁹⁶. Jednak podkreślał, że projekt zmiany wizerunku Szkocji jest oparty na realnie istniejącej świadomości tożsamości narodowej, w przeciwieństwie do brytyjskiej, której zdaniem Salmonda nie ma⁹⁷. Strategia ta odniosła pozytywny skutek.

Nadzieje, które wiązano z powstaniem Parlamentu Szkockiego na to, iż będzie pierwszym krokiem do odłączenia się od Zjednoczonego Królestwa, były najwyższe w 1997 r., czyli w czasie referendum, podobnie jak nastroje separatystyczne. Wyniki badania tłumaczą, dlaczego Szkoci poparli laburzystowskie reformy ustrojowe. Dopiero z czasem Szkoci zmienili zdanie i zaakceptowali *status quo* wprowadzony reformą dewolucyjną z 1998 r. Odsetek respondentów wyrażających opinię, że powstanie Parlamentu w tej części Królestwa nic nie zmieni, w okresie ostatnich trzech lat ogromnie wzrósł. Coraz mniej osób – aż o 15% w 2001 r.

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ Tamże. John Curtice: „SNP's victory in May was a success for the party rather than the cause of independence that it espouses. It had a popular leader and tapped a feeling that Holyrood should put Scotland, rather than partnership with London, first”.

⁹⁶ Były premier Tony Blair chciał zmienić wizerunek Wielkiej Brytanii (*the rebranding of Britain*) i wypromować ją jako kraj ludzi młodych, zgodnej wielokulturowości, kraj sukcesu, energii i potencjału rozwojowego.

⁹⁷ W trakcie kampanii pojawiły się plakaty wyborcze z wizerunkiem dzieci, młodzieży, ludzi starszych, o różnym kolorze skóry, niosących flagę Szkocji z krzyżem św. Andrzeja. Zob. *Scotland awakes*, „The Guardian”, 30.11.2007.

– sądziło, że powstanie oddzielnego Parlamentu doprowadzi do odłączenia się Szkocji od Królestwa.

Tabela 5. Istnienie Parlamentu Szkockiego a niepodległość Szkocji w latach 1997–2000

Która z poniżej podanych odpowiedzi jest Ci bliższa? „Parlament Szkocki doprowadzi do:”	1997 w (%)	1999 w (%)	2000 w (%)
Odlączenia od Zjednoczonego Królestwa	42	37	27
Dalszego pozostania w Zjednoczonym Królestwie	32	30	25
Nic nie zmieni	19	27	43

Źródło: Scottish Election Surveys of 1997; Scottish Social Attitudes Surveys of 1999 and 2000, za D. McCrone, *Understanding the Nation: The Scottish Question*, [w:] M. Seymour (ed.), *Fate of the Nation-State*, PQ CAN, McGill-Queen's University Press, Montreal 2004, s. 227.

A jeśli Szkocja ma być niepodległa, to w ramach Unii Europejskiej czy poza nią? Bardzo ciekawe wyniki przynoszą badania przedstawione przez Davida McCrone'a⁹⁸. Wskazują one na ewolucję poparcia dla reformy dewolucyjnej i pogłębienia jej zakresu. Jak wynika z badań, zdania Szkotów są jednak podzielone. Ilustruje je tabela. Największe poparcie niepodległości w Szkocji odnotowano w czasie referendum w 1997 r. Aż 37% badanych poparło niezależność Szkocji. Z biegiem czasu poparcie to znacznie spadło i w 2001 r. jedynie 27% badanych opowiadało się za niezależnością Szkocji (w UE lub poza UE). Wzrósł natomiast odsetek zwolenników poszerzenia uprawnień Parlamentu Szkockiego – aż do 54%.

Wydaje się, że wraz z ogłoszeniem secesji ze Zjednoczonego Królestwa Szkocja naturalnie przestałaby być członkiem Unii Europejskiej. Niepodległość Szkocji rodzi więc poważny problem prawnomiędzynarodowy. I nie wystarczy tu poparcie większości Szkotów za pozostaniem w granicach UE. Sprawa staje się bardziej złożona. Szkocja jako niepodległe państwo musiałaby zgodnie z zasadami UE ubiegać o członkostwo w Unii. Jak wskazuje Jo Eric Murkens, by stać się członkiem UE, Szkocja musiałaby spełnić kryteria akcesyjne i poddać się skomplikowanej procedurze akcesyjnej przewidzianej dla państw europejskich, zgodnie z art. 49 Traktatu UE⁹⁹. Można sądzić, że nie byłoby raczej podstaw do

⁹⁸ D. McCrone, *Understanding the Nation: The Scottish Question*, [w:] M. Seymour (ed.), *Fate of the Nation-State*, Montreal 2004, s. 227.

⁹⁹ J.E. Murkens, *Accession to the European Union*, [w:] J.E. Murkens, P. Jones, M. Keating, *Scottish Independence. A Practical Guide*, Edinburgh 2002, s. 141 i n.

odrzućcenia szkockiego wniosku o akcesję. Nie można dziś jednak przewidzieć, jak zachowałby się rząd Zjednoczonego Królestwa w Radzie UE. Nie można wykluczyć, że przedstawiciel Królestwa zastosowałby choćby groźbę weta wobec szkockiego wniosku akcesyjnego¹⁰⁰. SNP zakłada, że Szkocja łatwo znajdzie miejsce w UE. Szkocki dziennik „The Scotsman” nie jest już tego taki pewny. „SNP będzie musiała przekonać każdy kraj członkowski. Tylko jedno weto ze strony rozgoryczonej Anglii lub podejrzliwej Hiszpanii obawiającej się, że powstanie precedens, który spodoba się Katalonii, i szanse Szkocji [na członkostwo w UE – M.K.] legną w gruzach”. To niejedyny głos w tej sprawie. Tuż przed wyborami w 2007 r., wobec przewidywanej wygranej SNP, dziennik „Daily Telegraph” apelował, by nie pozwolić na rozpad Zjednoczonego Królestwa¹⁰¹.

Tabela 6. Ewolucja poparcia dla różnych opcji reformy ustrojowej (dewolucyjnej) w Szkocji w latach 1979–2001

Opcja reformy ustrojowej	1979	1992	1997 wybory	1997 referendum	1999	2000	2001
Niepodległość w poza UE	7	6	8	9	10	11	9
Niepodległość w ramach UE	-	17	18	28	18	19	18
Silny parlament szkocki	26	50	42	32	50	47	54
Słaby parlament szkocki	28	-	9	9	9	8	6
Zgromadzenie nie pochodzące z wyboru	26	24	17	17	10	12	9
Liczba badanych (N)	729	957	882	676	1482	1663	1605

Źródło: Scottish Election Surveys of 1979, 1992 and 1997; Scottish Referendum Survey of 1997; Scottish Social Attitudes Surveys of 1999 and 2000 and 2001.

W przypadku Szkocji pomocny może być *casus* Grenlandii, która w 1973 r. jako część Danii została członkiem Wspólnot Europejskich. Jednak po wprowadzeniu autonomii (*home rule*) w 1979 r. Grenlandia w referendum zdecydowała, że chce wystąpić ze Wspólnot. W 1985 r. rząd duński rozpoczął negocjacje w sprawie zmiany zakresu terytorialnego traktatów ustanawiających Wspólnoty Europejskie w celu wyłączenia terytorium Grenlandii. Przypadek ten został rozstrzygnięty zgodnie z zasadą

¹⁰⁰ M. Happold, *Independence: in or out of Europe? An independent Scotland and the European Union*, „International & Comparative Law Quarterly” 2000, vol. 49, s. 33 i n.

¹⁰¹ Zob. D. Hannan, *The Scottish referendum is needed*, „The Daily Telegraph”, <http://blogs.telegraph.co.uk/politics/danielhannan/august07/snp.htm>, 15.10.2007, zob. też *Szkoci myślą o niepodległości. Anglicy nie płaczą*, „Gazeta Wyborcza”, 16.01.2007.

„ruchomych granic traktatowych” (*moving treaty boundaries*), którą zastosowano w przypadku odwrotnym – „rozszerzających się” granic państwa – w stosunku do jednoczących się w październiku 1990 r. Niemiec¹⁰². Należy zatem z dystansem traktować hasło SNP „Niepodległość w Europie” (*„Independence in Europe”*).

„Gdy odłączymy się od Zjednoczonego Królestwa, staniemy się biedniejsi” – taką obawę wyraziło 35% Szkotów pytanym we wrześniu 2007 r. przez ośrodek badania opinii publicznej YouGov na zlecenie „The Sunday Times”¹⁰³. Poprawy jakości życia spodziewa się zaledwie 15% ankietowanych. Reszta nie jest już skora do rezygnacji z ekonomicznego wsparcia Londynu. Nadzieją Szkotów jest oczywiście ropa. SNP od lat 70. utrzymuje, że ponad 90% dochodów z wydobycia ropy i gazu (czyli ok. 10 mld funtów rocznie) należy się Szkotom¹⁰⁴. „To nasza ropa!”, podkreślają politycy SNP wskazując, że w ostatnich 30 latach Wielka Brytania zarobiła na eksploatacji szkockich złóż 217 mld funtów. Pomijają jednak ważny fakt, że według ekspertów połowa szkockich zasobów jest już wyczerpana, a wydobycie z każdym rokiem maleje średnio o 10%. Jednak rząd Zjednoczonego Królestwa zapowiedział już na początku września 2007 r., że nie planuje przekazania Szkocji w drodze dewolucji kontroli nad złożami ropy i gazu z Morza Północnego¹⁰⁵.

¹⁰² Landy wschodnie dotychczasowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej wraz z Berlinem zostały niejako „wchłonięte” przez Republikę Feralną Niemiec, co sprawiło, że *de facto* obowiązywanie traktatów i prawa Wspólnot Europejskich zostało rozciągnięte na terytorium pozostającym dotąd poza granicami państwa zachodnioniemieckiego. Zob. F. Harhoff, *Greenland’s withdrawal from the European Communities*, „C.M.L.Rev.” 1983, nr 13(20) oraz F. Weiss, *Greenland’s withdrawal from the European Communities*, „European Law Review” 1985, nr 10(173); S. Schieren, *Independence in Europe: Scotland’s Choice?*, „Scottish Affairs” 2000, nr 31, s. 119; F. Happold, *Independence: in or out of Europe? An independent Scotland and the European Union*, „International and Comparative Law Quarterly”, January 2000, s. 32 i n.

¹⁰³ *Why Salmond looks to Dewar’s legacy*, „The Sunday Times”, 17.09.2007, http://www.timesonline.co.uk/tol/newspapers/sunday_times/scotland/article639988, 18.09.2007.

¹⁰⁴ 90% brytyjskich przychodów z ropy Morza Północnego pochodzi ze szkockiej części szelfu kontynentalnego.

¹⁰⁵ Minister w *Scottish Office* David Cairns, stwierdził, że „Morze Północne jest źródłem surowców Zjednoczonego Królestwa i rząd Królestwa nie zamierza przekazywać władzy nad ropą i gazem Holyrood, poza tym istnieje niezmiernie wiele mocnych i rozsądnych powodów, by zablokować przekazanie takiej kontroli” (*„North Sea oil is a UK resource and the UK Government has no intention of devolving oil and gas powers to Holyrood and there is a vast array of sound reasons” to block any bit of transfer control*”), zob. *‘Hands off’ warning to SNP on oil*, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/uk_news/Scotland/6977378.stm>.

W kwestii racjonalności niepodległości Szkocji ekonomiści są podzieleni. Niektórzy przekonują, że niepodległość Szkocji ma jednak sens. Jak twierdzi Madsen Prie, prezes Instytutu im. Adama Smitha, wszystko zależy od tego, co zrobią jej władze. Jeśli Alex Salmond obniży w najbliższej przyszłości podatki, postawi na gospodarkę wolnorynkową i otworzy kraj na wykwalifikowanych imigrantów, to poprawa jakości życia będzie ogromna, niezależnie od dochodów z wydobycia i sprzedaży ropy. Strategia taka byłaby szansą dla małego, homogenicznego kraju, takiego jak Szkocja¹⁰⁶. Brytyjski Instytut im. Adama Smitha przeprowadził we wrześniu 2007 r. analizę szkockich perspektyw ekonomicznych. Jej wyniki są dla Szkotów bardzo pozytywne: w ciągu 10 lat PKB wzrośnie o dwie trzecie (Wielkiej Brytanii zaledwie o jedną czwartą), a średnie dochody roczne w przeliczeniu na osobę zwiększą się z 18 do 30 tys. funtów (w Wielkiej Brytanii – tylko do 24 tys.). Szkocja, obok Irlandii, stałaby się drugim tygrysem gospodarczym Unii Europejskiej¹⁰⁷. Wielu Szkotów uważa jednak, że niepodległość kraju to jedynie kwestia kilku lat.

Zanim jeszcze Szkocja zacznie myśleć o niepodległości, elity rządzące tą częścią Wielkiej Brytanii powinny pomyśleć o racjonalnej redystrybucji wciąż wzrastających wydatków budżetowych¹⁰⁸. Kiedy wprowadzano w życie reformę rewolucyjną, w latach 1999–2000, roczny budżet rządu szkockiego wynosił nieco ponad 16 mld funtów. Suma ta wzrosła w latach 2004–2005 do 27,4 mld funtów, by dziś oscylować wokół 29 mld funtów¹⁰⁹. Oznacza to, że Szkocja zwiększyła w 2004 i 2005 r. swoje wydatki aż o 40% w stosunku do roku 1999. Szkocja otrzymuje z budżetu Królestwa stałą kwotę 10% wszystkich wydatków publicznych państwa dzięki tzw. formule Barnetta (*Barnett formula*). W 2006 r. suma wydatków publicznych na jednego Szkota była o ponad 1500 funtów wyższa niż przypadająca na Anglika¹¹⁰. Dochody Szkocji są regularnie niższe niż jej wydatki (w 2005 roku deficyt wyniósł 10 mld funtów), a wielu ekonomistów twierdzi, że bez wsparcia Londynu Szkocja zbankrutuje. Nacjonałisci kwestionują te dane i twierdzą, że gdyby Londyn nie odebrał Szkotom

¹⁰⁶ Podobną drogą poszły przecież Irlandia i Estonia, których gospodarki dziś rozwijają się świetnie.

¹⁰⁷ Zob. Raport Gabriela Steina, *Independent Scotland: The Road to Riches*, http://www.adamsmith.org/images/uploads/publications/Independent_Scotland_Riches.pdf.

¹⁰⁸ Zob. D. MacKay, D. Bell D, *The Political Economy of Devolution*, Policy Institute, 13 Sept. 2006, tekst dostępny na stronach internetowych: <http://policyinstitute.info/resource/2007/10/bellmackaysep06.pdf>, 30.09.2006.

¹⁰⁹ Tamże, s. 5.

¹¹⁰ *Wichry niepodległości*, „Newsweek”, 15.04.2007 r.

dochodów ze sprzedaży ropy naftowej, Edynburg miałby nadwyżkę budżetową w wysokości 560 funtów na głowę mieszkańca¹¹¹.

Wzrost wydatków nie jest spowodowany jedynie kosztami wprowadzenia w życie reformy dewolucyjnej, ale ogólną tendencją w gospodarce ostatnich lat. Jednak wyraźna różnica proporcji wydatków Szkocji jest widoczna w stosunku chociażby do wydatków całego Zjednoczonego Królestwa czy Republiki Irlandii (które znacznie przewyższa)¹¹².

Alex Salmond nie ma jednak wątpliwości co do sukcesu gospodarczego przyszłej niepodległej Szkocji. Jednym z głównych źródeł dochodu przyszłego państwa miałyby być zyski z eksploatacji złóż naftowych na Morzu Północnym. W 2007 r. sytuacja na światowym rynku ekonomicznym zasadniczo się zmieniła. Ceny ropy, która jest wydobywana z dna morskiego na wodach terytorialnych Szkocji, były wyjątkowo wysokie. Koniunktura może się jednak szybko skończyć. Ponadto część analityków zwraca uwagę na to, że złoża się wyczerpują. Jest to jednak argument, który nacjonałiści mogą wykorzystać na swoją korzyść: skoro ropa się kończy, to trzeba jak najszybciej przejąć to, co jeszcze pozostało. Kreśląc obiecującą przyszłość niepodległej Szkocji, Salmond podaje przykłady małych krajów, które jako niezależne mogą się pochwalić dobrymi wskaźnikami ekonomicznymi. Zdaniem Salmonda, Szkocja jest otoczona grupą małych niezależnych państw. Wokół niej rozwija się coś na kształt osi bogactwa. Grupa małych krajów obejmuje: Irlandię, Norwegię czy Islandię, które odzyskały niepodległość w ciągu ostatnich 100 lat i wszystkie odniosły sukces gospodarczy, chociaż żadne z nich nie ma takich bogactw naturalnych czy tradycji rozwoju jak Szkocja.

Podsumowanie

Reasumując, wydaje się, że rola Szkockiej Partii Narodowej w historii współczesnej Szkocji jest nie do przecenienia, a przypadek tej partii regionalnej zasługuje na szczególną uwagę. Dewolucja Szkocji i utwo-

¹¹¹ To, o czym nie mówi SNP promując ideę niezależności Szkocji, podkreśliła była laburzystowska minister ds. parlamentu w rządzie szkockim, Margaret Curran. Jej zdaniem „jest oczywiste, że w niepodległej Szkocji albo wzrosną podatki, albo spadnie poziom wydatków publicznych. (...) Jeśli Szkoci policzą pieniądze, zrozumieją, że niepodległość nie leży w ich interesie”. Cyt. za D. Rosiak, *Apetyt na niepodległość*, „Rzeczpospolita”, 28–29.04.2007.

¹¹² Za D. MacKay, D. Bell D, *The Political Economy of Devolution...*, s. 16 oraz Eurostat, http://epp.eurostat.ec.europa.eu/portal/page?_pageid=1090,30070682,1090_33076576&_dad=portal&_schema=PORTAL, 15.12.2007.

rzenie Parlamentu Szkockiego zasadniczo zmieniły jej pozycję w Zjednoczonym Królestwie. Prawo Szkotów do samostanowienia w wyznaczonym zakresie jest dziś w znacznej mierze uznawane. Parlament Szkocki stał się zasadniczym i realnym centrum polityki szkockiej, władnym prowadzić tylko szkocką politykę w wielu istotnych kwestiach dla tej części Wielkiej Brytanii. Istniejąca od siedemdziesięciu pięciu lat na brytyjskiej scenie politycznej partia szkocka trwale zapisała się w krajobrazie Wysp Brytyjskich i dziś niepodzielnie rządzi północną częścią państwa brytyjskiego. Dziś trudno byłoby bez niej wyobrazić sobie scenę partyjną w Szkocji.

Należy podkreślić, że od czasu wprowadzenia dewolucji SNP wyrosła na drugą po laburzystach siłę partyjną w Szkocji. Do wzrostu jej poparcia przyczynił się nie tylko kompensacyjny system wyborczy *Additional Member System* (AMS), dający SNP proporcjonalną reprezentację w szkockiej izbie parlamentarnej, ale również zmodyfikowany program polityczny skierowany do wyborców w Szkocji. Program SNP koncentruje się na sprawach lokalnych, nie roszcząc sobie pretensji do polityki centralnej. Analiza wyników wyborczych do Parlamentu Szkockiego wskazuje na to, iż stawianie w centrum spraw lokalnych podoba się Szkotom.

Dowodem akceptacji dla rozwiązań popieranym przez SNP, a wprowadzanych w drodze dewolucji w Szkocji, były również wyniki drugich wyborów do Parlamentu Szkockiego, które odbyły się 1 maja 2003 r. Spadek poparcia dla SNP sugerował, że idea całkowitego uniezależnienia się Szkocji – jej niepodległości – nie znalazła jeszcze wtedy wystarczającego poparcia. Wśród priorytetów polityki Szkocji, które w 2003 r. wskazywali Szkoci, organizacja referendum niepodległościowego znalazła się dopiero na piętnastym miejscu¹¹³. W roku 2007 r. SNP wybrała już inną strategię kampanii. Porzuciła hasła dążenia do natychmiastowej niepodległości Szkocji w zamian za obietnicę przeprowadzenia ogólnoszkockiej dyskusji, a dopiero później referendum, w sprawie przyszłości tego regionu, nie wcześniej jednak niż w 2010 r. – i odniosła sukces¹¹⁴.

¹¹³ Ważniejsze okazały się m.in. wprowadzenie większej liczby policyjnych patroli na ulicach, podwyżki płac dla pielęgniarzek, wprowadzenie ułatwień i zachęt dla otwierających nowe firmy oraz wprowadzenie darmowych posiłków dla dzieci w szkołach. *Scottish Voter's Priorities 2003*, BBC Scotland Poll, za: J. Mitchell, *Scotland: Expectations, Policy Types and Devolution*, [w:] A. Trench (ed.), *Has Devolution Make a Difference?...*, s. 26.

¹¹⁴ Wzrost poparcia dla nacjonalistów szkockich spowodowany był też odwróceniem się wielu wyborców w Szkocji od Partii Pracy, z uwagi na pozostającego wciąż u władzy wówczas, premiera Tony'ego Blaira oraz 'zmęczenie' rządami tej partii. Wielu Szkotów było nawet przeciwnych dążeniu do uzyskania niepodległości, ale zapowiadało, że odda swój głos w wyborach do Parlamentu Szkockiego na SNP. L. Gray, *Two referendums*

To, czy szkockiemu premierowi z SNP uda się doprowadzić do niepodległości Szkocji, pokażą najbliższe lata. To właśnie w trakcie trzeciej kadencji Parlamentu Szkockiego ma zapaść decyzja w sprawie przyszłości ustrojowej i ewentualnej niepodległości Szkocji. Już dziś, w 2009 r., słyhać głos byłego szkockiego premiera – pierwszego ministra Henry McLeisha¹¹⁵, który mówi o „sejsmicznej zmianie”, która dokonała się w Szkocji po wyborach z 2007 r., a „której zdają się nie rozumieć politycy brytyjscy”. Oni już dziś powinni się przygotować na to, że drogi Szkocji i Zjednoczonego Królestwa rozejdą się¹¹⁶. Odpowiada to diagnozie postawionej przez Zygmunta Baumana, według którego „(...) naród bez państwa stawał się dziwołagiem, który mógł wybierać między dobrowolnym zniknięciem i eksterminacją; państwo bez narodu lub z więcej niż jednym narodem zmieniało się w relikw minionego czasu lub hybrydę stojącą przed dylematem: unowocześnić się lub zniknąć. Zza nowej normalności wyłania się sensotwórcza zasada terytorialności każdej władzy dążącej do suwerenności”¹¹⁷.

STRESZCZENIE

Przedmiotem artykułu jest przypadek Szkockiej Partii Narodowej jako partii regionalnej, która stawia sobie za cel uniezależnienie części terytorium państwa od władz centralnych. W artykule autorka zanalizowała genezę, charakter i specyfikę tego ugrupowania politycznego, rolę jaką odegrało w procesie dewolucji oraz ewolucję tej partii politycznej. Rok 1999 r. był przełomowy dla Zjednoczonego Królestwa, jak i dla Szkocji. Ale dopiero rok 2007 przyniósł SNP zwycięstwo. Po raz pierwszy ugrupowanie to wygrało wybory do Parlamentu Szkockiego i przejęło władzę w Szkocji tworząc pierwszy w historii mniejszościowy rząd Szkockiej Partii Narodowej. W artykule zanalizowano, co wpłynęło na zmianę stosunku Szkotów do SNP i wzrost popularności tej partii politycznej w roku 2007, jak i przed rokiem 1974? Jak zmieniała się SNP z biegiem lat? Jak wygląda jej struktura organizacyjna? Jaką funkcję pełni lider tej partii? W końcu, czy SNP może doprowadzić do uniezależnienia się Szkocji od Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej?

of independence?, „The Scotsman”, 26.March 2007. <<http://news.scotsman.com/index.cfm?id=465522007>>; Por. K. Baldwin, *Nationalists set to gain control in Scotland*, <<http://www.theglobemail.com/servlet/story/RTGAM.200070425.wscotvote0425/EmailBNStory/International>>.

¹¹⁵ Szef szkockiego gabinetu z ramienia Partii Pracy w latach 2000–2001.

¹¹⁶ H. McLeish, T. Brown, *Scotland: The Road Divides. New Politics, New Union*, Edinburgh 2007.

¹¹⁷ Z. Bauman, *Razem osobno...*, s. 267.

Małgorzata Kaczorowska

THE SCOTTISH NATIONAL PARTY – A CASE STUDY OF THE REGIONAL PARTY

The subject article is a case of the Scottish National Party. This is one of a number of regional party in Europe, which aims at the independence of the central authorities. The author analyze the origin and the nature and specificity of the political grouping, the role played in the process of devolution and the evolution of the political party. The year 1999 was a breakthrough for the United Kingdom, and for Scotland. But until the year 2007 brought SNP victory. For the first time the group won elections to the Scottish Parliament and took over power in Scotland, forming the first minority government of the history of the Scottish National Party. This article analyzes what affected the change of Scots and the SNP to increase the popularity of a political party in 2007, and before the year 1974? How has the SNP changed over the years? What is its organizational structure? What is the function of the full party leader? Finally, may the SNP lead to the independence of Scotland from the United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland?

Anna Skrzypek

„Ludzie na pierwszym miejscu”
Analiza procesu tworzenia Manifestu Wyborczego
Partii Europejskich Socjalistów
na wybory 2009 roku

SŁOWA KLUCZOWE:

*euro partia, Partia Europejskich Socjalistów,
ideowe wizje jednoczenia Europy, współdziałanie partii w Europie,
europejski manifest wyborczy*

Partia polityczna na okoliczność wyborów proklamuje manifest. Ta oferta programowa, będąc zbiorem postulatów kształtowania życia społecznego, definiuje podstawową treść komunikatów wyborczych. Manifest jest nie tylko świadectwem przygotowania danego stronnictwa do podjęcia prac na szczeblu rządowym w przypadku pomyślnego dla niego wyniku, ale także sposobem sprowadzenia do wspólnego mianownika poglądów kandydatów zabiegających o udział we władzy. Definicja ta ma zastosowanie w przypadku partii i komitetów wyborczych ubiegających się o elekcję na szczeblu krajowym oraz lokalnym. Pytanie, czy odnosi się także do szczebla partii europejskich, stanowi przedmiot poniższego artykułu, w którym przeanalizowano rolę manifestu partii europejskiej. Rozważania oparto na przykładzie Partii Europejskich Socjalistów w świetle procesu tworzenia Manifestu Wyborczego 2009. Materiał źródłowy stanowi dokumentacja narad PES od czerwca 2007 do listopada 2008, kwestionariusze i materiały przeznaczone do konsultacji opublikowane na specjalnej stronie PES www.manifesto2009.pes.org; trzy kolejne brudnopisy Manifestu 2009 oraz zbiory poprawek do tychże wersji.

Wybory 2009 roku były siódmymi do Parlamentu Europejskiego. Odbywają się one co pięć lat w pierwszym tygodniu czerwca i wyłaniają

deputowanych z każdego państwa Unii Europejskiej¹. Elekcje przeprowadza się zgodnie z ordynacją krajową, przyjętą przez każdy kraj indywidualnie². Przykładowo Holendrzy głosują w czwartek, oddając głos na listy krajowe w jednym okręgu, a Polacy udają się do urn w niedzielę i wybierają kandydatów z list w 13 różnych okręgach. Wybrani narodowi przedstawiciele grupują się we frakcje parlamentarne o określonej orientacji politycznej³. Najdłużej istnieją frakcje socjalistyczna, liberalna i tzw. ludowa (grupująca chadeków i konserwatystów). Najstarsze i największe frakcje wspierane są przez rodziny partyjne, które współcześnie mogą poszczycić się ponad półwiecznym rodowodem. Na początku stanowiły one jedynie grupy robocze, później konfederacje, a dopiero od czasu Traktatu z Maastricht nazywane są partiami.

Partie pan-europejskie nie są partiami politycznymi w znaczeniu, zgodnie z którym definiuje się partie krajowe. Nie stają one do wyborów rejestrując własne listy wyborcze⁴, ale uczestniczą w nich poprzez swoje partie członkowskie, które zabiegają o poparcie w trakcie elekcji europejskich. Partie pan-europejskie nie mają zatem wpływu na sposób wyłaniania kandydatów, a w konsekwencji pozbawione są władzy nad eurodeputowanymi, by ukarać ich za niesubordynację lub relegować z frakcji. Członkostwo w partii pan-europejskiej jest bowiem członkostwem zbiorowym przyznawanym partii krajowej⁵.

Biorąc pod uwagę wysunięte powyżej ograniczenia o tym, że partia europejska nie staje do wyborów, nie wyłania kandydatów i nie ma możliwości zobowiązania ich programem wyborczym, rodzi się pytanie: po co europartiom manifest?⁶ Biorąc pod uwagę, iż wszystkie dotychczasowe kampanie wyborcze nawiązywały do zagadnień krajowych, a wyniki odzwierciedlały nastawienie opinii publicznej do partii krajowych w danym momencie, mogłoby się wydawać, że Manifest wyborczy jest zbędny. Taki wniosek byłby błędny, bowiem lekceważyłby rolę, jaką mani-

¹ Oznacza to, że w skali Unii nie obowiązuje zasada politycznej proporcjonalności.

² Zob. A. Cieleń, *Prawa polityczne obywateli Unii Europejskiej*, Warszawa 2008, s. 67–80.

³ R. Corbett, F. Jacobs, M. Shackleton, *The European Parliament 6th edition*, Londyn 2005, s. 14–15.

⁴ E. Dydak, *Wybory do Parlamentu Europejskiego. Zasady i wyniki głosowania*, Warszawa 2003, s. 139–140.

⁵ Ale może też zaistnieć członkostwo bezpośrednie jej aktywistów, jeśli uznają się oni za członków partii europejskiej. Członkostwo bezpośrednie jest zjawiskiem nowym i słabo spopularyzowanym, [za:] S. Hix, Ch. Lord, *Political Parties in the European Union*, Londyn 1997.

⁶ R. Wiszniowski, *Europejska Przestrzeń Polityczna. Zachowania elektoratu w wyborach do Parlamentu Europejskiego*, Wrocław 2008, s. 37 i 77.

fest wyborczy pełni w życiu samej europartii. Po pierwsze mobilizuje do dyskusji partie członkowskie. Po drugie jest podstawą do dyskusji i ewentualnych wspólnych działań z partnerami europejskimi danej partii. Po trzecie, jest symbolem zjednoczenia, wspólnej wizji partii o podobnych przekonaniach z całego Kontynentu⁷. Jest to ważki wyróżnik, jako że partie europejskie nie mają jednego programu – w rozumieniu klasycznych programów partyjnych, jak przykładowo Program SPD z Bad Godesberg. Ich linia polityczna opiera się na negocjowanym każdorazowo stanowisku w danej sprawie. Tak więc można przyjąć, że manifest jest najbardziej kompleksowym i nadrzędnym dokumentem europejskiej partii politycznej⁸.

Historia Manifestów Partii Europejskich Socjalistów to dzieje pełne porażek. Pierwszym winowajcą jest zasada jednomyślności przy głosowaniu tekstu Manifestu mająca zapewnić, iż uczynione zostanie wszystko, by osiągnąć kompromis⁹. Na ile w warstwie zasad ideowych partie skłonne są zgodzić się ze sobą, to różni je podejście do konkretnych wyzwań politycznych i społecznych. Wytłumaczenie, iż partie działają w krajowej przestrzeni politycznej oznacza, że w każdym wypadku muszą liczyć się z interesami własnego państwa i jego realiami, sposobem postrzegania problemów przez własny elektorat oraz prasę. Niezależnie bowiem od szlachetnych internacjonalistycznych pobudek jednoczenia się w partie takie jak PES, każda partia wie, iż weryfikacja jej stanowiska nastąpi na szczeblu krajowym. Stąd też nagminne jest wyłączanie się partii z danych sekwencji dokumentu ilustrowane zastrzeżeniem o treści „Partia A wyłącza się z poparcia dla kwestii 1”. Opatrzony kilkunastoma przypisami o podobnej treści, Manifest to bardziej dowód na istnienie rozlicznych różnic niż świadectwo jednomyślności. Cechowało to manifesty PES lat osiemdziesiątych.

Drugim winowajcą jest język. Manifest spisywany jest zazwyczaj w jednym języku – najczęściej angielskim. Oznacza to, że w procesie dochodzenia do końcowej wersji przedstawiciele partii członkowskich zabierają głos w oparciu o obcojęzyczną wersję dokumentu, posługując się często wyrażeniami z dokumentów własnych partii tłumaczonych przez nich na „roboczo”. Skutkiem tego są poprawki, które trudno wpisują się w tekst manifestu. Ich uogólnienie, by uzyskać poparcie, sprawia, że linia

⁷ K.A. Wojtaszczyk, *Partie polityczne w państwie demokratycznym*, Warszawa 1998, s. 172.

⁸ R. Corbett, *The European Parliament's role in closer EU integration*, Londyn 1998, s. 55.

⁹ S. Hix, *Parties at the European Level*, [w:] P. Webb, D. Farrell, I. Holiday (ed.), *Political Parties in Advanced Industrial Democracies*, Oxford University Press 2002, s. 280–306.

programowa staje się nader rozmyta. Generuje to utyskiwania na to, że manifesty są mało konkretne i spisane w narzeczu zrozumiałym jedynie dla brukselskich technokratów, nawet gdy zostaną przetłumaczone na języki narodowe.

W pierwszych wyborach powszechnych do Parlamentu Europejskiego poprzedniczka PES – Konfederacja Partii Socjalistycznych Wspólnot Europejskich – zadowolili się „Apelem do wyborców”¹⁰, jako że manifest nie ostał się w ogniu krytyki. W pięć lat później – w roku 1984 – Konfederacja zaprezentowała manifest upstrzony „wyłączeniami się”. Dopiero manifest 1989 roku stał się pierwszą socjalistyczną analizą zmieniającej się Europy, a ten z 1999 roku wprowadził socjaldemokrację w XXI wiek przy pomocy 21 postulatów. Stały się one także platformą wyborczą w obrębie samej PES szefa zespołu programowego – Robina Cooka. W pięć lat później – w 2004 r. – Manifest przyjęto tuż przed wyborami. Kongres, który go uchwalił, zdominowały niepraktykowane wcześniej zmagania o fotel szefa partii. Rywalizacja Poula Nyrupa Rasmussena¹¹ z Danii i Giuliano Amato¹² z Włoch uniemożliwiła konsensus i osłabiała jakiegokolwiek działania na niwie programowej. Rasmussen, podówczas wybrany, obiecywał większą demokrację wewnątrzpartyjną. Oczywiście zadanie spisania Manifestu na rok 2009 stworzyło ważną po temu okazję.

21 czerwca 2007 Liderzy i Premierzy partii PES otworzyli „Sezon publicznych konsultacji”, który – w zamyśle kierownictwa PES – wszczynał przygotowania do wyborów 2009 roku¹³. Otwierając się na dyskusję z partiami członkowskimi, ich członkami, a także z partnerami na niwie polityki europejskiej, PES zamierzał zapoczątkować nową erę manifestów. Rasmussen mówił przy różnych okazjach, że chciałby, aby Manifest odpowiadał na faktyczne problemy życia codziennego, a nie powstawał w zaciszu gabinetu znanego polityka. Tak oficjalnie prezentował intencje kierownictwa PES. Niemniej jednak nie należy sądzić, że były one wygłoszone *sponte sua*, bo 2007 rok był kolejnym rokiem bez obiecanej Konstytucji Europejskiej, a także bez pomysłu na rozwiązanie kryzysu

¹⁰ Appel aux électeurs 1979, X Congres, Brussels 10–12.01.79, Archiwa PES.

¹¹ Poul Nyrup Rasmussen, ur. 1943, premier Danii 1993–2001, przewodniczący duńskiej Partii Socjaldemokratycznej 1992–2002; eurodeputowany; od 2004 roku Przewodniczący Partii Europejskich Socjalistów.

¹² Giuliano Amato, ur. 1938, dwukrotny premier Włoch: 1992–1993 oraz 2000–2001; Wiceprzewodniczący Konwentu na Rzecz Przyszłości Europy, jeden z współtwórców Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy.

¹³ „Briefing to international secretaries regarding the PES manifesto consultation”; Archiwa PES.

związanego z odrzuceniem jej w referendach we Francji i Holandii. Nie było wiadomo, co robić. Równolegle do „Pauzy na refleksję” ogłoszonej przez Komisję Europejską, PES ogłosiła tzw. „Dialog Społeczny”. Oba, w skali mikro i makro, miały na celu zażegnanie tzw. Kryzysu zaufania wobec Unii¹⁴. Kryzys przedłużał się, a każdy pomysł na wzmocnienie w jego obliczu społeczeństwa obywatelskiego był naturalnie niezwykle ceniony. Stąd też można rzec, że proces konsultacji był *de facto* konsekwentną kontynuacją filozofii PES, by zmotywować obywateli do udziału w procesie decyzyjnym, a przez to przenieść samą Unię w nowy wymiar: wymiar Unii Obywatelskiej.

Konsultacje rozpoczęto z końcem września. Miały one toczyć się w nawiązaniu do czterech dokumentów przygotowanych przez Sekretariat PES z myślą o zainicjowaniu i moderowaniu dyskusji. Zbieranie opinii zakrojono na trzech poziomach: wirtualnym, podczas spotkań z partnerami na poziomie europejskim oraz w obrębie partii członkowskich.

Dominującym forum dyskusji stać się winna była specjalnie utworzona na tę okazję strona internetowa PES¹⁵. Konstruując ją, przewidziano w niej elementy takie jak: fora dyskusyjne, blogi (dzienniki internetowe), jak i rozwiązania umożliwiające zamieszczanie zdjęć (flickr) oraz filmów (YouTube). Na stronie miały pojawiać się nie tylko notatki prasowe, ale także artykuły osobistości PES. Co najważniejsze jednak, mieli do niej dostęp aktywiści PES. Było to ewenementem, jako że PES Aktywistów, jako formę członkostwa indywidualnego, wprowadzono do statutu PES na mocy Rady PES z Wiednia z 2005 roku, a zatwierdzono ją na Kongresie w Porto w grudniu 2006. Zapis statutowy określa, iż każdy członek partii członkowskiej może zostać PES Aktywistą, jeśli się jako PES Aktywista zgłosi do samej PES. Aktywiści nie mają prawa głosu, niemniej jednak mogą uczestniczyć w spotkaniach PES oraz organizować się samodzielnie w grupy robocze na poziomie lokalnym. Do końca 2008 r. skompletowano listę ponad dziesięciu tysięcy aktywistów. Być może nie jest to imponująca liczba, ale jest to niewątpliwie krok w demokratyzacji struktur PES. Dzięki bezpośredniemu dostępowi do materiałów PES, każdy aktywista może zapoznać się z tym, co głosi PES i jego własna partia w obrębie PES – co naturalnie wzmacnia legitymizację, a z drugiej strony także poddaje silniejszej kontroli aparat partii członkowskich PES. Wielką nadzieją

¹⁴ Zob. A. Wierzchowska, *Demokratyczna legitymizacja w Unii Europejskiej*, [w:] K.A. Wojtaszczyk (red.), *Dylematy modernizacji Unii Europejskiej*, Warszawa 2007, s. 79 i n.

¹⁵ R. Wiszniowski, *Europejska Przestrzeń Polityczna. Zachowania elektoratu w wyborach do Parlamentu Europejskiego*, Wrocław 2008, s. 364–365.

związaną z powołaniem do życia instytucji Aktywistów PES było, iż to właśnie oni staną się główną siłą kampanii wyborczej – zapewniając jej europejski wymiar na poziomach regionalnym i lokalnym.

Pozostałe dwa obszary konsultacji sprowadzały się do spotkań organizowanych przez samą PES, jak i przez jej partie członkowskie. Każdej z partii pozostawiono w tym wolną rękę uznając, iż w każdej istnieje inna kultura dyskusji. W procesie tym zapewniono też uczestnictwo pełnoprawnym organizacjom PES, którymi – w myśl statutu – były Grupy PES w Parlamencie Europejskim i Komitecie Regionów, Organizacja Kobieta PES oraz organizacja młodzieżowa – ECOSY.

We wrześniu 2007 pojawiła się strona internetowa, którą zatytułowano „Your space”, czyli „twoja przestrzeń”. PES szczyciła się, że pierwsza spośród euro-partii przystąpiła do przygotowań przedwyborczych. Stronę podzielono na ćwiartki, które odpowiadały czterem filarom konsultacji określonym w czterech dokumentach do dyskusji:

- Nowa Europa Socjalna¹⁶,
- Europejska demokracja i różnorodność¹⁷,
- Ocalić naszą planetę¹⁸,
- Europa w świecie¹⁹.

Dokumenty te Sekretariat PES sporządził wedle schematu: opis aktualnej polityki, rola i możliwości działania Unii Europejskiej na tej niwie, pomysły i postulaty PES, pytania do dyskusji, linki do najważniejszych dokumentów. Zamiar umieszczenia ich na rzeczonej stronie napotkał jednak na opór partii członkowskich, w czym wiodła prym brytyjska Partia Pracy. Jej przedstawiciele obawiali się, iż skoro powyższe dokumenty są jedynie kanwą dyskusji, nie zaś oficjalnym i uzgodnionym stanowiskiem, to nie powinny być publikowane na stronie. Partie obawiały się, że w przypadku ich zamieszczenia tamże, mogłyby być „opatrzenie” zrozumiane, a co gorsza cytowane bezpardonowo przez prasę na niekorzyść socjalistów. Komitet Koordynujący PES zrezygnował z tego zamiaru, a rzeczony dokumenty przeznaczono wyłącznie do dyskusji wewnątrzpartyjnych. Powyższe symptomatyczne zachowanie potwierdza wcześniej

¹⁶ Consultation for PES Manifesto for the European elections 2009: Discussion Paper. New Social Europe. Dokumenty bieżące PES.

¹⁷ Consultation for PES Manifesto for the European elections 2009: Discussion Paper. European Democracy and Diversity. Dokumenty bieżące PES.

¹⁸ Consultation for PES Manifesto for the European elections 2009: Discussion Paper. Save our planet. Dokumenty bieżące PES.

¹⁹ Consultation for PES Manifesto for the European elections 2009: Discussion Paper. Europe in the world. Dokumenty bieżące PES.

postawioną tezę o wadze konsensusu i kompromisu oraz trudności jego osiągnięcia wobec dokumentu, jakim jest Manifest wyborczy.

Na potrzeby tego artykułu przytoczmy, jako przykład, jeden spośród czterech dokumentów, aby przekonać się, jak w fazie początkowej zarysowany był sam tekst manifestu. „Nowa Europa Socjalna” jako sztandarowe hasło socjalistów odkurzone w 2006 roku wydaje się najbardziej odpowiednie.

W pierwszej części dokumentu, opisana została rzeczywistość widziana oczyma socjalistów. Stwierdzili oni, iż owszem Unia Europejska jest najbardziej podziwianym modelem socjalnym ze swoim wspólnym systemem wartości takich jak: prawa człowieka, demokracja, solidaryzm, łączenie rozwoju gospodarczego ze sprawiedliwością społeczną i ochroną środowiska. Niemniej jednak jest to rzeczywistość zagrożona wyzwaniami takimi jak: globalizacja, nowe formy finansowego kapitalizmu oraz starzenie się społeczeństwa. Zagrożenia te materializują się w problemach takich jak: ubóstwo, bezrobocie, nierówności społeczne (w tym nierówności płci). W konsekwencji, o czym traktowała druga część dokumentu, należy przyrzeć się kompetencjom Unii. Socjaliści podkreślają, że Unia ma cel społeczny od samego początku – podając za przykład zapis o równych zarobkach kobiet i mężczyzn uwzględniony już w Traktatach Rzymskich. Dodają, że współczesna Unia dorobiła się także minimalnych standardów takich jak: prawa pracownicze, prawo do ochrony i opieki społecznej, prawo każdego obywatela UE do życia i pracy w każdym państwie UE, Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego, dialog społeczny. Instrumentami w ich osiągnięciu są także: Strategia Lizbońska, Fundusze Strukturalne, Pakt Stabilizacji i Wzrostu Gospodarczego, a także programy kształcenia i wymiany takie jak Erasmus.

Biorąc pod uwagę istniejące rozwiązania i nasilające się potrzeby, socjaliści w trzeciej części dokumentu przedstawiali swoje dotychczasowe pomysły. W dokumencie „Nowa Europa Socjalna” cytują postanowienia z Kongresu w Porto w grudniu 2007 oraz wyniki prac Poula Nyrupa Rasmusena i Jacquesa Delors²⁰, przyjęte za obowiązujące postulaty na tymże właśnie Kongresie. Są nimi „Nowa Europa Socjalna: Dziesięć zasad dla wspólnej przyszłości”²¹. Rieczony dekalog to: prawa i obowiązki dla

²⁰ Jacques Delors, ur. 1925, dwukrotnie Przewodniczący Komisji Europejskiej w latach 1985–1995; uznawany za twórcę Wspólnego Rynku; członek francuskiej Partii Socjalistycznej od 1974 roku, pełnił w rządzie Francois Mitteranda funkcję Ministra Finansów i Gospodarki w latach 1983–1984. Jest ojcem Martine Aubry, polityk wybranej w 2008 roku na stanowisko Przewodniczącej francuskiej Partii Socjalistycznej.

²¹ The New Social Europe: Ten principles for our Common Future 2007, Archiwa PES.

wszystkich; pełne zatrudnienie; inwestowanie w ludzi; społeczeństwo integrujące (czyli bez marginalizacji społecznych); uniwersalna opieka nad dziećmi; równe prawa dla kobiet i mężczyzn; dialog społeczny; czyniąc z różnorodności i integracji naszą siłę; zrównoważone społeczeństwo odnoszące się do zmian klimatycznych; aktywna Europa dla ludzi. Obok tychże haseł, dodano kilka cytatów, podkreślających entuzjazm socjalistów dla: nowej strategii wzrostu i inwestycji; rozwoju prawa pracy na poziomie UE; wzmacniania dialogu społecznego np. poprzez Rady Pracownicze; odniesienia się do problemu delokalizacji przedsiębiorstw międzynarodowych; zapewnienia legislacji gwarantującej świadczenia publiczne; rozwiązań finansowych chroniących rynek europejski przed kryzysem oraz reformy budżetu UE.

W czwartej części postawiono przed partiami i partnerami dwanaście pytań. Zapytano o: priorytety Europy Socjalnej; największe problemy ludzi, a szczególnie pracowników; promocję dialogu socjalnego przez UE; promowanie równouprawnienia; sposoby lepszej ochrony praw pracowniczych; standardy dla wielonarodowych korporacji; reakcję na liberalizację Wspólnego Rynku; edukację i szkolenie kadr; zasady polityki wobec migracji; wydatki z budżetu UE oraz rzeczywistość po-lizbońską (czyli po roku 2010). Pytania te bynajmniej nie były nowe, można rzec nawet, że spisano je w oparciu o istniejące odpowiedzi²². Sposób ich formułowania również zdawał się odnosić bardziej do partnera doświadczonego w sprawach europejskich niż do przeciętnego aktywisty. Niemniej jednak to, że pytania takie postawiono, dając osobom biorącym udział w konsultacji możliwość afirmacji znanych i przyjętych rozwiązań, lub ich odrzucenia – stworzyło członkom partii możliwość wypowiedzenia się w tej sprawie dając prerogatywy dotychczas nieznaną.

Zgodnie z pierwszym podsumowaniem, pomysł konsultacji został przyjęty. Nawet jeśli nie zawsze z entuzjazmem, to jednak większość członków PES i wiele organizacji zaproszonych do konsultacji rozpoczęło dyskusję. To zresztą wydawało się być było celem samym w sobie: nawet jeśli członkowie partii czy też przedstawiciele organizacji partnerskich²³ nie wiedzieli, co znajduje się w treści dokumentów do dyskusji, wiedzieli, że PES otworzyła się na ich opinie i pomysły. Dawało to poczucie, że mogą decydować o jej polityce, że mogą wpływać na

²² M.Frenzel, *Neue Weg der Sozialdemokratie. Dänemark und Deutschland im Vergleich (1982–2002)*, Deutscher Universitäts Verlag 2002, s. 176–177.

²³ Zob. E. Latoszek, *Integracja Europejska. Mechanizmy i wyzwania*, Warszawa 2007, s. 150–166.

jej decyzje – a to wznagało oczywiście poczucie odpowiedzialności za wynik konsultacji.

W notatce rozesłanej partiom członkowskim 28 lutego 2008 r.²⁴, Sekretariat PES informował o sukcesie: od października 2007 r. do końca lutego 2008 r. specjalną stronę PES odwiedziło ponad sto tysięcy osób. Ponad trzy tysiące osób zarejestrowało się dodatkowo jako PES aktywiści, która to rejestracja była warunkiem dostępu do pod-stron oraz dawała możliwość głosowania w sondach i wyrażania opinii na stronie. Okazało się, że nowe rozwiązania techniki – takie jak Internet – wyzwalały nowe formy partycypacji politycznej, a mianowicie aktywność obywatelską na poziomie europejskim. Jakkolwiek opisywany proces miał miejsce pierwszy raz i trudno sobie odpowiedzieć na pytanie, na ile powyższe liczby odzwierciedlają małe czy duże zainteresowanie przy minimalnej czy maksymalnej promocji, niemniej jednak dawał nadzieję na wzmocnienie w przyszłości europejskiej demokracji partyjnej.

W marcu 2008 r., na dwa miesiące przed zakończeniem procesu konsultacji, PES sporządziła instrukcję metodologiczną w procesie konsultacji nad manifestem PES²⁵. Podobnie jak poprzednie dokumenty, notatka miała charakter wewnętrzny. Odwoływano się w niej ponownie do postanowień z 2005 roku podkreślając, że wybrana metoda pracy nad Manifestem ma duże znaczenie jako wkład w budowę Europejskiego Społeczeństwa Obywatelskiego²⁶. Notatka precyzowała, czego oczekiwała PES odnośnie objętości oraz zawartości tekstu. Podkreślano, że poprzedni manifest zawierał się w ośmiu stronach, co zdaje się wystarczyć na „zrozumiały program”. W kwestii zawartości nawoływano partie do przedstawienia swoich postulatów według schematu: stan obecny – nasza wizja – nasze konkretne propozycje. Te ostatnie zawierać się miały w „pięciu czy sześciu kwiatkach na następne pięć lat”²⁷.

W notatce uściślono jedenaście tytułów tworzących osnowę manifestu: rzeczywistość po Strategii Lizbońskiej po – 2010 r.; zmiany klimatyczne

²⁴ Email do Komitetu Koordynującego z dnia 28 lutego 2008 r.: Manifesto consultation: Important Reminders. Dokumenty bieżące PES.

²⁵ Guidelines and working method for the PES Manifesto March 2008. Dokumenty bieżące PES.

²⁶ Zob. K. Łastawski, *Historia integracji Europejskiej*, Toruń 2006, s. 239.

²⁷ Należy zaznaczyć, że jakkolwiek w tłumaczeniu „pięć kwiatków” zdaje się kojarzyć z powiedzeniem „ładne kwiatki” tudzież z tytułem „Kwiatki Świętego Franciszka”. Niemniej jednak w wersji angielskiej, którą posługiwał się Rasmussen, odpowiadały one po prostu „flagowym punktom programu”. Przenośnie zaś kwiaty powinny kojarzyć się z czerwonymi różami – symbolem socjaldemokracji.

i wyzwanie energetyczne; Europa Socjalna; migracje; równość i walka z dyskryminacją; przestępczość i terroryzm; budżet europejski; globalna gospodarka; rozszerzenie Unii Europejskiej; zewnętrzny wymiar Unii Europejskiej oraz demokracja przedstawicielska. Kolejność zagadnień wymienionych w notatce wydaje się przypadkowa, co jednak należy podkreślić – wpisywały się one wszystkie w szablony dotychczasowych manifestów, koncentrując wokół trzech filarów: Europy Socjalnej, Europy Demokratycznej i Europy aktywnej w świecie.

Jako datę końcową zgłaszania postulatów przez partie członkowskie oraz organizacje partnerskie wyznaczono koniec maja 2008 r. W połowie czerwca chciano zaprezentować pierwszą wersję manifestu, który następnie poddać miano poprawkom. Proces, zgodnie z poprzednimi uzgodnieniami zakończyć się miał na posiedzeniu Rady PES 1 grudnia 2008 r.

W momencie sporządzania notatki proces był wysoce zaawansowany. W aneksie do notatki wymieniono organizacje, które nadesłały swoje komentarze lub zobowiązały się je dostarczyć²⁸, jak i „pierwsze wnioski”²⁹, które pogrupowano zgodnie z zakresem czterech dokumentów przeznaczonych do konsultacji. Podobnie jak powyżej, na potrzeby artykułu przeanalizowany zostanie jedynie jeden z postulatów.

„Nowa Europa Socjalna” miała – zdaniem respondentów – przynieść definitywne odpowiedzi na pytanie o radzenie sobie ze skutkami globalizacji oraz zmianami społecznymi. Nowym pomysłem, promowanym przez Platformę Społeczną³⁰, była zmiana interpretacji Strategii Lizbońskiej z „wzrost gospodarczy i miejsca pracy” na „społeczny i zrównoważony rozwój”. Nadto związki zawodowe namawiały do spisania nowego „Paktu

²⁸ Overview of written submissions made to the PES manifesto consultation and of those expected; Archiwa PES; Organizacje partnerskie, które wzięły udział w procesie konsultacji na zaproszenie PES to: ETUC (Europejska Konfederacja Związków Zawodowych); AGE (Europejska Platforma Seniorów); Amnesty International; Business Europe; European Anti Poverty Network; European Community of Consumer Cooperatives; Social Platform; ActionAid; Concord; European Public Health Alliance; Mediciens du Monde; Oxfam; Social Alert; Solidar; WWF; European Youth Forum; The Young European Federalists; Africa-Europe Faith and Justice Network; Association of Chief Executives of Voluntary Organizations; The European Consumers Organizations; Caritas Europa; Climate Action Network Europe; Erasmus Student Network; European Network on Debt and Development; European Women’s Lobby; etc. Fundacje: m.in. Jean Jaures, Friedrich Ebert; Dokumenty bieżące PES.

²⁹ Interim Report on stakeholder contribution to the PES manifesto consultation; Dokumenty bieżące PES.

³⁰ Social Platform – europejski związek organizacji pozarządowych działających na niwie społecznej. www.socialplatform.org

Społecznego Postępu”, który m.in. gwarantowałby „nowy początek” dla kaźdej osoby bezrobotnej dłużej niż pół roku. Zmiana była o tyle istotna, że gdyby przyjęto ten zapis, porzucono by tym samym główne założenie Trzeciej Drogi o tym, iż wzrost gospodarczy umożliwia tworzenie nowych miejsc pracy, a nowe miejsca pracy są sposobem na postęp społeczny³¹. Po niemal dekadzie uznawano ewidentnie, iż konieczne jest uzupełnienie tego równania „wzrost – praca” o trzeci element – politykę społeczną. Dlatego też kluczowe było zagwarantowanie przez Unię ogólnodostępnych świadczeń publicznych na wysokim poziomie. By zapewnić środki na powyższe, domagano się reformy budżetu oraz zmiany roli Europejskiego Banku Centralnego. Na jego temat wypowiediano się niezwykle nieprzychylnie zarzucając, że walczy on wyłącznie o stabilizację gospodarki, podczas kiedy powinien także reagować w momentach stagnacji.

Powyższe wnioski powtórzono w dokumencie końcowym podsumowującym idee przedstawione przez partnerów PES w maju 2008 r.³². Zwieńczeniem procesu konsultacji był jednak nie jeden a dwa raporty, jako że oddzielono od siebie pomysły pochodzące z „zewnątrz” i pomysły partii/organizacji członkowskich. Oba dokumenty różniły się nie tylko zawartością, ale i stylem, jako że w przypadku organizacji partnerskich wybrano styl narracji, objaśniając ich postulaty, podczas gdy wnioski partii członkowskich ujęto w punktach. Większa przejrzystość drugiego z dokumentów³³ mogła być iluzoryczna, niemniej jednak pozwalała szybko zauważyć, które organizacje włączyły się do procesu i co znalazło się w centrum ich zainteresowania. Było to, jak zaznaczono, jedynie wrażenie, jako że w momencie upublicznienia tego dokumentu nie włączono do niego propozycji nadesłanych w języku niemieckim z uwagi na brak tłumaczenia. Wywołało to naturalnie falę frustracji, szczególnie że SPD odpowiadało poprzez swojego przewodniczącego przynajmniej symbolicznie za filar Europy Socjalnej. Niezadowolenie naturalnie udzieliło się dodatkowo wszystkim pozostałym, jako że w podsumowaniu uwzględniono jedynie najważniejsze idee zdaniem PES – co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem autorów, którzy pragnęli zobaczyć w podsumowaniu wszystkie swoje „złote” myśli.

³¹ F. McGowan, *Social Democracy and the European Union: Who is changing whom?*, [w:] L. Marteil (ed.), *Social Democracy. Global and National Perspectives*, Londyn 2001, s. 83.

³² Summary of external contributions to the PES manifesto consultation, May 2008. Dokumenty bieżące PES.

³³ Summary of manifesto proposals made by PES member parties and organizations, Dokumenty bieżące PES.

„Nowa Europa Socjalna” zawierała na tym etapie osiem podrozdziałów: gospodarka, Strategia Lizbońska i opodatkowanie; rynek pracy i polityka socjalna; świadczenia dobra publicznego; kształcenie ustawiczne i szkolenie; opieka nad dziećmi i seniorami; spójność socjalna i terytorialna; prawa konsumentów; polityka migracji. Pośród przedstawionych idei zawierały się pomysły, które można było odczytywać jako przeciwstawne lub przynajmniej priorytetowo różne. Przykładem była kwestia zmiany polityki finansowej Unii Europejskiej. Partie francuskojęzyczne: belgijska i francuska *Parti Socialiste* postulowały harmonizację stawek podatkowych na poziomie Unii. W podobnym kierunku zmierzali Hiszpanie postulując zlikwidowanie konkurencji fiskalnej. Najdalej idące żądania prezentowała węgierska MSZP, domagając się zwiększenia budżetu unijnego o 3–4% PNB do roku 2020, na co środki powinny pochodzić „bezpośrednio od obywateli”, czyli zapewne z podatków.

Inną linię prezentowała brytyjska Partia Pracy. Jej zachowawczość nie czyniła z niej entuzjastki pomysłów wspólnych polityk podatkowych. Priorytet wiązała ze sposobem podziału unijnego budżetu. Dlatego też postulowała, by zredukować środki przeznaczone na rolnictwo i ześrodkować je na stworzenie nowoczesnego, konkurencyjnego przemysłu rolniczego. Zmieniony podział środków powinien zaś przede wszystkim umożliwić zwiększenie nakładów na badania naukowe i innowacje. W ten sposób Partia Pracy uważała, że należy zmienić także oblicze Unii – przechodząc od założeń z czasów jej powstania jako wspólnoty umożliwiającej powojenną odbudowę i wyżywienie obywateli do wspólnoty postępu stanowiącej światową konkurencję. Biorąc pod uwagę wypracowane stanowisko Grupy PES w Parlamencie Europejskim, które brzmiało „Należy przeanalizować politykę finansową UE, tak by korespondowała ona ze społecznymi i gospodarczymi celami Wspólnoty oraz (...) wypracować kodeks postępowania w polityce podatkowej”, można było już na tym etapie uznać, że znalezienie wspólnego mianownika pomiędzy wymienionymi wyżej partiami będzie zadaniem niezwykle trudnym.

Niemniej jednak pośród przytoczonych idei znalazły się także i takie, które z miejsca zyskały poparcie. Socjaliści zgodnie uznawali, że uregulowania wymaga kwestia płacy minimalnej lub też przynajmniej minimalnych dochodów w Unii Europejskiej, kwestia mobilności, jak i związane z nią wyzwanie harmonizacji systemu emerytur. Wskazywano na konieczność zagwarantowania świadczeń publicznych na wysokim poziomie, prawo do kształcenia i ustawicznego kształcenia wszystkich obywateli kontynentu, lepszą współpracę na niwie polityk takich jak mieszkalnictwo.

Wiele uwagi poświęcono zagadnieniu migracji³⁴. Szczególnie partie Europy południowej, jak np. hiszpańska PSOE domagały się rzeczywistego, nie zaś jedynie deklaratywnego współdziałania i współodpowiedzialności wszystkich państw UE w zakresie polityk wobec imigrantów i azylantów. Również partie z krajów dotychczas uznawanych za bardziej otwarte, szczególnie wobec uchodźców ze swoich byłych kolonii, wyrażały zaniepokojenie sytuacją i wzywały do wspólnych akcji. Brytyjska Partia Pracy podnosiła, że większa współpraca powinna pomóc w radzeniu sobie z legalną imigracją i zatrzymaniu nielegalnej imigracji. Co istotne, to zarysowanie wyraźnej zmiany stanowiska w obozie socjalistów. Dotychczasowe wyobrażenie o uniwersalnym prawie do migracji, jak i żądanie odpowiedzialnego zachowania państw będących docelowymi dla imigrantów, wyraźnie odchodziło do lamusa – najprawdopodobniej z dwóch powodów. Po pierwsze, z uwagi na ograniczone możliwości ekonomiczne sprostania takim hasłom. Po drugie dlatego, że entuzjazm wobec migracji bynajmniej nie okazał się hasłem, które przyciągało wyborców socjaldemokracji, a wręcz przeciwnie, mobilizowało jej przeciwników do głosowania na partie radykalnej prawicy np. w Holandii, Belgii, Austrii czy też Wielkiej Brytanii.

Proces konsultacji zakończył się w maju 2008 r. Z jednej strony pozwolił na zaangażowanie się w pisanie manifestu wszystkich: partii członkowskich i jej członków, organizacji partnerskich, związków zawodowych. Przyniosło to rezultaty w postaci ożywienia dyskusji wokół PES i jej polityk, jak i niewątpliwie poczucia relatywnej demokracji wewnątrzpartyjnej. Z drugiej obnażyło, jak drastycznie różne stanowiska skupia w sobie partia na poziomie europejskim, co pozwala kwestionować symbolikę samego manifestu. Czy jest on rzeczywiście symbolem jedności, czy też uzgodnionym z konieczności najniższym wspólnym politycznym mianownikiem?

18 czerwca Rasmussen przedstawił na spotkaniu Liderów pierwotny wzór nowego manifestu, zatytułowany „5 priorytetów dla postępowej Europy”³⁵. Składał się on z wprowadzenia, określenia wyzwań, rozwinięcia rzeczonych pięciu priorytetów oraz podsumowania (będącego powtórzeniem pięciu priorytetów i nawoływaniem do głosowania za zmianą). Całość opiewała na 9 stron, co warte jest zaznaczenia, jako że powyżej przytoczono początkową dyskusję na temat objętości tekstu oraz dlatego, że ostateczny tekst uległ rozszerzeniu i w momencie uchwalenia liczył w sumie 15 stron. Daje to poniekąd obraz ilości poprawek i kompro-

³⁴ Zob. M. Witkowska, *Zasady funkcjonowania Unii Europejskiej*, Warszawa 2008, s. 244.

³⁵ „5 Priorities for a progressive Europe”, First Draft of the PES President; 18 June 2008. Dokumenty bieżące PES.

misów, które w ostatniej fazie procesu musiano dodatkowo uwzględnić. Na ile dokumenty przeznaczone do konsultacji były ogólnodostępne, na tyle brudnopis manifestu i jego kolejne wersje pozostawały utajnionymi jedynie do wiadomości partii członkowskich.

Wstęp brudnopisu nie odbiegał od dotychczasowych inwokacji manifestów PES. Nie zmieniła się retoryka – tradycyjnie dowodzono, iż nadchodzące wybory są fundamentalne, historyczne i zadecydują, czy Europa będzie socjalną, czy też liberalną lub chadecką. Nowością było wypowiedzenie powyższego w imieniu stronnictw „socjalistycznych, socjaldemokratycznych, laburzystowskich i demokratycznych partii postępowych”. Partie postępowe wprowadzono do języka PES w połowie pierwszej dekady dwudziestego pierwszego wieku, by zmieścić partie centrolewicy i centrum, a także pozostawić otwartą furtkę nowym twórcom na scenie politycznej, jak np. Partia Demokratyczna Włoch. Podkreślano, że zmiany przekładają się na nowe możliwości dla wszystkich i dlatego są konieczne. Nie należy zapominać o kontekście słowa „zmiana”. W momencie, w którym spisywano pierwszą wersję manifestu dobiegały końca prawyборы w Stanach Zjednoczonych, które na fali entuzjazmu wyłoniły Baraka Obamę jako kandydata Partii Demokratycznej do fotela prezydenckiego. Obama startował właśnie z hasłem „Zmiana. Tak, możemy”³⁶, a jego wygrana oznaczała kres krytykowanej w Europie polityki George’a Busha. Symbolika tej wygranej naturalnie była niezwykle ważką dla pozostających w opozycji w większości państw UE socjaldemokratów.

Pięć priorytetów to:

- „Przekształcenie Europy w Unię Przyjazną Środowisku”,
- „Budowanie nowej Europy Socjalnej i silnej, sprawiedliwej gospodarki”,
- „Zapewnienie Europy bezpiecznej, szanującej prawa obywateli”,
- „Rozwinięcie efektywnej polityki wobec migracji”,
- „Promowanie pro-aktywnej polityki światowego rozwoju i pokoju na świecie”³⁷.

Wszystkie te propozycje znane były także z poprzednich manifestów PES. Zaskakiwało natomiast postawienie kwestii ochrony środowiska na pierwszym miejscu. Co więcej, pięć priorytetów zdaje się odbiegać nieco do czterech wstępnych wiodących tematów, wokół których toczyły się konsultacje. Ten fakt, w połączeniu z utajnieniem brudnopisu manifestu,

³⁶ Change. Yes, we can.

³⁷ 1. Making Europe into an Environmental Union; 2. Building a New Social Europe and a strong and fair economy; 3. Ensuring a Europe of Security and citizen’s rights; 4. Developing an effective migration policy; 5. Promoting a proactive peace and development policy.

zdawał się dowodzić, iż demokratyzacja procesu w odniesieniu do aktywistów pozostaje nadal niepełna³⁸.

Kwestie nowej Europy Socjalnej, pomimo iż stanowiły trzon polityki Rasmussena, w manifestie zajęły zaledwie stronę. Uwagi wprowadzające ograniczyły się do stwierdzenia, że system państwa dobrobytu jest wspaniałym osiągnięciem dwudziestego wieku i powinien być chroniony, np. poprzez zwalczanie nierówności i zapewnienie nowych szans życiowych, jakie może stworzyć efektywnie zarządzana globalizacja. PES proponowała osiągnąć to poprzez: wypracowanie nowego „Planu zielonego wzrostu gospodarczego umożliwiającego stworzenie 10 milionów nowych miejsc pracy do roku 2020”, spisania Karty Praw mającej na celu zagwarantowanie równouprawnienia płci, wzmocnienie praw konsumenta, stworzenie prawnych wytycznych dla świadczeń publicznych. Światowy kryzys finansowy, który naturalnie zagrażał także Europie, proponowano zwalczać poprzez wprowadzenie lepszych zasad gwarantujących przejrzystość, sprawność i jasność rozliczeń systemu finansowego. Cytowane wyżej kwestie sporne dotyczące podatków i dochodów rozwiązano używając „generalnych” stwierdzeń, takich jak „proponujemy ustanowienie europejskiej umowy przeciwko dumpingowi płac, która to umowa powinna zawierać uzgodnienie co do minimalnej płacy przeliczanej w procentowym stosunku do średniej krajowej, ustanowionej prawem lub w wyniku umów zbiorowych. Proponujemy także podjęcie walki przeciwko dumpingowi podatkowemu”.

Letnie miesiące 2008 roku upłynęły na opracowywaniu poprawek. Pod koniec września ich liczba przekroczyła tysiąc. Partie były zgodne, że Europa Socjalna powinna stanowić pierwszy i najważniejszy punkt manifestu. Kilka partii postulowało redakcyjne zmiany wokół priorytetów, a PES Kobiety dodanie nowego, szóstego priorytetu – dotyczącego równouprawnienia płci, które zresztą cel w efekcie końcowym osiągnęły.

Jednostronnicowy tekst na temat Europy Socjalnej sprowokował czterdzieści poprawek, nadesłanych m.in. przez: PSOE, Partię Pracy, belgijskie SPa i PS, PS Francja, DS. Włochy, PvdA, PS Portugalia, EDEK Cypr, SDE Estonia, SD Dania, SPD, PES Kobiety i ECOSY. Szczególnie obszerne były poprawki SPD, która na początku procesu odpowiadała za koordynację prac w temacie Europy Socjalnej i jawiła się jako gorzko

³⁸ Jakkolwiek tekst został zaprezentowany liderom partii członkowskich PES w czerwcu 2008 roku, pierwsze Forum Aktywistów PES, które zwołano na pierwszy weekend lipca 2008 ogłoszono „ostatnim spotkaniem w ramach konsultacji” i nie podano na nim do publicznej wiadomości faktu istnienia tekstu. Ponieważ uwagi zgłaszane na tym spotkaniu były więc uwagami „po czasie”, relacja na temat zlotu w Wiedniu zostaje w artykule niniejszym pominięta.

rozczarowana wynikami zaprezentowanymi przez samą PES. Oprócz estońskich i cypryjskich socjaldemokratów, pozostałe partie z państw „nowej” dwunastki lekcewały kwestię Europy Socjalnej, co dowodziło utrzymywania się głębokich podziałów pomiędzy starą „tradycyjną” i nową socjaldemokracją.

Przytoczenie wszystkich szczegółów poprawek byłoby nużące. Dla zaprezentowania ich różnych kierunków i charakteru, wybrałam uwagi dwóch partii sprawujących samodzielnie rządy: PSOE i Partii Pracy.

PSOE domagała się wyraźniejszego stanowiska PES w obliczu kryzysu finansowego. Podkreślała znaczenie euro jako „najważniejszego osiągnięcia europejskiej współpracy gospodarczej i monetarnej, jednak nie celu samego w sobie” i postulowała wzmocnienie gospodarczych kompetencji Unii. PSOE chciała dodania nowego punktu, jakim miało być odnowienie i ponowny start Strategii Lizbońskiej, zorientowanej na zwiększenie wzrostu gospodarczego, którego efekty powinny zostać przeznaczone na edukację i badania naukowe. PSOE, przeciwstawnie do Partii Pracy w uwagach zgłoszonych w procesie konsultacji, uznawała za konieczne „bronienie finansowania tradycyjnych wspólnych polityk – takich jak Wspólna Polityka Rolna i Polityka Spójności. (...) Potrzebne są one do zapewnienia rozwoju terenów rolniczych (...) oraz zapewnienia ochrony środowiska, bezpieczeństwa żywności, ochrony fauny i flory”.

Partia Pracy wносиła o wykreślenie stwierdzeń, które w jej mniemaniu nie pociągały za sobą istotnych konkluzji. Za takie uznano np. „Wierzimy w społeczną gospodarkę rynkową. Konserwatyści i neo-liberałowie wierzą w społeczeństwo rynku”. W sferze prawa pracy laburzyści nie zgadzali się na użycie określenia „umowy zbiorowe” jako środka przeciwko wykorzystywaniu pracowników, dodając niemniej jednak kwestie prawa konsultacji i prawo do informacji na poziomie europejskim. Poprawka ta wskazywała na brak zgody w szeregach socjaldemokracji co do sposobu zapewnienia praw i standardów pracowniczych, jak i miejsca związków zawodowych. W zakresie polityk gospodarczych, Partia Pracy wносиła o odejście od postulatów reform Paktu Wzrostu i Stabilizacji³⁹ i zastąpienie go nową

³⁹ Pakt Wzrostu i Stabilizacji Gospodarczej (Growth and Stability Pact) jest umową między państwami członkowskimi UE, którą zawarto 17.06.1997 w Amsterdamzie i której przedmiotem jest polityka finansowa. Pakt ma umocowanie w artykułach 99 i 104 Traktatu o Unii Europejskiej. Zawiera szereg mechanizmów regulacji polityk finansowych, sposobów ostrzegania w przypadku trudności oraz spis sankcji dyscyplinarnych wobec państw o zbyt dużym deficycie budżetowym, [za]: K. Żukrowska, *Europejska Integracja Gospodarcza*, [w:] K.A. Wojtaszczyk (red.), *Integracja Europejska*, Warszawa 2006, s. 177–179.

legislacją, która „zawierać będzie także elementy odpowiadające rozwojowi społecznemu i środowiska UE”.

Podsumowując, na tej podstawie można wywnioskować, jak różne priorytety miały partie członkowskie PES i jak niezmiernie skomplikowany i pełen kontrowersji był ostatni etap spisywania manifestu.

Druga wersja Manifestu uwzględniła większość poprawek uznanych za „niekontrowersyjne”. Jedną z nich był tytuł, który w „drugim czytaniu” brzmiał „Odbierzmy Europę”⁴⁰. Tytuł ponownie nawiązywał do kampanii Obamy i ponownie spotkał się z ogromną krytyką partii członkowskich.

Tekst przedstawiono na spotkaniach statutowych PES w październiku i listopadzie 2008 r. Zmieniono w nim szereg priorytetów, przesuując Europę Socjalną na pierwsze miejsce. Dodano także szósty postulat – jakim było „Przodownictwo w prawach kobiet Unii Europejskiej”.

Dyskusje nad tekstem toczyły się aż do zaplanowanego posiedzenia Rady, w wigilię którego nadal dwie partie – Partia Pracy i SPD odmawiały poparcia Manifestu. Burzliwe spotkanie liderów partii członkowskich PES zaowocowało kompromisem w nocy z 30 listopada na 1 grudnia, dzięki czemu rozpoczynając posiedzenie Rady PES w Madrycie 1 grudnia 2008 mógł z dumą ogłosić: „mamy Manifest”. Tego samego dnia Manifest publicznie, w obliczu delegatów Rady i mediów, poparli liderzy partii członkowskich lub ich reprezentanci obecni w Madrycie⁴¹.

Manifest Partii Europejskich Socjalistów na wybory 2009 nosił tytuł „Ludzie na pierwszym miejscu – Nowy kierunek dla Europy”⁴². Liczył piętnaście stron i składał się z sześciu głównych postulatów:

- „Re-start gospodarczy i zapobieganie nowemu kryzysowi gospodarczemu”,
- „Nowa Europa Socjalna – danie ludziom sprawiedliwszej umowy”,
- „Transformacja Europy do roli wiodącej globalnej siły przeciwko zmianom klimatycznym”,
- „Przodownictwo równouprawnienia płci w Europie”,
- „Rozwinięcie efektywnej polityki migracji w Europie”,

⁴⁰ Second draft of the PES Manifesto „Let’s Take Back Europe”. Dokumenty bieżące PES.

⁴¹ Wśród liderów zabrakło m.in. szefa Partii Pracy Gordona Browna, którego reprezentowała Minister ds. Europy Caroline Flynt oraz Przewodniczącego PvdA Woutera Bos, reprezentowanego przez Sekretarz ds. międzynarodowych Marije Laffeber.

⁴² „People first – A new direction for Europe”. www.pes.org

- „Wzmocnienie znaczenia Europy jako partnera na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i rozwoju”⁴³.

W zakresie Europy Socjalnej, w porównaniu do powyżej opisywanego brudnopisu, dodano do jej zakresu „ochronę praw obywatelskich”, wycofano zaś kwestie polityk gospodarczej i monetarnej, przenosząc te ostatnie do nowego pierwszego podrozdziału. Nowe, kompromisowe zapisy, zakładały: pracę na rzecz nowego Europejskiego Paktu Społecznego Postępu, którego podwaliny miałyby także odzwierciedlić uwzględnienie klauzuli socjalnej i ochrony środowiska w każdym przepisie unijnym. Spisane na nowo powinny zostać przepisy gwarantujące świadczenia społeczne, zapewniając ich wysoki standard i uniwersalną dostępność. W kwestii płac nacisk położono na „godne wynagrodzenie”, „równą płacę za tę samą pracę”, a także wyartykułowano konieczność wypracowania rozwiązań w zakresie płacy minimalnej, którą mogłyby ustalić umowy zbiorowe lub rozwiązania prawne. Jak wyraźnie widać, samym socjalistom nie udało się w procesie konsultacji uzgodnić wspólnego stanowiska w tej sprawie. Podobnie ogólnikowo ujęto kwestię podatków. Wskazano na „konieczność ustanowienia sprawiedliwych polityk podatkowych, które zagwarantują finansowanie europejskich państw dobrobytu”. Samo sformułowanie odzwierciedla brak postępu w federalnych założeniach koncepcji socjaldemokratów, która nie wnosi o dalszy krok w kierunku super-państwa, czego dowodem jest brak zgody w kwestii finansów i modelu socjalnego.

Manifest kończą słowa „Możemy zbudować sprawiedliwsze społeczeństwo poprzez postawienie ludzi na pierwszym miejscu. Poprowadźmy Europę w nowym kierunku w czerwcu 2009 roku”. Z tym hasłem PES przystąpiła do kampanii 2009 roku.

Konsultacje i spisywanie manifestu przez Partię Europejskich Socjalistów zainspirował tenże artykuł, jako proces nowatorski. Stworzenie możliwości uczestnictwa w dyskusji na temat najważniejszych zagadnień polityki europejskiej wszystkim członkom partii członkowskich wszystkich szczebli był niewątpliwie ważkim w historii demokratyzacji europejskich partii politycznych. Przytoczone i spisane postulaty pochodziły bowiem nie tylko od obytych w dyskusjach międzynarodowych sekretarzy ds. międzynarodowych partii, ale od reprezentowanych przez nich organizacji, co wzmacniało legitymizację procesu. Brak udziału aktywistów

⁴³ 1. Relaunching the economy and preventing new financial crisis; 2. New Social Europe – giving people a fairer deal; 3. Transforming Europe into the leading global force against climate change; 4. Championing gender equality in Europe; 5. Developing an effective European migration policy; 6. Enhancing Europe’s role as a partner for peace, security and development.

w końcowej, ale decydującej fazie prac nad właściwym tekstem, pozostaje postulatem na przeszłość.

Treść Manifestu PES na rok 2009 wpisuje się w tradycję tekstów socjalistów, z którymi prowadzą oni kampanię od roku 1979⁴⁴. Jakkolwiek postulaty poddawane są redakcji, to niemniej jednak wersja końcowa pozostaje zgodna z trójpodziałem programowym obowiązującym od czasu pierwszego manifestu: Europy Socjalnej, Demokratycznej i Odpowiedzialnej Międzynarodowo. Hasła ulegają uwspółcześnieniu – ochronę środowiska ukryto pod postulatem walki ze zmianami klimatycznymi, zaś kwestie gospodarcze uwypuklono z powodu zaistniałego kryzysu finansowego. Rzeczona redakcja, która jednak nie ogranicza typowej dla socjalistów retoryki „walki i zmian”, jedynie uwspółcześnia tekst – pozwalając odnaleźć w podtytułach najbardziej ważkie wyzwania danej epoki.

Analiza prac nad rozdziałem dotyczącym Europy Socjalnej pozwala na wytłumaczenie, dlaczego sformułowania w Manifestie mogą zdawać się ogólne, niemniej jednak nie powinny być przez to lekceważone. Manifest jest symbolem zgody pomiędzy partiami wywodzącymi się z różnych tradycji, co do myśli przewodniej w kwestii rozwiązań problemów, z jakimi boryka się Europa i świat. Treść poprawek pozwala prześledzić najważniejsze punkty niezgodny, ale także w świetle przyjętego tekstu zdaje się pokazywać, że po czasie dyskusji nad założeniami Trzeciej Drogi, socjaliści nie wypracowali nowej idei, która w sposób znaczący i kompletny godziłaby ich lub jednoczyła.

Jakkolwiek Manifest zapewne pozostanie znany jedynie wąskim gremiom, jego rola jako symbolu i narzędzia mobilizującego dyskusję wewnątrzpartyjną powinna być doceniona. W kontekście manifestów Europejskiej Partii Ludowej (EPP) i Aliansu Europejskich Liberalnych Demokratów (ALDE) jest nadal świadectwem istnienia trzech alternatyw, które od początku istnienia wspólnoty walczą o dominację nad kierunkami rozwoju jej polityk.

⁴⁴ Speech of Willy Brandt At the final rally In Paris, May 25 1979, [w:] Elections 1979. Report on the first direct elections of the European Parliament 7–10 June 1979, Archiwa PES.

STRESZCZENIE

„Ludzie na pierwszym miejscu – analiza procesu tworzenia manifestu wyborczego Partii Europejskich Socjalistów na wybory 2009” jest artykułem z zakresu badań nad europartiami. Przedmiot dociekań stanowi tworzenie nadrzędnego dokumentu programowego, który wypracowywany raz na pięć lat jest zbiorem wskazówek ideowych dla europejskich rodzin partyjnych. Nie mniej, jest on także ofertą wyjściową każdej z frakcji w Parlamencie Europejskim podczas porozumiewania się z politycznymi oponentami i aliantami co do planu prac na okres nowej kadencji. Specyfiką opisywanego procesu pozostaje to, że miał on miejsce w okresie nazwanym „największym kryzysem demokratycznym UE” i stanowił próbę włączenia i upodmiotowienia partyjnych aktywistów, przy użyciu do tego najnowocześniejszych narzędzi komunikacji, takich jak Internet.

Anna Skrzypek

“PEOPLE FIRST” – THE ANALYSIS OF CREATING THE PES MANIFESTO FOR THE ELECTORAL YEAR 2009

„People first – analyses of creating the PES Manifesto for the electoral year 2009” is an article contributing to the studies on the field of the pan-European political parties. It focuses on the act of creation of the framework document, which elaborated every five years is the most crucial set of ideological guidelines for the European political family. None the less it is an entry offer, while entering the European Parliament and setting up the 5 years work plan in cooperation with its counter partners. The specificity of the described process is that it took place in the era most widely known as “the deepest democratic crisis in the EU” and was an attempt to involve and empower party activists, while using most modern communication tools such as internet.

Olgierd Annusewicz

Funkcje komunikowania politycznego w Internecie

SŁOWA KLUCZOWE:

*komunikacja polityczna, marketing polityczny,
kampania wyborcza, Internet*

Żadne medium nie rozwinęło się tak szybko jak Internet, który w ciągu ostatnich 10 lat w Polsce i niewiele więcej za granicą, z systemu mającego służyć do celów wojskowych stał się globalnym narzędziem do przekazywania i odbierania informacji¹.

Właściwie trudno wyliczyć jego możliwe zastosowania – od przesyłania poczty, poprzez handel, aż do poszukiwania nowych układów planetarnych. Trudno sobie dziś wyobrazić czynność, której nie można by było wykonać albo całkowicie w sieci, albo chociaż przy jej wykorzystaniu. Było więc nieuniknione, zwłaszcza po tym, jak z sukcesem udało się to środowiskom biznesowym, iż politycy rozpoczną próby przekształcenia Internetu w kolejną – tym razem zupełnie nieograniczoną – przestrzeń komunikowania politycznego. Stał się on źródłem informacji o polityce i politykach, narzędziem perswazji, sposobem na prowadzenie prawdziwego dialogu pomiędzy społeczeństwem a jego reprezentantami.

A. Falkowski i W. Cwalina wskazują na ważne przesłanki, które przyspieszyły proces angażowania globalnej sieci do celów komunikacji politycznej. Po pierwsze, działania w Internecie mogą generować odzew w świecie realnym – obywatele informacje zdobyte przed monitorem komputera wykorzystują w prawdziwym, niewirtualnym świecie.

¹ Por.: Opracowania dot. historii Internetu: E. Diamond, S. Bates, *The Ancient History of the Internet*, [w:] „American Heritage” October 1995, G. Browning, *Electronic Democracy Using the Internet to Influence American Politics*, Wilton 1996, s. 11–14.

A ponieważ – jak piszą Falkowski i Cwalina – „poszukiwanie nowych sposobów komunikowania się z wyborcami zostało niejako wymuszone przez zmiany następujące w populacji osób uprawnionych do głosowania”, niezwykle popularna wśród tejże grupy Sieć stała się naturalnym wyborem². Autorzy przywołują także termin *millenium kids*, czyli młodzież urodzoną w latach 1979–1994, wychowaną na przekazie telewizyjnym, dla której takie urządzenia, jak komputer są czymś oczywistym, permanentnie obecnym w jej życiu, ale także jednym z najważniejszych źródeł informacji o otaczającym świecie³. Choćby to pokolenie obecnych i przyszłych wyborców z ich przyzwyczajeniami komunikacyjnymi i sposobami spędzania czasu legitymizuje decyzje o komunikowaniu politycznym w Internecie.

Kolejnym czynnikiem motywującym do prowadzenia cyberkomunikacji są doświadczenia firm, które zdecydowały się inwestować w przedsięwzięcia realizowane w Internecie – zarówno te o charakterze handlowym, jak również promocyjnym. A ponieważ politycy zawsze korzystali z marketingowych pomysłów biznesu tu także podążyli ich śladem⁴.

Przyczynkiem do powstania internetowej przestrzeni komunikacji politycznej jest też gwałtowny wzrost liczby osób posiadających dostęp do sieci, a także działania firm informatycznych zajmujących się wytwarzaniem i wdrażaniem nowych technologii komputerowych⁵.

Szczególne w stopniowym wykorzystaniu Internetu do celów komunikacji politycznej było tempo, w jakim proces ów się dokonał. Jeszcze 80 lat temu kandydaci i ich sztaby powoli i z rezerwą podchodzili do adaptowania nowości technologicznych⁶. Właściwy Internet, tj. w kształcie, w jakim znamy go dzisiaj, powstał 1983 r.⁷, natomiast już w 1992 r. w USA użyto poczty elektronicznej w kampanii wyborczej, w 1993 r. powstała strona internetowa Senatu USA, w 1994 r. zaczęły funkcjonować pierwsze polityczne i społeczne fora internetowe, w 1994 r. pojawiły się pierwsze polityczne strony internetowe, zaś w 1996 r. ubiegający się o prezydenturę

² A. Falkowski, W. Cwalina, *Marketing polityczny. Perspektywa psychologiczna*, Gdańsk 2005, s. 439.

³ Tamże, s. 441.

⁴ Por.: O. Annusewicz, *Marketing polityczny – pytania i kontrowersje* [w:] E. Pietrzyk-Zieniewicz (red.), *Scena polityczna i media, Miraże sukcesu – ryzyko autoprezentacji*, Warszawa 2004, s. 104 i n.

⁵ Por.: A. Falkowski, W. Cwalina, *Marketing polityczny...*, s. 441–442.

⁶ D.W. Johnson, *The Cyberspace Election of the Future*, [w:] B.I. Newman (ed.), *Handbook of Political Marketing*, Thousand Oaks 1999, s. 705.

⁷ <http://www.winter.pl/internet/krotka.html>, 29.05.2009.

lider republikańskiej większości w Senacie Bob Dole reklamował w czasie kampanii swoją stronę www.dolekemp96.org⁸. Dzisiaj zarówno w USA, jak i w Europie, trudno wyobrazić sobie poważną organizację polityczną, czy lidera politycznego, nie mających swojego serwisu w Internecie.

Jakie może być praktyczne wykorzystanie Internetu w kampaniach wyborczych? Przeprowadzona dla potrzeb niniejszego artykułu segmentacja treści proponowanych w materiałach wyborczych pozwala na zaproponowanie następujących funkcji komunikowania politycznego w Internecie:

- Funkcja informacyjno-autoprezentacyjna,
- Funkcja perswazyjna,
- Funkcja edukacyjna,
- Funkcja integracyjna,
- Funkcja komunikowania dwukierunkowego,
- Funkcja ekonomiczna.

Funkcja informacyjno-autoprezentacyjna

Nie jest niczym dziwnym, iż kandydaci starają się przekazywać wyborcom jak najwięcej wiadomości o sobie i swoim programie. Narzędzia internetowe mogą być przy tym niezmiernie użyteczne, tym bardziej, że politycy sami mają największy wpływ na umieszczane w cybersferze treści. Mogą dowolnie je kształtować, realizując tym samym funkcję autoprezentacyjną. Wśród internetowych instrumentów komunikacyjnych, funkcję informacyjno-autoprezentacyjną najczęściej pełnią własne strony www polityków bądź partii politycznych, specyficzny charakter mają także mocno autoprezentacyjne blogi. Oczywiście należy pamiętać, że każda czynność lub jej zaniechanie może kształtować lub modyfikować wizerunek, zatem wszystkie inne formy komunikacji internetowej także będą miały pierwiastek wizerunkowy. Podkreślenie w tym miejscu stron internetowych wynika jednak z tego, iż stanowią one swego rodzaju bazę, punkt odniesienia dla wszystkich innych instrumentów, zwykle ze swej natury mniej pojemnych i zasobnych w informacje. Tymczasem na stronach internetowych znajdują się obszerne dane dotyczące programów partii i kandydatów, ich dokonań, doświadczeń, stanowisk w rozmaitych spr-

⁸ D.W. Johnson, *The Cyberspace Election of the Future*, s. 705, D.W. Johnson, *Campaign Website: Another Tool, but No Killer App*, „Journal of Political Marketing” 2002, Vol. 1, s. 211.

wach istotnych społecznie, czy planów i zapowiedzi działań. W strukturze serwisów www partii i polityków prawie zawsze pojawiają się podstrony takie, jak: „O nas”, „Aktualności”, „Program”, „Władze”⁹.

Wątek informacyjny jest głównie realizowany przez działy aktualności. Można tu wyróżnić dwa podejścia – umieszczenie informacji dotyczących przede wszystkim właściciela strony internetowej lub uczynienie ze strony zawierającej aktualności czegoś na kształt ogólnego serwisu informacyjnego. I tak na stronie głównej Sojuszu Lewicy Demokratycznej znajdziemy szczegółowe informacje o bieżących działaniach polityków partii oraz poznamy ich opinie na rozmaite tematy. Na stronach Prawa i Sprawiedliwości poznamy ostatnie komunikaty partyjne, ale także możemy prześledzić, co politycy PiS mówili w mediach, w szczególności za co krytykowali rząd. Jeśli chodzi o ugrupowania rządzące w 2009 roku Polską, to na stronach Polskiego Stronnictwa Ludowego nowości zostały posortowane według klucza „wiadomości”, „polityka”, „świat”, „sport”, „gospodarka”, „blogi”, „nauka”, „kultura”¹⁰. Co ciekawe, podobnie – zamieniając swój dział aktualności w ogólnotematyczny portal – postąpił drugi koalicjant, Platforma Obywatelska. Przy czym inaczej niż PSL, postawiła jednak na taką formułę wiadomości, która będzie w jak najlepszym świetle stawiała premiera Donalda Tuska i jego ministrów. Podczas gdy ze strony PSL możemy dowiedzieć się, że Wrocław, to *miasto, do którego warto wracać*¹¹, a w brytyjskim ZOO 30 szympanów *wydostało się ze swojego wybiegu*, na stronach PO informacje, iż Jerzy Buzek po rezygnacji z kandydowania Mario Mauro jest jedynym kandydatem na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego¹², senator PO Andrzej Person jest bliski tytułu Mistrza Mowy Polskiej oraz, że nie będzie podatku ekologicznego od aut, a posłowie będą mogli zapłacić za swoje mandaty drogowe.

Wątek autoprezentacyjny stanowi oczywiście to, co politycy piszą na swój temat (np. prezentując życiorys) i to, co możemy wyczytać między wierszami treści, ale także strona sama w sobie – dotyczy to z jednej strony grafiki, układu, wykorzystania multimedialnych, udostępniania materiałów odwiedzającym stronę, korzystania z elementów interaktywnych. Analiza autoprezentacji polityków w Internecie wydaje się niezmiernie

⁹ Porównaj strony główne głównych (posiadających swoją reprezentację w Sejmie) partii polskich: www.platforma.org, www.pis.org.pl, www.psl.pl, www.sld.pl.

¹⁰ <http://www.info.psl.pl/>, 4.07.2009.

¹¹ Wszystkie cytaty dotyczące aktualności na stronie internetowej Polskiego Stronnictwa Ludowego pochodzą ze strony <http://www.info.psl.pl/>, 4.07.2009.

¹² Wszystkie omawiane informacje znajdują się na stronie <http://www.platforma.org/pl/aktualnosci/newsy/>, 4.07.2009.

ciekawym zagadnieniem, niestety zbyt obszernym, abyśmy mogli się nią zająć bez uszczerbku dla opisu pozostałych funkcji. Będzie zatem stanowić przedmiot kolejnych badań.

Funkcja perswazyjna

Nawet zwykłe informacje mogą mieć charakter nacechowany emocjonalnie i być publikowane z intencją wzbudzenia w odbiorcy sympatii i określonego wrażenia. Zwykle jednak obok takich wydawałoby się „neutralnych” informacji pojawiają się otwarte zachęty do udzielenia politycznego poparcia właścicielowi strony, czy nadawcy listu elektronicznego. Internet staje się miejscem publikowania argumentów, dyskusji i sporów, w których nie chodzi o to, aby przekonać interlokutora, ale żeby argumentacja wywarła wpływ na zachowanie faktycznego odbiorcy komunikacji, jakim jest potencjalny wyborca.

Jak zatem przekonują do siebie politycy? Oczywiście sięgają po całą gamę środków perswazyjnych: od poparcia udzielanego przez znane postaci, przez prezentowanie bogatego życiorysu, czy kolekcji fotografii, po konkretne argumenty, będące odpowiedzią na pytanie, „dlaczego głosować na...?”.

Warto w tym miejscu podać przykład strony internetowej Rafała Trzaskowskiego, który w 2009 roku w czasie wyborów do Parlamentu Europejskiego kandydując z 4 miejsca listy Platformy Obywatelskiej w Warszawie, zdobył mandat europosła, mimo iż z jego listy mandaty otrzymały jedynie 3 osoby. Kandydat ten pokonał jednak osobę startującą z 3 miejsca – Grzegorza Kostrzewę-Zorbasa. Oczywiście różne czynniki pozwoliły na taki wynik, jednak oryginalna realizacja funkcji perswazyjnej poprzez nietuzinkową stronę internetową, na pewno także miała swój udział w sukcesie wyborczym¹³.

Pierwszym elementem, który zwraca uwagę na stronie www.dlarafala.pl jest właśnie nieoczywisty adres i nazwa strony – zwykle jest to nazwisko lub imię i nazwisko kandydata¹⁴. Druga kwestia to skromny układ i rozmieszczenie treści na stronie. Zamiast długiej listy zakładki i podstron, jest ich tu pięć, do tego także oryginalnie zatytułowanych:

¹³ Dla porządku, należy też zaznaczyć, iż Rafał Trzaskowski promował się także poprzez „klasyczną” – czyli inną niż opisywana a bardziej podobną do pozostałych polityków – stronę internetową www.rafałtrzaskowski.pl, 4.07.2009.

¹⁴ Por. www.kalinowski.pl, www.michalkaminski.pl, czy www.janusz-zemke.pl.

- *Kim jest Trzaskowski?*
- *Co możesz zrobić dla Rafała?*
- *Co Rafał robi dla Ciebie?*
- *Kto stoi za Rafałem?*
- *Masz pytania?*¹⁵

Pod tymi hasłami kryją się oczywiście informacje dotyczące życiorysu kandydata, prośba o głos, program wyborczy, autorytety popierające Rafała Trzaskowskiego i dane kontaktowe. Jednak najciekawszym elementem strony jest seria ośmiu krótkich filmów, których bohaterowie poświęcają się w różny sposób – ginąc, jedząc cytrynę, chodząc w przebraniu wiedźmina, słuchając koncertu muzyki współczesnej – właśnie dla Rafała. Wśród osób uczestniczących w filmach znalazły się takie osoby, jak aktorzy Michał Żebrowski i Tomasz Karolak, czy piosenkarz Grzegorz Turnau. Każdy z nich pod koniec etudy wypowiada zdanie *robię to tylko dla Rafała*¹⁶.

Klasycznym elementem perswazyjnym serwisu Rafała Trzaskowskiego jest treść podstrony „Co możesz zrobić dla Rafała”. Znajdujemy tutaj listę, którą otwierają czynności, których nie trzeba robić – nawiązujące do serii filmów: *Nie musisz ginąć za Rafała...*, *Nie musisz się poświęcać...*, *Nie musisz robić z siebie wariata...*¹⁷. Czego zatem kandydat oczekiwał? Oczywiście głosowania, jednak – co ciekawe – na stronie nie pojawia się sformułowanie zawierające *explicite* prośbę o oddanie głosu na kandydata. Jest za to informacja, gdzie można na niego głosować oraz zachęta do pomocy w kampanii wyborczej poprzez popularyzowanie strony internetowej, ale też po prostu poprzez informowanie rodziny i znajomych o kandydacie. Komplet elementów perswazyjnych dopełnia lista autorytetów popierających nieznanego szerzej kandydata. Co ciekawe, nie są to jedynie znani liderzy Platformy Obywatelskiej w Parlamencie Europejskim (Jerzy Buzek, Jacek Saryusz-Wolski), ale także aktorzy i reżyserzy (obok Tomasza Karola i Michała Żebrowskiego, także Piotr Adamczyk, Wojciech Malajkat, Zbigniew Zamachowski, czy Daniel Olbrychski, a także Jacek Bromski i Janusz Morgenstern), muzycy i piosenkarze (m.in. Grzegorz Turnau, Urszula Dudziak, Tomasz Stańko) i ludzie nauki (m.in. prof. Edmund Wnuk-Lipiński).

¹⁵ www.dlarafala.pl, 4.07.2009.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ http://dlarafala.pl/co_mozesz_zrobic_dla_rafala.html, 4.07.2009.

Funkcja edukacyjna

Politycy mają też możliwość edukowania wyborcy – na stronach internetowych może się znaleźć miejsce na informacje o systemie politycznym, prawie wyborczym, okręgach i sposobie głosowania. Niestety większość partii informacji edukacyjnych tego rodzaju nie umieszcza, co wydaje się błędem, choćby ze względu na niską frekwencję wyborczą, która po części wynika zwykle właśnie z braków w wiadomościach niegłosujących obywateli. Jeśli już pojawiają się elementy edukacyjne, to mają one związek ze specyfiką ugrupowania. Na stronie Polskiego Stronnictwa Ludowego znajdziemy szeroki opis dziejów ruchu ludowego w Polsce od roku 1895 do czasów obecnych¹⁸, a na stronach partii Zieloni2004 można znaleźć porady prawne w sprawach ekologicznych, czy związanych z przeciwdziałaniem dyskryminacji rasowej¹⁹.

Do funkcji edukacyjnej zaliczyć też możemy różnego rodzaju instrukcje, jak wypełnić kartę do głosowania, aby oddać ważny głos na wybranego kandydata. Ten rodzaj edukacji z kolei jest bardzo popularny.

Funkcja integracyjna

Strona www, czy np. forum internetowe może być także „miejscem spotkań”. Zwolennicy polityka mogą uczestniczyć w rozmowach *on line* z nim samym, a także pomiędzy sobą. Prowadzić to może do powstawania wirtualnych społeczności zintegrowanych wokół idei politycznej, ale na platformie, jaką jest Internet. Często takie wirtualne grupy spotykają się w realnym świecie i tam kontynuują znajomości, ale też oczywiście działania na rzecz polityka, czy partii.

Lata 2007, 2008 i 2009 przyniosły rozkwit tzw. portali i serwisów społecznościowych – od biznesowego Linked-In (www.linkedin.com), przez tematyczne Golden Line (www.goldenline.pl) i Grono (www.grono.net), po te przypominające szkolne znajomości jak amerykański Facebook (www.facebook.com) i polską Naszą Klasę (www.nasza-klasa.pl). Cechą charakterystyczną tego typu serwisów jest budowanie gron/grup znajomych. Zatem politycy zakładają swoje profile na portalach i także poprzez nie prowadzą kampanię. Oprócz elementów informacyjno-auto-prezentacyjnych i perswazyjnych pojawia się tutaj właśnie wątek integra-

¹⁸ <http://www.psl.pl/?p=historia>, 4.07.2009.

¹⁹ <http://www.zieloni2004.pl/Masz-prawo-sie-bronic-165.htm>, 4.07.2009.

cyjny. Osoby z dużą liczbą zapisanych znajomych dowodzą w ten sposób swojej popularności oraz mogą przesyłać zaprzyjaźnionym w ten sposób internautom materiały i wiadomości. Istotne jest jednak także to, że użytkownicy serwisów muszą się zgodzić na dołączenie ich do grona czyichś znajomych. Konieczne jest więc wyrażenie woli swoistej integracji z politykiem zapraszającym do grona swoich znajomych. A jeśli tak, to mamy do czynienia z aktem ważnego zaangażowania politycznego – podczas gdy w czasie wyborów oddaję głos w głosowaniu tajnym i nikt nie wie, kogo poparłem. Tutaj wszyscy internauci mogą zobaczyć, jakie są moje sympatie polityczne. Jednocześnie zapisując się do znajomych polityka widzę, że nie jestem sam, znajduję – często dużą – grupę, z którą dzielę poglądy, zainteresowania, po prostu się integruję. Tego typu emocjonalna inwestycja powinna przerodzić się w zaznaczenie na karcie wyborczej odpowiedniego kandydata.

W okresie wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2009 roku swoje konta w portalach społecznościowych mieli wspomniany już Rafał Trzaskowski (Nasza Klasa, Facebook, Grono, Golden Line), a także m.in. Michał Kamiński (Facebook), Grzegorz Kostrzewa-Zorbas (Nasza Klasa), Róża Thun (Nasza Klasa, Facebook), Bogusław Sonik (Nasza Klasa, Golden Line).

Warto także zaznaczyć, że konta na portalach społecznościowych mogą tworzyć także grupy. I tak swoje profile na Naszej Klasie mają zarówno PO, PiS, PSL, SLD, jak i mniejsze partie (Partia Demokratyczna Demokracy.pl., Centrolewica Porozumienie dla Przyszłości, czy Samoobrona). Konta są zakładane także przez terenowe koła tych partii, przyczyniając się do lepszego integrowania i komunikowania na lokalnym szczeblu partyjno-politycznym.

Funkcja komunikowania dwukierunkowego

Internet, jak żadne inne medium, stwarza wiele możliwości komunikowania zwrotnego. Osoby wchodzące na stronę internetową, czy otrzymujące list elektroniczny, mogą bez problemu odpowiedzieć nadawcy pierwotnego komunikatu – wpisać się do książki gości na stronie, wysłać emaila, skomentować wpis na blogu, wziąć udział w czacie. To, co omawiając zagadnienie marketingu bezpośredniego nazywaliśmy ponownym odkrywaniem dwukierunkowej komunikacji, w przypadku Internetu stanowi jedną z najważniejszych jego cech. Znajduje tu zastosowanie stara prawda, że ludzie najbardziej angażują się w to, w czym mogą wziąć udział, że

poczucie wpływu i uczestnictwo stanowią ważny czynnik motywujący. Podobnie jest w komunikacji politycznej, jeśli wyborca może nawiązać z politykiem dialog – to choćby był to dialog poprzez Internet – prawdopodobnie doceni to i odwdzięczy się w czasie wyborów²⁰.

Najlepszymi narzędziami utrzymania takiej dwukierunkowej komunikacji są fora internetowe oraz blogi. Forum internetowe to nic innego, jak wirtualna przestrzeń do jak najbardziej niewirtualnej dyskusji, zaś blog to wirtualny pamiętnik, pod którym swoje komentarze mogą umieszczać jego czytelnicy, a autor ma możliwość odpowiadania.

Jeszcze kilka lat temu internetowe formy komunikowania politycznego nie wychodziły poza strony internetowe. Dziś większość polityków prowadzi swoje blogi, które niekiedy są przedmiotem szczególnego zainteresowania mediów (np. blogi Joanny Senyszyn, Kazimierza Marcinkiewicza, Ryszarda Czarneckiego, czy Janusza Palikota).

Należy zwrócić uwagę, że działanie komunikacyjne na forach internetowych, czy w ramach komentarzy do blogów jest jedną z form tzw. marketingu szeptanego i niewłaściwe zachowanie (niezgodne z etykietą, ale także z podstawowymi zasadami realizacji tego typu działań promocyjnych) może się spotkać z ostracyzmem i przysporzyć negatywnego elektoratu nadawcy takiego komunikatu²¹.

Funkcja ekonomiczna

Internet może być także – a w USA po prostu jest²² – narzędziem pozyskiwania funduszy oraz zapraszania do współpracy wolontariuszy (tak np. zrobił Rafał Trzaskowski²³).

Polski Internet polityczny w dziedzinie zdobywania funduszy nie należy do najefektywniejszych – także ze względu na uregulowania prawne

²⁰ Ciekawy przykład takiego odwdzięczenia się wyborców w 2009 roku – choć klasyczny, a nie internetowy – podaje dziennikarka Gazety Wyborczej z Częstochowy. Mimo iż w całym regionie Platforma Obywatelska zwyciężyła wyraźnie, w jednej miejscowości różnica między PO a PiS była minimalna. Jednak tę właśnie miejscowość, tuż przed wyborami odwiedził lider Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Por. szerzej: D. Steinhagen, *Eurowybory: Jak głosowały gminy?*, http://miasta.gazeta.pl/czestochowa/1,48725,6705474,Eurowybory__Jak_glosowaly_gminy_.html, 5.07.2009.

²¹ Por. szerzej: P. Gotkowski, *Szeptanie w komunikacji marketingowej*, „Marketing w Praktyce” 2009, nr 4, s. 34 i n.

²² Por.: A. Falkowski, W. Cwalina, *Marketing polityczny...*, s. 459.

²³ http://dlarafala.pl/co_mozesz_zrobic_dla_rafala.html, 4.07.2009.

związane z pozyskiwaniem środków na prowadzenie kampanii wyborczej. Mimo to, należy dostrzegać w nim ważny potencjał – na miarę innych instrumentów marketingu bezpośredniego. Cele politycznego marketingu bezpośredniego wpisują się w hierarchię celów komunikowania polityków. Dzięki temu narzędzie to może występować obok reklamy, czy public relations. Podstawowym założeniem marketingu bezpośredniego w polityce jest jednak uzyskiwanie wymiernego efektu w postaci korzyści finansowych. Przy szybko rosnących kosztach prowadzenia kampanii, ma on skłaniać obywateli do przekazywania pieniędzy komitetom wyborczym. Podstawą tych działań jest budowanie bazy danych wyborców i staranie, aby zasilili budżet kampanii, a następnie utrzymywanie bliskich relacji z dotychczasowymi donatorami i nakłanianie ich do kolejnych wpłat²⁴. Warto zaznaczyć, że najbardziej rozwinięte formy realizacji celów ekonomicznych marketingu bezpośredniego poprzez Internet występują w USA²⁵, czego dowód dała w 2008 roku kampania wyborcza prezydenta Baracka Obamy. Zwycięzca kampanii wyborczej zdobył datki na swój fundusz wyborczy od rekordowej liczby osób, które wprawdzie wpłacały niewielkie kwoty, jednak łącznie dało to pokaźną sumę, a dodatkowo wywołało efekt, który można nazwać poczuciem inwestycji. Wyborca, który przekazał na fundusz wyborczy polityka równowartość choćby 20 dolarów, mógł poczuć się inwestorem kampanii Baracka Obamy, a jedynym sposobem, aby inwestycja okazała się sukcesem, był udział w głosowaniu i poparcie tego polityka. Powyższe było możliwe właśnie dzięki wykorzystaniu internetowej formy marketingu bezpośredniego – poczty elektronicznej oraz kanałów na serwisie You Tube (www.youtube).

²⁴ E. Sherman, *Direct Marketing. How Does it Work for Political Campaigns?*, [w:] B. Newman, *Handbook of Political Marketing*, Thousand Oaks 1999, s. 366.

²⁵ Po raz pierwszy na większą skalę pojawił się on w kampanii senatora George'a McGoverna poprzedzającej prawybory w 1972 roku. Odpowiedzialny za finansowanie kampanii Morris Dees na własny koszt i wbrew poglądom kandydata i jego sztabu wysłał do 200 tysięcy osób siedmiostronicowy list, a właściwie folder. Pojawiły się w nim zarówno elementy opisujące program kandydata, ale również prośba o finansowe wsparcie jego kampanii. List okazał się nad wyraz – jak na dzisiejsze standardy – skuteczny. 15% jego odbiorców zdecydowało się wesprzeć budżet kampanii senatora. Już w czasie kampanii prezydenckiej Deesowi udało się zebrać ponad 24 miliony dolarów od około 600 tysięcy drobnych fundatorów. W kolejnych latach pomysły Deesa były twórczo rozwijane przez sztaby kolejnych kandydatów. W latach 90. zaczęto korzystać z telefonu, jako metody dotarcia do wyborcy, a już w 1993 roku pojawiły się w tej dziedzinie techniki komputerowe. Nowością stało się interaktywne korzystanie z tradycyjnych mediów, takich jak telewizja, radio, czy prasa. Por. szerzej: E. Sherman, *Direct Marketing...*, s. 367.

com), gdzie dostępne były – i cieszyły się ogromnym zainteresowaniem – filmy reklamowe Obamy oraz zapisy jego wystąpień publicznych²⁶.

Z oczywistych względów wykorzystanie Internetu w kampaniach wyborczych i innych procesach komunikowania politycznego będzie się poszerzało. Jest wielce prawdopodobne, że głównymi realizowanymi funkcjami będą informacyjno-autoprezentacyjna, perswazyjna i ekonomiczna. Będzie to słuszne jednak tylko w krótkiej perspektywie. Politycy powinni pamiętać, że inwestycje w realizację funkcji edukacyjnej, dwukierunkowego komunikowania i integracyjnej mogą im pomóc przekonać do siebie wyborców w równym stopniu, co trzy pierwsze. Zwłaszcza, że edukacja, budowanie otwartej komunikacji i integracja mogą same w sobie posiadać zarówno elementy autoprezentacyjne, jak i przekonujące do udzielenia poparcia inwestującemu w ten sposób politykowi.

STRESZCZENIE

Przedmiotem artykułu jest przedstawienie funkcji, jakie Internet pełni w procesach komunikowania politycznego. Analiza została oparta na treści stron internetowych polskich polityków i partii politycznych, szczególnie tych, którzy ubiegali się o elekcje do Parlamentu Europejskiego w 2009 r. Obserwacja politycznych stron internetowych pozwala na zaproponowanie typologii funkcji komunikowania politycznego w Internecie: informacyjno-autoprezentacyjnej, perswazyjnej, edukacyjnej, integracyjnej, komunikowania dwukierunkowego i ekonomicznej.

²⁶ Por. szerzej: *Barack Obama's Online Fundraising Machine*, <http://e-strategyblog.com/2009/01/barack-obamas-online-fundraising-machine/>, 5.07.2009, K. Tumulty, *Obama's Viral Marketing Campaign* <http://www.time.com/time/magazine/article/0,9171,1640402,00.html>, 5.09.2009, L. Terhune, *Internet Revolutionizes Campaign Fundraising*, <http://www.america.gov/st/elections08-english/2008/July/20080710130812mlenuhret0.6269953.html>, 5.07.2009.

Olgierd Annusewicz

THE FUNCTIONS OF POLITICAL COMMUNICATION ON THE INTERNET

Functions of Internet in political communications are subject of the article. Analysis were based on websites belonging to Polish political parties and politicians who were running for the EU Parliament elections in 2009. The observations allow to propose typology of six functions of political communication: information and self-presentation, persuasion, education, integration, two-way communication and economical.

Jacek Zaleśny

Specyfika aktów prawnych o mocy wewnętrznego obowiązywania

SŁOWA KLUCZOWE:

*źródła prawa, prawo powszechnie obowiązujące,
prawo wewnątrznie obowiązujące, hierarchiczne podporządkowanie,
moc prawna*

Aktualnie obowiązująca Konstytucja RP z 2 kwietnia 1997 r. – po raz pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej – dokonuje fundamentalnego podziału źródeł prawa na akty prawne o mocy powszechnego obowiązywania i akty prawne o mocy wewnętrznego obowiązywania (akty prawa wewnętrznego). Jest to podział znany już uprzednio tak doktrynie prawa, jak i orzecznictwu, ale nie mający pełnego, kompleksowego przełożenia na akty stosowania prawa. Tak więc aktualnie mówić możemy o jego konstytucjonalizacji, o uwzględnieniu przez ustrojodawcę wskazań literatury zagadnienia i implikacji wynikających z aplikacji wyroków sądów. Waleorem konstytucyjnej regulacji podziału źródeł prawa jest wzmocnienie i utrwalenie odrębności zachodzących między aktami prawa o mocy powszechnego i wewnętrznego obowiązywania, a poprzez to dalsze skreślenie organów władzy publicznej przed ingerencją w wolności i prawa podmiotowe. Ostre zarysowanie granicy między oboma zbiorami aktów normatywnych ma przesądzać o zakresie i sposobie korzystania z nich.

Co do idei, charakterystyki aktów normatywnych o mocy wewnętrznego obowiązywania prawodawca dokonał w art. 93 Konstytucji. Wskazał w nim, że aktami prawa wewnętrznego są uchwały i zarządzenia, że są to akty obowiązujące tylko jednostki organizacyjnie podległe organowi wydającemu te akty, że zarządzenia są wydawane tylko na podstawie ustawy, że nie mogą stanowić podstawy decyzji wobec obywateli, osób

prawnych oraz innych podmiotów, a także, że podlegają kontroli co do zgodności z powszechnie obowiązującym prawem.

Nie ulega wątpliwości, że w art. 93 Konstytucji nie dokonał prawodawca wyczerpującego wyliczenia wszystkich aktów prawa wewnętrznego, jakie mogą być wydawane w reżimie Konstytucji z 1997 r. Co do formy i uprawnionych podmiotów, nie ustanowił zamkniętego katalogu aktów prawa wewnętrznego¹. Jak zauważa Trybunał Konstytucyjny, nawet w art. 87 Konstytucji nie ustanowił prawodawca zamkniętego katalogu aktów będących źródłami prawa powszechnie obowiązującego, choć uzupełnienie tego katalogu jest możliwe tylko na podstawie szczególnych przepisów konstytucyjnych². Uzupełnianie katalogu aktów wewnętrznych może natomiast następować zarówno z mocy wyraźnych postanowień konstytucyjnych, jak i z mocy postanowień ustawowych. W samej Konstytucji wymienia ustrojodawca – poza art. 93 – zarządzenia Prezydenta RP. Mowa jest o nich w art. 142 ust. 1 Konstytucji. W świetle art. 143 Konstytucji, Prezydent nadaje statut swojej Kancelarii. Na zasadzie art. 149 ust. 3 Konstytucji, przewodniczący komitetów wchodzących w skład Rady Ministrów – analogicznie jak ministrowie (tak kierujący działami administracji rządowej, jak i ci, którym zakres działania wyznacza Prezes Rady Ministrów) – wydają zarządzenia.

Postanowienia ustawowe mogą upoważnić organ do wydawania takich aktów, gdy respektują ogólną zasadę podległości organizacyjnej adresata aktu w systemie organów państwowych. Taka wykładnia postanowień art. 93 Konstytucji odpowiada istocie aktów prawa wewnętrznego, a zarazem potrzebom funkcjonowania aparatu państwowego. Dodatkowo uzasadnia ją przebieg dyskusji w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego³. O ile bowiem suma postanowień konstytucyjnych, które dotyczą źródeł prawa powszechnie obowiązującego, składa się na całościowy system, oparty na pełnym zróżnicowaniu form działalności prawodawczej i podmiotów uprawnionych do wykonywania tej działalności (co w sposób oczywisty wyklucza uzupełnianie postanowień konstytucyjnych przez ustawodawcę zwykłego), to uznanie, że akty prawa wewnętrznego mogą być wydawane tylko w formach przewidzianych w art. 93 Konstytucji i tylko przez podmioty wymienione w tym artykule, oznaczałoby pozbawienie pozostałych organów możliwości wydawania jakichkolwiek regulacji

¹ A. Bałaban, *Prawo powszechnie a wewnętrznie obowiązujące*, „Przeгляд Legislacyjny” 2000, nr 3, s. 46; W. Płowiec, *Koncepcja aktu prawa wewnętrznego w Konstytucji RP*, Poznań 2006, s. 19–20.

² Wyrok TK z 1 grudnia 1998 r., sygn. K.21/98, OTK ZU Nr 7 (22)/98, poz. 116, s. 645.

³ Biuletyn Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego nr XXI, s. 116–117.

prawnych, nawet odnoszących się tylko do jednostek (organów) tym organom podległych. Z tego też względu, system aktów prawa wewnętrznego ma – w przeciwieństwie do systemu aktów będących źródłami prawa powszechnie obowiązującego – charakter systemu otwartego. Na trzon tego systemu składają się akty wymienione w art. 93 ust. 1 Konstytucji, tj. uchwały Rady Ministrów oraz zarządzenia Prezesa Rady Ministrów i ministrów, ale nie ma przy tym konstytucyjnego zakazu, aby przepisy ustawowe upoważniły także inne podmioty do stanowienia uchwał czy zarządzeń, bądź nawet aktów inaczej nazwanych, ale też odpowiadających charakterystyce aktu o charakterze wewnętrznym⁴ (np. uchwały Państwowej Komisji Wyborczej skierowane do organów wyborczych, zarządzenia Komendanta Głównego Policji, statut Najwyższej Izby Kontroli, komunikat Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji⁵, regulamin Krajowej Rady Sądownictwa).

Zarazem jednak wszystkie te akty muszą się mieścić w modelu określonym w art. 93 Konstytucji. Przepis ten stanowi bowiem nie tylko podstawę do wydawania uchwał przez Radę Ministrów oraz zarządzeń przez premiera i ministrów. Musi być także traktowany jako ustanawiający ogólny – bezwzględnie wiążący – model aktu o charakterze wewnętrznym. Za podstawowy element tego modelu trzeba uznać zakres aktu wewnętrznego, który w żadnym wypadku nie może dotyczyć jakichkolwiek podmiotów, które nie są podległe organowi wydającemu ten akt. Każdy taki akt może być wydany tylko na podstawie ustawy, każdy podlega kontroli co do jego zgodności z prawem powszechnie obowiązującym i żaden nie może stanowić podstawy decyzji wobec obywateli, osób prawnych oraz innych podmiotów.

Przykładowe przywołanie przez ustrojodawcę uchwał Rady Ministrów oraz zarządzeń Prezesa Rady Ministrów i ministrów nie jest przypadkowe. Silnie nawiązuje do patologii z przeszłości, kiedy to w drodze powyższych aktów w sposób samoistny kształtowano status prawny jednostki i podmiotów podobnych. Prawodawca jednoznacznie wskazuje, że w szczególności uchwały i zarządzenia są aktami prawnymi o mocy wewnętrznego obowiązywania i tym samym krąg podmiotów związanych ich regulacjami – inaczej niż w przeszłości – jest ograniczony wyłącznie

⁴ Wyrok TK z 1 grudnia 1998 r., sygn. K.21/98, OTK ZU Nr 7 (22)/98, poz. 116, s. 645–646; wyrok TK z 8 października 2002 r., sygn. K.36/00, OTK ZU nr 5/A/2002, poz. 63, s. 895.

⁵ Wyrok TK z 12 lipca 2001 r., sygn. SK.1/01, OTK ZU Nr 5 (43)/2001, poz. 127, s. 743.

do podmiotów organizacyjnie podporządkowanych organowi ustanawiającemu dany akt prawny.

Punktem wyjścia dla określenia kompetencji organu władzy publicznej do wydawania aktów o charakterze wewnętrznym jest wskazanie, czy można mówić o podległości podmiotów (organów), które mają być adresatami takich aktów. Pojęciem „hierarchiczne podporządkowanie” operuje prawo administracyjne. Obejmuje nim jednostronną zależność organu niższego stopnia od organu stopnia wyższego lub podmiotu podległego od podmiotu zwierzchniego. Na tę zależność składają się dwa elementy: zależność osobowa i zależność służbowa. Zależność służbowa rozpoczyna się z chwilą nawiązania stosunku pracy osoby pełniącej funkcje organu, a kończy w momencie jego ustania. Jej treścią jest regulowanie stosunków osobowych w trakcie trwania stosunku pracy (awansowanie, nagradzanie, przeniesienie na inne stanowisko, odpowiedzialność służbowa, porządkowa, odpowiedzialność dyscyplinarna). Niekiedy rozszerza się pojęcie zależności osobowej przez włączenie do niej dyspozycyjności pracownika. Zależność osobowa łączy się ściśle z zależnością służbową. Podległość służbowa w systemie hierarchicznego podporządkowania wyraża się w możliwości wydawania poleceń służbowych przez organ wyższego rzędu organowi niższego rzędu. Kierowanie organem niższego rzędu w obrębie zależności służbowej odbywa się za pomocą aktów dwojakiemu rodzaju: aktów generalnych (okólników, wytycznych, instrukcji, zarządzeń) oraz aktów indywidualnych (poleceń służbowych). Stosunek organizacyjny, wyrażający się w hierarchicznym podporządkowaniu, jest stosunkiem między organami administracji publicznej. Jego treść jest podobna do treści stosunków powstających między pracownikami urzędów a ich zwierzchnikami służbowymi⁶.

Kryterium „podległości”, którym operuje prawodawca w art. 93 ust. 1 Konstytucji, należy rozumieć szerzej niż wyłącznie jako podległość organizacyjną w znaczeniu przyjętym w prawie administracyjnym. Rozumieć należy jako wszelki układ stosunków między organami konstytucyjnymi, któremu cechą podległości przypisuje ustrojodawca. Jest to więc ustrojowo-prawna, w ramach której podmioty organizacyjnie nadrzędne mogą ingerować w przedmiotowo i konstytucyjnie określonym zakresie w działania podmiotów podporządkowanych w każdej fazie i zakresie, za pomocą dowolnie dobranych dla danej sytuacji środków. Typowy zakres ingerencji aktu prawa wewnętrznego obejmuje regulację struktury organizacyjnej

⁶ Wyrok TK z 28 czerwca 2000 r., sygn. K.25/99, OTK w 2000 r., cz. II, poz. 28, s. 107.

instytucji, wzajemne relacje między podmiotami tej struktury organizacyjnej, sposób realizacji wyznaczonych kompetencji, a w szczególności zasady wskazujące, w jaki sposób mają być stosowane normy prawne powszechnie obowiązujące⁷.

Przepisy prawa wewnętrznego nie mogą mieć zastosowania względem podmiotów spoza układu organizacyjnego podległego organowi wydającemu dany akt normatywny. Z racji faktu, że krąg adresatów prawnie zobowiązanych do przestrzegania normy prawnej nie musi być równoznaczny z kręgiem podmiotów, wobec których norma ma zastosowanie, to zakaz oddziaływania prawa wewnętrznego obejmuje tak bezpośrednie regulowanie zachowania podmiotu zewnętrznego, jak i regulowanie pośrednie, kiedy to skutek ukształtowania zachowania jednostki organizacyjnie podległej dochodziłoby do wyznaczenia zachowania podmiotu zewnętrznego. Gwoli przykładu, w odniesieniu do Najwyższej Izby Kontroli ustrojodawca bezpośrednio wskazuje w art. 202 ust. 2 Konstytucji, że Najwyższa Izba Kontroli podlega Sejmowi. Wymieniona norma konstytucyjna posługuje się zwrotem „podlega” dla określenia wzajemnych relacji obu organów państwowych. Podobnym zwrotem („podległe”) charakteryzującym podmioty upoważnione do stanowienia aktów prawa o charakterze wewnętrznym posługuje się prawodawca w art. 93 ust. 1 Konstytucji. Użycie przez ustrojodawcę tego samego pojęcia dla scharakteryzowania wzajemnej relacji „podległości” między organami państwowymi dowodzi, że ustrojodawca zakłada, że stosunki między Sejmem i Najwyższą Izbą Kontroli są reglamentowane w drodze aktów o charakterze wewnętrznym. Poprzez art. 93 Konstytucji dopuszcza zatem prawodawca wydawanie przez Sejm, bądź na podstawie wyraźnego upoważnienia ustawowego przez Marszałka Sejmu, aktów o charakterze wewnętrznym odnoszących się do NIK (takich, jak statut NIK), o ile tylko są spełnione pozostałe warunki z art. 93 Konstytucji, tzn. wymóg podstawy ustawowej, nakaz zgodności z prawem powszechnie obowiązującym i zakaz traktowania takiego aktu jako podstawy decyzji adresowanych do podmiotów zewnętrznych⁸.

Elastycznie pojmowaną „organizacyjną podległość” odnosi Trybunał Konstytucyjny do powiązań, jakie występują między Narodowym Bankiem Polskim i innymi bankami⁹. Banki komercyjne są prawnie samodzielnymi podmiotami. Posiadają osobowość prawną i samodzielnie prowadzą gospodarkę finansową. Ani w Konstytucji, ani w ustawie prawodawca

⁷ W. Płowiec, *Koncepcja aktu prawa wewnętrznego...*, s. 53–54.

⁸ Wyrok TK z 1 grudnia 1998 r., sygn. K.21/98, OTK ZU Nr 7 (22)/98, poz. 116, s. 646.

⁹ Wyrok TK z 28 czerwca 2000 r., sygn. K.25/99, OTK w 2000 r., cz. II, poz. 28, s. 113.

nie nakłada na banki komercyjne obowiązku współdziałania z NBP w realizacji polityki pieniężnej państwa. Z faktu wyznaczenia w Konstytucji NBP zadań w zakresie ustalania i realizacji polityki pieniężnej nie wynika „organizacyjna podległość” temu Bankowi innych banków. Kompetencji i obowiązków związanych z tego rodzaju podległością nie można domniemywać. I jak wskazuje Trybunał Konstytucyjny, choć relacje między NBP i innymi bankami mają charakter funkcjonalnej zależności, to może budzić wątpliwości, czy w sytuacji gdy treścią zarządzeń lub uchwał organów NBP będzie ustalanie i realizowanie polityki pieniężnej, będą one miały charakter wewnętrznie wiążący dla uczestników obrotu prawnego¹⁰. Przyjęcie, że tego rodzaju funkcjonalne zależności, jakie występują między NBP a innymi bankami, odpowiadają konstytucyjnemu pojęciu „organizacyjnej podległości” prowadziłyby do sytuacji, w której niemożliwe stałoby się odróżnienie „jednostek organizacyjnie podległych” organom wydającym akty o charakterze wewnętrznym od jakichkolwiek innych rodzajów relacji występujących między dowolnymi podmiotami a tymi organami. Tym samym nie można byłoby odróżnić sytuacji, w których organy te byłyby upoważnione do wydawania aktów o charakterze wewnętrznym od sytuacji, w których nie mielibyśmy do czynienia z tego rodzaju upoważnieniem. W praktyce oznaczałoby to, że zawsze, kiedy jakieś podmioty łączy z organem państwa (lub podmiotem wykonującym zadania publiczne) nawet szeroko rozumiana zależność funkcjonalna, a we współczesnym świecie trudno sobie wyobrazić sytuację, w których zależność taka w ogóle nie występuje, organ mógłby kierować do tych podmiotów wiążące je akty normatywne o charakterze wewnętrznym.

Pomimo sformułowanych wątpliwości i zastrzeżeń, Trybunał Konstytucyjny przyjął jednak, że uchwały Rady Polityki Pieniężnej i Zarządu Narodowego Banku Polskiego można uznać za akty prawa wewnętrznego w ramach systemu prawa bankowego. Uznał, że wiodąca rola banku centralnego jako banku banków powoduje, że mimo samodzielności i formalnej niezależności banków komercyjnych, w zakresie polityki pieniężnej są one poddane zależności pozwalającej na określenie jej funkcjonalną podległością. Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego, w tym wypadku podległość organizacyjna powinna być rozumiana szerzej, a więc również jako obejmująca podległość funkcjonalną. Zarazem dostrzegając niebezpieczeństwo „rozchwiania” konstytucyjnej koncepcji prawa wewnętrznego, Trybunał ograniczył możliwość takiej interpretacji do specyficznej sytuacji, gdy podmiotem jest konstytucyjna instytucja – Narodowy Bank Polski, zaś

¹⁰ Wyrok TK z 28 czerwca 2000 r., sygn. K.25/99, OTK w 2000 r., cz. II, poz. 28, s. 107–108.

przedmiotem konstytucyjnie określone zadania publiczne. Tylko więc spełnienie łącznie obu przesłanek, podmiotowej i przedmiotowej, pozwoliło na przyjęcie ich jako kryteriów podległości organizacyjnej do wydawania aktów normatywnych o wewnętrznym charakterze¹¹.

Niekiedy trudno jest zakwalifikować dany akt normatywny jako powszechnie obowiązujący albo wewnętrzny. Dojść może bowiem do przyjęcia aktu zawierającego normy materialnie niejednorodne, tj. normy adresowane do obywateli, organów państwa, jak również wyłącznie do jednostek organizacyjnie podległych organowi wydającemu dany akt. Wówczas akt, pomimo formalnej mocy powszechnego obowiązywania, w danym swoim zakresie będzie wywoływał skutki analogiczne jak akt prawny o mocy wewnętrznego obowiązywania. W drugą stronę powyższa relacja nie zachodzi. Nie ma możliwości, aby akt formalnie o mocy wewnętrznego obowiązywania w danym zakresie wywoływał skutki analogiczne jak akt prawny o mocy powszechnego obowiązywania.

Zgodnie z wolą ustrojodawcy wyrażoną w art. 93 ust. 2 Konstytucji, zarządzenia są wydawane tylko na podstawie ustawy. Użycie kategorięcznego zwrotu „tylko” sprawiło, że tym samym prawodawca wyeliminował możliwość stanowienia zarządzeń bezpośrednio na podstawie przepisów Konstytucji. Biorąc natomiast pod uwagę relacje łączące rozporządzenie z ustawą, nie wykluczył *a priori* zdolności wydawania zarządzeń na podstawie rozporządzeń, pod warunkiem wszakże, iż tego rodzaju subdelegację dopuścił w danym przypadku ustawodawca.

Z tytułu zakazu domniemania kompetencji, w tym zdolności prawotwórczych, kompetencji do wydania zarządzenia nie wolno domniemywać. Samo wyposażenie organu w określone kompetencje nie znajduje bezpośrednich konsekwencji w zdolności stanowienia samoistnego zarządzenia. Nie wystarcza, że wydawany akt prawny nie narusza prymatu ustawy. Prawo do jego stanowienia musi znajdować bezpośrednio zakotwiczenie w przepisie ustawy, który tym samym inicjuje powstanie zarządzenia. Podstawą wydawania aktów prawa wewnętrznego jest przepis prawny, który upoważnia dany organ do uregulowania określonego zakresu spraw albo wyznacza zadania lub kompetencje danego organu, które wymagają uszczegółowienia. Nie ma przy tym przeciwwskazań do wydawania aktów prawa wewnętrznego na podstawie kilku przepisów mogących być podstawą prawną tego rodzaju aktów normatywnych. Zarazem nie musi to być równie rozbudowane upoważnienie, co ustawowe upoważnienie do wydania rozporządzenia. Z racji faktu, że zarządzenie nie może

¹¹ Wyrok TK z 28 czerwca 2000 r., sygn. K.25/99, OTK w 2000 r., cz. II, poz. 28, s. 113.

wyznaczać podstawy prawnej decyzji wydanej wobec osoby fizycznej, osoby prawnej i innych podmiotów, wystarczy określić w przepisie organ kompetentny wykonać czynność, zarządzenie jako prawną formę wykonania czynności oraz materię podlegającą regulacji¹². Nie ma natomiast obowiązku dawania wytycznych dotyczących treści zarządzenia.

Prima facie mogłoby się wydawać, że żadnej podstawy nie wymagają uchwały Rady Ministrów, tj. że Rada Ministrów uzyskała przyzwolenie na wydawanie samoistnych uchwał. Analizując przedmiotowe zagadnienie trzeba bazować na ustaleniach teorii państwa i prawa. W państwie prawnym wszelka władcza działalność organów władzy publicznej wymaga podstawy prawnej, tj. legitymacji w prawnie nadanym upoważnieniu do działania. Także działalność prawotwórcza musi mieć zakotwiczenie w postanowieniach Konstytucji lub zasadach konstytucyjnie ustanowionych w aktach prawnych, to znaczy wydanych na podstawie przepisów Konstytucji i właściwych do przydzielenia w jakimś zakresie kompetencji prawotwórczych. Oznacza to, że sposób wykorzystywania możliwości prawotwórczych przez organy władzy publicznej nie jest wyrazem ich arbitralnego działania, lecz wynikiem realizacji przydzielonych im uprawnień¹³. Co się tyczy zarządzeń, to nie wystarczy, aby organ władzy publicznej miał – na mocy przepisów prawa – przyznane uprawnienia władcze. Uprawnienia te mogą być wykorzystane jedynie w ramach zawartego w ustawie upoważnienia, a zatem do realizacji zadań i celów, dla których zostały przyznane. Nie mogą więc być stosowane dla celów innych, choćby również prawem legitymowanych, lecz pozostających poza ramami ustawowego upoważnienia. Takie rozumienie systemu prawotwórstwa wyklucza swobodę prawotwórczą, w tym eliminuje zdolność stanowienia samoistnych aktów normatywnych także w postaci zarządzeń. Co się zaś tyczy uchwał Rady Ministrów, to nie muszą mieć one umocowania wyłącznie w woli ustawodawcy. Mogą być wydawane tak na podstawie przepisów konstytucyjnej proweniencji, jak i o ustawowym zakotwiczeniu. Wystarczy, że Rada Ministrów wskaże przepis konstytucyjny dający jej kompetencję do określonego działania, mimo że mowy nie ma w przepisie o formie uchwały jako środka regulacji prawnej, aby mogło dojść do ustanowienia uchwały¹⁴.

¹² Zob. K. Działocha, *Uwaga 7 do art. 93*, [w:] L. Garlicki (red.), *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, t. II, Warszawa 2001, s. 14.

¹³ Orzeczenie TK z 9 maja 1989 r., sygn. Kw.1/89, OTK w 1989 r., Warszawa 1990, s. 65–66.

¹⁴ Zob. K. Działocha, *Uwaga 5 do art. 93*, [w:] L. Garlicki (red.), *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, t. II, Warszawa 2001, s. 11.

Akty prawa wewnętrznego są aktami wykonawczymi. Wydawane są w celu wykonania ustaw (zarządzenia) lub Konstytucji i ustaw (pozostałe akty prawa wewnętrznego) i na podstawie udzielonych w nich upoważnień. W tym kontekście podobne są do rozporządzeń. Pomimo owych podobieństw akty prawa wewnętrznego nie mogą zastępować aktów prawnych o mocy powszechnego obowiązywania (w tym – rozporządzeń), ani też modyfikować ich znaczenia i sensu.

W konstytucyjnym modelu źródeł prawa, akty prawa wewnętrznego nie mogą regulować sytuacji prawnej jednostki, ani podmiotów podobnych. Nie mogą przyznawać żadnemu podmiotowi pozostającemu poza stosunkiem organizacyjnej podległości, jakichkolwiek uprawnień, z którymi po czyjejkolwiek stronie korespondowałyby obowiązki jakiegoś podmiotu. Nie mogą też nakładać obowiązków. W tej formie aktów stanowienia prawa niedozwolone jest kształtowanie zachowań podmiotów prawa prywatnego i prawa publicznego. Ograniczenia podmiotowe aktów prawa wewnętrznego uzupełnia prawodawca o ich ograniczenia w obszarze aktów stosowania prawa. W rozwinięciu powyższych zastrzeżeń, nie mogą wyznaczać – jak pisze ustrojodawca – podstawy „decyzji” wobec obywateli, osób prawnych i innych podmiotów. W oparciu o nie nie wolno nakładać obowiązków, pozbawiać uprawnień, odmawiać uprawnień, czy też przyznawać uprawnień podmiotowi spoza struktury organizacyjnej podległej organowi, który wydał dany akt normatywny. Przy tym, zakres materialny pojęcia „decyzja” wyznacza prawodawca szerzej niż to się przyjmuje w prawie administracyjnym. Obejmuje nim każdy indywidualny i konkretny akt prawny (akt stosowania prawa), tj. każdy akt prawny, który kształtuje sytuację prawną jednostki bądź podmiotu podobnego¹⁵. Zgodnie z orzecznictwem Naczelnego Sądu Administracyjnego, decyzję wydaną na podstawie aktu prawa wewnętrznego należy traktować jako decyzję wydaną bez podstawy prawnej i w rezultacie nieważną¹⁶.

Przeprowadzenie podziału źródeł prawa na akty prawne o mocy powszechnego obowiązywania i akty prawne o mocy wewnętrznego obowiązywania wymaga określenia relacji zachodzących między nimi. Czyni je bezpośrednio ustrojodawca w art. 93 ust. 3 Konstytucji. Zgodnie z jego wolą, wykładaną w sposób funkcjonalny, wszystkie akty prawne o mocy wewnętrznego obowiązywania (a nie tylko uchwały Rady Ministrów i zarządzenia Prezesa Rady Ministrów i ministrów) mają być zgodne z aktami powszechnie obowiązującymi. W tym też celu podlegają

¹⁵ Tamże, s. 17.

¹⁶ Wyrok NSA z 3 kwietnia 2001 r., IV SA 308/99, Lex nr 51036.

kontroli norm. Sprawują ją – choć z różnymi skutkami – obok organu hierarchicznie nadrzędnego (np. Rada Ministrów uchyla zarządzenia ministrów), tak Trybunał Konstytucyjny jak i sądy. Na zasadach ogólnych Trybunał orzeka co do dalszego obowiązywania przepisu (odpowiednio: aktu) prawa wewnętrznego, zaś sąd incydentalnie – w zakresie zastosowania przepisu aktu prawa miejscowego w konkretnym postępowaniu, a sąd administracyjny – także o nieważności przepisu (odpowiednio: aktu) prawa wewnętrznego.

STRESZCZENIE

Aktualnie obowiązująca Konstytucja RP z 2 kwietnia 1997 r. – po raz pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej – dokonuje fundamentalnego podziału źródeł prawa na akty prawne o mocy powszechnego obowiązywania i akty prawne o mocy wewnętrznego obowiązywania. Formułuje koncepcję aktów prawnych wewnętrznego obowiązywania jako aktów wewnętrznego kierownictwa. Mają one funkcjonować wyłącznie w ramach hierarchicznych relacji podporządkowania, bez możliwości kształtowania zachowań podmiotów zewnętrznych.

Jacek Zaleśny

THE SPECIFICITY OF THE ACTS UNDER THE INTERNAL VALIDITY

The existing Polish Constitution, enacted in 1997, divides the sources of law into two types: universally and internal binding. This is the first time such a division has been made in the history of the current Republic of Poland. The Constitution formulates the concepts of internal laws, binding only those parties that are intrinsic to the body that issues such laws. These laws function only within the hierarchical framework of the intrinsic parties and cannot serve as a basis for decisions taken in respect to citizens, legal persons and other external parties.

Andrzej Sęk, Zbigniew Obrębski

Prawne determinanty współpracy jednostek samorządu terytorialnego i Policji w zakresie ochrony bezpieczeństwa publicznego

SŁOWA KLUCZOWE:

policja, samorząd terytorialny, współpraca, bezpieczeństwo publiczne

Współpraca Policji z jednostkami samorządu terytorialnego w Polsce jest nie tylko potrzebna, ale wręcz konieczna. Zanim przedstawimy możliwości współpracy tych instytucji, chcielibyśmy skupić się na definicjach współpracy i współdziałania. Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny współpracę definiuje jako „pracę wykonywaną wraz z kimś innym, działalność prowadzoną w porozumieniu z kimś innym”. Leksykalnymi zamiennikami współpracy są: współdziałanie, kooperacja, koprodukcja, kolaboracja, współrealizacja, współtworzenie, współgranie. Współdziałanie oznacza działanie, pracę z kimś, funkcjonowanie, razem z innymi. Wyrazami bliskoznacznymi są kooperowanie, współpraca¹. Jak widać między tymi terminami występują niewielkie różnice znaczeniowe. Można zatem w ramach jakiegoś przedsięwzięcia zarówno z *kimś* współdziałać, jak i współpracować. W tym wypadku skupimy się na współpracy, czy jak kto woli – współdziałaniu Policji z jednostkami samorządu terytorialnego.

Jak wiadomo, zapoczątkowana w 1989 r. transformacja ustrojowa umożliwiła reaktywowanie samorządu terytorialnego w Polsce. W jej wyniku zmienił się charakter organów administracji rządowej, z czasem wprowadzono także nowe stopnie samorządu terytorialnego. Przeobra-

¹ Zob. hasło: „współpraca” [w:] H. Ziółkowska (red.), *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, Warszawa 2004, t. 46, s. 169 i 177.

żenia te musiały się odbić na sposobie funkcjonowania Policji oraz na rozumieniu zagadnień związanych z ochroną bezpieczeństwa i porządku publicznego. Uchwalono także nową ustawę o Policji, która wespół z nowymi przepisami ustrojowymi przyczyniła się do poprawy organizacji państwa poprzez decentralizację zadań i kompetencji. Obecnie organy wykonawcze jednostek samorządu terytorialnego mają wpływ na obsadę stanowisk w Policji.

Jeden z segmentów współpracy – segment podmiotowy – tworzą zasady i tryb powoływania i odwoływania kierowników jednostek organizacyjnych Policji². Generalnie można stwierdzić, że przy powoływaniu i odwoływaniu komendantów powiatowego Policji oraz komisariatu Policji konieczne jest zasięgnięcie opinii odpowiednio wójta, burmistrza, prezydenta miasta lub starosty. Odstępstwo od tej zasady stanowi obsada stanowiska Komendanta Stołecznego Policji, który jest powoływany i odwoływany przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji na wniosek Komendanta Głównego Policji, po zasięgnięciu opinii wojewody mazowieckiego oraz Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy.

Opinia zarówno wojewody, jak i Prezydenta m.st. Warszawy w kwestii powołania lub odwołania określonego organu nie jest jednakże dla ministra wiążąca. Świadczy o tym treść art. 6b ust. 6 ustawy o Policji z którego wynika, że brak opinii nie wstrzymuje decyzji powołującej lub odwołującej danego komendanta. Wymieniony czas oczekiwania na opinię liczy się od dnia następującego po dniu złożenia wniosku o jej wydanie. Termin ten upływa 15. dnia. Ustawodawca w tej kwestii pominął samorząd województwa, dlatego nie ma on żadnego wpływu na obsadę stanowisk w Policji. Samo opiniowanie przez wojewodę przy obsadzaniu stanowiska komendanta wojewódzkiego Policji nie może być utożsamiane z podległością służbową.

Komendanta powiatowego (miejskiego) powołuje i odwołuje komendant wojewódzki Policji, po zasięgnięciu opinii starosty. Jak wiadomo, starosta jest zwierzchnikiem powiatowej administracji zespolonej, do której należy także policja, jednakże w odróżnieniu od innych służb i inspekcji – w wypadku policji nie stosuje się obecnie art. 35 ust. 3 ustawy z 1998 r. o samorządzie powiatowym. Oznacza to, że starosta nie korzysta z takich uprawnień, jak: zatwierdzanie programu działania policji, uzgadnianie działań wspólnych na terenie powiatu, kierowanie w sytuacjach szczególnych wspólnymi działaniami jednostek organiza-

² Ustawa z 6 kwietnia 1990 r. o Policji, Dz.U. z 2007 r., Nr 43, poz. 277 ze zm.

cyjnych, zlecenie w uzasadnionych przypadkach przeprowadzenia działań kontrolnych.

W przypadku braku opinii starosty, po upływie 14 dni od przedstawienia wniosku o wydanie opinii, komendant wojewódzki Policji może powołać i odwołać komendanta powiatowego (miejskiego) Policji. Opinia starosty nie jest jednak zobowiązująca i komendant wojewódzki może powołać lub odwołać danego komendanta, mimo odmiennego stanowiska starosty. Oprócz tego, zgodnie z ustawą o Policji, starosta nie opiniuje powoływania i odwoływania zastępców komendanta powiatowego, ani też nie uczestniczy w powierzaniu przez komendanta wojewódzkiego Policji pełnienia obowiązków komendanta powiatowego (miejskiego) Policji jednemu z jego zastępców lub innemu wyznaczonemu oficerowi.

Wydawanie opinii przez wojewodę lub starostę przy obsadzaniu stanowisk komendanta wojewódzkiego Policji czy powiatowego (miejskiego) nie może być utożsamiane z podległością służbową. Zgodzić należy się z tezą M. Sławińskiego, że zwierzchnictwo wojewody i starosty nad odpowiednimi komendantami policji nie jest zwierzchnictwem służbowym, nawet jeśli wojewoda jest organem administracji rządowej w województwie w części spraw należących na szczeblu centralnym do właściwości komendanta głównego policji. W tych sprawach (ogólnie rzecz ujmując, należących do czynności prewencyjnych policji) działanie komendanta wojewódzkiego „w imieniu” wojewody nie determinuje jeszcze podległości służbowej³.

Zespolecie i zwierzchnictwo nie oznacza także organizacyjnego włączenia aparatu pomocniczego komendanta wojewódzkiego do urzędu wojewódzkiego, a komendanta powiatowego – do starostwa powiatowego. Poza umieszczeniem nazwy i zakresu działania komendy wojewódzkiej policji w statucie urzędu wojewódzkiego, określenie zasad organizacji i zakresów działania komend należy do suwerennych decyzji komendanta głównego policji⁴ co oznacza, że komendy powiatowe policji należą nadal do urzędów administracji rządowej⁵.

Podobnie przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o obsadzanie stanowiska komendanta komisariatu Policji z tą różnicą, że powołuje go komendant miejski (powiatowy) Policji po zasięgnięciu opinii wójta (burmistrza, prezydenta). Opiniowanie to jednak nie dotyczy komendanta komisariatu

³ M. Sławiński, *Cywilny zwierzchnik komendanta*, „Rzeczypospolita” z 8.03.1999 r., nr 18859/1, teza 1.

⁴ Art. 7 ustawy o Policji.

⁵ Tamże.

specjalistycznego. W wypadku nieotrzymania wyżej wymienionych opinii komendant miejski (powiatowy) może powołać i odwołać komendanta komisariatu Policji po upływie 14 dni od dnia przedstawienia wniosku o wydanie opinii. Identycznie jak w przypadku starosty, wójt (burmistrz, prezydent) nie ma wpływu na powoływanie i odwoływanie zastępców komendanta komisariatu Policji.

Wykładnia językowa i systemowa art. 6d ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji pozwala stwierdzić, że przepis ten bezwzględnie nakazuje organom policyjnym przestrzeganie czternastodniowego terminu od chwili doręczenia wniosku o przedstawienie opinii w przedmiocie zwolnienia komendanta komisariatu Policji przez właściwy organ samorządu terytorialnego do chwili wydania decyzji o zwolnieniu. Przepis ten bowiem daje czas organom samorządu terytorialnego na zaznajomienie się ze sprawą i wydanie opinii, która jest zgodna ze zdaniem mieszkańców danej jednostki samorządu terytorialnego. Przyjęcie, że można wydać decyzję o zwolnieniu komendanta komisariatu z uchybieniem terminu, o którym mowa w art. 6d ust. 2 ustawy o Policji oznaczałoby, że organy policyjne faktycznie nie liczą się ze zdaniem organów zarządzających samorządu terytorialnego, a zatem cały proces opiniowania decyzji o zwolnieniu jest czystą formalnością. Taka interpretacja omawianych przepisów zniechęcałaby organy samorządu terytorialnego do wydawania opinii i w rezultacie faktycznie pozbawiałby je takiego prawa w sprawach mających znaczenie dla bezpieczeństwa mieszkańców⁶.

W przeciwieństwie do sytuacji w powiecie, w razie zwolnienia stanowiska komendanta komisariatu Policji, komendant powiatowy (miejski) Policji zasięga opinii organu wykonawczego gminy (wójta, burmistrza, prezydenta) w wypadku powierzenia pełnienia obowiązków komendanta komisariatu Policji jednemu z zastępców lub innemu policjantowi do czasu powołania nowego komendanta.

Drugim segmentem, tym razem przedmiotowym, tej współpracy jest składanie przez policję jednostkom samorządu terytorialnego sprawozdań z działalności i informacji o stanie porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz działań policji na żądanie organów jednostek samorządu terytorialnego.

Zgodnie z art. 10 ustawy o Policji, komendant powiatowy (miejski) Policji i komendant komisariatu Policji są zobowiązani składać roczne sprawozdania ze swojej działalności, a także informacje o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego odpowiednio starostom i radom powiatów

⁶ Wyrok WSA nr II SA/Wa – 1284/06.

oraz wójtom (burmistrzom lub prezydentom miast) i radom gmin. Jak więc widać, współpraca w tym segmencie jest znacznie szersza, albowiem kierownicy jednostek organizacyjnych składają sprawozdania nie tylko organom wykonawczym jednostek samorządu terytorialnego, ale również organom stanowiącym i kontrolnym. Wyjątkiem od powyższej zasady jest przedstawianie w tym samym przepisie konieczności składania organom samorządowym sprawozdań przez Policję na każde ich żądanie w razie zagrożenia bezpieczeństwa lub zakłócenia porządku publicznego.

Można zatem uznać, że związki Policji z władzą lokalną mają charakter sprawozdawczej zależności w postaci składania przez Policję okresowych sprawozdań. Zdaniem Wojciech Kotowskiego jest to sprawozdawczość planowa (statystyczna)⁷. Drugą kategorią jest sprawozdawczość dynamiczna, która nie ma charakteru planowego, lecz wynika z konieczności dokonania analizy stanu zagrożenia bezpieczeństwa. Jej odmianą może być zależność nadzwyczajna polegająca na obowiązku przywrócenia porządku na żądanie władz miejscowych.

Ustawa o Policji nie określa istotnych dla wspólnot samorządowych zagrożeń bezpieczeństwa i porządku publicznego. W konsekwencji tego, kierownicy jednostek organizacyjnych Policji mogą w składanych sprawozdaniach zawierać informacje, które nie będą w zainteresowaniu organów jednostek samorządu terytorialnego. Jako że najbardziej uciążliwą dla mieszkańców wspólnoty samorządowej jest przestępczość pospolita, Wojciech Kotowski z przedmiotowym zagadnieniem wiąże trzy podstawowe dokumenty w postaci uchwał rady miasta lub powiatu: 1) w sprawie określenia istotnych dla wspólnoty samorządowej zagrożeń bezpieczeństwa i porządku publicznego, 2) w sprawie zobowiązania komendanta miejskiego (powiatowego) Policji do przedstawienia sprawozdania i informacji o stanie bezpieczeństwa publicznego, 3) w sprawie rozpatrzenia sprawozdania komendanta miejskiego (powiatowego) Policji⁸.

Podstawę podejmowania określonych uchwał stanowi art. 7 ust. 1 pkt 14 i art. 18 ust. 2 pkt 15 ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym⁹, art. 4 ust. 1 pkt 15 i art. 12 pkt 11 ustawy z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym¹⁰ oraz dyspozycja ust. 1 i 3 komentowanego przepisu. Wprawdzie uchwała, jak wynika z dyspozycji ust. 4

⁷ W. Kotowski, *Ustawa o Policji. Komentarz, ABC*, Warszawa 2008, s. 141–146.

⁸ Tamże.

⁹ Ustawa z 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym, Dz.U. z 2001 r., Nr 142, poz. 1591 ze zm.

¹⁰ Ustawa z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym, Dz.U. z 2001 r., Nr 142, poz. 11592 ze zm.

komentowanego przepisu, nie może określać zadań wykonywanych przez funkcjonariuszy Policji, konkretnych czynności, ale jest pożądane określenie obszarów, które policjanci powinni objąć szczególnym nadzorem, według wagi zagrożenia, np. 1) rozboje, wymuszenia rozbójnicze i pobicia, dokonywane w porze nocnej, w szczególności na terenie osiedli mieszkaniowych, 2) rozprowadzanie narkotyków wśród dzieci i młodzieży, w szczególności na terenie i w sąsiedztwie szkół, 3) wybryki chuligańskie i niszczenie mienia, dokonywane przez grupy młodzieży, w szczególności na terenach dworców i przystanków kolejowych i autobusowych, a także stadionów, 4) włamania do mieszkań, 5) nagminne naruszenia przepisów ruchu drogowego, w szczególności znaczne przekroczenia dopuszczalnej prędkości na drodze uczęszczanej przez dzieci i młodzież w wieku od 7 do 14 lat, stwarzające zagrożenie życia i zdrowia, 6) kradzieże pojazdów samochodowych, w szczególności w okresie wakacji letnich. W następstwie tak przygotowanych uchwał można wymagać od odpowiednich organów Policji informacji na temat eliminacji lub stopnia ograniczenia wskazanych zagrożeń.

Jak wiadomo, ustawa o Policji także nakazuje komendantom powiatowym (miejskim) udostępnianie, na każde żądanie przewodniczącego komisji bezpieczeństwa i porządku publicznego, dokumentów i informacji dotyczących pracy policji na obszarze powiatu. Również, w ramach omawianej współpracy, organy samorządowe mogą podejmować uchwały określające istotne dla danej wspólnoty samorządowej zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego.

W konsekwencji tego typu zależności pojawia się uprawnienie przysługujące wójtom, burmistrzom, prezydentom miast, starostom, które jest związane z możliwością żądania od kierowników jednostek organizacyjnych Policji podjęcia działań zapobiegających naruszeniom prawa oraz do usuwania zagrożeń bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Kolejnym segmentem współpracy Policji z jednostkami samorządu terytorialnego są kwestie związane z kosztami jej funkcjonowania. Pomimo że koszty te są pokrywane z budżetu państwa, to jednak w ustawie o Policji wskazano również możliwości partycypowania w nich organów samorządowych. Jak wiadomo, polega to na pokrywaniu wydatków inwestycyjnych, modernizacyjnych lub remontowych oraz kosztów utrzymania i funkcjonowania jednostek organizacyjnych Policji, a także zakupie niezbędnych towarów i usług. Jednostki samorządu terytorialnego nie mogą zatem ponosić kosztów związanych z budową komend Policji. Ich uczestnictwo w pokrywaniu kosztów funkcjonowania Policji musi być związane z utrzymaniem porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli.

Jednostki samorządu terytorialnego partycypują także w zakupach samochodów dla policji. Sposób przekazywania środków finansowych na ten cel dla jednostki Policji jest zgodny z art. 13 ust. 4e pkt 2 ustawy o Policji. Odbywa się to poprzez „Fundusz Wsparcia Policji”, a nie na zasadzie pomocy finansowej na zakup samochodów dla komend Policji, obsługujących teren określonej jednostki samorządowej.

Sama współpraca między Policją a jednostkami samorządu terytorialnego jest nie tylko wskazana w ustawie o Policji. Kwestie współpracy w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego są uregulowane także w innych aktach normatywnych, np.: w ustawie z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa¹¹, ustawie z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym i ustawie z 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym. Pomimo że wymienione ustawy odnoszą się do zasad funkcjonowania jednostek samorządu terytorialnego, to jednak zawierają swoiste wskazania co do kwestii związanych z bezpieczeństwem i porządkiem publicznym.

Jeśli chodzi o ustawę o samorządzie województwa, to należy zauważyć, że w bardzo wąskim zakresie odnosi się ona do problematyki bezpieczeństwa. Jedyne w art. 14 ust. 1 pkt 14, pod hasłem „bezpieczeństwo publiczne”, kryje się jedno z podstawowych zadań, jakie stoi przed samorządem województwa. Hasło to szerzej komentuje Andrzej Szewc, który do bezpieczeństwa publicznego zalicza umacnianie obronności Rzeczypospolitej Polskiej, przygotowanie ludności i mienia narodowego na wypadek wojny oraz wykonywanie innych zadań w ramach powszechnego obowiązku obrony należy do wszystkich organów władzy i administracji rządowej oraz innych organów i instytucji państwowych, organów samorządu terytorialnego, przedsiębiorców i innych jednostek organizacyjnych, organizacji społecznych, a także do każdego obywatela¹². Tezę A. Szewca potwierdza wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Z jego treści wynika, że obrona kraju, czy też świadczenia na rzecz obronności kraju, są obowiązkiem nie tylko sił zbrojnych, osób fizycznych, czy też podmiotów państwowych, ale również i podmiotów prywatnych. Obowiązek ten wynika wprost z Konstytucji¹³.

Znacznie szerszy zakres działalności w sferze bezpieczeństwa przewidziano w ustawie o samorządzie powiatowym, gdzie w art. 4 ust. 1

¹¹ Ustawa z 5 czerwca 2009 r. o samorządzie województwa, Dz.U. z 2001 r., Nr 142, poz. 1590 ze zm.

¹² A. Szewc, *Ustawa o samorządzie województwa. Komentarz, ABC*, Warszawa 2008, s. 135–136.

¹³ Wyrok WSA nr IV SA/Wa-68/07.

pkt 15 zawarte są kwestie związane z porządkiem publicznym i bezpieczeństwem obywateli. W ustawie tej, oprócz odniesienia się do samego bezpieczeństwa, dodaje się również kolejną płaszczyznę działalności dla powiatów tj. porządek publiczny.

Cytowana ustawa do kwestii bezpieczeństwa odnosi się również w art. 7, gdzie uwzględniona została delegacja ustawowa do innych uregulowań prawnych dających możliwość organom administracji rządowej nałożenia obowiązku wykonywania określonych czynności w zakresie związanym z usuwaniem bezpośrednich zagrożeń dla bezpieczeństwa i porządku publicznego. Może się to odbyć jednak tylko w drodze ustawowej. Przykładem może być ustawa z 23 stycznia 2009 r. o wojewodzie i administracji rządowej w województwie¹⁴. Przepis art. 25 stanowi, iż wojewoda, w ramach kierowania jednostkami samorządu terytorialnego w zakresie bezpieczeństwa państwa i utrzymania porządku publicznego, może w sytuacjach nadzwyczajnych wydawać polecenia obowiązujące wszystkie organy samorządu terytorialnego. O wydanych poleceniach wojewoda niezwłocznie informuje właściwego ministra. Polecenia te nie mogą dotyczyć rozstrzygnięć co do istoty sprawy załatwianej w drodze decyzji administracyjnej, a także czynności operacyjno-rozpoznawczych, dochodzeniowo-śledczych oraz czynności z zakresu ścigania wykroczeń. Gdyby więc wojewoda przekroczył przyznane mu przez ustawodawcę uprawnienia, wówczas minister właściwy w zakresie spraw wewnętrznych i administracji może wstrzymać wykonanie poleceń organom niesposolonej administracji rządowej i wystąpić z wnioskiem do Prezesa Rady Ministrów o rozstrzygnięcie sporu, przedstawiając jednocześnie stanowisko w sprawie¹⁵.

W art. 12 ustawy powiatowej jest zawarty obowiązek uchwalania powiatowego programu w zakresie zapobiegania przestępczości oraz ochrony obywateli i porządku publicznego. Tego typu uregulowanie w praktyce nakłada na Policję konieczność ścisłej współpracy z jednostkami samorządu terytorialnego w zakresie powyższej problematyki.

W tej samej ustawie zobowiązano starostów do tworzenia komisji bezpieczeństwa i porządku publicznego, w których skład wchodzi przedstawiciele delegowani przez komendanta powiatowego (miejskiego) Policji, a w przypadku m.st. Warszawy delegowani przez komendanta stołecznego Policji. Przewodniczący komisji może żądać od policji dokumentów

¹⁴ Ustawa z 23 stycznia 2009 r. o wojewodzie i administracji rządowej w województwie, Dz.U. Nr 31, poz. 206.

¹⁵ Tamże, art. 25 ust. 3.

i informacji o jej pracy, z wyjątkiem akt personalnych pracowników i funkcjonariuszy, materiałów operacyjno-rozpoznawczych lub dochodzeniowo-śledczych oraz akt indywidualnych spraw administracyjnych. Chociaż ta komisja finansowana jest ze środków własnych budżetu gminy, nie można jej uznać za organ powiatu, gdyż nie wymienia jej art. 8 ust. 2 ustawy o samorządzie powiatowym. Można ją jedynie uznać za organ opiniodawczy i konsultacyjny starosty, jest on bowiem jej przewodniczącym i jedynym organem władnym zlecać zagadnienia do zaopiniowania.

Kwestie dotyczące bezpieczeństwa i porządku publicznego znajdziemy także w ustawie o samorządzie gminnym. Zgodnie z art. 7 ustawy, zaspokajanie zbiorowych potrzeb należy do zadań własnych gminy. Jak wiadomo, jest to formuła ogólna, która na temat bezpieczeństwa jeszcze niewiele mówi. Dopiero w pkt 14 możemy znaleźć wyjaśnienie, że zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty obejmuje również porządek publiczny i bezpieczeństwo obywateli. Bardzo istotną kwestią jest również przywilej stanowienia prawa miejscowego. Zgodnie z art. 40 ust. 3 rada gminy może wydawać przepisy porządkowe, których uchwalenie jest niezbędne dla ochrony życia lub zdrowia obywateli oraz w celu zapewnienia spokoju, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Jak wiadomo, akty prawa miejscowego, podobnie jak rozporządzenia, wydawane są na podstawie delegacji ustawowej, a więc zajmują podobną pozycję w hierarchii źródeł prawa. Różnica między rozporządzeniami a aktami prawa miejscowego sprowadza się do innego obszaru obowiązywania każdego z powyższych rodzajów źródeł prawa, jako że każdy z organów je wydających usytuowany jest na innym szczeblu administracji publicznej. Moc ich obowiązywania jest taka sama dla przymuszenia do wykonania obowiązków wynikających z ich sformułowań lub z treści wydanych na ich podstawie indywidualnych aktów prawa administracyjnego.

Należy także wskazać katalog aktów normatywnych, jakimi są tzw. ustawy kryzysowe, odnoszące się do kwestii związanych z bezpieczeństwem państwa. Mamy na myśli ustawy:

- z 29 sierpnia 2002 r. o stanie wojennym i kompetencjach Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych i zasad jego podległości konstytucyjnym organom Rzeczypospolitej Polskiej, Dz.U. z 2002 r. Nr 156, poz. 1301 ze zm.,
- z 18 kwietnia 2002 r. o stanie kłęski żywiolowej, Dz.U. z 2002 r. Nr 62, poz. 558 ze zm.,
- z 26 kwietnia 2007 r. o zarządzaniu kryzysowym, Dz.U. Nr 89, poz. 590 ze zm.

W aktach tych określono formę i tryb uruchamiania odpowiednich struktur Policji w przypadku zaistnienia określonych stanów nadzwyczajnych, stąd też pełne zastosowanie uregulowań zawartych w wyżej wymienionych ustawach musi być oparte na współpracy między jednostkami samorządu terytorialnego a Policją.

Podsumowując dotychczasowe rozważania należy stwierdzić, że usytuowanie Policji w administracji zespolonej pod zwierzchnictwem wojewody oraz starosty stwarza możliwość współdziałania międzyinstytucjonalnego, które daje szansę powstania spójnych i skoordynowanych działań na rzecz szeroko rozumianego bezpieczeństwa. Kwestia funkcjonowania systemu bezpieczeństwa obywateli i zapewnienie porządku publicznego na poziomie lokalnym uwarunkowane są jakością współpracy władz samorządowych, służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek publiczny oraz społeczności lokalnych. Za bezpośrednie zwalczanie przestępczości i walkę z podstawowymi zagrożeniami odpowiedzialne są powołane w tym celu odpowiednie służby, inspekcje i straże, a przede wszystkim Policja. Natomiast władze samorządowe mogą skutecznie zapobiegać przestępczości i zagrożeniom eliminując ich przyczyny (np. bezrobocie, brak opieki nad małoletnimi), a także utrudniać realizację niektórych przestępstw (np. poprzez właściwe oświetlenie ulic, parkingów).

STRESZCZENIE

Transformacja ustrojowa w Polsce umożliwiła reaktywowanie samorządu terytorialnego. W jej wyniku zmienił się charakter organów administracji rządowej, wprowadzono także nowe stopnie samorządu terytorialnego. Uchwalono także ustawę o Policji, która wespół z nowymi aktami normatywnymi przyczyniła się do poprawy organizacji państwa i współpracy między tymi instytucjami.

Współpraca między organami samorządu terytorialnego a Policją jest realizowana w dwóch segmentach: podmiotowym i przedmiotowym. Ten pierwszy tworzą zasady i tryb powoływania i odwoływania kierowników jednostek organizacyjnych Policji, zaś drugi dotyczy kwestii składania przez Policję jednostkom samorządu terytorialnego sprawozdań z działalności i informacji o stanie porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Andrzej Sęk, Zbigniew Obrębski

**LEGAL DETERMINANTS OF COOPERATION OF LOCAL GOVERNMENT UNITS
AND POLICE IN THE PROTECTION OF PUBLIC SAFETY**

Political transformation in Poland made it possible for municipal government to be reactivated. As a result, the character of the administrative bodies of government, was changed; new levels of municipal government were brought into effect. Also a new law about Police was passed, which along with the new normative acts, contributed to the improvement in the organization of state, as well as collaboration between those institutions.

The collaboration consists in two components: subjective and objective. The first one is formed by virtue of rules and mode of appointment and dismissal of management in individual police units. While the other one pertains to the issue of submitting by police reports on activities and information about the status of public order and safety, to the municipal government units.

RYSZARD SKARZYŃSKI
*Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków
międzynarodowych*

Wydawnictwo Wyższej Szkoły Ekonomicznej
w Białymstoku,
Białystok 2006, s. 386

(Jacek Zaleśny)

RECENZJE

Teoria stosunków międzynarodowych to stosunkowo młoda dyscyplina naukowa. Dopiero niedawno nabrała cech, które pozwalają traktować ją jako zespół tez wyjaśniających konkretne wymiary rzeczywistości, poddających się nie tylko przypadkowym, cząstkowym uwagom, ale uporządkowanej, kompleksowej konfrontacji z faktami i innymi teoriami. Dopiero w połowie XX w. ukształtowało się przekonanie, że o stosunkach międzynarodowych trzeba myśleć w kategoriach usystematyzowanych, związanych nie z projektowaniem porządku świata („porządku międzynarodowego”), ale z opisywaniem jego funkcjonowania. Próbuje wyjaśniać, jak funkcjonuje ta część stosunków gatunku ludzkiego, która jest związana z konstytuowaniem się naszego rodzaju na Ziemi, czyli w przestrzeni i czasie. W powyższy nurt refleksji nad teorią stosunków międzynarodowych znakomicie wpi-

suje się rozprawa Ryszard Skarzyńskiego *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych*.

W recenzowanej monografii stosunki międzynarodowe są postrzegane przede wszystkim jako ciąg interakcji między całościami społecznymi wyznaczającymi podstawowe podziały i zależności w ramach gatunku ludzkiego w dostępnej mu przestrzeni i czasie. Powstają, gdyż rodzaj ludzki nie istnieje jako całość, jako „ludzkość” czy „społeczeństwo międzynarodowe”, tylko żyje w postaci zróżnicowanej, w formie odrębnych całości, z których tylko część włada wydzielonymi terytoriami. Uczestnikami tych stosunków są nie tylko największe całości, czyli państwa. Biorą w nich udział także inne, zdolne do zaangażowania się w nie podmioty, wyodrębnione w ramach owych całości, w tym także pojedyncze osoby. Dlatego na ciągi interakcji, jakie dokonują się w ramach stosun-

ków międzynarodowych, składają się również dowolne działania podmiotów wszelkiego typu, zdolnych przekraczać w jakikolwiek sposób podstawowe granice, obowiązujące w ramach poliarchicznej struktury gatunku ludzkiego, czyli przede wszystkim granice utrzymywane przez suwerenne państwa. Mogą to być podmioty polityczne, ekonomiczne, kulturowe, prawne, przestępcze i inne. Mogą one podejmować działania legalne i nielegalne, polityczne i kulturowe albo jeszcze inne. Teoria stosunków międzynarodowych bada te procesy, wyodrębnia uczestników stosunków międzynarodowych, opisuje dostępne im środki i sposoby budowania własnej potęgi, charakteryzuje mechanizmy ich selekcji i trwania w systemie międzynarodowym.

Teoria stosunków międzynarodowych nie formułuje zasad skutecznej czy realistycznej polityki zagranicznej. Sposób istnienia gatunku ludzkiego, charakterystyczne dla niego układy i powiązania nie są wytworem jakiegось rozumu publicznego czy traktatów politycznych. One kształtują się żywiołowo w środowisku istniejącym autonomicznie. Wszelkie działania są nie tyle skutkiem przymusów przywódców politycznych, wiedzy i wyobraźni ich doradców czy przenikliwości intelektualistów, co wynikają z konfiguracji wyodrębniających się stosunków i zależności.

Jak wywodzi na kartach rozprawy Autor, adekwatna teoria stosunków międzynarodowych powinna pokazywać, jak gatunek ludzki konstytuuje się w przestrzeni i czasie, a następnie funkcjonuje w tych wymiarach, jakie

tworzy struktury, jak one powstają, trwają i upadają oraz od czego zależą. Chodzi o to, jak na gruncie pojedynczych interakcji wyodrębniają się wielkie struktury społeczne i dochodzi do powstania całości rozstrzygających o podstawowych podziałach i zależnościach w przestrzeni i czasie. Z drugiej strony, stawia pytanie, jak struktury operujące w wielkiej przestrzeni i długim czasie modyfikują istnienie bytów społecznych o mniejszych rozmiarach, dysponujących bardziej ograniczonymi zasobami? W szczególności rzecz dotyczy zrozumienia, jak potęgi polityczne powstają w ramach gatunku ludzkiego, dzielą między sobą przestrzeń i czas, uzależniają podmioty o innym statusie i korzystają z ich zasobów, ale także podlegają obcym oddziaływaniom.

Tożsamość stosunków międzynarodowych Profesor Skarżyński postrzega przez pryzmat tożsamości stosunków społecznych. Za zjawiska kluczowe dla zrozumienia stosunków międzynarodowych przyjmuje tytułowe „anarchię” i „policentryzm”, do których dochodzi odpowiednio poprzez „polaryzację” i „koncentrację”. Wydzielenie powyższych kategorii, mających walory porządkujące, systematyzujące, odgrywa fundamentalne znaczenie dla eksploracji stosunków międzynarodowych. Jest matrycą, którą można przykładać do analizy konkretnych aspektów stosunków międzynarodowych.

Jak podnosi Autor, aby zrozumieć naturę stosunków międzynarodowych trzeba wpięrow pojąć naturę stosunków społecznych. Stosunki międzynarodowe, tak jak stosunki społeczne, są

rozpostarte między anarchią a politycyzmem. One wyznaczają wektory zachodzących interakcji. Anarchia to tyle co brak władzy zdolnej do zaprowadzenia jednolitego porządku. Wzajemne relacje rozmaitych ośrodków kształtują się całkowicie żywiołowo. W świecie współczesnym istnieje wiele podmiotów wysuwających roszczenia do wyłącznej kontroli stosunków społecznych, w praktyce niezdolnych jednak do faktycznego wykonywania tej funkcji. Anarchia nie oznacza chaosu. Interakcje zachodzące w jej ramach kształtują co najmniej zarówno reguły poszczególnych typów stosunków społecznych, jak i układ sił ich uczestników, ale jednocześnie anarchia daleka jest od ustalonej hierarchii. Żaden uczestnik układu sił nie podlega całkowicie innemu, a stosunki między nimi kształtuje bilans ich potęg. Gdy któryś z uczestników całkowicie ulega przewadze innych, wówczas ustaje jego obecność w układzie sił. Anarchia nie jest tym samym jakąkolwiek formą porządku, gdyż porządkiem jest utrwalona i ugruntowana normami hierarchia.

Anarchię stosunków ludzkich cechuje równość uczestników układu sił, nie w sensie ich potęgi, ale uprawnień do samodzielnego prowadzenia walki i stosowania przemocy. Każdy może tutaj sięgnąć po wszystko, co uzna za godne własnego zaangażowania i wysiłku. Zależności są niedookreślone, nie zostały unormowane i żaden nadrzędny ośrodek ani ich nie strzeże, ani nimi nie zawiaduje. Ponieważ ludzie łączą się w odrębne całości społeczne, czyli ich stosunki podlegają koncentracji, przeto przewzięcie anarchii jest naturalnym

procesem stosunków społecznych. Anarchia nie jest normalna. Jej charakter wynika z tego, że ludzie w warunkach bezrządu tworzą odrębne całości, w naturalny sposób dążące do ustanowienia własnego porządku w czasie i przestrzeni. A zatem koncentracja i polaryzacja stanowią charakterystyczne formy kształtowania się relacji międzyludzkich.

Polityczna egzystencja charakteryzuje się równoczesną koncentracją i polaryzacją stosunków. Tym niemniej – podkreśla Autor – indywidualną specyfikę każdego ze stosunków podmiotu zaangażowanego politycznie określają zawsze proporcje koncentracji i polaryzacji. Polityczny stosunek skoncentrowany wyróżnia co najmniej wyraźna przewaga interakcji łączących ludzi lub całości społeczne, dążące do ustanowienia własnego porządku przestrzeni i czasu. Polityczny stosunek spolaryzowany charakteryzuje co najmniej wyraźna przewaga interakcji dzielących całości społeczne zmierzające do ustanowienia własnego porządku przestrzeni i czasu. Co podkreśla Professor Skarzyński, w tych warunkach nie może istnieć taki stosunek politycznie neutralny, który opierałby się na braku koncentracji i polaryzacji, czyli na obojętności. Stosunek politycznie zneutralizowany charakteryzuje się względną, zmienną w pewnym zakresie i nietrwałą równowagą koncentracji i polaryzacji, co powoduje zarówno brak jedności, jak i wrogości pobudzającej do walki. Jednak nie oznacza zaprzestania samej walki, tylko nadaje jej inny charakter. Ze stosunku politycznego przenosi chociażby w stosunki ekonomiczne czy kulturowe.

Badanie procesów politycznej polaryzacji i koncentracji byłoby niepełne bez odniesienia się do ich uczestników, zasadniczego dla nauki o stosunkach międzynarodowych, pojęcia podmiotowości politycznej. Jego wprowadzenie do analizy przez Autora jest wyrazem konsekwencji dotychczas przeprowadzonych ustaleń. Choć mamy do czynienia z wielością uczestników stosunków międzynarodowych, to nie każdego z nich możemy traktować za podmiot polityczny. Podmiotowość polityczną mają tylko te całości społeczne, które w rezultacie procesów koncentracji i polaryzacji, są w stanie na własne ryzyko zmierzać do powołania wyodrębnionego, regulowanego i kulturowo uzasadnionego zespołu stosunków społecznych, przez zmobilizowanie w tym celu odpowiednich środków i udział w układzie sił określającym rzeczywisty kształt interakcji gatunku ludzkiego całej dostępnej mu przestrzeni i w czasie. Wszystko inne zyskuje sobie status polityczny albo taki status zostaje mu przypisany, przez zawłaszczenie przez podmiot polityczny, w celu realizacji partykularnych dążeń. Podmioty polityczne tym się charakteryzują, że są najbardziej egoistyczne ze wszystkich, jakie wyłonił gatunek ludzki. Walczą całkowicie na własne ryzyko, a to nie czyni z nich bytów współczujących czy moralnych. Mają na uwadze wyłącznie niezbędne im środki i własny ład, który uznają za „prawdziwy”. Takie określenie go daje wyjątkową siłę ich roszczeniom i działaniom.

Teoria stosunków politycznych powinna wzbraniać się przed moralizatorstwem. Każdy podmiot poli-

tyczny ma własną wizję porządku, którą chce urzeczywistnić. Poczucie odrębności powoduje, że chce on wprowadzić swoje stosunki, dla niego właściwe i dla niego korzystne, nawet jeśli prezentuje je jako wyraz dążenia do wyzwolenia ludzkości jako takiej. Ludzkość nie wytworzyła takiego wspólnego interesu i nic nie wskazuje, aby była zdolna go wypracować. Jak podkreśla przy tym Autor *Anarchii i policentryzmu...*, nie ma znaczenia, jaki to ma być porządek. Ważne, że podmiot polityczny dąży do jego powołania i chce go uczynić porządkiem powszechnym, czyli obowiązującym zawsze i wszędzie, gdyż taki uważa za jedyny właściwy, konieczny czy idealny.

Rzeczywiste zależności zachodzące w ramach gatunku ludzkiego ostatecznie wynikają z przebiegu równocześnie dokonujących się procesów koncentracji i polaryzacji stosunków społecznych. Podmiotowość polityczna przypada w jego obrębie tylko wskutek dysponowania przez skoncentrowane całości społeczne specyficznymi atrybutami. Autor zalicza do nich:

- 1) wyrastającą z poczucia własnej tożsamości wizję powszechnego porządku, wraz z uzasadnieniem i związanym z nią dążeniem do jej ustanowienia oraz zdystansowania wszystkich innych podmiotów w walce o przestrzeń i czas,
- 2) rzeczywiste uczestnictwo w układzie sił wytyczającym i regulującym ogólne zależności stosunków dostępnej przestrzeni w czasie, w których dany porządek konkretnego podmiotu ma być ustanowiony,

- 3) zdolność samodzielnego rozróżnienia wrogów i sojuszników, a tym samym uczestniczenia w walce, w razie konieczności także przy użyciu przemocy,
- 4) środki umożliwiające rzeczywiste zaangażowanie w układ sił, wyrażające się określoną w nim pozycją, pozwalające na fizyczne przetrwanie i przynajmniej dążenie, a w przypadku powołania do życia, zachowanie go i ewentualnie także rozszerzenie,
- 5) dysponowanie co najmniej organizacją, a wraz z nią kierownictwem wyznaczającym cele i przewodzącym podczas ich realizacji.

W nawiązaniu do myśli politycznej Carla Schmitta, Autor podnosi, że rzeczywiste uczestnictwo w układzie sił politycznych przypada jedynie temu, kto nie tylko sam rozróżnia pomiędzy wrogami i sojusznikami, ale i przez innych jest zaliczany do własnych wrogów lub sojuszników. Podstawowym skutkiem zawsze jest konieczność uczestnictwa w walce, którą każdy może prowadzić z każdym, kto istnieje na sposób polityczny. Uczestnictwo w układzie sił wynika z dysponowania potęgą, czyli ze zdolności przekształcania rzeczywistości, ta zaś w stosunkach politycznych pociąga za sobą konieczność rozróżniania wroga i sojusznika, a tym samym ponoszenia konsekwencji tego rozróżnienia, gdy dokonane zostało ono ze strony innych uczestników układu sił.

Wykorzystanie koncentracji i polaryzacji jako wektorów analizowania stosunków międzynarodowych umożliwia Ryszardowi Skarżyńskiemu zauważyć, iż takie pojęcia jak „porządek

międzynarodowy” czy „społeczność międzynarodowa” nie mają swego desygnatu w rzeczywistości. Zamiast „porządku międzynarodowego” napotykałyśmy tylko sieć i proces stosunków międzynarodowych, nierównych sobie uczestników, a w ich ramach układy sił i konfiguracje zależności w warunkach anarchii. Stosunki międzynarodowe nie są wytworem ludzkiego dążenia do współpracy, do pokoju, ale skutkiem podziałów, pojawiania się skoncentrowanych całości stosunków społecznych, zmierzających do zdystansowania innych bytów w walce o przestrzeń i czas. Przesądza to o charakterze stosunków międzynarodowych. Powoduje, że nie były one, nie są i nie będą porządkiem, dopóki gatunek ludzki zachowa swój dzisiejszy sposób istnienia. Pozostają stosunki anarchii, w których liczy się tylko potęga zdolna na własne ryzyko kształtować swoje pozycje w układzie sił. Dlatego też – co nie budzi wątpliwości Autora – celem polityki międzynarodowej nigdy nie będzie pokój, ale potrzeba zrealizowania przewagi lub jej zniwelowania. Państwa nie muszą wojować, ale muszą walczyć, niekoniecznie zbrojnie. O wiele bardziej skuteczna obecnie jest walka ekonomiczna i kulturowa. Pozwala na sprawne dystansowanie wrogów. Skutki ekonomicznej czy kulturowej przewagi wykorzystuje się później politycznie, zmuszając ich do pożądanых zachowań.

Porządek międzynarodowy nie jest możliwy w ramach gatunku ludzkiego, gdyż we wzajemnych stosunkach państw panuje anarchia, nawet jeśli próbuje się ją na różne sposoby

regulować. Nie istnieją normy, które dałoby się zastosować do całego gatunku ludzkiego ani nawet do stosunków głównych całości politycznych, jakie się w jego ramach wyodrębniły. Nie istnieje też potęga, która byłaby w stanie takie normy narzucić i egzekwować. Wszystko rozgrywa się w układzie sił potęg, do których zasobów należą ich własne, partykularne normy, nawet jeśli niektóre z nich są sobie podobne czy bliskie. Podmioty te muszą owych norm strzec i bronić, gdyż mają one kluczowe znaczenie dla ich tożsamości, zdolności zachowania odrębności i oddziaływania na inne podmioty stosunków międzynarodowych.

Drugą kategorią pojęciową (obok anarchii), konstytuującą kościec prowadzonych przez Profesora Skarzyńskiego wywodów, jest poliarchia. Żyjemy w układzie poliarchicznym. Poliarchii właściwe jest występowanie wielu ośrodków, grupujących ludzi wokół odrębnych wartości, norm i powszechnych wizji ładu. Każdy z nich jest oddzielnym władztwem terytorialnym odznaczającym się własnym monopolem legalnej przemocy. Tu nie ład wielkiej przestrzeni, ale jej podziały i zależności określają stosunki między odrębnymi, terytorialnymi uczestnikami układu sił. Owe relacje same w sobie nie są żadnym porządkiem, ale skutkiem występowania wielowładztwa. Uczestnicy układu sił poliarchii kreują w procesie interakcji pewne wspólne reguły o ograniczonym znaczeniu, lecz nie ma faktycznie jednoczących ich norm i żadnego wspólnego poczucia powinności, nawet jeśli się o nim mówi. Tak rozumiana

poliarchia to skomplikowana konfiguracja stosunków anarchii i stosunków porządku, czyli odrębnych względem siebie całości.

Na pierwszy rzut oka poliarchia to obecnie zbiór państw i ich stosunków międzynarodowych; ale sprawy komplikują się. Państw nie można traktować jako bytów całkowicie jednorodnych i niezmiennych, ani jako jakichś abstrakcji. One same składają się z całości o charakterze podmiotów społecznych i ich stosunków. Na dodatek wiele tych podmiotów zdolnych jest angażować się w stosunki międzynarodowe, także wbrew woli władzy politycznej. Niektóre dysponują ponadto statusem politycznym, co daje im znaczne możliwości samodzielnego działania. Wszystko to rozstrzyga o społecznej złożoności poliarchii, w której państwo jest tylko „opakowaniem” skomplikowanych stosunków społecznych. Poliarchia to zatem sieć i proces stosunków społecznych. Jest to ewoluująca w zróżnicowanym tempie struktura wszystkich stosunków gatunku ludzkiego, grupująca je w ramach państw i anarchii, czyli stosunków porządku i stosunków międzynarodowych.

Formułowana przez Profesora Skarzyńskiego koncepcja poliarchii pozwala w nowy sposób spojrzeć na kwestię ewolucji stosunków społecznych w wielkiej przestrzeni i długim czasie. Dowodzi nie tylko fundamentalnego znaczenia stosunków społecznych w analizie sposobu istnienia gatunku ludzkiego, ale pokazuje dobitnie, jak ważne funkcje wypełniają stosunki polityczne. Uzmysławia, że żadnego typu stosunków społecznych nie

można rozpatrywać w oderwaniu, ale trzeba analizować w globalnej strukturze stosunków społecznych ludzkich zbiorowości.

Oparta na zmiennych „polaryzacja” i „koncentracja” teoria stosunków międzynarodowych odznacza się wysokim walorem prognostycznym. Uznymawia, iż wszystkie skoncentrowane całości muszą być ekspansywne. Są takie nie tylko dlatego, że aktualnie wymaga tego od nich układ sił. Takie są uniwersalne warunki funkcjonowania gatunku ludzkiego. Gdyby gatunek funkcjonował poprzez dyskurs racjonalnych rozumów, wtedy warunki gry byłyby inne. Skoro jednak inne nie są możliwe, to pozostaje walka i selekcja potęg.

Pokonywanie anarchii, integracja zawsze zależą od intensywności koncentracji wewnętrznych zależności, wewnętrznego układu sił i przyjętych norm, określających reguły koegzystencji skupionych podmiotów, zaangażowanych w różne typy stosunków spo-

łecznych. Z jej charakteru i poziomu wynika zdolność wykorzystywania dostępnych środków. Nie jest jednak możliwa koncentracja wewnętrzna bez polaryzacji zewnętrznej. Ona sprzyja jej pogłębieniu i pozwala sięgać potędze politycznej po te zasoby, których w warunkach stabilizacji sytuacji międzynarodowej nigdy by nie wykorzystano.

Książka Ryszarda Skarzyńskiego *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych* to studium traktujące o naturze stosunków politycznych i ich implikacjach w przestrzeni międzynarodowej. Jest godna polecenia nie tylko osobom zajmującym się stosunkami międzynarodowymi, na co *prima facie* mogłoby wskazywać podtytuł publikacji, ale tym wszystkim, których interesuje poznanie i zrozumienie sprężyn rządzących formowaniem i dynamiką stosunków politycznych, interakcjami w ich ramach zachodzącymi.

Jacek Zalesny

DANIEL MIDER
*Partycypacja polityczna w Internecie.
Studium politologiczne*

Dom Wydawniczy ELIPSA,
Warszawa 2008, s. 468

(*Agnieszka Rothert*)

Internet, cyberprzestrzeń, nowa era cyfrowa, cyberdemokracja, autostrada informacyjna – choć brzmią tajemniczo – stały się rzeczywistością nieobcą, a wręcz swojską, codzienną. Dla wielu ludzi Internet to już miejsce zadomowienia, narzędzie funkcjonowania. Cyberaktywizm, haktywizm, elektroniczne nieposłuszeństwo obywatelskie, cyberterrorizm, pojęcia nie tylko budzą naszą wyobraźnię, ale są przedmiotem naukowych analiz, zwłaszcza w obszarach związanych z jakością demokracji, uczestnictwem i komunikacją polityczną. Fora dyskusyjne, poczta elektroniczna, czaty, *open source*, blogi, wiki, serwisy społecznościowe, wirtualne światy, Web 1.0, Web 2.0 – to nie *science fiction*, lecz możliwości technologii, ewoluującej wraz z otoczeniem, której istotą jest rozproszona, otwarta struktura umożliwiająca dzielenie się.

Internet, sieć komunikacyjna stworzona dla potrzeb obronności, w sposób nieprzewidziany i nieodwracalny

stała się przestrzenią działalności i komunikacji na skalę masową. Nic więc dziwnego, że jak z rogu obfitości posypały się naukowe analizy Internetu jako zjawiska społeczno-politycznego. W końcu przecież ludzie klikają, czatują, blogują, googlują, przesyłają, ściągają, tworzą strony, czyli inaczej mówiąc, poszukują informacji, wymieniają się informacjami, tworzą informacje i je interpretują. Oto środowisko aktywności i uczestnictwa. Zaangażowanie *on-line* i cyberaktywizm otwierają przed obywatelkami i obywatelami dodatkowe możliwości uczestnictwa w życiu politycznym, zarówno w skali lokalnej, jak globalnej, w wymiarze prywatnym i publicznym.

Istnieje nurt myślenia o technologiach w kategoriach potencjalnych zmian politycznych. Elektryczność, radio i oczywiście telewizja, miały wzmocnić życie społeczne i poprawić jakość demokracji. W tym duchu należy postrzegać lawinę teorii zwią-

zanych z komputerami, a zwłaszcza z Internetem. Koncepcja „cyberdemokracji” rozprzestrzeniła się w tempie zawrotnym i zapewne nie należy jej bagatelizować, ponieważ Internet oznacza komunikację, współpracę, ba nawet (wedle jego twórcy – Tima Berners-Lee) współtworzenie, a zatem wszystko, co wiąże się z polityką.

Jednocześnie pojawiła się bardziej ponura, przeciwstawna wizja komputerowej antyutopii, wszechogarniającej kontroli świata, natłoku danych, manipulacji i dominacji. Powstaje coś w rodzaju bazaru, obszaru konsumpcji i struktur władzy opartych na dostępie do informacji. Ponura sieciowa „matryca”, gdzie podstawowym problemem jest kontrola, czyli rezultatem nie „cyberdemokracja”, ale przyjazne dla konsumentów państwo wszechobecnego nadzoru.

Niewątpliwie widać kaskadowy wpływ technologii sieciowych na politykę, lecz w kontekście Internetu kluczowym wydaje się pytanie: czy potencjalne zmiany nastąpią poprzez automatyzację procesów politycznych? Czy elektroniczne głosowanie oznacza demokrację elektroniczną?

Dotykamy tu także skomplikowanej kwestii, jaką staje się pojęcie obywatelstwa w epoce coraz większej technologizacji życia. W jakim stopniu obywatelstwo uwalnia się od różnicujących określeń płci, klasy, rasy, a podstawą uczestnictwa staje się szeroko rozumiana komunikacja. Współcześnie obywatelstwo jest zarówno wdzięcznym tematem rozważań, jak atrakcyjną formą przynależności. Obywatelstwo *via* komunikacja, debata czy po prostu rozmowa, łączy się również

z wyrażeniem zgody czy przyzwolenia na bycie rządzonym. Tę akceptację można zawęzić tylko do udziału w wyborach (rządy elit) lub też traktować jako cały proces interakcji między obywatelami a rządzącymi. Jednakże w XXI wieku uczestnictwo polityczne ma coraz bardziej rozproszony charakter. Państwa narodowe przestają być jedynym punktem odniesienia idei obywatelstwa. Do tego dochodzą na przykład bio-regiony, miasta, czy cały świat, a także coś tak trudnego do uchwycenia w kategoriach terytorium, granic, państwa jak cyberprzestrzeń.

Partycypacja polityczna w Internecie Daniela Midera wpisuje się nurt rozważań o istocie i znaczeniu technologii informacyjno-komunikacyjnych. Praca jest obszernym (liczy 468 stron) studium zjawiska uczestnictwa politycznego w ogóle, oraz wpływu na aktywność Internetu. Autor dokonał potężnego wysiłku, by przeanalizować, poklasyfikować różnorodne tradycyjne (konwencjonalne i niekonwencjonalne) formy uczestnictwa politycznego oraz, by przełożyć je na aktywność internetową. I tak, cztery pierwsze rozdziały dają czytelnikowi/czytelniczce rzetelnie i imponująco skonstruowany przegląd analiz masowego działania politycznego, w oparciu o bardzo szeroką bazę publikacji będących wynikiem badań empirycznych. Trzy pozostałe rozdziały utrzymane są w tej samej konwencji – opis i projekcja uczestnictwa w sieci, oparte są na empirycznych badaniach własnych przeprowadzonych w Internecie oraz na ilościowych i jakościowych analizach form cyberaktywizmu.

Autor stworzył przydatny katalog uczestnictwa internetowego, niezbędny by móc rozważać znaczenie tej technologii dla rozwoju demokracji. Nie odpowiada na pytanie, jaki będzie kierunek ewolucji systemowej (zapewne słusznie), lecz wskazuje dwa przewidywane w literaturze scenariusze: optymistyczny, czyli wspomniana już szeroko pojmowana „cyberdemokracja”; pesymistyczny, czyli mroczny dysutopijny świat zaniku demokracji.

To co wydaje mi się najciekawsze i wartościowe, to analiza różnorodnych form aktywności, jakie możemy znaleźć w Sieci za pomocą obserwacji nieuczestniczącej. I tak, opisane zostało tworzenie alternatywnych instytucji politycznych, akcji nieposłuszeństwa obywatelskiego, wyrażanie swoich przekonań za pomocą ośmieszania („zagłuszanie kulturowe”), bojkotów, nacisku poprzez akcje wirtualnego zakłócania czy blokowania działania instytucji, organizowania wsparcia finansowego, demonstracji politycznych. Innymi słowy, autor daje nam klucz do przestrzeni aktywności internetowej, pozwalając tym samym, co jest cenne, na samodzielną interpretację zjawiska budzącego tak wiele sporów, debat, kontrowersji i emocji.

Partycypacja polityczna w Internecie Daniela Midera przełamuje trudności, jakie mamy z analizowaniem zjawiska cyberaktywizmu. W gruncie rzeczy jest to nie tylko pojęcie, które ciągle jeszcze wymaga wypełnienia treścią, ale także mamy do czynienia z względnie nową przestrzenią działalności politycznej. Stąd też rozmaite sposoby analizowania zjawiska. Co oznacza bowiem elektroniczne nieposłuszeństwo obywatel-

skie? Taktykę, w postaci wirtualnych blokad, czy też technologię wykorzystywaną do celów politycznych. Trudności z określeniem charakteru aktywności w cyberprzestrzeni widać jeszcze wyraźniej, gdy zainteresujemy się innymi formami hakytywizmu, takimi jak chociażby bombardowanie e-mailami. Technika ta jest skrzyżowaniem wirtualnego sittingu i wysyłania petycji. Służy „zalaniu” serwera systemu, czyli stanowi jednocześnie blokadę czy unieruchomienie celu i pokaz poparcia dla sprawy. Często jest wykorzystywane przez ruchy oporu w krajach o reżimach autorytarnych. Hakytywizm może być albo politycznym aktem *on-line* albo akcją czy kampanią protestacyjną przeprowadzoną przez aktywistów. Przy tym jednak dobrze jest pamiętać, że w zależności od zapytrań (lub też sytuacji) hakytywizm może być określany jako działalność *on-line*, wirtualna akcja bezpośrednia, happening kulturowy, elektroniczne nieposłuszeństwo obywatelskie, ale również cybersabotaż, cyberwojna i cyberterroryzm.

Dotykamy tu sedna problemu uczestnictwa politycznego (czy nawet szerzej demokracji), jakim jest komunikacja, która tworzy przestrzeń zbiorowej łączności i debaty. Interaktywność jest pojęciem często używanym w kontekście demokratycznego potencjału Sieci. Warto zatem zastanowić się, co właściwie oznacza? Zazwyczaj tego pojęcia używa się dla podkreślenia różnicy między tradycyjnymi mediami, takimi jak telewizja, radio, prasa, gdzie przepływ komunikacji ma w zasadzie charakter jednostronny. Poczta elektroniczna, biuletyny infor-

macyjne, grupy dyskusyjne – to właśnie te technologie wczesnego Internetu wywołały tyle nadziei na odnowę polityczną, poprzez umożliwienie większego czy głębszego uczestnictwa obywateli. Potencjalnie bowiem każdy może wziąć udział w debacie. A zatem interaktywna technologia pozwala zarówno „nam” jak i „im” na równie łatwe połączenie.

Z drugiej jednak strony żyjemy w czasach malejącego konwencjonalnego uczestnictwa (przede wszystkim w wyborach) i braku zainteresowania, czy nawet zniechęcenia „polityką jak zwykle”, czyli powiązaną z pieniędzmi, wielkimi korporacjami, grupami interesu, skomercjalizowanymi mediami, dostosowaną do niemalże codziennych badań opinii publicznej. Demokracja przedstawicielska staje się widowiskiem, przedstawieniem, ma nas zabawić, a nie informować.

W związku z tym nie oczekujemy zbyt wiele od technologii. Technologie nigdy nie są neutralne, ale zawsze są

otwarte, nieskończone. Tak jest też w przypadku cyberprzestrzeni, czy innych sieciowych technologii komunikacji. Oznacza to proces zarówno dostosowania technologii do nas, jak i nas do technologii. Nie jest to jednak proces automatyczny. Tak jak elektroniczne głosowanie nie jest równoznaczne z demokracją elektroniczną, tak samo bycie *on-line* nie jest równoznaczne z aktywnością polityczną. Pamiętać przy tym trzeba, że Internet, jak każda technologia, sam w sobie nie wywoła żadnego skutku, żadnej zmiany. Technologie są kształtowane przez ludzi w określonych okolicznościach i kontekście, a ich wykorzystanie zależy od wielu czynników społecznych, kulturowych, ekonomicznych. W gruncie rzeczy, człowiek nie tylko stosuje technologie, ale je także dostosowuje, czyli jak stwierdził w opowiadaniu *Burning Chrome* William Gibson „ulica znajdzie swoje własne zastosowanie dla rzeczy”.

Agnieszka Rothert

PRZEMYSŁAW SZUSTAKIEWICZ, JACEK ZALEŚNY
Organy pomocy prawnej

Difin,
Warszawa 2009, s. 295

(Mariusz Godlewski)

Recenzowana pozycja dotyczy węzłowej dla obrotu prawnego problematyki zawodów pomocy prawnej. Przedmiotem analiz Autorów – doktorów Przemysława Szustakiewicza i Jacka Zaleśnego – stali się: adwokaci, radcowie prawni, notariusze, komornicy sądowi, doradcy podatkowi, rzecznicy patentowi oraz doradcy prawni. Badanie problemu instytucji zakwalifikowanych do organów pomocy prawnej wymagało od Autorów skondensowania problematyki i ujęcia jej w rozsądne ramy objętościowe. Wymagało daleko posuniętej dyscypliny metodologicznej, co też w pełni udało się im osiągnąć. Już w tym miejscu należy wskazać na wewnętrzną spójność, przejrzystość struktury pracy. Struktura rozdziałów poświęconych poszczególnym zawodom pomocy prawnej jest jednolita, co znacznie ułatwia lekturę pracy. Na poszczególne rozdziały składają się odpowiednio: rys historyczny, podstawy prawne, zadania i czynno-

ści, zasady organizacji i działania, samorząd, status prawnoustrojowy, zagadnienie nadzoru, udział w organizacjach międzynarodowych, wybór literatury.

W publikacji szczególnie cenne jest zakotwiczenie poszczególnych zawodów prawniczych w historii ich rozwoju, specyfice dokonywanych przeobrażeń. Możemy odczytać, co jest standardem przyjętym od dziesięcioleci, a czasem i wieków, wyznaczającym podwaliny danego zawodu pomocy prawnej, co ma charakter rozwiązania jednego z wielu możliwych do zaakceptowania przez prawodawcę i doktrynę, co zaś ma charakter jedynie epizodyczny, nie wpływający na istotę danego zawodu. W pracy widoczna jest staranność wywodów składających się na analizę regulacji prawnych, osadzonych w orzecznictwie i starannie wyselekcjonowanej literaturze zagadnienia.

Mankamentem towarzyszącym rozważaniom poświęconym problema-

tyce organów pomocy prawnej w Polsce współczesnej jest ciągła modyfikacja przepisów w tym zakresie. Dotyczy to przede wszystkim przepisów regulujących zagadnienia zdolności wykonywania zawodu. Coraz to nowe projekty ustaw oraz zmiany aktów już obowiązujących rodzą ryzyko nieprzejrzystości toczonych wywodów. Autorom udało się wyodrębnić w pracy cechy szczególne poszczególnych zawodów, które powinny pozostać niezmienione bez względu na dokonywane zmiany w prawie, cechy których – co do zasady – zmiany nie powinny dotyczyć. Natomiast i to jest wielkim walorem książki, nie grzęźnie ona w gąszczu regulacji o mocy rozporządzenia, które – z jednej strony – są szczególnie na zmianę podatne, a z drugiej strony – mają znaczenie wtórne dla określenia tożsamości poszczególnych zawodów prawniczych.

Nie licząc przedmowy, recenzowana pozycja składa się z ośmiu rozdziałów podzielonych na mniejsze jednostki redakcyjne oraz wykazy bibliografii, sporządzone dla każdego z rozdziałów odrębnie.

Dla każdego z rozdziałów, poza pierwszym, mającym charakter porządkujący, został przyjęty jednolity układ treści, obejmujący wszystkie podstawowe kwestie, składające się na charakterystykę poszczególnych instytucji. W ujęciu syntetycznym Autorzy prezentują zagadnienia dotyczące poszczególnych organów, począwszy od ich genezy i wskazania na najważniejsze akty normatywne odnoszące się do wykonywania poszczególnych zawodów, ich rozwoju na przestrzeni

lat, poprzez omówienie podstawowych zadań i czynności, opisanie zasad organizacji, wskazanie organów i zadań samorządów zawodowych, aż do pogłębionych rozważań na temat statusu prawnoustrojowego poszczególnych instytucji. W przypadku każdego rozdziału Autorzy zamykają swoje rozważania wskazaniem organizacji międzynarodowych, do których przynależą poszczególne organy pomocy prawnej.

W otwierającym książkę rozdziale pt: „Zagadnienia terminologiczne” dr Szustakiewicz sformułował ogólne uwagi dotyczące pojęcia „pomocy prawnej”. Rozdział ten wprowadza czytelnika w arkana materii będącej treścią całej pozycji. Autor podejmuje próbę zdefiniowania pojęcia w aspekcie procedury cywilnej, karnej i administracyjnej trafnie uznając, że pojęcie to jest kategorią wieloznaczną (s. 19). Dr Szustakiewicz odnosi się nie tylko do definicji wypracowanych w literaturze prawniczej, ale i tych, o których mowa w pozycjach nieprawniczych. W konsekwencji wskazuje, że pomoc prawna powinna być rozumiana jako wykonywanie czynności zastępstwa procesowego i udzielanie porad prawnych wykonywanych przez jeden z zawodów prawniczych, jak również wykonywanie czynności przez sąd na rzecz innego sądu polskiego lub zagranicznego (s. 19). Autor, poza wyżej wspomnianym rozumieniem pomocy prawnej, podejmuje się zdefiniowania takich pojęć jak „nieodpłatna pomoc prawna”, gdzie odnosząc się do procedury cywilnej i ustawy z dnia 28.07.2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych, omawia insty-

tucję zwolnienia od kosztów sądowych i ustanowienia pełnomocnika z urzędu. Na kanwie procedury karnej Autor podejmuje problem obligatoryjnego i fakultatywnego ustanowienia obrońcy lub pełnomocnika z urzędu. W omawianej materii pojawia się jednak pewna nieścisłość terminologiczno-instytucjonalna, która co warto dodać, w późniejszych rozważaniach na ten sam temat, jest już poprawiona (por. s. 69). Autor omawiając bowiem instytucję ustanowienia obrońcy z urzędu dla oskarżonego (s. 23) wskazuje, że kodeks postępowania karnego przewiduje dwie sytuacje ustanowienia obligatoryjnego i fakultatywnego „pełnomocnika z urzędu”. Należy podkreślić, że polska procedura karna rozróżnia dwie instytucje: obrońcy – dla oskarżonego (art. 77 w zw. z art. 78 w zw. z art. 79 w zw. z art. 82 kpk) i pełnomocnika, dla strony innej niż oskarżony (art. 87 § 1 kpk), dlatego też twierdzenie, że oskarżony może mieć pełnomocnika jest nie do pogodzenia z wymienionymi wyżej przepisami kpk.

Na gruncie procedury administracyjnej Autor odnosi się z kolei do regulacji „pomocy prawnej”, o której wbrew ogólnemu przekonaniu nie stanowi kodeks postępowania administracyjnego, a ustawa z dnia 30.08.2002 r. prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (s. 24). W konkluzji podrozdziału 1.2 Autor słusznie zauważa, że polskie ustawodawstwo zna dwa przejawy nieodpłatnej pomocy prawnej: w postaci zwolnienia od kosztów związanych z postępowaniem oraz ustanowienia profesjonalnej pomocy prawnej (w postaci obrońcy lub pełnomocnika).

Z punktu widzenia problematyki konstytucyjnoprawnej niezwykle ważny i ciekawy jest podrozdział 1.6, w którym Autor odnosi się do art. 17 Konstytucji stanowiącego, że w drodze ustawy tworzone są samorządy zawodowe, reprezentujące osoby wykonujące zawody zaufania publicznego i sprawujące pieczę nad należytych wykonywaniem tych zawodów w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony. Autor słusznie zauważa, że wyżej przywołany przepis ustawy zasadniczej wskazuje jedynie na formalne cechy, które odróżniają zawód zaufania publicznego od innych zawodów.

Kolejne rozdziały recenzowanej pracy stanowią pogłębioną analizę poszczególnych organów, które Autorzy zaliczyli do organów pomocy prawnej. Najobszerniejszą spośród tych rozważań, stanowi analiza najbardziej charakterystycznego organu pomocy prawnej, jakim jest adwokatura. Rozdział dotyczący adwokatury otwiera podrozdział dotyczący narodzin i rozwoju wolnego zawodu, jakim jest zawód adwokata. Historia adwokatury jest najobszerniej przedstawionym studium opisywanych w książce organów pomocy prawnej.

We wstępie do podrozdziału 2.3 dr Zaleśny słusznie zauważa, że „powołanie do współdziałania w ochronie praw i wolności obywatelskich oraz w kształtowaniu i stosowaniu prawa stanowi samodzielną funkcję adwokatury (...), funkcje tę urzeczywistnia się nie tylko poprzez udzielanie pomocy prawnej. Zarazem zakłada ona aktywną postawę adwokatury. Wyraża się we współdziałaniu w interpretacji i stosowaniu prawa”.

waniu norm prawnych przez organy władzy publicznej, jak i w procesach prawotwórczych i współkształtowaniu świadomości prawnej obywateli, w tym decydentów” (s. 64). W poszczególnych jednostkach redakcyjnych w/w podrozdziału Autor systematyzując materię, pokrótce omawia podstawowe zadania, jakie nakłada na adwokatów prawo o adwokaturze, począwszy od udzielania porad prawnych, przez sporządzanie opinii prawnych, opracowywanie projektów aktów prawnych, występowanie przed sądami i urzędami – tutaj Autor, nawiązując do refleksji prowadzonych przez K. Buchałę, zwrócił uwagę na walor edukacyjny i wymiar psychologiczny zastępstwa stron w procesie (s. 67).

Dużo miejsca poświęca Autor odpowiedzialności dyscyplinarnej adwokatów. W przystępny i klarowny sposób grupuje tzw. przewinienia dyscyplinarne członków palestry. W rozdziale tym dr Zaleśny podejmuje się wskazania enumeratywnego katalogu kar wymierzanych w postępowaniu dyscyplinarnym oraz jego wnikliwej analizy.

Rozdział trzeci dotyczy kolejnego organu pomocy prawnej, jakim są radcowie prawni. Systematyka rozdziału jest podobna jak w przypadku adwokatury. Część historyczna stosunkowo młodego zawodu, jakim jest zawód radcy prawnego, została przedstawiona w mniej obszerny sposób, w porównaniu z adwokatami. Autor w formie ciekawostek wskazuje m.in. na protoplastę zawodu radcy prawnego podnosząc, że był nim instygator koronny (s. 101). W dalszych rozważaniach Autor wskazuje podstawy prawne

funkcjonowania zawodu radcy prawnego, zwracając uwagę, podobnie jak przy adwokaturze, na wielokrotność nowelizacji przepisów w tym zakresie. W kolejnych rozdziałach Autor analizuje zadania i czynności radców prawnych oraz zasady organizacji i działania, gdzie na uwagę zasługuje przede wszystkim podrozdział dotyczący substytucji. Pod koniec opracowania dotyczącego radców prawnych Autor zwraca uwagę na aktualny obecnie problem połączenia zawodów adwokata i radcy prawnego.

Rozdział czwarty dotyczy notariuszy. Podrozdział pierwszy otwiera stosunkowo rozbudowana treść dotycząca historii wykonywania zawodu rejenta, gdzie dr Zaleśny zwraca uwagę czytelnika na ewolucję ustroju notariatu polskiego.

W kolejnych rozdziałach, podobnie jak przy adwokaturze i radcach prawnych, Autor przedstawia problematykę zadań i czynności notarialnych. Zwraca uwagę na funkcję prymarną, po czym przystępuje do analizy wyjątkowej problematyki, jaką są funkcje przypisane notariuszom, tj. sporządzanie przez notariuszy aktów notarialnych, poświadczeń własnoręczności podpisu, zgodności odpisu, wyciągu lub kopii z okazywanym notariuszowi dokumentem, datę okazania dokumentu, czy pozostawanie osoby przy życiu lub w określonym miejscu, dokonywanych przez notariuszy.

W podrozdziale 4.4. Autor zwraca uwagę, że w zakresie przypisanych mu uprawnień, notariusz działa jako osoba zaufania publicznego; nie będąc przy tym funkcjonariuszem publicznym, korzysta z ochrony przysługującej

jącej funkcjonariuszom publicznym (s. 155).

W następnym, piątym rozdziale, dr Zaleśny zajmuje się charakterystyką zawodu zaufania publicznego, jakim są komornicy sądowi. Rozdział ten otwiera rys historyczny, po czym Autor wskazuje na podstawowe akty prawne dotyczące funkcjonowania komorników sądowych. Struktura tego rozdziału jest skorelowana z wcześniejszymi. Na baczniejszą uwagę zasługują analizy dotyczące zadań komorników polegających na wszczęciu postępowania egzekucyjnego, dochodach i opłatach egzekucyjnych, gdzie odwołując się do orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego oraz uchwał Sądu Najwyższego, Autor omawia najważniejsze problemy egzekucji.

Kolejny rozdział poświęcono doradcom podatkowym. Jak się dowiadujemy we wstępie, organ pomocy prawnej, jakim są doradcy podatkowi, jest najmłodszym wyodrębnionym zawodem oferującym pomoc prawną, który rodził się wraz z kreowaniem przez ustawodawcę kapitalistycznego, wolnorynkowego systemu podatkowego. Podobnie jak we wcześniejszych rozdziałach, rozdział ten został skonstruowany w oparciu o podobną systematykę i układ treści kompatybilny z wcześniejszymi rozdziałami. Odnosząc się do aktów wewnętrznie obowiązujących w ramach korporacji doradców podatkowych, dr Szustakiewicz wskazuje między innymi na zasady bezpośredniej działalności doradców podatkowych, takie jak: dobro klienta, zachowanie tajemnicy zawodowej, jawność wykonywanej działalności, zakaz reklamy, ochrona

interesu publicznego czy autonomii z klientem, które to zasady zostały ustalone na mocy uchwały II Krajowego Zjazdu Doradców Podatkowych w 2006 r. i stanowią zbiór zasad etyki wykonywania zawodu.

W kolejnym podrozdziale Autor omawia podstawowe zadania i czynności doradców dzieląc je na dwie zasadnicze grupy: doradztwo prawne, które sprowadza się do udzielania porad prawnych oraz sporządzanie opinii i wyjaśnień w zakresie prawa podatkowego (s. 226).

Rozdział siódmy został poświęcony profesji rzecznika patentowego. Otwiera go rys dziejów zawodu omówiony w aspekcie historii powszechnej. Dr Szustakiewicz, zgodnie z przyjętą systematyką opracowania, wskazuje podstawy prawne funkcjonowania rzeczników patentowych, omawia ich zadania i czynności i podobnie jak we wcześniejszych rozdziałach, wskazuje na podstawowe regulacje w zakresie samorządu oraz statusu prawnoustrojowego rzeczników patentowych.

Na szczególną uwagę zasługuje ostatni rozdział recenzowanej pozycji dotyczący doradców prawnych. Mimo braku odrębnej regulacji prawnej dotyczącej wykonywania „zawodu” doradcy prawnego, Autorzy zakwalifikowali tę profesję do organów pomocy prawnej, jako podstawę prawną wskazując ustawę z dnia 2.07.2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej. Podnieśli przy tym brak ograniczeń w świadczeniu pomocy prawnej przez osoby nie będące adwokatami lub radcami prawnymi w ustawach korporacyjnych tych dwóch „naczelnym” organów pomocy prawnej. Autorzy słusznie wskazują

jedynie na ograniczenia, jakie płyną z poszczególnych procedur: karnej i cywilnej oraz wskazują na szerokie uprawnienia, jakie wynikają dla doradców prawnych na gruncie kodeksu postępowania administracyjnego.

We współczesnej literaturze prawniczej dotyczącej wykonywania zawodów, których celem jest świadczenie pomocy prawnej, pojawiło się kilka pozycji odnoszących się głównie do wykonywania zawodu notariusza tudzież adwokata. Tym niemniej albo mają one charakter przyczynkowski albo dotyczą tylko jednego z zawodów prawniczych (zagadnienie dotyczy przede wszystkim historii notariatu, historii rzeczników patentowych), bądź też odnoszą się do jednej ze składowych danego zawodu prawniczego (np. problematyki odpowiedzialności cywilnej czy tajemnicy zawodowej).

Do czasu wydania przedmiotowego podręcznika nie było natomiast publikacji ukazującej w sposób syntetyczny, a zarazem kompleksowy, całokształtu zawodów pomocy prawnej. Bez wątpienia praca *Organy pomocy prawnej* powyższą lukę w pełni wypełnia.

Zasadniczą cechą recenzowanej książki jest jej wieloaspektowe i systematyczne ujęcie problematyki wskazanej w tytule. Niewątpliwą zaletą publikacji są klarowny język narracji, przejrzysty układ treści. Książka jest szczególnie ważną pozycją dla studentów prawa, osób przygotowujących się do egzaminów wstępnych na poszczególne aplikacje, dla aplikantów, jak również dla praktyków, którzy wykonując jeden z zawodów pomocy prawnej pragną usystematyzować wiedzę w zakresie ich prawnoustrojowej pozycji.

Mariusz Godlewski

WOJCIECH ŁUKOWSKI, HANNA BOJAR,
BOHDAN JAŁOWIECKI (red.)
Spoleczność na granicy

Wydawnictwo Naukowe Scholar,
Warszawa 2009, s. 377

(Tomasz Godlewski)

Transformacja ustrojowa, której symbolicznym początkiem był rok 1989, oznacza proces przekształcania polskiego systemu politycznego, gospodarki, a także daleko idących zmian stosunków społecznych. Tak głęboka i wielopłaszczyznowa transformacja nie mogła pozostać bez wpływu na życie obywateli. Negatywne skutki przemiany ustrojowej szczególnie głęboko odczuwane były w małych ośrodkach miejskich Polski północno-wschodniej będących swoistą monokulturą opartą na upaństwowionym modelu gospodarki. One także w największym stopniu odczuły upadek gospodarki kolektywnej i przejście do gospodarki rynkowej. Czy jednak negatywne aspekty procesów transformacyjnych, jak chociażby wysokie bezrobocie, trudna dostępność komunikacyjna czy też ograniczone szanse edukacyjne są trwałą barierą procesu demokratyzacji i rozwoju świadomości obywatelskiej społeczeństw lokalnych? Próbę odpowiedzi na to i wiele

innych ważnych z punktu oceny procesu kształtowania się mechanizmów funkcjonowania demokracji na szczeblu lokalnym pytań podejmują autorzy książki „Spoleczność na granicy” przygotowanej pod redakcją znakomitych badaczy życia lokalnego: Wojciecha Łukowskiego, Hanny Bojar i Bohdana Jałowickiego.

Książka ta jest próbą oceny, jak kilkanaście lat po rozpoczęciu procesów transformacyjnych, społeczność obciążona dziedzictwem zapóźnień rozwojowych i realnego socjalizmu radzi sobie ze stojącymi przed nią wyzwaniem modernizacyjnymi. Jako przykład takiej wspólnoty autorzy wybrali mikroregion Gołdap¹ – obszar

¹ Autorzy w książce posługują się terminem mikroregion, jak wyjaśniają: „ze względu na niewielkie rozmiary powiatu oraz jego wyraźną odrębność zaznaczającą się zarówno w działaniach władz, jak również w cechach społecznych” (przy- pis 2, s. 11).

peryferyjny graniczący z Obwodem Kaliningradzkim, dotknięty w latach 90. wysoką stopą bezrobocia wpędzającą wielu mieszkańców w szarą strefę związaną ściśle z pobliskim przejściem granicznym z Federacją Rosyjską. Przykład Gołdapi jest szczególnie interesujący także ze względu na wyróżniające się na tle naszego kraju podejście władz samorządowych, od początku transformacji podejmujących szereg inicjatyw będących formą aktywizacji obywatelskiej mieszkańców regionu.

W książce podjęta została próba szczegółowej analizy poszczególnych wymiarów i zasobów regionu w kontekście kształtowania się tożsamości lokalnej oraz tworzenia „małej obywatelskiej ojczyzny”. Publikacja jest podsumowaniem badań prowadzonych w latach 2006–2008 nad zasobami społeczności lokalnej i mechanizmami ich wykorzystywania w mikroregionie Gołdap stanowiącym, jak podkreślono we wstępie, określony układ elementów lokujących się w ekonomicznym, społecznym, kulturowym i symbolicznym wymiarze lokalnego życia społecznego.

Rozważania te poprzedza próba definicji symbolicznej przestrzeni oraz statusu symbolicznego przestrzeni lokalnej dokonana przez Wojciecha Łukowskiego. Autor w niezwykle interesujący sposób podejmuje próbę symbolicznego samookreślenia się mieszkańców mikroregionu gołdapskiego z dwóch perspektyw – historycznej, sięgającej końca II wojny światowej oraz punktu widzenia lokalnych elit, w tym głównie kluczowych liderów kształtujących politykę regionu. Jest to swoistego rodzaju teoretyczne

wprowadzenie do bardziej szczegółowej analizy tytułowej „społeczności na granicy” podjętej w dalszej części książki. W kolejnych rozdziałach autorzy – członkowie zespołu badawczego opisują poszczególne wymiary lokalnego życia społecznego, analizując różne środowiska składające się na specyficzny ekosystem społeczny Gołdapi oraz wskazując czynniki wspierające i opóźniające proces transformacji systemowej.

W tekstach autorzy poruszają między innymi takie ważne dla lokalnej wspólnoty kwestie jak: wpływ akcesji do Unii Europejskiej na kształtowanie się tożsamości lokalnej, oddziaływanie się tożsamości lokalnej, ułożenie w pobliżu przejścia na życie mieszkańców, edukacja i szanse edukacyjne młodego pokolenia w kontekście planów rozwoju regionu, lokalne strategie rozwoju kapitału ludzkiego, czy też analiza prób wykorzystania potencjału turystycznego, jako motoru rozwoju mikroregionu.

Lekturę poszczególnych rozdziałów wzbogaca uzupełnienie rozważań teoretycznych bogatymi i zgromadzonymi z niezwykłą skrupulatnością materiałami empirycznymi obejmującymi zarówno wywiady jakościowe, jak i badania sondażowe prowadzone na reprezentatywnych próbach mieszkańców mikroregionu.

Książka „Społeczność na granicy” jest niewątpliwie bardzo interesującą pozycją, stanowiącą istotny wkład w problematykę badań nad społecznościami lokalnymi. Jest to wartościowa lektura nie tylko dla naukowców, ale także przedstawicieli samorządów oraz kreatorów życia lokalnego.

Tomasz Godlewski

Autorzy

OLGIERD ANNUSEWICZ, adiunkt w Zakładzie Socjologii i Psychologii Polityki Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

ADAM R. BARTNICKI, dr nauk politycznych, pracownik naukowy Katedry Politologii Uniwersytetu w Białymstoku, autor książki *Demokratycznie legitymizowany autorytaryzm w Rosji 1991–2004*, Białystok 2007.

JAROSŁAW ĆWIEK-KARPOWICZ, doktorant w Zakładzie Badań Wschodnich w Instytucie Nauk Politycznych UW. Obecnie pod kierunkiem prof. dr hab. Tadeusza Bodio przygotowuje rozprawę doktorską nt. rosyjskiej elity władzy.

MARIUSZ GODLEWSKI, asystent w Katedrze Prawa Konstytucyjnego w Wyższej Szkole Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie, aplikant adwokacki.

JOLANTA ITRICH-DRABAREK, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

BOHDAN KACZMAREK, doktor, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

MAŁGORZATA KACZOROWSKA, adiunkt w Zakładzie Systemów Politycznych w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

ZBIGNIEW KIEŁMIŃSKI, profesor w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

TADEUSZ KLEMENTEWICZ, profesor w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

SEBASTIAN KOZŁOWSKI, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauki o polityce (2004). Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego (1998). Pracownik naukowy Zakładu Socjologii i Psychologii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych WDiNP UW.

WOJCIECH ŁUKOWSKI, profesor w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

LESZEK NOWAK, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

ZBIGNIEW OBRĘBSKI, doktorant Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

AGNIESZKA ROTHERT, specjalizuje się w zagadnieniach związanych z sieciowością, teorią złożoności oraz nowymi technologiami komunikacyjnymi. Zatrudniona jest na stanowisku adiunkta w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

ANDRZEJ SEK, doktor, Instytut Służby Prewencyjnej w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie.

ANNA SKRZYPEK, uzyskała stopień doktora nauk politycznych w 2009 roku w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje jako Chargee de mission w Fundacji Europejskich Studiów Postępowych (FEPS). Jej zainteresowania badawcze ogniskują się wokół zagadnienia europartii i ideowych wizji jednoczenia Europy.

KAROLINA STEFANOWICZ, magister socjologii, europeista, pracownik naukowy Katedry Politologii Uniwersytetu w Białymstoku, absolwentka Uniwersytetu w Białymstoku. Do jej zainteresowań badawczych należą: teorie społeczeństwa obywatelskiego, tożsamości kulturowe i dialog międzykulturowy w Europie.

JACEK WOJNICKI, dr hab., Akademia Humanistyczna w Pułtusku.

JACEK ZALEŚNY, politolog, konstytucjonalista, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego; autor prac z zakresu współczesnych systemów politycznych i instytucji ochrony prawnej.

